

AGATA POLTE

POSSESSED

Złota Elita #1



Mroczny romans autorki „Żelaznych serc”!



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

AGATA POLTE

POSSESSED

ZŁOTA ELITA #1

OŚWIĘCIM 2022

Copyright ©
Agata Polte
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Joanna Błakita
Karolina Piekarska
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-319-5

SPIS TREŚCI

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 33,5

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

EPILOG

DODATEK #1

DODATEK #2

PODZIĘKOWANIA

Dla moich iksiar

ROZDZIAŁ 1



Przeprowadzki są do bani, a kółka walizki zupełnie nie chcą ze mną współpracować.

Ciągnę za sobą to ciężkie cholerstwo, idąc przez zatłoczone lotnisko. Mijam kolejnych ludzi i staram się nie zwracać uwagi na panujący tu gwar, kiedy wyliczam w myślach, co zapakowałam. Przecież moje ubrania tyle nie ważą. Buty też nie. Wzięłam tylko te najpotrzebniejsze rzeczy, bo reszta bagażu ma dotrzeć pod koniec tygodnia. Nie zabrałabym się ze wszystkim do samolotu, chociaż i tak muszę przyznać, że pakowanie nie zajęło mi wiele czasu. Właściwie gdyby nie to, że sprzedałam auto, ponieważ się zepsuło, spokojnie mogłabym przewieźć cały swój dobytek w nim. To chyba smutne.

Przeciskam się między spieszącymi się podróżnymi i zerkam bez zainteresowania na mijane witryny. Ostatni raz przemierzałam to lotnisko ponad sześć lat temu, gdy opuszczałam San Diego. Okoliczności były inne, mój nastrój też – wtedy nie chciałam wyjeżdżać mimo wszystkiego, co się stało, a teraz zastanawiam się, czy powrót jest dobrym pomysłem. Ale właściwie denerwuję się tak jak wtedy, tyle że z całkowicie innych powodów. Po prostu chyba dopiero teraz dociera do mnie, że naprawdę to robię, naprawdę zamierzam ponownie zamieszkać w mieście, które kocham i nienawidzę jednocześnie. Wiążą się z nim moje najlepsze i najgorsze wspomnienia. Nie mam pojęcia, które dominują. Piętnaście całkiem szczęśliwych lat czy te ostatnie dwa, kiedy dosłownie wszystko zaczęło się sypać?

Odrzucam od siebie te myśli i biorę się w garść. Podjęłam decyzję o powrocie z kilku ważnych powodów, dlatego nie powinnam teraz wątpić.

Więc tego nie robię. Idę dalej, aż wreszcie wychodzę przed budynek. Moją twarz od razu owiewa delikatny wiatr, do uszu dociera hałas pracujących silników samochodowych oraz trąbienie, a walizki ciągnięte przez innych po betonie są jeszcze głośniejsze, jednak zupełnie mi to nie przeszkadza, bo niedaleko widzę postój taksówek. Ruszam w tamtym kierunku, chcąc jak najszybciej znaleźć się w aucie i dotrzeć do mieszkania przyjaciółki, ale zwalnim, gdy dostrzegam stojącego mi na drodze mężczyznę. Zaczynam kłąć w myślach, bo czy ze wszystkich dni w tygodniu, godzin w ciągu dnia i wyjść z tego cholernego lotniska Darren Reeves musiał akurat dziś, akurat teraz i akurat tutaj się pojawić?

Dokoła krąży sporo ludzi, a on nie stoi przy samej taksówce, więc... uda mi się po prostu przejść obok? Minęło ponad sześć lat, odkąd widziałam go ostatni raz, może mnie nawet nie pozna.

Ja rozpoznaję go od razu, chociaż zmienił się w tym czasie. Jest wyższy, nieco przypakował, no i teraz ma kilkudniowy zarost oraz nosi elegancki garniak. Ale oprócz tego ta sama fryzura, ten sam krzywy uśmiech. Ten sam pieprzony dupek co dawniej, mogę się założyć.

Zasłaniam twarz czarnymi włosami, staram się nie zwracać na siebie uwagi i skupiam na taksówce, bo z tego, co widzę, to ostatnia na postoju, której jeszcze nikt nie zajął. Ruszam do niej pewnym krokiem, udając, że nie dostrzegam stojącego nieopodal faceta.

Niech mnie nie zauważy, niech mnie nie zauważy...

– Amber?

Cholera.

A może udawać, że go nie słyszę?

– Amber Harris, to ty?

I po wszystkim.

Odwracam się powoli, przywołując do porządku. Przecież jestem dorosłą kobietą, nie zabiję wzrokiem palanta, który w liceum należał do grupki niszczącej mi nastoletnie życie. To przeszłość.

– Darren – rzucam neutralnym tonem. – Co za spotkanie.

Mężczyzna wyrzuca fajkę do znajdującego się obok kosza i robi kilka kroków w moim kierunku. Tu nie wolno palić, ale czy ktoś taki jak Reeves by się tym przejmował? Oczywiście, że nie. Jemu wolno wszystko, bo jego rodzina ma kasę i znajomości. Słyszałam, że po skończeniu studiów zaczął pracować w agencji medialnej ojca, całkiem nieźle mu się powodzi.

– No proszę, to naprawdę ty – mówi z uśmiechem, jakby naprawdę cieszył się z tego, że mnie widzi. A przecież my się właściwie nie znamy. – Nie wiedziałem, że wracasz do miasta. – Spogląda na moją walizkę. – Na dłużej?

Nie mam pojęcia, czemu miałoby go to obchodzić.

– Okaże się – odpowiadam, po czym wskazuję na niego. – A ty? Co tutaj robisz? Czekasz na samolot czy...

– Czekam na Stacy, jest opóźniona.

Zaczynam mimowolnie chichotać.

– Naprawdę?

Darren chyba dopiero wtedy orientuje się, co powiedział, bo uzupełnia:

– Jej lot jest opóźniony. – Uśmiech mężczyzny się poszerza. – Boże, nie mów jej, że tak powiedziałem, bo mnie zabije. Nie zmieniła się od liceum, nadal bywa cholernie upierdliwa.

Kiwam głową, a on wtedy unosi dłoń, wpatrując się w kogoś za moimi plecami. Odwracam się więc i dostrzegam w tłumie kolejną znajomą twarz. Stacy Reeves, śliczna blondynka, całkowite przeciwieństwo brata, jeśli chodzi o wygląd, ale charakter ten sam od zawsze. Właściwie była o wiele gorsza niż Darren. W dodatku widzę, że ma tylko torebkę, nie ciągnie za sobą tony, jak ja, dzięki czemu porusza się zgrabnie i lekko.

– Ale, jak widać, już idzie, więc... Do zobaczenia – rzucam.

Łapię mocniej rączkę walizki, chcąc jak najszybciej ruszyć do taksówki, tyle że właśnie ktoś ją zajmuje. Klnę w myślach.

– Możemy cię podwieźć – stwierdza Darren, nim zdążam zrobić choćby krok. – Dokąd jedziesz?

Zerkam wtedy ponownie do tyłu na idącą w naszą stronę Stacy, której nie mam ochoty spotkać jeszcze bardziej niż Darrena, po czym zmuszam się do kolejnego uprzejmego uśmiechu.

– Dzięki, to nie będzie konieczne, ja...

– Cześć, braciszku – słyszę nad uchem wesoły głos i przymykam na sekundę oczy. – Jak zwykle musiałeś znaleźć jakąś biedaczkę, której... Amber?

Dlaczego mam takiego pecha?

To ogromne miasto, mieszka tu grubo ponad milion ludzi, niemal półtora miliona. Dlaczego musiałam spotkać akurat ich? Niby zawsze mogło być gorzej, mam jeszcze kilka osób z przeszłości, których wolałabym nie zobaczyć, choć wiem, że to może się zdarzyć. Właśnie takie mam szczęście.

– Cześć, Stacy – mówię, przyglądając się jej uważnie. Mogła chociaż trochę przytyć albo przynajmniej się rozmazać, żebym nie czuła się przy niej, jakbym nie miała dwudziestu trzech lat, a dwa razy więcej. Ostatnio nie jestem w najlepszej formie, a stojąc przy królowej prywatnego liceum sąsiadującego z moją dawną szkołą, idealnej Stacy Reeves, z którą często rywalizowałam, odczuwam to jeszcze mocniej. – Jak leci?

Uśmiecha się do mnie promiennie. Ten uśmiech razi w oczy bardziej niż kalifornijskie słońce, choć jest chłodny i wyrachowany. Zdecydowanie nic się nie zmieniło.

– O Boże, to serio ty, nie miałam pojęcia, że wracasz do San Diego. Na stałe czy krótki urlop? – Marszczy brwi, po czym spogląda na brata. – Ale właściwie to może pogadamy w aucie, zabierzesz się z nami? Nadrobimy zaległości, opowiesz, co u ciebie.

Wymówka. Znajdź jakąkolwiek wymówkę.

– Jadę do przyjaciółki, nie będziecie mieć po drodze. Mieszka niedaleko centrum, a wy jedziecie w zupełnie innym kierunku...

– Musimy wpaść do biura, bo zapomniałem dokumentów – rzuca Darren. – Więc i tak się tam wybieramy, podrzucimy cię.

Nie wiem, czemu mu aż tak zależy, jednak w końcu daję za wygraną. Niby mogłabym powiedzieć, że nie mam ochoty patrzeć na żadne z nich, bo w czasach szkolnych robili ze mnie idiotkę, popierając sukinsyna Sheparda, kiedy niszczył mi życie, ale jestem zmęczona. Po prostu chcę dotrzeć do tego cholernego bloku, odświeżyć się i położyć. Poczekać, aż przyjaciółka skończy pracę i zobaczyć ją wreszcie niemal po roku. Rozmowa, nawet wideo, nigdy przecież nie zastąpi obecności.

– Okay, dzięki – zgadzam się wreszcie.

Darren posyła mi wtedy kolejny seksowny uśmiech i wyciąga dłoń.

– Pomóc ci z tym? Daj.

Odbiera ode mnie walizkę, na co rozlega się oburzone sapnięcie Stacy.

– Mojej torby nigdy nie nosisz, dupku.

– A po tym, jak mnie nazwałaś, wiesz dlaczego – odpiera, wskazując kierunek. – Chodźcie, stanąłem niedaleko, pewnie już mi wypisali mandat.

Ruszam za nimi do srebrnego porsche zaparkowanego na zakazie i od razu żałuję swojej decyzji. Chociaż bez ciężaru walizki jest mi zdecydowanie lepiej, a Darren nie wygląda, jakby niekręcące się kółka mu przeszkadzały, to chyba wolałabym przemęczyć się niż zostać zamknięta w tym małym, drogim samochodzie z Reevesami. Niestety, za późno na wycofanie się.

Wsiadam po chwili na tylne siedzenie, gdy Darren otwiera mi drzwi. Opieram się w fotelu, przymykam na sekundę oczy i obiecuję sobie, że nie dam się więcej wpakować w tego typu sytuację. Nawet nie wiem, czemu Reevesowie w ogóle ze mną rozmawiają. Nim wyjechałam, głównie uznawali, że nie istnieję, co było całkiem dobrą opcją. Później mój chłopak przeniósł się do ich liceum, zakręcił wokół ich grupki znajomych, zmienił totalnie i postanowił zniszczyć mi życie, w czym mu pomagali. Nasze szkoły rywalizowały ze sobą od lat, zwłaszcza że ci z Serra High School byli nadętymi, bogatymi dupkami, którym chcieliśmy utrzyć nosa w każdej dziedzinie. Zawsze wiedzieliśmy, co dzieje się u nich i na odwrót, a kiedy Kyle, ten fiut, zaczął tam naukę, zrobiło się gorzej niż wcześniej, bo wylansował się między innymi moim kosztem.

No ale to było dawno temu, racja?

– Gdzie dokładnie mieszka twoja przyjaciółka? – odzywa się Darren, kiedy wyjeżdżamy z terenu lotniska. – I chodzi o Sarah? Zawsze się z nią trzymałaś.

Unoszę brew.

– O Sophie. Na rogu Szesnastej i Market Street.

– No tak, Sophie. Przepraszam – rzuca mężczyzna.

Nie odpowiadam, za to wtrąca się Stacy:

– Co u niej? Nadal pracuje w tym obskurnym barze przy molo?

Spinam się na jej słowa.

– Tak. Tam i jeszcze na pół etatu w innej miejscówce – odpowiadam. – Obie mają lepsze opinie niż restauracja waszej matki, prawda? – pytam niewinnie.

Stacy rozplywa się w uśmiechu, odwracając do mnie z fotela pasażera.

– Konkurencja jest bezwzględna – stwierdza. – I kłamliwa.

– Pewnie.

Czuję, że wygrałam to starcie, chociaż niby normalnie rozmawiamy. Tyle że bardzo dobrze znam siedzącą przede mną dziewczynę, nawet jeśli długo się nie widziałyśmy. Zawsze musi komuś wbić szpilę, inaczej nie byłaby sobą. Zresztą słyszałam o niej wiele od Sophie w ciągu ostatnich lat. To nadal wredna suka jakich mało.

– A co u ciebie? – mówi po chwili ciszy. Darren akurat staje na światłach. – Czemu wracasz? Wypędzili cię też z Denver?

– Stace – wtrąca mężczyzna, zerkając na nią z zaciśniętymi wargami.

– No przecież to był żart – odpięra lekko.

Darren przecina skrzyżowanie i skręca, a ja przywołuję kolejny sztuczny uśmiech.

– Nic się nie stało – kłamię gładko. – Wracam, bo w Denver nic mnie już nie trzyma, a nigdy nie lubiłam tego miasta.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

– Wolę bliskość oceanu, nie gór. Chociaż facetów mają tam miłszych i przystojniejszych.

Czuję na sobie spojrzenie Darrena, które odwzajemniam bez skrępowania. Sam nalegał, żebym z nimi jechała, a ja nie mogę się powstrzymać od takich pstryczków.

– Czemu jakiegoś ze sobą nie przywiozłaś? – pyta.

No dobra, sama się prosiłam. Ale i tak jest dupkiem.

– Jakoś się nie złożyło.

Darren nie odpowiada, tylko patrzy na mnie ponownie w lusterku, jakby czekał, aż zapytam, czy on kogoś ma. Nie zamierzam jednak tego robić, tylko zwracam się znów do Stacy:

– A co u ciebie?

Ona też liczyła, że to usłyszy.

– Zaręczyłam się – oznajmia radośnie. – Biorę niedługo ślub. Przygotowuję wszystko i byłam właśnie obejrzyć dom w San Francisco, bo przenosimy się tam za rok, po zakończeniu budowy.

Robię sztucznie radosną minę, zastanawiając, kim jest ten nieszczęśnik.

– Kim jest ten szczęściarz? – pytam na głos.

– Will, prowadzi filię naszej firmy w San Francisco, wszedł w spółkę z moim ojcem kilka lat temu. Wesele organizujemy tutaj, bo on też jest z San Diego i ma tu rodzinę...

Przerywa jej dzwonek telefonu Darrena, który sięga po niego do uchwytu.

– Wybaczcie.

Odbiera, a ja wyjmuję swoją komórkę i zerkam na ekran. Dopiero wtedy orientuję się, że nie wyłączyłam trybu samolotowego. Kiedy naprawiam przeoczenie, widzę kilka SMS-ów od przyjaciółki, która chce wiedzieć, czy dotarłam na miejsce. Odpisuję szybko, od razu czując się nieco lepiej. Potem podnoszę wzrok, akurat by dostrzec, że Darren odsuwa telefon od ucha i patrzy na Stacy, zatrzymując się na kolejnych światłach.

– Lunch z Alexem?

– A nie możesz iść sam, a mnie odwieźć? – prosi dziewczyna. – Jestem zmęczona, a wy pewnie jak zwykle będziecie rozmawiać o interesach.

Darren spogląda na mnie.

– A ty jesteś głodna?

Nawet gdybym nie miała nic w ustach od tygodnia, nie zgodziłabym się na kolejną minutę w jego towarzystwie. Zwłaszcza że mam też złe przeczucia co do osoby, z którą rozmawia. Jeżeli serio to ten facet, o którym myślę, to za nic w świecie nie dam się zaciągnąć na lunch z nim.

– Nie, też jestem zmęczona – odpieram. – I zapaliło się zielone.

Ktoś za nami trąbi, a Darren rusza z piskiem opon, przykładając znów komórkę do ucha.

– Chciałem nam załatwić towarzystwo, ale dziewczyny są zmęczone, więc będę tylko ja – mówi. – Tak, Stace wróciła z San Francisco. – Rzuca mi spojrzenie w lusterku. – I mamy dodatkową

pasażerkę, tyle że też bez sił. Jesteś więc skazany na mnie. Pewnie. Tam, gdzie zawsze.

Rozłącza się i odkłada telefon, a ja milczę przez resztę drogi, słuchając tylko dalszej opowieści Stacy na temat jej narzeczonego, który jest oczywiście bogaty, przystojny, wspaniały, niewiarygodny, fenomenalny, niezwykły... Powoli kończą jej się synonimy, więc zaczyna mówić o tym, jak będzie wyglądał ślub. Gdyby nie to, że nie cierpię tej dziewczyny, wszystko zrobiłoby na mnie wrażenie, bo ma zamiar wyprawić naprawdę huczne przyjęcie. Jestem pewna, że nie przesadza, gdy mówi o liczbie gości, dekoracjach, zespole, samej ceremonii, miesiącu miodowym i tak dalej.

– Brzmi genialnie – stwierdzam, po czym wskazuję Darrenowi stację paliw naprzeciwko bloku, bo widzę, że miejsca parkingowe są zajęte. – Możesz się tu zatrzymać i mnie wyrzucić? To tutaj.

Włącza kierunkowskaz i po chwili parkuje, a potem wysiada z auta. Łapię klamkę i staję na betonie, nim podchodzi, by otworzyć mi drzwi. Posyła mi wymowne spojrzenie, na co wzruszam ramionami. Lubię, gdy facet jest gentlemanem, ale akurat od Darrena czegoś takiego nie oczekuję.

– Dzięki za podwózkę – rzucam całkiem szczerze i spoglądam w jego niebieskie oczy. Są głębokie, z nieco ciemniejszymi obwódkami, co dopiero zauważam. – To miłe z waszej strony. Mogę zabrać moje rzeczy?

Otwiera bagażnik, a ja robię krok do przodu, by sięgnąć po walizkę, jednak Darren mnie wyprzedza. Nachyla się, wyjmując ją i stawia sprawnie tuż obok moich nóg. Później znów patrzy w moją twarz.

– Na którym piętrze mieszka Sophie? Może po...

– W bloku jest winda – przerywam. – Serio, to miłe, Darren, i naprawdę dziękuję za pomoc, ale poradzę sobie.

Wkłada ręce do kieszeni, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– W ramach podziękowań możesz dać się zaprosić na drinka.

Parskam cicho.

– A nie boisz się ze mną umówić? Przecież jestem radioaktywna i żeruję na pieniądzach takich ładnych chłopców jak ty.

– Czyli jednak pamiętasz to głupie nastoletnie pieprzenie – mówi, drapiąc się po karku. – Słuchaj, to nie...

Kręcę głową.

– Dla was to była zabawa, dla mnie nie bardzo – znowu wchodzę mu w słowo, łapiąc rączkę walizki. – Także było miło, ale szczerze mówiąc, mam nadzieję, że więcej na siebie nie wpadniemy, bo pamiętliwa to akurat jestem bardzo. Cześć, Darren.

Ruszam w kierunku przejścia dla pieszych, ciągnąc z trudem walizkę, a on woła za mną:

– A jeśli chciałbym ci to wyjaśnić i jakoś wynagrodzić? Jeden wieczór, Amber.

Prycham i się nie zatrzymuję. Nie potrzebuję w życiu kolejnego aroganckiego palanta. Tacy faceci jak Reeves raczej się nie zmieniają. Mogę się założyć, że widzi we mnie jedynie tę samą naiwną dziewczynę, która wyjechała stąd sześć lat temu. Pewnie chce zrobić sobie ze mnie wyzwanie. To było zresztą popularne wśród chłopaków z Serry.

– Do zobaczenia, Amber! – dorzuca jeszcze, kiedy przechodzę już przez pasy.

Wzdycham.

Mój powrót może okazać się jeszcze bardziej kłopotliwy niż pozostanie w Denver.

ROZDZIAŁ 2



Mieszkanie Sophie mieści się na trzecim piętrze i jest naprawdę małe. Tak serio-serio małe, bo kiedy wchodzę do środka, korzystając z zostawionych mi za kwiatkiem w korytarzu kluczy, właściwie od razu znajduję się w niewielkim salonie połączonym z mikroskopijną kuchnią. Po prawej widzę dwie pary drzwi – podejrzewam, że prowadzą do sypialni i łazienki.

Zostawiam walizkę przy komodzie obok wejścia, zrzucam buty i wysyłam Sophie wiadomość, że dotarłam na miejsce. Przyjaciółka musiała zostać dłużej w pracy, ale ma niedługo skończyć zmianę. Na razie pisze, żebym się rozgościła.

Przechodzę do saloniku i po chwili zapadam się w miękkiej, brązowej kanapie. Chyba dopiero teraz zaczynam odczuwać prawdziwe zmęczenie podróżą i ogólnie tym dniem. Nadal nie dociera do mnie, że wróciłam do San Diego. Może to się zmieni, kiedy przeniosę się już do własnego domu? Przez ostatnie sześć lat wynajmowała go pewna para, która ma jeszcze dziesięć dni na przeprowadzkę, bo nasza umowa kończy się dopiero trzydziestego pierwszego maja. Dałam im znać już na początku roku, że planuję powrót do miasta, więc będą musieli szukać nowego lokum, jednak jakoś wcześniej się do tego nie zabrali. Mimo wszystko byli naprawdę bezproblemowi, dlatego nie narzekam. Sophie pozwoliła mi zatrzymać się u siebie na ten czas. I jestem za to wdzięczna, ponieważ nie mogłabym zostać dłużej w Denver.

Wzdycham cicho, układając się wygodniej na poduchach. Przymykam powieki, by się zrelaksować. Poczekam na Soph, bo nie chcę się kręcić po mieszkaniu, kiedy jej nie ma. Ona pewnie

zrobiłaby odwrotnie, zawsze jest pełna energii, no i nie uznaje żadnych ograniczeń. A że znamy się od dziecka, nie miałyby problemu z rządzeniem się w moim domu. Uśmiecham się na tę myśl. Wiem, że właśnie dzięki Sophie przeprowadzka nie będzie aż tak straszna i szczerze mówiąc, zdecydowałam się tu znów zamieszkać chyba głównie ze względu na przyjaciółkę. Od śmierci ciotki w Denver nie trzymało mnie nic oprócz pracy, z której musiałam ostatecznie odejść przez szefa dupka. Gdy Soph się o tym dowiedziała, zaczęła mnie namawiać na powrót tutaj...

Dzwonek do drzwi wyrywa mnie z zamyślenia i odpędza senność. Reaguję mechanicznie, podrywam się z kanapy i ruszam do wejścia, nim nawet to sobie uświadamiam. Po chwili zaglądam przez wizjer, marszcząc brwi. Na korytarzu nikogo nie ma.

Waham się kilka sekund, po czym uchylam drzwi i wyglądam ostrożnie na zewnątrz. Dopiero wtedy słyszę na schodach kroki, jakby ktoś czekał, aż otworzę, nim będzie mógł odejść. Jestem zaskoczona, choć jeszcze nie tak bardzo jak w momencie, kiedy dostrzegam leżące na wycieraczkę czarne pudełko przewiązane żółtopomarańczową kokardą. Jest dość duże, a na wierzchu ma niewielką etykietę, na której widnieją dane Sophie. Przygryzam wargę, a później unoszę telefon, by zadzwonić do przyjaciółki i spytać, czy zabrać tę dziwną paczkę do mieszkania, ale Soph oczywiście nie odbiera. Rozłączam się, klnąc w myślach.

Patrzę na przesyłkę, a potem rozglądam się znów po korytarzu. W końcu wzdycham, łapię pudełko i wracam z nim do salonu. Ciekawość zwycięża, bo po sekundzie sprawdzam, czy zostały na nim zapisane jakieś dane nadawcy. Właściwie oprócz imienia i nazwiska Sophie niczego nie ma. Nawet adresu. To wzbudza we mnie jeszcze większe zainteresowanie. Może to jakiś prezent od wielbiciela, który nie wie, że Soph musiała dzisiaj zostać dłużej w pracy? W sumie osoba, która go zostawiła, upewniła się tylko, że ktoś otworzył, a nie kto to zrobił. Zresztą ja i Soph jesteśmy dość podobne, obie brunetki, choć ona nosi dłuższą fryzurę, włosy sięgają jej pasa, a mi za łopatki. Poza tym jest nieco wyższa niż ja. Z daleka można nas jednak pomylić tylko po krótkim zerknięciu.

Kładę paczkę na stolik kawowy, spoglądając jeszcze raz na wstążkę. Ma śliczny kolor, bursztynowy, mój ulubiony, który fajnie

kontrastuje z czernią pudełka. Pudełka, w które wgapiam się kolejne pół godziny, siedząc na kanapie i czekając na Sophie. Inne myśli w sumie schodzą na dalszy plan, bo jestem zbyt zaabsorbowana zawartością tej przesyłki. Nie była ciężka, ale nie odważam się jej podnieść po raz kolejny, żeby przypadkiem niczego nie zniszczyć.

Po trzydziestu minutach słyszę dźwięk przekręcanego w zamku klucza, więc odwracam się do drzwi i obserwuję wchodzącą Sophie. Od razu posyła mi promienny uśmiech, a ja zrywam się z kanapy, by wpaść w jej objęcia. Przyjaciółka zamyka mnie w ramionach, przytulając tak mocno, że zaczyna mi brakować tchu.

– Ambieeee – mówi z ekscytacją prosto do mojego ucha, używając głupiego zdrobnienia jeszcze z czasów dzieciństwa. Choć wolę je niż „Bambi”, jak zwracała się do mnie matka. – Naprawdę tu wreszcie jesteś. Witaj w domu i w ogóle.

Śmieję się cicho.

– I w ogóle.

Stoimy tak przez kilkanaście długich sekund, aż wreszcie Soph odsuwa się nieznacznie. Chce coś powiedzieć, jednak jej spojrzenie wędruje w kierunku stolika, a wtedy rozszerza oczy i wygląda na wystraszoną.

– O cholera – rzuca. – Czy ktoś widział, że to ty odbierasz tę przesyłkę?

– Nikogo nie było na korytarzu – odpieram. – A to coś złego? Miałam tego nie ruszać? Na górze jest twoje imię, więc...

Sophie kręci głową, po czym sięga po pudełko i rusza do sypialni. Obserwuję ją z zaskoczeniem, kiedy zostawia paczkę na łóżku, a potem związuje włosy i mówi przez ramię:

– Przebiorę się i pogadamy, dobra?

Przytakuję tylko i wracam na kanapę. Soph pojawia się po minucie, zajmuje miejsce obok, a później przyciąga mnie do siebie w kolejnym krótkim uścisku.

– Co jest w tej paczce? – pytam.

Wzdycha.

– Nie mogę o tym mówić, Amber. – Odsuwa się, przygryzając wargę. – Na pewno nikt nie widział, że to nie ja odbieram?

Wzruszam ramieniem.

– Nie wiem. Mówiłam ci, że nikogo nie widziałam.

– No tak. – Uśmiecha się krzywo. – Ale to nic ważnego, lepiej powiedz, jak minęła ci podróż.

– Żartujesz? Chcę wiedzieć, co jest w tej paczce. Masz jakiegoś wielbiciela? – Poruszam brwiami. – To jakiś romantyczny prezent? Albo zamówiłaś sobie jakieś sexy ciuchy i teraz nie chcesz, żebym się wystraszyła, że to na mój powrót?

Przyjaciółka zaczyna się śmiać.

– Nic z tego, serio, nie mogę o tym mówić – stwierdza. – No dalej, ty opowiadaj.

Próbuję wyciągnąć z niej cokolwiek przez kolejne pół godziny, jednak nie daję rady, co wydaje się jeszcze bardziej podejrzane. Soph i ja mówimy sobie o wszystkim. Nawet kiedy mieszkaliśmy tak daleko, zawsze jedna zdradzała drugiej każdą tajemnicę. Do diabła, ona potrafi się nawet pochwalić ze szczegółami ostatnią nocą, jaką spędziła z facetem, albo tym, że jej nowa zabawka w sypialni ma bardzo wytrzymałą baterię. Nie istnieje dla niej tabu, choć o niektórych rzeczach wolałabym nie słuchać. Natomiast ta paczka...

W końcu odpuszczam, ponieważ moje próby naprawdę niczego nie dają. Soph pozostaje nieugięta, jakby złożyła jakieś ślubowanie, że niczego nie wyjawii na temat głupiego kartonu, dlatego wreszcie pozwalam jej na zmianę tematu. Zamawiamy coś do jedzenia, a ja idę wziąć prysznic i przebrać się w coś wygodnego, po czym wracam na kanapę, która będzie mi służyć za łóżko przez kolejne dni. Jest naprawdę wygodna, więc nie będę narzekać.

– Reeves? – powtarza Sophie, gdy streszczam jej drogę z lotniska.

W samolocie nie działo się nic ciekawego.

– Taa. Jakiego muszę mieć pecha, żeby tuż po powrocie trafić akurat na niego? – Przewracam oczami i opieram się o ramię przyjaciółki, która zajmuje znów miejsce obok. – Jeszcze jego nawet bym w sumie przeżyła, nie zachowywał się aż tak źle, ale Stacy...

Przypominam sobie jej pytanie o pracę Soph i znowu rozgrzewa mnie od środka irytacja.

– Daj spokój, mówiłam ci, że jest jeszcze gorsza niż w liceum – rzuca przyjaciółka.

– Nadal trzymają się razem? – pytam. – Ona, Darren... Kyle i reszta?

– Nie wszyscy, kilka osób wyjechało albo stracili kontakt, z tego co zauważyłam. Ale Reevesowie i Alex Harland tak, do tego jeszcze doszedł Will, narzeczony Stacy, co tydzień inna dziewczyna Darrena, okazjonalnie Kyle. I Shawn, pamiętasz go?

Prycham pod nosem.

– Trudno zapomnieć ludzi, którzy chcieli zniszczyć mi życie – stwierdzam. – Ale Shawn? On przecież nie chodził z nimi do szkoły i zawsze trzymał się z daleka od takiego towarzystwa. Nawet jeśli to dupek i go nie cierpię, pozostawał mniej więcej neutralny.

– Cóż, teraz ma więcej kasy, więc nie trzyma się z daleka – odpiera Soph. – Często wpadają do klubu, w którym pracuję na pół etatu. To właśnie klub Shawna, niedawno go wykupił. Mówiłam ci, że dorobił się razem z Shepardami na tych swoich apkach, potem zaczął inwestować w różne przedsięwzięcia. Dlatego Złota Elita przyjęła go w swoje szeregi.

Uśmiecham się lekko. W liceum często nazywałyśmy tę grupkę właśnie Złotą Elitą, bo należały do niej najpopularniejsze i najbogatsze dzieciaki z Serry. Oczywiście my uważałyśmy to określenie za lekceważące, im się spodobało i nawet sami zaczęli tak o sobie mówić. Chyba rozpoczęłyśmy tym trend, ponieważ dużo osób wciąż mówi tak na obecnych uczniów i absolwentów tej szkoły.

– No to niech się ich trzyma – mówię. – A Reeves niech trzyma się z daleka. Nie wierzę, że serio sądził, że zgodzę się gdzieś z nim wyjść.

Sophie chichocze.

– A mnie to nie dziwi. Jesteś chyba jedyną dziewczyną w tym mieście, której jeszcze nie zaliczył.

Odsuwam się i spoglądam na nią spod uniesionych brwi.

– Jedyną? A ty?

Macha dłonią.

– Jedną z dwóch – przyznaje. – Ale mnie sobie odpuścił lata temu, kiedy skopałam go po jednej z sylwestrowych imprez. – Przewraca oczami. – Nie byłam aż tak pijana, żeby dać mu się przelecieć.

Śmieję się.

– Wcale mi go nie szkoda.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Sophie idzie otworzyć i odbiera nasze jedzenie, flirtując z dostawcą, a później wraca do salonu

i stawia na stoliku karton pizzy. Kontynuujemy rozmowę, przyjaciółka opowiada o swojej zmianie oraz awanturującej się klientce, której miała ochotę przyłożyć. Na szczęście wykazała się ogromnym opanowaniem, bo tego nie zrobiła.

Zjadamy pizzę, nadrabiając nieco czasu, w którym się nie widziałyśmy. Dzięki temu się rozluźniam i chyba naprawdę zaczynam lepiej czuć w tej całej sytuacji. Po prostu muszę przywyknąć, a Soph na pewno mi w tym pomoże. Na razie jednak przeprowadzka i podróż dają się we znaki, dlatego kiedy ziewam już po raz szósty, przyjaciółka lituje się nade mną i mówi, że czas się położyć.

Rozkładam więc kanapę, a Soph ubiera dla mnie świeżą pościel, w której po kilku minutach się zatapiam. I choć bałam się, że w innym łóżku i miejscu trudno mi będzie zasnąć, odpływam bardzo szybko, słysząc jeszcze, jak przyjaciółka szepcze do telefonu, że na pewno się zjawi, po czym zamyka drzwi do sypialni.

*

Następnego ranka z trudem zwlekam się z łóżka. Przez kilka sekund nawet rozważam odpuszczenie joggingu, bo w końcu przeprowadzki wykańczają i mam prawo odpocząć, jednak wreszcie udaje mi się przekonać samą siebie do tego, że ostatnio zbyt często sobie pobłażałam, dlatego ubieram się i ogarniam w łazience, a potem łapię zostawiony przez Sophie zapasowy pęk kluczy. Przyjaciółka już wyszła, słyszałam, jak rano szykowała się do pracy. Wspominała, że w tym tygodniu robi nadgodziny, więc będzie dość zajęta, ale mam się rozgościć. Gdy tylko wróci, nadrobimy kolejne dni.

Uśmiecham się na samą myśl, a później zbiegam po schodach i wydostaję się na zewnątrz. Wkładam słuchawki bezprzewodowe, żeby zagłuszyć choć trochę miejski gwar, włączam swoją playlistę do biegania, po czym ruszam w górę ulicy. Pogoda dopisuje, słońce mimo wczesnej godziny daje sporo ciepła, co uwielbiam. W dodatku mieszkanie Soph znajduje się niedaleko Balboa Park, do którego docieram po kilkunastu minutach. Wybieram prosty, stosunkowo krótki szlak w południowej części i pokonuję go w spokojnym tempie, chłonąc dobrze znane widoki.

Mój humor polepsza się z każdym kolejnym krokiem, bo przypominam sobie, jak przychodziłam tutaj z tatą, kiedy byłam młodsza. Pokazywał mi wszystkie atrakcje znajdujące się w parku, opowiadał związane z nimi historie. Uwielbiałam słuchać jego opowieści. A najbardziej lubiłam, gdy wybieraliśmy się na długi spacer jeszcze z mamą, nim odeszła do nowego faceta. Wtedy wszystko było proste, my byliśmy zwykłą, szczęśliwą rodziną, a nie tą, w której ciągle się kłócono, aż w końcu żona znalazła kochanka. Tatę to załamało, nawet nie wiedziałam jak bardzo, dopóki jeden wypadek nie zapoczątkował całej lawiny tragicznych zdarzeń.

Otrząsam się z tych myśli, bo zaczynają mi psuć humor. Miałam wspominać jedynie dobre rzeczy, dlatego wracam do momentów z tatą. Brakuje mi ich. Zanim matka wszystko spieprzyła, tata był naprawdę pogodnym facetem. Zawsze potrafił mnie rozśmieszyć, podnieść na duchu i zmotywować. Wierzył we mnie jak nikt inny.

Wzdycham cicho. Mój oddech jest już bardzo przyspieszony, zwalniam do marszu i kończę trasę w ten sposób, a potem ruszam ulicą do mieszkania Sophie spokojnym truchtem, czując klucie w klatce piersiowej. Tęsknię za tatą. I wiem, że to miasto będzie mi o nim przypominać, ale sobie z tym poradzę. W końcu te wspomnienia są warte pielęgnowania, skoro dawały szczęście, nawet jeśli to zostało przerwane.

Docieram do małej piekarni niedaleko mieszkania Sophie, gdzie kupuję sobie coś na śniadanie. Jestem zmęczona i zgrzana, ale znów się uśmiecham, kiedy przypominam sobie, jak tata wstawał specjalnie wcześniej rano, żeby zdążyć przed szkołą zdobyć dla mnie ulubione bajgle albo muffinki, które zniknęły z okolicznej piekarni niemal minutę po otwarciu. Teraz mam w ręce podobną czekoladową muffinkę, jednak wiem, że nigdy żadna nie będzie smakować tak samo jak te przynieszone przez tatę, nawet jeżeli kupię je w tym samym lokalu.

Przystaję właśnie na pasach, bo świeci się czerwone, i jestem tylko kilkanaście kroków od bloku, w którym mieszka Sophie, kiedy głośny klakson przerywa mi rozmyślenia i sprawia, że podskakuję w miejscu. Spoglądam z irytacją w lewo, a gdy dostrzegam sportowy samochód Darrena ustawiony na pasie do skrętu, zaciskam zęby.

Chyba nie przyjechał w tę okolicę specjalnie po to, żeby znowu rzucać te głupie propozycje, na które się nie zgodzę?

– Biegasz? – pyta, uchylając szybę.

Ma na nosie okulary przeciwsłoneczne, nie widzę jego oczu. Dostrzegam za to lekki uśmiech, w którym wykrzywia wargi.

– Nie, lunatykuję – odpieram z przekąsem.

Jak na złość światła się nie zmieniają, a dokoła nie ma innych ludzi, więc nie mogę udawać, że nie mówi do mnie.

– Trochę niebezpiecznie tak na ulicy, ale jak najbardziej szanuję to, że w czasie lunatykowania kupujesz słodycze.

Posyłam mu wymowne spojrzenie, a on zsuwa z nosa okulary.

– Zmieniłaś zdanie co do wyjścia na drinka?

– Serio przyjechałeś tutaj o to spytać? – Unoszę brwi.

– Mam spotkanie w okolicy, więc wybrałem się tędy, bo miałem nadzieję, że cię zobaczę. I widzisz? Udało się. To już znak z góry.

Wskazuję na sygnalizację.

– Znak z góry podpowiada, że masz już ruszać. Pa.

Darren śmieje się lekko, ale ktoś za nim trąbi, więc mężczyzna zakłada znów okulary i kiwa mi głową.

– Do zobaczenia, Amber.

Nie odpowiadam, bo rusza szybko przez skrzyżowanie, a ja zastanawiam się, dlaczego muszę mieć takiego pecha, że znowu przyczepił się do mnie facet pokroju Reevesa. Zawsze ich przyciągałam. Najpierw w liceum ten skurwiel Kyle, potem po wyjeździe jeden inny, ostatnio mój były szef. Nie wiem, co takiego w sobie mam, że zawsze zwracam uwagę tylko tych kolesi, którzy zamierzają mnie jedynie wykorzystać i zranić. Bo jestem pewna, że Darrenowi nie chodzi o nic poważnego.

Wzdycham, wspinam się na trzecie piętro i zamykam w mieszkaniu Sophie. Nieważne, czego chce ten facet, ja zamierzam skupić się na nowym starcie, którego nic ani nikt mi nie zepsuje.

ROZDZIAŁ 3



Kolejne dwa dni mijają bez żadnych problemów. Przeglądam ogłoszenia o pracy, wysyłam podania w kilka miejsc, wpadam do domu, by sprawdzić, jak idzie przeprowadzka lokatorów oraz by się upewnić, że kartony z moimi rzeczami dotarły bezpiecznie. Poza tym spędzam czas z Sophie. Podziwiam przyjaciółkę za to, jak ogarnia dwie prace i nie pada codziennie na twarz, tylko ma jeszcze sporo energii, a oprócz tego odwiedza chorą matkę w domu opieki. Pani Banks jest już starszą osobą, urodziła Sophie w wieku trzydziestu siedmiu lat i wychowywała ją samotnie. Zawsze było im trudno, ale kiedy mama Soph uległa wypadkowi i została częściowo sparaliżowana, a do tego zaczęły się u niej wczesne objawy demencji, wszystko się posypało. Przyjaciółka nie dawała rady się nią zajmować, dlatego znalazła dla niej miejsce w dobrym ośrodku. Musi ciągnąć dwa etaty i chwytac się dodatkowych prac, żeby utrzymać i siebie, i ją, jednak przynajmniej ma pewność, że pani Banks otrzymuje odpowiednią opiekę.

– Rozmawialiśmy dzisiaj o tobie – rzuca, kiedy zjadamy przygotowany przeze mnie obiad, siedząc na kanapie. – Opowiedziałam jej, że wróciłaś do San Diego.

– Muszę do niej wpaść któregoś dnia – stwierdzam. – Załatwisz, żeby mnie wpuścili?

Sophie uśmiecha się łagodnie.

– Jasne. Na pewno to ją ucieszy, wreszcie zobaczy kogoś innego niż opiekuni i ja.

Unoszę widelec z kawałkiem zapiekanki do ust.

– Też bym się cieszyła na jej miejscu. Ile można cię znosić?

Przyjaciółka łapie poduszkę i uderza mnie nią w ramię, na co zaczynam się głośno śmiać.

– Uważaj, bo przez ciebie upuszczę talerz – rzucam.

– To będziesz mi prac kanapę i odkupować naczynia.

Przekomarzamy się chwilę, dzięki czemu całkowicie się rozluźniam. Jest przyjemnie. Właściwie zaczynam żałować, że nie będziemy mieszkać ze sobą dłużej, ale mieszkanie Soph nie nadaje się dla dwóch osób, z kolei mój dom jest położony w innej części miasta, więc przyjaciółka miałaby zbyt daleko do obu prac i swojej mamy. Choć mogłaby wtedy wynająć tę klitkę i nieco dorobić, więc to nadal opcja do przemyślenia.

– Robiłaś teraz nadgodziny, czyli będziesz mieć luźniejszy weekend? – zagajam, kiedy kończymy jedzenie. Przeciagam się na kanapie. Na razie nie chce mi się iść zmywać. – Może gdzieś pójdziemy? Spotkamy się z Brią i Owenem? Pisali do mnie ostatnio, bo wspominałam, że wracam. Fajnie byłoby się zobaczyć.

Briella i Owen są znajomymi ze szkoły, z którymi trzymałyśmy się w tamtym czasie, nim wyjechałam. Nie byłam z nimi aż tak blisko jak z Soph, bo szybko zostali parą i woleli spędzać czas we dwoje, a my preferowałyśmy nasz duet, ale zawsze sobie pomagaliśmy i na imprezy chodziliśmy całą czwórką.

– Nie mogę w weekend, pracuję – odpiera Sophie.

Marszczę brwi.

– Cały weekend? – pytam. – Rany, Soph, zamęczasz się. Przecież powinnaś mieć chociaż dzień wolnego po tym, ile godzin wyrobiłaś w tym i zeszłym tygodniu.

Przyjaciółka przygryza wargę.

– Wiesz, jak potrzebuję kasy – mówi.

Kiwam głową.

– Wiem, ale przecież należy ci się choć chwila odpoczynku! Czy twoi szefowie sądzą, że jesteś robotem? Bo to jest...

– Nie mam zmian w barze ani klubie, Ambie – przerywa. – To dodatkowa robota, o wiele lepiej płatna. Dlatego właśnie robiłam te nadgodziny, żeby dostać wolne na weekend.

Mrugam z zaskoczenia.

– Och. A co to za praca? I gdzie?

Sophie podciąga kolana pod brodę.

– Nie mogę o tym mówić.

Od razu przypominam sobie tę tajemniczą przesyłkę sprzed kilku dni i siadam prosto, wbijając spojrzenie w przyjaciółkę.

– O nie, teraz dopiero mnie zaciekawiłaś! Mów. No dalej.

– Amber...

– Nie ufasz mi? – rzucam.

Wzdycha ciężko.

– Wiesz, że ufam. Po prostu... nie mogę. Podpisałam umowę i nie wolno mi o tym opowiadać, bo kary za złamanie klauzuli poufności by mnie zabiły.

Rozszerzam oczy ze zdumienia.

– Co? Jezu, Soph, w co ty się wpakowałaś? To coś nielegalnego?

Kręci głową.

– Nie! Nie, nic z tych rzeczy. Po prostu... – Milczy parę sekund. – Kojarzysz Possessed?

– Ten tajemniczy klub tylko dla wybrańców, do którego było bardzo trudno się dostać, kiedy chodziłyśmy do liceum?

Soph przytakuje.

– Mhm. Dokładnie ten. Zamknęli go krótko po twoim wyjeździe, ale jakieś dwa lata temu zaczęły krążyć pogłoski, że znowu działa, tyle że nie w jednym miejscu. Ktoś go reaktywował i teraz imprezy odbywają się w różnych lokalizacjach, na które namiary dostaje wąskie grono bardzo starannie wybieranych osób.

Unoszę brwi.

– Okaaaay?

– Jest taka strona, na której można wypełnić ankietę, wpłacić kasę i czekać, czy znajdziesz się w tym towarzystwie.

Parskam pod nosem.

– Ludzie płacą, chociaż nie wiedzą, czy się tam dostaną?

Przyjaciółka kiwa głową z poważną miną.

– Nawet nie masz pojęcia, ile ludzie są w stanie zapłacić chociaż za możliwość wzięcia udziału w losowaniu. Jeśli im się uda, dostają zaproszenia, a w dniu imprezy lokalizację.

Wpatruję się w nią parę sekund.

– I to jest tego warte? – pytam. – Co takiego się dzieje na tych imprezach? To coś związanego z seksem? Bo w liceum krążyły pogłoski o jakichś łóżach...

– Nie. Tak. Nie do końca – odpowiada Sophie. – Tak naprawdę w Possessed chodzi o zabawę i anonimowość. To imprezy, ale dla niektórych gości są też wyznaczone jakieś prywatne... loże. Wszystko za ich zgodą, z zachowaniem poufności i tak dalej.

Marszczę nos.

– Czyli nikt tam nie wie, kim są pozostali?

– Właśnie o to chodzi – potwierdza Soph. – Niektórzy chcą takiej zabawy bez jakichkolwiek zobowiązań. Possessed to zapewnia, ale naprawdę wąskiej liczbie gości.

– To idiotyczne – stwierdzam.

– To podniecające – kontruje przyjaciółka. – W Possessed chodzi o tajemniczość, anonimowość, dreszcz emocji. Daj spokój, Ambie. Nie mów, że coś takiego nie wywołuje w tobie chociaż odrobiny ekscytacji. Ja nigdy z tego nie skorzystałam, ale słyszałam różne rzeczy. Wyobraź sobie, że umawiasz się na taki seks, nie widzisz drugiej osoby, a ona może być...

– Jakimś starym, obleśnym typem, przez którego zrobi ci się niedobrze? – wchodzę jej w słowo. – Albo gościem, którego nie cierpisz? Jakimś zbokiem, który w dodatku przekaże ci jakąś chorobę?

Soph prychna.

– Nie. Kimś znanym. Kimś, kto nigdy by na ciebie nie spojrział w normalnych okolicznościach. Coś takiego jest świetne, ale ty oczywiście musisz od razu układać czarne scenariusze, co? – rzuca.

– Poza tym nie wszyscy goście z tego korzystają, jak mówiłam. Większość jest tam tylko dla tej zwykłej zabawy. Niektórzy pragną takiej właśnie bez ograniczeń, bez martwienia się, że ktoś ich dostrzeże. Na imprezach goście i pracownicy zawsze noszą maski, a klimat, jaki się przez to tworzy... Jest genialny.

Słucham jej, nie wiedząc właściwie, co o tym sądzić, ale wzruszam ramionami.

– Dobra. Jakieś tajne imprezy dla ludzi, którzy nie chcą zostać rozpoznani. Co to ma wspólnego z... – Przechyliłam głowę. – Pracujesz tam?

– Nie mogę potwierdzić ani zaprzeczyć – odpiiera lekko Sophie.

Mrużę powieki.

– To czarne pudełko, które odebrałam, to coś stamtąd? – drązę. – Dostajesz jakieś instrukcje, stroje, coś takiego?

Sophie uśmiecha się lekko.

– Zawsze dość dobrze kojarzyłaś fakty, Ambie.

Przewracam oczami.

– Przecież nikt nas nie słucha. Możesz mi powiedzieć, niczego nie zdradzę, Soph.

– Wiem, że nie. Ale nie mogę stracić tej pracy, dobra? Już samo to, że wiesz, że jestem jedną z kelnerek, to niedobrze. Jeśli komuś się wygadasz, a to dotrze do właściciela...

– Znasz właściciela? Kto to organizuje?

Przyjaciółka potrząsa głową.

– Nie znam. Nawet umowa jest spisana z jakimś pośrednikiem, żebym nie poznała jego nazwiska – wyjaśnia. – Gość chce całkowitej anonimowości, to tylko nakręca interes. Zwykle zmienia soczewkami kolor oczu, żeby nikt go nie rozpoznał.

– Więc skąd wiesz, że to on?

– Tylko on ma zawsze w pełni zasłoniętą twarz – mówi.

Wzdycham cicho.

– Ale to jest całkowicie bezpieczne? Skoro nikt nie wie, gdzie odbywają się te imprezy, a ty...

– Mają ochronę i wszystko pod kontrolą – odpowiada Sophie. Potem szturcha mnie stopą. – Nie martw się tak. Wiem, co robię. Mniej więcej.

– No dobra. Skoro tak twierdzisz.

– Może chcesz, żebym spróbowała cię wkręcić? – pyta. – Wtedy mogłybyśmy pracować razem. Nie wiem, czy on by na to pozwolił, ale warto spróbować. To tylko dwa dni w miesiącu, czasami jeden, a kasa jest ogromna.

Kręcę głową.

– Chyba wolę się nie mieszać w coś takiego.

Sophie wystawia mi język.

– No tak. Grzeczna i poukładana Amber.

Tym razem ja łapię poduszkę, którą w nią rzucam.

– Po prostu jestem ostrożna – stwierdzam.

– Nuda – oznajmia Sophie. – Widzę, że muszę się tobą zająć o wiele poważniej, bo w tym Denver stałaś się kompletną nudziarą.

– A ty bez nadzoru zaczęłaś się pakować w jakieś dziwne interesy
– odpowiadam. – Nie wiem, kto tu się kim powinien zająć.

Sophie podnosi się i uderza mnie ponownie poduszką. Nie pozostaję dłużna, jednak przyjaciółka okazuje się silniejsza. Przegrywam, padam z powrotem na kanapę, a Soph kładzie się na mnie, aż obie śmiejemy się jak małe dziewczynki.

– Dobrze mieć cię znów obok, wiesz? – mamrocze, gdy się uspokajamy.

Obejmuję ją ramieniem.

– Ciebie też.

*

Po niezbyt miłej rozmowie kwalifikacyjnej kieruję się w piątek po południu do baru, w którym pracuje Sophie. B&V mieści się niedaleko Broadway Pier, przez co nigdy nie narzekają tam na brak klientów, czego doświadczam od razu po wejściu do środka. Lokal jest dość duży, zatłoczony, pachnie w nim owocami morza, które oczywiście serwują tu najczęściej, w dodatku wygląda całkiem w porządku. To znaczy czasy świetności ma za sobą, obdrapane meble w kolorze olchy mogłyby zostać wymienione, podobnie jak można by odmalować ściany, ale to dość fajna miejscówka. Ludzie przychodzą tutaj głównie ze względu na dobre i zawsze świeże jedzenie w atrakcyjnych cenach. W przeciwieństwie do eleganckiej restauracji znajdującej się naprzeciwko, można tu niezłe zjeść bez wydawania połowy wypłaty. A że jestem cholernie głodna, wciskam się na miejsce przy barze, które ktoś właśnie zwolnił, i macham do Soph.

– Zniżka dla przyjaciół? – rzucam.

Spogląda w moją stronę, zdmuchuje kosmyk ciemnych włosów z czoła i prycha.

– Wyższy napiwek od przyjaciół?

– Jeśli może być w całusach, zaraz cię nimi zasypię. – Unoszę dłoń, dotykam ust i posyłam jej buziaka.

Przewraca oczami, po czym zerka w kierunku jakiegoś gościa, który prosi o dodatkowe serwetki. Wydaje mu je, a potem rusza do mnie.

– Spaghetti z owocami morza? – pyta.

Przytakuję.

– Jak dobrze wreszcie rozmawiać z kimś mądrym.

Sophie uśmiecha się kpiąco.

– Nie będzie żadnej zniżki, Amber.

Prycham.

– To się pieprz.

Zaczyna się śmiać, a później znika w kuchni. Ja za to wyjmuję komórkę, by przejrzeć ostatnie maile, bo mam nadzieję, że może pojawi się jakaś odpowiedź na zgłoszenie. Odpisuję też Brielli, która dała znać, że chętnie spotkają się w kolejny weekend w którymś klubie. Teraz są z Owenem zajęci. Jadą do jego rodziców.

– Więc – odzywa się Soph, gdy wraca – jak poszła rozmowa?

Macham ręką, a ona nalewa mi w tym czasie lemoniady. W tak upalny dzień jak dziś to doskonały pomysł. Niby mam na sobie tylko czarną spódniczkę i elegancką bluzkę z krótkim rękawkiem, ale chętnie zmieniałabym je na coś mniej sztywnego i bardziej przewiewnego. Lato jeszcze się nie zaczęło, a temperatury dają się we znaki. Tu, w zatoce, jest to słabiej odczuwalne, bo wieje przyjemny wiatr, za to między budynkami bywa naprawdę strasznie.

– Słabo – stwierdzam. – Facet miał takie wymagania, że zamiast jego sekretarką, byłabym dziewczyną od wszystkiego i to za marną kasę. W dodatku to jakiś buc.

Sophie wydyma wargi.

– To słabo.

Kiwam głową, popijając kwaśny, chłodny napój.

– Nawet bardzo. Ale ta poranna rozmowa była całkiem niezła, może się odezwą. W poniedziałek też mam kolejną. – Wzruszam ramionami. – Coś w końcu znajdę, a jeśli nie, poszukam czegoś w gastro. Tu zawsze potrzebują ludzi.

Przyjaciółka przytakuje.

– Szkoda, że u nas nie ma etatu – stwierdza. – Chyba że pomożesz mi się pozbyć któregoś z kelnerów...

– Czy ja się przesłyszałem? – wtrąca jakiś koleś z tyłu.

Wysoki, postawny blondyn przechodzi właśnie za plecami Sophie z tacą, po drodze szturchając ją łokciem. Przyjaciółka się śmieje.

– Nie przesłyszałeś się, Jake. Właśnie ciebie próbujemy stąd wywalić.

Facet odpowiada coś z rozbawieniem, ale już ich nie słucham, ponieważ odzywa się moja komórka. Dostrzegam nieznaną numer i wyczuwam, że pewnie ktoś oddzwania w związku ze zgłoszeniem, dlatego wskazuję Sophie telefon, po czym kieruję się na zewnątrz. W lokalu panuje zbyt duży gwar, bym dała radę normalnie porozmawiać.

Nie myślę się, dzwoni do mnie jakaś kobieta, by zaprosić na rozmowę kwalifikacyjną do kancelarii prawniczej w centrum. Szuka sekretarki do swojego gabinetu, a ja mam doświadczenie na podobnym stanowisku, więc od razu rozbudza się we mnie nadzieja, że może znajdę tam swoje miejsce. Gdyby nie to, że nie było mnie stać na kontynuowanie studiów, bo ciocia zachorowała i musiałam się nią zająć, sama teraz pewnie chodziłabym do szkoły prawniczej. Oczywiście gdybym się utrzymała na tym kierunku.

W każdym razie zatrzymuję się kilka kroków od wejścia do B&V, żeby dobrze słyszeć nieznaną, umawiam się z nią na rozmowę w przyszłym tygodniu, a później kończę połączenie i lekko się uśmiecham. Może dopisze mi szczęście.

Stoję jeszcze chwilę przy barierce, wpatrując się w lśniącą w promieniach słońca wodę, aż wreszcie odwracam, by wrócić do środka. Przystaję nagle, bo po drugiej stronie, w ogródku restauracji znajdującej się naprzeciwko, dostrzegam znajomą twarz. Tężeję, a mimo upału moje wnętrze zalewa chłód. Za to Kyle Shepard mnie nie widzi, mówi coś do mężczyzn zajmujących krzesła obok. Pewnie wpadli tutaj na lunch, w końcu to restauracja matki Darrena, który właśnie zaczyna się głośno śmiać. Oprócz niego są też Alex i Shawn. Ten chyba naprawdę dołączył do ich Złotej Elity. Tworzą razem osobliwy kwartet, przez który mój humor od razu się pogarsza.

Nienawidzę Kyle'a, nienawidzę Alexa, nie cierpię Darrena i nie przepadam za Shawnem. Irytuje mnie, że siedzą tak niedaleko, śmieją się z czegoś i zwyczajnie rozmawiają. W końcu trzej pierwsi wyśmiewali mnie w liceum, krótko przed śmiercią matki i ojca. Gdybym nie wyjechała, nie mam pojęcia, co Kyle jeszcze by wymyślił, a w czym oni by mu przytaknęli. Po tym poprzednim

spotkaniu z Darrenem wiem, że pewnie uważali to za nieszkodliwe słowa, ale ja nie postrzegalam tego w ten sposób.

Otrząsam się jednak, kiedy Darren spogląda w moim kierunku, jakby wyczuł na sobie mój wzrok, a potem mówi coś i uwaga wszystkich czterech mężczyzn przenosi się na mnie. Zaczynam zaciskać wargi, odwracam się i zamierzam ruszyć do knajpki, akurat gdy drzwi gwałtownie się otwierają. Wybiega przez nie Sophie, nadal w fartuszku, tyle że z torebką na ramieniu i wyrazem twarzy, który od razu mnie alarmuje.

– Soph? Co się dzieje?

– Moja mama – rzuca nerwowo. – Coś się stało, zabrali ją do szpitala. Muszę do niej jechać.

Łapię ją za ramiona.

– Hej, hej, spokojnie – mówię łagodnie. – Daj mi sekundę, zapłacę tylko za zamówiony lunch i jadę z tobą, tak?

Sophie kiwa szybko głową, a ja przytulam ją mocno, po czym kieruję się do knajpki. Moje jedzenie już czeka, ale tylko płacę błyskawicznie drugiemu kelnerowi, a potem wybiegam na zewnątrz, chwytam Sophie pod ramię i ruszamy do jej samochodu.

*

Pani Banks leżąca na szpitalnym łóżku wygląda krucho i blado. Kiedyś, gdy była młodsza, musiała być piękną kobietą. Choroba ją postarzyła i odebrała ten blask, którym dawniej promieniowała. Sophie jest do niej bardzo podobna, mają takie same niebieskie oczy oraz małe nosy. Dawniej też dzieliły kolor włosów, dopóki pani Banks nie posiwiała.

– To nie pierwszy raz, gdy dostała podobnego ataku – mamrocze Sophie, która siedzi na krześle przy łóżku. Ma opuszczone ramiona, martwi się, chociaż jej mamie nie stało się na szczęście nic poważniejszego. – Ostatnio częściej zdarzają się jej takie napady złości.

Teraz niestety trafiło na moment, kiedy pielęgniarka z ośrodka wiozła ją na spacer. Pani Banks zaczęła się szarpać, potem panikować, że nie czuje jednej nogi, a później wywróciła wózek

i spadła ze schodów. Poobijała się, ma połamaną rękę i doznała lekkiego urazu głowy, więc będzie musiała zostać w szpitalu.

– W ośrodku powinni byli bardziej uważać – odzywam się. – To się nie powinno zdarzyć.

Soph kiwa głową.

– Zapewnili, że nie było żadnego zaniedbania – mówi. – Nie wiem, czy mogę coś z tym zrobić.

– Sprawdźmy to – zapewniam. – Na razie najważniejsze, żeby doszła do siebie.

Układam dłonie na ramionach przyjaciółki, a ona głośno wzdycha. Wiem, że jest przytłoczona tą całą sytuacją. Oddanie mamy do ośrodka nie było dla niej łatwe, ale pani Banks wymaga stałej opieki i nadzoru. Sophie nie dawała sobie rady z dwoma etatami i jeszcze zajmowaniem się schorowaną kobietą, pilnowaniem, by przyjmowała leki, rehabilitacją... Musiała sprzedać stare mieszkanie, gdy pani Banks uległa wypadkowi, żeby zapłacić za jej leczenie, a sama przeprowadziła się do tego niewielkiego, w którym nie byłoby miejsca dla częściowo sparaliżowanej kobiety. Podjęła taką decyzję, bo pragnęła, żeby ktoś nieustannie dbał o jej matkę. Proponowałam wtedy, żeby przenieśli się do mojego domu, ale dojazdy lekarzy i rehabilitantów kosztowałyby za dużo. W domu opieki pani Banks ma wszystko na miejscu. Tyle że jeśli dzisiejszemu incydentowi można było zapobiec, ktoś powinien to zrobić.

– Dzięki, że tu ze mną przyjechałaś – odzywa się Sophie. – Potrzebowałam tego. Dobrze jest mieć kogoś obok, gdy życie znowu kopie w tyłek.

Zaciskam lekko palce na jej ramionach.

– Zawsze przy tobie będę, Soph.

Przyjaciółka odwraca się, więc obejmuję ją od razu, a ona chowa twarz w mojej szyi.

– Dzięki, Amber.

Trwamy tak do momentu, aż słyszymy wibracje telefonu Sophie. Odsuwam się wtedy i przysiadam na drugim krześle, a przyjaciółka wyjmuje komórkę, po czym zamiera.

– Och, nie.

Czy coś jeszcze mogło się dzisiaj spieprzyć?

– Co się dzieje? – pytam.

Sophie przemyka powieki na parę sekund.

– Ja... to przypomnienie, które ustawiłam w telefonie. Powinnam być za dwie godziny w pracy.

Marszczę brwi, a później przypominam sobie naszą rozmowę na temat imprez, na których jest kelnerką.

– Odwołaj to, pojedziesz kolejnym razem, tak? – rzucam.

Przyjaciółka opuszcza ramiona.

– Ja... ja dałam już znać, że będę. Jeśli zawalę, nigdy więcej do mnie nie napiszą.

– Ale to ważna sprawa rodzinna...

W oczach Sophie stają łzy.

– To dla nich nieistotne, Amber. I tak mnie wywalą. A teraz tym bardziej przydałaby mi się ta kasa i... – Kręci głową. – Czy ja naprawdę jestem aż tak okropną osobą, że wszystko musi mi się w życiu pierdolić?

Przytulam ją ponownie.

– Co? Nie, oczywiście, że nie jesteś, Soph – zapewniam. – Spokojnie. Nie wiem, jak to wszystko działa, ale przecież znajdą za ciebie zastępstwo i...

Przyjaciółka odsuwa się i łapie mnie nagle za dłonie.

– Ty możesz mnie zastąpić – mówi, na co mrugam z zaskoczenia.
– Jesteśmy podobne, nikt się nie skapnie.

– Soph...

– Proszę, Amber – szepcze. – To kilka stów, których nie mogę odpuścić. Dam ci połowę za to, że mnie zastąpisz, ale proszę, nie mogę stracić tej fuchy. W dwa weekendy zarabiam tam tyle, ile w ciągu dwóch tygodni w barze. Proszę. Ja muszę zostać z mamą, nie zostawię jej, a ty...

Krzywię się, bo ściska mnie tak mocno, że aż boli.

– Jeśli ktoś się zorientuje...

– Nosimy ten sam rozmiar, jesteśmy prawie tego samego wzrostu, będziesz mieć maskę – odpiera. – Nikt nie powinien się zorientować, a w razie czego mów, że skróciłaś włosy. Właściciela ma nawet nie być na tej imprezie. Proszę, Amber.

Wpatruję się w nią parę chwil w ciszy. Nadal jestem sceptyczna co do tego pomysłu, jednak wzdycham cicho, bo dobrze wiem, że i tak

zgodzę się pomóc przyjaciółce. Nie potrafiłabym odmówić, skoro zdaję sobie sprawę, w jakie kłopoty wpadła i ile to dla niej znaczy.

– No dobra – mamroczę. – Ale będę tylko nosić tacę i nie zwracać na siebie uwagi, tak? Co powinnam wiedzieć?

– W moim pokoju, w tym pudełku, które odebrałaś, są dwa stroje i dwie maski. Zaraz zapiszę ci wszystkie instrukcje, nie ma tego wiele. Jedynie roznosisz alkohol, sprzątasz stoliki i pilnujesz, żeby każdy zasłaniał twarz.

– Nie będę musiała zaglądać w żadne dziwne miejsca ani nic?

Sophie potrząsa głową.

– Nie, prywatnymi lożami zajmują się inne osoby, ja tylko podaję alkohol. Prawie się nie odzywam. Obiecuję, że będziesz bezpieczna, inaczej przecież bym cię o to nie prosiła.

Wzdycham ponownie.

– Okay. Powiedz mi wszystko, co muszę wiedzieć.

ROZDZIAŁ 4



Poprawiam czarną sukienkę na udach, a później wyginam pomalowane na czerwono wargi i łapię pewnie tacę. Mam na niej kilka kieliszków szampana, którymi witam gości przy wejściu do ogromnej, pogrążonej w półmroku sali. Gra cicha, oddziałująca na zmysły muzyka, wewnątrz jest utrzymane w czerni oraz żółtopomarańczowych kolorach. Prezentuje się elegancko i tajemniczo.

Nie wierzyłam Sophie, kiedy opowiadała, że przyście na jedną z tych tajnych imprez to jak przeniesienie się do innego świata, jednak w tej chwili wiem, że mówiła prawdę. Panująca w lokalu atmosfera wprawia w drżenie całe ciało, a ciekawość, kto kryje się za maską, jaką właśnie dostrzegam, zdaje się nie do zniesienia, w dodatku wszystko tu jest takie inne, bardziej mroczne i ekscytujące. Poza tym wszyscy rozmawiają jedynie szeptem, pewnie po to, by nie pozwolić na ewentualne rozpoznanie po głosie.

Też zastosowałam tę taktykę, gdy dotarłam pod podany przez przyjaciółkę adres. Założyłam czarną, obleczoną w pióra maskę, która zasłoniła mi większą część twarzy, a później musiałam podać hasło ochroniarzowi. Cała impreza została zorganizowana w piwnicy jednego z nieużywanych budynków, w których mieściła się do niedawna jakaś meksykańska restauracja. Zamknięto ją kilka miesięcy temu z tego, co sprawdziłam, nim tu przyjechałam. Jak widać ktoś przebudował to miejsce i zaadaptował na przyjęcie, które odbywa się zaledwie raz w danej lokalizacji. Te ponoć nigdy się nie powtarzają.

Sam koncept tajnych imprez dla wybranych wydaje się rzeczywiście intrygujący na tyle, by ludzie jeszcze bardziej chcieli się na nie dostać. Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że organizator zapewnia za każdym razem dobrą rozrywkę. Soph mówiła o występach akrobatów, tancerzy czy piosenkarzy, którzy nawet w swoich mediach nie informowali o tym, że wezmą udział w takim wydarzeniu, więc sprawiali wielu osobom niespodziankę. A po występie przebierali się i wtapiali w tłum, by także zaznać nieco anonimowości. Dopiero po jakimś czasie, chyba trzech dniach, wolno im opowiedzieć o tym, że uczestniczyli w przyjęciu pod szyldem Possessed.

Zaczynam rozumieć, do czego odwołuje się nazwa, kiedy przechodzę po jakiejś godzinie przez salę z nową tacą i dostrzegam na stolikach czarne wizytówki z wytłoczonym napisem. W tym świetle przypomina złoty, ale wiem, że to bardziej bursztynowy kolor, co od razu sprawia, że patrzę na wszystko nawet z mniejszą nieufnością. Jest na nich napisane:

Opętani pragnieniem anonimowości, o władnięci żądzą zabawy, pijani adrenaliną.

Powoli chyba wkręcam się w ten klimat, bo łapię się na tym, że po kolejnej godzinie sama z uwagą śledzę występ zespołu znanych z programów telewizyjnych tancerzy, którzy dają popis na parkiecie do jakiegoś szybszego kawałka. Jako jedyni nie mają masek na twarzach, więc łatwo ich rozpoznać. Nikt jednak nie robi zdjęć z prostego powodu – przed wejściem na imprezę trzeba oddać wszystkie urządzenia elektroniczne. W sumie przez sam brak telefonu czuję, jakbym przeniosła się naprawdę do innego świata.

– Przepraszam – słyszę gdzieś za sobą, kiedy występ się kończy i przesuвам się dalej między gośćmi. Przystaję, po czym odwracam się do jakiegoś mężczyzny w garniturze. Wszyscy tu są ubrani elegancko, co tylko bardziej podkreśla elitarność przyjęcia. I o dziwo nie kłóci się z tym, że w kolejnej sali gra bardziej imprezowa muzyka. – Gdzie znajdę coś mocniejszego?

Posyłam nieznanemu w brązowej masce uprzejmy uśmiech.

– Przy barze w rogu. – Wskazuję kierunek.

– Nie chodzi mi o alkohol.

No tak, w końcu można tu dostać także inny towar. Sophie opowiadała mi o jednej imprezie, na której użyto czegoś dla rozluźnienia. Musiała wtedy założyć maskę ze specjalnym filtrem, żeby wszystkiego przypilnować, bo ludzie zaczęli bawić się nawet lepiej niż zwykle. Potem tego nie powtarzano, jednak słyszała od gości, że na to liczyli.

– Proszę zapytać przy barze – powtarzam do nieznajomego. – Dave ma wszystko, czego potrzeba.

Facet kiwa głową, po czym kieruje się we wskazaną stronę, a ja zastanawiam się, jak naprawdę ma na imię ten cały „Dave”. Do Sophie personel zwraca się per „Amy”. Tak kazano jej się przedstawiać. W sumie to zaczyna do mnie dopiero docierać, jak bardzo pokręcone jest tu to wszystko. Ciekawe, co by się stało, gdyby ktoś przez przypadek rozpoznał któregoś z pracowników. Nie zdążyłam o to spytać, będę musiała się dowiedzieć, kiedy wrócę.

O ile Soph odejdzie dziś od łóżka mamy. Zanim dotarłam na przyjęcie, przyjaciółka dała znać, że pani Banks się obudziła i czuje się dobrze, ale dziewczyna zostanie z nią na noc. Nie dziwię się, że ten wypadek ją niepokoi i woli trzymać rękę na pulsie. To przecież normalne. Mam nadzieję, że wszystko się ułoży, choć zdaję sobie sprawę, że mama Sophie już tak naprawdę nigdy nie wyzdrowieje. To jest w tym chyba najgorsze. Świadomość, że nie można zrobić nic, by ją wyleczyć. Boli tak samo jak walka ze złośliwą chorobą, którą się przegrywa. Tak jak przegrała moja ciotka.

Otrząsam się z tych myśli, przechodzę do mniej zatłoczonej części tego jednonocnego klubu i oferuję drinki mijanym osobom. Ludzie rozmawiają, oglądają kolejny występ, tańczą, całują się i zaciągają fajkami wodnymi. Zastanawiam się, czy naprawdę żaden z gości nie zna tego, kto siedzi tuż obok. To w sumie serio może być wyzwalające – na jeden wieczór można przestać być sobą, powiedzieć cokolwiek, udawać kogokolwiek, bo następnego dnia nikt i tak nie wytknie nikomu kłamstwa. Sophie mówiła, że imprezowicze dostają dokładne instrukcje i podpisują online jakieś formularze o poufności, przez co nie mogą wyjawiać lokalizacji Possessed. Całe przedsięwzięcie wymaga tak wielkich przygotowań, że dziwię się, jakim cudem rusza co miesiąc i to w dwóch różnych miejscach.

Znowu pograżam się zbyt długo w rozmyślaniach i kiedy w kolejnej chwili odwracam się, by ruszyć z powrotem, nie zauważam faceta idącego za mną. Wpadam na niego, a ostatni drink, który niosę na tacy, wylewa się prosto na drogi garnitur. Potem szkło upada na podłogę i rozbija się u naszych stóp, aż kilka osób spogląda w tym kierunku.

Cholera.

– Przepraszam – rzucam szybko, kucając. Alkohol skropił mi też czarne szpilki, nieco przyduże, bo Soph nosi buty większe o pół rozmiaru. – Zaraz to zbiorę, proszę się odsunąć, żeby się nie skaleczyć.

Mężczyzna pochyla się i chwyta błyskawicznie mój nadgarstek, nim sięgam po pierwszy odłamek szkła.

– Chyba nie zamierzasz zbierać tego rękami? – pyta cicho.

Grająca muzyka sprawia, że jego głos jest ledwo słyszalny. Przechodzą mnie dreszcze, kiedy czuję ciepłe palce zaciskające się wokół nadgarstka. Soph twierdziła, że nikt nie może dotykać kelnerek, to jedna z najważniejszych zasad. W moich oczach widać chyba konsternację, bo nieznajomy szybko mnie puszcza.

– Wybacz. Ale nie zbieraj tego dłońmi, bo się skaleczysz.

Kiwam głową i wstaję. Dostrzegam, że mężczyzna unosi rękę, po czym wskazuje na podłogę. Po chwili pojawia się przy nas inna pracownica, która zbiera odłamki na szufelkę, w czasie gdy ja podnoszę tacę. Ona też mi upadła. Nie mam co z nią zrobić, więc po prostu ją trzymam, czując na sobie czyjeś spojrzenie.

Odwracam się powoli w lewo, do faceta, który przygląda mi się tak uważnie, że aż na moich ramionach pojawia się gęsia skórka. Mężczyzna nosi maskę, która w pełni zasłania twarz. Ma tylko otwory na górze, dzięki czemu widzę wbite we mnie brązowe oczy. To nieco dziwne, bo wszyscy goście dostają takie kończące się nad ustami, które przypominają maski weneckie, ale może po prostu nie zauważyłam, że niektórzy otrzymali inne? W końcu Soph wspominała coś o VIP-ach.

Liczę na to, że koleś jest właśnie jednym z nich, jednak ta nadzieja szybko gaśnie, bo kiedy dziewczyna zbiera całe szkło i odchodzi, a ja wskazuję na marynarkę nieznajomego, chcąc zaproponować, że zajmę się plamą, on rzuca pierwszy:

– Nie jesteś jedną z moich kelnerek.

Zamieram. Serce wali mi teraz w przyspieszonym rytmie, bo uświadamiam sobie, że ten gość musi być właścicielem całej miejscówki. Sophie twierdziła, że się dzisiaj nie pojawi, jednak mężczyzna właśnie robi dwa kroki i staje tuż przede mną, spoglądając z góry. Przytłacza mnie nieco intensywność jego spojrzenia.

Tylko on ma zawsze w pełni zasłoniętą twarz. No tak. Cholera.

– Więc dlaczego chodzę w stroju kelnerki w pana klubie i przed chwilą przez przypadek wylałam jeden z roznoszonych drinków? – rzucam lekko, starając się jakoś go zbyć. Soph mówiła, że nigdy z nim nie rozmawiała, może to odkręcę. – Przecież nie weszłam tu z ulicy.

Nie wiem, czy się teraz uśmiecha, krzywi czy złości przez ten czarny materiał, który, swoją drogą, nie ma nawet otworów na nos. Pewnie bardzo ciężko w tym oddychać.

– Kim jesteś? – pyta mężczyzna, nie dając się zmylić.

Cholera po raz drugi.

– Jestem Amy – odpowiadam, próbując udawać spokojną. – Pracuję dla pana od roku. Zmieniałam ostatnio odcień włosów i je skracałam, więc...

– Odstaw tacę i chodź za mną.

Przełykam z trudem ślinę, gdy mija mnie i rusza w kierunku ciemnego korytarza. Przy wejściu do niego stoi ochroniarz, któremu mężczyzna mówi coś krótko, po czym znika w mroku. Nawet nie sprawdza, czy zrobię, co kazał. Od razu zakłada, że się podporządkuję, a ja właściwie nie mam wyjścia. Mogę ewentualnie uciec, skoro i tak wszystko się wydało. Soph straci swoją superrobotę, do czego miałam nie dopuścić. Bardzo jej zależało, a ja obiecałam, że to ogarnę.

Szlag.

Tego gościa miało dzisiaj nie być!

Waham się kilka sekund, a potem odstawiam po drodze tacę na stolik i decyduję, że spróbuję chociaż przekonać mężczyznę, by dał przyjaciółce jeszcze szansę. Może wytłumaczę, że zatrzymał ją wypadek matki, a że Soph nie chciała zawieść pracodawcy, wysłała mnie?

Nie wiem, czy to pomoże, jednak w końcu podążam za właścicielem. Ochroniarz przepuszcza mnie bez problemu, więc stoję przed nieznacznie uchylonymi czarnymi drzwiami do niewielkiego pomieszczenia. To gabinet. Jest pogrążony w półmroku i utrzymany w ciemnych kolorach, tak jak reszta tego miejsca.

– Zamknij drzwi – poleca nieznajomy.

Moje serce bije teraz jeszcze szybciej niż kiedykolwiek, bo uświadamiam sobie w pełni, że jestem w jakimś tajnym klubie, o którym nikt nie wie, z obcym facetem, i zaraz zostanę z nim sam na sam w pomieszczeniu, do którego inni nie mają wstępu.

– Zamknij drzwi – powtarza mężczyzna.

Stoi do mnie tyłem, przy mahoniowym barku, z którego wyjmuje właśnie butelkę z alkoholem. Nalewa go do szklanki, po czym unosi nieco swoją maskę, by móc wychylić whiskey duszkiem. Nie widzę jego twarzy, bo zasłania ją ponownie.

– Masz problemy ze słuchem czy się mnie boisz? – rzuca.

Przygryzam wargę, nadal stojąc w progu.

– Po co mnie pan tu w ogóle przyprowadził?

Odwraca się.

– Żeby porozmawiać.

Wpatruję się w niego, a później robię dwa kroki i zamykam wreszcie drzwi, odcinając nas ostatecznie od cichej muzyki oraz gwaru głosów.

– Dlaczego na osobności? – pytam.

– Nie bądź dzieckiem – odpiera. – Chcę się dowiedzieć, co tutaj robisz. I lepiej, żebyś mnie nie okłamywała, bo tego nie cierpię. Jak masz na imię?

Milczę kilka sekund, po czym opuszczam ramiona.

– Amber. Jestem przyjaciółką Sophie Banks. Nie mogła dzisiaj przyjść, bo wypadło jej coś bardzo ważnego, ale nie chciała stracić tej pracy, dlatego poprosiła, żebym ją zastąpiła. I wiem, że nie powinna, ale ja też potrafię zachować dyskrecję, przysięgam. Nie musi się pan obawiać, że...

Unosi dłoń, więc urywam w połowie zdania.

– Amber...?

Marszczę brwi.

– Amber Harris.

– Zdejmij maskę, Amber.

Otwieram usta z zaskoczenia.

– D-dlaczego?

– Bo właśnie to ci poleciłem.

Przygryzam wnętrze policzka, denerwując się tą dziwną rozmową coraz bardziej, jednak wreszcie odsłaniam twarz i patrzę na mężczyznę, którego imienia nadal nie znam. Ściskam w palcach maskę, nie mając pojęcia, co dalej.

– Mieszkasz u Sophie Banks – odzywa się w końcu.

Okay, teraz to dopiero robi się dziwnie. Nie wiem, jaką muszę mieć minę, ale mężczyzna zaczyna się śmiać.

– Sprawdzam bardzo dokładnie moje pracownice, Amber. Jestem ostrożnym człowiekiem.

Kiwam głową, nadal nieco zszokowana tym, że on naprawdę kojarzy Sophie, a na dodatek mnie. Czy to nie jest... nie wiem, naruszenie prywatności mojej i przyjaciółki? Skąd on niby to wie? Ona mu powiedziała czy...

– Moje pracownice wypełniają dokumenty, nim je zatrudniam – odpowiada, jakby czytał mi w myślach. – I muszą ostrzegać, jeśli nie mieszkają same, żeby przesyłki nie dotarły w niepowołane ręce. Panna Banks zgłosiła ostatnio, że zatrzymała się u niej przyjaciółka.

Nadal ściskam maskę w dłoniach, czując się cholernie niezręcznie. Ale nieco się uspokajam.

– Tak – rzucam w końcu, nie wiedząc, jak inaczej zareagować. – No więc skoro pan wie, panie...

Nie odpowiada. Czekam kilkanaście sekund, mając nadzieję, że to zrobi.

– ...panie X – mówię wreszcie. – Więc skoro pan wie, panie X, że jestem przyjaciółką Sophie, to co pan zamierza zrobić? Mogę zagwarantować, że nikomu nie zdradzę niczego na temat tego miejsca, a za miesiąc Soph wróci. Zapomnimy o tym i...

– Możemy podpisać umowę – przerywa – że dochowasz tajemnicy. Jak każda inna dziewczyna. Ale Sophie Banks już tu nie pracuje, bo złamała swoją umowę, skoro o wszystkim ci opowiedziała.

Cholera po raz trzeci.

Przygryzam wargę i wpatruję się w niego długą chwilę, aż mężczyzna rusza w kierunku biurka. Wyciąga z niego czarną teczkę,

którą kładzie na ciemnym blacie. Wyjmuje ze środka jakieś papiery i unosi głowę.

Podchodzę powoli, właściwie nie mając większego wyboru. Pochyliam się nad dokumentami, które pokazuje. Przeczesuję linijki tekstu wzrokiem. Kiedy docieram do kar finansowych, jakie grożą za naruszenie umowy – za zdradzenie osobom trzecim lokalizacji przyjęcia – moje serce zatrzymuje się na moment. Później widzę, że to nie wszystko, bo każdy podpunkt odnoszący się do konkretnego przypadku kosztuje więcej. I jest też informacja o tym, że jeśli złamię się kilka z nich, kary pieniężne się łączą.

Soph zdradziła mi lokalizację, umożliwiła wejście na imprezę, opowiedziała o niej, okłamała X-a, bo mówiła, że się pojawi, a wysłała mnie, oddała swój strój i maskę...

Robi mi się słabo, gdy liczę, ile będzie musiała zapłacić, jeżeli mężczyzna ją oskarży o złamanie warunków umowy. Skąd niby wytrzaśniemy kilkadziesiąt tysięcy dolarów?

Potem biorę się w garść.

Okay. Soph spieprzyła, ale może uda się to jeszcze jakoś ogarnąć.

– Nie podpiszę tego – stwierdzam pewnie, prostując się. – Jeśli wysuniesz wobec Soph te wszystkie zarzuty, opowiem o tym miejscu każdej osobie, która mi się nawinie. Ja niczego nie obiecałam.

X odwraca mnie do siebie przodem i zmusza do tego, bym oparła się o biurko, bo robi krok w moim kierunku. Jest tak blisko, że czuję zapach jego perfum. Intensywny, ostry i świeży, który sprawia, że po moim ciele rozlewa się fala gorąca.

– Szantaż? – mówi powoli. – Bardzo niemądre zagranie, gdy jesteś tu ze mną sama. Nikt, oprócz panny Banks, o tym nie wie. Nikt nie wejdzie też do tego gabinetu bez mojej zgody. Zastanów się więc jeszcze raz, Amber, czy naprawdę chcesz mi grozić.

Wpatruję się w jego oczy z szybko bijącym sercem.

– Obiecuj, że dasz Sophie spokój. Ona przechodzi naprawdę trudny czas, dlatego nie chciała stracić tej pracy. Skoro już i tak ją zwolnisz, to chociaż nie dokładaj jej problemów.

– Jej problemy nie są moją sprawą. Twoja przyjaciółka znała konsekwencje.

Kręcę głową.

– Nie rozumiesz. Jej mama trafiła do szpitala, Sophie będzie potrzebowała pieniędzy z tej pracy jak nigdy. Prosiła mnie, żebym ją zastąpiła, bo nie chciała cię wystawić w ostatniej sekundzie i zostać zwolniona. A ja i tak, szczerze mówiąc, nadal nie ogarniam, co się tu dokładnie dzieje, bo dopiero niedawno wróciłam do San Diego. Bardzo szybko zapomnę o tym wszystkim, jeśli odpuścisz Sophie chociaż te kary. Zwolnij ją, jakby nigdy jej tu nie było. Proszę.

Mężczyzna milczy parę chwil.

– Myślisz, że stworzyłem Possessed, całą tę otoczkę, zadbałem o każdy szczegół umowy z pracownikami i gośćmi, by potem tak po prostu odpuszczać, jeśli ktoś mnie oszuka?

Kładę dłoń na jego klatce piersiowej, nie mając pojęcia czemu. Ale robię to, dotykam twardego torsu i spoglądam prosząco na nieznanego, nadal zwracając się do niego już bez „pana”.

– Nie. Okay, wiem, że nie – odpieram. – Daj jej szansę na to, żeby się zrehabilitowała.

– Jeśli to zrobię, kolejne osoby będą sądzić, że można po prostu nie dotrzymać warunków tej umowy bez żadnych konsekwencji. To tak nie działa, Amber.

Z jakiegoś powodu drżę, kiedy wypowiada znów moje imię. Robi to w taki sposób, że nie mogę powstrzymać tej reakcji, zwłaszcza że nakrywa moją dłoń własną, jakby chciał ją oderwać od klatki piersiowej, jednak ostatecznie się zatrzymuje i po prostu mnie trzyma.

– Nikt się nie dow...

Nie kończę, bo słyszę jakieś wibracje. Mężczyzna odsuwa się wtedy, sięga do kieszeni marynarki, wyjmując telefon i przykładając go do ucha, unosząc w moim kierunku palec. Daje mi znać, że mam poczekać. Moja ręka opada przy boku.

– Minuta – rzuca do słuchawki.

Unoszę brwi na pełen irytacji ton. Nieznajomy chowa komórkę sekundę później, nie dodając nawet niczego więcej. Cała ta sytuacja robi się coraz bardziej pokręcona i tajemnicza, a ja czuję jednocześnie ekscytację i niepokój. Cholernie chcę się dowiedzieć, kim jest ten gość, bo wydaje mi się, że... Chyba kojarzę jego głos. Ale może to tylko wrażenie? Nie byłam w tym mieście od sześciu lat, a w tym czasie mnóstwo się zmieniło. Kiedy wyjeżdżałam, wszyscy moi

znajomi byli jeszcze w liceum. Teraz mają własne rodziny, kończą studia, pracują. Niektórzy łączą nawet to wszystko ze sobą i jakoś im wychodzi, co podziwiam.

– Muszę zająć się kilkoma sprawami – zwraca się do mnie X. – A ty wracaj do domu.

Otwieram usta, a on dodaje:

– Dokończymy rozmowę jutro.

Rusza do drzwi, ponownie nie czekając na to, czy go posłucham. Najwidoczniej przywykł do tego, że wszyscy robią, co każe. Czuję to po sposobie, w jaki wydaje polecenia, po tym jak się zachowuje, a nawet jak chodzi – jak pewny siebie facet, który nie przyjmuje „nie” za odpowiedź. Zdaje sobie sprawę z tego, że nikt mu nie odmawia.

– Ale... skąd będę wiedziała... – zaczynam jeszcze.

– Dostaniesz informację, tak jak wcześniej.

Przygryzam wargę, po czym wzdycham cicho, kiedy X sięga do klamki. Spogląda na mnie, więc schylam się po swoją maskę, którą musiałam w pewnym momencie wypuścić z rąk, a nawet się nie zorientowałam. Wkładam ją z powrotem na twarz.

– A jeśli nie przyjdę? – pytam, nim mężczyzna otwiera drzwi.

Śmieje się cicho.

– Przyjdziesz.

ROZDZIAŁ 5



Kiedy wracam do mieszkania Sophie, jest już trzecia w nocy. Przyjaciółki nie ma, a ja nie chcę jej na razie denerwować, dlatego nie piszę, co się wydarzyło. Może dam radę to jeszcze odkręcić, dlatego postanawiam, że nie zdradzę, jak wszystko się spieszyło. To moja wina. Gdybym bardziej uważała i nie wpadła na tego gościa, nie poznałby, że nie jestem nią.

Wzdycham cicho, rzucając maskę na kanapę, a potem kieruję się do łazienki. Biorę szybki prysznic, przebieram się w piżamę, po czym rozkładam łóżko. Gdy przymykam powieki, widzę pod nimi mężczyznę ukrywającego twarz za czarnym materiałem, którego nie da się przejrzeć. To, że nie mam pojęcia, kim jest, działa na mnie w dziwny sposób. Kiedy mnie dotknął... coś poczułam. Pewnie udzielił mi się za bardzo klimat Possessed, zapragnęłam tej zabawy, jaką ludzie tam mają. Bo niby dlaczego miałabym być pobudzona przez krótki kontakt z nieznanym facetem?

I to facetem, który może zniszczyć Sophie życie, a mnie groził. Przecież powiedział, że nikt nie wie, gdzie się znajduję, więc nie powinnam go szantażować. To była groźba, tak? Nie mam pojęcia, kim jest ten koleś, jednak lepiej chyba zakładać, że mógłby mnie skrzywdzić, niż zawierzyć w to, co Sophie mówiła o jego zasadach. Wspominała w końcu, że on nie pozwala na żaden kontakt z pracownikami, a sam mnie dotknął. Co prawda przeprosił, no ale to zrobił.

Przewracam się na bok, nie mogąc przestać myśleć o tym mężczyźnie. O jego intensywnym spojrzeniu, tym niskim, nieznoszącym sprzeciwu głosie, ciepłych palcach zaciśniętych na

moim nadgarstku. Zapachu, który dotarł do mojego nosa. Dopiero teraz, gdy się nieco uspokajam, zaczynam przypominać sobie też więcej szczegółów. Idealnie czarny garnitur, który mu zniszczyłam. Czarną koszulę pod spodem. Nie potrafię tylko powiedzieć, jaki kolor miały jego włosy. Zasłonił je materiałem czy były widoczne?

Marszczę brwi. Męczy mnie to, że nie pamiętam. Nie wiem czemu, przecież to nieistotne. Powinnam skupić się na tym, w jaki sposób przekonać tego faceta do odpuszczenia Sophie. Przyjaciółka ma teraz zbyt wiele problemów, żebym dołożyła kolejny. Cholera, zastąpienie jej w pracy było głupim pomysłem. Mogłam przewidzieć, że to się źle skończy. Właśnie tak dopisuje mi szczęście.

Wiercę się na łóżku jeszcze jakiś czas, aż o piątej dostaję od Sophie SMS z pytaniem, czy wróciłam już do mieszkania.

Ja: Tak. Zaraz się kładę. Co u twojej mamy?

Soph: Śpi jak dziecko. Nie pamięta, co się stało. Zostanę z nią jeszcze dzisiaj.

Ja: Podrzucić ci potem jakieś ubrania?

Soph: Nie, dam radę. Już i tak mi bardzo pomagasz.

Soph: Dzięki, Amber.

Soph: Bo nie było żadnych problemów, tak?

Waham się przed bezpośrednim kłamstwem.

Ja: Dałam radę. A teraz padam na twarz. Do później. Pozdrów panią Banks, gdy się obudzi.

Soph: Jasna sprawa.

Potem odkładałam telefon i wreszcie udaje mi się zasnąć, choć nie powiem, że bezproblemowo. Budzę się dopiero około południa, niezbyt wypoczęta, ale gotowa na to, co ma nadejść. Po prostu powinnam jakoś przekonać tego kolesia. Gdybym wiedziała, kim jest, mogłabym mu naprawdę zagrozić. Tyle że nie mam nic, jestem na straconej pozycji, dlatego muszę wymyślić coś innego.

Tylko co?

Może gdybym przejrzała umowę Sophie, dowiedziałabym się, czy da się obejść niektóre zapisy albo je podważyć. Wczoraj jedynie zerknęłam na jakiś wzór, ostatecznie nie mam pojęcia, czy dokładnie

coś takiego podpisała przyjaciółka, poza tym nie zagłębiałam się w dokumenty. No i, mimo całego zainteresowania prawem oraz dwóch lat studiów, nie jestem na tyle obeznana, żeby mieć pewność, że coś znajdę. Nie będę udawać sprytniejszej, skoro facet prowadzi tego typu działalność od kilku lat, policja się go nie czepia, wszyscy o nim mówią, a nikt nie wie, kim jest.

Zwlekam się z kanapy, ogarniam w łazience i jem śniadanie złożone z tego, co znajduję w lodówce. Dziś odpuszczam bieganie, bo już południe, więc słońce na pewno daje mocno w kość. Wybieram się za to na spacer do parku, ponieważ nie potrafię usiedzieć w miejscu z niepokoju. Nie chcę wpaść do Sophie i jej straszyć, dlatego trzymam się na razie z daleka i udaję, że nadal śpię. Po prostu załatwię to dla niej w jakiś sposób i będzie dobrze.

Tak sobie powtarzam, kiedy po półtorej godziny wracam do domu. Ogarnia mnie coraz większy niepokój, bo nadal nie dostałam wiadomości z lokalizacją. Nie pamiętam, czy Soph wspominała, że pracownicy otrzymują takie o wiele wcześniej, wiem tylko, że goście – dwie godziny przed imprezą.

Odgrzewam na szybko lasagne z lodówki, chociaż z nerwów ledwo jestem w stanie przełykać, a potem po prostu czekam. Gdzieś w okolicy czwartej pisze do mnie Sophie z pytaniem, czy wstałam. Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że przecież ten koleś nie ma mojego numeru. Jeśli wyśle lokalizację, to pewnie do niej.

Ja: Tak, wstałam. Mam już gotowy strój i maskę, czekam na adres od ciebie.

Soph: No właśnie zaczynam się niepokoić tym, że jeszcze go nie dostałam. Zwykle przychodził o wiele wcześniej. Jesteś pewna, że nikt cię wczoraj nie przejrzał?

Przez dwie długie minuty zastanawiam się, czy wyznać prawdę, aż w końcu stwierdzam, że nie mam wyjścia. Zaczynam pisać wiadomość, by opowiedzieć o wszystkim, bo nie wiem, czy może rozmawiać, ale w połowie tekstu telefon w moich dłoniach się rozdzwania. Od razu dostrzegam na ekranie nieznaną numer, przez co moje serce nieznacznie przyspiesza. Chociaż... niemożliwe, żeby to był on, prawda? Skąd niby wziął numer?

– Amber Harris, słucham? – rzucam po wciśnięciu zielonej słuchawki.

Prostuję się, czując gęsią skórę na ciele, kiedy słyszę odpowiedź.

– Amber – odzywa się X. – Pomyślałem, że powinienem sam przekazać ci, gdzie odbędzie się dziś impreza.

Przysiadam na oparciu kanapy, wypełnia mnie jakaś dziwna ekscytacja, co nie powinno się dziać, bo przecież muszę przede wszystkim myśleć o Soph. Tylko jak to zrobić, skoro ciągle mam też w głowie tego faceta? Chcę się dowiedzieć, kim jest.

– Miło – odpowiadam lekko, udając, że z nerwów wcale nie wychodziłam ścieżki w mieszkaniu Sophie. – Więc dowiem się?

Mężczyzna śmieje się cicho.

– Niecierpliwa. Nie żeby mnie to zaskoczyło – stwierdza. – Przyjeżdż do hotelu Arico na siódmą. W recepcji podaj swoje nazwisko. Pokierują cię.

Mrugam z zaskoczenia.

– Dlaczego? Ostatnio miałam po prostu adres i...

– Do zobaczenia, Amber.

Kończy połączenie, a ja przez kilka sekund wpatruję się w komórkę, po czym szybko oddzwaniam. Zgłasza się poczta.

– Co za dupek – mamroczę do siebie.

Jestem jednocześnie zaniepokojona i podekscytowana. Przede wszystkim ciekawi mnie, skąd wziął mój numer. Może nie stanowi on tajemnicy narodowej, ale mimo wszystko to, że go ma, wydaje się dość dziwne. W San Diego nie utrzymuję kontaktów z wieloma osobami. Soph, Bria, Owen... Cole i jego żona. Chyba tyle. Znają go jedynie moi przyjaciele i byli lokatorzy, a oni przecież nie podaliby go pierwszej lepszej osobie.

Kręcę głową. Zapytam o to. I zrobię, co w mojej mocy, żeby ten gość odpuścił Sophie, choć jeszcze nie wiem, czy cokolwiek zdziałam. Na razie wstaję i kieruję się do łazienki, sprawdzając po drodze, ile czasu zajmie mi dotarcie do hotelu. Mam dwie i pół godziny, więc muszę się przygotować na spotkanie.

*

Arico okazuje się dużym, eleganckim hotelem położonym w Pacific Beach. Budynek stoi tuż przy plaży, no i znajduje się tylko kilka mil od SeaWorld, czyli ogromnego parku rozrywki. Lokalizacja wydaje się idealna dla osób, które chcą wypocząć, spędzić dobrze czas, nieco się rozerwać i jeszcze mieć codziennie przyjemne widoki z okna, bo pewnie na wyższych piętrach te są niesamowite.

Nie przyjechałam tu jednak dla żadnej z tych rzeczy, dlatego otrząsam się, wchodząc do jasnego lobby. Skłamałam Sophie, że dostała lokalizację w liście dostarczonym do mieszkania, żeby się nie martwiła, a potem przyszykowałam się do wyjścia i zamówiłam taksówkę. Wolałam się nie spóźnić, bo nie mam pojęcia, co dokładnie mnie czeka.

Nieco się denerwuję, kierując do recepcji. Zza kontuaru uśmiecha się do mnie uprzejmie ciemnowłosa mężczyzna, więc prostuję się bardziej, żeby sprawiać wrażenie osoby, która doskonale wie, co w tym miejscu robi. Czy to możliwe, że tajemniczy X urządził jedną ze swoich imprez gdzieś tutaj? W sumie w hotelu to nie byłoby dziwne, na pewno mają sporo sal, które mogliby przeznaczyć na takie wydarzenie, w dodatku przyjęcia są legendarne, co dodałoby im później popularności.

Nie rozwijam tej myśli, ponieważ docieram już na miejsce i spoglądam na recepcjonistę.

– Dobry wieczór, witam panią w Arico. W czym mogę pomóc?

Unoszę lekko kąciki ust.

– Nazywam się Amber Harris i...

– Panna Harris – podchwytuje od razu mężczyzna, po czym sięga gdzieś pod kontuar. – Bardzo się cieszę, że pani dotarła. To dla pani.

Podsuwa po blacie w moim kierunku czarne pudełko przewiązane bursztynową wstążką. Na wieczku znajduje się karta magnetyczna.

– Pokój dziewięćset dwanaście, dziewiąte piętro, po wyjściu z windy w prawo, drzwi na samym końcu korytarza – dodaje recepcjonista.

Mrugam z zaskoczenia.

– Słucham?

– Proszę zajrzeć do środka, wszystko zostanie wyjaśnione. Dostałem informację, że będzie się pani chciała przebrać – wyjaśnia

mężczyzna. – Później boy zaprowadzi panią na prywatny parking, gdzie czeka samochód. Proszę się nie spieszyć.

Łapię w końcu karton, nadal nie mając pojęcia, co się dzieje. Przecież włożyłam strój, który dostała Sophie na drugi wieczór, a maskę schowałam do torebki, by zasłonić twarz już w klubie. Niby dlaczego powinnam się przebrać?

– Dziękuję – mamrocze jednak do recepcjonisty.

Nie będę wypytywać, bo pewnie i tak niczego więcej nie powie. Zamiast tego ruszam do windy. Ciekawi mnie, w jaki sposób ten hotel jest powiązany z X-em, ale pewnie nikt nie udzieli żadnej informacji na ten temat, więc nawet nie pytam.

Po chwili docieram do odpowiedniego pokoju. Otwieram drzwi, zapalam światło i rozglądam się po jasnym, przestronnym pomieszczeniu. Wszystko tu jest utrzymane w bieli oraz beżu, gdzieś tam przełamane fioletem, co bardzo dobrze się ze sobą zgrywa. Poza tym uwielbiam takie kolory, więc mimowolnie nieco się odprężam.

Sprawdzam salon, wchodzę też do eleganckiej łazienki i niewielkiej garderoby, ale nikogo nie zastaję. Kieruję się więc w końcu do sypialni położonej za podwójnymi, przesuwными drzwiami, na których wisi lustro. Dzięki niemu oba pomieszczenia wydają się większe niż w rzeczywistości.

Choć nie wiem, czy ogromne łóżko ustawione na środku pokoju, do którego właśnie wchodzę, mogłoby być jeszcze większe. Na jego widok od razu mam ochotę po prostu wskoczyć na sam środek materaca jak mała dziewczynka i zapaść w sen, bo czuję, że tutaj wypoczęłabym jak nigdy wcześniej. W dodatku fioletowa pościel jest śliczna i zdaje się mnie wzywać.

Opieram się pokusie, kładę na łóżku tylko pudełko i spoglądam jeszcze w kierunku okien, które ciągną się od podłogi do sufitu. Uśmiecham się mimowolnie, kiedy dostrzegam, że z pokoju widać ocean. Miałam rację. Jest po prostu niesamowicie. Zachód słońca musi być jeszcze lepszy, gdy obserwuje się go z tego punktu.

W końcu odwracam się znów do łóżka, rozpląatuję kokardę i uchylam wieczko. Marszczę brwi, wydając ze środka delikatną sukienkę na cienkich ramiączkach. Ma głęboki dekolt i czerwony, miękki materiał, bardzo przyjemny w dotyku. Do tego odsłania

plecy, sięga chyba połowy uda, ale przez asymetryczny dół na lewej nodze będzie nieco krótsza.

Wygląda zjawiskowo. Seksownie. Odważnie.

I jest w moim rozmiarze.

Niby jak on, do cholery... No dobra. Przyszłam w stroju Soph, a obie nosimy dwójkę. Wiadomo, jak mógł dopasować sukienkę. Ważniejsze jest w takim razie pytanie: po co? Dlaczego niby mam ją włożyć? Myślałam, że pójdę tam po prostu jako kelnerka, jednak w tej chwili wygląda na to, że będę... gościem?

Kręcę głową, odkładam kieckę i sięgam po czarną kopertę, która została w pudełku. Leży tuż obok zakrywającej połowę twarzy bursztynowej, delikatnej maski oraz szpilek. Nie skupiam się na nich, tylko wyjmuję kartkę i przesuwam spojrzeniem po wiadomości napisanej odręcznie eleganckim, pociągłym charakterem pisma.

Pojawię się dzisiaj na przyjęciu bardzo późno, dlatego pomyślałem, że do tego czasu będziesz mogła się nieco rozerwać. Spotkamy się o północy, znajdę cię w sali. Mam nadzieję, że włożysz tę suknię. Czerwień to twój kolor.

PS Nie wpytuj o nic gości ani moich pracowników. Po prostu dobrze się baw.

X

Przygryzam mocno wargę, moje serce bije w przyspieszonym tempie, a wzrok sam biegnie z powrotem do sukni. Jest śliczna i drapieżna. Cholernie mi się podoba. Jednak przecież nie będę tańczyć tak, jak on mi zagra, prawda?

Wpatruję się przez kilka sekund w czerwony materiał.

Ale chcę ją włożyć.

Szlag.

Siadam na łóżku, które okazuje się jeszcze miększe niż sądziłam, a potem analizuję za i przeciw w kontekście zrobienia tego, czego oczekuje X. Za: może to sprawi, że będzie łaskawszy i zgodzi się odpuścić Soph. Przeciw: nie jestem jego laleczką, niby dlaczego dał mi tę suknię? A jeśli oczekuje czegoś w zamian? Czegoś, czego mu nie dam?

Wypuszczam głośno powietrze przez usta. Mam cholerną ochotę zadzwonić do Sophie i się jej poradzić. W końcu zna tego gościa dłużej... no, teoretycznie więcej o nim słyszała. Tyle że chciałam to załatwić i od razu przekazać jej lepsze wieści, a nie oznajmić: hej, słuchaj, tak serio to cię okłamałam, mamy przejebane, a ten tajemniczy koleś chyba chce się ze mną zabawić, ale nie wiem, w jaki dokładnie sposób.

Potem w końcu biorę się w garść i chwytam suknię. Postanawiam, że cokolwiek się wydarzy, zagram w tę grę i zrobię wszystko, by pomóc Sophie. Przynajmniej sprawdzę, czego oczekuje ten facet i czy da się z nim dogadać. A jeśli nie... pomogę przyjaciółce najlepiej, jak potrafię.

Tymczasem kieruję się do łazienki, łapiąc po drodze z pudełka beżowe szpilki, i staram się za wszelką cenę stłumić rosnącą ekscytację. Nie pozwolę na to. Ta impreza to zwykłe spotkanie, na którym będę musiała zawalczyć o Sophie, nic więcej.

A przynajmniej tak sobie wmawiam, kiedy zrzucam czarną kieckę i wkładam tę czerwoną, która leży na ciele tak, jakby została stworzona specjalnie dla mnie.

Och, ten wieczór będzie czymś o wiele więcej, prawda?

ROZDZIAŁ 6



Muzyka wypełnia szczelnie pogrążone niemal w całkowitym mroku pomieszczenie, a ja pozwalam sobie na relaks. Odpuszczam, rozluźniam się, po prostu zapominam na chwilę o tym, czemu tu jestem, i poruszam się do rytmu. Wypiłam już dwa drinki, porozmawiałam z kilkoma gośćmi, obejrzałam występ jakiegoś francuskiego iluzjonisty, który był naprawdę świetny, a później poszłam do tej sali, żeby się odprężyć, nim wybije północ. Na suficie wyświetlana jest godzina, dzięki czemu wiem, że mam jeszcze trzydzieści minut.

Czuję się nieco dziwnie z tym, że zwyczajnie się bawię, w czasie gdy nieświadoma niczego Sophie czuwa nadal przy mamie. Co jakiś czas odzywa się we mnie poczucie winy, które odpycham, bo przecież przyszłam tu, by naprawić sytuację przyjaciółki, a że w oczekiwaniu na tego cholernego X-a trochę tańczę i się relaksuję, to nic złego, tak? Radzę sobie w ten sposób z niepokojem, który mnie nie opuszcza.

Nagle rozlegają się zdziwione okrzyki oraz śmiechy, bo gasną przytłumione dotąd światła. Znowu wypełnia mnie ekscytacja. Rozglądam się dokoła i dostrzegam, że każda maska noszona przez gości świeci w mroku, co wywołuje kolejne pełne entuzjazmu komentarze. Ja też uśmiecham się lekko i daję ponieść, ponieważ ten klimat działa naprawdę uzależniająco. Cała ta mroczna aura, tajemniczość, a teraz do tego po prostu dobra atmosfera... Ludzie są zadowoleni z tego, co się dzieje, a to sprawia, że zapominam o tym, co mnie do tej pory dręczyło. Możliwe, że ma z tym coś wspólnego również wypity alkohol.

Tańczę, nie zwracam uwagi na nic, bo przecież nie ma tutaj osób, które mogłyby mnie oceniać czy nagrać. Nie ma poczucia niepewności, nie ma zawstydzenia, bo nikt tu nikogo nie zna i można być, kim się chce. Ja jestem teraz po prostu Amber. Nie córką tej zdradzieckiej wariatki, która zginęła w wypadku. Nie córką samobójcy, który nie wytrzymał sytuacji. Nie dziewczyną, która wróciła do miasta po sześciu latach i udaje silniejszą niż jest.

Po prostu Amber.

A może nawet nie nią. Przecież nikt nie wie, jak mam na imię.

Gdy w kolejnej sekundzie ktoś się przede mną pojawia, nie zatrzymuję się, mimo że nie mam pojęcia, kim może być nieznajomy noszący zieloną maskę. Ale czy nie o to tutaj chodzi? Chyba tak, więc unoszę ręce, by ułożyć je na jego ramionach. Domyślam się, że po prostu chce zatańczyć, jednak czuję nagle na biodrach inne dłonie. Ktoś obejmuje mnie od tyłu.

– Ten taniec należy do mnie – słyszę przy uchu znajomy głos.

Od razu przechodzą mnie dreszcze. Nie protestuję, kiedy X wycofuje nas kawałek. Mój niedoszły partner zostaje przez to sam z uniesionymi przed siebie rękami. Mimowolnie zaczynam chichotać, a wtedy palce na moich biodrach zaciskają się mocniej.

– Nie wybiła jeszcze północ – rzucam, gdy zatrzymujemy się po chwili i X odwraca mnie do siebie przodem.

Jego maska nie lśni w ciemności, jest całkowicie czarna.

– W dodatku ja nie jestem księciem, więc nie gub butów – odpiera.

Obejmuję go za szyję, a on przyciąga mnie bliżej i układa dłonie u dołu pleców. Gładzi odsłoniętą skórę kciukiem, przez co robi mi się gorąco. Jego dotyk działa naprawdę mocno. To pewnie przez to, że przesiąkłam atmosferą tego miejsca. Jestem stale pobudzona i o wiele bardziej radosna niż w ciągu ostatnich... cholera, ostatnich kilku lat. Już naprawdę rozumiem, dlaczego ludzie tak kochają te imprezy.

– Szkoda – mówię. – Przydałby mi się książkę. Wspaniałomyślny, wybaczący...

X zaczyna się śmiać. Znajdujemy się tak blisko, że dobrze to słyszę.

– Sprytnie – stwierdza. – Ale nie ten adres, kopciuszku.

Nasze twarze ukryte pod maskami dzieli teraz tylko cal. Nie wiem, czy to alkohol dodaje mi odwagi, czy to naprawdę udzielający się klimat Possessed, jednak igram z X-em, podejmując wyzwanie, które rzucił, zapraszając mnie do gry. Nie znam jej zasad, ale zamierzam zwyciężyć.

– Więc powinnam szukać dalej.

Mężczyzna obejmuje mnie ciaśniej. Poruszamy się spokojnie do powolnej piosenki, która oddziałuje na zmysły, a nikt nie zwraca na nas uwagi. My nie widzimy innych gości, oni też nas nie dostrzegają. Każdy zajmuje się sobą. Jest tak, jakbyśmy byli tu jedynie we dwoje. Na tę myśl ponownie drzę.

– Nie zamierzam wypuścić cię z rąk – mówi mi wprost do ucha X.

Przymykam na moment oczy, ponieważ właśnie przesuwają się po nas światła lampy, która zapala się co kilkanaście sekund.

– To trochę straszne, biorąc pod uwagę, że nie mam pojęcia, kim jesteś, i poznaliśmy się wczoraj – odpowiadam.

Znów się śmieje, po czym przesuwają dłoń wyżej, w pełni na moje nagie plecy. Gładzi delikatnie skórę, powodując, że po kręgosłupie wspinają mi się ciarki. W dodatku do mojego nosa dociera zapach perfum, które są tak piekielnie zmysłowe, świeże i mocne, że mogę się od nich uzależnić. Wszystko, co się dzieje, działa na mnie tak, jak się nie spodziewałam. Już dawno dotyk żadnego faceta nie wywołał u mnie takiej reakcji, a ja nawet nie wiem, jak ten mężczyzna się nazywa ani jak wygląda.

– Podoba ci się impreza? – pyta po chwili.

Poruszamy się po prostu ciało przy ciele, obejmując i ocierając się o siebie w seksownym tańcu, który chyba obojgu sprawia przyjemność. Mnie na pewno. Nie wiem, co ze mną nie tak, ale naprawdę pobudza mnie to, co się dzieje. Mężczyzna, którego mam przed sobą, to chodząca zagadka, którą chcę rozwiązać.

– Robi wrażenie – przyznaję. – Właśnie tym zajmujesz się na co dzień? Organizacją jakichś imprez i tak dalej?

Dobiega mnie ciche parsknięcie.

– Niezła próba wyciągnięcia informacji – stwierdza. – Ale nie, nie tym się zajmuję.

– A czym?

Nie odpowiada, zamiast tego odsuwa się i odwraca mnie do siebie plecami. Przylegam teraz do twardej klatki piersiowej, a X kładzie dłonie na moich biodrach.

– A ty co robisz, Amber? – rzuca do ucha.

– Właśnie z tobą tańczę.

– Chodziło mi o to, co robisz na co dzień – odpowiada z rozbawieniem.

– Wiem. Ale skoro ty nie zamierzasz odpowiedzieć, ja też niczego ci nie zdradzę. – Odrywam od siebie jego dłonie i odwracam się przodem do mężczyzny. – I chyba powinniśmy porozmawiać.

W następnej chwili chwyta mnie za rękę.

– Więc chodźmy.

Prowadzi mnie w kierunku wyjścia, które jest oznaczone i podświetlone, więc nietrudno do niego trafić nawet między bawiącymi się gośćmi. Wychodzimy do głównej sali, kilka osób spogląda w naszą stronę, jednak X się nimi nie przejmuje. Nadal trzyma moją dłoń, kiedy idziemy przez ciemne pomieszczenie aż do czarnych drzwi. Sekundę później X zamyka je za nami, a ja rozglądam się po gabinecie, który wygląda bardzo podobnie do tego z wczoraj, jedynie kanapy są tu czarne, nie brązowe. A barek stoi po drugiej stronie. No i w sumie biurko jest chyba nieco większe. Tym razem impreza odbywa się w jakimś starym magazynie w dokach, ale zupełnie tu tego nie czuć.

X wykonuje gest dłonią, zapraszając mnie dalej. Przechodzę więc kilka kroków w głąb pomieszczenia, do którego muzyka z zewnątrz właściwie nie dociera. Panują cisza i spokój. Tutaj na pewno jesteśmy tylko my dwoje.

– Na czym skończyliśmy? – pyta mężczyzna.

Przysiada na biurku, opierając się po bokach dłońmi. Choć jest tutaj ciemno, bo pali się jedynie mała lampa przy wejściu, dostrzegam lepiej niż w tamtej sali, że dzisiaj również ma na sobie ciemny garnitur, w którym wygląda tak samo mrocznie i tajemniczo co wczoraj. Kiedy podchodzę bliżej, widzę, że spod czarnej maski patrzą na mnie brązowe oczy.

– Jesteśmy sami – mówię, nie odpowiadając na pytanie. – Możesz zdjąć maskę.

– To niestety niemożliwe. Mnie też obowiązują zasady. Ja też chcę pozostać anonimowy.

Przygryzam wargę, po czym staję w odległości kilku kroków od X-a.

– Dlaczego? Czemu to takie ważne?

– W tym tkwi cała zabawa, Amber – odpowiada. – Tutaj ludzie mogą być sobą. Celebryci nie boją się, że ktoś zrobi im zdjęcie, gdy piją kolejnego drinka, którego nie powinni. Ważni goście, na przykład politycy, którzy przychodzą tu się zabawić, nie boją się, że kolejnego dnia ktoś będzie szukał ich wszędzie, gdzie może, a potem zacznie szantażować. Nie muszą przejmować się żadnymi konwenansami, tym co wypada i nie, bo tutaj coś takiego nie istnieje.

– A jeśli ktoś powie drugiej osobie, kim jest?

– To jego sprawa, chyba że zacznie się tym chwalić na całą salę.

Kiwam powoli głową, a później zsuwam maskę z twarzy i rzucam ją niedbałym gestem na fotel. Właściwie ten gabinet podoba mi się bardziej niż poprzedni, choć jest nieco mroczniejszy. Gdyby nie lampa przy wejściu, panowałyby całkowite ciemności, bo nie ma tu nawet okna. Mimo wszystko nie czuję strachu, coraz bardziej ciekawi mnie, z kim w tej chwili rozmawiam. I chcę rozwikłać tę zagadkę, ale przede wszystkim muszę pomóc przyjaciółce.

– No więc zależy ci na anonimowości. Na tym, by nikt nie dowiedział się zbyt wiele o tobie, a o tych imprezach jak najmniej, bo oczywiście małe plotki nakręcają interes.

Obserwuje mnie uważnie, kiedy opieram się o fotel. Znajdujemy się teraz z X-em naprzeciwko siebie. A nazywanie go X-em jest swoją drogą wkurzające.

– Dokładnie tak – odpowiada powoli.

– I żądasz ode mnie złożenia obietnicy, że nie zdradzę, w jaki sposób kontaktujesz się z pracownikami, nie powiem, jeśli kogoś rozpoznałam, ani nie będę niczego drążyć.

– Dokładnie tak – powtarza.

– Ja za to nie chcę, żebyś zniszczył mojej przyjaciółce życie – odpowiadam pewnie, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Wiem, że spieprzyła. Wiedziała, co podpisuje, jest dorosła i powinna była po prostu dać znać, że nie może przyjść. Ale stało się. Powiedziała mi,

bo zależy jej na tej pracy i nie chciała stracić takich pieniędzy. – Wpatruję się w niego nieustannie. – Nie wiem, kim jesteś, ale skoro organizujesz tego typu wystawne imprezy, musisz chyba mieć jakąś tam kasę, a to znaczy, że pewnie nie masz pojęcia, jak bardzo reszcie z nas takie weekendowe dorobienie jest potrzebne. Zwłaszcza Soph. Jej mama choruje, ma tylko ją, a moja przyjaciółka stara się jednocześnie utrzymać je obie i jakoś żyć. Jest jej naprawdę ciężko. Gdyby nie była pod kreską, nigdy, przenigdy nie nadużyłaby twojego zaufania. To najlepsza osoba, jaką znam.

– A jak wiele znasz osób?

Zaczynam się irytować.

– Znam dużo osób. Zwłaszcza takich, którym nigdy nie powinnam była poświęcać uwagi. Ale Soph do nich nie należy. Zawsze mnie wspierała, zwłaszcza w najtrudniejszym dla mnie czasie. Gdyby nie ona, nigdy nie skończyłabym szkoły. Pewnie masz to gdzieś, bo zupełnie mnie nie znasz, za to Sophie jest dla mnie cholernie ważna. – Podchodzę i zatrzymuję się tuż przed mężczyzną. – Dlatego zrobię wszystko, żeby teraz ona nie poszła na dno, rozumiesz? Nawet gdybym sama miała przez to problemy. Ale ja niczego nie podpisywałam. Niczego nie obiecywałam. Więc jeśli zacznę węszyć i drażnić, opowiadać o tych imprezach... Albo teraz pójdę i zacznę nagabywać gości... Po dostaniu z powrotem telefonu wyślę lokalizację tego miejsca...? Znam bardzo wiele sposobów na to, by uprzykrzyć komuś życie. I w końcu dowiem się, kim jesteś, a później...

Unosi dłoń, więc przerywam tę tyradę.

– Zatem twoim zdaniem mam jej odpuścić? – Odrywa się od biurka, a ja cofam się o krok. Stoimy teraz twarzą w twarz. Czy raczej twarzą w maskę. Muszę nieznacznie unosić podbródek, by patrzeć mężczyźnie w oczy. – I pozwolić, by zrobiła to ponownie? Bez kary?

Kręcę głową.

– A gdyby odpracowała dla ciebie część tej kary, ale bez żadnego ciągnięcia po sądach? Może robić więcej niż tylko kelnerować. Pewnie potrzebujecie kogoś do sprzątnięcia tych miejscówek i przygotowywania ich. Ja i Soph możemy w tym pomóc, odpracujemy część kwoty, jaką musiałyby ci zapłacić, ale nie damy rady oddać całości w tak krótkim czasie. Proszę.

– Nie będziesz dla mnie pracować – odpowiada natychmiast.
Mrugam i marszczę brwi na zdecydowanie słyszalne w jego głosie.

– Wtedy podpiszę tę umowę. Obiecuję, że...

– Nie – przerywa.

Tym zaskakuje mnie mocniej.

– Dlaczego?

Unosi dłoń i łapie mój podbródek, a ja zamieram, rozchylając wargi ze zdumienia.

– Bo mam zasadę, że nie dotykam swoich pracowników, Amber. A ciebie dziś dotykałem, teraz właśnie dotykam i chcę dotykać jeszcze wiele razy.

Robi mi się gorąco. Wypowiada te słowa niskim, seksownym głosem, jest tak blisko i emanuje taką pewnością siebie, że sama nie wiem, co teraz dzieje się w moim wnętrzu. Przecież nawet nie znam tego faceta, nie mam pojęcia, jak się nazywa ani jak wygląda. Jak może na mnie działać w taki sposób?

– A jeśli ja nie chcę, żebyś mnie dotykał? – szepczę.

Gładzi kciukiem mój policzek, na co drzę nieznacznie.

– To każ mi przestać.

Wpatruję się w niego bez słowa, gdy chwyta mnie pod udami i sadza na biurku. Oddycham teraz głośno, z niecierpliwością i oczekiwaniem, a potem wciągam gwałtownie powietrze, kiedy mężczyzna wyjmuję z kieszeni jakieś małe urządzenie, wciska przycisk i w gabinecie zapada nieprzenikniona ciemność.

W następnej chwili słyszę cichy szelest, po czym X łapie moją twarz w dłonie, a jego usta opadają na moje. Nie odsuwam się, nie przerywam, tylko pozwalam przyciągnąć się bliżej, z czego natychmiast korzysta. Jego palce przenoszą się na włosy, wsuwa je w kosmyki, w czasie gdy językiem wdziera się bez zawahania między moje wargi.

Pocałunek jest mocny, gwałtowny i upajający. Nie wiem, kto właśnie mnie dotyka, ale to chyba działa jak dodatkowy zapalnik, bo ekscytacja i pobudzenie szaleją w najlepsze w moim wnętrzu. Drzę, spalam się w tej pieszczocie i obejmuję mężczyznę ramionami, by pokazać, że pragnę jeszcze więcej.

Rozumie błyskawicznie, bo napiera ciałem, aż nachylam się i niemal kładę na biurku. Wtedy chwyta mnie pod udami, więc

obejmuję go nimi w pasie, na co słyszę pomruk zadowolenia wydostający się z jego gardła. Nie dociera do mnie właściwie nic innego, nie ma niczego innego, bo ten pocałunek sprawia, że nic się nie liczy. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam. I nie chcę przerywać, daję się porwać temu, co się dzieje, odpowiadam całą sobą, mając gdzieś wszystko wokół.

Jęczę cicho, kiedy X przesuwając językiem po moim, a potem znów je splata. Smakuje whiskey, a odurza o wiele szybciej niż ona. To takie dobre, że mogłabym zatracić się na godziny, ponieważ ten facet...

Otrząsam się w kolejnej sekundzie, bo mężczyzna przesuwając właśnie jedną dłoń. Powstrzymuję go w ostatnim momencie, nim dociera między uda.

– Nawet nie wiem, jak masz na imię – dyszę, próbując dostrzec cokolwiek w ciemności. – Ani kim jesteś.

– Nie chcesz tego wiedzieć – odpiera, po czym przygryza moją dolną wargę i ciągnie ją lekko. Wtedy uderza we mnie bolesna potrzeba, by poczuć go jeszcze lepiej w każdym miejscu. – Gdy się dowiesz, zabawa nie będzie tak dobra.

Kładę po omacku dłonie na jego klatce piersiowej.

– Więc mam się z tobą przespać w zamian za to, że odpuścisz mojej przyjaciółce? – pytam cicho. – To chcesz mi dać do zrozumienia tym pocałunkiem?

Nawet nie wiem, co na ten temat myśleć, bo zrobiłabym dla Soph wszystko, ale pomysł sprzedania się jakiemuś obcemu mężczyźnie budzi we mnie ogromny sprzeciw. Pocałunek był cholernie dobry, dotyk i bliskość X-a sprawiły, że poczułam naprawdę duże pobudzenie, więc gdyby to działało się tak po prostu, mogłabym może... może sobie na to pozwolić. Jestem dorosłą kobietą, wolno mi się od czasu do czasu zabawić.

Jednak w zamian za spłacenie długu przyjaciółki? Czy byłabym w stanie coś takiego zrobić dla Soph? Zapewne tak. Nie ma dla mnie już nikogo ważniejszego od niej. Czy X żąda właśnie czegoś takiego?

– Chcę ci dać do zrozumienia... – zaczyna, łapiąc mnie za kark. Muska ustami ucho, a później szepcze wprost do niego: – ...że mam ochotę pieprzyć cię na tym biurku, niezależnie od tego, co ustalimy, Amber.

Przechodzą mnie dreszcze.

– Jak wielu dziewczynom, które dopiero poznałeś, mówisz coś takiego? – wyduszam, zaciskając palce na jego marynarce.

Śmieje się cicho. Ciepły oddech owiewa moją skórę.

– Jak wielu mężczyznom, których dopiero poznałeś, pozwalasz na coś takiego?

Odrywam go od siebie, ciągnąc lekko za włosy. Miękkie. Jedwabiste. Bardzo przyjemne w dotyku. A ja nadal nie wiem, jaki mają kolor. Chyba czarne, choć w tej ciemności nie dostrzegłabym też innej barwy.

– Żadnemu. Tobie też nie pozwalam – odpowiadam, po czym staram się przejrzeć przez mrok, by dostrzec oczy X-a. Nie widzę ich.

– Nie mam pojęcia, czemu w ogóle mnie pocałowałaś. To twoja cena za odpuszczenie Sophie? – pytam raz jeszcze.

Wsuwa palce w moje kosmyki i gładzi delikatnie skórę, a ja znów czuję ciarki na plecach.

– Zgodziłabyś się na coś takiego?

– To jest twoja cena? – powtarzam uparcie.

Wzdycha cicho.

– Nie. Nie zamierzam wymuszać na tobie czegoś takiego w zamian za odpuszczenie pannie Banks długu. Miałem nadzieję, że sama będziesz miała ochotę pozwolić mi na więcej.

Właściwie to mam.

– Myliłeś się.

Ciągnie lekko za włosy, odchyła mi głowę, a w następnej chwili muska wargami szyję. Nie daję rady powstrzymać jęku, który wydostaje się z gardła, kiedy jego usta stykają się z moją skórą. Nie wiem, czemu to takie przyjemne.

– Szkoda – szepcze X.

Przymykam oczy, a gdy chce się odsunąć, łapię go odruchowo za kark i na to nie pozwalam. Wtedy całuje ponownie moją szyję i przygryza ją delikatnie, co odczuwam głównie między udami. Nie uprawiałam seksu, odkąd w zeszłym roku zerwałam z chłopakiem, więc to pewnie dlatego wszystko jest tak intensywne i mam wrażenie, że umrę, jeśli X nie posunie się dalej.

Ale przecież nie pozwolę na to facetowi, którego zupełnie nie znam.

A może...?

– Mogę to powtórzyć na dole, Amber – szepcze mężczyzna. – Daj mi się posmakować.

Jego propozycja brzmi kusząco. Skoro odczuwam tak intensywnie pocałunki składane na szyi, to gdyby X przeniósł się niżej...

– Daj mi zobaczyć swoją twarz – odpieram, oddychając z trudem.

– Nie podoba ci się ta tajemniczość? – pyta. – Nie lubisz dodawać swojemu życiu nieco pikanterii i igrać z nieznanym?

Zasysa ponownie skórę, na co wciągam głośniej powietrze.

– Ja...

Wzdrygam się mocno, gdy nagle rozlega się pukanie. Mężczyzna klnie i odsuwa się ode mnie, a ja przełykam z trudem ślinę, po czym zsuwam się z biurka. Słyszę jakiś szum, później pomieszczenie rozświetla lampa w rogu. Mrużę oczy, bo na chwilę zostaję porażona. Potem patrzę na X-a, który ponownie włożył maskę.

Cholera.

– Wygląda na to, że mnie potrzebują – mówi spokojnie. Pukanie rozlega się jeszcze raz. – Więc będziemy musieli znów przełożyć rozmowę, Amber.

Przygryzam wargę i próbuję wyrównać oddech. Czuję, że twarz mi płonie. Poprawiam szybko sukienkę i rozczochrane palcami mężczyzny włosy.

– A nie możesz po prostu się zgodzić? – pytam. – Nikt się nie dowie. Nie będziemy z Sophie chodzić po San Diego i rozpowiadać o twojej wspaniałomyślności, bo nawet nie wiemy, kim jesteś. Proszę.

Nie odpowiada przez dłuższą chwilę.

– Porozmawiamy o tym następnym razem.

Zaciskam usta.

– Będziesz mnie tak zwodził i trzymał w niepewności, żebym musiała do ciebie przychodzić i denerwować się tym, czy się zgodzisz? A może będziesz chciał mnie jedynie wykorzystać, a potem i tak nie odpuścisz mojej przyjaciółce?

– Nie jestem takim wyrachowanym draniem – odpiera. – Przygotuję propozycję ugody dla panny Banks.

Moje serce bije nieco szybciej. Wypełnia mnie ulga.

– Naprawdę?

Przytakuje powoli, kiedy pukanie rozlega się po raz trzeci.

– Minuta – warczy w kierunku drzwi. Następnie zwraca się do mnie: – Tak. Prześlę jej dokument w tym tygodniu. I tobie także. – Wskazuje wyjście. – A teraz możesz wrócić do domu, Amber. Przed budynkiem czeka mój kierowca, odwiezie cię bezpiecznie.

Potem znowu mnie zostawia, nie dodając niczego więcej.

ROZDZIAŁ 7



Wpatruję się w sufit w saloniku Sophie i dotykam palcami swoich ust. Nadal czuję na nich jego wargi. Nadal przechodzi mnie dreszcz podniecenia, kiedy wspominam tamten pocałunek. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale nie potrafię skupić się zupełnie na niczym, odkąd cztery dni temu wróciłam z tego przyjęcia. Dzisiejsza rozmowa kwalifikacyjna poszła mi przez to fatalnie, bo podczas jej trwania ciągle zastanawiałam się, czy milczący mężczyzna siedzący obok tego, który zadawał pytania, może być X-em.

Chyba popadam w obsesję na punkcie tego faceta, a spotkałam go dwa razy w życiu.

A może nie? Może znałam go wcześniej? Jest w nim coś znajomego, co nie daje mi spokoju. Jednocześnie czuję, że gdyby to był ktoś z dawnego otoczenia, w końcu bym go rozpoznała. Czy jednak nie? Wróciłam do miasta po kilku latach, wiele się zmieniło. Ja się zmieniłam, więc inni na pewno też.

Wzdycham cicho, spoglądając na zegarek. Mam jeszcze dwie godziny do powrotu Sophie. Już w poniedziałek jej mamę ponownie przeniesiono do domu opieki, ponieważ lekarze nie stwierdzili żadnych poważniejszych obrażeń i kobieta czuła się dobrze. Przyjaciółka od wczoraj wróciła do pracy.

Nadal nie powiedziałam jej o tym, co się wydarzyło. Czekam na jakiś znak od tego cholernego X-a, żeby się upewnić, że naprawdę nie wlepi jej żadnej kary. Wolę podać Soph złe wiadomości razem z dobrymi, żeby zmniejszyć nieco niepokój. I tak w ciągu ostatnich dni miała zdecydowanie zbyt wiele stresu.

Tyle że od soboty nie dostałam niczego, nawet wiadomości. Próbowałam dzwonić na numer, z którego wtedy się ze mną skontaktował, ale ten jest wciąż nieaktywny. Dzisiaj pojechałam na miejsce tej pieprzonej imprezy, jednak teren starego magazynu był tak zabezpieczony, że nie miałam szans się dostać do środka. Czuję zresztą, że niczego bym tam już nie zastała.

Zaciskam wargi, po czym łapię telefon i wstukuję w wyszukiwarce „Possessed, San Diego”. Od razu wyskakuje mi mnóstwo wyników, jakieś artykuły, relacje po imprezie, nawet kilka zdjęć w maskach, ale wszystko to zostało opublikowane po kilku dniach od imprezy. Nie ma ani jednej fotki ze środka, nawet z otoczenia. Oglądam też posty sprzed miesiąca, sprzed dwóch i trzech od różnych ludzi, którzy dodali je z hashtagem przyjęcia. Czytam spekulacje na temat tego, gdzie odbędzie się kolejne, kto się na nim pojawi, czy znowu zostaną zafundowane dodatkowe atrakcje.

I o tym, czy tajemniczy organizator kiedyś się ujawni.

Też chciałabym wiedzieć.

Wyskakuje mi strona samego Possessed, o której wspominała Sophie. Jest utrzymana w czerni i żółtopomarańczowym kolorze, co mnie nie zaskakuje, ale już zaczyna się kojarzyć jedynie z nim. Nie ma tu wielu informacji, widnieje tylko prosty formularz zgłoszeniowy, po którym przebiegam wzrokiem. Podstawowe dane, potwierdzenie o ukończeniu dwudziestu jeden lat, klauzula informacyjna na temat tego, że wpłacenie zaliczki nie równa się otrzymaniu zaproszenia, a potem jeszcze dwie strony o zachowaniu poufności. Trzeba to potwierdzić elektronicznym podpisem, by zyskało ważność.

Wszystko wydaje się naprawdę przemyślane, zabezpieczone w każdy możliwy sposób. Nic dziwnego, że te imprezy są tak popularne. Cała zbudowana wokół nich otoczka przyciąga jak magnes. Sama atmosfera panująca podczas przyjęcia, zamaskowani goście, którzy mogą okazać się sławnymi lub wpływowymi osobami, występy i jeszcze dodatkowe atrakcje. Nie znajduję niczego na temat prywatnych łóż, o których wspominała Sophie, co tylko bardziej mnie zastanawia. Może to pojawia się w dalszej części formularza, po wpłacie?

Wcale nie czuję dreszczu podniecenia na myśl o tym, że mogłabym znaleźć się w jednej z takich łóż razem z X-em.

Okay, Soph miała rację. To totalnie pobudzające. Łapię się na tym, że przez to, jak mało wiem o Possessed, nie mogę wybić sobie tego wszystkiego z głowy. O to chodzi. Tajemnica nakręca interes. To, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami i jest dostępne dla nielicznych, kusi jak nic innego. A świadomość, że ja dostałam się do środka właściwie za darmo i jeszcze rozmawiałam z facetem, którego zupełnie nikt nie zna... Nie tylko rozmawiałam, on mnie dotykał i całował, smakuje upajająco.

Rany, muszę być szalona, ale chcę to powtórzyć.

Przez chwilę nawet zastanawiam się nad wypełnieniem tego głupiego formularza, tyle że przypominam sobie na czas, że nadal nie mam pracy, a moje oszczędności kiedyś się skończą, więc rezygnuję. Nie mogę wydawać kasy na coś takiego, skoro nie mam pewności, czy udałoby mi się dostać zaproszenie.

Bo mam zasadę, że nie dotykam swoich pracowników, Amber. A ciebie dziś dotykałem, teraz właśnie dotykam i chcę dotykać jeszcze wiele razy.

Odkładam telefon i przymykam powieki, kiedy przypominam sobie te słowa. Powinam czekać czy się bać? To wszystko jest tak mylące, że sama nie mam pojęcia. Ta dziwna ekscytacja daje o sobie znać co jakiś czas, ale jest wypierana przez rozsądek, który podpowiada, żebym trzymała się od tego z daleka.

Pierwszy raz od dawna nie chcę słuchać głosu rozsądku.

Gdy słyszę dzwonek, spoglądam w kierunku drzwi, a moje serce od razu przyspiesza. Zachowuję się jak totalna wariatka, bo zrywam się z kanapy i biegnę otworzyć. Kiedy mój wzrok pada na leżącą na wycieraczkę dużą, czarną kopertę przewiazaną bursztynową wstążką, czuję zalewającą mnie ulgę. Oprócz niej pojawia się też zdecydowanie zbyt wielki entuzjazm. Nie powinam się tak podniecać na widok głupiej koperty, zwłaszcza że właściwie nie wiem, co jest w środku.

Podnoszę ją, a wtedy do moich uszu dociera odgłos oddalających się kroków. W pierwszym odruchu chcę ruszyć za osobą, która to dostarczyła, ale później zabieram przesyłkę do mieszkania i zbliżam się do okna. Zerkam na chodnik w dole. Soph ma widok na ulicę i stację benzynową naprzeciwko, więc czekam, aż tajemniczy

doręczyciel opuści budynek. Pojawia się po chwili – ma na głowie kask, wsiada na motocykl zaparkowany tuż przy wyjściu, po czym odjeżdża. Z wysokości trzeciego piętra i tak pewnie nie zobaczyłabym jego twarzy, no i znając życie, nosiłby jakąś pieprzoną kominiarkę, skoro X tak dba o anonimowość, jednak z jakiegoś powodu liczyłam, że dostanę choć jedną poszlakę, która mogłaby mnie doprowadzić do tego faceta i odkrycia, kim jest.

Kiedy doręczyciel znika na końcu ulicy, opadam ponownie na kanapę razem z kopertą w dłoni. Nie będę musiała długo czekać na Soph, bo już po czwartej. Spędziłam pół dnia na rozmyślaniu o nieznanym, którego imienia nie znam. O którym nie wiem nic oprócz tego, że dobrze całuje. I że mnie pragnie. Czułam przecież tamtego wieczoru, jaki był podniecony. Cholera, chciał mnie przelecieć na biurku, powiedział to wprost. Może mogłam mu pozwolić? W końcu też byłam pobudzona, oboje jesteśmy dorośli, chwila zabawy by nam nie zaszkodziła.

Otrząsam się z tych myśli, kiedy po dziesięciu minutach do mieszkania wchodzi Sophie. Wstaję wtedy, żeby odgrzać nam w mikrofalówce wczorajszy obiad, bo przez rozkojarzenie nieco przesadziłam z ilością przygotowanego żarcia i będziemy jeść makaron do końca tygodnia. Przyjaciółka nie narzeka, bo tak jak ja mogłaby nie żywić się niczym innym.

– Hej – rzuca. – Jak ci dzisiaj poszły rozmowy?

Otwieram lodówkę, z której wyjmuję obiad, a później wstawiam go do mikrofal. Uśmiecham się lekko, spoglądając na kanapę, gdzie zostawiłam kopertę.

– Jakoś tam – mówię. – A jak w pracy?

Soph wzrusza ramionami i idzie do łazienki.

– Jak zwykle. Chociaż nie! Wydarzyło się coś ciekawego – przypomina sobie. – Darren Reeves i Shawn Abbott jedli dziś lunch w B&V, a nie naprzeciwno. Nie sądziłam, że kiedyś zniżą się do zwykłego poziomu, ale proszę, zaskoczyli mnie.

Przewracam oczami.

– Przynajmniej to nie Shepard – stwierdzam.

– Jemu naplułabym do jedzenia – informuje Sophie. – Przy nich się wahałam i przegapiłam okazję.

Chichoczę.

– Szkoda.

– Następnym razem – obiecuje.

Później słyszę szum wody i gdy mikrofała kończy podgrzewać jedzenie, Soph pojawia się akurat przy blacie kuchennym.

– Jadę wieczorem do mamy – oznajmia. – Chcesz też wpaść?

Poprawia włosy związane w kitkę, a ja stawiam przed nią talerz.

– Pewnie.

Podaję jeszcze widelec i sama zajmuję miejsce naprzeciwko, po czym zabieram się do jedzenia. Przez parę chwil zastanawiam się, jak jej powiedzieć o czarnej kopercie, aż w końcu Soph zaczyna się chyba domyślać, że coś nie tak, bo posyła mi pytające spojrzenie.

– Co jest?

Odchrząkuję.

– Musimy pogadać.

Przyjaciółka mruży powieki.

– Chcesz ze mną zerwać? Bo masz jeszcze kilka dni, zanim będziesz mogła się przenieść do swojego domu, więc lepiej to przemyśl.

Śmieję się lekko.

– Nie zrywam z tobą, będziesz się ze mną męczyć do końca życia – stwierdzam. Potem odkładam sztucce. – Chodzi o Possessed.

Wzrok Sophie się wyostrza, a jej ramiona spinają.

– Co jest? – powtarza niespokojnie.

– Okłamałam cię, bo nie chciałam cię stresować – wyznaję. – Tak naprawdę coś tam się wydarzyło. Wpadłam na właściciela, a on skapnął się, że nie jestem tobą.

Soph otwiera usta, a później je zamyka.

– Jak...

– Dogadałam się z nim – dodaję szybko. Zsuwam się ze stołka, po czym ruszam po kopertę. – Zgodził się nie wysuwać wobec ciebie żadnych oskarżeń i wysłał jakąś ugodę. Jeszcze do niej nie zaglądałam, chciałam, żebyśmy to już zrobiły razem.

Odwracam się do niej i pokazuję przesyłkę. Przyjaciółka wpatruje się we mnie bez słowa przez parę chwil, a potem jej spojrzenie biegnie do czarnej koperty. Nie wiem, co teraz myśli, bo nie potrafię rozszyfrować wyrazu jej twarzy.

– Od początku, Ambie – prosi cicho. – Co się dokładnie stało? Czy masz przeze mnie jakieś problemy?

– Nie. Po prostu... Ja dosłownie wpadłam na niego w piątek. Wylałam na niego drinka. Nie wiem jak, ale poznał, że nie jestem tobą i zaprowadził mnie do swojego gabinetu. Powiedziałam mu, że nie podpiszę żadnej umowy, jeśli nie obieca, że ci odpuści. Na początku nie chciał się zgodzić, ale w sobotę pogadaliśmy jeszcze raz. Wtedy stwierdził, że przygotowuje te ugody. Przyszły dziś. – Podchodzę bliżej i stoję tuż przed przyjaciółką. – Przepraszam, że mówię to dopiero teraz, ale martwiłaś się o mamę, a ja nie byłam pewna, jak to się rozwinie. Chciałam ci oszczędzić kolejnych nerwów nieco dłużej.

Soph wzdycha cicho, opuszczając ramiona.

– Daj spokój, przepraszasz? – rzuca. – To ja cię w to wciągnęłam. Nie sądziłam, że coś takiego się zdarzy. Przepraszam, Amber. Miałaś jakieś nieprzyjemności?

Przygryzam wargę, wspominając dotyk X-a.

– Nie, serio, nie przejmuj się – odpieram. – Wszystko zrobiło się dziwne i w piątek nieco się wystraszyłam, ale potem było... normalnie. Wynegocjowałam dla ciebie nowe warunki, tylko będziesz musiała odpracować część tej kary. Pomogę ci, jak będę...

Kręci gwałtownie głową.

– Nie, nawet o tym nie myśl. To ja spieprzyłam. Nie będziesz pomagać mi jeszcze bardziej, już i tak dużo dla mnie zrobiłaś, skoro udało ci się... jak w ogóle... co...

Unoszę wyżej dokumenty.

– Może ogarniemy, co dokładnie zaproponował, okay? A potem to obgadamy?

Przytakuje, po czym chwyta kopertę. Wypuszcza głośno powietrze przez usta, kiedy wyjmuję z niej papiery. Podaje mi jeden egzemplarz, na którym widzę swoje dane z kilkoma miejscami do uzupełnienia. Nie czytam jednak dalej, bo z przesyłki wypada mała czarna karteczka, po którą się schylam, w czasie gdy Sophie siada na krześle i przegląda własną umowę.

Ja podnoszę ciemny prostokąt, na którym widzę wytłoczony napis Possessed. Nie ma nic więcej, przez co czuję dziwny zawód. Chyba miałam nadzieję, że... że dostanę jakąkolwiek wiadomość.

Wzdycham, a później sprawdzam treść dokumentów i warunki, jakie zaproponował dla mnie X. Zaczynam się zastanawiać, gdzie jest haczyk, bo wszystko wydaje się całkiem normalne. No, oprócz tego, że umowa ma zostać zawarta między mną a jakimś pośrednikiem, którego Soph już kojarzy, a nie samym X-em.

Po chwili wymieniamy się z Sophie papierami, żeby zobaczyć wszystko dokładniej. Dokumenty przyjaciółki wyglądają poważniej niż moje, są w nich zapisane bardziej szczegółowe punkty zabraniające zdradzania czegokolwiek na temat Possessed i ostrzejsze kary na wypadek ponownej wpadki. Widnieje też zapis, że Sophie będzie do dyspozycji cztery wieczory w miesiącu – dwa razy jako kelnerka na imprezach, a w czasie dwóch pozostałych będzie pomagać w przygotowaniach lub sprzątanii.

– To nie wygląda źle – mamrocze w końcu. – Biorąc pod uwagę to, ile mogłam dostać kary... – Krzywi się i spogląda na mnie. – A tobie zaproponował zwykłą umowę, podobną do tej dla gości, tylko obowiązującą dłużej niż kilka dni przed i po imprezie. Dobrze, że cię w to nie wplątał. Przepraszam, Amber.

Kręcę głową.

– Daj spokój. Nic się nie stało. Rozumiem, czemu nie chciałaś z tego zrezygnować. I serio pomogę ci, jak tylko...

– Już wystarczająco pomogłaś – przerywa Sophie, łapiąc moją dłoń. – Nie mam pojęcia, jakim cudem przekonałaś tego koleśia do ugody. – Przygryza wargę i patrzy na mnie z dziwnym wyrazem w oczach, po czym odchrząkuje. – Nie musiałaś... Co właściwie mu powiedziałaś?

Od razu rozumiem, o co pyta.

– Rany, Soph, nie przespałam się z nim – odpowiadam. – Chociaż tego chciał.

Sophie natychmiast się prostuje.

– Co?

Uśmiecham się krzywo, a później opadam na kanapę. Przyjaciółka zajmuje miejsce obok.

– Pocałował mnie – wyznaję.

Jej oczy rozszerzają się z zaskoczenia.

– Widziałaś jego twarz?! – piszczy.

Jest cholernie podekscytowana, niemal wyrywa mi ramię, gdy za nie łapie.

– Co? Nie. Zgasił światło, nim zdjął maskę. Chyba serio poważnie traktuje tę anonimowość.

Sophie wpatruje się we mnie, prawie nie mrugając.

– Mów mi wszystko. Jak do tego w ogóle doszło?

Streszczam dokładniej przebieg pierwszego wieczoru, potem opowiadam o Arico i drugiej wizycie. Przyjaciółka od razu chce zobaczyć czerwoną sukienkę, więc wyjmuję ją z pudełka, do którego włożyłam po powrocie do mieszkania. Później mówię o tańcu, o rozmowie i o pocałunku. Sophie wydaje się tym chyba jeszcze bardziej podjarana niż ja.

– A jaki on jest dokładniej? – pyta, gdy kończę.

– Tajemniczy. Stanowczy. Niby go nie widziałam, ale ciągle biło od niego coś takiego... Jakaś siła, charyzma, pewność siebie. – Przymykam na sekundę powieki. – No i ma tak piekielnie seksowny głos... A kiedy mnie pocałował, na chwilę odleciałam. I jego włosy... Jezu, Soph, nie chciałam ich puszczać.

Przyjaciółka śmieje się cicho.

– Czyli właściwie nie zapewniłam ci traumy? Było znośnie?

Parskam krótko.

– Wolałabym nie powtarzać tych okoliczności, w sensie tego, że coś ci groziło – rzucam. – Ale...

– Ale...?

Spoglądam na nią bezradnie.

– Muszę wiedzieć, kim on jest, Soph. Muszę. Inaczej oszaleję.

Sophie unosi kąciki ust.

– Wiele osób próbowało się dowiedzieć – odpiera. – Nie wyszło.

– Bo nie było tu mnie.

Zaczyna śmiać się głośniej.

– No proszę – mówi.

Opieram głowę o jej ramię.

– Tak, tak, miałaś rację – burczę pod nosem. – Possessed jest super, atmosfera tam to coś niezwykłego. W dodatku ten gość to największa zagadka. Wywołał we mnie tyle emocji i ja... ja dawno nie czułam się tak, jak tamtego wieczoru. – Przełykam z trudem ślinę. – I chcę więcej. Skoro nie będzie ci w żaden sposób zagrażał, ja...

– Masz ochotę pociągnąć tę grę? – uzupełnia.

– Bardzo.

Obejmuje mnie i przytula.

– To zrób to.

– Tylko... co, jeśli to jakiś świr? Skąd on niby miał...

Milknę, ponieważ właśnie odzywa się mój telefon. Wyjmuję go od razu z kieszeni sukienki, a moje serce przyspiesza, kiedy widzę na ekranie wiadomość od numeru, który zapisałam jako X.

– To on.

Soph od razu siada prosto.

– Co napisał?

X: Poinformowano mnie, że otrzymałyście dokumenty. Jeśli warunki wam odpowiadają, podpiszcie egzemplarze umów, zostawcie po jednym dla siebie i po jednym dla mnie. Przekażesz mi je na kolejnym spotkaniu. Wyślę niebawem szczegóły.

Przygryzam wargę i pokazuję wiadomość Soph, a ona porusza brwiami.

– Jak widać, zrobiłaś na nim wrażenie, skoro sam chce się spotkać kolejny raz.

– I wymusza to na mnie, dupek – mamroczę. – Mogłybyśmy odesłać umowy na adres tego pośrednika, ale on każe mi je dostarczyć. Co za...

Nie kończę, pojawia się kolejny SMS, przez który rumienię się jak wariatka.

X: PS Wyglądałaś oszalamiająco w tej sukience, Amber. Powinienem był to powiedzieć już w sobotę, ale za bardzo mnie rozproszyłaś. Następnym razem nie zapomnę.

Opieram się wygodniej o kanapę, patrząc na Sophie z szybko bijącym sercem.

– Muszę wiedzieć, kim on jest i czego właściwie ode mnie chce – szepczę.

– Nie dziwię się. Tylko uważaj, Ambie – rzuca przyjaciółka. – Nie popełnij mojego błędu, co? Nie możesz rozpytywać, skoro podpisałaś umowę.

– Nie mogę mówić o tym, co wiem – stwierdzam, uśmiechając się krzywo. – Nikt nie zabronił mi pytać, tak? Więc zamierzam z tego korzystać.

ROZDZIAŁ 8



Następnego popołudnia wchodzę do przestronnego lobby w Arico pewnym krokiem, nie rozglądając się dokoła. Zmierzam prosto do recepcji, powtarzając w głowie, że pomysł, na który wpadłam podczas jednej z rozmów kwalifikacyjnych, wcale nie jest głupi i może się udać. Znowu byłam rozkojarzona przez to, że X nie odezwał się od wczoraj, odkąd dostałyśmy z Sophie te papiery, a ja złapałam się na tym, że zwykła wibracja telefonu wywołuje u mnie szybsze bicie serca. Miałam nadzieję za każdym razem, że to będzie wiadomość od niego. A to już naprawdę zaczyna być niezdrowe. Dlatego stwierdziłam, że muszę spróbować działać sama i dziś, po całkiem udanej rozmowie w jednej z firm, skierowałam się od razu do hotelu.

Powinnam chociaż postarać się czegoś dowiedzieć.

Właśnie to sobie powtarzam w myślach, kiedy docieram do recepcji. Za kontuarem dostrzegam tego samego mężczyznę, który w sobotę podał mi kartę oraz pudełko. Nie jestem pewna, czy to mi coś ułatwi, czy utrudni, no ale zaraz się przekonam.

– Dzień dobry, witam panią w Arico – odzywa się recepcjonista. – W czym mogę pomóc?

– Nie wiem, czy mnie pan pamięta – rzucam. – Jestem...

– Panna Harris – kończy uprzejmie. – W czym mogę pomóc?

Odchrząkuję, uśmiechając się do niego lekko.

– Mam taki mały problem. Zgubiłam naszyjnik i wydaje mi się, że mogłam to zrobić podczas ostatniej wizyty, gdy się przebierałam w pokoju dziewięćset dwanaście. Czy może ktoś go znalazł? To

pamiątka rodzinna, szukałam już dosłownie wszędzie i to mój ostatni trop.

Mężczyzna marszczy czoło, po czym prosi mnie, bym chwilę poczekała. Znika za drzwiami z tyłu, a potem wraca, kręcąc głową.

– Przykro mi, nie zgłoszono nam niczego takiego.

– Och. A czy apartament nadal jest wynajęty? Albo ktoś inny wynajmował ten pokój od soboty? Możliwe, że po prostu naszyjnik nadal tam jest?

Recepcjonista przybiera ostrożną minę.

– Nie mogę udzielać takich informacji, panno Harris.

Krzywię się.

– Nie ma możliwości, żeby powiedział mi pan cokolwiek? Dał jakieś namiary, bo ja nie mogę się dodzwonić...

Wargi mężczyzny wyginają się w delikatnym uśmiechu.

– Nie mogę podać pani żadnych danych, przykro mi. Szanujemy prywatność naszych gości. Mogę sam skontaktować się z osobą, która wynajmuje apartament, i spytać, czy zgadza się...

Kręcę głową, choć nie umyka mi, że powiedział „wynajmuje”, a nie „wynajmowała”.

– Nie. Nie, to nie będzie konieczne. No trudno, może zgubiłam naszyjnik gdzieś indziej. Przepraszam za kłopot.

Odwracam się i opuszczam hotel, czując na sobie uważne spojrzenie. Dlatego odczekuję jakiś czas, nim obchodzę budynek, szukając bocznego wejścia. Nie muszę się wysilać, znajduje się kawałek dalej i prowadzi wprost na plażę – goście pewnie tędy na nią wychodzą. Wsuwam okulary przeciwsłoneczne na nos, a później ruszam spokojnym krokiem w stronę drzwi. Nie widzę żadnej ochrony, nikt mnie nie zatrzymuje.

Po chwili jestem już w jasnej klatce schodowej i spoglądam w kierunku przeszklonych drzwi w oddali. Tam znajdują się lobby i windy, a także recepcjonista, który pewnie mnie zatrzyma. Tutaj czekają setki stopni do pokonania, skoro pokój dziewięćset dwanaście jest na dziewiątym piętrze.

Mam niezłą kondycję, co to dla mnie.

Gdzieś w okolicach czwartego piętra zaczynam oddychać głośniejsze, na siódmym czuję palenie w łydkach i udach, a na dziewiąte ledwo się wdrapuję. Ale się udaje. Rozpoznaję ten elegancki korytarz.

Ruszam nim, próbując się uspokoić, bo w dodatku moje serce zaczyna walić jak szalone, gdy dostrzegam znajomy numer nad drzwiami.

Po paru sekundach stoję już przed nimi i unoszę dłoń, nie wiedząc, czego właściwie się spodziewam. Okazuje się, że nie mam czego, bo nikt nie otwiera. Chociaż próbuję jeszcze drugi i trzeci raz, nic się nie dzieje, co ostatecznie gasi mój zapal. Wzdycham cicho, odwracam się, a potem ruszam zrezygnowana w kierunku schodów.

Nim do nich docieram, na końcu korytarza pojawia się pokojówka. Na jej widok przystaję, bo wpada mi do głowy coś nowego i zdecydowanie głupiego, jednak wartego spróbowania.

– Dzień dobry – rzucam, uśmiechając się lekko. Odwzajemnia to, wita się uprzejmie, a ja dodaję: – Mogę panią o coś spytać?

Kobieta przytakuje od razu.

– Oczywiście, proszę pani.

– To trochę głupie – mówię – ale byłam tutaj ostatnio u znajomego, w pokoju dziewięćset dwanaście. – Odwracam wzrok, udając, że jestem zażenowana tymi słowami. – No i zgubiłam naszyjnik. Nie znalazła go pani może podczas sprzątanania?

Kręci głową, w jej oczach dostrzegam, że od razu pomyślała o tym, w jakim celu mogłam „odwiedzać znajomego”, więc przygląda mi się z ciekawością.

– Nie, przykro mi. Niczego tam nie znalazłam, właściwie to nie widziałam, by ktokolwiek spał w tym pokoju, wydawało mi się, że nie był wynajęty, bo nie ma tam śladów po gościach, nawet nie musiałam zmieniać pościeli.

Och. Ups. Czyli... on tutaj nigdy nie zajrzał? Wynajął pokój, żebym się w nim przebrała? Przecież tu płaci się kilka stów za noc.

– Może zgubiłam go gdzieś indziej – stwierdzam lekko. – Przepraszam za kłopot. To po prostu pamiątka, a nie mam kontaktu ze... ze znajomym. – Milknę, po czym dodaję, nim gryzę się w język: – Widziała go pani dzisiaj?

Kobieta ponownie zaprzecza.

– Nie widziałam tu dziś nikogo – odpowiada. – Ostatni raz chyba w piątek, gdy miałam zmianę, minęłam się akurat z młodym mężczyzną, który wychodził z tego pokoju.

Mój puls przyspiesza.

– Naprawdę? To ten, który wynajął pokój? Może mi pani powiedzieć, jak wyglądał?

Sprzątaczką marszczy czoło.

– Wysoki, w garniturze, brązowowłosy... Chyba tak. Miał okulary przeciwsłoneczne, dlatego zwróciłam uwagę.

Brązowowłosy. Okay. W ciemnościach klubu jego włosy mogły mi się wydawać czarne, ale jeśli są brązowe... To niewiele mówi, jednak zawsze jest jakimś tropem.

– Och, to zdecydowanie mój znajomy – stwierdzam. – I od piątku go pani nie widziała?

– Nie, tylko wtedy. – Spogląda przez ramię. – Ale właściwie nie wiem, czy powinnam...

– Proszę się nie martwić, zachowam to dla siebie. Przecież nie powiedziała mi pani nic, czego nie wiem – kłamię gładko.

Uśmiecha się wtedy nieznacznie i wskazuje na swój wózek.

– Powinnam już iść. Mogę przy kolejnym sprzątaniu sprawdzić jeszcze raz, czy znajdę ten naszyjnik, jeśli pani chce, ale wątpię, żebym coś przegapiła.

Macham dłonią.

– Nie, dziękuję, pewnie zostawiłam go gdzieś indziej. Do widzenia.

Później kieruję się do schodów. Może i cała wyprawa zupełnie w niczym mi nie pomogła, bo dowiedziałam się zaledwie, że gość prawdopodobnie ma brązowe włosy, ale to zawsze coś. W sumie to nie wiem, na co więcej liczyłam. Przecież powinnam się była domyślić, że nie zostawiłby tu żadnych śladów, po których mogłabym go znaleźć. Skoro jest taki ostrożny, nie pozwoliłby na coś takiego.

Co nie oznacza, że się poddam, bo tego zrobić zdecydowanie nie zamierzam.

Na razie ruszam na przystanek, myśląc nad tym, że gdybym miała auto, życie byłoby choć odrobinę prostsze. Ale moje stare się zepsuło, sprzedałam je i teraz planuję rozejrzeć się za jakimś tanim, używanym. To wiele ułatwi, bo żeby dotrzeć z centrum do tego hotelu, musiałam się dwukrotnie przesiadać, a droga zajęła mi czterdzieści minut. Samochodem pokonałabym ją w czasie o połowę krótszym, gdyby nie było korków.

Wyjmuję telefon i piszę do Soph, która powinna niedługo kończyć zmianę. Pytam, czy zrobić po drodze zakupy, a potem wymieniamy kilka wiadomości. Przyjaciółka żali się na upierdliwego klienta, który przyszedł pijany do lokalu i ją wkurzył. Nieźle się awanturował, przez co Sophie musiała wzywać policję, na szczęście dość szybko opanowano sytuację. W każdym razie ona deklaruje, że robi zakupy i kolację, co poprawia mi humor. Soph przyrządza najlepsze steki na świecie.

Docieram w pobliże parku po kilkudziesięciu minutach, z ulgą wydostając się z zatłoczonego autobusu. Przy wysokich temperaturach nawet klimatyzacja w pojazdach niewiele daje, dlatego kiedy wychodzę na świeże powietrze, jest od razu lepiej. Postanawiam już się nie przesiadać, tylko pokonać tę ostatnią odległość spacerem, rozkoszując się promieniami słońca.

Jestem tylko przecnicę od mieszkania Sophie, gdy dostrzegam czarny samochód, który zwalnia wyraźnie, przejeżdżając obok. Nie zwracam na to większej uwagi, po prostu idę dalej, kiedy auto parkuje przy krawężniku mimo zakazu. To nie moja sprawa, a przynajmniej tak mi się wydaje, póki nie słyszę za plecami:

– Panna Harris?

Przystaję i odwracam się powoli, wsuwając odruchowo dłoń do torebki. Może nadal jest jasno i mija nas kilka osób, ale to odruch. Zaciskam palce na buteleczce gazu pieprzowego, gdy mężczyzna w czarnym garniturze dodaje:

– Mam dla pani wiadomość.

Marszczę nos, a on wyciąga w moim kierunku czarną kopertę, na widok której moje serce przyspiesza. Zapominam o gazie i ostrożnie ją odbieram.

– Kto ją przekazuje? – pytam.

Nieznajomy uśmiecha się krzywo.

– Pan X.

No oczywiście. Facet mówi to jednak takim tonem, jakby dobrze wiedział, że mnie tym wkurzy, na co mam ochotę wystawić mu środkowy palec. Ale przecież jestem dorosłą kobietą. Nie wypada tego robić w miejscu publicznym.

– Nie znam... – zaczynam.

– Nie zna pani nikogo takiego – przerywa. – Wiedział, że pani to powie. Proszę po prostu zajrzeć do koperty i powiedzieć, czy mam czekać, czy wracać.

Wpatruję się w nieznanego przez kilka chwil. Wiedział, że to powiem? Jest jakimś pieprzonym jasnowidzem? W końcu ciekawość zwycięża, więc otwieram powoli kopertę, z której wydaję kartkę.

Masz wolny wieczór? Tym razem nikt nam nie przerwie. Będziesz mogła przekazać mi papiery podczas kolacji.

X

Stukam kopertą w dłoń, po czym podnoszę wzrok na faceta w garniaku.

– Kim pan w ogóle jest?

– Travis. Jestem pracownikiem pana X.

– I dokąd niby masz mnie zabrać, Travis? – rzucam.

Uśmiecha się z rozbawieniem.

– Do restauracji na kolację na godzinę siódmą.

Jest po czwartej. Zamierza tutaj czekać trzy godziny? Serio? X sądzi, że potrzebuję aż tyle czasu na przygotowania?

– Coś więcej? – dopytuję.

– Przykro mi.

Wzdycham cicho. Oczywiście, że mu przykro. A ja dobrze wiem, że chociaż X niby zadaje pytanie, nie za bardzo mam wybór. Muszę oddać mu te papiery. Ale ten szofer powiedział w sumie, że nie wie, czy czekać...

– A jeśli odpowiem, że nie mam dziś czasu?

Mężczyzna odchrząkuje.

– Poinstruowano mnie, bym w takim wypadku odebrał dokumenty i spytał, czy sobota bardziej pani odpowiada.

Och. No dobra. Może daje jakiś wybór. Tyle że sobota też mi nie odpowiada, bo przecież mam się wtedy zobaczyć z Brią i Owenem.

– Ja... – Waham się. Dzisiaj z kolei umówiłam się z Sophie. – Mam już plany. – Travis kiwa głową, a ja, jak przystało na okropną przyjaciółkę, dodaję: – Ale chyba mogę je przesunąć. Będziesz tu czekał przed siódmą?

Przytakuje.

– Oczywiście, proszę pani.
– Okay. Dam znać. – Przechyliłam głowę w lewo. – I nie nazywaj mnie panią. Jestem Amber.

Unosi kąciki ust.

– Do zobaczenia, panno Harris – rzuca.

Przewracam oczami, po czym odwracam się i ruszam do budynku, uświadamiając sobie, że tak właściwie będę potrzebować więcej niż trzech godzin, bo nie mam się kompletnie w co ubrać. Większość moich rzeczy przecież dotarła do domu i schowałam je w pudłach do garażu, a u Soph mam tylko walizkę.

Cholera.

Kiedy wchodzę do klatki, unoszę komórkę do ucha i wybieram numer Sophie.

– Jestem w drodze – odzywa się chwilę później. – Wpadnę do marketu i...

– Bardzo mnie znienawidzisz, jeśli poproszę o zmianę planów? – przerywam.

Nie odpowiada kilka sekund, aż w końcu pyta:

– Odezwał się?

Uśmiecham się lekko i ponieważ mam na dziś zdecydowanie dość schodów, sięgam do przycisku przywołującego windę, czując, że chyba zaczynam się nieco denerwować.

– Mhm. I potrzebuję sukienki, makijażu i wybaczącej przyjaciółki, która zgodzi się przesunąć nasz babski wieczór. Myślisz, że taką znajdę?

Soph parska śmiechem.

– Hm, kolejny taki sam jak w ciągu ostatniego tygodnia wieczór ze mną, który możemy powtarzać codziennie czy randka z tajemniczym facetem, na którą możesz już więcej nie dostać szansy? No nie wiem, Amber – mówi. Potem dodaje: – Żartujesz sobie? Przejrzyj moją szafę, będę za dwadzieścia minut i pomogę ci się przyszykować.

Wsiadam do windy.

– Jesteś najlepsza.

– W zamian będę chciała poznać wszystkie szczegóły – odpiera lekko. – Bo mam nadzieję, że będą jakieś warte wspomnienia.

Przygryzam wargę.

– Ja też.

ROZDZIAŁ 9



Travis otwiera dla mnie drzwi czarnego mercedesa, więc wysiadam powoli na chodnik, spoglądając na duży, kilkupiętrowy budynek, przy którym się zatrzymaliśmy. Dostrzegam czerwony szyld Fire i przygryzam wargę, kiedy uświadamiam sobie, że to jedna z bardziej eleganckich restauracji w mieście. Dziękuję w myślach Sophie, która nalegała, bym pożyczyła od niej klasyczną małą czarną i wysokie szpilki, dzięki czemu prezentuję się chyba wystarczająco dobrze, by móc wejść do tego typu lokalu. Zarezerwowanie w nim stolika nie jest proste, chyba że ma się znajomości i sporo kasy. W sumie to nie powinnam się dziwić, że X wybrał właśnie takie miejsce. Bardziej zdumiewa mnie to, że przecież w środku na pewno znajduje się sporo gości. Sądziłam, że mężczyzna będzie chciał nadal ukrywać się za maską, co wśród ludzi, poza Possessed, może wyglądać trochę śmiesznie.

Właściwie to łapię się na tym, że obawiam się tego spotkania z kilku powodów, a jednym z nich jest to, że nie chcę się rozczarować. Boję się, że skoro nie będziemy z X-em na tajnej imprezie, w tym półmroku, otoczeni przez anonimowe osoby, czar, jaki wokół siebie rzuca, pryśnie, i zobaczę, że mam do czynienia ze zwykłym facetem. Szybko jednak rozumiem, że go nie doceniłam, kiedy Travis prowadzi mnie nie do sali, z której dobiega gwar głosów, a w prawo, na schody, którymi docieramy na pierwsze piętro. Tam otwiera przede mną drzwi do dużego pomieszczenia, w którym dostrzegam jedynie jeden zastawiony stolik. Siedzi przy nim X.

Rozszerzam nieco oczy, gdy uświadamiam sobie, że on nie wynajął tutaj tylko stolika. On dostał całą prywatną salę.

– Miłego wieczoru, panno Harris – rzuca Travis, po czym zamyka za mną i odcina mnie już całkowicie od tego, co dzieje się gdziekolwiek indziej niż tutaj.

Tutaj jest zupełnie inaczej.

Pogrążone w półmroku pomieszczenie zostało udekorowane na złoto i czarno, co przypomina barwy Possessed. Nie pali się nawet jedna lampa, a jedynie świece rozstawione przy ogromnych oknach wychodzących na widoczny kawałek dalej ocean. Jest też jedna na stoliku nakrytym złotym obrusem. Oprócz tego widzę płatki róż rozsypane przy świecznikach; ich zapach dociera do mnie dopiero po chwili. Wszystko wygląda szykownie, klimat został stworzony perfekcyjnie, a woda lśniąca w promieniach zachodzącego powoli słońca dodaje niesamowitego uroku całej scenerii.

Przechodzą mnie dreszcze, kiedy ruszam w kierunku X-a, który właśnie podnosi się z krzesła. Ma na twarzy tę samą maskę, co pierwszego wieczoru, czarną i nieprzeniknioną, jednak gdy podchodzę bliżej, dostrzegam, że jego oczy są szare. To nieco wytrąca mnie z rytmu, podobnie jak to, że męczyzna odzywa się w kolejnej sekundzie przytłumionym przez materiał głosem, którego nie rozpoznaję:

– Cieszę się, że przyjechałaś moje zaproszenie, Amber.

Przystaję. Mam przed sobą wysokiego, postawnego faceta ubranego w garnitur i czarną koszulę. Wzrost się zgadza, włosy zdają się całkowicie czarne... Może sprzątaczką widziała w hotelu kogoś innego? Albo... skoro X zmienia kolor oczu, dba też o inne szczegóły? Możliwe. Tyle że ten głos...

– Kim... – zaczynam.

– To nadal ja, Amber – mówi X chrapliwym barytonem, nieco przeciągając słowa w dziwnym akcencie. Ostatnio miał bardziej dźwięczny, choć także niski głos. Teraz brzmi inaczej, więc waham się, aż rusza w moim kierunku i wyciąga dłoń. – Zdaję sobie sprawę, że to może być mylące – rzuca, tym razem naśladując głęboki, spokojny ton sprzed kilku dni. – Ale zawsze to robię, żeby nikt przypadkiem nie rozpoznał mnie, gdy nie noszę maski. Mam naturalny talent do modulacji głosu, potrafię mówić kilkoma różnymi. Brałem sporo lekcji w tym zakresie, bo kiedyś chciałem coś z tym robić, myślałem o zostaniu aktorem głosowym, uczyłem się

i nad tym pracowałem, ale ostatecznie zmuszono mnie do porzucenia tych planów, więc przydaje mi się to jedynie w chwilach, gdy spotykam kolejny raz osobę, która już ze mną rozmawiała i widzi mnie bez maski.

Przyjmuję jego rękę, przygryzając wargę. Przechodzą mnie mocniejsze dreszcze, gdy moja skóra styka się z jego ciepłą skórą. Nie mogę udawać, że to wszystko na mnie nie działa, jest kompletnie odwrotnie. Byłam bardzo rozgorączkowana i niecierpliwiłam się, nim Sophie dotarła do mieszkania i pomogła mi się przygotować, bo tak bardzo chciałam znowu spotkać tego mężczyznę. Niemal zapomniałam podpisanych dokumentów, na szczęście przyjaciółka o nich przypomniała. Zostawiłam je Travisowi, który zapewnił, że się nimi zajmie.

– To nie fair – wyrzucam w końcu. – Będziesz zmieniał głos przy każdym spotkaniu? I kolor oczu?

X kiwa głową, po czym zaczyna prowadzić mnie do stolika.

– Tak. Utrudnię ci zadanie, jak tylko będę mógł.

Mówi znów tym nowym głosem i wydaje się rozbawiony.

– Zadanie? – pytam niewinnie.

Odsuwa przede mną krzesło, więc musi puścić dłoń. Wsuwam się na miejsce i marszczę brwi, kiedy dostrzegam, że drugie krzesło stoi tuż obok, po mojej lewej, a nie naprzeciwko. Będziemy siedzieć bardzo blisko siebie. Na tę myśl przyspiesza mi puls.

– Wiem, że będziesz próbowała się dowiedzieć, kim jestem – stwierdza X, stając za moimi plecami. – Wiem, że próbowałaś to zrobić już dziś.

Zamieram.

– Co? – udaję niewiedzę. – Niby...

– Daj spokój, Amber. Dostałem telefon, gdy tylko wyszłaś z Arico. Drugi raz, po rozmowie ze sprzątaczką.

Krzywię się. Wspaniale. Czyli niczego się nie dowiedziałam, a jedynie pokazałam mu, że staram się poznać jego tożsamość, czego przecież nie chciał.

– Powinam się była domyślić – mamroczę.

Słyszę niski śmiech.

– Istotnie, powinnaś była – stwierdza X. – Ja domyślałem się, że spróbujesz. Zwłaszcza po tym, jak ktoś z mojego personelu widział

cię przed magazynem kilka dni temu.

Mrugam.

– Ale tam nikogo nie było. Niby jak ktoś mógł mnie widzieć?

– Każę pilnować budynków przez czas potrzebny na usunięcie wszystkich śladów po imprezach, Amber. Mam tam monitoring i ochronę. Uwierz, byli tam ludzie. Skoro ich nie dostrzegłaś, to tylko znaczy, że są dobrzy w swojej robocie.

Kręcę głową, ale nim cokolwiek mówię, mężczyzna dodaje:

– W każdym razie domyślam się, że bardzo interesuje cię to, kim jestem. Mam jednak dla ciebie propozycję.

Przełykam z trudem ślinę, kiedy układa jedną dłoń na moim lewym ramieniu, a w drugiej, którą unosi mi przed oczy, trzyma czarny materiał. Serce przyspiesza mi ze zdenerwowania, a równocześnie pojawia się też jakaś ekscytacja, bo chyba wiem, co zamierza zrobić.

– Propozycję? – powtarzam.

– Na sam początek, zanim do niej przejdziemy... Pozwolisz?

Wiem, że mówi o tej opasce, więc waham się.

– A jeśli tego nie zrobię?

– Wtedy tylko ty będziesz dziś jeść – wyjaśnia.

Och. No tak. Jego maska nie ma nawet otworu na usta. Musiałby ją zdjąć do kolacji, a wyraźnie nie zamierza tego zrobić.

– To idiotyczne – rzucam. – Możesz po prostu zdjąć tę maskę. Nikomu nie powiem, kim jesteś. Jeśli chcesz, mogę podpisać jakąś kolejną umowę, cokolwiek.

– To nie wchodzi w grę. Jak będzie?

Wpatruję się w materiał, który trzyma tuż przed moim nosem.

– A jak ja będę jeść, jeśli zasłonisz mi oczy?

– Będę cię karmił – odpowiada.

Przeszywa mnie dreszcz, zwłaszcza że mężczyzna zaczyna gładzić kciukiem moją skórę. Ta propozycja brzmi dziwnie intrygująco. Przyspiesza mi bicie serca jeszcze bardziej, do tego wzmacnia ciarki wspinające się po kręgosłupie i... nie wiem nawet, jak to nazwać. Nie ufam temu facetowi, nie znam go, ale pierwszy raz w życiu mam ochotę zrobić coś naprawdę szalonego, bo to, co się dzieje, pobudza mnie całą. Nie chodzi tylko o podniecenie, choć dotyk X-a bezsprzecznie je wywołuje. Chodzi również o to łaskotanie

w żołądku, ekscytację przepływającą przez żyły i niedającą się zignorować chęć igrania z ogniem.

I chociaż nadal pragnę się dowiedzieć, kto stoi za moimi plecami, na chwilę daję za wygraną. Przecież i tak się dowiem.

– Dobra – zgadzam się. – Ale jeśli zrobisz coś, przez co poczuję się zagrożona...

– Nie zrobię, masz moje słowo – odpiera gładko X. – Dlatego wybrałem publiczne miejsce, Amber.

– Jesteśmy tutaj sami – rzucam.

– Na dole są goście, w każdej chwili możesz wezwać personel – zapewnia. – Ale daję ci słowo, że nie grozi ci nic z mojej strony.

Odwracam się przez ramię i spoglądam w jego szare oczy.

– Chodziłam na zajęcia z aikido i karate – informuję. – Więc naprawdę nie próbuj niczego.

Mam wrażenie, że uśmiecha się pod maską, choć nie mogę tego dostrzec.

– Nie zrobię nic wbrew twojej woli – mówi spokojnie.

Kiwam wreszcie głową i siadam prosto, a X zasłania mi oczy opaską. Cwany plan zsunienia jej od razu ląduje w koszu, gdy czuję, że to cholerstwo nie jest uszyte jak takie zwykłe opaski na noc. Ma delikatne sznureczki z boku, ale też z góry i dołu, które potem krzyżują się z tyłu głowy, a na szyi tworzą koło, więc kiedy X je zawiązuje, materiał jest nie do ruszenia. No i zupełnie nie prześwituje, ma także wycięcie na nos, do którego idealnie przylega. Dołem też niczego nie zobaczę.

– Sukinsyn – mamroczę.

X śmieje się lekko.

– W porządku, Amber? – pyta, nachylając się do ucha. Gęsia skórka na moim ciele się pogłębia. – Nie za mocno?

Wzdycham.

– W porządku. Robiłeś to na zamówienie?

Dotyka jeszcze krawędzi opaski, jakby upewniał się, że wszystko jest na miejscu i nie mam szans niczego zobaczyć, po czym odpiera:

– Tak. Specjalnie dla ciebie.

Unoszę brwi. One też są zasłonięte materiałem.

– Dlaczego?

Mężczyzna znika z za moich pleców, więc odruchowo odwracam głowę, choć nie mogę go dostrzec. Zaczyna mnie to irytować, ale w końcu słyszę szuranie krzesła obok, a potem czuję, że X chwyta mój podbródek. Nakierowuje moją twarz chyba w swoją stronę.

– Dlaczego dla mnie? – powtarzam pytanie.

Gładzi delikatnie moją skórę.

– Masz w sobie coś, przez co nie jestem w stanie przestać o tobie myśleć – mówi cicho X. – Nie potrafię o tobie zapomnieć od chwili, w której spojrzałaś na mnie po raz pierwszy.

Policzki pokrywają mi teraz rumieńce, bo czuję na nich gorąco. Ja też nie potrafię o nim zapomnieć, odkąd go spotkałam w *Possessed*.

– I co to za myśli? – szepczę. – Chcesz mnie przelecieć? Pobawić się ze mną? Zamordować?

– Na początek chcę cię poznać – odpowiada. – Zdecydowanie nie chcę zrobić ci krzywdy.

– Więc czemu nie poznasz mnie jako ty, tylko chowasz się za maską? Masz coś do ukrycia?

Jego dłoń znika, ale X się przysuwa, bo teraz stykamy się udami.

– Mam wiele do ukrycia – stwierdza. – A maska jest mi potrzebna do zachowania anonimowości, Amber. Jestem nieufnym człowiekiem. Poza tym lubię mieć kontrolę. W ten sposób ją nad tobą mam i cholernie mi się to podoba.

– A mnie cholernie to przeraża.

– Nie przyszlabyś, gdyby cię przerażało – mówi od razu. – Nie dałabyś sobie zasłonić oczu. Siedzisz tu spokojnie, nie boisz się mnie. Jesteś podniecona, bo też podoba ci się to, co się dzieje. Masz gęsią skórę, drżysz na każdy mój dotyk, i to wcale nie ze strachu. Masz ochotę na grę, którą chcę ci zaproponować.

Kładzie rękę na moim udzie, na co mój puls znowu gwałtownie przyspiesza.

– Zabierz dłoń – żądam.

Robi to od razu.

– Przepraszam. Nie posunąłbym się dalej, gdybyś nie chciała – zapewnia.

Kręcę głową.

– Niby jak mam ci zaufać? – pytam z irytacją. – Nie wiem, kim jesteś. Nie wiem, czego się po tobie spodziewać. Okay, może nieco

pobudza mnie ta tajemniczość i w ogóle, ale nie czuję się komfortowo.

X nie odpowiada. Słyszę tylko jakiś szelest, potem szuranie krzesła, aż w końcu rozlega się głos mężczyzny:

– Zdejmę ci opaskę.

Chwilę później znowu mogę zobaczyć ocean widoczny za oknem i słońce, które już jest niemal całkowicie ukryte. W pomieszczeniu zrobiło się jeszcze ciemniej niż wcześniej. Odwracam się i zerkam na X-a, który oczywiście ma maskę na twarzy, przez co się nieco krzywię.

– Nie chcę, żebyś czuła się niekomfortowo – odzywa się cicho. – Zwłaszcza kiedy cię dotykam. Dlatego na razie zostanemy przy odsłoniętych oczach. Zjesz kolację, porozmawiamy. Jeśli poczujesz się pewniej, wrócimy do opaski. Co ty na to?

Patrzę na niego kilka sekund, aż przytakuję.

– A jeśli się tak nie czuję?

– To będę musiał to przeżyć, chociaż ciągle myślę tylko o tym, żeby ponownie cię pocałować.

Przygryzam wargę.

– Zdejmij maskę i będziesz mógł to zrobić – proponuję.

Zaczyna się śmiać.

– Nic z tego, Amber. – Zajmuje ponownie miejsce, spoglądając mi w twarz. – Wróćmy do mojej propozycji.

Rozluźniam się nieznacznie, kiedy mogę go widzieć. I widzieć wszystko dokoła. Niby nie bałam się, nie czułam się zagrożona, ale jednak pozbawienie podstawowego zmysłu było uciążliwe. Z jednej strony pobudzające, bo wyobraźnia pracowała przez to na większych obrotach, z drugiej wywołujące niepewność co do tego, co może się dziać, gdy nie patrzę.

– Jaka to propozycja?

– Przemyślałem te słowa o trudnej sytuacji twojej przyjaciółki. – Kiedy to słyszę, zaskoczona otwieram usta, a X dodaje: – Jestem skłonny dodać aneks do naszych umów. Nie będzie musiała odpracowywać tej kary, jeśli ty przestaniesz interesować się, kim jestem. Jeżeli dowiem się, że jednak próbujesz o mnie wypytywać, wrócimy do poprzedniego planu. A biorąc pod uwagę to, że panna

Banks już teraz ma dwie prace, może to być dla niej bardziej uciążliwe, skoro miałyby więcej dni do przepracowania w Possessed.

Wypuszczam głośno powietrze przez usta i opieram się wygodniej na krześle.

– Dlaczego tak bardzo nie chcesz, żebym poznała twoją tożsamość? Jesteś jakimś mordercą, gwałcicielem, psychopatą czy jeszcze innym potworem?

– Różnie o mnie mówią, Amber – odpiera. – A ja nie chcę, by ktokolwiek powiązał mnie z Possessed. To mogłoby wpłynąć na moje interesy.

Mrużę powieki.

– Jesteś jakimś szanowanym biznesmenem, który nie powinien urządzać grzesznych zabaw w zamkniętych klubach? Albo jakimś radnym, politykiem, kimś sławnym i...

– Amber – przerywa karcąco.

No tak. Przed chwilą zaproponował, bym przestała, a ja od razu zaczęłam ponownie drążyć. Tyle że jak miałabym tego nie robić? Siedzi przede mną, mam ochotę zerwać mu maskę z twarzy, choć jednocześnie to, że nie wiem, kim jest, działa tak niesamowicie mocno... Może właśnie przez to nie potrafię o nim nie myśleć? Intryguje mnie, pociąga i stanowi tajemnicę, którą chcę odkryć w pełni. Dosłownie.

– Czyli ty nie ufasz, że nikomu niczego nie powiem, ale ja mam ci zaufać i oddać nad sobą kontrolę – podsumowuję.

W jego oczach pojawia się błysk pożądania.

– Tak.

Przygryzam wargę.

– To nie fair.

– Nie mówiłem, że będę fair. Ale mogę obiecać, że ci się to spodoba.

Myślę przez chwilę nad tymi słowami, nie spuszczaając wzroku z czarnej maski.

– Powinnam stąd po prostu wyjść – mamroczę do siebie. – Zgodzić się, że odpuszczę, i wyjść. Dlaczego nie potrafię tego zrobić?

Mężczyzna przysuwa się i znów kładzie dłoń na moim udzie. Tym razem to nie straszne, a przyjemne. Czuję ponownie ciarki na

plecach. Dotyk X-a rozgrzewa skórę i sprawia, że nieco mięknie. To absurdalne, że jego bliskość wpływa na mnie w taki sposób.

– Bo ty też nie możesz przestać o mnie myśleć, prawda? – odpowiada na moje zadane pod nosem pytanie. – Też chcesz mnie poznać.

– Jak mam to zrobić, jeśli wymuszasz, że nie będę drażnić?

Gładzi palcami skórę, obserwując uważnie moją reakcję. A ja drzę mocniej.

– Nie będziesz wypytywać nikogo o mnie i o Possessed. O moich pracowników, o nic, co jest z tym związane. Ale możesz mnie poznać, jeśli będziesz po prostu się ze mną spotykać.

– W opasce? – rzucam. – Albo z tą maską?

– Mój wygląd jest dla ciebie aż tak ważny?

Wzdycham.

– Twoja tożsamość jest. Nie zaufam ci nigdy, jeśli nie będę znać twojego imienia i nazwiska. Jeśli nie dowiem się...

X kładzie palec na moich ustach.

– A nie możemy tego po prostu sprawdzić? Zobaczyć, czy spodoba ci się ta gra? Przeniesiemy Possessed do naszej codzienności, Amber. Nie masz ochoty na wprowadzenie nieco więcej smaku do swojego życia? Nieco tajemnicy?

Odsuwa dłoń, a ja odpowiadam:

– Tyle że to ja będę brnęła w tę dziwną sytuację w ciemno, a ty będziesz sprawował nad wszystkim kontrolę.

Przytakuje.

– Mówiłem już, że uwielbiam mieć kontrolę. Zwłaszcza w łóżku.

– A jeśli ja też lubię?

– Wtedy przekonywanie cię, żebyś mi się poddała, będzie jeszcze ciekawsze.

Na te słowa czuję gęsią skórę wstępującą na ramiona. Od razu ją dostrzega, bo teraz w jego spojrzeniu widzę zadowolenie. To takie irytujące, że nie mogę zobaczyć wyrazu twarzy mężczyzny, jednak te oczy... One mówią mi też bardzo wiele.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – pytam w końcu. – Seks bez zobowiązań? Nieznajomi z korzyściami? Czy...

– A musimy szukać jakiegokolwiek definicji, Amber? – przerywa. – Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi. Mamy prawo do zabawy, jeśli

oboje jej chcemy. – Otwieram usta, ale od razu kładzie na nich znów palec i przesuwa opuszką po moich wargach. – Odpuść trochę. Nie analizuj, nie draż. Rozluźnij się. Pozwól, żebym ci pokazał, jakie to może być przyjemne.

– Ale ja nawet nie wiem, co dokładnie – mamrocze zza jego kciuka.

Śmieje się cicho.

– Co powiesz na kolejną umowę? – proponuje, na co unoszę brwi. X zabiera rękę, po czym ciągnie: – Chcesz dowiedzieć się, kim jestem. Ja chcę pozostać anonimowy. Ty uważasz, że musisz znać moją tożsamość, ja sądzę, że nie jest ci ona do niczego potrzebna. Sprawdźmy, które z nas ma rację? Sprawdźmy, czy będziesz się dobrze bawić, mimo że nie masz pojęcia, kto właśnie siedzi obok ciebie? Daj mi trzy miesiące. Jeśli w tym czasie nie zmienisz zdania, powiem ci, kim jestem, a groźba kary nad twoją przyjaciółką zniknie na zawsze. Jeśli zmienisz zdanie i okaże się, że nie musisz mnie znać, by świetnie się ze mną bawić, będziemy kontynuować tę zabawę właśnie w tej formie.

Wpatruję się w niego przez kilkanaście sekund w milczeniu, nie mając pojęcia, jak odpowiedzieć na tę propozycję. Trzy miesiące? Po prostu spotkań i... i może czegoś więcej? Ale ciągle w tej cholernej masce?

– Dlaczego? – szepczę. – Czemu ja i czemu...

– Bo chcę cię mieć, odkąd cię zobaczyłem, Amber, i jedynie tyle mogę zaoferować.

Przełykam z trudem ślinę pod jego przeszywającym spojrzeniem. Nadal nie rozumiem, dlaczego wybrał akurat mnie. I nie rozumiem też tego, że w kolejnej chwili odpowiadam:

– Dobrze. Mamy umowę.

Jednak to robię, a X przysuwa się bliżej, unosząc ponownie opaskę. Spoglądam na nią krótko, czując, jak moje serce przyspiesza. Napięcie w ciele też powoli wzrasta do czerwonej linii, grożąc, że niedługo wybuchnę, a wargi mrowią niemal boleśnie, bo chcę poczuć na nich dotyk jego warg. I chcę o wiele więcej.

Wszystko, co się dzieje, wprawia mnie w dziwny stan. Jestem nieco oszołomiona, niepewna i poirytowana niewiedzą, a jednocześnie pragnę odpuścić. Te wypowiedziane parę chwil temu słowa

o pozwoleniu X-owi na pokazanie przyjemności, kuszą coraz mocniej, więc się poddaję. Od tak dawna nie miałam możliwości, by na jakiś czas przestać myśleć, analizować i się rozluźnić. Od tak dawna nie miałam dobrej zabawy ani nie przeżyłam niczego ekscytującego. Właściwie od śmierci rodziców pozostawałam jak w transie, a kiedy udało mi się po tym podnieść, ciotka Jenn zachorowała i to ja musiałam się nią zajmować. Ciągle i ciągle brałam na swoje barki więcej, bo zrezygnowałam ze studiów, by zarobić na leki dla cioci i móc się nią opiekować. A potem pracowałam już po to, żeby spłacać długi, w które wpadłam oraz by ją ratować, co i tak się nie udało. Odeszła ponad rok temu. A ja zostałam z tym wszystkim i nadal nieustannie nie znajdowałam nawet sekundy na wytchnienie, bo życie uwielbia mnie szturchać i popychać, żebym czasami nie przeszła przez nie prosto i bez potknięć.

Chcę odpuścić, jak mówił X. Chcę zaznać czegoś nowego, ekscytującego, nawet jeśli nie mam pojęcia, do czego mnie to doprowadzi.

– W porządku – mówię w końcu, kiwając powoli głową na opaskę, którą mężczyzna nadal trzyma przed moimi oczami.

X wstaje, przechodzi za moje plecy, po czym ponownie pozbawia mnie możliwości widzenia. Teraz razem z nią staram się pozbyć też niepewności i niepokoju.

– Według tych nowych aneksów nie będę mogła wypytywać innych o to, kim jesteś – rzucam, gdy mężczyzna zawiązuje sznurki z tyłu głowy. To dość dziwne, bo opaska przylega ściśle do mojej skóry, jednak jest tak lekka i delikatna, że ledwo ją czuję. Linki przechodzą też przez twarz i czoło, lecz nie wydają się na razie przeszkadzać. Na pewno nie zasłaniają ust. – Ale nie powiedziałaś, że nie mogę pytać ciebie.

X gładzi moje policzki.

– Możesz pytać. Ale ja nie muszę odpowiadać.

Parskam cicho.

– Oczywiście. Zacznijmy od czegoś, na co muszę poznać odpowiedź. Skąd wzięłaś mój numer?

Śmieje się.

– Mam swoje sposoby.

– Niby jak...

Nie kończę. X ucisza mnie pocałunkiem, który kompletnie mnie zaskakuje. Po prostu łapie mój podbródek i przyciąga bliżej, by w kolejnej sekundzie natrzeć z pełną mocą. Inaczej nie mogę tego określić, bo całuje zaborczo, ostro, nagle i bez żadnego zawahania. A że właśnie tego pragnęłam, natychmiast to odwzajemniam, zapominając o wszystkim innym.

Unoszę ręce i na oślep obejmuję mężczyznę za kark. Wsuwam palce w jego włosy, ponieważ nie nosi już tej cholerniej maski i mogę swobodnie go teraz dotykać. Przesuwam dłonie, gładzę nimi jego policzki, czoło, a później głowę, chcąc poznać go przynajmniej dotykiem. Miękkie kosmyki, które czuję pod opuszkami, zdają się stworzone do tego, bym za nie pociągnęła lub je gładziła.

I robię to, kiedy X odrywa się od ust, po czym przesuwając własne na moją szyję. Odchylam głowę, pozwalając mu na złożenie mokrych pocałunków w tym miejscu i wciągając gwałtownie powietrze, gdy zasysa skórę. Zostawi ślad, bo nie robi tego delikatnie ani krótko. Po plecach przebiegają mi ciarki, zwłaszcza że mężczyzna łapie mnie i wciąga na swoje kolana, więc siadam na nim okrakiem.

– Ty... – zaczynam z trudem. – Muszę chociaż wiedzieć, jak masz na imię. Jak mam cię nazywać?

– Jestem X-em, prawda?

Kręcę głową i odsuwam się, kiedy chce ponownie przyłgnąć do mojej szyi.

– Właśnie to mam powtarzać, gdy pójdziemy do łóżka? – pytam.

– Podoba mi się to „gdy”, a nie „jeśli” – mruczy, chwytając mnie za kark.

– Powiedz mi – mówię stanowczo. – Nie mogę... Nie umiem tak. Ja...

– Aż tak bardzo chcesz powtarzać moje imię? – szepcze, muskając kącik moich ust. Zaciskam palce na jego włosach. – Ale w porządku. Masz rację. Możesz nazywać mnie... Ash.

– To twoje imię?

– Tak możesz mnie nazywać.

– Czemu akurat... Och. – Wsuwa mi właśnie dłoń pod sukienkę i muska między udami przez materiał majtek, w czasie kiedy jego

usta znowu zostawiają ślad na szyi. Czuję przeszywający prąd. – Czemu akurat Ash? – wyduszam.

Nie odpowiada, przenosi się ponownie na moje wargi, które rozchyła w poszukiwaniu języka. Jednocześnie zaczyna wsuwać palce pod figi, a ja, chociaż cholernie mocno chcę poczuć jego dotyk w tym miejscu, łapię go szybko za nadgarstek.

– Mieliśmy zjeść kolację, Ash – rzucam, oddychając ciężko.

– Możemy to zrobić później.

Kręcę głową.

– Nie będę uprawiać z tobą seksu na środku sali w restauracji i to mając opaskę na oczach – odpieram. – Może totalnie mi odbiło, skoro zgadzam się na tę grę, ale nie aż tak, żeby zrobić coś takiego.

– Więc wcale nie postanowiłaś do końca odpuścić – stwierdza z rozbawieniem. – Boisz się, że pozwoliłbym komuś na nas patrzeć? Nie mam zamiaru dzielić się z nikim widokiem ciebie, gdy dochodzisz, Amber.

Zabieram jego dłoń spomiędzy ud, po czym zsuwam się powoli z jego kolan. To, że niczego nie widzę, zaczyna mnie wkurzać jeszcze mocniej niż na początku, bo wpadam tyłkiem na stół, a Ash błyskawicznie chwyta mnie w tali.

– Kolacja, panie X – mówię, czując, że nachyla się znów do mojej twarzy.

Owiewa mnie ciepły oddech.

– Chyba popełniłem błąd, sądząc, że jeśli zasłonię ci oczy, będę mógł cię kontrolować – szepcze mi w usta.

Uśmiecham się lekko.

– Mówiłam, że też lubię się rządzić.

– Na razie ci na to pozwolę – odpowiada, ciągnąc mnie delikatnie w prawo. Pomaga mi usiąść na krześle, muskając przy tym policzek.

– Dopóki nie nabierzesz do mnie odrobiny zaufania. Ale później, w łóżku, będziesz musiała odpuścić.

Parskam pod nosem.

– Będę?

Przesuwa kciukiem po moich wargach, na co drzę.

– Tak. To nie podlega negocjacjom.

ROZDZIAŁ 10



Do mojego nosa dociera przyjemny zapach, a wtedy rozchyłam wargi i czekam, aż Ash wsunie między nie kawałek kurczaka. Przerwaliśmy naszą grę, by złożyć zamówienia, które kelnerzy dostarczyli bardzo szybko. Mężczyzna nie zdjął mi opaski, przeczytał każdą pozycję w menu, aż się na coś zdecydowałam. Dzięki temu właśnie po raz kolejny próbuję pysznego jedzenia. Nie wiem, czy smakuje tak dobrze przez to, że w Fire pracuje naprawdę genialny kucharz, przez całą tę atmosferę, czy przez to, że karmi mnie ten niesamowicie pociągający i skryty mężczyzna. Na początku myślałam, że będzie dziwnie i niezręcznie, ale w tej chwili, kiedy siedzi obok, a potem poleca niskim głosem, żebym otworzyła usta, zupełnie się tak nie czuję. Jestem dość rozluźniona, może ma na to wpływ też cicho grająca w tle muzyka.

– Jak udało ci się zarezerwować tę salę na dziś? – rzucam po przełknięciu. – Wiem, że to nie jest proste. Masz tu znajomości czy zapłaciłeś aż tyle, żeby zjeść ze mną kolację sam na sam?

– I to, i to – odpowiada prosto. – Wina?

Wzdycham.

– Tak. – Podaje mi lampkę, więc po chwili sama biorę łyk alkoholu. Idealnie zgrywa się ze smakiem dania. Ash je wybierał, bo sama zupełnie się na tym nie znam. – Czy my się znaliśmy, zanim wyjechałam z San Diego? Bo dopiero niedawno wróciłam do miasta. Spotkaliśmy się wcześniej?

– A jak ci się wydaje?

Wzruszam ramionami.

– Wydawało mi się, że jest w tobie coś znajomego, ale teraz sama już nie wiem – mówię. – Jesteś zbyt spokojny i szarmancki jak na moich dawnych znajomych.

– Zadajesz się ze złym towarzystwem? – pyta z rozbawieniem. – Sophie Banks takim jest?

Parskam pod nosem.

– Och, zdecydowanie jest. Sama by ci to powiedziała – odpieram.

– Ale tak serio to nie, miałam normalnych znajomych przed wyjazdem. No, większość z nich taka była. Nie cierpiałam tylko osób z Serra High School, tego prywatnego liceum. Chodziłeś tam do szkoły?

Śmieje się lekko.

– Otwórz usta.

Spełniam polecenie, a później czuję, jak sos z kurczaka spływa mi na wargi. Nim jednak reaguję, Ash ociera je serwetką.

– Serwetką? – rzucam zaczepnie.

– Miałem ochotę na coś innego, ale uparłaś się, że najpierw kolacja – stwierdza.

Uśmiecham się lekko.

– I kto tu kogo słucha, panie X – mówię kpiąco. – Nie odpowiedziałeś na pytanie.

– Mówiłem, że nie będę odpowiadał na wszystkie, Amber. Takie rzeczy jak moja szkoła, praca czy miejsce zamieszkania pozostają poza zasięgiem.

Nie wiem, czy mogę wziąć to za odpowiedź twierdzącą. Skoro Ash ma sporo kasy, mógł uczyć się w Serrze, jednak nie musiał. Jest mnóstwo innych prywatnych szkół nie tylko w tym mieście, w końcu kto powiedział, że właśnie tu kończył naukę?

– A mieszkasz w San Diego od urodzenia? – zadaję kolejne pytanie.

– Hm.

Kręcę głową, ale nim znowu się odzywam, chwyta mój podbródek. Rozchyłam wargi, zjadam kolejny kęs, po czym słyszę, jak Ash też sięga po swoją porcję i popija wino.

– Nie wydaje ci się to dziwne? Karmienie obcej kobiety jak małego dziecka? Czy tu są swoją drogą kamery?

– Nie i nie.

Marszczę brwi.

– Ani trochę? – drążę. – Bo ja właściwie...

– Ani trochę, Amber – odpowiada. – Skupiam się bardziej na tym, że wyglądasz niesamowicie w tej sukience.

Czuję, jak się czerwienię. Nie mam nic do zarzucenia swojemu wyglądowi i sama uważam, że sukienka pożyczona od Sophie dobrze na mnie leży, jednak w jego ustach ten komplement brzmi o wiele poważniej. Nie wiem czemu.

– Dziękuję – szepczę.

– Jesteś piękna, nie mogę oderwać od ciebie wzroku – dodaje Ash, a moje serce przyspiesza. – Słodko się rumienisz. Mam teraz bardzo, bardzo dużo pomysłów na to, co powinniśmy zrobić po kolacji.

Przełykam z trudem ślinę. Nagle jedzenie schodzi kompletnie na dalszy plan, a ja staję się jeszcze bardziej świadoma tego, jak blisko siebie siedzimy. Nasze uda się stykają, Ash co jakiś czas układa ramię na oparciu krzesła za moimi plecami, nachyla się do ucha... Ciągłe mnie dotyka, ale nie robi tego w nachalny sposób. Po prostu muska ramię, gładzi skórę na nodze... A te gesty są spotęgowane przez to, że mam zasłonięte oczy. Odczuwam je silniej i drżę przy każdym kontakcie, jestem nieustannie pobudzona. Mimo że wypięłam jedynie kilka łyków wina, wiruje mi w głowie od tego wszystkiego.

Od niego. To on mnie sobą upija.

– I jakie to pomysły? – pytam.

– Nie chcesz pozwolić mi na nic więcej tutaj, więc możemy pojechać do Arico. Podobał ci się pokój? – Przytakuję, a on ciągnie:

– Mam ochotę zabrać cię tam i dokończyć, co zaczęliśmy. Kurewsko mocno podoba mi się to, jak drżysz pod moim dotykiem i mięknie, kiedy cię całuję. Chcę zobaczyć jeszcze więcej takich reakcji.

Zaciskam uda, a on kładzie na jednym z nich dłoń i gładzi skórę.

– Ty przynajmniej coś zobaczysz – mamroczę.

– Zdajesz sobie sprawę, że z zasłoniętymi oczami będzie ci jeszcze przyjemniej? – pyta. – Będziesz odczuwać wszystko intensywniej, Amber. Zadbam o to.

Przesuwa palce w górę, aż do materiału sukienki, po czym wsuwa je pod spód. Nie powstrzymuję go, gdy dociera między nogi i muska mnie przez koronkowy materiał.

– Mogę cię też skrępować – kontynuuje. – Byłaś kiedyś wiązana?

Serce wali mi teraz tak szybko, jakby próbowało wyrwać się na wolność.

– Nie – szepczę.

Ash przysuwa się, przyciąga mnie do siebie i nadal gładzi palcem, teraz szepcząc prosto do ucha:

– To wymagałoby tego, żebyś mi zaufała, więc może kiedyś się zgodzisz. Ale myślę, że by ci się spodobało.

– Mnie czy tobie?

Przygryza płatek ucha, wciąż przesuwając opuszkami po materiale, aż z gardła wyrywa mi się jęk.

– Nam obojgu. Pozwolisz mi kiedyś?

Zaczynam oddychać coraz ciężiej. W moim wnętrzu szaleje teraz tyle przeróżnych emocji, że ledwo koncentruję się na pytaniach.

– Może – odpowiadam piskliwie. – A ty pozwolisz mi kiedyś zobaczyć swoją twarz?

– A jaką zawarliśmy umowę, Amber? – pyta. – Ustna też jak najbardziej obowiązuje.

Zaciskam powieki pod opaską i opieram się cała na Ashu, bo wsuwa w końcu kciuk pod materiał. Wciągam głośno powietrze, gdy odnajduje łechtaczkę.

– Ktoś tu może wejść – rzucam przez drżące wargi.

– Kazałem tego nie robić, póki któreś z nas nie zawoła – mruczy Ash. – Nie przejmuj się.

Wbijam paznokcie w jego udo, a te drugiej dłoni w stolik, którego blat łapię na oślep.

– Obiecujesz? – wyduszam. – Nikt nas nie zobaczy?

– Obiecuję. – Zagryzam wargi, żeby nie jęknąć ponownie, a on poleca: – Połóż obie ręce na swoich kolanach.

– Dlaczego?

– Bo tak powiedziałem.

Mój oddech jest jeszcze bardziej urywany niż przed momentem.

– Ale...

– Już, Amber.

Robię w końcu, co każe, zaciskając pięści, a Ash rozszerza mi wtedy nogi, zwiększa nacisk na łechtaczce, przyspieszając ruch kciuka i przygryzając skórę na mojej szyi. Nie daję rady i jęczę ponownie, bo to tak cholernie przyjemne i podniecające, że czuję,

jakbym mogła za chwilę wybuchnąć. Temperatura w moim ciele wzrasta, napięcie w podbrzuszu staje się trudne do zniesienia, a ja przylegam jeszcze ściślej do Asha i odchylam głowę.

– Proszę – wyduszam.

Nie dbam o to, jak bezwstydnie się teraz zachowuję ani o to, że ktoś mógłby mnie zobaczyć. Zapominam o tym kompletnie, skupiając się jedynie na tym, co się dzieje. Muszę doznać spełnienia, to też nie podlega negocjacom. Po prostu muszę.

– Ash, proszę – powtarzam.

Słyszę, że on także oddycha o wiele szybciej, obejmuje mnie ciaśniej ramieniem i pieści, całując szyję.

– Nie musisz prosić – szepcze. – Dam ci wszystko, czego zapragniesz, Amber.

Później znowu zasysa skórę pod moim uchem, a ja naprawdę eksploduję. Wyginam się w jego uścisku, nie utrzymuję już rąk na kolanach, tylko wyciągam je do tyłu, by objąć Asha za kark i poruszam biodrami, chcąc poczuć to wszystko lepiej. I udaje się, przeszywa mnie tak ogromna rozkosz, że kompletnie nad sobą nie panuję.

– Ash! – jęczę.

Odpowiada, ale nie rozumiem jego słów, bo pochłania mnie całkowicie fala przyjemności. Poddaję się, zanurzam w niej w pełni, aż w końcu rozluźniam tak mocno, że gdyby mężczyzna mnie nie trzymał, pewnie spadłabym z krzesła.

– A teraz możemy kontynuować kolację – mówi cicho Ash, kiedy się uspokajam – albo pojechać do hotelu. Wybór należy do ciebie, Amber.

Przełykam z trudem ślinę i już mam powiedzieć, że możemy jechać, gdy rozdzwonia się mój telefon. Zamieram, od razu wracam do rzeczywistości i uświadamiam sobie, co się stało. Rumienię się znowu, uderza we mnie to, że przecież jesteśmy w restauracji i powinnam była mu przerwać, jednak w końcu to od siebie odpycham. Obiecał. Jeśli kłamał, wydrapię mu oczy. Na razie skupiam się na komórce, bo do głowy przychodzi mi, że tylko Sophie może teraz dzwonić, a skoro to robi, coś musiało się wydarzyć, inaczej nie przerwałaby mi kolacji. Była nią podekscytowana równie mocno co ja.

Odsuwam się więc i sięgam na oślep po torebkę za plecy, ale Ash łapie mnie od razu.

– Poczekaj, podam ci – rzuca.

Po chwili otwieram kopertówkę i wydaję telefon, nadal z tą cholerną opaską na oczach, która już nie wydaje się dobrym pomysłem.

– Kto dzwoni? Możesz wcisnąć zieloną słuchawkę? – pytam Asha.

– Dzwoni Cole – odpowiada mężczyzna. – Kim jest Cole?

Opuszczam ramiona z ulgą. To nie Soph. Nic się nie stało.

– To facet, który wynajmował mój dom – wyjaśniam. – Miał mi dać znać, gdy się już z żoną przeprowadzą i będzie chciał oddać klucze.

– Wybrał świetny moment – stwierdza Ash.

Śmieję się cicho.

– Całkiem niezły. Gdyby zadzwonił parę sekund wcześniej, zabiłabym go – mamroczę. – Odbierz mi to w końcu.

Później unoszę wreszcie telefon do ucha. Tak jak sądziłam, Cole dzwoni właśnie po to, by dać znać, że udało im się opróżnić mieszkanie wcześniej. Pyta, kiedy będę mogła przyjechać, żeby sprawdzić, czy wszystko okay, i odebrać klucze. Nie powiem, ma facet idealne wyczucie czasu. Nie przeszkodził mi w najważniejszej chwili, tylko pomógł po niej wrócić do rzeczywistości, dzięki czemu uświadomiłam sobie, że nie powinnam jechać z Ashem do żadnego hotelu. Mam na to ochotę, jednak dałabym mu tym jeszcze większą przewagę. Dostałby wszystko, czego chce już pierwszego wieczoru, w czasie gdy ja nie otrzymałam tak naprawdę nic.

Zdecydowanie nie będę się bawić w ten sposób.

Kończę połączenie, umawiając się z Cole'em na jutro, a później blokuję telefon i wsuwam go do torebki, którą układam z powrotem za plecami.

– Wybacz – rzucam do Asha. – To niegrzeczne odbierać przy stole, ale z opaską na oczach pewnie skręciłabym kark, gdybym próbowała odejść, a ten telefon był dość ważny.

– Planujesz przenieść się od Sophie? – pyta.

Przytakuję, poprawiając się na krześle. Dopiero teraz czuję lekkie zażenowanie tym, co przed chwilą zrobił. Obciążam sukienkę na

udach, odrzucając to od siebie. Chciał tego, ja też chciałam, jesteście dorośli, nikt nas nie widział. Koniec tematu.

– Mhm, już i tak długo jej siedzę na głowie. Odbieram przesyłki, które nie są przeznaczone dla mnie i w ogóle, więc będzie lepiej, gdy się wyniosę.

– Przesyłki?

– Och. Nie wiedziałeś? Gdy wysłałeś jej rzeczy do Possessed, to ja odebrałam pudełko, bo Soph pracowała dłużej i jeszcze jej nie było. Czekałam pół godziny, żeby się dowiedzieć, co było w środku, a kiedy wróciła, nie chciała mi nic powiedzieć. A my mówimy sobie o wszystkim. Wytrzymała cały tydzień, powinieneś właściwie ją nagrodzić.

Jego cichy śmiech wypełnia pomieszczenie i unosi się ponad grającą muzyką.

– Ach tak?

Przysuwa się do mnie znowu i układa ramię na oparciu za moimi plecami, bo czuję, że niemal mnie dotyka.

– Tak. Wykazała się naprawdę ogromną dyskrecją.

– Jesteście bardzo blisko? – pyta. – Od jak dawna się znacie?

Uśmiecham się lekko.

– Od dziecka. Sophie pomogła mi raz, gdy spadłam ze szczytu zjeżdżalni na placu zabaw – mówię. – To znaczy najpierw mnie z niego zepchnęła, bo chciała zjechać pierwsza, a później zrobiło jej się głupio, więc do mnie podbiegła i zawołała nasze matki.

Ash parska.

– Prawdziwa przyjaciółka.

Kiwam głową.

– Zawsze mnie wspiera. Jest dla mnie jak siostra, której nie mam – odpowiadam. – A ty masz rodzeństwo? – Milczy, na co wzdycham głośno. – A przyjaciół? Kogoś takiego jak Sophie dla mnie?

– Tak – rzuca. – Mam taką osobę.

– To mężczyzna czy kobieta?

– Mężczyzna – odpięra, a ja rozluźniam się nieznacznie.

Nie wiem czemu. Gdyby miał przyjaciółkę, co mi do tego? Przecież może. Ale z jakiegoś powodu ta myśl była bardzo niewygodna, kiedy uświadomiłam sobie, że tamta kobieta znałaby go bardzo dobrze, wiedziała, jak się nazywa i jak wygląda, a ja nie.

– Jak ma na imię?

– Jesteś jeszcze głodna? – Ignoruje pytanie. – Chcesz się napić albo zamówić deser?

– Zaczynam podejrzewać, że jesteś politykiem – burczę pod nosem. – Tak wspaniale unikasz odpowiedzi na pytania i zmieniasz temat, że musisz mieć w tym ogromną wprawę.

To znowu wywołuje u niego rozbawienie.

– Jesteś niemożliwa, Amber – mruczy, przysuwając znów wargi do mojego ucha. Muska je nimi lekko. – Wiedziałem, że jesteś wyjątkowa już od chwili, kiedy cię zobaczyłem.

– Komplementy na ułagodzenie – kpię. – Niezła próba. Ale...

Obejmuje mnie nagle i składa pocałunek na mojej skroni.

– Mówię tylko to, co mam na myśli – szepcze. – Nie próbuję cię zmiękczyć, do tego wystarczy, że robię to.

Przesuwa usta po policzku, aż dociera do moich i łączy je w krótkiej, mocnej pieszczocie. Ma rację, dupek. Mięknę. Podoba mi się to. Jest taki delikatny i czuły, a jednocześnie stanowczy i ostry. To najlepsza mieszanka, jaka może istnieć.

– Jesteś bardzo pewny siebie – rzucam, kiedy się odsuwa. – Może wręcz arogancki. Przywykłeś do tego, że ludzie cię słuchają i że dostajesz, czego chcesz, prawda?

– Tak – odpowiada prosto.

– Dlaczego chcesz właśnie mnie?

– Już ci to wyjaśniałem, Amber – stwierdza. – Ale spróbujmy jeszcze raz. Jesteś piękna, odważna i masz poczucie humoru. Dla przyjaciółki byłaś gotowa na wszystko, nawet gdyby to spowodowało na ciebie kłopoty. Jesteś też sprytna i bystra, bardzo podobało mi się to, jak próbowałaś się o mnie czegoś dowiedzieć w Arico.

– Co? Czy oni opowiedzieli ci wszystko, co się wydarzyło?

– Poprosiłem o nagrania z kamer.

Przygryzam wargę, a on obejmuje mnie ciaśniej.

– Poprosiłeś?

Zaczynam myśleć, że może jest właścicielem tego hotelu, skoro ma tam takie możliwości.

– Zapłaciłem sporo, żeby je dostać – odpięra, obalając tę teorię. – Chciałem usłyszeć dokładnie, co wymyśliłaś.

Marszczę brwi.

– Mam nadzieję, że nie oglądałeś, jak wypluwam płuca, wchodząc po schodach na dziewiąte piętro – mamroczę.

– Nie. Powinienem poprosić też o nagrania z klatki schodowej? Szturcham go łokciem.

– Nie.

– A dlaczego nie wjechałaś windą?

– Bo nie chciałam, żeby gość z recepcji mnie widział.

Ash zaczyna się cicho śmiać.

– To czemu nie weszłaś na pierwsze piętro i tam nie wsiadłaś?

Mrugam kilkakrotnie, chociaż nie może tego zobaczyć. Jakim cudem to mi nie przyszło do głowy?

– Wiesz co, powinieneś teraz zaoferować mi odwiezienie do domu, bo jestem zmęczona, a jutro rano mam rozmowę o pracę i muszę w końcu dobrze wypaść – rzucam, zmieniając temat.

Mężczyzna milczy kilka sekund.

– Oczywiście – mówi w końcu. Potem wstaje i cofa ramię, a mnie robi się chłodno, kiedy już mnie nie obejmuje. – Podaj dłoń. Zabiorę cię drugim wyjściem na parking. W samochodzie zdejmę ci opaskę.

Unoszę rękę, a on od razu ją ujmuje. Podnoszę się więc powoli i chcę odwrócić po torebkę, ale Ash oznajmia:

– Wezmę ją.

Później obejmuje mnie w talii i ruszamy przez salę.

– Czekaj. A rachunek? – odzywam się.

– Jest uregulowany – informuje. – Tylko mi nie mów, że chcesz za siebie zapłacić, bo to nie wchodzi w grę. To ja cię tu zaprosiłem.

– Pewnie nawet nie byłoby mnie stać, żeby wynająć tu stolik, a co dopiero całą salę – stwierdzam. – Ale mogłabym chociaż zapłacić za kol...

– Nie – przerywa stanowczo. – Ja cię zaprosiłem, ja płacę. A teraz uważaj, będziemy schodzić po schodach.

Marszczę nos.

– Dobra. – Stawiam ostrożny krok, chcąc wyczuć, gdzie pojawi się stopień, ale w następnej chwili piszczę z zaskoczenia, kiedy Ash mnie podnosi. – Co ty wyprawiasz? Umiem chodzić po schodach!

– Wiem. W końcu pokonałaś dzisiaj dziewięć pięter.

Parskam cicho, jednak obejmuję go za kark i przysuwam nos do szyi mężczyzny. Muszę zapamiętać dokładnie jego zapach, w razie

gdybym spotkała go... gdziekolwiek bez maski. Skoro nie poznam Asha po głosie ani oczach, spróbuję po sylwetce oraz zapachu. A przynajmniej mam nadzieję, że to wyjdzie. W końcu nie wiem, czy kiedykolwiek chociażby miniemy się na ulicy.

Muskam nosem jego skórę w kolejnej chwili, a później robię to samo ustami, nie potrafiąc się powstrzymać. Chcę się dowiedzieć, jaką wywołam reakcję. On działa na mnie bardzo mocno. A ja na niego?

Przekonuję się o tym, kiedy po sekundzie stawia mnie na nogi i przyciska mocno do ściany, po czym atakuje moje wargi. Rozchyłam je z zaskoczenia, pozwalam mu wsunąć między nie język, i odpowiadam na pocałunek, wplatając palce we włosy Asha. Nie wiem, gdzie jesteśmy, ale mówił coś o drugim wyjściu, więc mam nadzieję, że nie damy nikomu właśnie żadnego pokazu. Zwłaszcza że mężczyzna łapie mnie za tyłek, a później pod udem, zmuszając, bym je uniosła i objęła go w pasie.

Dowiaduję się, jak na niego działałam, bo czuję, że jest twardy już po takich lekkich pieścizotach. To sprawia mi niemałą satysfakcję.

– Zmieniłaś zdanie? – szepcze, odrywając się od moich ust. Oddycha urywanie i łapie moje nadgarstki, odciągając dłonie od swoich włosów. Unieruchamia mi ręce nad głową, po czym przygryza dolną wargę i przesuwa po niej językiem, wyrywając mi tym z gardła głośny jęk. – Bo jeśli tak, moja propozycja jest nadal aktualna. Jeśli nie, nie całuj mnie w szyję, zwłaszcza kiedy znoszę cię po schodach z myślą, że zaraz muszę wypuścić z rąk.

Uśmiecham się kpiąco.

– Dlaczego? Straciłeś nad sobą kontrolę, Ash?

Nie odpowiada. Opiera czoło o moje, a ja unoszę podbródek, żeby musnąć jego usta. To uzależniające.

– Myślę, że nie tylko ja nie jestem fair – rzuca w końcu. – Ty dostałaś dziś coś przyjemnego, ja nie dostanę, a na dodatek jeszcze się ze mną droczysz.

Tym razem to ja łapię jego dolną wargę między zęby i ciągnę ją lekko.

– Powiedz mi, jak masz naprawdę na imię, a rozważę odwdziwienie się.

– Manipulatorka – mruczy. – Ciekawie. Ale jestem dorosłym facetem, Amber. Potrafię czekać. Poczekam na ciebie jeszcze tyle, ile będzie trzeba. – Później odsuwa się i chwyta moją dłoń. – A teraz chodźmy. Tutaj akurat ktoś może się niedługo pojawić, a nie chcę, żeby oglądał cię taką, jak w tej chwili.

– To znaczy jaką?

Obejmuje mnie w talii.

– Zarumienioną. Podnieconą. Uśmiechniętą. – Nachyla się do ucha i dodaje: – Moją.

Przechodzą mnie ciarki. Nie zdobywam się na żadną odpowiedź, bo nie jestem pewna, jak mogłaby brzmieć.

ROZDZIAŁ 11



Następnego ranka budzę się niewyspana, bo do późnej godziny opowiadałam Sophie wszystkie szczegóły randki, tak jak obiecałam. Przyjaciółka odetchnęła z ulgą na informację, że może nie będzie musiała odrabiać kary, o ile ja dotrzymam słowa. A zamierzam to zrobić. Mimo że przychodzi mi to z trudem, wiem, że muszę odpuścić próby znalezienia informacji na temat Asha. Będę się po prostu starała wyciągnąć coś z niego.

Na razie zwlekam się z trudem z kanapy, po czym szykuję się na kolejną rozmowę kwalifikacyjną, z którą wiązę sporo nadziei. W Denver pracowałam w niewielkiej kancelarii prawniczej jako asystentka mecenasa Thompsona, który okazał się prawdziwym dupkiem i chciał ode mnie czegoś więcej, niż zamierzałam mu dać. Nie tylko dlatego, że mnie nie pociągał, był starszy o trzydzieści lat i był moim szefem, ale też dlatego, że sukinsyn miał żonę. I dzieci w moim wieku. Na początku zbywałam komentarze i aluzje, jednak któregoś razu odmówiłam już bezpośrednio i wszystko się oczywiście zmieniło. Nagle zostałam najgorszą asystentką, jaką kiedykolwiek miał, i przypomniał sobie nawet, że nie posiadam wyższego wykształcenia. Wcześniej, gdy zatrudniał mnie za mniejsze pieniądze, bo jako praktykantka i tak w sumie odwalałam dla niego czarną robotę, mu to nie przeszkadzało.

Kręcę głową na to wspomnienie, ubieram się, maluję, poświęcając sporo czasu zasłonięciu malinki na szyi, a potem chwytam klucze i wychodzę z mieszkania. Pogoda dziś dopisuje, jak przez ostatnie dni, wieje delikatny wiatr, dzięki któremu słońce nie doskwiera za mocno, więc nie zamierzam psuć sobie humoru tamtym dupkiem,

przez którego w końcu się zwolniłam. Miałam dość tego, jak mnie po wszystkim traktował. Raz nawet zagroził, że jeśli nie zmienię nastawienia, nie dostanę już nigdy żadnej pracy w mieście. A że Thompson posiada sporo znajomych w różnych miejscach, wiedziałam, że to nie jest obietnica bez pokrycia. Między innymi dlatego wróciłam do San Diego. Chciałam uwolnić się od tego kołosa, dlatego po spłaceniu ostatniej raty długu medycznego ciotki, pozwoliłam się namówić Soph na powrót i danie nowej szansy rodzinnemu miastu. Po wczorajszej kolacji właściwie zaczynam myśleć, że może to był serio dobry pomysł.

Łapię taksówkę, żeby dostać się do centrum, gdzie mieści się kancelaria, w której odbędzie się rozmowa. Mam nadzieję, że okaże się owocna, bo dobrze byłoby znaleźć coś, w czym bym się odnalazła, no i kończą mi się powoli opcje. A że pracowałabym dla kobiety, może uniknęłabym sytuacji takich jak ta z Thompsonem.

Godzinę później siedzę już w wygodnym fotelu naprzeciwko Sienny Amell oraz jej współnika, Aarona Sherwooda, i odpowiadam na podstawowe pytania. Kobieta wydaje się w porządku, uśmiecha się uprzejmie i prowadzi rozmowę dość swobodnie, przez co nie denerwuję się za mocno. Mężczyzna zupełnie nie wtrąca się w przebieg spotkania, właściwie zdaje się przez większość czasu nieobecny. Jedynie kiedy dość neutralnym tonem staram się opowiedzieć o pracy u Thompsona, skupia na mnie uwagę.

– Będę szczerą, Amber – mówi po tym Sienna. – Kontaktowałam się z mecenasem Thompsonem, by o ciebie zapytać.

Zamieram.

– Niech zgadnę, odradził pani zatrudnienie mnie – rzucam, nim gryzę się w język.

– Tak. Przekazał mi sporo niepokojących rzeczy na twój temat. Wręcz zbyt wiele, przez co zaczęłam się zastanawiać, jakim cudem byłaś jego asystentką przez niemal dwa lata, skoro jesteś tak okropnym pracownikiem.

Parskam cicho pod nosem, jednak szybko się opanowuję.

– Nie wiem, co dokładnie usłyszała pani na mój temat, ale mogę zapewnić, że potrafię zachować profesjonalizm, jestem zorganizowana, mam już jakieś doświadczenie, poza tym szybko się uczę. Jeśli da mi pani szansę, udowodnię to.

Sienna mruży nieznacznie oczy i zastanawia się parę chwil, po czym wymienia spojrzenia ze współnikiem, który nadal milczy. Nie wiem, czy chcą razem podjąć decyzję, skoro to dla niej mam pracować, tak mi to wygląda. Nie jestem też pewna, jaka to będzie decyzja, bo po zadaniu jeszcze kilku pytań kobieta dziękuje mi za przyjsście. Próbuję więc zdusić w sobie zawód i irytację na tego sukinsyna Thompsona, który nawet teraz uprzykrza mi życie, i po prostu żegnam się, a potem wychodzę.

Mój humor od razu się pogarsza, dlatego po opuszczeniu budynku, w którym mieści się kancelaria, łapię za telefon. Mam wiadomość od Cole'a, który informuje, że będą w domu z żoną za dwie godziny, przez co porzucam plany pojechania do Sophie. Przypominam sobie o tym, że dziś odzyskuję dom, a w sobotę widzę się ze znajomymi, co nieco podnosi mnie na duchu. No i przesunęłyśmy babski wieczór z Soph na niedzielę.

Tak. Taki jest plan.

Na razie kieruję się do mieszkania, by się przebrać, kiedy mój telefon wibruje przez nadchodzącą wiadomość.

X: Dzień dobry, Amber.

X: Zabiegany dzień?

Unoszę od razu głowę i rozglądam się dokoła. To głupie, bo nawet jeśli on jest gdzieś w okolicy, wśród ludzi, których mijam na chodniku, w lokalach, obok których przechodzę, albo siedzi w którymś z samochodów czekających na zielone, i tak go nie poznam.

Ja: Śledzisz mnie?

X: Przejeżdżałem obok. Nie mogłem cię nie zauważyć.

Uśmiecham się lekko.

Ja: Aż tak wyróżniam się z tłumu?

X: Dla mnie tak.

Przygryzam wargę.

Ja: Skoro przejeżdżałeś, mogłeś mnie podwieźć.

X: Wsiadłabyś do samochodu z nieznanym, Amber?

Ja: Myślałam, że właśnie się poznajemy. Swoją drogą, które auto należało do ciebie?

X: To, które prowadziłem.

Ja: Dupek.

Ja: Czeka, prowadziłeś? A co z Travisem?

X: Co z nim?

Ja: Nie jest twoim szoferem?

X: Lubię prowadzić, więc póki nie muszę zajmować się w czasie jazdy czymś innym, wolę to robić.

Hm. Czyli próba znalezienia czarnego mercedesa też nic by nie dała, bo Asha by w nim pewnie nie było. Nie żebym zamierzała go szukać, skoro obiecałam, że nie będę próbować.

Ja: A jak piszesz w tym czasie SMS-y?

X: Dyktuję je. Jeśli coś przyjdzie z błędem, to wina mojego telefonu.

Parskam krótko.

Ja: Jasne.

Ja: Też lubię prowadzić. To znaczy bardziej niż dusić się w autobusie.

X: Masz samochód?

Ja: Nie, zepsuł się, więc sprzedałam go przed przyjazdem do San Diego.

X: Planujesz kupić nowy? Mogę pomóc w wyborze.

Ja: Dzięki, jeśli będę potrzebować pomocy, dam znać.

Chociaż wątpię, żeby było mnie stać na cokolwiek, co zaproponuje. Myślałam raczej o jakimś używanym samochodzie, tyle że facet pokroju Asha pewnie czegoś takiego nawet nie rozważa. Stać go na wszystko. To nieco zawęży mi listę, a jednocześnie niewiele daje. Bo nie znam każdego bogacza w San Diego. Cholera, ja nawet nie wiem, ile ten mężczyzna ma lat.

X: Gdybyś kiedyś potrzebowała podwózki, na przykład przy przeprowadzce, mogę pożyczyć ci auto. I Trávisa.

Ja: A może użycz mi siebie? U Soph mam tylko jedną walizkę, ale w domu w garażu czekają pudła do rozpakowania. Chętnie przyjmę pomoc. Płacę kolacją i tanim winem.

X: Tylko ty i ja?

Przystaję na środku chodnika, wpatrując się w ekran. Nie sądziłam, że on naprawdę będzie to rozważał. Myślałam, że spędzę piątkowe popołudnie i wieczór sama, ogarniając cały dom, bo Sophie ma później zmianę w klubie, a nikt inny przecież by mi nie pomógł. Zdecydowanie nie spodziewałam się, że Ash mógłby się zgodzić.

Ja: Tak.

X: Sama coś dla mnie ugotujesz?

Moje serce wybija szybszy rytm.

Ja: Tak.

Ja: Nie będzie to kolacja w ekskluzywnej restauracji, ale dam z siebie wszystko.

X: Będę wolny dopiero o szóstej, bo też mam zabiegany dzień. Ale jeśli nie masz nic przeciwko, wyślij mi adres.

O rany. Czytam wiadomości jeszcze dwa razy, by się upewnić, że się nie pomyliłam. Zupełnie nie wyobrażam sobie Asha w moim domu. I to w tej głupiej masce. Przy czymś tak zwyczajnym jak rozpakowywanie kartonów z rzeczami. Chętnie się jednak przekonam, co z tego wyjdzie, dlatego wysyłam mu adres, a sama ruszam dalej do mieszkania Soph.

Wygląda na to, że po spotkaniu z Cole'em będę musiała jeszcze zrobić zakupy.

*

Wychodzę spod prysznicą i przebieram się w wygodne legginsy oraz koszulkę na ramiączkach. Jestem wykończona, bo posprzątałam oba pokoje w domu, łazienkę, kuchnię i salon, ale jednocześnie nie mogę przestać się uśmiechać. W końcu wróciłam do siebie. Nawet jeśli

przebywanie w tym domu przywołuje bolesne wspomnienia, tych radosnych zostawiłam tu więcej.

Przecieram dłonią zaparowane lustro, przeczesuję mokre włosy i robię lekki makijaż. Ash powinien przyjechać za czterdzieści minut, ponieważ już po piątej. Nie ruszałam jeszcze pudeł z garażu, wzięłam tylko jedno z naczyńiami do kuchni, które wstawiłam do zmywarki, a potem zajęłam się ogarnianiem pomieszczeń. Chociaż moi lokatorzy zadbali o zostawienie po sobie porządku, wołałam zadbać też o wszystko sama. Zwłaszcza o swoją dawną sypialnię, do której nie wchodzili przez te kilka lat. Powiedziałam, że mogą z niej korzystać, jeśli będą potrzebować, jednak używali jej głównie jako składziku, więc niewiele się tam zmieniło od mojego wyjazdu. W kuchni czy w łazience są nowe sprzęty, wnętrza odnowiono rok temu, tak samo jak dawny pokój taty, który zajmowali lokatorzy, ale moja sypialnia nie była ruszana. Będę musiała się tym zająć. Na razie po prostu zdjęłam wszystkie narzuty z mebli, posprzątałam i wyniosłam materac na zewnątrz, żeby pozbyć się kurzu. Potem, gdy już wszystko lśniło, wzięłam prysznic, którego bardzo potrzebowałam.

Teraz natomiast kieruję się do niewielkiej kuchni, gdzie wypakowałam już wcześniej zakupy. Zmywarka akurat kończy, więc zabieram się do robienia kolacji przy szarym blacie. Przygotowuję składniki na prostą makaronową zapiekankę, odrzucając od siebie myśli o tym, że to naprawdę mało wymagające danie. Nie zamierzam udawać przed tym facetem kogoś, kim nie jestem. Może mnie pociągać, jednak ten nasz romans zapewne nie przetrwa zbyt długo, jeśli on cały czas będzie się ukrywał i niczego mi o sobie nie powie, a w dodatku ja zacznę odgrywać inną osobę, żeby się do niego dopasować. Za to moja miłość do makaronu na pewno nie wygaśnie, więc nie ma powodu, żebym z niego zrezygnowała.

Włączam cichą muzykę, która roznosi się echem po jasnym, niemal pustym salonie połączonym z kuchnią. Lokatorzy zostawili większość mebli, ale akurat kanapa i stolik z pomieszczenia obok zniknęły, bo były ich własnością. Tak samo jak niektóre sprzęty, typu ekspres do kawy. Reszta rzeczy stoi na miejscu, więc na szczęście będziemy mogli z Ashem zjeść kolację przy wyspie kuchennej na

wysokich stołkach, które nadal świetnie się trzymają, mimo że wybierał je jeszcze tata. Resztę rzeczy muszę dokupić.

Wstawiam zapiekankę do piekarnika, na razie go nie włączając, akurat gdy rozlega się dzwonek. Moje serce przyspiesza, przeczesuję już prawie wysuszone włosy palcami i przeglądam się w lustrze zawieszonym w przedpokoju. Moje zielone oczy błyszczą podekscytowaniem, na co lekko się śmieję sama z siebie. Przecież Ash tylko pomoże mi w rozpakowywaniu pudeł, dlaczego reaguję w ten sposób?

Nie roztrząsam tego, po prostu ruszam do drzwi. Otwieram je po chwili i patrzę na stojącego przede mną mężczyznę. Ma na głowie kaptur ciemnej bluzy, na twarzy maskę, a jego oczy są czarne. W pierwszym odruchu chcę się cofnąć, bo wygląda groźnie i nieprzyjaźnie, w dodatku nie poznaję tych zmienionych tęczywek. Później biorę się w garść. Przecież żaden inny koleś nie przyszedłby do mnie akurat teraz z twarzą ukrytą za materiałem. No i by nie dzwonił.

– Naprawdę się pojawiłeś – rzucam. – Oczywiście w masce, ale przygotowany na pomaganie.

Spoglądam na jego spodnie dresowe. Nie spodziewałam się zobaczyć go w takiej wersji.

– Brzmisz na zaskoczoną.

Jego głos jest taki sam jak pierwszego wieczoru, na co uśmiecham się lekko, a potem odsuwam, by go przepuścić.

– Po prostu... nie wiem, stworzyłeś wokół siebie taką otoczkę... Nie sądziłam, że możesz mieć też codzienną wersję. – Nie odpowiada, a ja dodaję: – Dobrze wiedzieć, że taka istnieje. Bo zaintrygowałeś mnie, zaimponowałeś tą wczorajszą kolacją czy Possessed, ale ja najbardziej cenię naturalność i prostotę.

Odwraca się w moim kierunku, przystając przed wejściem do salonu.

– Dobrze wiedzieć. Moje plany na przyszły tydzień wpiszą się w twoje preferencje.

Unoszę brwi.

– Twoje plany?

– Zarezerwowałem jacht na kolejny piątek. Chciałem zabrać cię w rejs po zatoce. Nic wyszukanego, zwykła trasa pod mostem

Coronado, przy nabrzeżu po zachodzie słońca. Tylko ty i ja. Mała kolacja na pokładzie. Natura i prostota, tak?

Śmieję się cicho. On chyba mówi poważnie.

– Na jachcie? – powtarzam. – Którego wynajęcie, oczywiście w zależności od tego, jaki to model, pewnie kosztowało cię kilkaset dolarów albo nawet kilka tysięcy?

– Znowu za dużo analizujesz – stwierdza. – A miałas tego nie robić.

Kręcę głową.

– Po prostu...

– Amber – mówi cicho, podchodząc. Chwyta mój podbródek i spogląda mi w oczy. – Mieszkamy w pięknym mieście, szkoda byłoby nie wykorzystać jego uroków. Spodoba ci się ta wycieczka, obiecuję. Znajdziesz dla mnie parę godzin za tydzień wieczorem?

Przesuwa kciukiem po moich wargach, a ja dotykam go językiem, na co napina nieznacznie ramiona. Chyba mu się to spodobało.

– To zależy od tego, jak się dzisiaj spiszesz – odpieram, zmieniając temat. – Chodź, zobaczymy, czy tobie spodoba się ogarnianie mojego domu. – Łapię jego dłoń i prowadzę go w kierunku garażu. – Masz szczęście, bo posprzątałam już wszystkie pomieszczenia, zostało tylko rozpakowanie kartonów. Nie ma tego wiele, ale przydasz się przy przenoszeniu, bo ja jestem już wykończona. Kolacja będzie, gdy skończymy.

Śmieje się cicho, jednak nie protestuje, tylko podąża za mną przez krótki korytarz, aż do drzwi prowadzących do garażu.

– Nie przeraż się bałaganem – dodaję. – Tutaj nic jeszcze nie ogarniałam.

Ash gładzi moją rękę kciukiem.

– Postaram się nie krzyknąć na widok pajaków.

Uśmiecham się z rozbawieniem.

– Ja niczego nie obiecuję – mówię.

Przechodzimy do garażu, gdzie zapalam światło. Pomieszczenie jest obszerne, oprócz kilkunastu kartonów dostarczonych z Denver, znajdują się tutaj też metalowe regały, na których upchnięto różne pudełka, worki i inne. W środku są jeszcze rzeczy należące do mamy lub taty, których nie byłam w stanie wyrzucić. Przed wyjazdem ciotka Jenn przyjechała tutaj i pomogła mi ogarnąć dom tak, by

nadawał się do wynajmu, schowałyśmy do garażu różne pamiątki i bibeloty, z którymi nie potrafiłam się rozstać. Nie patrzę teraz w ich kierunku, bo nie chcę wpaść w ponury nastrój.

– Większość będzie do przeniesienia do mojej sypialni albo salonu – informuję Asha. – To głównie ciuchy, książki i inne takie.

Kiwa głową, a później zabieramy się do powolnego ogarniania czekających tutaj rzeczy. Wskazuję mu odpowiednie pudła, mówię, gdzie je zostawić, a kiedy już wszystkie przenosimy, rozglądam się po garażu, by się upewnić, że Cole i jego żona nie zapomnieli o jakichś swoich drobiazgach. Wygląda na to, że nie. Dbali naprawdę dobrze o mój dom, za co jestem im wdzięczna. Teraz jednak znów ja będę o niego dbać.

– Od czego zaczynamy? – pyta Ash. – Może twojej sypialni?

Posyłam mu wymowne spojrzenie.

– Sprytnie. Ale tak, właściwie to zaczniemy od sypialni. Tam będę mieć najwięcej rzeczy.

Po chwili otwieram dużą szafę w swoim dawnym pokoju, przysuwając sobie kartony na podłodze, żeby wyjmować z nich ubrania, a Ash rozgląda się po pomieszczeniu.

– To twój pokój?

Kiwam głową.

– Mhm. – Spoglądam na niego przez ramię. – A co?

Podchodzi do tablicy korkowej przywieszzonej nad biurkiem. Nie pomyślałam nawet o tym, że może ją oglądać, w innym wypadku bym ją zdjęła. W końcu mam na niej jakieś cytaty wypisane z ulubionych książek, bilety z koncertów, na których byłam, a także zdjęcia z różnych miejsc. To bardzo osobiste. Nie ruszałam tego, bo... bo przypomina mi o tym, jak wyglądało moje życie, zanim wszystko się posypało.

– Czy to ty, gdy byłaś młodsza? – pyta Ash.

Zerkam na fotografię, o której mówi. Coś boleśnie ściska moje serce.

– Tak. To ja z rodzicami.

– Ile miałaś tu lat?

– Siedem – odpieram, wracając do wkładania rzeczy. Wszystkie spakowałam tak szczelnie i złożyłam idealnie, że wystarczy je jedynie przenieść do szaf lub powiesić na wieszaki. Pewnie będą

wymagać odświeżenia, ale zajmę się tym już innego dnia. – To z SeaWorld. Jeśli dobrze się przyjrzyysz, zobaczysz, że jestem cała brudna od lodów cytrynowych. Miałam tego dnia urodziny i zjadłam ich tyle, że już nigdy więcej nie mogłam na nie patrzeć. Swoją drogą, kiedy masz urodziny?

Znowu dobiega mnie jego cichy śmiech.

– Chcesz zabrać mnie do parku rozrywki?

Wzruszam ramionami.

– Pewnie. W tej masce byłbyś dodatkową atrakcją. Nie jest ci w niej gorąco?

Ash kończy oglądanie zdjęć i podchodzi, po czym łapie karton, z którego zabieram ubrania. Unosi go, bym ja nie musiała co sekundę się schylać.

– Nie, jest całkiem znośnie.

Zerkam na niego, zapełniając ostatnią półkę, a wtedy chwytam kolejne pudło, w tym są rzeczy na wieszaki, którymi teraz się zajmuję.

– Mógłbyś chociaż nosić jakieś fajne maski – rzucam po chwili. – Wiesz, Spider-mana, Batmana, Deadpoola...? – Marszczę brwi. – Czekał. A może to dlatego nie chcesz mi się pokazać?

– Bo jestem superbohaterem?

Prycham.

– Bo masz twarz jak Wade Wilson. – Badałam ją palcami, więc wiem, że tak nie jest, nie ma żadnych blizn czy jakichkolwiek wyczuwalnych skaz. Ale może naprawdę obawia się, że jego wygląd mi się nie spodoba? – Jeśli o to chodzi, to się nie boję i ty też nie masz czego. Zawsze chciałam mieć przelotny romans z księciem, nie mam nic przeciwko Bestii.

– Dobrze zrozumiałem, że pozwalasz mi się porwać i zamknąć w moim zamku? – pyta.

Parskam cicho, rozwieszając wieszaki.

– A masz tam gadającą zastawę stołową?

– Niestety nie.

Wzdycham.

– Więc to nie wypali. – Udaję zastanowienie. – Chyba że masz ogromną bibliotekę z widokiem na ocean. Wtedy mogłabym to przemyśleć.

– Może nie ogromną, ale ocean widać bardzo... – Gryzie się w język. – Ty oszustko.

Chichoczę i odskakuję w bok, bo Ash odkłada karton, po czym próbuje mnie złapać.

– Oszustko? – pytam niewinnie. – Nie zmusiłam cię do powiedzenia, że mieszkasz gdzieś przy plaży. No i to nie tak, że ta informacja mi w czymś pomoże, skoro domów przy plaży w naszym mieście jest mnóstwo. – Przechyliłam głowę w lewo i cofam się, ponieważ Ash rusza w moim kierunku. – Chyba że chcesz mi powiedzieć coś więcej.

Opieram się o ścianę, a on staje przede mną i kładzie dłonie na moich biodrach.

– Myślę, że spodobałby ci się widok z mojego salonu, sypialni i biblioteczki – szepcze.

– Pewnie jest lepszy niż ten mój na śmietnik sąsiadów.

Ash śmieje się lekko.

– Odrobinę.

– Możesz mi go kiedyś pokazać.

Wyciągam dłonie, by zsunąć kaptur z jego głowy, ale powstrzymuje mnie, chwytając za nadgarstki.

– Na razie zajmijmy się pracą, Amber. Jestem trochę głodny, a ty obiecałaś mi kolację.

Przygryzam wargę, rozważając próbę wyciągnięcia z niego jeszcze jakichś informacji, jednak on już odsuwa się i wraca do szafy. Rezygnuję więc z tego pomysłu, daję Ashowi karton, w którym mam ostatnie ubrania, i wskazuję na komodę, prosząc, by to po prostu tam przeniósł. Ja zajmuję się bielizną i osobistymi rzeczami z dwóch ostatnich pudeł.

– Dostałaś ciekawszy karton – stwierdza, spoglądając na przerzucane przeze mnie do szuflady koronki. – Zamieńmy się.

Prycham z rozbawieniem.

– Chciałbyś.

Udaje nam się z tym dość sprawnie uporać i wszystkie moje rzeczy są już ułożone w sypialni. Przynoszę też kupioną dziś nową pościel, którą rzucam na łóżko. W oczach Asha dostrzegam, że także ma ochotę od razu sprawdzić, czy jest wygodna. I nie tylko to, bo jego spojrzenie biegnie do zagłówek, przez co od razu przypominam

sobie jego pytanie z wczoraj dotyczące wiązania. Tyle że moje łóżko nie ma szczebli.

Odwracam się do drzwi, żeby się z tego otrząsnąć.

– Teraz salon – stwierdzam.

Nie protestuje, podąża za mną. Wstawiam w międzyczasie zapiekankę, a po chwili sprawdzam wszystkie kartony. Mam w nich książki, małe pamiątki i kilka ozdóbek. Zaczynamy od najwyższego regału w salonie, więc muszę stanąć na krześle, by do niego dosięgnąć. Ash podaje mi jednak rzeczy, dzięki czemu dość szybko to ogarniam.

– Skąd właściwie się przeprowadziłaś? I dlaczego?

Wzruszam ramionami, odbierając od niego kolejne książki.

– Z Denver. Bo nic mnie tam już nie trzymało, odkąd moja ciocia umarła, a szef okazał się sukinsynem, więc musiałabym zmieniać pracę tak czy siak. Sophie namówiła mnie na powrót, bo stwierdziła, że tu będzie taniej, skoro mam dom rodzinny, a nie będę nic wynajmować. Chcę odłożyć trochę kasy, żeby wrócić na studia.

– Studiowałaś?

– Mhm. To znaczy dwa lata, zanim ciocia zachorowała. Miałam nawet letni staż w kancelarii, ale zrezygnowałam i zaczęłam w niej po prostu pracować, żeby wesprzeć ciocię, wpadłyśmy w długi... Wiesz, jak bywa.

– Spłaciłaś je? – pyta.

Kończę układać książki, więc odwracam się, by zeskoczyć z krzesła, a Ash łapie mnie za biodra i podnosi, by postawić znów na podłodze. Uśmiecham się do niego lekko.

– Dzięki. I tak, spłaciłam. Mój tata odłożył dla mnie kasę na studia, więc z niej skorzystałam, oprócz tego sprzedałyśmy dom cioci, chciałam też sprzedać ten, no ale już nie zdążyłam, więc... – Wzdycham cicho, czując ukłucie w sercu. Minął rok, a nadal niełatwo o tym mówić. – Więc go zostawiłam. Chyba wiedziałam, że kiedyś tu wrócę.

– A nie chciałaś tego robić?

Kręcę głową.

– Nie. Tu spotkało mnie jeszcze więcej okropieństw niż w Denver.

– Odwracam wzrok. – Ale jeśli nie chcesz, żebym się kompletnie rozkleiła, nie pytaj dalej. Lepiej powiedz mi coś o sobie.

Ash nachyla się do ostatniego kartonu, ignoruje moje słowa i wyjmuję album. Wyciąga go w moim kierunku, kiedy ze środka wypada włożone luźno zdjęcie, które podnosi.

– Czy to twoja ciocia?

Zabieram z jego dłoni fotografię.

– Tak. Uważaj, bo to jedno z niewielu zdjęć, jakie dała sobie ze mną zrobić. Nie przepadała za aparatami.

Ash wskazuje na miejsce, w którym widać rozdarcie.

– Ale już jest uszkodzone. Oderwałeś coś z niego?

Macham ręką.

– Mojego byłego. Ciocia go bardzo lubiła, zanim okazał się skurwielem.

Mężczyzna wpatruje się we mnie parę sekund, więc domyśliłam się, że chce, żebym to rozwinęła.

– Och, typowy schemat, Ash – rzucam. – Nie wystarczałam mu, więc spotykał się jednocześnie z inną. – Przechyliłam głowę w lewo. – Swoją drogą, czy nasza umowa...

– Na wyłączność – mówi od razu, nim kończę. – Nie dzielę się.

Unoszę kącik ust.

– Okay. Ale to działa w obie strony, tak? Nie masz nikogo innego, nawet gdy nie nosisz maski?

Przytakuje.

– Po co mi ktoś inny, gdy znalazłem ciebie?

Chichoczę.

– Słodkie – stwierdzam. – Tyle że to raczej ja znalazłam ciebie.

Później odwracam się i odkładam zdjęcie do albumu, który stawiam na regale. Chcę się potem odsunąć, jednak wpadam na Asha. Nie słyszałam, że się poruszył, ale stoi właśnie za moimi plecami i obejmuje mnie w talii, robiąc krok do przodu. Wymusza tym, żebym też się przesunęła, po czym nachyla się do mojego ucha, kiedy opieram się o półkę.

– Tak czy siak, Amber – mruczy – ja nie potrzebuję nikogo innego. Chcę tylko ciebie.

– I tego się trzymajmy – odpieram.

Zaczyna sunąć dłońmi od moich bioder w górę, podwijając koszulkę, a ja odchylam głowę do tyłu i opieram ją o jego ramię. Ash

muska skórę brzucha palcami, aż zaczynam drżeć. Mój oddech przyspiesza.

– Mamy jeszcze trochę do zrobienia – szepczę.

Przyciska mnie mocniej do swojego ciała.

– Wiem. To tylko chwilowa przerwa na relaks. Należy ci się.

Przymykam powieki. Jest mi przyjemnie i chętnie bym kontynuowała, ale już po dziewiątej. Jeszcze tylko trochę i skończymy, poza tym niedługo powinna być wreszcie gotowa kolacja.

– Ash...

Gładzi mnie dłońmi i muska nosem, na którym wciąż ma maskę, mój policzek.

– Amber – mówi chrapliwie.

Cholera.

Łapię jego rękę i zsuwam ją po brzuchu. Ash od razu wsuwa palce pod materiał moich legginsów i majtek, a ja obejmuję go za kark, sięgając dłońmi w tył.

– Tylko chwila – wyrzucam z siebie.

Mruczy w zgodzie, po czym zaczyna pieścić moją łechtaczkę kolistymi ruchami. Jęczę cicho, wyginam się w jego objęciach i sama odrywam jedną dłoń od karku mężczyzny, by ułożyć ją na wyrzuceniu w jego spodniach. Ash warczy głucho, gdy gładzę go ręką przez materiał.

– Amber – dyszy – przestań.

– Dlaczego?

– Bo nie mam spodni na przebranie, a przed nami jeszcze trochę pracy.

Przygryzam wargę. Naprawdę tylko tak delikatny dotyk doprowadziłby go do orgazmu?

– Tak niewiele ci trzeba? – rzucam prowokacyjnie.

– Jeśli ty mnie dotykasz, to bardzo niewiele – odpiera.

Mam ochotę sprawdzić tę teorię, ale nim wsuwam dłoń w jego spodnie, chwyta mnie nagle za nadgarstek, potem łapie drugi i unosi mi je nad głowę. Przytrzymuje je jedną ręką przy półce, w czasie gdy drugą wraca między moje uda.

– Naprawdę się rządysz – stwierdzam piskliwie. – I to w moim do... Och.

Zatacza coraz szybsze kółka, aż przechodzą mnie mocniejsze dreszcze i nie potrafię się już skupić na niczym innym, oprócz narastającej przyjemności. Powtarzam imię mężczyzny, czy pseudonim, który mi podał, przylegając do niego ściśle.

– A jak niewiele trzeba tobie, Amber? – szepcze Ash.

Przekonuje się o tym po kolejnych paru sekundach, bo następna pieszczota doprowadza mnie nad krawędź, z której nagle spadam. Jęczę głośniej, dochodzę z siłą, która wprawia w oszołomienie. Ash przytrzymuje mnie wtedy w talii, za co jestem wdzięczna, ponieważ uginają się pode mną kolana.

– Też bardzo niewiele – stwierdza.

Wzdycham głośno, próbując uspokoić oddech. Nie wiem, co mu odpowiedzieć, bo najwyraźniej ma rację. Działa na mnie tak mocno, że chwila pieszczot i jest po mnie. Nie zamierzam z tym walczyć. Należy mi się nieco przyjemności w tym głupim życiu, nawet jeśli daje mi ją facet, którego zupełnie nie znam.

– Cóż... – zaczynam.

Milknę, kiedy nagle odzywa się timer w kuchni.

– Uratowana przez kolację – rzuca z rozbawieniem Ash.

Puszcza mnie, więc odwracam się powoli.

– Żeby zjeść, musisz zdjąć maskę.

Śmieje się, sięgając do kieszeni spodni, z których wyjmuje opaskę.

– Niekoniecznie.

Przewracam oczami, a później odsuwam go i ruszam do kuchni.

ROZDZIAŁ 12



Biegnę spokojnym tempem, rozkoszując się promieniami słońca padającymi na skórę i delikatnym wiatrem wiejącym od strony oceanu. Moje buty zostawiają w mokrym piasku wyraźne ślady, które po chwili zalewa woda. Oddech mam już przyspieszony, czuję zmęczenie, ale nie zatrzymuję się, dopóki nie docieram do stanowiska ratownika. Wtedy zwalniam do marszu.

Plaża jest już dość zatłoczona, chociaż dopiero dziewiąta. Mijam spacerowiczów, jakieś dzieciaki budujące zamki, które zmyje kolejna fala, parę z psem, a później ruszam w prawo, schodzę z piasku i przysiadam na jednej z wolnych ławek ustawionych przodem do oceanu, a tyłem do znajdującego się tam parkingu. Wyjmuję komórkę z opaski na ramieniu, kończę trening w apce, odpisuję na SMS, który dostałam od Sophie, po czym po prostu odpoczywam, spoglądając na wodę i myśląc o wczorajszym wieczorze.

Ash znowu mnie karmił, moja opiekunka wyszła świetnie, spędziliśmy dobrze czas, a potem zrobiłam się śpiąca przez wino. Właściwie zastanawiałam się nad zakończeniem tego dnia w konkretny sposób, jednak zmęczenie mnie pokonało. Dlatego po kolacji i kilku pocałunkach poprosiłam, by Ash zdjął mi opaskę z oczu, a później odprowadziłam go do drzwi, po czym padłam w sypialni bez sił.

Obudziłam się wcześniej, mając ochotę zacząć dzień od joggingu na plaży, czego mi bardzo brakowało, dlatego podjechałam uberem do La Jolla Shores. To było jedno z ulubionych miejsc mojego taty. Często w weekend wybieraliśmy się tu jeszcze z mamą. Przed tym,

nim zaczęło się psuć między rodzicami i stanowiliśmy normalną rodzinę.

– No proszę, znowu na siebie wpadamy – rzuca nagle ktoś, wyrывая mnie z zamyślenia.

Odwracam się do Darrena Reevesa ubranego jedynie w szorty i buty do biegania. Ma na ramieniu opaskę podobną do mojej. Tuż za nim dostrzegam Shawna Abbotta w podobnym stroju. Są niemal tego samego wzrostu, postawni, ciemnowłosi. Obaj mają nagie klatki piersiowe i obaj mają się czym pochwalić, ale nie zamierzam tego przyznawać na głos, bo przecież są dupkami.

– Zaczynam podejrzewać, że mnie śledzisz – odpieram, spoglądając z powrotem w kierunku oceanu. – Co jest straszne. A mam dziś dobry humor, nie psuj go, proszę.

Mężczyzna nie robi sobie wiele z moich słów, tylko podchodzi bliżej, po czym zasłania mi widok na wodę i przesłania słońce.

– Już po treningu?

– Nie, zwykle pocę się przed bieganiem, żeby potem nie musieć – odpieram kpiąco.

Słyszę cichy śmiech z lewej, więc zerkam na Shawna, który wpatruje się we mnie z rozbawieniem w niebieskich oczach. Jest przystojny, zresztą oni wszyscy są. Przystojni, bogaci i mający wszystko, czego zapragną. Choć Shawn zawsze był inny niż reszta. Jego rodzina pozostawała jedną z bardziej zamożnych, jednak on chodził do publicznej szkoły, nigdy za bardzo nie wikłał się w różne afery, które się rozgrywały między osobami z naszego liceum a tymi z Serra High School. Przynajmniej do czasu tej, jaką rozpętał mi jego pieprzony kuzyn, Kyle Shepard.

– Wy się znacie, prawda? – pyta Darren, ignorując mój ironiczny ton. – Amber, to Shawn. Shawn, to Amber.

Nim mężczyzna coś mówi, ja odzywam się z irytacją:

– Tak, to Amber, może pamiętasz, jak twój kuzyn Kyle po przeniesieniu się z naszej szkoły niszczył jej życie, opowiadał o niej kłamstwa, a ty stałaś sobie z boku i go popierałaś? – Na jego twarzy pojawia się grymas, ja za to dodaję: – No i jak Darren i Alex mu w tym pomagali?

Reeves chyba też nie jest zadowolony z tego, w jakim kierunku poprowadziłam rozmowę, ale mam już dość tych jego uśmieszków

i czarujących gadek. Nie zamierzam udawać, że nie pamiętam, bo pamiętam bardzo dobrze.

– Amber – odzywa się cicho Darren. – To było dawno temu. I to nie tak, jak myślisz. Ale przepraszam, okay?

Parskam pod nosem.

– Pewnie.

– Mówię poważnie. Ani ja, ani Alex, ani tym bardziej Shawn w niczym nie pomagaliśmy Kyle’owi. Ile my właściwie chodziliśmy z nim do tej samej szkoły? Kilka miesięcy, bo później poszliśmy na studia, a on jest młodszy o rok. Dużo gadał, dziewczyny to rozpowszechniały, a my jedynie go nie powstrzymaliśmy, bo cię nie znaliśmy, a był bardzo przekonujący.

Kiwam głową.

– W końcu jaka matka, taka córka – rzucam beznamiętnie.

– Nigdy nie obraziliśmy twojej mamy – mówi od razu. – Alex raz nawet dał Kyle’owi w mordę za to, że powiedział o niej coś złego. Lubiliśmy ją. Była...

– Serio, Darren? – przerywam, czując pieczenie w klatce piersiowej. – Chcesz mi opowiedzieć o tym, jaka była moja matka?

Krzywi się, przeczesując włosy palcami. Napina mięśnie, bo rozmowa wyraźnie staje się dla niego coraz bardziej niewygodna.

– Nie. Chcę cię za to wszystko przeprosić – odpowiada w końcu, zaskakując mnie. – Gdybym wiedział, że Kyle kłamie, nie pozwalałbym mu na rozpuszczanie tych plotek. Ale nie wiedziałem, nie znałem cię, żaden z nas cię nie znał i nie bardzo nas interesowało, o kim mówił, bo byliśmy tylko głupimi nastolatkami. Nasz błąd. Przepraszam. Powinniśmy byli powiedzieć ci to o wiele wcześniej, ale zdążyłaś wyjechać.

Wydaje się mówić szczerze, czym nieco wytrąca mnie z rytmu. Nie sądziłam, że kiedykolwiek usłyszę od niego takie słowa. Nie wiem tylko, czy jestem w stanie je przyjąć. Co, jeśli to kolejna z ich gier? Może stwierdzili, że spróbują znowu mnie omotać i sprawdzić, czy się poddam? W końcu zabawę Kyle’a przerwała śmierć mojej matki, krótko po niej mojego ojca i mój wyjazd. Nie rozkręcił się na dobre. Może chce to kontynuować, a oni znowu zamierzają mu pomóc? Nawet jeśli Darren twierdzi, że nawet wcześniej tego nie robili.

– A teraz? – pytam, unosząc podbródek. – Nie jesteś głupim nastolatkiem, a i tak się z nim zadajesz.

Marszczy brwi.

– Robimy razem interesy. Czasami musimy go znosić. Wszyscy. – Wskazuje na Shawna. – Ale to nie znaczy, że się lubimy. Jedynie Stacy, nie mam pojęcia dlaczego, chyba serio darzy go sympatią.

– Pewnie dlatego, że z niej też niezła suka.

Darren odchrząkuje.

– Mówisz o mojej siostrze. Jest suką, ale tylko ja mogę ją obrażać, jasne?

Uśmiecham się krzywo.

– Nie bardzo – stwierdzam. Moja komórka właśnie wibruje, więc zerkam na nią, po czym wstaję. – A teraz nie będę was dłużej zatrzymywać, moja podwózka już czeka. Do niezobaczenia.

– Czekaj! – rzuca, kiedy ruszam przez parking, wyglądając samochodu Sophie. – Masz jakieś plany na wieczór?

Przewracam oczami. On naprawdę się nie poddaje.

– Tak, Darren, mam i nie uwzględniam cię – odpowiadam.

Połączony śmiech jego i Shawna odprowadza mnie jeszcze kilkanaście kroków, aż dostrzegam szare aveo przyjaciółki, które zatrzymuje się chwilę później tuż obok. Wsiadam więc, spoglądając mimowolnie w kierunku mężczyzn. Rozmawiają ze sobą, wpatrując się we mnie i Sophie.

– Czy to znowu Reeves? – pyta przyjaciółka.

– I Shawn – odpieram. – Uwierzysz, jeśli ci powiem, że Darren mnie przed chwilą przeprosił i zapewnił, że popełnił błąd, kiedy słuchał Kyle'a? Ponoć nawet go nie lubi.

Zapinam pas, a Sophie rusza, mijając ławkę, obok której stoją, po czym wyjeżdża z parkingu.

– W to ostatnie tak, mówiłam ci, że on trzyma się z nimi tylko okazjonalnie. Kilka razy widziałam ich razem na mieście albo w klubie, ale nie wyglądali na zbyt zaprzyjaźnionych. Chyba robią razem interesy, w końcu Darren pracuje dla ojca, a Kyle w rodzinnej firmie i współpracują od dawna.

Prycham cicho.

– Tak czy siak nie zamierzam mieć z żadnym z nich nic wspólnego.

– Wygląda na to, że Darren chce mieć coś wspólnego z tobą, skoro znowu na ciebie wpadł – stwierdza z rozbawieniem.

– Mieszka w okolicy – mówię. – Mój błąd, że przyjechałam akurat tutaj. Następnym razem pobiegam na innej plaży.

Przyjaciółka unosi kąciki ust, zerkając na mnie.

– No tak. W końcu ciebie interesuje inny facet. – Porusza brwiami.
– Opowiadaj.

Śmieję się lekko.

– Tak czułam, że tylko dlatego spytałaś, czy po mnie przyjechać, a wcale nie chodziło o pomoc w ogarnięciu garażu i ostatnich rzeczy.

– Tylko dlatego wstałam o tej niehumanitarnej godzinie po nocnej zmianie, Ambie – rzuca. – Więc nie zawieź mnie i mów.

Opieram się wygodniej o fotel, na moje wargi wypływa szerszy uśmiech, a wewnątrz wypełnia dziwne ciepło, które zastępuje wcześniejszą irytację.

– No więc przyjechał wczoraj wieczorem...

*

Światła klubowe przesuwają się po ciemnej sali, na chwilę rażąc mnie w oczy. Uśmiecham się jednak, tańcząc obok Brii, która odrzuca właśnie głowę do tyłu i porusza się do grającej głośno muzyki. Jest gorąco, wokół nas znajduje się mnóstwo ludzi, panuje lekka atmosfera typowa dla sobotnich imprez w tego typu lokalach. Daję się temu ponieść, postanawiając dziś w pełni wyluzować i cieszyć się z wieczoru.

Dopisuje mi humor, w pełni przeprowadziłam się do domu, pisał do mnie Ash, no i znowu widzę dawną koleżankę oraz jej faceta, który na razie obserwuje nas, siedząc przy stoliku pod ścianą. Właściwie to obserwuje ciągle Brię, która właśnie podchodzi i zarzuca mi rękę na kark. Wiem, że robi to właśnie po to, żeby zagrać mu na nosie za to, że nie chciał z nią zatańczyć, dlatego jej nie powstrzymuję i obejmuję ją w talii.

Wymieniamy porozumiewawcze spojrzenia, jak kiedyś w liceum. Nie ma między nami jakiegóż niezręczności ani niepewności, mimo że ostatnio widziałyśmy się kilka lat temu. Nasze kontakty pozostawały luźniejsze niż ten mój z Soph, ale z Brią i Owenem zawsze to tak wyglądało. Dziś, kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz od dwóch lat, bo

dwa lata temu odwiedzali mnie w wakacje w Denver, od razu zaczęliśmy nadrabiać to, co się działo i normalnie rozmawiać, jakbyśmy nie rozstawali się na tak długo.

Bria porusza biodrami przy moich biodrach, a ja zerkam w prawo i dostrzegam między innymi tańczącymi jej faceta. Idzie w naszym kierunku, na co mam ochotę się roześmiać. W kolejnej chwili Briella zostaje przyciągnięta przez Owena do jego klatki piersiowej. Odsuwam się wtedy kawałek i po prostu tańczę dalej sama, aż pojawia się przede mną jakiś mężczyzna, z którym zaczynam zabawę. Nie tak odważną jak z Brią, pozwalam mu jedynie na kilkunastosekundowy taniec, bo gość od razu próbuje zsuwać dłonie w dół moich pleców. Dlatego go zostawiam i mieszam się z tłumem. Twarze znajdujących się obok i przede mną osób po chwili zlewają się w jedno, oddech mam przyspieszony, na czole perli mi się pot, ale czuję się świetnie.

Do stolika wracam po paru następnych piosenkach, gdy robi mi się już zdecydowanie zbyt gorąco, w ustach nieco zasycha i powoli zaczynają mnie boleć nogi. Uśmiecham się do Brii i Owena, którzy też ponownie zajęli miejsca, z nowymi drinkami. Wzięli także coś dla mnie, dlatego opadam na kanapę naprzeciwko, unoszę szklankę, a potem upijam łyk chłodnego alkoholu. Orzeźwiający smak rumu, cytryny i mięty rozlewa się po moim podniebieniu.

– Dzięki. – Spoglądam na przyjaciół. Bria wachluje się lekko ulotką, która leżała na stoliku. Jej jasne, krótkie włosy przyklejają się do czoła, a nawet wtedy wygląda uroczo. Przy niej wysoki, dobrze zbudowany brunet Owen zdaje się właściwie ponurakiem. Zawsze stanowili swoje przeciwieństwa. – To za to, że pomogłam ci go rozruszać?

Briella porusza brwiami i szturcha Owena łokciem.

– Pewnie. Ale musisz mu wybaczyć, ostatnio ma sporo roboty, jego brat i jeden z pracowników są chorzy, więc uwija się za trzech. Ledwo go tu dziś wyciągnęłam.

Owen pracuje w warsztacie samochodowym razem ze swoim bratem, a Bria studiuje pedagogikę i ma staż w przedszkolu. Pomaga też czasami w weekendy jako kelnerka w restauracji swojej ciotki, żeby dorobić. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak udaje jej się to

pogodzić i jeszcze znajdować czas na wyjście w sobotę do klubu, ale cieszę się, że dała radę się dziś ze mną spotkać.

– Doceniam, że znalazłeś siły, żeby mnie dzisiaj znosić – rzucam lekko do Owena.

Mężczyzna unosi kufel z piwem do ust.

– Powiedziała, że inaczej będę spał na kanapie. To nie tak, że miałem wyjście – stwierdza z rozbawieniem widocznym w brązowych oczach.

Śmieję się, Bria ponownie go szturcha, a on obejmuje ją ramieniem po odstawieniu szkła i przyciąga do siebie. Wpatruję się w to, czując wypełniające mnie ciepło. Zawsze lubiłam na nich patrzeć. Zostali parą już na początku liceum, świetnie się uzupełniają. Naprawdę miło się ogląda, że im wychodzi. Ja nie mam szczęścia do facetów, więc cieszę się, że chociaż jedna z moich przyjaciółek ma.

Kiedy o tym myślę, w zasięgu wzroku pojawia się Sophie, która przechodzi z tacą między stolikami. Zbiera naczynia, spoglądając w naszym kierunku, i wystawia mi język, gdy unoszę swojego drinka. Ma dzisiaj zmianę właśnie tutaj, w Silver, bo w ostatniej chwili zgodziła się zamienić z jedną z koleżanek, która potrzebowała zastępstwa. Soph za to potrzebuje kasy, a nie chce jej od nikogo pożyczać, i dlatego zrezygnowała z zabawy.

– Dopiero drugi drink, Harris? – rzuca, stając teraz obok nas. – Wypadłaś z wprawy.

– Obserwujesz mnie? – pytam. – Świruska.

Sophie chichocze, tak samo jak Bria.

– Ja nie, ale uważaj – mówi, wskazując dyskretnie podbródkiem w prawo i poważniejąc. – Bo pojawiło się tu kilka osób, których pewnie nie miałaś ochoty oglądać.

Marszczę brwi, po czym zerkam we wskazanym kierunku. Kiedy dostrzegam ponad barem, że lożę po drugiej stronie lokalu, tę w strefie dla VIP-ów, zajmuje właśnie kilku facetów, których rozpoznaję, mój dobry humor od razu przygasa.

– No pięknie – mamroczę.

Shawn, Alex i Kyle zajmują miejsca na kanapie obok siebie, a naprzeciwko nich dostrzegam Stacy, jakiegoś wysokiego blondyna, którego się uczepia, więc to pewnie ten jej Will, a do tego jest jeszcze

Darren i dwie dziewczyny. Kojarzę je sprzed lat, należały do grupki Stacy. Mrużę oczy, kiedy do tego widzę jeszcze jakiegoś kolesia. Wydaje mi się znajomy, ale z tej odległości nie jestem pewna.

– Kim jest ten ostatni facet obok Darrena? – pytam Sophie.

Przyjaciółka podąża za moim spojrzeniem.

– To Ace, starszy brat Kyle’a. Nie poznajesz go?

Krzywię się.

– Spotkałam go tylko raz, bo Kyle się z nim nie dogadywał i w sumie nigdy nas nie przedstawił.

– Nie zwracaj na nich uwagi – odzywa się Bria. – To nadal idioci, ale pewnie cię nie pamiętają.

No tak. Nie wie, że przyczepił się do mnie ostatnio Reeves, bo tego jej nie opowiedziałam.

– Chyba że chcesz jakoś im się odpłacić – rzuca Owen, mrużąc powieki. – Dawno nie dałem w mordę żadnemu z tych kretynów. W sumie mi tego brakuje.

Oni i Soph jako jedyni stali po mojej stronie, kiedy przyłapałam Kyle’a na zdradzie na jednej z domówek, na którą mnie nie zabrał. Pojawiłam się tam przypadkiem, bo Soph umawiała się wtedy z jednym kolesiem z Serry, a to on urządzał imprezę. Kyle przeniósł się do ich liceum kilka tygodni wcześniej i wpasował się w towarzystwo aż za dobrze.

Zmienił się, widziałam to, choć nie chciałam do siebie dopuścić, bo go potrzebowałam. On też mnie potrzebował – żeby chwalić się przed kolegami i opowiadać o naiwnej dziewczynie, która sądzi, że naprawdę się nią interesuje, chociaż jest zdecydowanie nie z jego ligi. Tak jak jej matka, która zostawiła rodzinę dla nowej, bo poleciała na kasę. Ja też ponoć liczyłam na jego kasę. No i oczywiście niesamowite zdolności w łóżku, których nie miał. To znaczy, no dobra, może nie zostawił mi traumy, jednak nie był też takim bogiem seksu, na jakiego się kreował. Nadal nie wierzę, że naprawdę z nim przeżyłam pierwszy raz. No ale wtedy wydawał się jeszcze normalny. To forsa, przeprowadzka i nowe towarzystwo uderzyły mu do głowy.

– Nie, po prostu ich zignorujmy i się bawmy – rzucam w końcu, otrząsając się z nieprzyjemnych myśli. – Jest tu mnóstwo ludzi, a oni pewnie nie wyjdą ze swojej złotej strefy, więc się na nich nie natkniemy.

– Może wy – mówi Sophie z westchnieniem i odbiera od Owena pusty już kufel, który kładzie na swojej tacy. – Ja znowu będę wysłuchiwać jęczenia Stacy i jej przyjaciółek.

– Bądź silna! – krzyczę za nią, kiedy rusza między stolikami.

Odwraca się i uśmiecha do mnie, a potem znika z pola widzenia. Skupiam się więc znów na Brii i Owenie, którzy pytają o moje poszukiwania pracy, o tamtą sytuację ze skurwielem Thompsonem, sami opowiadają mi o tym, że planują odkładać kasę na mieszkanie, bo teraz jedynie coś wynajmują. Rozmawiamy o błahostkach, jak to, że Bria musi wybrać się do fryzjera. Wspominam też, że chcę poszukać używanego samochodu, więc Owen proponuje, że się rozejrzy. Przyjmuję to z ulgą, bo wiem, że dzięki temu nie trafię na jakiś złom, który rozwali się po tygodniu. No i wiem także, że przyjaciel zdaje sobie sprawę, na jakie auto będzie mnie stać, w przeciwieństwie do Asha, który zakładał, że chcę kupić nowe.

Wieczór mija nam na przyjemnej rozmowie, śmiechach, picciu i tańcu. Bawię się naprawdę nieźle i z trudem powstrzymuję, żeby nie opowiedzieć Brii o Ashu. Owen pewnie nie miałby ochoty słuchać o facetach, ale Briella już tak. Tyle że nie mam pojęcia, czy słyszeli kiedykolwiek o Possessed, a nie wolno mi o tym mówić. Dla dobra swojego i Soph gryzę się więc w język, żeby nie wpaść w kłopoty.

– Ooo, Owen, słyszysz? – pyta w pewnym momencie Bria. Chwyta mężczyznę za dłoń i wstaje. – To nasza piosenka. Idziesz też? – zwraca się do mnie.

Macham ręką.

– Idźcie. Ja skoczę do toalety, zamówię sobie kolejnego drinka i potem dołączę.

Owen wzdycha cierpiętniczo, Bria się śmieje. Zaciąga go między tańczących ludzi, a ja obserwuję ich jakiś czas, po czym ruszam do łazienek znajdujących się niedaleko baru. Jest kolejka, w której cierpliwie czekam, sprawdzając telefon. Chyba czuję lekki zawód tym, że nie dostałam od południa żadnej wiadomości od Asha. Pytał wtedy, czy się wyspałam i jak sprawiła się nowa pościel. Napisałam mu, że będzie musiał się sam przekonać. Flirtowaliśmy dobrą godzinę, nim wysłał wiadomość, że musi kończyć. Kiedy spytałam czemu, co takiego robi, nie dostałam już odpowiedzi.

I to mnie zirytowało.

Nie piszę do niego jednak, chowam komórkę, bo udaje mi się dostać do toalety. Potem przepycham się do umywalki i lusterka, myję ręce, ocieram skruszony tusz z policzków i wracam na salę. Muzyka uderza we mnie mocniej niż wcześniej, sprawia, że zapominam o Ashu i kieruję się do baru. Odkryję, kim jest ten facet. Kiedyś. Na razie będę się dobrze bawić i zadbam, by Soph nie musiała martwić się żadną karą. Dam radę przez trzy miesiące o niego nie wypytywać. A później... zobaczymy. Nie wiem, czy uda mi się odgadnąć wcześniej jego tożsamość, czy będę musiała czekać. W sumie obie te opcje zdają się podobnie kuszące, bo poszukiwanie odpowiedzi oraz igranie z nieznanym pociągają mnie w tej chwili równie mocno.

Teraz odrzucam od siebie myśli o nim i podchodzę do baru. Akurat nie ma kolejki, ale nie widzę też żadnej barmanki, dlatego przystaję. Czekam spokojnie, aż któraś podejdzie, rozglądając się za Soph, jednak nigdzie jej nie dostrzegam. Wiem, że musi też ogarniać stoliki na półpiętrze, więc może właśnie to robi. Albo ma przerwę, w końcu haruje już od kilku godzin.

Barmanka pojawia się w tym samym momencie, w którym ktoś opiera się o blat po mojej lewej stronie. Kiedy spoglądam na kobietę, nie mogę nie zauważyć kątem oka, kim jest ten facet, więc moje ramiona od razu się napinają, a wewnątrz zalewa irytacja. To by było na tyle, jeśli chodzi o pozostanie niezauważoną.

– Słyszałem, że wróciłaś do miasta – rzuca Kyle Shepard. – Porozmawiamy?

ROZDZIAŁ 13



Mówi to swobodnym tonem, jakbyśmy byli dobrymi znajomymi, którzy spotykają się po latach. Jakby wcale nie wydarzyło się między nami nic złego. Jakby miał prawo w ogóle się do mnie odzywać, być tak blisko i jeszcze na mnie patrzeć.

– Miło cię widzieć, Amber – dodaje. – Świetnie wyglądasz.

Nawet na niego nie zerkam, a i tak wiem, że on sam prezentuje się jak zawsze oszałamiająco. Jest jednym z tych koleś, którzy czarują wyglądem i słowami. Ma regularne rysy, wystające kości policzkowe, no i te ciemne, gęste włosy, których uwielbiałam kiedyś dotykać. Potrafi być miły i słodki, potrafi udawać jak nikt.

I jak nikt też umie ranić.

Pieprzony skurwiel.

– Mohito – mówię do barmanki. – Z podwójnym alkoholem.

Kobieta kiwa głową, a Kyle przysuwa się kawałek.

– Daj spokój, Ambie, nie ignoruj mnie – odzywa się ponownie. Powieka mi drga przez to zdrobnienie w jego ustach. – Słuchaj, chciałbym cię przeprosić za to, co było kiedyś, i zacząć od nowa. Może przyłączycie się z przyjaciółmi do nas? – Wskazuje na łóżę znajdującą się kawałek dalej, na podwyższeniu w rogu, którą pokazywała wcześniej Soph. Zerkam tam mimowolnie. Wszyscy przy stoliku wpatrują się w nas, na co od razu spinam się mocniej. Dlatego do mnie podszedł. – Mamy wolne miejsca. Pogadamy i...

Odsuwam się gwałtownie, a potem odpycham go, kiedy próbuje położyć dłoń na moich plecach.

– Nie dotykaj mnie – warczę. – Kompletnie ci odbiło, jeśli sądzisz, że chciałabym spędzić chociaż sekundę w twoim towarzystwie i to

z tamtymi sukinsynami.

– Amber...

Nie zwracam na niego uwagi, bo barmanka właśnie stawia przede mną drinka. Wyjmuję więc kasę z torebki i podaję jej, gdy Kyle ponownie się odzywa:

– Zapisz to na mój rachunek – zwraca się do dziewczyny.

Ta spogląda na niego, po czym przenosi wzrok na mnie i nie przyjmuje banknotu.

– Nie, potrafię sama płacić za swoje drinki. Weź te pieniądze, proszę – mówię.

Barmanka waha się parę chwil.

– Wybacz, Amber, to klub mojego kuzyna – stwierdza Kyle i patrzy na kobietę. – Wszystko, co zamówi ta pani, idzie dziś na mój rachunek, dobrze, Nancy?

Nancy kiwa głową, a ja zostawiam banknot na barze i patrzę z wściekłością na Kyle'a.

– Niewystarczająco zniszczyłeś mi życie kilka lat temu, teraz też zamierzasz próbować? – pytam. – Nie wypiję żadnego pierdolonego drinka, za którego zapłacisz, więc wiesz co? – Chwytam szklanę, a później chlustam jej zawartością prosto w jego twarz. – Spróbuj go sam.

Mężczyzna otwiera usta z zaskoczenia, ociera się, zrzucając miętę z policzków, która do nich przyłgnęła, a lód i cytryna spływają po jego koszuli. To widok, na który czuję naprawdę ogromną satysfakcję, dlatego chłonę wszystkie szczegóły przez parę sekund, słysząc jakieś głośnie śmiechy roznoszące się ponad grającą w klubie muzyką.

– Należało mi się – stwierdza Kyle, stając na drodze, kiedy chcę go wyminąć, by wrócić do znajomych. – Teraz będziemy kwita i dasz mi drugą szansę?

Spoglądam na niego z niedowierzaniem.

– Czekał, ty jesteś poważny? – Czy on naprawdę myśli, że wylanie na niego drinka sprawia, że jesteśmy kwita po tym wszystkim? – Nie, Kyle, nie jesteśmy kwita. Nie jesteśmy nawet w jednej trzeciej drogi, żebym odpłaciła ci za piekło, które mi urządziłeś.

Krzywi się, mrugając, bo widocznie szczypią go oczy. Ojej.

– Przepraszam, Amber. To było sześć lat temu, dorosłem od tego czasu.

Parskam śmiechem.

– Tak, ja też. Dlatego więcej nie nabiorę się na twoje słodkie gadki, Kyle. Daj mi spokój.

Zauważam, że osoby stojące przy barze i za nim nam się przysłuchują, co kompletnie mi się nie podoba.

– Napij się ze mną drinka, Amber, i porozmawiajmy – próbuje ponownie. – Pokażę ci, że...

Kręcę głową.

– Daj sobie spokój. Zniszczyłeś mi wieczór, nie zamierzam zostawać tu...

Łapie mnie za łokieć, kiedy próbuję go wyminąć.

– Nie, poczekaj. Dam ci dzisiaj spokój, skoro tak bardzo chcesz. – Zaciska wargi. – Ale zostań i baw się ze znajomymi. – Zwraca się znów do barmanki: – Na mój koszt.

Wyrywam się.

– Wow. Znowu mam żerować na twoich pieniądzach, Kyle? – pytam kpiąco. Potem coś przychodzi mi do głowy. – Albo wiesz co, okay. Niech będzie. – Odwracam się do kobiety, która obserwuje nas z mieszaniną niepewności, zażenowania i rozbawienia. – Powiedział, że cokolwiek zamówię, będzie szło na jego rachunek, prawda?

Barmanka potwierdza, a ja uśmiecham się szeroko i patrzę na Kyle'a, kiedy dodaje:

– Okay, w takim razie poproszę butelkę waszego najdroższego alkoholu. – Mruży oczy, a ja podnoszę głos, dorzucając: – Po jednej dla każdego gościa tego klubu! Kuzyn właściciela jest dziś tak hojny, że stawia drinka każdej osobie w lokalu z okazji mojego powrotu do San Diego!

Rozlegają się entuzjastyczne okrzyki, a powieka Kyle'a drga.

– Amber...

– Wycofujesz się z tego, co powiedziałaś? – pytam prowokacyjnie. – No tak, to dla ciebie takie typowe, Kyle. A podobno dorosłeś.

Zaciska zęby, ale po chwili rozluźnia się i kiwa głową do barmanki.

– Słyszałaś panią, Nancy.

Przyjmuję butelkę od kobiety, po czym ruszam w jego kierunku i wciskam mu ją w klatkę piersiową. Chwyta ją automatycznie.

– Dobrej zabawy, Kyle. Może przynajmniej goście klubu spojrzą na ciebie łaskawiej po tym hojnym geście. Ja nie planuję.

Mijam go wreszcie, wyjmując telefon z torebki. Może to głupie, jednak przychodzi mi do głowy, że Shepard... Nie. On nie może być Ashem. Rozpoznałabym go. Ale na wszelki wypadek wybieram numer, z którego mężczyzna się ze mną kontaktował, a potem odwracam się i przyglądam uważnie Kyle'owi. Ten dociera właśnie do stolika swoich znajomych, którzy śmieją się z niego głośno. Nie sięga po komórkę, odstawia ze złością butelkę na blat i ociera ponownie twarz, a ja słyszę lecące sygnały.

W końcu włącza się poczta głosowa, dlatego rozłączam się, spoglądając po Złotej Elicie, kiedy dociera do mnie SMS, ostatecznie rozwiewający niepokój.

X: Wybacz, Amber, nie mogę teraz odebrać. Napiszę do ciebie później. Nie tęsknij za mocno.

Uśmiecham się lekko, z ulgą.

Ja: Zobaczą, co da się zrobić.

Potem chowam komórkę i niemal wpadam na Sophie, która właśnie zbiega z piętra z pustą tacą. W jej oczach lśni wściekłość. Chyba musiała widzieć tę scenę, bo wbija wzrok w Kyle'a, nim skupia się na mnie.

– W porządku? Co ci powiedział?

Wzruszam ramionami.

– Chciał postawić mi drinka i przeprosić. Teraz czekam na Alexa, Shawna, Stacy, jej koleżanki i całą resztę Złotej Elity. Myślisz, że zaczną urządzać procesje błagalne?

Soph parska śmiechem.

– Myślę, że Kyle to kretyn i że zdobędę nagranie z tego wieczoru, żebyśmy mogły oglądać, jak wylewasz na niego drinka.

Szczerzę się, też całkiem dumna ze swojej dziecinnej zagrywki.

– Och, zrób to.

Przyjaciółka upewnia się jeszcze raz, że wszystko okay, a potem odchodzi, gdy pojawiają się Bria i Owen. Też widzieli to zajście, więc pytają, czy chcę się stąd związać, ale kręcę głową. Nie zamierzam

dawać temu dupkowi satysfakcji. Wręcz przeciwnie. Mieszam się po paru sekundach z tłumem i tańczę, nie zwracając kompletnie uwagi na pieprzoną Złotą Elitę. Albo nie, nie będę kłamać – jestem doskonale świadoma tego, że mnie obserwuje. I znam Kyle’a na tyle, by wiedzieć, że pomyśli o kolejnej próbie, że może do mnie podejść i będzie chciał zatańczyć. Chcę, żeby to zrobił, bo wtedy z przyjemnością wbiję mu kolano w jaja.

Może jestem małostkową, pamiętliwą i zawistną suką, jednak na jego widok w moim wnętrzu znowu otwierają się stare rany. Przypomina mi się ten okropny czas, gdy mama odeszła do innego faceta, wszystko zaczęło się sypać, tata się staczał, było coraz gorzej. Potrzebowałam wtedy przyjaciół i Kyle’a, a on, zamiast ze mną zerwać, skoro najwyraźniej już nic do mnie nie czuł, wbił mi nóż w plecy. Zdradził mnie, wyszydzał, wybijał się w towarzystwie opowieściami o mojej naiwności, historiami o mojej matce, która wyprowadziła się dwa lata wcześniej od ojca do innego faceta. Kiedy przyłapałam Kyle’a na zdradzie, odwrócił sytuację i rozpowiedział, że leciałam tylko na jego kasę, tak jak mama poleciała na kasę Harlanda. Myślałam, że to przepracowałam, w Denver chodziłam do terapeutki i naprawdę stanęłam na nogi, ale teraz, po powrocie, wszystko mi o tym przypomina i rozumiem, że chyba jednak nie do końca sobie z tym poradziłam.

Odrzucam to od siebie ponownie, zatracając się w muzyce. Najpierw tańczę z jakimś wysokim mężczyzną, który pojawia się znikąd, potem sama, później z innym kolesiem i znów między ludźmi. To pomaga pozbyć się ciężaru, jaki znów przygniatał moje serce. Sześć lat. Minęło sześć lat, a ja nadal pamiętam, jak bolało odejście mamy, zdrada Kyle’a i...

– Rany, Amber, jeśli chciałaś sprawić, że każdy facet w tym klubie będzie patrzył tylko na ciebie, to już osiągnęłaś cel – rzuca mi w pewnym momencie do ucha Bria. Pojawia się przede mną, obejmuje za kark i mówi tak, bym ją usłyszała w tym hałasie. – A Shepard już trzy razy wstawał, żeby do ciebie podejść, ale Shawn go powstrzymywał.

Przysuwam się do niej, uśmiechając lekko. Jestem wykończona tym szaleńczym tańcem, sukienka klei mi się do ciała i pewnie mam całą czerwoną twarz z gorąca, jednak o to nie dbam. Pokaz: patrz, co

straciłeś, najwyraźniej się udał. I tylko tyle dostanie ode mnie Kyle. Nigdy więcej nie poświęcę mu już nawet myśli.

Tańczymy z Brią jeszcze przez kilka minut, a później wracamy do stolika. Owen przynosi nam drinki – on może normalnie płacić – potem zamawia też kolejną szotów na naszą prośbę. Sam nie pije, jedynie sączy to swoje bezalkoholowe piwo, bo uparł się, że będzie prowadził, ale nie powstrzymuje mnie i Brielli przed zabawą. Dzięki temu przyjemnie szumi mi w głowie, sytuacja z Kyle’em odpływa w niepamięć i śmieję się jak szalona z kolejnych opowieści przyjaciół dotyczących wizyty u rodziców Owena w zeszły weekend. Państwo Wilkins bardzo chcą mieć wnuki, a żaden z ich synów nie pali się do tego, by spełniać ich marzenie, dlatego podczas tej wizyty próbowali niezbyt dyskretnie podpowiadać Brii, w jaki sposób przekonać Owena do zmiany zdania.

– Serio, to było w cholerę niezręczne, kiedy wyganiali nas wieczorem do spania, posyłając te swoje uśmieszki. – Bria przewraca oczami, unosząc kolejny kieliszek. Stukamy się nimi i wypijamy równocześnie, a wirowanie w głowie niemal od razu staje się mocniejsze. – Dobrze, że moi rodzice nie mają takiego świra na punkcie wnuków.

– Twoi mają świra na punkcie ślubu kościelnego, którego nie weźmiemy – wtrąca z rozbawieniem Owen. – Więc się wyrównuje.

Bria się krzywi.

– No może.

– A próbowaliście im kiedyś wytłumaczyć, że to wasze życie i wasze decyzje? – pytam.

Owen opiera się wygodniej o kanapę, Bria chichocze.

– Nie dociera. Ale spoko, da się to przetrwać, bo i tak zamierzamy robić tylko to, co my uważamy za najlepsze dla nas obojga. Nie będziemy ulegać żadnym presjom.

Unoszę kolejny kieliszek.

– I za to wypijmy!

Rozmawiamy jeszcze jakiś czas, na krótki moment pojawia się Soph, która wyśmiewa mój płaczący się język i to, ile rozniosła butelek whiskey dla gości od Kyle’a. Nie wystarczyło dla wszystkich, więc dawali je po prostu do każdego stolika na polecenie właściciela.

Sheparda będzie to na pewno sporo kosztować. Ale stać go, niech się pierdoli.

Po kolejnej godzinie, gdy dochodzi już druga, Owen i Bria chcą wracać, więc zbieramy się powoli do wyjścia. Przyjaciółka ma słabszą głowę niż ja, dlatego mężczyzna musi pomóc jej wejść po krętych schodach, które prowadzą do wyjścia. Ja radzę sobie nieco lepiej, chociaż po znalezieniu się na piętrze i spojrzeniu ponad barierkami w dół, chichoczę głośno i czuję zawroty.

Mijam kolejnych ludzi, którzy bawią się także tutaj, w korytarzu prowadzącym do wyjścia, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu telefonu, który właśnie zawibrował. Zwalniam przez to nieco i przyjaciele zostawiają mnie w tyle, ale w końcu znajduję komórkę, po czym patrzę na ekran. Moje serce przyspiesza, gdy dostrzegam wiadomość.

X: Śpisz już?

Pisałam mu dzisiaj, że idę z przyjaciółmi na imprezę, za to on nie mówił mi, jakie ma plany, więc dziwię się, że właściwie sam jest jeszcze na nogach.

Ja: Nie. Właśnie wracamy do domu.

Ja: Czemu ty nie śpisz?

X: Obiecałem, że napiszę później. Dotrzymuję słowa, Amber.

Przygryzam wargę, unoszę głowę, żeby na nikogo nie wpaść, a potem wstukuję odpowiedź:

Ja: Co robiłeś, że nie mogłeś rozmawiać?

X: Jak się dziś bawiłaś?

Wzdycham z niezadowoleniem.

Ja: Całkiem znośnie. A ty?

X: Ja miałem bardzo nieudany wieczór.

Ja: Dlaczego?

X: Bo wolałbym go spędzić z tobą.

Uśmiecham się mimowolnie, docierając już do wyjścia. Bria i Owen są kawałek dalej, odwracają się, by się upewnić, że za nimi podążam.

Ja: Innym razem. Będę mieć piwnicę do posprzątania, więc...

X: Brzmi o wiele lepiej niż to, co musiałem dziś znosić.

Ja: Było aż tak źle?

X: Tak.

Ja: Dlaczego?

X: Bo patrzyłem, jak tańczysz z tymi wszystkimi sukinsynami, którzy cię dotykali, i dobrze się bawisz beze mnie.

Zamieram. Moje serce zaczyna walić jak szalone i przystaję na schodach na zewnątrz klubu, po czym odwracam się gwałtownie. Wpadam przez to na jakiegoś kolesia, któremu wytrącam telefon z dłoni i przez parę sekund myślę, że to może być on, póki nie dostrzegam otwartej konwersacji z jakąś Gią, która właśnie wysłała mu serduszko. Mamrocę przeprosiny, mijam zebranych na korytarzu ludzi, a później dopadam do barierki i rozglądam się po sali w dół.

Jest tu nadal zbyt dużo ludzi. Silver to jeden z najpopularniejszych klubów w mieście, słynie z najlepszych imprez, więc dostanie się tutaj nie jest proste. Nam wejściówki załatwiła dziś Sophie, bo inaczej pewnie czekalibyśmy z Owenem i Brią w długiej kolejce, by i tak nie zostać wpuszczonymi. Przychodzi tu mnóstwo gości. Po jednym zerknięciu widzę co najmniej kilkunastu kolesi z telefonami w dłoniach. Niektórzy przy barze, inni na parkiecie, paru na kanapach. Nawet cholerna Złota Elita siedzi zatopiona w ekranach komórek. To znaczy ci, którzy zostali przy stoliku, bo nie widzę tam Darrena, Alexa ani Shawna. Nie ma nawet Kyle'a ani jego brata.

Ja: Mogę wrócić i bawić się z tobą.

X: Za późno, Amber, wyszedłem już jakiś czas temu.

Klnę w myślach, odwracam się plecami do sali i ruszam z powrotem do wyjścia, cholernie zawiedziona. Naprawdę straciłam okazję. I to dlatego duppek nie odebrał. Usłyszałabym przecież muzykę i domyśliła się, że jest w tym samym miejscu. Nie wierzę, że

o tym nie wiedziałam. Nie pisałam mu, że idę właśnie do tego klubu, więc to zwykły przypadek, mimo wszystko... No cholera.

Ja: Jesteś skończonym dupkiem, skoro ze mną nie zatańczyłeś.

X: A skąd wiesz, że tego nie zrobiłem?

Wpatruję się w wiadomość kilka długich sekund. Kiedy próbowałam pokazać Kyle'owi, że ma się pierdolić, tańczyłam z tyloma mężczyznami, że ich twarze zlały mi się w jedną. Nie zwracałam na nich uwagi, jeśli nie próbowali pozwalać sobie na zbyt wiele. Nie mam pojęcia, czy on serio mógł być wśród nich.

Ja: Kłamiesz. Poznałabym cię.

X: Ach tak?

Ja: Czeka, to ty byłeś tym kolesiem, który tańczył, jakby bolały go jaja i co chwilę pokazywał mi czarne zęby?

X: Jesteś wredna.

Ja: Powiedz mi prawdę, Ash. Tańczyłeś dziś ze mną?

Odpowiedź przychodzi po dłuższej chwili.

X: Nie. I właśnie dlatego ten wieczór był okropny.

Wzdycham cicho, a później nie mogę powstrzymać szerokiego uśmiechu wypływającego na wargi. Nie wiem, co ten facet ze mną robi, ale takie głupie SMS-y wprawiają mnie w przedziwny stan euforii. Znam go tak krótko, jednak świadomość, że jest zazdrosny i chciałby spędzić ze mną czas sprawia, że cieszę się jak małe dziecko na widok słodczy. Albo i bardziej.

– Amber? – słyszę przed sobą.

Zbiegam właśnie po schodach i dostrzegam na chodniku Brię z Owenem.

– Przepraszam – mówię. – Zostawiłam torebkę.

Przyjaciele przyjmują to kłamstwo, a ja wstukuję wiadomość, ruszając za nimi na parking.

Ja: Więc mogłeś podejść. Może z tobą tańczyłoby mi się lepiej.

X: Nie chciałem dostać drinkiem w twarz.

Parskam śmiechem. Bria i Owen odwracają się w moim kierunku, więc unoszę głowę, a wtedy dostrzegam po prawej stronie, przy chodniku w cieniu trzech mężczyzn. Tych, których brakowało przy stoliku Złotej Elity. Darren pali fajkę i mówi coś do Shawna oraz Alexa, którzy stoją jedynie obok, trzymając dłonie w kieszeniach. Obaj spoglądają akurat prosto na mnie, na co uśmiech z moich warg znika.

– O, hej, Amber! – rzuca Darren, gdy mnie zauważa. – Udany wieczór?

W jego głosie słyszę rozbawienie.

– Stoisz bardzo blisko drogi, którą zaraz będę przejeżdżał, więc może go sobie polepszę – odpieram.

Bria i Owen zwalniają na tyle, bym ich dogoniła i nie musiała mijać tych dupków stojących zaledwie kilkanaście kroków dalej sama.

– Będziesz prowadzić po alkoholu? – pyta Darren.

Nie, Owen jest kierowcą, jednak nie zamierzam mu tego tłumaczyć.

– Pewnie. W końcu to nic takiego, może jedynie kogoś zabiję – oznajmiam chłodno.

Widzę, jak Alex stojący obok Darrena zamiera i zaciska szczęki, dobrze wiedząc, o co mi chodzi. Shawn także się spina, atmosfera nagle ulega zmianie, bo nawet Darren poważnieje. Dostrzegam na jego twarzy przebłysk złości. Chciał jak zwykle pozartować, prawda? Pewnie zagadać, jaki to jest niewinny. Tymczasem przyszedł tu dzisiaj z Kyle'em, a potem śmiał się z przyjaciółmi z tego, jak wylałam na niego drinka. I jakoś go nie powstrzymał przed podejściem do mnie, choć nie jest już głupim nastolatkiem.

– Chyba powinnaś odpocząć – stwierdza. – Nie będę cię dłużej zatrzymywał.

Uśmiecham się wtedy kpiąco i przystaję kawałek przed nimi, czując dziwną potrzebę pociągnięcia tej rozmowy. To pewnie alkohol, który buzuje mi teraz w żyłach razem ze złością, ale nie zamierzam kolejny raz uciekać. Wcześniej, w liceum, tak reagowałam. Teraz nie dam się pokonać.

– Darren Reeves po raz pierwszy nie ma nic śmiesznego do dodania – ironizuję. – Śmierć mojej matki już was nie bawi?

– Nigdy nie bawiła – odzywa się po raz pierwszy Alex, na co się spinam. – Wypadki nikogo normalnego nie bawią.

– Ale wy nie jesteście normalni – odpieram. – Jesteście królami tego miasta i macie gdzieś wszystkich zwykłych, szarych ludzi, prawda?

Czuję, jak ktoś łapie mnie pod ramię. Napotykam wbite we mnie spojrzenie Shawna, który jako jedyny pozostaje cicho, tylko mnie obserwując.

– Chodźmy, Amber – rzuca Bria. Z drugiej strony pojawia się Owen. – Chyba powinniśmy już jechać.

– Nie, dlaczego? – zapieram się, kiedy chcą mnie odprowadzić w stronę samochodu. – Darren dzisiaj twierdził, że jest mu przykro przez to, co się kiedyś stało. Kyle mnie dzisiaj przeproszał. Jestem ciekawa, czy reszta ich wspaniałej grupy ma mi coś do powiedzenia. Założyliście się o to, któremu uda się do mnie zbliżyć i znowu mnie zniszczyć? O to chodzi? Co ja wam takiego, kurwa, kiedykolwiek zrobiłam, że... – Nakręcam się coraz mocniej, póki nie przerywa mi Bria:

– Amber, to naprawdę nie jest dobry pomysł. Za dużo wypiałś. Chodźmy.

– Nie wypiałam za dużo. Przez tego skurwiela Kyle’a, który sądził, że może mnie kupić, nie mogłam nawet sobie sama zamówić drinków – warczę.

– Ale my ci zamawialiśmy – stwierdza Bria, ciągnąc bardziej stanowczo. – Chodźmy.

Zalewa mnie złość, rzucam jeszcze jedno pełne wściekłości spojrzenie tamtej trójce, jednak ruszam za przyjaciółką, kiedy Owen się odzywa:

– Dajcie jej spokój i trzymajcie Sheparda z daleka, bo jeśli usłyszę, że któryś z was znowu ją skrzywdził, to was, kurwa, zabiję.

Potem docieramy do jego samochodu w ciszy i wsiadamy. Jestem nadal zła, ale teraz przepełniają mnie też smutek i ból, gdy przypominam sobie ponownie ostatnie miesiące w San Diego przed wyjazdem. To, co się stało.

– Amber? W porządku? – pyta cicho Bria, gdy Owen odpala silnik. Opieram się o tylną kanapę i wyjmuję ponownie komórkę.

– Po prostu wracajmy – mamroczę, wstukując wiadomość.

Ja: Chyba też miałam słaby wieczór, Ash.

Odpowiedź przychodzi po minucie, kiedy już wyjeżdżamy z parkingu i zostawiamy klub za sobą.

X: Co się stało? Nim wyszedłem, wyglądałaś na szczęśliwą.

Ja: A później ja też wyszłam i wszystko się posypało. Chyba za dużo wypłam i schodzę z haju.

X: W piątek sprawię, że o tym zapomnisz, bo spędzisz wieczór tylko ze mną. Dobrej nocy, Amber.

X: PS Wyglądałaś dziś jak zwykle niesamowicie.

Wzdycham cicho, przymykam powieki i odpływam, unosząc lekko kąciki ust. Może w San Diego spotkało mnie sporo zła, ale teraz za to dostanę coś, co to wszystko choć minimalnie wynagrodzi?

Albo... kogoś?

ROZDZIAŁ 14



Mam najgorszego kaca na świecie. Głowa boli mnie tak bardzo, jakby miała się za chwilę rozpaść, kończyny są ociężałe i jest mi niedobrze. Nie ruszam się długie minuty po przebudzeniu ze strachu, że jeśli to zrobię, będzie tylko gorzej.

Kiedy słyszę wibrację telefonu zostawionego na nocnej szafce, jęczę cicho, bo dźwięk wydaje się tak głośny, że rani uszy. Postanawiam go olać, oddychając płytko, ale to nie pomaga, nadal czuję się jak gówno, więc gdy komórka odzywa się ponownie, zmuszam się do karkołomnego wysiłku i wyciągam dłoń.

X: Dzień dobry, Amber.

X: Jak głowa?

– Ugh – mamroczę pod nosem.

Przypominam sobie, że obserwował mnie wczoraj w klubie, więc pewnie widział, ile wypiałam drinków i szotów. Zdecydowanie przesadziłam. Będę musiała oddać za nie kasę Owenowi i Brii. O ile dożyję popołudniowego spotkania, bo umówiliśmy się, że wpadną na obiad.

Ja: Wal się.

Parę sekund później telefon zaczyna dzwonić, a ja przekręcam się z trudem na plecy i przykładam go do ucha.

– Jeśli dzwonisz się ze mnie nabijać... – zaczynam chrapliwie.

– Powinnaś wyjrzeć przed dom, na schody – przerywa Ash z lekkim rozbawieniem. Znowu brzmi jak na naszym pierwszym

spotkaniu. – Coś tam na ciebie czeka.

Marszczę brwi.

– Nowa głowa? – pytam z nadzieją. – Magiczne zioła, które sprawiają, że przestanę mnie skręcać przez kaca?

– Moja specjalna mieszanka – odpięra. – Smoothie z bananem, jogurtem, szpinakiem, cytryną i miodem.

Odchrząkuję.

– Naprawdę?

– Sprawdź. Jest w kubku termicznym, ale lepiej, żeby nie stało zbyt długo na słońcu.

Przygryzam wargę, a później biorę głęboki wdech i decyduję się na odważny krok – próbę zejścia z łóżka. Nawet to wydaje się wysiłkiem ponadludzkim.

– To ty to zostawiłeś? Mogłeś w takim razie zapu... Albo wiesz co, może i nie – mamrocę, wlokąc się do drzwi. – Czuję się tak świetnie, że wyglądam pewnie jeszcze... – Docieram do lustra w korytarzu, spoglądam na swój rozmazany makijaż, którego nie zmyłam, potargane włosy i bladą skórę. – O Boże, wyglądam pięknie. Żałuj, że nie wpadłeś.

– Żałuję.

Nie udaje mi się powstrzymać uśmiechu, nawet jeśli przez to mam wrażenie, że coś łupie mi w czaszce jeszcze głośniej.

– Skąd w ogóle byłeś pewny, że będę mieć kaca? – rzucam, sięgając do klucza. – Obserwowałeś mnie cały wieczór czy jak? Co w ogóle robiłeś w klubie, byłeś z przyjacielem? Z grupką znajomych? Sam?

– Dotarłaś już do drzwi? – pyta.

– Ugh – warczę. – Wkurzasz mnie tym wymigiwaniem się od odpowiedzi, wiesz?

– Wiem. Dotarłaś do drzwi?

– Po co ja w ogóle się męczę i z tobą rozmawiam? – burczę.

Otwieram w końcu drzwi, patrzę na schody prowadzące do domu i schylam się po mały czarny koszyk przewiązany bursztynową wstążką. Moje serce mimowolnie przyspiesza, te kolory już zawsze będą kojarzyły mi się tylko z Ashem.

– Bo za chwilę dzięki mojemu koktajlowi i po wzięciu prysznicu poczujesz się znacznie lepiej.

– Cudotwórca się znalazł – kwituję.

Unoszę gwałtownie głowę, krzywiąc się, kiedy dobiega mnie ryk silnika motocykla, który właśnie rusza w dół ulicy. Nie widziałam tam nikogo wcześniej, schował się za samochodem stojącym przy domu sąsiadów. I chyba czekał, aż podniosę przesyłkę. To nie Ash mi ją dostarczył, a jego pracownik, bo mężczyzna właśnie znów się odzywa:

– Jesteś bardziej uszczypliwa na kacu, Amber.

Zabieram koszyk, zamykam drzwi i kieruję się do kuchni.

– Po pijaku też – stwierdzam.

– Byłaś pijana, gdy wylałaś drinka na tego faceta przy barze? – pyta z rozbawieniem.

Prycham.

– Nie. Gdybym była, wylądowałby na ostrym dyżurze, bo nie wylałabym drinka, tylko rozbiła mu szkło na twarzy – odpieram, stawiając koszyk na blacie. – I czekaj, czyli to też widziałeś? Kiedy przyszedłeś do Silver?

– Jak smakuje ci koktajl? – zmienia temat.

– Wiesz co, rozłączam się, bo mnie wkurzasz.

Kończę połączenie, odkładam komórkę i wyjmuję z koszyka kubek termiczny. Wącham jego zawartość, przez kilkanaście długich sekund wpatruję się w zielone smoothie, które pachnie całkiem dobrze, a potem odkładam naczynie na blat. Wpada mi do głowy głupia myśl, że Ash mógł tu czegoś dosypać.

Później przewracam oczami. Gdyby chciał dosypać mi czegoś do picia, zrobiłby to już ostatnio w restauracji albo gdy zaprosiłam go do domu. Może go nie znam, ale z jakiegoś powodu czuję, że nie muszę się bać niczego podobnego.

Dlaczego ten facet wzbudza we mnie zaufanie? Ma w sobie coś takiego, co pozwala mi nie czuć przed nim strachu, co wydaje się śmieszne. Spotkałam go nieco ponad tydzień temu, widziałam od tego czasu cztery razy, nadal nie znam jego tożsamości. A i tak dwa razy pozwoliłam mu zrobić sobie dobrze. Postanowiłam przecież pójść z nim na ten układ, zaryzykować i zaszaleć. Na razie nic złego z tego nie wynikło.

Unoszę więc po chwili kubek do ust i upijam łyk koktajlu. Smakuje całkiem nieźle. Przysiadam przy blacie, wzdychając cicho na

nieustannie pulsujący ból w czaszce, a potem sięgam po telefon, który rozdzwania się ponownie.

– Słaby ten napój, dwa na dziesięć – rzucam. – Głowa nadal mi pęka i wciąż nie mogę się teleportować do łazienki, więc stracił magiczne właściwości.

– Obawiam się, że takich nigdy nie miał. Żeby się dostać do łazienki, musisz użyć własnych nóg – odpiera Ash.

Wydymam wargi.

– Nie wiem, czy mam nogi. Wydaje mi się, że odpadły mi gdzieś między Silver a moim domem i zostały w aucie Owena.

– To ogromna strata – stwierdza poważnie. – Miałaś najzgrabniejsze i najdłuższe nogi, jakie kiedykolwiek widziałem.

– Ech. – Wzdycham, uśmiechając się lekko na komplement. – Całkiem je lubiłam, ale co poradzić. – Popijam znów koktajl, po czym mówię miękko: – Dziękuję, Ash.

– Do usług, Amber.

Milczymy parę chwil.

– Dlaczego ze mną nie zatańczyłeś? – pytam w końcu.

– Uwierz, że nie chciałem niczego innego bardziej niż tego – odpowiada cicho. – Może oprócz dania w mordę temu skurwielowi, który się do ciebie przyczepił przy barze. Czego chciał?

Krzywię się.

– Drugiej szansy – mówię.

– Nie dałaś mu jej – stwierdza.

Chichoczę.

– A czy wylanie na niego drinka i naciągnięcie go na zasponsorowanie drogiej whiskey setkom gości w klubie uważasz za przyjęcie jego przeprosin?

Ash śmieje się nisko.

– Raczej nie. – Potem odchrząkuje. – Co takiego zrobił, że na nią nie zasłużył?

– Jest skurwielem – odpieram, spinając się lekko. – Jednym z pierwszych poważnych błędów w moim życiu. Zdrajcą. Kłamcą. Manipulatorem. Egoistą. Moją pierwszą miłością. Pierwszym facetem, który złamał mi serce.

Po drugiej stronie zapada cisza.

– Czy jakaś kobieta złamała ci kiedyś serce, Ash? – pytam.

Przez chwilę nie odpowiada, aż myślę, że tego nie zrobi, ale wtedy słyszę jego głos:

– Tak. Chociaż nawet o tym nie wiedziała.

Przygryzam wargę, jednak nim pytam, jak to możliwe, rozlega się dzwonek do drzwi, na który mocno się krzywię. Zerkam na zegar na kuchence i klnę pod nosem.

– Przepraszam – rzucam – właśnie przyjechała Sophie. Już po pierwszej, a ona ma mi pomóc z obiadem, bo wpadają Owen i Bria. Chociaż wątpię, że zjem cokolwiek.

– Weź prysznic, dopij koktajl i za kilkanaście minut poczujesz się lepiej – mówi Ash. – Miłego dnia, Amber.

Lubię sposób, w jaki wypowiada moje imię. I odnoszę wrażenie, że on lubi je wypowiadać, bo często to robi.

– Dzięki. I jeszcze raz dziękuję za ten prezent – mówię, kierując się do drzwi.

Muszę dać Soph zapasowe klucze.

– Nie ma sprawy – odpiera. – Do usłyszenia.

Mamrocę pożegnanie, bardzo niechętnie, bo właściwie nie chcę się rozłączać, ale kończę połączenie, po czym sięgam do klamki. Przyjaciółka stoi na schodach z torbami z zakupami i wymowną miną.

– Musisz dać mi zapasówki – stwierdza. Uśmiecham się, a ona mierzy mnie wzrokiem. – I wziąć prysznic. Dopiero wstałaś? Wyglądasz jak gówno.

Przewracam oczami.

– Dzięki, Sophie.

Wchodzi do domu, a ja zamykam za nią drzwi. Od razu kierujemy się do kuchni, Soph odkłada torby na blat i spogląda na mnie, wskazując koszyk.

– Czy to coś od niego? – pyta, od razu się domyślając. Czerń i bursztyn są dość charakterystyczne dla Asha. – Co ci przysłał?

Unoszę kubek termiczny.

– Koktajl na kaca.

Soph mruga z zaskoczenia.

– Czyli niepotrzebnie kupiłam rzeczy na moją specjalną miksturę – stwierdza. Zaczynamy wypakowywać zakupy, a ona nagle unosi głowę. – Czekał, skąd wiedział? Pisałaś mu, że będziesz mieć kaca?

Kręcę głową.

– Był wczoraj w Silver – odpowiadam, na co Soph otwiera szerzej oczy. – Napisał mi to, gdy już wyszedł. Albo tylko stwierdził, że wyszedł, żebym go nie znalazła. – Krzywię się. – Przysięgam, ten facet to mistrz w wykręcaniu się od odpowiedzi.

– Mówił, co tam robił? – pyta. – Albo z kim przyszedł, cokolwiek? Bo wiesz, że mogę zdobyć nagrania z tego wieczoru. Poproszę znajomego ochroniarza, Petera, o dyskrecję, skłamię, że chodzi tylko o to wylanie drinka. Nikomu nie powie.

Moje serce zaczyna wybijać nerwowy rytm.

– Serio myślisz, że je da?

Przytakuje z entuzjazmem.

– Chciał się ze mną już kilka razy umówić. Poświęcę się w zamian za nagranie.

– Nie no, jeśli będziesz musiała...

– Daj spokój, Peter jest w porządku. Po prostu mnie nie pociąga. Ale kto wie, może jeśli dam mu szansę, czymś mnie zaskoczy?

Przygryzam wargę.

– Okay. Kocham cię, mówiłam to już?

– Tak, ale zawsze miło to usłyszeć – stwierdza lekko. – A teraz idź pod prysznic, bo serio wyglądasz żałośnie, a Bria z Owenem będą za godzinę. Zacznę szykować mięso i warzywa, no i zadzwonię do Pete'a, a jak wrócisz to mi pomożesz.

Posyłam jej buziaka, po czym kieruję się do łazienki. Zrzucam koszulkę, w której spałam, wskakuję do kabiny i biorę szybki, orzeźwiający prysznic. Ogarniam też tę katastrofę na twarzy, przebieram się i po powrocie do kuchni naprawdę czuję się odrobinę lepiej. Nadal nie do końca dobrze, jednak na tyle, że przeżyję popołudnie, a może i wieczór.

– Dzwoniłaś... – zaczynam.

– Twój Ash musi być też jasnowidzem, bo wyobraź sobie, że Pete mi powiedział, że nie mają nagrań z monitoringu z wczorajszego wieczoru.

Zamieram, przystając przy blacie.

– Co?

Sophie wskazuje komórkę.

– Dzwoniłam do niego. Powiedział, że mieli jakąś awarię i kamery w ogóle nie działały.

Wpatruję się w nią z niedowierzaniem.

– To chyba jakieś jaja – mamroczę.

Nim Soph odpowiada, łapię swój telefon, na którym widzę wiadomość, a później klnę pod nosem.

– Sukinsyn.

– Co się stało? – pyta przyjaciółka.

Odwracam komórkę i pokazuję jej wiadomość.

X: Jesteś taka przewidywalna, Amber. Jak brzmiała nasza umowa?

Nie wiem, jak odpisać. Miałam nie drażnić i nie szukać, bo jeśli się dowie, Soph będzie musiała odrabiać dla niego ten dług. Cholera. Jestem taka głupia. Nie powinnam się była na to zgodzić.

Ja: O co chodzi?

Wybieram opcję zgrywania idiotki.

X: Dostałem informację, że twoja przyjaciółka prosiła o nagrania z wczorajszej imprezy. Czy ty z nią o mnie rozmawiasz?

Podwójna cholera.

Ja: Soph poprosiła o nagrania, bo chciałam zachować sobie moment, w którym wylewam drinka na Sheparda. Co to ma do naszej umowy?

Ja: Czekał... sądziłeś, że poprosiła, bo chcę cię znaleźć? Wiedziałam, że masz duże ego, ale aż tak? Komuś odezwała się chyba paranoja, Ash.

Czekam z szybko bijącym sercem na odpowiedź, z Soph czytającą mi przez ramię. Wiem, że nie powinnam jej właściwie nic o nim mówić, jednak mam pewność, że nie zrobi niczego głupiego, no bo przecież od tego zależy głównie jej los. Mnie niewiele grozi, jeśli złamię umowę, moje kary nie równają się tym, które zapisano w umowie przyjaciółki.

X: Mam nadzieję, że mnie nie okłamujesz, Amber. Tak czy inaczej pamiętaj, że nie robię niczego bez przemyślenia konsekwencji. Nie

napisałbym ci, że byłem w klubie, gdyby istniała szansa, że wypatrzysz mnie w tłumie. Nie wynajęłbym pokoju w Arico, gdyby ktoś tam mógł zdradzić cokolwiek na mój temat. Nie wysłałbym do ciebie mojego pracownika, gdybym się bał, że cię do mnie doprowadzi.

Ja: Paranoja level Ash.

X: Nie szukaj mnie i niczego na mój temat, Amber. Przygotowałem się na coś takiego.

Ja: Wiem. Spokojnie, okay? Chodziło tylko o wylanie drinka na mojego byłego.

Ja: Zresztą niby jak miałabym wypatrzeć cię w tłumie? Nie wiedziałabym nawet, kogo szukać. Wysoki, ciemnowłosy facet? Było ich tam kilkudziesięciu albo nawet kilkuset. O ile nie miałeś na czole wypisane „tajemniczy, seksowny właściciel Possessed”, nie miałabym pojęcia, że to ty.

X: Seksowny?

Oddycham lekko z ulgą. Właśnie tak, niech się na tym skupi.

Ja: Chyba tak. Ocenię, jeśli kiedyś zobaczę cię nago.

Sophie, która cały czas czyta mi przez ramię, gwizdże cicho pod nosem. Spoglądam na nią wtedy, oddychając lekko z ulgą, że Ash nie przejrzał kłamstwa.

– Muszę być ostrożniejsza – mówię cicho. – Nie chcę zaszkodzić ani tobie, ani sobie. Więc odpuszczamy te poszukiwania. Zrobię to, co obiecałam. Przestaną analizować i będę się z nim po prostu dobrze bawić.

Przyjaciółka kiwa głową.

– To chyba dobry pomysł – stwierdza. – Powiedział, że poznasz go, jeśli po prostu będziesz się z nim spotykać, tak? Więc rób to i pozwól sobie na zabawę bez konsekwencji.

Nim odpowiadam, przychodzi SMS od Asha.

X: Może kiedyś to się stanie. Ale na pewno poznasz mnie dotykiem. Nie mogę się tego doczekać, Amber.

Ja też.

X: I tego, aż ja poznam cię na każdy możliwy sposób. Dłońmi... ustami...

Robi mi się gorąco na samą myśl.

X: Ale na razie muszę zająć się czymś o wiele mniej przyjemnym. Miłego popołudnia, Amber. Myśl o mnie.

Ja: A ty o mnie.

X: To raczej oczywiste, że będę.

Uśmiecham się mimowolnie. W jednej chwili przechodzę od pełnego niepokoju oczekiwania do pobudzenia, by potem zmieniło się to w rozczulenie. Tylko Ash potrafi wywołać taką gamę uczuć w tak krótkim czasie, naprawdę. Żaden facet wcześniej nie robił mi czegoś takiego. A nieustannie towarzysząca temu chęć odkrycia, kim jest, ciekawość, z kim właściwie mam do czynienia, podkreśla to wszystko.

– Słodki jest – stwierdza Sophie.

Zapomniałam, że nadal stoi obok mnie. Blokuję telefon i odkładam go na blat, szczerząc się jak idiotka, kiedy jej przytakuje.

– Jest – przyznaję. – Ciągłe pisze takie rzeczy, które sprawiają, że czuję, jakbym... to pewnie głupie, ale czuję się dzięki temu tak dobrze. Dzięki temu, że on... że on z jakiegoś powodu chce właśnie mnie. Że to mnie to wszystko pisze, wiesz?

– To nie głupie – zaprzecza Soph. – Facet sprawia, że czujesz się wyjątkowo. I to dobrze, Ambie. Zasługujesz na kogoś, kto będzie cię właśnie tak traktował.

Robi mi się ciepło na sercu.

– Dzięki, Soph.

– Sama prawda. – Obchodzi blat i wraca do krojenia. Robimy na obiad kurczaka z warzywami i ryżem, a zostało nam już tylko czterdzieści minut, więc zabieram się do pomocy. – Fajnie by jeszcze było upewnić się, że to nie żaden dupek. Ale obiecuję, że jeśli cię zrani, znajdę go choćby na końcu świata, niezależnie od kar i innych gównien.

Śmieję się cicho. Wiem, że byłaby do tego zdolna.

– I za to cię kocham. – Przechyliłam głowę w lewo. – A właściwie to co z tym Peterem? Umówiłaś się z nim?

Wzrusza ramionami.

– Tak. W sumie to stwierdziłam, że dam mu szansę i zobaczę, co z tego wyjdzie. Idziemy w piątek na randkę, bo oboje mamy wolne. – Porusza brwiami. – Nie będę miała pewnie tyle do opowiadania co ty, ale mam nadzieję, że będzie fajnie.

– Ja też. Bo ty też zasługujesz na kogoś, kto cię doceni.

Sophie uśmiecha się lekko.

– Miejmy nadzieję, że to będzie właśnie Peter – odpiera. – Jego obgadamy już po randce. Ty powiedz mi coś jeszcze o Ashu. – Patrę na nią krótko, a ona macha dłonią, w której trzyma nóż. – Wiem, wiem, nie powinnaś. No ale podsłuchu tu chyba nie ma. A ja nikomu nie powiem, bo to ja będę mieć wtedy przejebane. Dawaj.

Przygryzam wargę. Waham się chwilę. W końcu daję za wygraną, bo Soph i tak już niemal wszystko wie i ma rację. Nikomu nic nie powie. A ja potrzebuję wygadać się do końca.

– On jest taki... inny – mówię cicho. – Pewnie to przez tę całą otoczkę anonimowości, no i że dopiero coś się między nami zaczęło, nawet jeśli już jest tak intensywnie... Wydaje się po prostu niesamowity. Trochę mnie wkurza tym, że nie odpowiada na pytania i za bardzo się rządzi, ale...

– Ale ta władczość też na ciebie działa? – kończy domyślnie.

Kiwam głową.

– Tak. Nigdy nie miałam faceta, który byłby taki jak on. Taki stanowczy, pewny siebie, pewny tego, co robić. Rany, Soph, dał mi już dwa orgazmy, a jeszcze nie uprawialiśmy seksu. Nawet mój były musiał się o wiele bardziej postarać, a znał się na rzeczy. Tymczasem ten cholerny Ash po prostu mnie dotyka i już jest po mnie. To w sumie żalosne. Pewnie będzie sądził, że jestem ża...

– Weź przestań – przerywa od razu Sophie. – Gdyby sądził, że jesteś żalosna, nie chciałby się z tobą dalej widywać. No i nie jesteś, po prostu w końcu trafiłaś na faceta, który wpływa na ciebie bardzo mocno i dzięki temu możesz się dobrze bawić. To świetnie. Po prostu mu się odwdzięcz, jeśli będziesz miała na to ochotę, i tyle.

Wzdycham cicho.

– Mam. Tyle że to wszystko jest totalnie pokręcone, no nie? Nawet nie wiem, jak wygląda ani kim jest. Z jednej strony znam go tak

krótko. Z drugiej to tylko zabawa. Zgodziłam się na nią. Mogę... mogę sobie na nią pozwolić i po prostu płynąć z prądem, prawda?

– Jasne, że możesz. Należy ci się coś od życia, Amber. Póki ta gra ci się podoba, nie przerywaj. Jeśli coś będzie nie tak, wyplączemy cię z tego. I tyle. – Celuje we mnie ostrzem. – Twój problem polega na tym, że za dużo myślisz.

Parskam cicho, choć właściwie ma rację.

– Możliwe.

– Skoro nic ci nie zagraża, odpuść, baw się. Masz dwadzieścia trzy lata, a powrót do San Diego to twój nowy start, tak? Więc zacznij od czegoś szalonego. Possessed w codziennym życiu brzmi idealnie, a facet, który wpływa na ciebie tak mocno jak Ash, to spełnienie marzeń. Po prostu daj się ponieść chwili. Możesz sobie na to pozwolić. Co cię powstrzymuje?

No właśnie nic oprócz moich własnych obaw i niepewności. Dlatego po jej słowach kiwam stanowczo głową, prostuję się i stwierdzam pewnie:

– Racja. Po prostu będę się dobrze z nim bawić. Wolno mi.

– Dokładnie tak!

Uśmiecham się, skupiam ponownie na robieniu obiadu i myślę o tym, że dowiem się, kim jest Ash prędzej czy później, a tymczasem naprawdę pozwolę sobie na to, by ta relacja po prostu się rozwijała i przyniosła mi kolejne duże emocje, jak do tej pory.

ROZDZIAŁ 15



Nie wiem, ile przyjdzie mi zapłacić za to, że ostatnio tak bardzo dopisuje mi szczęście, ale w poniedziałek dostaję telefon od Sienny Amell, która postanowiła zatrudnić mnie w swojej kancelarii. Na razie oczywiście na próbne trzy miesiące, w ciągu których mogę się wykazać, żeby zatrzymać posadę. Jestem tym naprawdę podekscytowana i zaczynam rozmyślać ponownie nad powrotem na studia w częściowym wymiarze godzin od przyszłego roku. Dałabym radę to ogarnąć razem z pracą. Musiałabym tym razem wziąć kredyt, skoro wydałam całą kasę zgromadzoną przez tatę na ten cel, żeby pomóc cioci, jednak bym sobie poradziła.

Oprócz tego Owen na niedzielnym obiedzie – na którym przeprosiłam jego i Brię za swoje zachowanie pod koniec imprezy i oddałam im kasę za drinki – powiedział, że będzie dla mnie miał mały, używany samochód w niezłej cenie, bo odezwała się do niego klientka, która szuka kupca na swoją toyotę. Auto dni świetności ma za sobą, ale jest w dobrym stanie. Owen oczywiście mówił też coś o niskim przebiegu, bezwypadkowości i różnych innych rzeczach, na które powinnam zwrócić uwagę, jednak dla mnie liczyło się to, że auto będzie jeździło. Nigdy nie interesowałam się niczym więcej ponad to, czego potrzebuję, by o nie zadbać i utrzymać w sprawności, dlatego cieszę się, że mam Owena, który mi w tym pomoże.

Umówiliśmy się niemal od razu na obejrzenie samochodu i we wtorek naprawdę staję się jego posiadaczką. Muszę załatwić wszystkie formalności, częścią z nich zajęłam się już po zakupie razem z Owenem, ale moje życie będzie o wiele prostsze po nabyciu

auta. Nawet jeśli portfel ostrzega, że nie zostało mi już wiele oszczędności, bo kupiłam też kanapę do salonu i stolik. Wystarczy mi ich jednak do pierwszej wypłaty, która będzie nawet wyższa niż u Thompsona.

Dzięki temu wszystkiemu, no i nadchodzącej randce z Ashem, mam w tym tygodniu naprawdę dobry humor. Wymieniam SMS-y z mężczyzną, flirtujemy, ile się da, spotykam się też z Soph i odwiedzam jej mamę. Wpadam w dobry rytm, ponownie przyzwyczajając się do życia w San Diego, i w środę, kiedy wypada mój pierwszy dzień w nowej pracy, bo Sienna potrzebowała kogoś na już, czuję się naprawdę świetnie. Zwłaszcza że, gdy wychodzę po siódmej z domu, na schodach czeka bukiet czerwonych róż przewiązanych bursztynową wstążką.

Moje serce od razu przyspiesza, nie mogę powstrzymać uśmiechu. Zaczynam się odruchowo rozglądać w poszukiwaniu doręczyciela, ale go nie zauważam. Po prostu podnoszę kwiaty, w których dostrzegam czarny bilecik z wiadomością.

Powodzenia w pierwszym dniu pracy, Amber.

X

Pisałam mu, że dziś zaczynam, ale nie sądziłam, że zrobi coś podobnego. To takie rozczulające i miłe. Sprawia, że wypełnia mnie prawdziwe gorąco. Nie chodzi nawet o kwiaty, tylko o to, że pomyślał, by je wysłać, by życzyć mi powodzenia. Niby nic wielkiego, a znaczy tak wiele.

Łapię komórkę, żeby mu odpisać.

Ja: Dziękuję, Ash.

X: Mam nadzieję, że to będzie udany dzień. Weź jedną różę ze sobą. Na szczęście.

Jedną? Mam ochotę wziąć ze sobą cały bukiet. Tyle że nie wiem, co powiedziałyby na to Sienna, bo ten jest dość duży. Dlatego ostatecznie odstawiam go do wazonu w kuchni i wyjmuję z trudem trzy kwiaty. Mam jeszcze bursztynowe wstążki z poprzednich przesyłek, więc obwiązuje jedną z nich łądygi, po czym ruszam do

swojego nowego auta, odpisując na wiadomość. Nim jednak wysłałam własną, przychodzi kolejna od Asha.

X: Lubisz róże?

Ja: Wzięłam trzy. I tak, lubię.

X: Najbardziej ze wszystkich kwiatów?

Ja: Najbardziej ze wszystkich kwiatów lubię goździki. Ale róże są zaraz za nimi.

X: Zapamiętam.

Uśmiecham się jeszcze szerzej niż wcześniej, układając kwiaty na siedzeniu pasażera. Później odkładam torebkę i buty na zmianę, bo nie będę prowadziła w szpilkach. Tej tajemnej sztuki jeszcze nie opanowałam. Następnie zajmuję miejsce za kierownicą, myśląc nad tym, że muszę kupić uchwyt na telefon.

Ja: Jeszcze raz dziękuję. A teraz muszę już wyjeżdżać i chociaż spróbować skupić się dziś na pracy, więc odezwę się dopiero po powrocie.

X: Nie znajdziesz chwili nawet w czasie lunchu?

Ja: A chcesz go ze mną zjeść?

X: Chciałbym. Ale to niestety niewykonalne.

Ja: Dlaczego?

X: Wiesz dlaczego.

Krzywię się. No tak. Ta jego głupia maska.

Ja: No tak. Więc chyba odezwę się dopiero po pracy.

X: To moja kara?

Ja: Po prostu chcę dobrze wypaść i się nie rozpraszać. Wystarczy mi, że będę pracować na Ash Street. I tak o tobie nie zapomnę.

Ja: Swoją drogą czy to stąd twoja ksywka? Też pracujesz przy tej ulicy?

Wiem, że mi nie powie, a i tak próbuję.

X: Nie chcę ci psuć humoru kolejną zmianą tematu, Amber. Nie pytaj, proszę.

X: Skup się na swoim dniu i odezwij się, gdy będziesz mogła. Będę czekał.

Wzdycham cicho, a później blokuję telefon, odkładam go i zapinam pas. Mam do pracy dość niedaleko, ale obawiam się korków, dlatego wyjeżdżam niemal czterdzieści minut wcześniej. Wyjechałabym pięćdziesiąt, gdyby nie Ash – mężczyzna, który potrafi mi jednocześnie poprawić humor i go zepsuć. Jego tajemniczość mnie pociąga i wkurza. Ten facet naprawdę wywołuje we mnie tak sprzeczne uczucia, że sama nie wiem, jak sobie z nimi radzić.

Dlatego na razie po prostu wyjeżdżam do pracy i postanawiam się na tym skupić.

*

Jestem zmęczona, kiedy jadę po południu do B&V. Jednak to pozytywny rodzaj zmęczenia, bo miałam naprawdę udany dzień. Sienna, która kazała mówić do siebie po imieniu, to serio miła kobieta i chyba się dogadamy. Jej poprzednia sekretarka zostawiła kilka wskazówek na początek, co nieco pomogło w odnalezieniu się w sytuacji, w dodatku Sienna poprosiła jedną z praktykantek w kancelarii o wdrożenie mnie we wszystko i oprowadzenie po biurze.

Kancelaria mieści się na czwartym piętrze biurowca, jest sporych rozmiarów, ma trzy gabinety z przylegającymi do niego mniejszymi pomieszczeniami, dwie sale konferencyjne, pokój wspólny dla praktykantów, no i niewielką kuchnię oraz toaletę. Prezentuje się elegancko i profesjonalnie. A dzięki klimatyzacji nawet nie czułam tego, jaki upał zrobił się w ciągu tych kilku godzin, które spędziłam w budynku. Dopiero teraz, kiedy parkuję na zewnątrz w pobliżu knajpki, w której pracuje Soph, czuję to na własnej skórze.

Dlatego zrzucam marynarkę, zamykam samochód, aż bojąc się, jak bardzo się nagrzej, w czasie gdy pójdę coś zjeść, i ruszam spokojnym krokiem do B&V. Zaczął się już czerwiec i widać, że pogoda zamierza dopisywać, dlatego rozważam wybranie się w weekend na plażę. Soph pewnie będzie miała ochotę, bo chyba

jedno popołudnie powinna mieć wolne. Skupiam się na myśli, jaką książkę ze sobą zabiorę i czy mam krem z filtrem, przez co nawet nie zauważam, że ktoś pojawia się obok, póki nie sięgam do klamki. Wtedy ubiega mnie męska dłoń.

Unoszę głowę, spoglądam na Darrena, który właśnie otwiera mi drzwi.

– Cześć, Amber – rzuca. – Za tobą. – Wskazuje na wnętrze.

Wzdycham.

– Nie masz dość po naszej ostatniej rozmowie? – pytam.

– Nie poddaję się tak łatwo – stwierdza.

Wchodzimy do środka, wita nas przyjemny chłód. Tutaj też działa klimatyzacja, a przy stolikach przy ścianie siedzi jedynie kilka osób. Panuje zwyczajowy gwar, a za barem dostrzegam swoją przyjaciółkę, która akurat go ściere. Zajmuję miejsce naprzeciwko, odkładam torebkę po lewej, mając nadzieję, że Darren zrozumie aluzję, ale on po prostu przechodzi na stołek po mojej prawej stronie.

– Hej – rzuca Sophie. – Czym ten mały, skromny lokal zasłużył sobie po raz kolejny na goszczenie Darrena Reevesa? – pyta z przekąsem. – Czy twoja matka nie jest zła, że jadasz gdzieś indziej niż w jej restauracji?

Darren posyła Soph krzywy uśmiech.

– Ma innych klientów. A wy macie lepszą obsługę i lepszych gości.

– Puszczaj do mnie oko.

– Zamawiasz coś czy przyszedłeś wkurzać Amber i mnie?

Mężczyzna śmieje się cicho.

– Szkocką z lodem na początek.

– Jest piąta – wtrącam.

– Czyli najwyższy czas się w końcu napić – stwierdza.

Kręcę głową.

– Dla mnie lemoniada i ta kanapka z kurczakiem, co ostatnio, Soph – mówię. – Z frytkami.

Przyjaciółka przytakuje.

– Kanapka? Właściwie też bym coś zjadł. Będziesz tak miła i mi również ją podasz, Sophie?

Raczej nie ma wyjścia, po prostu przyjmuje zamówienia i kieruje się na drugą stronę baru, by przygotować dla nas napoje. Ja w tym

czasie spoglądam na Darrena, zastanawiając się, jak skutecznie dać mu do zrozumienia, żeby się odczepił.

– Słuchaj...

– Nie, czekaj – przerywa od razu. – Wiem. Nie lubisz mnie. Ale przeprosiłem, wyjaśniłem, że właściwie nigdy ci nic nie zrobiłem, nie możesz dać mi drugiej szansy?

Unoszę brwi.

– Kyle też o nią prosił. Wiesz, co potem zrobiłam.

Darren uśmiecha się szeroko.

– O tak. To był piękny widok. Mogłaś go też kopnąć w jaja, nikt nie miałby ci tego za złe.

– Byliście tam razem – zauważam.

Darren potrząsa głową.

– Nie, byłem tam z Shawnem, Alexem, Stace i jej narzeczonym. Shepardowie i tamte dziewczyny się do nas doczepili. Nie wiedziałem, że Kyle w ogóle zamierza do ciebie podejść. Zauważyliśmy, dopiero kiedy to zrobił.

Prycham.

– Jasne. Urządziliście sobie zabawę moim...

– Nie, Amber – wchodzi mi w słowo z jakąś rezygnacją. – Upierasz się, żeby doszukiwać się w nas wszystkiego, co złe i rozumiem to, bo nas zupełnie nie znasz, a te kilka lat temu... wszystko źle się potoczyło. Ale nie mamy wiele wspólnego z Kyle'em, już w liceum nie mieliśmy. Kręcił się obok, bo zakumplował się z moją siostrą, są z jednego rocznika, a ty od razu założyłaś, że to znaczy, że się z nim przyjaźnimy i go popieramy. Tak nie było. Fakt, może słuchaliśmy jego głupich gadek, za co przepraszam, ale nigdy tak naprawdę cię nie obraziliśmy. Serio, usłyszałaś kiedykolwiek coś złego na swój temat z moich ust?

Marszczę brwi, przyglądając mu się parę chwil, i nie odpowiadam. Nie wiem. Bezpośrednio chyba nie. Z jego grupki znajomych owszem, ale...

– Teraz za to jesteśmy dorośli, prowadzimy wspólnie interesy, nie wypada go ignorować tak jak on ignoruje to, że go nie cierpimy – dodaje Darren. – Musimy go znosić.

Myślę nad jego słowami. Nie wiem, czy mogę w nie wierzyć, jednak jestem zmęczona i nie mam ochoty znowu zaczynać kłótni,

dlatego odpuszczam. Może Darren mówi prawdę i nigdy nie próbowali mnie z kolegami wyśmiewać, tak jak Kyle? Może ja odbierałam to w ten sposób, bo mój były, kilku innych chłopaków i jego koleżanki mnie atakowali? Właściwie nie usłyszałam niczego obraźliwego bezpośrednio od Reevesa, Abbotta czy Harlanda. Miałam do nich jeszcze inne zastrzeżenia...

– Gdybyś chciała odegrać się na nim mocniej, to z dobrych źródeł wiem, że byłby wściekły, gdybyś na przykład zaczęła się ze mną umawiać – dorzucą Darren.

Zaczynam się wtedy śmiać.

– Och, nie wątpię. Poświęciłbyś się, żeby pomóc mi w zemście?

Kiwa głową.

– Tak. Zamierzałem to już zrobić w sobotę i z tobą zatańczyć, ale nie chciałem dostać drinkiem w twarz.

Zamieram, kiedy słyszę te słowa. Czy Ash nie napisał dokładnie tego samego? Moje serce zaczyna wybijać nerwowy rytm, przyglądam się Darrenowi uważniej. Główna siedziba jego rodzinnej firmy znajduje się w pobliżu kancelarii. Chyba stoi na skrzyżowaniu Ash Street i Tenth Ave.

– Czemu tak na mnie patrzysz? – pyta, wrywając mnie z zamyślenia.

Otrząsam się wtedy z tych domysłów. Dzwoniłam w klubie pod numer Asha, a Darren nie podniósł komórki. To nie on napisał mi wtedy SMS-a. Chyba że kazał komuś to zrobić albo miał ustawioną automatyczną odpowiedź... Nie. To nie on. Ma ciemnobrązowe, nie czarne włosy i chyba jest nieco wyższy niż Ash. Dlatego wymyślam coś na poczekaniu.

– Zastanawiam się, jakim cudem w tym wytrzymujesz. – Wskazuję jego ubrania.

Ma na sobie długie, szare spodnie i białą koszulę z długim rękawem. W klimatyzowanym pomieszczeniu to nic, za to na zewnątrz...

– To len – odpiera. – Bardzo przewiewny i wygodny. Na upały idealny. Przecież nie pokażę się w biurze w podkoszulku i japonkach.

Wyobrażam to sobie i zaczynam chichotać.

– Czemu nie? Jesteś synem prezesa. Kto by ci zwrócił uwagę?

– Prezes – stwierdza, krzywiąc się. – A Stacy i matka by mnie zjadły. Więc nie, dzięki. Kobiety mają łatwiej. – Zerka na moją krótką spódniczkę.

– Mamy równouprawnienie, Darren. Włóż spódniczkę, jeśli tylko masz ochotę. Pewnie odwróciłby się za tobą niejeden facet.

– Kto wie, może nawet zarobiłby klepięcie w tyłek – dorzuca Sophie, która wraca z naszymi napojami.

Śmieję się wtedy ponownie.

– O tak, też tak sądzę.

– Przemyślę to – mówi Darren.

Mój telefon zaczyna wibrować, więc sięgam do torebki, ale przez to, że położyłam ją na krawędzi siedzenia obok, spada na podłogę. Klnę cicho, bo wysypują się z niej rzeczy, które zacznę szybko zbierać. Darren oczywiście przychodzi z pomocą, podając mi drobiazgi, jakie potoczyły się dalej. Chwyta też czarny kartonik, który przesunął się aż pod jego krzesło, a ja zamierzam, zwłaszcza że czyta wiadomość od X-a.

– Oddawaj to!

Rzucam się w jego kierunku i zabieram bilecik, a Darren spogląda na mnie z rozbawieniem.

– Przecież nie zamierzałem tego ukraść. Kim jest „X”?

– Nie twoja sprawa – burczę pod nosem.

Zbieram resztę rzeczy z szybko bijącym sercem. Nie mogę przecież niczego powiedzieć na temat Asha. Choć zaczyna mi w głowie kiełkować głupia myśl, że Darren nim nie jest, ale mógłby go znać. Obraca się w wyższych kręgach, wśród elity San Diego. Odrzucam to od siebie, bo nie mogę sprowadzić na Soph kłopotów.

– Zaczęłaś dziś pracę? Gratulacje – odzywa się po chwili, kiedy zajmujemy już krzesła.

Sprawdzam wtedy telefon i dostrzegam wiadomość od Brii, która pyta, czy mam ochotę spędzić z nią i Owenem niedzielne popołudnie na plaży. I prosi, żebym spytała Soph, czy znajdzie czas.

– Dzięki. Ale następnym razem może nie naruszaj czyjejś prywatności.

Darren unosi brwi.

– To tylko jakaś kartka, a nie poufne dane, wyluzuj – rzuca. – Chociaż wygląda jakoś podobnie do... Byłaś w Possessed?

– To nie twoja sprawa – powtarzam.

Mężczyzna gwizdże cicho.

– Poznałaś tam kogoś, kto wysłała ci teraz liściki na podobnych wizytówkach, co te stamtąd? I podpisuje się „X”?

– Daj sobie spokój, Darren – mówię. – Nic ci nie powiem.

– Ale impreza była ponad dwa tygodnie temu, nie obowiązuje cię już tajemnica. Chyba że tam pracujesz, to pewnie masz milczeć zawsze. – Nachyla się do mnie. – Pracujesz tam?

Uśmiecham się do niego lekko.

– A ty?

Zaczyna się śmiać.

– A wyglądam, jakbym czasami wbijał się w seksowne kiecki i chodził z tacą po sekretnych klubach?

Wzruszam ramionami.

– Jak dla mnie byłaby z ciebie świetna drag queen, więc czemu nie.

Kręci głową.

– Unikasz odpowiedzi.

– Ty też.

Wpatrujemy się w siebie parę chwil, aż w końcu Darren mówi powoli:

– Wróciłaś do miasta ledwo ile... trzy tygodnie temu? I już byłaś w Possessed?

W dodatku umawiam się z właścicielem.

– Brzmisz na zazdrosnego czy mi się wydaje? – pytam lekko.

Darren upija łyk swojego drinka.

– Nieźle, Amber – stwierdza w końcu. – Possessed, drink na twarzy Sheparda, zmieszanie mnie z błotem przy każdym spotkaniu. Nie pierdolisz się.

Parskam pod nosem.

– A to tylko najmniejsze z moich osiągnięć – rzucam. – Bo wiesz, mój świat nie kręci się wokół ciebie i twoich Złotych przyjaciół.

Wzdycha.

– Nadal nazywacie nas Złotą Elitą? Wiesz, że to dla nas zupełnie nie jest obraźliwe, tak?

Wzruszam ramionami.

– Bo nie łapiecie aluzji.

Soph przynosi nasze kanapki, więc przerywamy rozmowę. Przekazuję jej propozycję Brii, na którą się zgadza, a potem jemy z Darrenem jakiś czas w ciszy, nie kontynuując tematu. Mam nadzieję, że Reeves zdecyduje się odpuścić, ale po tym, jak w szybkim tempie kończy swoją porcję, mówi:

– Więc „X”. To jakieś pseudo kolesia, którego tam spotkałaś i nie podała ci imienia? Kim jest?

Popijam właśnie lemoniadę, odkładam powoli szklankę i odpieram:

– Przypomnij mi, od kiedy jesteśmy przyjaciółmi, i sądzisz, że będę ci się zwierzać?

Darren prychnął cicho.

– Nawet nie marzę o tym, żebyś uznała mnie za przyjaciela. W końcu jestem okropnym człowiekiem.

– I wreszcie to zrozumiałaś, brawo!

Wzdycha głośno.

– Przeprosiłem cię już, Amber. Co jeszcze mam zrobić?

– Dać mi spokój?

– Tego nie chcę – odpowiada.

Zaciskam wargi.

– Dlaczego?

– Bo jesteś interesującą i piękną kobietą – stwierdza. – W dodatku, jak widzę, masz naprawdę ciekawych znajomych. Kim jest ten X?

Przewracam oczami.

– Nikim. Ta kartka to taki żart od Sophie...

– Wykręcasz się – mówi od razu. Kącik jego ust się unosi, a w oczach pojawia się błysk. Widzę, że Darren zdecydowanie za mocno zainteresował się Ashem. – A może ty sama nie wiesz, kim on jest?

– To tylko żart od Sophie – upieram się. – Nie doszukuj się w tym niczego więcej, Darren.

Nachyla się w moim kierunku.

– Coś ukrywasz, mam do tego nosa – oznajmia. – Ten X jest związany z Possessed, twoja kartka miała taki sam papier i te same kolory, których tam używają.

– A co ty w ogóle wiesz o Possessed? – rzucam, nim gryzę się w język.

– To tajne imprezy organizowane w różnych lokalizacjach, na które są zapraszani jedynie starannie wybrani spośród zgłaszających się goście. Do tego bez potrzeby zapłacenia wstępnego zapraszone są tam różne gwiazdy albo ważne osobistości. Wszystko jest utrzymywane w sekrecie, nikt nie powinien o tym mówić, więc oczywiście każdy to robi – mówi od razu. – A co ty wiesz o Possessed?

Wzruszam ramionami.

– Że to fajne i tajne imprezy.

– Zdajesz sobie sprawę, że każdym kolejnym wykrętem podpowiadasz mi, że coś ukrywasz?

– Zdajesz sobie sprawę, że mam to gdzieś?

Śmieje się cicho.

– Szkoda. Gdybyś była miłsza, mógłbym pomóc ci się tam dostać w kolejnym miesiącu.

Zamieram. Spoglądam na niego z zaskoczeniem.

– Jak? Masz tam jakieś dojścia? Wiesz, kim... – Gryzę się w język.

Nie mogę o to spytać. I tak balansuję na krawędzi. Jeśli Ash o tym usłyszy... Wiercę się niespokojnie na stołku, kiedy myślę, że przecież Darren może go znać. Albo... może...

– Kim co? – Unosi brwi. – Kim jest właściciel? Może ja nim jestem.

Prycham, nim udaje mi się powstrzymać. Gdy wypowiada te słowa, od razu wiem, że to zdecydowanie nie może być on. Poza tym zachowuje się zupełnie inaczej, no i najważniejsze: nie pachnie jak Ash. Czuję jego perfumy, które są tak mocne, że niemal drażnią gardło. I to nie jest zapach mojego Asha.

– Akurat. Na pewno byś się tak afiszował, gdybyś nim był.

Darren się krzywi.

– Fakt, sukinsyn dobrze się ukrywa – stwierdza. – Nawet moi dziennikarze nie dali rady niczego się o nim dowiedzieć, a próbujemy od dwóch lat. – Potem przechyla lekko głowę w lewo. – Ale najciemniej pod latarnią, Amber. Może udaję i tą rozmową chcę cię zmylić? W końcu i tak byś mnie nie rozpoznała, gdybym nim był.

– Skąd ta pewność? – pytam.

– Gość nosi maskę w pełni zasłaniającą twarz i prawie nigdy się do nikogo nie odzywa.

Uśmiecham się lekko, a Darren mruży oczy.

– Czekał... – zaczyna cicho, odwracając się przez ramię, jakby upewniał się, że do nikogo innego prócz mnie nie dotrą kolejne słowa. – Słyszałem o kobiecie w czerwonej sukience, która ostatnio tańczyła z nim na imprezie. Nigdy wcześniej nie był widziany z żadną inną. Czy to byłaś ty, Amber?

Szybko łączy fakty, dupek.

– Słyszałeś? – rzucam. – Niby skąd?

– Jestem synem prezesa największej agencji medialnej w tym mieście. Mam wielu informatorów w San Diego. Jeśli dzieje się tu coś wartego uwagi, wiem najpóźniej po godzinie. W przypadku Possessed po kilku.

– I taniec jakiegoś faceta z jakąś kobietą jest wart uwagi? – kpię.

– Jeśli od dwóch lat próbujesz się dowiedzieć, kim jest ten facet, a on z uporem nie wpuszcza na swoje imprezy pracujących dla ciebie dziennikarzy to tak, jest.

Parskam cicho.

– To musi spędzać ci sen z powiek – kwituję.

– Czy ten „X” z kartki to on?

Łapię swoją szklankę i popijam lemoniadę.

– Nie. Zajmij się swoim życiem, Darren.

– Wiesz, kim on jest? – drąży.

Odwracam ponownie głowę w jego kierunku.

– Czy do ciebie w ogóle dociera to, co mówię? Nie mam pojęcia, kim jest właściciel Possessed, to nie ja z nim tańczyłam, a twoja obsesja wydaje się niezdrowa. Skonsultuj to z lekarzem.

– Nie masz pojęcia – podsumowuje, łapiąc swojego drinka. Dopija go w trzech łykach, odstawia szklankę i śmieje się cicho – ale on najwyraźniej się tobą interesuje. Co takiego zrobiłaś?

– Jestem interesującą i piękną kobietą – używam jego słów, nadając im ironiczny ton. – Domyśl się.

Potem sięgam do torebki po portfel i pokazuję Sophie, która wraca właśnie z tacą, by podeszła. Rusza w moją stronę, więc po chwili płacę, całuję ją w policzek i kieruję się do wyjścia, po rzuceniu na odchodne „cześć” do Darrena. Nie chcę kontynuować tej rozmowy, bo może i w knajpce nie ma wielu osób, jednak ktoś może nas podsłuchać, poza tym nie będę rozmawiać o Ashu z kimś takim jak Reeves. Z nikim oprócz Soph nie będę.

– Czeka! – woła za mną Darren, nim wychodzę. Dogania mnie przy drzwiach, otwiera je dla mnie, a ja wydostaję się na zewnątrz. Słońce od razu daje w kość, więc przyspieszam kroku w drodze do auta, a mężczyzna idzie tuż obok. – Nie chcesz się dowiedzieć, kim on jest?

Nie zatrzymuję się.

– Nie wiem, o kim mówisz, Darren – odpieram.

– Możemy sobie nawzajem pomóc, Amber – dodaje. – Ja też chcę poznać jego tożsamość.

– To poznaj. Nie zabraniam ci.

– Ale możesz pomóc – powtarza. – Skoro jakoś się z nim kontaktujesz...

Przystaję i spoglądam na niego ze złością.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiadam z ostrzeżeniem w głosie. – Byłam w Possessed, poznałam jakiegoś koleś i teraz sobie z nim piszę, naśladowując klimat tamtych imprez. To nie właściciel, mój facet miał zwykłą maskę i dostał się tam w normalny sposób. Także odpuść sobie, Darren.

Unosi dłonie, robiąc krok do tyłu.

– Okay. Wybacz. Nie chciałem być taki wścibski. Po prostu cholernie interesuje mnie ten temat – rzuca.

– Przykro mi, ale ci nie pomogę – oznajmiam. – Cześć, Darren.

– Do zobaczenia.

Później kieruję się do samochodu, nadal czując na sobie jego uważne spojrzenie. Dlatego udaję, że szukam czegoś w torebce, gdy tak naprawdę wybieram ponownie numer Asha.

Tężeję, kiedy widzę, jak Reeves sięga po telefon, ruszając z powrotem do knajpki.

ROZDZIAŁ 16



Piątek to mój trzeci dzień w pracy, a ja już zaczynam odliczać godziny do wyjścia. Jestem dziwnie podekscytowana tym, że wieczorem spotykam się w końcu z Ashem, nawet jeśli będę musiała powiedzieć mu, że tak jakby spieprzyłam i przez to facet, który próbuje poznać jego tożsamość od dwóch lat, wpadł na trop. Bo już wiem, że mój minizawał ze środy był przedwczesny, a sięgnięcie po telefon przez Darrena to głupi przypadek.

Chociaż Ash nie odebrał komórki i znów dostałam wiadomość, że odezwie się później, Soph udało się podsłuchać rozmowę Reevesa. Zresztą mówiła, że trudno byłoby jej nie usłyszeć, ponieważ dzwoniła do niego Stacy, która wydzierała się na cały lokal, choć Darren nie włączył trybu głośnomówiącego. Dziewczyna miała pretensje do brata, że o czymś zapomniał, więc ten zapłacił i dość szybko wyszedł. Soph mówi, że nie dałby rady mi napisać SMS-a. No i numer byłby zajęty, kiedy dzwoniłam. Chyba że Darren miał drugi telefon, ustawione automatyczne odpowiedzi i robił mnie w chuja z tą rozmową o Ashu. Ale bardzo w to wątpiłam. Tak samo jak Soph, która stwierdziła, że gdyby to Reeves był właścicielem Possessed, chwaliłby się tym każdemu.

Dlatego ostatecznie odrzuciłam te podejrzenia i po prostu skupiłam się na ważniejszych rzeczach. Załatwiłam resztę formalności związanych z samochodem, spędziłam wieczór z Sophie, bo musiałyśmy obie wybrać sobie stroje na dzisiejsze randki, no i skoncentrowałam się na nowej pracy, wdrażając się w to, jak funkcjonowała kancelaria. A przynajmniej starałam się to ogarnąć

i chyba dość dobrze mi wychodziło wykonywanie przydzielonych zadań.

Dziś też sortuję korespondencję dla Sienny i odbieram telefony, bo nie pojawia się nic poważniejszego. Moja szefowa nie zjawiała się jeszcze w pracy, choć już południe. Miała dziś rozprawę i jedno spotkanie z rana, więc mnie to nie dziwi.

Dziwi mnie za to coś innego – to, że po dwunastej do mojego niewielkiego gabinetu wchodzi kurier. Pomieszczenie nie jest obszerne, za to długie, jasne i właściwie idealnie mi wystarcza. Wyposażenie stanowią szare biurko oraz szafa i dwa regały stojące za mną przy oknie. No i dwa krzesła obok kolejnej niewielkiej szafki już przy wyjściu. Po prawej mam drzwi do gabinetu Sienny, do którego przechodzi się przez to pomieszczenie. Mimo że do siebie ściśle przylegają, nie słyszałam ani razu żadnej prowadzonej przez nią tam rozmowy.

– Panna Harris? – rzuca mężczyzna.

Patrzę na niego, a później na trzymany przez niego w dłoniach bukiet. Bukiet czerwonych goździków. I niemal się rozpląwam na ich widok.

– To ja – udaje mi się odpowiedzieć.

Po chwili wsuwam już nos między delikatne płatki, a potem czytam wiadomość na czarnym bileciku.

*Nie mogę się doczekać wieczoru, żeby cię w końcu zobaczyć.
Travis odbierze cię o ósmej.*

X

Nim myślę nad tym, co robię, unoszę telefon, a później wysyłam Ashowi zdjęcie, na którym uśmiecham się lekko, wachając kwiaty.

Ja: Nie musisz czekać do wieczoru. Proszę bardzo. Twoja kolej.

X: Czy ty robisz sobie zdjęcia, zamiast pracować?

X: Przez ciebie ja też już się nie skupię na pracy.

Ja: Czyli jesteście kwita. A teraz wyślij zdjęcie.

Moje serce zaczyna walić jak szalone, gdy widzę, że naprawdę wysłał fotkę. Potem wzdycham, bo ta przedstawia widok na ulicę. Przez przednią szybę samochodu. Nie poznaję, gdzie została

zrobiona, jest na niej właściwie sznur aut. X stoi w korku. Próbuję przybliżyć zdjęcie, żeby sprawdzić, czy nie dostrzegę jakichś szczegółów, przypadkowego odbicia w szybie, czegokolwiek. Ale oczywiście niczego takiego nie ma.

Ja: Oszukujesz. Chodziło mi o twoją fotkę.

X: Musisz być bardziej precyzyjna, skarbie.

Chyba mam mały atak serca.

Dwa tygodnie. Cztery spotkania. Kilka rozmów przez telefon i mnóstwo wiadomości. Tyle mu wystarcza, żeby totalnie mnie sobą zauroczyć. Nazywa mnie pierwszy raz skarbem, a ja mam ochotę piszczeć jak mała dziewczynka. Tak samo jak wtedy, gdy pisze mi wiadomości na dzień dobry i dobranoc. Niby tylko małe rzeczy, ale, rany, działają aż za dobrze.

Ja: Wyślij mi swoje zdjęcie.

X: Za późno. Szansa przepadła.

Ja: Nie cierpię cię.

X: Wcale nie.

Parskam lekko, po czym muszę odebrać telefon od jednego z klientów Sienny, który narzeka, że nie może się z nią skontaktować. Umawiam spotkanie, a potem ruszam na poszukiwanie wazonu. Asystentka wspólnika Sienny znajduje dla mnie mały, przezroczysty, do którego wkładam kwiaty i ustawiam je na swoim biurku, żeby mieć je ciągle obok. Następnie staram się skupić znów na obowiązkach.

– Cześć, Amber – rzuca Sienna, wchodząc do biura pół godziny później. Unoszę głowę i posyłam jej uśmiech, który gaśnie, kiedy dostrzegam podążającego za nią mężczyznę. – Zaparz nam dwie kawy, dobrze? Skserowałaś dla mnie te pisma, o które prosiłam?

Przytakuję, wstając zza biurka. Czuję chłód, gdy koncentrują się na mnie zielone oczy towarzysza szefowej.

– Oczywiście – odpieram. – Położyłam je już na pani biurku.

– Prosiłam, żebyś nie nazywała mnie panią – mówi Sienna z rozbawieniem, po czym wskazuje na mężczyznę. – To jeden

z moich ulubionych klientów, Alex. On lubi być nazywany panem, więc zachowaj to dla niego.

Alexander Harland prycha pod nosem po tych słowach, a na jego wargach pojawia się krzywy uśmiech. Ten w połączeniu z elegancką jasną koszulą, spodniami od garnituru oraz gładko ułożonymi włosami i śladem zarostu na szczęce daje perfekcyjne połączenie. Harland wygląda świetnie. Przystojny facet z klasą, jedyny syn największego dewelopera w San Diego, który odziedziczył całą fortunę po jego śmierci. I skończony sukinsyn.

– Jasne – zmuszam się do odpowiedzi i kolejnego uśmiechu. – Za chwilę podam tobie i panu Harlandowi kawę. Będziesz potrzebować czegoś jeszcze?

– Nie. Musimy omówić pewną sprawę z Alexem i pewnie trochę to zajmie, więc nie łącz na razie nikogo. A jeśli przyjdzie któryś z praktykantów, odsyłaj ich do Aarona.

Kiwam głową.

– Oczywiście.

Sienna kieruje się do drzwi swojego gabinetu po prawej, za którymi znika. Harland podąża za nią, a ja czekam na moment, aż w końcu zejdzie mi z oczu. Mężczyzna przystaje jednak przed wejściem, nasze spojrzenia krzyżują się na parę sekund, w ciągu których mam wrażenie, że chce coś powiedzieć. Może nawiązać do tego, co odstawiłam w ostatnią sobotę, przypominając, jak jego ojciec zabił mi matkę? Nie mam pojęcia. Ostatecznie rezygnuje, zaciska wargi w jakimś bliżej nieokreślonym grymasie i po prostu zamyka drzwi. Dopiero wtedy oddycham z ulgą.

Parzę kawę, bardzo powstrzymując się przed myślami o tym, że skoro Harland to ulubiony klient Sienny, pewnie będzie się tu pojawiał częściej i mogłabym mu dosypać do napoju środek przeczyszczający. Jestem dorosłą kobietą i nie zrobię czegoś takiego. Nie wolno. Nawet jeśli ten facet zniszczył mi życie i każdą, nawet najbardziej dziecinna, formą zemsty brzmi świetnie.

Powstrzymuję się, zanoszę kawę do gabinetu, w którym jest jeszcze chłodniej niż w moim biurze, a później ogarniam skrzynkę mailową. Mam kilka wiadomości, na które muszę odpowiedzieć. Nim to robię, dostaję SMS od Asha, więc łapię telefon. Ale tylko na moment.

Boże, okropna ze mnie pracownica.

X: Nie napisałem ci, że wyglądasz pięknie na tym zdjęciu. Zapisałem je sobie.

Ja: Ja też zapisałabym twoje, ale wiesz, wystarczy, że wyjdę na ulicę i zrobię lepsze.

X: Piłaś już coś dziś? Bo znowu jesteś wredna.

Ja: Przecież pracuję!

X: Ja też. Ale bardzo przydałby mi się drink.

X: Na razie muszę jednak lecieć, wybacz. Do wieczora, skarbie.

Moje serce znowu bije szybciej.

Ja: Do wieczora, Ash.

Odkładam telefon i w końcu zajmuję się mailami. Muszę też uporządkować kilka spraw zostawionych jeszcze przez poprzednią sekretarkę. Oprócz tego dzwonią klienci, których na razie odpawiam. W końcu Sienna jest zajęta Harlandem. Zerkam na drzwi, zza których nie dobiegają mnie żadne dźwięki.

Ciekawe, jaką ważną sprawę może do niej mieć. Nie ma własnych prawników w firmie?

Ich spotkanie kończy się dopiero po godzinie, po której Sienna odprowadza Harlanda do drzwi. Nie muszę dzięki temu udawać miłej. Zamiast tego, kiedy wraca, streszczam jej bieżące sprawy. Nie ma tego wiele, bo piątek przebiegał dość spokojnie. Oprócz jednego klienta narzekającego na brak kontaktu nie działo się nic poważnego.

– Zajmę się tym – stwierdza Sienna. – Dzięki, Amber. – Później posyła mi jakieś uważne spojrzenie. – Przy okazji, czy to pismo, które dostałam na biurko, też pisałaś ty?

Zamieram. Nie wygląda, jakby miała pretensje, ale może zrobiłam coś nie tak?

– Nie – odpieram. – Zostawiła je Erin, najstarsza praktykantka. Ja... skąd wiesz, że to wczorajsze wezwanie napisałam ja? Coś z nim nie tak?

Sienna uśmiecha się z pobłażaniem.

– Znam już trochę swoich praktykantów. No i musiałam tam poprawić kilka rzeczy, więc zajrzałam wcześniej jeszcze do ich biura, a oni nie mieli pojęcia, o co mi chodzi. Mówili, że dostali coś terminowego od Aarona i nie dali rady wczoraj niczego dla mnie napisać.

Przygryzam wargę.

– Przepraszam. Ja... Po prostu mówiłaś, że potrzebujesz tego na już, a oni byli zajęci innymi pismami i powiedzieli, że nie ma szans, żeby zdążyli ze wszystkim... a ja uczyłam się trochę i przygotowywałam już takie wezwania wcześniej, bo Thompson tego ode mnie wymagał, więc...

– Spokojnie – przerywa. – Było w nim trochę poprawek, ale podobnie jak u moich praktykantów, także nie zrobiłaś nic złego. Pokażę ci później, co musiałam zmienić, jeśli chcesz. Myślałaś o powrocie na studia?

Przytakuję.

– Tak. Myślałam, żeby je wznowić od przyszłego roku w częściowym wymiarze godzin.

– Rozumiem. Może będę mogła w tym pomóc, zobaczymy – rzuca.

– Tylko na razie nie wyręczaj moich praktykantów, okay? Mogę ci podsuwać jakieś prostsze rzeczy, żebyś się uczyła, jeśli będę mieć czas je sprawdzać, ale na razie wdroż się w pracę w sekretariacie.

Kiwam głową.

– Jasne. Przepraszam.

Macha dłonią.

– Nic się nie stało, to była mała sprawa. – Kobieta przechyliła lekko głowę. – Poradziłaś sobie całkiem nieźle. Powiesz mi jeszcze raz, dlaczego Thompson cię zwolnił, skoro przygotowywał cię też do takich zadań?

Nie mówiłam tego nawet pierwszy raz.

– Nie zwolnił mnie, po prostu nie przedłużył mi umowy, czego zresztą sama chciałam. Przez ostatnie miesiące mojej pracy... przestaliśmy się dogadywać.

– Dlaczego? – drąży.

Zaciskam lekko wargi, ale zbieram się na odwagę.

– Ponieważ żądał ode mnie czegoś, co wychodziło bardzo daleko poza moje obowiązki jako jego asystentki – oznajmiam. W oczach

Sienny pojawia się zrozumienie. I złość. – Dlatego wolałam... zacząć od nowa, bo w Denver mogłabym... mieć problemy ze znalezieniem nowego miejsca na staż czy pracę i osoby, która napisałaby dla mnie list polecający do szkoły prawniczej, gdybym kiedyś próbowała wrócić na tę ścieżkę.

Sienna kiwa głową.

– Przykro mi – mówi – że cię to spotkało. Mam nadzieję, że to były tylko żądania, a nie żadne próby? Możesz mi powiedzieć, jeśli potrzebujesz pomocy.

– Tylko żądania – odpieram cicho. – Ale wystarczyły.

– Przykro mi – powtarza. – Tutaj cię to nie spotka, zadbam o to. I sprawdzę, jak ma się nowa asystentka Thompsona.

Uśmiecham się do niej lekko, z wdzięcznością.

– Dziękuję.

Kobieta wpatruje się we mnie kilka sekund, po czym odwzajemnia uśmiech.

– Wychodzę teraz, mam jeszcze jedno spotkanie. Jeśli Aaron dzisiaj wróci, poproś, żeby się do mnie odezwał, dobrze?

– Oczywiście.

Kobieta odwraca się do wyjścia, jednak przystaje jeszcze przy nim i wskazuje na goździki.

– Piękne. Ktoś ma gest.

Przygryzam wargę.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzają?

Śmieje się.

– Jeśli nie będą cię odrywać od pracy, to jasne, że nie. Miłego dnia, Amber. Gdyby coś się działo, pisz.

Potem wychodzi, a ja spoglądam z powrotem na ekran komputera i wracam do pracy, wcale nie myśląc o tym, że do mojej randki z Ashem zostało jeszcze tylko sześć godzin.

*

Wieczór jest bardzo ciepły. W powietrzu unosi się zapach wody i drewna, a trap pod szpilkami skrzypi cicho, kiedy Travis prowadzi mnie na czekający w przystani jacht. Duży, nowoczesny. Wynajęcie go zdecydowanie musiało kosztować fortunę. Jeszcze więcej niż sala

w Fire, mogłabym się o to założyć. Przytłacza mnie to już w pierwszej sekundzie, a wrażenie pogłębia się tylko, gdy przechodzę przez kokpit do dużego, pogrążonego w półmroku pomieszczenia. Dostrzegam skórzaną białą kanapę oraz szklany stolik. Pałace się przy podłodze lampy stanowią na razie jedyne źródła światła, ponieważ okna jachtowe są zasłonięte roletami. Do tego widzę też wiszące na jasnych ścianach bukiety czerwonych goździków, na widok których nieznacznie mięknę. Wszystko tutaj sprawia wrażenie dopiero co wyjętego z jakiegoś katalogu. Wnętrze prezentuje się luksusowo, niesamowicie, a panująca w środku atmosfera jest niezwykle intymna. Kiedy odbijemy od brzegu i zostaniemy tu jedynie z Ashem, dostaniemy tyle prywatności, ile tylko się da.

Tyle że jednocześnie czuję, że kompletnie tu nie pasuję, przez co spinam się mocno, niepewna, co robić. Nim jednak wyrażam wątpliwości, słyszę, jak Travis znika, a na moją talię opadają męskie dłonie. Wzdycham cicho, bo zostaję przyciągnięta do twardej klatki piersiowej.

– Dobry wieczór, Amber – szepcze mi do ucha Ash.

Drżę, a jednocześnie rozluźniam się w jego ramionach.

– Cześć – mamroczę. – Gdzie ta prostota, o której wspominałeś?

Śmieje się cicho. Czuję szorstki materiał jego maski muskający płatek ucha.

– To najmniejszy jacht, jaki znalazłem – odpięra.

Odwracam się powoli. Dziś jego oczy znów są czarne. A głos brzmi tak, jak lubię.

– Ile kosztowało wynajęcie go?

Ash gładzi moją skórę. Włożyłam prostą, granatową, satynową sukienkę na cienkich ramiączkach. Ma dość głęboki dekolt i odsłania spory kawałek pleców, z czego mężczyzna właśnie korzysta.

– Jeśli ci powiem, nie rozluźnisz się i nie skupisz na kolacji – stwierdza. – Więc zostawmy ten temat i po prostu zajmijmy sobą, dobrze?

– Ash...

– To nie ma znaczenia, Amber – przerywa stanowczo. – Ja nie pytałem, ile kosztowała zrobiona przez ciebie ostatnio kolacja.

– Bo zrobiłam głupią zapiekankę, a nie wynajęłam luksusowy jacht tylko dla naszej dwójki!

– Przestań – mówi cicho.

Nie potrafię. Miałam już kiedyś chłopaka, który zapraszał mnie na niesamowite randki, a później twierdził, że żeruję na jego pieniądzach. Nie chcę, żeby to się powtórzyło. Nie potrzebuję tego wszystkiego.

– Ash...

– Miły wieczór – wchodzi mi w słowo. – Ty i ja. Kolacja. Piękne widoki, gdy wypłyniemy.

Kładę dłonie na jego ramionach, bo tracę równowagę, kiedy jacht rusza. Nie docierają do mnie dźwięki z zewnątrz, właściwie nawet nie wiem, kto nim steruje, czy Travis z nami został, czy jest tu większa załoga. Ale z jakiegoś powodu to mnie nie przeraża.

– Moglibyśmy spędzić miło czas po prostu w jakiejś knajpce. Albo na plaży. Albo u mnie w domu. Nie musiałeś do tego...

– Chciałem urządzić dla ciebie magiczny wieczór – mruczy Ash, nachylając się do mojego ucha. – Zaslugujesz na to. Pozwól mi się trochę rozpieścić.

Mięknę po tych słowach. Która kobieta nie chciałaby, żeby facet się tak dla niej postarał, bo jego zdaniem na to zasługuje?

– Odpręż się – ciągnie Ash. – Nie myśl o niczym innym oprócz tego, że jesteśmy tutaj my dwoje. Mamy dla siebie cały wieczór. – Przesuwa dłońmi po moich plecach, aż drzę. – Całą noc, jeśli będziesz chciała.

Przymykam powieki. Jest mi tak przyjemnie w jego ramionach. Jakbym znajdowała się dokładnie tam, gdzie powinnam. To takie dziwne, ale... ale dziwnie dobre.

– Zjedźmy kolację, porozmawiajmy... – kusi. – A później popatrzymy na miasto...

Ulegam tym namowom. Jego bliskość sprawia, że nie liczą się żadne niepewności, bo ważniejsze jest to, by spędzić wspólnie ten wieczór. Ash sprawia, że przestaję czuć się tutaj tak nieswojo.

– Popatrzymy na miasto teraz – decyduję, odrywając się od niego.

Łapię jego dłoń i ciągnę go w kierunku wyjścia. Po chwili wspinamy się na pokład, stajemy przy barierkach i spoglądamy w stronę San Diego, od którego oddalamy się z każdą sekundą.

Widok jest prawdziwie magiczny, bo miasto nocą wygląda pięknie. Kilka wysokich, oświetlonych budynków, sporo o wiele niższych, lśniąca ciemna woda, kołyszące się na niej w porcie mniejsze i większe łodzie, które jeszcze nadal są dobrze dostrzegalne. I bezchmurne niebo z wiszącym na nim półksiężycem dopełniające obrazka.

– Tęskniłam za tym miastem – wyznaję cicho, chłonąc je wzrokiem. – Bałam się wracać, ale chyba niepotrzebnie, wiesz? Czasami nadal boli, kiedy przypominam sobie różne rzeczy, jednak tu jest mój dom.

Ash stoi tuż za moimi plecami i obejmuje mnie ramieniem, a ja ciągnę:

– Moja mama zginęła w wypadku samochodowym, gdy miałam siedemnaście lat. Mój tata odszedł kilka tygodni później, nie poradził sobie z tą sytuacją. Ona znalazła sobie nową rodzinę już dwa lata wcześniej, ale nadal mocno ją kochał i chyba miał nadzieję, że kiedyś wróci. Po jej śmierci... – Milknę, po czym wypuszczam drżące powietrze przez usta. – Po jej śmierci nie był już sobą. A ja w dodatku spotykałam się z Shepardem, który moje popaprane życie też pod sam koniec zmieniał w piekło, bo poszedł do nowej szkoły i najwyraźniej uważał, że będzie takim świetnym i popularnym facetem, jeśli zrobi ze mnie idiotkę. W sumie mu się udało, zyskał popularność tymi swoimi historyjkami o mnie i o mojej mamie. Kiedy przyłapałam go na zdradzie, odwrócił całą sytuację, wmówił wszystkim, że to ja zdradziłam jego, bo wzięłam przykład z mamy... – Kręcę głową, czując wypełniającą mnie złość. – Więc gdy po tym wszystkim ciocia powiedziała, żebym się do niej przeniosła, nie potrzebowałam dużo czasu na decyzję. Nie chciałam wyjeżdżać, ale chciałam uciec. I uciekłam. Zaczęło mi się układać, więc oczywiście później ciocia zachorowała... – Wzdycham. – Soph namówiła mnie na powrót, ale szczerze mówiąc, już od jakiegoś czasu ta myśl we mnie siedziała.

Chyba tak było. Chyba nawet gdyby Thompson nie zrobił tego wszystkiego, nie potrafiłabym dłużej trzymać się z daleka od San Diego. Tutaj byli moi przyjaciele, bo w Denver nigdy nie zawarłam żadnej bliższej znajomości, jeśli nie liczyć tego dupka, mojego byłego. Nie zagrzałam tam miejsca.

– Prędzej czy później i tak bym wróciła – dodaję w końcu, po czym marszczę brwi i otrząsam się. – Przepraszam. Nie chciałam wprowadzić takiego grobowego nastroju. Pewnie nie masz ochoty...

Przyciąga mnie do siebie i czuję, jak składa pocałunek na mojej głowie przez maskę.

– Nigdy nie wyjeżdżałem stąd na dłużej – odzywa się, a ja zamieram. – Urodziłem się tutaj, wychowałem. I uwielbiam to miasto, chociaż też dało mi niejednokrotnie w kość, wiesz? Dlatego chciałem znaleźć w nim coś, co da mi radość. Zastryk adrenaliny. Pozwoli się wykazać, a nie jedynie robić to, czego ode mnie oczekiwano. Pozwoli być sobą bez obaw, że ktoś mi to wypomni. Possessed stało się moją ucieczką. Szukanie nowych lokalizacji, organizowanie całej tej zabawy, wymyślanie nowego motywu na imprezę, zapraszanie ludzi, nawet obawa o to, że ktoś wreszcie odkryje, kim jestem i jak mi się to wszystko udaje... to wszystko jest moją używką, Amber. A słuchanie i obserwowanie, jak ludzie ekscytują się tymi imprezami to dla mnie najlepsza nagroda, bo wiem, że znalazłem i ulepszyłem coś, dzięki czemu choć na dwa wieczory w miesiącu niektórzy mogą po prostu odpuścić i dobrze się bawić.

Wow. To pierwsza tak długa wypowiedź Asha, jaką słyszałam. Pierwsze tak szczere wyznanie. Chociaż nie podał mi zbyt wielu szczegółów na swój temat, znam go teraz już odrobinę lepiej. Wiem, że on też potrzebuje odpoczynku i ucieczki od swojej codzienności. Że potrzebuje Possessed tak samo, jak ono potrzebuje jego.

– Wychodzi ci – rzucam. – Kiedy Soph spytała mnie, co wiem o Possessed, i opisała, o co chodzi, myślałam, że to głupie. Ale później tam poszłam. I myślę, że to coś niezwykłego.

Ash obejmuje mnie ciaśniej.

– Dobrze to słyszeć.

Uśmiecham się lekko, wpatrując w migające w oddali światła miasta.

– Jak w ogóle wybierasz gości? Słyszałam, że można się zgłosić przez jakiś formularz...

– Mam od tego pomocników, którzy sprawdzają zgłoszenia, wybierają starannie gości, upewniają się, żeby przestrzegali zasad.

– I nikt nigdy ich nie złamał? Nie podał lokalizacji...

– Och, ludzie robią to ciągle – odpiera Ash z rozbawieniem. – Goście nie biorą zbyt poważnie klauzul poufności, ale im mogę na to pozwalać, bo to też nakręca interes. Tylko od pracowników wymagam pełnej dyskrecji. Inni rozpowiadają lokalizację i dużo osób próbuje dostać się do środka, ale mam dobrą ochronę. No i zawarłem układ z kilkoma wyżej postawionymi osobami, dzięki czemu policja zostawia mnie w spokoju, jeśli ktoś zgłasza na przykład hałasy.

– Wiedziałam! W innym wypadku już dawno ktoś by to ukrócił.
Ash śmieje się cicho.

– Nie robię nikomu krzywdy, uważam na to, kogo wpuszczam do Possessed, nikt nie został nigdy zraniony, więc nie ma powodów, by to ukrócić. Poza tym zdziwiłabyś się, jak wiele różnych... ważnych osób uwielbia Possessed.

Od razu zaczynam się zastanawiać kto. Burmistrz miasta, członkowie rady, jacyś politycy, policjanci? I dlaczego?

– To te prywatne łóżka, prawda? – mówię, nim gryzę się w język.

– Tak, uwielbiają zwłaszcza łóżka – potwierdza Ash. – Seks z nieznaną, która nie powie całemu miastu, jakim jesteś kłamliwym sukinsynem... Nie chcesz wiedzieć, ile osób na to leci – stwierdza.

Marszczę brwi.

– Więc umożliwiasz zdrady?

– A gdyby Possessed nie istniało, zdrady też by zniknęły? – pyta z przekąsem. – Ja po prostu wychodzę naprzeciwko oczekiwaniom, żeby móc organizować podstawową wersję Possessed dla całej reszty osób, Amber. Nie bawię się w Boga, nie będę rozliczać ludzi z ich grzechów. Zapłacą za nie kiedyś sami, jak my wszyscy.

Krzywię się, choć ma rację. Jeśli ktoś chce zdradzić swojego partnera czy partnerkę, nie potrzebuje dodatkowych okoliczności, jakie daje Possessed. Zrobi to tak czy siak.

– Poza tym to tylko jakaś niewielka część osób, która chce dostępu do łóżek – dodaje Ash. – Większość tam nie jest tak dwulicowa, zapewniam.

– A jak to w ogóle wygląda? Po prostu bawisz się w swatkę...

– Urządzam osobną salę dla zainteresowanych. Tylko ci, którzy wyrażą chęć w formularzu, otrzymują dostęp do łóżek. Jeśli znajdą kogoś, z kim chcą z nich skorzystać, umożliwiam to. Jeśli nie,

wracają na imprezę. Nie napuszczam na siebie obcych osób i nie każę im iść do łóżka.

Brzmi znowu na rozbawionego, więc sama zaczynam się cicho śmiać.

– No dobra. Jeśli ludzie serio tego chcą, są dorośli i się zgadzają...

– Zawsze każę moim pracownikom upewniać się co do tego kilkakrotnie. A moi ludzie potrafią odróżnić fałszywe dowody, więc nigdy nie wpuściliśmy do Possessed nikogo, kto nie ma dwudziestu jeden lat.

Kiwam głową, przyjmując to wyjaśnienie, a potem, nim zdążę przemyśleć kolejne słowa, rzucam:

– Korzystałeś z tego kiedyś?

Ash nie odpowiada parę sekund, aż w końcu słyszę:

– Tak. Dwa razy. Miałem zwykłą maskę i udawałem zwykłego gościa.

– Uhm.

Odwraca mnie do siebie przodem i spogląda mi w oczy.

– To było dawno temu.

– W porządku.

Wpatruje się we mnie uważnie.

– Tak?

Nie podoba mi się myśl, że są jakieś inne kobiety, które poznał w Possessed i czuły to, co ja, kiedy je całował. Jestem zazdrosna. A to niedorzeczne, dlatego się z tego otrząsam.

– Tak – potwierdzam.

Opieram się o barierkę, bo Ash robi krok do przodu i zamyka mnie między swoimi ramionami. Wydaje mi się, że dobrze wie, o czym pomyślałam, ponieważ w jego oczach pojawia się jakiś błysk zadowolenia. Nie próbuje jednak ciągnąć tematu, tylko rzuca:

– Jesteś już głodna? Mogę poprosić obsługę o podanie kolacji.

Przytakuję, ale kiedy łapie moją dłoń i splata nasze palce, przypominam sobie, że miałam poruszyć jeden temat, dlatego go zatrzymuję.

– Czekaj. Muszę ci jeszcze o czymś powiedzieć.

Ash przystaje. Zastanawiam się, jaki wyraz maluje się na jego twarzy. Czarne oczy nie podpowiadają w tym wypadku zbyt wiele.

– Ostatnio coś się stało – kontynuuję. – Spadła mi w knajpce torebka i przez przypadek ktoś zobaczył bilecik, który od ciebie dostałam. No i zaczął mnie wypytywać o Possessed, bo rozpoznał kolory. Domyślił się też, że „X” to ty. W sensie właściciel, a nie że konkretnie ty i... – zaczynam się nakręcać ze zdenerwowania, które nagle mnie ogarnia, aż Ash kładzie kciuk na moich wargach.

– Kto? – pyta krótko.

– Darren Reeves – mamroczę zza jego palca.

– Księżę największej agencji medialnej w mieście – mówi Ash. – Tak po prostu zobaczył sobie wiadomość ode mnie i domyślił się wszystkiego, Amber?

Kiwam głową.

– To był przypadek. Próbowалаm go zbyć, ale przyczepił się do mnie ostatnio i nie chciał odpuścić. Ostatecznie niby to zrobił, tylko boję się, że będzie coś kombinował. – Przygryzam wargę. – To nie była moja wina. Przysięgam. Mówię ci właśnie po to, żebyś był ostrożny, bo nie chcę, żebyś pomyślał, że ja...

– Skontaktowałaś się z facetem, który próbuje odkryć, kim jestem, odkąd zająłem się Possessed i żyje ze zdobywania informacji, żeby potem opublikowano je jako hot newsy w którymś z jego mediów? – pyta z przekąsem. – Nie przeszłoby mi to przez myśl.

Odsuwam jego rękę.

– To dobrze. Bo nie zrobiłabym tego.

Ash patrzy na mnie dłuższą chwilę w ciszy, po czym obejmuje moją talię i przyciąga mnie do siebie.

– Zajmę się tym. Reeves nie będzie zagrożeniem – stwierdza. – Zwodzę go od wielu miesięcy. Ale ty też musisz się upewnić, że da ci spokój. Nie chcę, żeby się przy tobie kręcił.

– Też tego nie chcę – zapewniam. – Ale ten facet nie rozumie, co się do niego mówi. Mieszam go z błotem przy każdym spotkaniu, a on i tak wraca.

Słyszę cichy śmiech.

– To mnie akurat nie dziwi – odpiera Ash. – Jest uparty, a ty jesteś niesamowita.

Mięknę.

– Ash...

– Ale ma pecha, bo ja cię nie oddam, skarbie – dodaje.

Rozpuszczam się. Całkowicie topnieję, wszystko inne znika, gdy słyszę, jak pierwszy raz nazywa mnie na głos „skarbem”. To... rany. Słodkie, przyjemne, nie do opisanía. Wypowiedziane jego głosem, tym, który lubię najbardziej, brzmi nieziemsko.

Dlatego odrywam się od Asha i unoszę głowę.

– Chodźmy do środka – szepczę.

Zaciska palce na moich plecach.

– Na kolację? – pyta, choć pewnie dobrze rozumie, co mam na myśli.

Po prostu się upewnia.

– Nie. Odłóżmy ją – mówię.

Ash milczy parę sekund.

– Przegapisz najlepsze widoki – mówi w końcu chrapliwie.

Oblizuję wargi.

– Wynagrodzisz mi to, prawda?

Nie czeka na kolejną zachętę, nachyla się i mnie podnosi, aż wciągąm z zaskoczeniem powietrze i obejmuję go za kark.

– O tak, Amber. Wynagrodzę ci wszystko.

ROZDZIAŁ 17



Zostaję wniesiona do przestronnej, pogrążonej w mroku kajuty, w której dostrzegam tylko komodę i duże łóżko nakryte ciemną pościelą. Ash stawia mnie na nogi tuż po zamknięciu drzwi, a później wyjmuję z kieszeni opaskę. Spoglądam ostatni raz w jego oczy, aż w końcu odwracam się i pozwalam ją sobie założyć. Moje serce bije już w szalonym rytmie, oddech też jest przyspieszony, a kiedy w kolejnej chwili Ash odwraca mnie gwałtownie w swoim kierunku, wariują także wszystkie zmysły. Gorące wargi opadają na moje w mocnej, zawłaszczającej pieszczocie, od której zajmuję się ogniem w jednej sekundzie.

Ash przyciąga mnie bliżej, nasze ciała zderzają się ze sobą niemal boleśnie. Zarzucam mu ręce na kark, wsuwam palce we włosy i oddaję pocałunek, wkładając w niego całe pragnienie, które we mnie płonie, odkąd poznałam tego faceta. Swoją ciekawość, frustrację, niepewność i ekscytację. Wszystko, co wiruje i miesza się w moim wnętrzu od momentu, w którym dotknął mnie na tej pierwszej imprezie. Przez to, że niczego nie widzę, skupiam się w pełni na doznaniach. Na dotyku Asha, na twardym torsie przyciśniętym do klatki piersiowej, na miętowym smaku na języku, który właśnie wsuwa między moje wargi, na zapachu, jaki dociera do nosa.

Jęczę głośno, zatracając się w tym, co się dzieje.

Zatracając się w nim.

Nie protestuję, kiedy Ash łapie mnie pod udami i podnosi. Robi to nagle, bez ostrzeżenia i rusza do przodu. Później zostaję odłożona na łóżko zaskakująco delikatnie. Po tym, jak gwałtownie złączył nasze

wargi, sądziłam, że rzuci mnie na pościel, a jednak tego nie robi. Opadam na plecy i drzę, gdy unosi moją nogę, opiera ją na swojej klatce piersiowej, po czym rozpina pasek oplatający kostkę, by zdjąć szpilkę ze stopy. Całuje palce, sunie wargami w górę, gładząc mnie opuszkami, na co z gardła wyrywa mi się kolejny jęk. To takie przyjemne. Pobudza do granic możliwości, choć to tylko lekka pieszczota.

– Ash...

Odkłada moją nogę na łóżko, kiedy dociera do kolana, a potem powtarza to z drugą. Walczę z pragnieniem zszarpnięcia tej cholерnej opaski z oczu, bo tak bardzo chciałabym widzieć go w tym momencie. Widzieć wyraz jego twarzy, gdy sprawia, że wiję się pod jego dłońmi i ustami.

– Chcę cię zobaczyć – szepczę gorączkowo. – Proszę.

Sięgam do materiału, ale Ash błyskawicznie chwyta moje ręce.

– Nie – mówi stanowczo. – Przestań albo cię zwiążę, Amber.

Przełykam z trudem ślinę.

– Ale...

– Nie lubię się powtarzać – rzuca.

Zaciskam wargi, jednak nie próbuję się wyrywać z jego uścisku. Przecież zgodziłam się na te głupie opaski. Naleganie niczego nie da. Mogę albo przyjąć to, co się dzieje, albo to przerwać. Innej opcji nie ma. Dlatego odpuszczam.

– Dobra. Ale lepiej, żeby to było tego warte – burczę z niezadowoleniem.

Puszcza mnie.

– Unieś ręce nad głowę i złap rurkę przy zagłówek. Jeśli ją puścisz, przestanę. Rozumiesz?

Kiwam głową, wykonując polecenie.

– Okay.

Słyszę, że Ash schodzi ponownie z łóżka, a potem dociera do mnie jakiś szelest. Domyślam się, że zdejmuje właśnie ubrania i teraz tym bardziej mam ochotę zerwać tę cholerną opaskę.

– To nie fair – mamroczę. – Ty będziesz mnie widział nago. Ja ciebie nie.

– Ostrzegalem, że nie będę fair – mówi. – Ale obiecałem, że ci się to spodoba.

Wzdycham cicho i nie odpowiadam, bo Ash ponownie łapie moją lewą stopę, unosi ją, a później składa kolejne pocałunki, sunąc w górę po skórze. Gładzi dłońmi każdy jej skrawek, jakby chciał poznać moje ciało tak dokładnie, jak tylko może. Nie protestuję, poddaję się temu, mięknięc i drząc pod jego pieścizotami. W moim wnętrzu rodzi się jeszcze potężniejsze pragnienie, które powoli zaczyna spalać mnie od środka.

Ash muska wargami stopy, kostki, łydki, kolana i dociera do ud. Rozszerza je lekko, by złożyć pocałunki po wewnętrznej stronie, a ja mimowolnie odrywam dłonie od rurki i wsuwam palce w jego włosy. Chcę, żeby kontynuował nieco wyżej, więc ciągnę miękkie kosmyki, wyrzucając biodra w górę. Osiągam efekt przeciwny do zamierzonego, bo Ash się zatrzymuje, co dopiero przypomina mi o tym, jaki popełniłam błąd.

– Ups – wyduszam.

Unoszę ponownie ręce i chwytam rurkę. Moją skórę owiewa ciepły oddech, jednak nie pojawia się kolejny pocałunek.

– Jeszcze nawet nie zacząłem – odzywa się cicho Ash, w jego głosie pobrzmiwa rozbawienie.

– To zacznij – rzucam. – Nie oderwę już dłoni.

Nie odpowiada, znowu muska wewnątrz uda, podsuwa dłońmi sukienkę i po chwili pociera nosem o materiał majtek. Z gardła znów wyrywa mi się jęk, po którym nawet nie wiem kiedy chwytam mężczyznę ponownie za włosy.

Cholera.

– Wygląda na to, że bardzo chcesz, żebym cię związał – mruczy Ash, znowu się podnosząc. – Zrobię to, gdy cię rozbiore.

Moje serce zaczyna bić szybciej. Sama nie wiem, co dokładnie czuję na myśl o tym, że chce mnie skrępować. Delikatny niepokój, ciekawość, ekscytację. Pragnę się przekonać, jak to jest, ale gdzieś z tyłu głowy odzywa się ostrzeżenie. Tyle że ja już i tak rzuciłam się na głęboką wodę. I to dosłownie, bo jestem na jachcie jedynie z Ashem i jego pracownikami. Nie wiem, gdzie dokładnie się teraz znajdujemy. Nie wiem, komu właściwie pozwalam się dotykać. Dodanie kolejnej szalonej rzeczy do tej listy chyba już niewiele zmieni.

Przeżywam swoje prywatne Possessed, ten facet naprawdę mnie opętuje. Pragnę tego jak niczego innego w tej chwili.

– Zrób to – szepczę.

Dłonie Asha lądują ponownie na udach, po czym podsuwają się, by odsłonić ciało. Mężczyzna unosi leniwie moją sukienkę, a ja mu w tym pomagam, wyginając się w łuk, kiedy całuje podbrzusze, brzuch, mostek... Nikt nigdy wcześniej nie całował mnie tak jak on. Niczyje pocałunki nie pobudzały tak mocno i nie wywoływały takiej przyjemności. Wszystkie moje doznania są pogłębione przez brak podstawowego zmysłu i przez okoliczności, ale chodzi przede wszystkim o niego. O to, że właśnie on mi to robi.

Bo Ash się nie spieszy. Po tym, jak wcześniej mnie całował i dotykał, sądziłam, że nasze zbliżenie będzie szybkie, dzikie, mocne. Zamiast tego rozpala mnie powoli, doprowadza krew do wrzenia, sprawia, że wariuję, choć nie dotarł jeszcze nawet do najwrażliwszych partii ciała.

Poświęca mi tyle uwagi i okazuje tyle czułości, a jednocześnie jest taki stanowczy i władczy, że nie potrafię nawet objąć tego rozumem. Ciekawość dotycząca tego, kim jest i jak wygląda doprowadza mnie do szaleństwa, choć nie tak bardzo jak kolejne pieszczoty, bo Ash zasysa skórę, liże ją i naznacza, aż z trudem pamiętam o trzymaniu rąk w górze.

W końcu pozbywa się mojej sukienki. Nie wiem, gdzie ją odkłada, wiem tylko, że zostaję w samych koronkowych majtkach, ponieważ nie włożyłam stanika. Moja klatka piersiowa unosi się i opada w szybkim tempie i nie mam pewności, ale wydaje mi się, że Ash koncentruje spojrzenie właśnie na niej. Chwilę później dostaję potwierdzenie, kiedy chwyta piersi w dłonie.

– Jesteś taka piękna, Amber – mówi chrapliwie.

Opuszczam ręce, żeby znowu go dotknąć, bo nie potrafię się już powstrzymać, a wtedy Ash cmoka cicho, unosi mi je gwałtownie i przyciska do pościeli.

– Powinienem się domyślić, że będziesz taka nieposłuszna.

Przełykam z trudem ślinę, kiedy znika. Słyszę, że staje po lewej stronie łóżka i chwyta moje dłonie. Podciąga mnie wyżej, a potem czuję, jak oplata nadgarstki czymś miękkim. Stawiam, że to jego krawat. Miał na sobie bursztynowy, satynowy krawat.

– Nie za mocno? – pyta po chwili.

Najwyraźniej przywiązał go już do rurki, ponieważ gdy ciągnę lekko, nie udaje mi się opuścić znów rąk. Kładę je na poduszce nad moją głową, skrępowane przy sobie.

– Chyba nie – odpieram.

– Nie wystarczy mi „chyba”, musisz być pewna, bo nie chcę ci zrobić krzywdy, Amber.

Przygryzam wargę.

– Jest okay.

– Jak się z tym czujesz? – rzuca. – Boisz się?

Kręcę głową. Dzieje się ze mną teraz bardzo wiele, ale zdecydowanie nie czuję strachu.

– Nie. Zresztą dotknij mnie, to się przekonasz – szepczę.

– Za chwilę – odpowiada. – Gdybyś w którymkolwiek momencie chciała, żebym cię rozwiązał, powiedz mi to wyraźnie. Wtedy to zrobię i przestanę. Rozumiesz?

Przytakuję.

– Mhm.

– Dobrze.

Czekam, aż znów znajdzie się obok, jednak mijają kolejne sekundy, a nic się nie dzieje. Chyba nawet się nie rusza, bo nie słyszę, by chodził po kajucie.

– Ash?

– Nawet nie masz pojęcia, jak kurewsko seksownie teraz wyglądasz – odzywa się niskim głosem. – Taka drżąca, pobudzona, z tą opaską i skrępowana moim krawatem...

On... po prostu teraz patrzy? Chyba tak, bo po tych słowach nadal mnie nie dotyka i nie dobiega mnie dźwięk kroków.

– Rozszerz uda – poleca w następnej chwili.

Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że zaciskam je kurczowo. Oczekiwanie na to, co teraz zrobi, to jakaś tortura. Jestem w pełni zdana na jego łaskę, on decyduje o tym, co się teraz będzie działo. I o to mu chodzi. A ja chcę mu na to pozwolić.

Dlatego wypełniam rozkaz, świadoma tego, że pewnie na materiale fig widać ślad mojego podniecenia.

– Szerzej – szepcze Ash.

Spełniam i to polecenie, a wtedy słyszę, jak wypuszcza głośno powietrze przez usta. Później jego dłonie lądują ponownie na moich kostkach. Przesuwają się w górę, pozostawiając za sobą gęsią skórę, aż docierają do ud.

– Unieś biodra.

Robię to. Ash zdejmuje mi bieliznę i odsłania całkowicie ciało, które gładzi teraz delikatnie, wprawiając mnie w większe drżenie.

– Jesteś idealna, Amber – rzuca chrapliwie.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu po kolejnym takim komplemente. Ash zachwyca się mną jak najcenniejszym skarbem, a to wpływa na mnie jeszcze mocniej. Choć nie tak mocno jak moment, w którym znów wyznacza pocałunkami ścieżkę na mojej skórze, muska wnętrze ud, przesuwając nosem po podbrzuszu i dociera między piersi. Jedną chwytając w dłoń, zaczyna masować, a drugą pieści ustami. Moje sutki stwardniały już aż boleśnie, więc kiedy w końcu ich dotyka, jęczę głośno, niemal z ulgą.

– Ash...

Jego język zatacza leniwe kółka, tak samo jak palce. Nie panuję nad odruchem, który każe mi spróbować ponownie dotknąć Asha, dlatego szarpnięciem mocno nadgarstki, jednak nie udaje mi się ich uwolnić. To wywołuje irytację, która odpływa na dalszy plan, gdy Ash zasysa mój sutek, szczypiąc jednocześnie drugi. Przeszywa mnie prąd, napięcie w ciele dociera niemal do krytycznego punktu, ale nie przekracza go, bo męczyzna przenosi się na moją szyję, gdzie zostawia mokre ślady swoich warg.

– Tak bardzo chcę cię zobaczyć – dyszę, kiedy nakrywa mnie swoim ciałem.

Całuje mnie, nim dodaje coś więcej. Długo, namiętnie i zniewalająco. Ja mam wrażenie, że zaraz eksploduję od nadmiaru doznań, a on jest taki spokojny i opanowany, jakby zupełnie tego nie zauważał. Przynajmniej tak się wydaje. Dlatego wychodzę naprzeciw jego języka, próbuję pogłębić pocałunek i nadać mu szybsze tempo, jednak Ash gryzie mnie wtedy lekko, jakby w ostrzeżeniu, i łapie za podbródek.

– Taka niecierpliwa – mruczy mi w usta.

A potem znowu przejmuje kontrolę, choć jego wargi opadają na moje nieco ostrzej niż wcześniej. Całuje mnie ponownie, mocniej

i głębiej, w czasie gdy zsuwa jedną dłoń między moje uda. Gładzi mnie w rytm, w jakim jego język igra z moim, od czego tracę rozum.

– Proszę – jęczę między pocałunkami. – Proszę, Ash.

Wydaje mi się, że to nic nie dało, ale w kolejnej chwili mężczyzna odrywa się ode mnie i zaczyna przesuwając szybko w dół. Kiedy dociera między uda, rozszerza je jeszcze bardziej niż wcześniej kazał, a później czuję na skórze ciepły oddech. Ash specjalnie na mnie chucha, co wyrywa mi z gardła cichy pisk. Odruchowo unoszę biodra, a mężczyzna z tego korzysta, bo wsuwa mi dłonie pod pośladki i w następnej sekundzie przesuwając językiem po moim wejściu.

Drżę, szarpię znów za krawat, ponownie niczego nie osiągając, a Ash odnajduje łechtaczkę, którą zaczyna pieścić. Nie dbam już wtedy o nic, nie kontroluję się, tylko poddaję całkowicie temu, co się dzieje. Przyjemność narasta we mnie tak gwałtownie, że mogę nie przetrwać chwili, kiedy wybuchnie, ale proszę Asha kolejny raz, bo muszę to poczuć.

A on już nie jest spokojny. Zakłada sobie moje nogi na ramiona, unosi mnie nieco wyżej i zatacza językiem szybkie kółka, wsuwając jednocześnie we mnie dwa palce. Jęczę głośniej, zaciskam dłonie na materiale krawatu, wyrzucam biodra w górę i poruszam się w narzuconym przez mężczyznę rytmie. Jest mi tak dobrze, czuję tylko coraz mocniejsze pieszczoty Asha, mam wrażenie, że nie dociera do mnie nic oprócz tego, co ze mną wyprawia.

– Ash... Ash!

Eksploduję, kiedy zasysa łechtaczkę i porusza kolejny raz palcami. Pochłania mnie rozkosz, która wstrząsa całym ciałem. Nie wiem nawet, czy odzywam się kolejny raz, czy Ash coś mówi, bo nie słyszę niczego. Po prostu przeżywam to spełnienie, nie rejestrując nawet tego, że mężczyzna na chwilę znika, dopóki nie słyszę szelestu rozrywanego opakowania. Potem Ash nakrywa mnie ponownie ciałem i rozsuwa mi uda. Nie uspokajam się jeszcze, a on już obniża biodra i wchodzi we mnie jednym pchnięciem.

Z gardła znowu wyrywa mi się jęk, gdy rozciąga mnie mocno. Klnie cicho, powtarza, że jestem idealna, a później całuje mnie szaleńczo. Na jego języku czuję słonawy posmak, jednak nie skupiam się na tym, ponieważ Ash zaczyna się poruszać. Jest mi gorąco,

opaska klei się do czoła, nadal drzę po poprzednim orgazmie, a już wiem, że nadchodzi kolejny. Nie mam pojęcia, czy go przetrwam, ale oplatom Asha nogami w pasie i nie próbuję się już wyrwać z więzów. Poddaję się mu. Przyjmuję na siebie wszystko, co się dzieje.

Jego pchnięcia są gwałtowne od samego początku, jakby już się nie kontrolował, jakby nie dawał dłużej rady pozostać spokojny. To także mi się podoba, bo właśnie tego teraz potrzebuję. Zaciskam się na nim przy każdym ruchu, dopasowuję do tempa, które staje się coraz bardziej gorączkowe. Ash wbija się głęboko, całując mnie nieustannie, aż czuję, że już dłużej nie wytrzymam. Chyba też zdaje sobie z tego sprawę, bo odrywa się od moich warg i przenosi na szyję, gdzie zasysa mocno skórę. Dopiero zniknął mi poprzedni, a już powstaje następny ślad.

– Ash...

– Tak, skarbie – szepcze. – Teraz.

I tyle wystarcza. Dochodzę ponownie, krzycząc imię, które mi podał, a on uderza biodrami o moje jeszcze raz i drugi, aż zatrzymuje się z jękiem. Nie wiem, czy też ma wrażenie, jakby jego ciało się rozpadło i że nigdy więcej nie będzie mógł się ruszyć. Wiem tylko, że opada na mnie, oddychając głośno, z twarzą ukrytą w mojej szyi i trwa tak dłuższą chwilę, kiedy oboje próbujemy pozbierać się po tym zbliżeniu.

– Nie mam ochoty się ruszać – mruczy po jakimś czasie w moją skórę, muskając ją wargami. – Zupełnie. Ale obiecałem ci kolację i piękne widoki, więc pewnie powinienem.

Przełykam ślinę. Gardło mam wyschnięte.

– Mamy całą noc, żeby tu wrócić – szepczę.

Ash unosi się nieznacznie i całuje mnie miękko.

– Cholerna racja – stwierdza. – Wrócimy.

Wysuwa się ze mnie, dodając:

– Wrócę za sekundę i cię rozwiążę. Poczekaj na mnie.

– No co ty, a chciałam skoczyć popływać – mówię z przekąsem, ciągnąc krępujący mnie krawat.

Ash śmieje się cicho. Słyszę jakiś szum, jakby się ubierał, po którym następuje ciche kliknięcie zamykanych drzwi. Czekam

w ciszy, uspokajając się całkowicie i nie dopuszczając do siebie poprzednich wątpliwości.

Zabawa. To tylko zabawa, Amber. I to jaka dobra.

Uśmiecham się do siebie, przeżywając w myślach jeszcze raz każdy dotyk i każdy pocałunek, które były tak niesamowite jak żadne wcześniej, kiedy Ash wraca.

– Kolacja będzie za chwilę – informuje, rozwiązując mnie. Później czuję, jak gładzi delikatnie kciukami moje nadgarstki i unosi je do ust, by złożyć pocałunek. – Następnym razem zadbam o coś wygodniejszego, bo widzę, że nie będzie łatwo ci się do tego przyzwyczaić, prawda?

Wzruszam ramionami. Dopiero teraz czuję, jak mocno materiał wpijał mi się w skórę, gdy szarpałam za niego, bo znowu chciałam spróbować go dotknąć. Na pewno to widział.

– Będziemy musieli się przekonać – rzucam.

Siadam na łóżku, a Ash muska mój policzek.

– Przekonamy. Wiele razy. – Łapie podbródek i odwraca moją twarz, zapewne w swoją stronę. – Wszystko w porządku?

Przygryzam wargę.

– Chyba nawet lepiej niż w porządku – szepczę.

– Chodziło mi o to, czy nie bolą cię za bardzo ręce – wyjaśnia z lekkim rozbawieniem i zadowoleniem słyszalnym w głosie. – I czy opaska ci nie przeszkadza.

Waham się parę chwil, a on gładzi moje udo.

– Nie bolą – odpowiadam cicho. – A opaska... jest okay.

Dzięki niej naprawdę to wszystko było tak intensywne. Każdy dotyk warg, każdy pocałunek, każdy ruch bioder odczuwałam jeszcze mocniej.

– To dobrze – mówi Ash. Czuję, że kładzie coś na moich kolanach. Miękki materiał, ale to nie moja sukienka. Po dotyku rozpoznaję, że to jego koszula. – A teraz włóż to, bo powinienem cię w końcu nakarmić.

Uśmiecham się lekko.

– A ty włożysz moją sukienkę?

Jego śmiech jest świetną odpowiedzią.

– Raczej nie. Ja mam drugą koszulę. – Łapie tę, którą podał, i pomaga mi ją włożyć, a potem, nim mam szansę zareagować, bierze

mnie na ręce. – A teraz chodźmy, skarbie.

Opieram głowę na jego ramieniu.

– Aż taki jesteś głodny czy tak ci się spieszy, żeby tu wrócić?

Znowu się śmieje.

– Zgadnij.

ROZDZIAŁ 18



Kolacja czeka na nas na górnym pokładzie, na świeżym powietrzu. Ash zaprowadza mnie na jakąś miękką kanapę, zajmuje miejsce obok i upewnia się, że nie jest mi zimno, w końcu przyszedłam tu tylko w jego koszuli. Ale nie marznę, wiatr przyjemnie chłodzi mi skórę. Rozkoszuję się tym, tak samo jak dotykiem palców mężczyzny na udzie i jedzeniem, którym mnie karmi.

Przygotowano dla nas krewetki z warzywami. A że lubię krewetki i że Ash zlizuje z moich warg limonkowy sos niemal po każdym kęsie, który wsuwa mi do ust, stwierdzam, że właściwie nigdy nie jadłam lepszych. Choć przez tę opaskę nie widzę oczywiście niczego dokoła, delikatne kołysanie jachtu i sama panująca tu atmosfera sprawiają, że czuję się świetnie. Może chodzi też o to, że napięcie między mną i Ashem nieco zelżało.

– Kiedy będzie kolejna impreza? – pytam po przełknięciu jedzenia. – Przygotowujesz już coś na nią?

Słyszę stukot sztućców, a po nim szkła. Ash chyba popija wino.

– Możliwe.

– Gdzie będzie?

– Otwórz usta – poleca. Kiedy to robię, czuję znowu kropelkę sosu na wargach, które po chwili muska swoimi. Po języku rozlewa mi się smak krewetek i alkoholu. – Nie mogę ci podać lokalizacji, Amber. Nie jesteś zbyt dyskretną osobą.

Prycham, odsuwając się.

– Jestem! Nie powiedziałam nikomu o Possessed, jeszcze zanim podpisałam umowę. Nie powiedziałam nawet Sophie!

Łapie moją dłoń i wkłada w nią kieliszek z winem, więc unoszę go do ust, po czym upijam łyk.

– Naprawdę? Nawet twojej przyjaciółce?

Oddaję mu lampkę i kiwam głową.

– Tak. Miała zbyt dużo problemów, wolałam się upewnić, że nie będzie kolejnych i dopiero, gdy dotarły umowy, streściłam jej wszystko.

– Czyli rozmawiałaś z nią o mnie – kwituje.

– Zanim podpisałam umowę – rzucam. – No dobra, potem też. Ale według tych twoich głupich papierków nie mogę zdradzać żadnych szczegółów dotyczących Possessed osobom trzecim, niezwiązanym z tymi przyjęciami. Soph nie jest osobą trzecią, poza tym ja opowiadam jej o facecie, z którym się spotykam, nie o żadnym właścicielu Possessed, o którym nie mogę rozmawiać.

Rozlega się cichy śmiech.

– Wiedziałem, że będziesz szukać luk – stwierdza. – W końcu studiowałaś prawo i chcesz to dalej robić.

Uśmiecham się lekko.

– I może mi nawet wyjdzie, zobaczymy – mówię. – A ty wspominałeś, że skończyłeś jakie studia...?

– Rozchyl wargi.

Wzdycham, wykonuję rozkaz, a Ash nakrywa moje usta własnymi, zamiast wsunąć do nich jedzenie. Unoszę dłonie, wplątam palce w jego włosy, pozwalam mu się wciągnąć na kolana i po chwili pogłębiam pocałunek, siedząc okrakiem na mężczyźnie. Nie mam na sobie bielizny, co sprawia, że jestem jednocześnie zawstydzona i pobudzona bardziej.

– Odwracasz uwagę? – szepczę, odrywając się na sekundę.

– Tak. Wychodzi mi?

Chichoczę, a on całuje mnie ponownie. Nie wypiął dużo, a i tak czuję teraz w głowie wirowanie jak po ogromnej ilości alkoholu. Właśnie tak wpływa na mnie Ash. Odurza sobą.

– W jakiej branży pracujesz? – pytam, kiedy przesuwa wargi na szyję i teraz jej poświęca uwagę. Trudno mi się skupić, jednak się staram. – Co robiłeś ostatnio w klubie? Co lubisz robić na co dzień? Jakiej muzyki słuchasz? Co lubisz jeść? Jakie jest twoje ulubione danie?

Zasypuję go kolejnymi pytaniami, a on mnie pocałunkami, aż chwyta za kark i ponownie zamyka mi usta pocałunkiem.

– Takiej, na jaką akurat mam nastrój – odpowiada w końcu, oddychając ciężko. – Lubię włoską kuchnię. Moje ulubione danie to twoja zapiekanka. Ugotujesz ją jeszcze kiedyś?

Śmieję się znowu.

– Bez przesady. Nie była jakaś niezwykła.

– Pierwszy raz ktoś ugotował coś tylko dla mnie, Amber – mówi wprost do mojego ucha. – Była.

Przygryza skórę, a ja drżę nieznacznie.

– Pierwszy raz? Ale przecież ciągle coś pewnie zamawiasz...

– No właśnie – przerywa. Obejmuję go teraz za kark, a on mnie w tali i trwamy w takiej pozycji, ciało przy ciele. Nie wiem, czy na mnie patrzy. Wydaje mi się, że tak. – Zamawiam. Nikt jeszcze, z wyjątkiem tych ludzi, którym płacę, nigdy dla mnie niczego nie ugotował.

– Nawet rodzice?

Ash nie odpowiada, a w mojej głowie od razu rodzą się kolejne teorie. Jest jedną z tych osób, którymi rodzice się nie interesowali? Jest sierotą i wychowywał go jakiś członek rodziny, który się nim nie przejmował?

– Moja mama nie umiała gotować – rzucam, gdy on się nie odzywa. Może moje wyznania skłonią go do otwarcia się? – Ale tata uwielbiał. Zawsze w sobotę urządzaliśmy wspólną kolację, czasami wpadali na nią moi znajomi.

– Ci, z którymi byłaś w klubie?

– Mhm. Znamy się z liceum. Bria i Owen są jedną z tych par, które zdaje się, że są ze sobą od zawsze i zawsze ze sobą będą. W sumie to tylko dzięki Owenowi wierzę jeszcze, że nie wszyscy faceci na świecie to skończeni skurwiele. Tylko ja mam pecha i trafiam na tych złych.

Ash muska nosem mój policzek, a ja przesuwam dłońmi po jego plecach i wsuwam je pod koszulę. Gładzę miękką, ciepłą skórę.

– Nigdy więcej – szepcze, na co drżę. – Ja nigdy bym cię celowo nie skrzywdził, Amber.

Chowam twarz w jego szyi.

– To dobrze. Bo widziałeś, co robię z facetami, którzy mnie zranili. A ten drink był tylko rozgrzewką.

Śmieje się cicho.

– Widziałem.

– I mówiłeś, że gdzie siedziałeś tamtego wieczoru? – zagajam. – Z kim? Co właściwie...

Wsuwa mi do ust krewetkę, nim kończę, tym razem uciszając mnie w ten sposób.

– Dupek – mamrocze po przełknięciu.

– Zdejmę ci teraz opaskę – rzuca, na co zamieram. – Nie będę już jadł, a chcę ci pokazać miasto z tej perspektywy.

Wzdycham cicho.

– Okay.

Robi to, co zapowiedział. Sam ma oczywiście już zasłoniętą twarz, więc kiedy na niego zerkam, widzę znów czarną maskę oraz rozczochrane czarne włosy. Nie komentuję tego jednak, tylko odwracam się we wskazanym przez niego kierunku. Ash chwyta mnie w talii i podnosi, a po chwili siedzę już między jego nogami, zwrócona w stronę błyszczącego wieloma światłami San Diego. Mężczyzna mnie obejmuje i układa podbródek na moim ramieniu, a ja chłonę widok, gdy jacht sunie spokojnie po wodzie.

– Naprawdę wygląda magicznie – szepczę.

– Dlatego uwielbiam co jakiś czas patrzeć na nie właśnie stąd – mówi Ash.

Wtulam się w niego plecami.

– Często to robisz?

– Kiedy mam dość – wyznaje cicho. – Kiedy wszystko mnie przerasta i potrzebuję złapać oddech, bo bieganie nie wystarcza, a do Possessed jest jeszcze daleko. Wtedy muszę sobie przypomnieć, że chociaż jest trudno, kocham to miasto i chcę w nim zostać.

– To brzmi, jakbyś często tego potrzebował.

– Bywają miesiące, w których potrzebuję tego kilka razy, ale nie mam na to czasu – przyznaje. – Bywają też takie, które mijają spokojniej.

– Masz dużo na głowie oprócz Possessed?

Milczy parę chwil.

– Tak – odpowiada w końcu. – Ale lubię swoją pracę. Po prostu czasami niektóre sprawy mnie przytłaczają.

– Dlaczego? Coś ci nie wychodzi?

– Ciągle jestem porównywany. Wszyscy patrzą mi na ręce i komentują moje decyzje. – Wzdycha. – Dlatego tak kocham Possessed. Nikt tam nie wie, kim jestem. To wyzwalające.

Zaczynam chyba rozumieć tę jego obsesję na punkcie anonimowości. To znaczy nie do końca, skoro nie wiem, co dokładnie znaczy, że ludzie komentują jego decyzje i do kogo jest porównywany, jednak mniej więcej dociera do mnie, że musi mierzyć się z ogromną presją, mieć sporo na głowie. Coś takiego może czasami przytłaczać nawet najsilniejszą osobę. I dlatego potrzebuje swojej ucieczki.

– Często przychodzisz tam w masce zwykłego gościa? – pytam, kiedy wpada mi to do głowy. – Czy częściej w tej, która zasłania ci całą twarz?

– Zawsze pojawiaam się jako właściciel, a później czasami się przebieram. Chyba że muszę nadzorować imprezę, bo na przykład zaproszone gwiazdy oczekują spotkania.

– Musi być fajnie spotykać znane osoby, które ekscytują się twoimi imprezami.

Ash gładzi mój brzuch i muska przez maskę moje ucho nosem.

– Większość z nich ma tak wybujałe ego, że nie da się z nimi rozmawiać – stwierdza. – A niektórzy w ogóle nie chcą rozmawiać.

Od razu rozumiem, co ma na myśli i się spinam. To silniejsze ode mnie, choć zazdrość, którą znów czuję, jest idiotyczna.

– Jakaś wielka gwiazda się na ciebie rzuciła? – Próbuję nadać głosowi lekki ton. – Biedny Ash.

– Gdy robiły to kobiety, jeszcze udawało mi się wykręcić. Najczęściej zaskakiwali mnie faceci.

Zaczynam chichotać.

– Och, naprawdę?

– Tak – potwierdza z rozbawieniem. – Ale oni przynajmniej nie próbowali mi zdjąć maski. Od razu sięgali w dół.

Śmieję się głośniej, a później słucham, jak mówi o interwencjach ochrony w takich przypadkach i o kilku poprzednich imprezach. Na jedną z nich zaprosił iluzjonistów, których najlepszą sztuczką było

opróżnienie dosłownie całego baru, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Albo grupę cyrkową, w której był gość chodzący na szczydłach. Gdy za bardzo zaciągnął się jedną z fajek wodnych, zniszczył kilka kul dyskotekowych i wtedy to dopiero zapadła ciemność.

– To mi przypomina jedną z imprez w liceum jeszcze przed wyjazdem – mówię, nadal chichocząc. – Kiedy Owen chciał zabłysnąć, więc skoczył z barierki z pierwszego piętra na wiszącą lampę, wyrwał ją z sufitu i upadł tak, że skręcił kostkę. Mój były pomógł mu się pozbierać, ale wszyscy byli pijani i nie miał kto go zawieźć do szpitala, więc musiał dzwonić po Shawna, swojego kuzyna, a jemu zepsuł się w drodze samochód...

Opowiadam mu o tym, jak ostatecznie zadzwoniliśmy do rodziców Owena, który został uziemiony, bo nie miał pozwolenia na pójście na tę domówkę. Potem przechodzę do pierwszego wieczoru, kiedy się upiłam i następnego dnia najpierw dostałam od taty ochrzan, a później słuchałam, jak wyśmiewał się z mojej słabej głowy, bo wypiłam jedynie trzy drinki. Po prostu nie rozumiał, że drinki w wydaniu Sophie oznaczają niemal samą wódkę. Ash stwierdza wtedy, że Soph dogadałaby się z jego przyjacielem, który wyznaje podobną zasadę.

Siedzimy tak, wpatrzeni w miasto, wtuleni w siebie, przez dłuższy czas, przerzucając się podobnymi historiami. Ash bardzo dba o to, żeby nie użyć żadnego imienia i nie podać zbyt wielu szczegółów, jednak zdradza, jak przeżył pierwszego kaca, mówi też o tym, jak na studiach uczył się gotować i skończyło się spaleniem garnków oraz tygodniowym wietrzeniem.

Dopijam resztę wina, wsłuchując się po prostu w jego głos i wtrącając się w niektórych momentach. Jest mi tak przyjemnie, że mogłabym zostać o wiele dłużej, ale po pewnym czasie wiatr robi się chłodniejszy i drzę już nie tylko od bliskości Asha. Zauważa to dość szybko, bo zaczyna gładzić moje uda.

– Wracamy do środka? – mruczy mi do ucha. – Czy przynieść ci coś do przykrycia?

Odwracam się i spoglądam mu w oczy.

– Wracajmy – szepczę.

Łapie od razu opaskę, którą odłożył kawałek dalej na kanapę. Pozwalam mu ją sobie założyć, a kiedy jest na miejscu, Ash całuje mnie gwałtownie, po czym podnosi i po chwili przerzuca sobie przez ramię. Piszczę wtedy, a on rusza pewnie pod pokład, gładząc moje uda.

Nie mija dużo czasu, gdy rzuca mnie na łóżko. Chichoczę głośno.

– Taki niecierpliwy – drocę się, naśladując jego głos.

Dobiega mnie szelest, więc chyba pozbywa się ubrań, a potem już przygryza moją dolną wargę, jednocześnie szarpiąc za koszulę. Nie traci czasu na rozpinanie guzików, te po prostu odpadają, a ja unoszę się, żeby mógł zdjąć ze mnie ubranie, obejmuję go za kark i odnajduję jego usta. Mężczyzna całuje mnie mocno i chce popchnąć na plecy, jednak na to nie pozwalam. To ja popycham go tak, żeby opadł na łóżko, a później wspinam się na niego, wsuwając palce w miękkie włosy. Jestem dumna, że choć robię to z zasłoniętymi oczami, wychodzi od razu.

– Teraz ja będę na górze – szepczę.

Przesuwam językiem po jego policzku do ucha. Ash chwyta w dłonie moje pośladki, zaciska je na nich i odpowiada:

– Przekonaj mnie, dlaczego miałbym się na to zgodzić.

Uśmiecham się krzywo, po czym przygryzam skórę na jego policzku. Nie wiem, czy to przez to, co już ze mną zrobił, przez tę opaskę, okoliczności czy coś innego, ale wyzbywam się wszelkich ograniczeń, wszelkich zahamowań. Ash wydobywa ze mnie jakąś odważniejszą, śmielszą wersję mnie samej.

I ta wersja pragnie oddać każdy pocałunek, jaki dzisiaj czuła na ciele.

Dlatego to robię. Muskam wargami gładką brodę Asha, zsuwam się leniwie w dół do jego szyi. Moje dłonie błędzą po klatce piersiowej, poznając go chociaż w ten sposób. Pod ustami i palcami czuję twarde, umięśnione ciało. Słyszę też przyspieszony oddech mężczyzny i jakiś cichy pomruk, który narasta mu w gardle, gdy docieram do sutków. Całuję je, liżę i ssę, poświęcając tyle samo uwagi, ile on poświęcał moim, a później podążam dalej.

Ash klnie, kiedy docieram do podbrzusza i gładzę palcami erekcję, a potem składam mokre pocałunki na jego penisie. Łapie mnie wtedy

za włosy, zaciska pięść, jednocześnie naruszając sznurki mojej opaski, która teraz wpija się w skórę.

– Unieś ręce nad głowę i złap rurkę – polecam. – Jeśli je oderwiesz, przestanę.

Parska cicho, a ja dodaję:

– Nie każ mi się związać, Ash.

W kolejnej chwili zostaję nagle przewrócona na plecy i przykryta jego ciałem. Ash całuje mnie ostro, wyduszając całe powietrze z płuc.

– Jesteś tak kurewsko idealna, Amber – szepcze. – Taka... piękna i... Cholera.

Nim zdążam cokolwiek powiedzieć i zaprotestować przeciwko tej zmianie miejsc, opada ponownie wargami na moje, jednocześnie odnajdując palcami łechtaczkę. Przeszywa mnie dreszcz, bo nie robi tego powoli, tylko od razu pięści gwałtownie, przez co wzbierające wcześniej w ciele napięcie sprawia, że niemal wybucham.

– Ash...

Odrywa się na moment, unosi mi ręce nad głowę i znowu ciągnie wargę zębami.

– Nie ruszaj się – rozkazuje chrapliwym głosem.

Oddycham głośno, zastanawiając się, czy kłócić się z nim teraz, że nie pozwolił mi dokończyć, czy poczekać z tym jakiś czas. Rozważam to, kiedy Ash odrywa się ode mnie i słyszę, że zakłada prezerwatywę, a potem nie mam już czasu na nic, bo chwyta moje nadgarstki, przyciskając je do pościeli, rozszerza mi uda kolanem i wchodzi we mnie mocno. Jęczę głośno, próbuję się wyrwać, by móc go objąć, jednak mi na to nie pozwala. Zamiast tego splata nasze palce, zaczynając się poruszać, i nakrywa ponownie moje wargi własnymi.

Przyjemność w moim wnętrzu narasta jeszcze szybciej niż wcześniej, bo Ash pieprzy mnie teraz coraz gwałtowniej. Myślałam, że nasz pierwszy raz będzie wyglądał właśnie w ten sposób. Że będzie szybkim i intensywnym zaspokojeniem potrzeby, która targa nami od środka. Dopiero teraz Ash prawdziwie przestaje się kontrolować. Całuje mnie jak szaleniec, wbija się rytmicznie, uderzając biodrami o moje i nie daje nawet sekundy wytchnienia, jakby nie mógł się mną nasycić.

Ale ja nie potrzebuję wytchnienia. Chcę jeszcze. Chcę więcej. I mocniej.

Dlatego zaciskam palce na jego dłoniach, oplatam go nogami w pasie i dopasowuję do tego gorączkowego tempa. Po kajucie rozchodzi się coraz wyraźniej dźwięk skóry stykającej się ze skórą pomieszany z głośnymi oddechami. Nie liczy się nic innego, nie ma niczego innego. Tylko on i ja, kiedy próbujemy wspólnie odnaleźć spełnienie.

I w końcu w nas uderza. Dochodzimy w tym samym momencie. Przez moje żyły przelewa się czysta rozkosz. Ash jęczy gardłowo prosto w moje usta, pulsując mocno, gdy się na nim zaciskam, i całuje mnie jeszcze namiętniej. Spija z warg mój szept i drżymy oboje, porwani przez przyjemność.

– Nie cierpię cię – wyduszam, kiedy się uspokajamy i Ash opiera czoło o moje.

– Naprawdę?

Przytakuję.

– Mhm.

– Bo dałem ci dziś trzeci orgazm?

Prycham.

– Bo ja chciałam być na górze.

Muska moje usta własnymi. Czuję, że się uśmiecha i nachodzi mnie tak ogromna potrzeba, żeby zobaczyć ten uśmiech, że coś ściska mnie w klatce piersiowej, ponieważ wiem, że to się nie stanie. A ja muszę. Choć na sekundę. Tylko jedną sekundę, by móc zapamiętać jego twarz, rozwiązać w końcu zagadkę i dowiedzieć się, kim jest facet, który wszedł do mojego życia w tak dziwny sposób i zawładnął nim całym, nie wyjawiając nawet swojego imienia.

– Nie zdążyłaś mnie przekonać – stwierdza.

Odchrząkuję.

– Zachowałeś się jak dzikus, powaliłeś mnie i zaatakowałeś – mamrocę. – Nawet nie dałeś mi zacząć.

Całuje mnie ponownie.

– Będiesz mogła jeszcze wiele razy próbować – mruczy.

Staram się go z siebie zepchnąć, na co zaczyna się cicho śmiać.

– Może więcej nie będę miała ochoty – rzucam.

Wysuwa się ze mnie i znika na kilka sekund, więc przewracam się na bok. Podsuwam sobie poduszkę pod głowę, a potem czuję, jak Ash kładzie się za moimi plecami i przyciąga mnie do siebie. Mięknę przez to nieznacznie, bo uwielbiam tego typu bliskość. Uwielbiam być przytulana i zasypiać wtulona w faceta. Mój były tego nie lubił i zawsze odsuwał mnie po kilku minutach, żeby pójść spać. A Ash sam zamknął mnie w ramionach.

Ale to nie znaczy, że tak łatwo mu odpuszczę.

– Bo wiesz... – zaczynam.

– Mówiłem ci, że ja rządę w łóżku – przerywa.

– No właśnie, mówiłeś, a nie oboje ustaliliśmy – odpieram. –

Proponuję głosowanie.

Zaczyna gładzić mój brzuch dłonią.

– Głosowanie? – pyta.

– Tak. Jeśli ty wygrasz, wiadomo, rządzisz. Jeśli ja, to ja rządę. A jeśli będzie po równo, rządzimy oboje po równo. To chyba fair, tak?

Czuję na karku gorące wargi i drzę. W tym samym czasie Ash zaczyna sunąć palcami między moje uda, a chociaż dopiero co przeżyłam orgazm, odzywa się między nimi pulsowanie. Jego dotyk jest tak delikatny, a działa niesamowicie mocno.

– Hm – rzuca Ash.

– Bez przekupywania – mówię piskliwie, bo muska właśnie opuszkami wzgórek łonowy.

Ash chwytą mój podbródek, odwraca go w swoim kierunku i całuje mnie leniwie, aż mięknę. Wsuwa też nogę między uda, dotyka mnie wszędzie i naciska nabrzmiałą łechtaczkę palcem, na co w gardle rodzi mi się jęk.

– Zagłosujmy – szepcze. – Na kogo oddajesz swój głos, Amber? – Drzę mocniej, kiedy pięści mnie powoli. – Kto powinien mieć władzę w czasie seksu?

Ugh, co za dupek. Co za perfidny, okropny...

– Ash... – jęczę, wyginając się w jego ramionach.

– Właśnie tak. Też na niego głosuję – odpiera z rozbawieniem. – Czyli mamy zgodność.

Trzęsę się od szybkiego, krótkiego spełnienia, nie potrafiąc się nawet wściekać na tego faceta. To ja poległam z kretesem. Rany,

żałosne. Pokonał mnie tak szybko i tak prosto, że aż mi za siebie wstyd.

– Mamy zgodność, Amber? – pyta.

– Nie cierpię cię – powtarzam.

Obejmuje mnie ciasno, przyciągając ponownie do swojej klatki piersiowej.

– A ja cię uwielbiam.

Znowu mięknę, rozluźniam się w jego ramionach. Odpuszczam. Pozwalam sobie na to, bo miałam przecież sprawdzić, dokąd mnie to zaprowadzi. I może przegrałam tę bitwę, ale wpadam na to, jak wygrać inną. Wzdycham więc cicho, nie dodaję niczego więcej, tylko wtulam się w niego mocniej.

Jestem śpiąca, jednak walczę, próbując nie dać tego po sobie poznać. Ash relaksuje się całkowicie za moimi plecami, muska jeszcze raz tył głowy i też zdaje się powoli odpływać. Odliczam w myślach najpierw do stu, potem do dwustu, dbając, żeby oddychać spokojnie i głęboko, jednocześnie nasłuchując, co dzieje się z facetem leżącym za mną.

Odczekuję długie minuty, w ciągu których wydaje mi się, że Ash też nabiera teraz głębiej i równiej powietrza. Przekręcam się wtedy w jego ramionach tak, by nie przylegać tak ściśle, tylko leżeć obok. Nic się nie zmienia, nadal zdaje się spać, ale liczę kolejny raz do dwustu. Dopiero wtedy odsuwam się i schodzę ostrożnie z łóżka, sięgając do sznurków opaski. Oddech Asha wciąż jest wyrównany, nasłuchuję nawet najmniejszej zmiany, gdy próbuję zdjąć to cholerstwo z oczu. Nie wychodzi. Mam wrażenie, że węzeł zaciska się mocniej. A to tylko jeden z czterech.

– Potrzebujesz pomocy?

Drgam, kiedy słyszę głos Asha. Czyli jednak nie spał.

Cholera.

– Ja... Muszę do toalety – wymyślam na poczekaniu.

Dobiega mnie ciche westchnięcie.

– Naprawdę? – pyta Ash. – Nie chciałaś zdjąć opaski, żeby mnie zobaczyć?

Kręcę głową.

– Nie – kłamię gładko. – Chciałam tylko... nie zabić się w drodze do łazienki.

Prycha, a później słyszę, że zaczyna się ubierać, więc krzywię się mocno. Po chwili Ash odwiązuje sznurki i staje przede mną już w masce, zabierając opaskę.

– Wiem, że chcesz odkryć, kim jestem, ale jeśli jeszcze raz spróbujesz czegoś takiego, będę musiał zareagować, Amber. To był taki miły wieczór... – W jego oczach pojawia się jakiś zawód. – Zgodziłaś się na tę zabawę, dałaś mi trzy miesiące. Nie oszukuj.

Opuszczam ramiona.

– Okay – mamroczę. – Przepraszam. Ja po prostu...

Kładzie palec na moich wargach.

– Wiem. Jesteś ciekawska i musisz poznać moją tożsamość. Ale nasza gra jest tak dobra właśnie dlatego, że nie masz pojęcia, kim jestem.

Wzdycham.

– A może będzie lepsza, jeśli...

Ponownie zamyka mi usta.

– Nie. Umówiliśmy się na coś konkretnego. Nie łam zasad.

Wpatruję się parę chwil w jego maskę.

– Zasady są przereklamowane, Ash – rzucam. – Kto jak kto, ale facet organizujący Possessed powinien o tym wiedzieć.

Później mijam go i kieruję się do łazienki, po czym zamykam za sobą drzwi. Krzywię się do swojego odbicia w lustrze, bo dostrzegam, że jestem cała rozmazana. Próbuję to ogarnąć, zastanawiając się jednocześnie nad tym, w jaki sposób przechytryć tego faceta i to tak, żeby o tym nie wiedział, ponieważ zdaję sobie sprawę, że odpuszczenie tak naprawdę nigdy nie wchodziło w grę.

ROZDZIAŁ 19



Przekręcam się na drugi bok, po czym przeciągam we własnej pościeli. Jak przez mgłę pamiętam drogę powrotną z portu. Ash obudził mnie na wschód słońca, obejrzelśmy go razem, a później spytał, czy chcę wracać, czy wybrać jeszcze w krótki rejs, ale umówiłam się na dziesiątą z Soph, dlatego poprosiłam, by mnie odwiózł. Chyba zasnęłam w aucie. Mężczyzna zaniósł mnie do domu, do łóżka, a ja poprosiłam, by się ze mną położył.

Uśmiecham się, przypominając sobie, jak założył mi opaskę i objął mnie od tyłu. Potem mój uśmiech znika, gdy wyciągam dłoń i natrafiam na pustkę. Asha nie ma, druga połowa łóżka jest chłodna, więc nie wyszedł przed chwilą.

Zniknął od razu, kiedy zasnęłam?

Wzdycham cicho, a potem siadam i zaczynam rozwiązywać sznurki. Mam zawiązane jedynie dwa, te za uszami, więc musiał przed wyjściem się tym zająć. Po chwili przyglądam się temu cholerstwu pierwszy raz dokładnie. W sumie gdy je noszę, wyglądam pewnie, jakbym miała na szyi choker, bo sznurki na dole układają się w taki sposób, że owijają wokół szyi i zawiązuje się je na karku. W innym wypadku opaska mogłaby mi się zsuwać. Muszę przyznać, że to sprytnie przemyślana robota.

Odkładam ją na szafkę nocną i dopiero wtedy zauważam, że oprócz zegara wskazującego ósmą, leży tam też małe pudełeczko. Czarne z żółtopomarańczową kokardą. Łapię je w dłonie, po czym unoszę wieczko. Przygryzam wargę, a moje serce zaczyna wybijać szybszy rytm, kiedy dostrzegam złoty naszyjnik z małym bursztynem w kształcie łyzy. Jest delikatny, bardzo delikatny. Mam wrażenie, że

jeżeli dotknę łańcuszka, to go zgmiotę. Wyjmuję go jednak ostrożnie i nie mogę powstrzymać uśmiechu, który ciśnie mi się na usta.

Odkładam naszyjnik do pudełka i po kilku sekundach chwytam za telefon.

Ja: Z jakiej okazji?

X: Już wstałaś. Dzień dobry, Amber.

Przewracam oczami.

Ja: Dzień dobry, Ash. Z jakiej to okazji?

X: Jak spałaś?

Ja: Mogłaś zostać, przekonałbyś się.

X: To niestety nie wchodzi w grę, bo znów za bardzo by cię kusilo zobaczenie mojej twarzy. Jak spałaś?

Boże, jaki on jest irytujący. Zawsze musi wyjść na jego.

Ja: Spałam dobrze. Odpowiesz wreszcie na moje pytanie?

Zamiast kolejnej wiadomości, po chwili na ekranie dostrzegam informację o nadchodzącym połączeniu. Serce bije mi teraz jeszcze szybciej.

– Tak? – rzucam po wciśnięciu zielonej słuchawki.

– Czy muszę mieć okazję, żeby dać ci skromny prezent? – odzywa się Ash znajomym głosem.

– Ja... – Odchrząkuję. – Nie wiem. Zależy, dlaczego mi go dajesz.

Słyszę cichy śmiech.

– Muszę mieć jakieś nieczne zamiary, prawda? – pyta.

Kładę się powoli na łóżku.

– A masz?

– Mam wobec ciebie wiele planów, ale jedynie takich, które sprawią ci przyjemność. Czy ten naszyjnik ci się podoba, Amber?

Czuję ciarki przebiegające po plecach.

– Tak – szepczę. – Jest śliczny.

– Założysz go w następny piątek na kolację ze mną?

Przymykam powieki. Aż za sześć dni?

– Więc w piątek jemy kolację?

– Tak. Jeśli chcesz.

– Chcę – odpowiadam, bo przecież nie mogę inaczej. – Ale ja wybieram miejsce i organizuję...

– Wiesz, że to niemożliwe – przerywa cicho.

No tak. W końcu on musi mieć tę głupią maskę. Nie mogłabym wybrać publicznego miejsca.

– Chciałem zabrać cię na piknik – rzuca, nim się odzywam. – Znam dobre miejsce na jednej z plaż w La Jolla, gdzie bylibyśmy sami. Nie do końca na plaży, bardziej na wzniesieniach niedaleko niej. Dość odosobnione miejsce. Pomyślałem, że ci się spodoba, zwłaszcza podczas zachodu słońca.

Natychmiast mięknę.

– Ja przygotuję jedzenie, a ty załatwisz koc i jakieś lampy? – szepczę.

To już jakiś kompromis. No i piknik przy plaży nie będzie go praktycznie nic kosztował. Doceniam też to, że dał mi naszyjnik z bursztynem. Taki zwykły, a taki piękny. Nawiązujący do mojego imienia, bo przecież Amber to właśnie bursztyn. Spoglądam na niego, czując wypełniające mnie ciepło, a wtedy uświadamiam sobie, że kamień ma taki sam kolor, jak wstążka na pudełku. Jak wszystkie wstążki i jak ozdoby w Possessed. Uśmiecham się na tę przypadkową zbieżność.

– Brzmi jak dobry plan – odpiera Ash.

Unoszę kąciki ust wyżej.

– Nie. To brzmi jak plan doskonały.

– Racja.

Milkniemy na parę chwil, choć żadne z nas się nie rozłącza. Ale cisza, która zapada, nie jest dziwna ani niezręczna. Wsłuchuję się w oddech Asha, zerkając na pudełko. Czuję się... rany. Nawet jeśli irytuje mnie to, że nie wiem, jak wygląda ani jak się nazywa, wszystko, co się między nami dzieje, jest takie niesamowite. A wczorajszy wieczór i noc...

– Świetnie się bawiłam – mówię cicho. – Po prostu ty i ja, kolacja, te widoki, rozmowa i... i cała noc, a potem ten wschód słońca. Naprawdę było magicznie. Dziękuję, Ash.

– Ja też spędziłem świetnie czas – odpiera. – W sypialni miałem najlepsze widoki.

Rumienię się.

- Chciałabym powiedzieć to samo, no ale...
- Możesz powiedzieć, że tam bawiłaś się najlepiej.

Chichoczę.

- Czekasz na komplementy?
- Czekam na powtórkę – odpiera. – Wiele powtórek.

Ja też.

- Zaczynasz brzmieć nieco strasznie – rzucam z rozbawieniem.
- W dodatku zabrałem ci komplet kluczy do domu, który wisiał przy drzwiach – mówi. Mrugam z zaskoczenia, a on dodaje: – Musiałem zamknąć za sobą, a nie chciałem cię budzić. Ale wrzuciłem go z powrotem przez otwór na listy, kiedy wyszedłem. Nie zdziw się, że będą leżeć na podłodze.

– To dobrze, bo miałam je dać Sophie. Zabiłaby mnie, gdybyś je zabrał.

– No tak. Bardzo nie chciałbym się jej narazić – stwierdza, śmiejąc się cicho.

– Nie chciałbyś – potwierdzam. – Bywa bardzo mściwa.

– Drzę ze strachu.

Rozmawiamy jeszcze przez pół godziny, po prostu drocząc się i nie mówiąc niczego konkretnego. Czuję przez cały czas jakieś łaskotanie w brzuchu, przyspieszone bicie serca i śmieję się tak często, że zaczyna mnie boleć szczeka. Jednak to tak dobre, że gdy Ash mówi, że musi już kończyć, nie mam ochoty się rozłączać.

– Co masz dziś w planach? – pytam jeszcze.

– Wypadło mi nagłe spotkanie – odpiera. – Więc będę dziś nieco zajęty, chociaż mamy sobotę. A ty?

– Sophie powinna wpaść za godzinę. Posiedzimy trochę, po południu pojedziemy do jej mamy, a potem ona ma robotę, więc pewnie wieczór spędzę z książką albo serialem. – Przygryzam wargę.

– Chcesz wpaść?

– Chciałbym – zapewnia. – Ale mam plany, których niestety nie mogę zmienić. Na dziś i jutro.

Opuszczam ramiona z zawodem.

– Rozumiem – mamroczę. – Innym razem.

Później próbuję wziąć się w garść. Cholera, Amber, może chociaż trochę udawaj, że wcale nie zawładnął wszystkimi twoimi myślami

w tak krótkim czasie?

– To nie zatrzymuję cię już – dodaję lekko. – Pa.

– Zadzwoń jutro wieczorem, dobrze?

– Okay – szepczę.

Rozłączam się i wzdycham głośno, przyciskając telefon do klatki piersiowej. Ten facet...

Unoszę komórkę, gdy słyszę wibrację.

X: Miłego weekendu, skarbie.

On nie zachowuje się, jakby między nami był tylko układ. Albo... albo po prostu wie, że będę próbowała poznać jego tożsamość i korzysta ze swojego uroku, by mnie od tego odwieść. Widzi, jak na mnie działa. Bawi się tym. Bawi się mną, bo przecież ma trzy miesiące, żeby mnie przekonać. A potem...?

Podrywam się z łóżka i odrzucam od siebie te myśli. Miałam nie analizować. Tylko jak mam tego nie robić, kiedy z każdą kolejną wiadomością i każdym kolejnym słowem Ash sprawia, że w nim przepadam? Ja chyba nie potrafię się nie angażować. A to źle. To bardzo źle, bo dla niego to gra. Jeśli się w nim zakocham, złamię mi serce.

Dlatego zero analizowania od teraz. Po prostu będę płynąć z prądem, nie dając się jednocześnie bardziej zauroczyć. Takie słodkie SMS-y są super, ale nie muszą znaczyć niczego konkretnego. On po prostu chce wygrać nasz zakład. A ja powinnam świetnie się bawić, jednocześnie obstając przy tym, że muszę znać jego tożsamość, żeby w pełni mu zaufać. I tyle.

Z tym postanowieniem przechodzę do łazienki, ogarniam się powoli i czekam na Sophie. Ma mi opowiedzieć o randce, a ja opowiem jej o swojej. Spędzimy dobrze dzień, nie będę myśleć o Ashu ani się martwić.

Łatwizna.

*

Poniedziałek przychodzi zdecydowanie zbyt szybko, bo po leniwym weekendzie nie chce mi się wstawać do pracy. Spędziłam dobrze ostatnie dwa dni, najpierw z Soph i jej mamą, a potem w niedzielę

z Brią i Owenem na plaży. Pogadaliśmy, poopalaliśmy się, zagraliśmy nawet w siatkówkę, gdy przyjechała też Sophie. Było świetnie.

Czas jednak wrócić do rzeczywistości, dlatego ubieram się, robię kawę do nowego termicznego kubka, a później wychodzę z domu. Przystaję na schodach, kiedy dostrzegam leżącego na nich ciemnoczerwonego goździka, pod którym widzę czarną kopertę. Rozglądam się, ale nikogo jak zwykle nie widzę, dlatego schyliłam się po prostu i podnoszę kwiat. Uwielbiam jego zapach. Uśmiecham się lekko, po czym wyjmuję kartkę.

Dzień dobry, Amber. Znajdziesz dla mnie czas dziś wieczorem?

X

Moje serce przyspiesza, jak zawsze, kiedy robi coś takiego. Rozmawialiśmy wczoraj przez telefon, przed snem, a dziś rano jeszcze nie napisał. Po prostu zostawił inną wiadomość, a to o wiele bardziej romantyczne niż SMS na dzień dobry.

Ja: Dzień dobry, Ash. Tak, znajdę dziś czas. Jakie mamy plany?

X: To niespodzianka.

Uśmiecham się w drodze do samochodu. Otwieram drzwi, odkładam torebkę i kwiat na miejsce pasażera, po czym opieram się o auto.

Ja: Bo za mało masz przede mną tajemnic. Utrzymuj w sekrecie też to.

Ja: Nie widzisz, ale przewracam oczami.

X: Wcale nie. Uśmiechasz się. Uwielbiam twój uśmiech, Amber. Miłego dnia.

Mrugam z zaskoczenia, a później unoszę głowę, gdy słyszę ruszający właśnie z piskiem opon samochód. Nim zastanawiam się, co robię, biegnę krótką betonową ścieżką do drogi i spoglądam za ciemnym autem znikającym już na końcu ulicy. Nie mam szans dostrzec nawet marki ani rejestracji. Po prostu duży, czarny samochód.

Czy Ash go prowadził? Sam zostawił mi dziś tę kartkę i kwiat?

Ja: Więc jesteś stalkerem?

X: Po prostu przejeżdżałem obok, skarbie.

Kręcę głową. Sama nie wiem, co mam sądzić o tym facecie. Ale że obiecałam sobie przestać tak uporczywie myśleć o tym, co się dokładnie między nami dzieje, próbuję po prostu cieszyć się z jego gestu, który poprawił mi humor, i ruszam do pracy.

Przez korki dostaję się do niej ledwo na czas, jednak i tak jestem wcześniej niż szefowa. Praktykanci już mnie poinformowali, że właściwie zarówno Sienna, jak i jej wspólnik, Sherwood, zwykle trzymają się godzin pracy bardzo luźno, chyba że mają terminowe spotkania. Dziś szefowa nie ma żadnego umówionego, dlatego pojawia się dopiero po dziesiątej, gdy ja parzę już drugą kawę. Ucinamy sobie krótką pogawędkę, Sienna prosi mnie o zbookowanie biletów na lot do Phoenix w przyszłym tygodniu, a później znika w swoim gabinecie, uprzedzając, że powinien się niedługo pojawić klient, z którym umówiła się dopiero tego ranka.

Jej klient, a raczej klientka, przybywa po dwudziestu minutach, więc zapraszam ją do niewielkiej sali konferencyjnej, w której Sienna przyjmuje bardziej oficjalnie, podaję im kawę, po czym ruszam długim korytarzem z powrotem do swojego biura. Nim do niego wchodzę, słyszę dźwięk rozsuwających się drzwi windy. Zerkam w tamtym kierunku i dostrzegam Aarona Sherwooda. Powstrzymuję się przed zerknięciem na zegarek, ale już grubo po jedenastej. Posyłam tylko mężczyźnie uprzejmy uśmiech, a on kiwa głową na przywitanie.

Nie umyka mi, że dziś się nie ogolił i ma delikatne worki pod oczami, przez co od razu zastanawiam się, czy powodem spóźnienia może być to, że zasnął, bo cały weekend imprezował. Sherwood nie wygląda na imprezowicza, zdaje się szorstkim, odpowiedzialnym typem, który nie ma czasu na zabawę. Jest właściwie przystojny, wysoki, a w dopasowanym garniturze prezentuje się naprawdę świetnie. Ale z tego, co słyszałam, kończył Serra High School, czyli musiał mieć już wcześniej sporo kasy i pewnie bawić się tak, jak większość dupków stamtąd. Jest ode mnie starszy o siedem lat, więc nie znam go z czasów szkolnych. Ciekawe, czy gdybym znała,

zakwalifikowałabym go z Soph do Złotej Elity. Pewnie tak. Pewnie miał swoje grono „złoty” znajomych.

Sherwood znika w swoim gabinecie, a ja otrząsam się z myśli i wracam do siebie. Przystaję jednak już w wejściu, ponieważ w pomieszczeniu ktoś jest i stoi tyłem do mnie. Nie zachowuję się cicho i noszę szpilki, więc na pewno słyszy, że się pojawia, ponieważ odwraca się do mnie powoli i posyła zabójczy uśmiech, od którego pewnie niejednej kobiecie serce zabiło szybciej.

– Dzień dobry – rzuca.

– Dzień dobry – mówię, starając się zignorować dziwne ukłucie, które czuję w klatce piersiowej. Ale nie bardzo mi to wychodzi. Czy Sienna współpracuje ze wszystkimi dupkami w tym mieście? Gdybym wiedziała, nie wzięłabym tej roboty. – Witam w kancelarii prawniczej Amell & Sherwood. W czym mogę pomóc?

Mężczyzna unosi kącki ust nawet wyżej, a w jego brązowych oczach pojawia się błysk rozpoznania.

– My chyba jeszcze nie mieliśmy okazji zostać sobie odpowiednio przedstawieni – odzywa się niskim, nieco chrapliwym i bardzo głębokim głosem. – Jestem tym lepszym Shepardem. – Wyciąga do mnie dłoń. – Ace.

Wpatruję się w niego kilka sekund, aż w końcu ujmuję jego rękę.

– Amber, jestem sekretarką pani Amell. Ma obecnie spotkanie...

– No tak, przyjechałem nieco za wcześnie – przerywa, ściągając brwi. – Miałem nadzieję, że może będzie wolna. Masz coś przeciwko, żebym poczekał tutaj z tobą?

Zdobywam się na uprzejmy uśmiech.

– Proszę się rozgościć.

Shepard zdaje się nie nabierać na moją grę.

– Jesteś do mnie uprzedzona – stwierdza. – Ale mogę cię zapewnić, że niewiele mnie łączy z młodszym bratem. No, może obaj mamy dobry gust, jeśli chodzi o kobiety. – W jego spojrzeniu znowu widzę jakiś błysk. – Z tym że ja nie jestem na tyle głupi, by je krzywdzić.

Powinnam zachować się jak profesjonalistka i zbyć te słowa, jednak nie zdążam ugryźć się w język.

– Obaj też najwidoczniej macie gadane, ale ja już nie jestem nastolatką, żeby się na to nabrać, więc może pan po prostu usiądzie,

panie Shepard, a ja wrócę do pracy?

Śmieje się cicho. To przyjemny dźwięk, nie mogę zaprzeczyć.

– Oczywiście, panno Harris. Nie będę pani przeszkadzał, jeśli usiądę tutaj? – Wskazuje czarny fotel w rogu.

– Proszę się rozgościć. Czy podać coś do picia?

Kręci głową.

– Nie trzeba.

Przytakuję, po czym zajmuję miejsce i skupiam się na ekranie. A raczej staram, bo ciągle czuję na sobie wzrok tego mężczyzny, co mnie deprymuje. Jest w nim coś takiego, czego nie da się zignorować. Zresztą w nich obu, Kyle też posiada ten specjalny rodzaj magnetyzmu. U Ace'a dodatkowo uśmiech działa cuda. Kiedy ten facet się uśmiecha, większość kobiet zapewne pada mu do stóp.

Przez kolejne pół godziny mężczyzna nie odzywa się słowem. Zerkam na niego tylko co jakiś czas, sama nie wiedząc, czy jestem poirytowana, dlatego że to brat tego dupka, czy dlatego, że udaje, że się we mnie nie wgapia, bo gdy na niego spoglądam, odwraca wzrok. Pewnie uważa, że to zabawne czy coś, a mnie jedynie wkurza.

– Wiesz co, chętnie jednak napiłbym się kawy – odzywa się w pewnym momencie, zerkając na zegarek. – O której masz przerwę? Dasz się wyciągnąć do kawiarni na dole?

Od udzielenia odpowiedzi ratuje mnie Sienna, która właśnie wchodzi do pomieszczenia. Przystaje na widok Ace'a rozpartego w fotelu.

– Jesteś wcześniej – rzuca. Potem wskazuje gabinet. – Wejdz.

– Co, ja nie zasługuję na salę konferencyjną? – pyta z rozbawieniem mężczyzna.

Podnosi się i patrzy na mnie, jakby czekał nadal, aż zgodzę się na propozycję. Tyle że nawet gdyby nie był bratem Kyle'a, nie zrobiłabym tego. Nie podoba mi się, że kolejny facet ze Złotej Elity, nawet jeśli jest starszy od Darrena, Alexa i Shawna o dwa lata, a od Kyle'a o trzy, się mną zainteresował. Jestem ładna, zdaję sobie z tego sprawę, jednak bez przesady. Nagle i Darren, i Kyle, i jeszcze Ace chcą się ze mną umawiać? Nie wiem, czy mam paranoję, czy to oni coś kombinują, ale wolę się nie przekonywać.

– Zasługujesz nawet na ozłacaną – odpowiada z kpina Sienna. – Rozwinąć też czerwony dywan, książkę Shepard?

Ace posyła jej zadziorne spojrzenie.

– Oczywiście. Następnym razem – stwierdza. Później znów koncentruje się na mnie. – Jak będzie z tą kawą, Amber?

Uśmiecham się.

– Zaraz ją dla pana zaparzę – odpieram, udając, że jego propozycja nigdy nie padła, a chce tylko teraz napić się gorącego napoju. – Dla ciebie też? – Spoglądam na Siennę.

Macha dłonią.

– Nie, nie będę w nocy spać, jeśli wypiję dziś czwartą. – Rusza do gabinetu. – Wchodź, Ace, mam dużo roboty.

Mężczyzna patrzy na mnie jeszcze parę sekund, po których z ociąganiem podąża za moją szefową. Kiedy zamykają się za nimi drzwi, oddycham lekko z ulgą. Nie wiem, o co chodzi z tym zainteresowaniem Złotej Elity, ale jeśli sądzą, że ponownie będę łatwym celem, zdecydowanie są w błędzie.

ROZDZIAŁ 20



Wpadam do B&V po pracy, bo Sophie poprosiła, żebym przywiozła jej buty na zmianę. Zapomniała swoich sandałów, a jakimś cudem rozwaliła baleriny i musiała pożyczyć za dużą parę od koleżanki. Podjechałam więc do jej mieszkania – mam zapasowe klucze – a potem skierowałam się tutaj.

Słońce mocno grzeje, więc mimo przewiewnej bluzki i spódnicy jest mi naprawdę ciepło, dopóki nie znajduję się ponownie w klimatyzowanym wnętrzu. Tam przyjaciółka podaje mi mrożoną herbatę, za co posyłam jej wdzięczne spojrzenie, wymieniając napój na torebkę z butami.

– Swoją drogą nie cierpię cię, wiesz? – rzuca Soph, gdy wraca po włożeniu sandałów.

– Od kiedy?

Wskazuje podbródkiem na drzwi, więc odwracam się w tamtym kierunku, a później krzywię się, bo dostrzegam Reevesa.

– Odkąd przez ciebie on tu przychodzi. Może zgódź się na randkę, spektakularnie go upokorz i będzie z głowy?

Mrużę oczy.

– To kusząca propozycja, ale Ashowi by się to pewnie nie spodobało – mówię od razu.

Soph porusza brwiami.

– Och, naprawdę? Ashowi by się nie spodobało? – przedrzeźnia mnie.

– Pieprz się, Soph – burczę pod nosem, unosząc szklanekę z herbatą. – Lepiej uważaj, żeby Peter nie zrobił się zazdrosny o twoje spoufalanie się z kolegami z pracy.

– Nie spoufalam się z kolegami z pracy! – mówi oburzona.

Jeden z kelnerów, który właśnie wychodzi z kuchni, rzuca wtedy „szkoda”, więc obie zaczynamy się śmiać. Ten moment wybiera sobie Darren, by pojawić się obok. Jak na złość stołek po mojej prawej znów jest wolny, więc go zajmuje, a Sophie odchodzi, ponieważ woła ją ktoś z drugiego końca baru.

– Dzień dobry – wita się Darren, opierając się o blat i patrząc na mnie. – Znowu się spotykamy.

– Bo mnie prześladujesz, to żadne zaskoczenie – odpowiadam, wzdychając.

Śmieje się cicho.

– Ja? – pyta. – Po prostu polubiłem tutejsze jedzenie.

– Naprzeciwno jest restauracja twojej matki, w której jadałeś ostatnie dwadzieścia pięć lat, no nie?

– I kto tu kogo prześladuje – mówi Darren.

Przewracam oczami, a on przysuwa się lekko.

– Myślałem o naszej ostatniej rozmowie – odzywa się po chwili, na co zamieram. – Zwłaszcza że dostałem ciekawą wiadomość do biura.

Udaję brak zainteresowania.

– Darren, ponownie muszę cię uświadomić, że nie musisz mi się zwi...

– Jedno z czasopism, które wchodzi w skład Reeves Media Holding, dostało propozycję napisania artykułu na wyłączność na temat Possessed. Ekskluzywny wywiad z właścicielem – rzuca, na co wreszcie na niego spoglądam. – To pewnie ma być oferta w stylu: sam decyduję, ile wam powiem, a potem się ode mnie odczepicie, prawda? Rozmawiałaś ze swoim facetem od naszego ostatniego spotkania?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – stwierdzam.

Czemu Ash to zrobił? Właśnie w ten sposób ma zamiar zająć się Reevesem? Przecież jeśli da mu cokolwiek, on tym bardziej nie odpuści. A jeśli ktoś go rozpozna? Sama nie wiem, co o tym sądzić. Dociera do mnie, że chyba jestem zazdrosna, że Ash dopuści do siebie jeszcze kogokolwiek oprócz mnie.

Boże, powinnam się leczyć.

– Poszperałem też trochę, zebrałem informacje, które już mamy. I zrobiłem listę potencjalnych kandydatów na twojego idealnego pana X – mówi Darren.

Parskam cicho.

– Daj sobie spokój.

Wyciąga w moim kierunku telefon, więc mimowolnie na zerkam na ekran. Widzę na nim listę, po której przebiegam wzrokiem.

1. Darren Reeves

2. Darren Reeves

3. Darren Reeves

.

.

.

56. Darren Reeves

Przewracam oczami, chichocząc. Okay, więc Darren robi sobie jaja i nic nie znalazł na Asha.

– Naprawdę chciało ci się to wypisywać? – pytam.

– Skopiowałem i wklejałem – odpowiada. – To znaczy bardzo się starałem, żeby to dla ciebie stworzyć. Powinnaś sprawdzić tych koleś z listy, najlepiej, bo ja wiem... wychodząc z nimi na kolację albo całując.

Zaczynam się śmiać głośniej.

– Opuść sobie. Wiem, że to nie ty.

– Skąd?

Wzruszam ramionami.

– Bo pan X nie istnieje i nie mam pojęcia, o kim mówisz.

Darren opiera się o bar łokciem i wpatruje we mnie, aż obok pojawia się wreszcie Sophie. Wtedy koncentruje się na niej.

– Hej, Sophie – wita się. – Nadal nie chcesz się ze mną przespać?

Przyjaciółka prychna.

– Podać coś czy od razu wzywać ochronę? – pyta.

– Nie macie tu ochrony – odpiera Darren.

– To od razu zadzwonię po policję – stwierdza Soph.

– Nie no, Sophie, gdy robi się zbyt gorąco, dzwoni się po strażaków – mruczy Reeves.

Soph zaczyna się głośno śmiać, a później mówi, że musi mu przynieść coś chłodnego, bo widać, że ma jakąś gorączkę i majaczy. Darren zamawia więc piwo. Przyjaciółka przechodzi kawałek dalej, by je nalać, a ja patrzę na Reevesa, który unosi brwi.

– Co? – pyta.

– Jesteś niemożliwy.

– Często to słyszę w łóżku – odpowiada swobodnie. – A my nawet nie dotarliśmy do tego etapu, więc pomyśl, co będzie...

– Darren – przerywam.

Mężczyzna posyła mi wtedy czarujący uśmiech. Naprawdę seksowny. Ale ja na szczęście jestem odporna na jego urok.

– Tak właściwie to co tu robisz, oprócz głupich prób wkurzenia mnie? – rzucam.

Nim otwiera usta, dostaję chyba odpowiedź, bo kątem oka dostrzegam wchodzących do lokalu dwóch facetów. Spinam się od razu, a Darren to zauważa, bo odwraca się i macha do nich dłonią.

– Czekam na Alexa i Shawna, umówiliśmy się na piwo.

Wspaniale. Akurat tutaj.

– To ja będę lecieć – mówię do Soph, zsuwając się ze stołka.

Przyjaciółka podąża za moim spojrzeniem i mruży powieki.

– Do jutra – żegna się.

– Serio, Amber? – zatrzymuje mnie Darren. – Uciekasz jak małe dziecko? Może chociaż spróbowałaś dać im drugą szansę, jak mnie?

Parskam pod nosem.

– Po pierwsze to ty sam najwidoczniej sobie dałeś drugą szansę ode mnie, bo nie chcesz się odczepić. A po drugie nie jesteś kuzynem zdradzieckiego dupka ani synem mordercy mojej matki, więc ciebie jestem w stanie jakoś znosić.

W oczach Darrena pojawia się figlarny błysk.

– To najmiłsze, co o mnie powiedziałaś. Wow.

Macham na niego dłonią.

– Nie przyzwyczajaj się.

Do wyjścia odprowadza mnie jego śmiech.

Samochód zatrzymuje się przy chodniku dokładnie o ósmej. Przeglądam się więc jeszcze raz w lustrze, poprawiam rozpuszczone włosy i upewniam, że tusz mi się nie skruszył, a potem ruszam do drzwi. Dzisiaj zrobiłam bardzo delikatny makijaż, żeby nie ryzykować powtórki z ostatniego wyjścia, i mam na sobie wygodną, przewiewną sukienkę w kolorze bursztynu, która idealnie komponuje się z moim nowym naszyjnikiem. Wiem, że miałam go założyć dopiero w piątek, ale nie mogłam się powstrzymać.

Kiedy docieram do ciemnego SUV-a, Travis wysiada, by otworzyć drzwi. Wita mnie, uśmiechając się nieznacznie, więc odwzajemniam się tym samym, a później już wsuwam na tylne siedzenie. Kąciki moich ust unoszą się wyżej, bo dostrzegam Asha.

– Hej – mówię cicho, przysuwając się do niego.

Wyciąga dłoń, więc układam na niej własną. Mężczyzna unosi ją do warg, po czym składa na mojej skórze pocałunek. Przez tę maskę, którą oczywiście ma na twarzy, a i tak przechodzi mnie dreszcz.

– Dobry wieczór, Amber.

Sięgam ku jego lewej kieszeni, w której zawsze chowa opaskę. Wyjmuję ją z niej, na co w jego – dziś niebieskich – oczach dostrzegam zaskoczenie.

– Chcę poczuć ten pocałunek naprawdę – szepczę.

Nie mówi nic więcej, po prostu zakłada mi materiał na oczy, zawiązuje dokładnie sznurki, a później już odwraca mnie w swoim kierunku i całuje zachłannie, w czasie gdy samochód rusza. Od kierowcy oddziela nas czarna ścianka, a szyby auta są przyciemniane, więc nie boję się, że ktokolwiek nas podejrzy.

Ash wciąga mnie na kolana, przesuwa dłońmi po udach, a ja drzę pod jego palcami. Nie planowałam, że to spotkanie już zacznie się w ten sposób, ale to nieważne. Odpowiadam na pieśczołę, pozwalam językowi Asha rozsunąć moje usta i przesunąć się po moim. Podrażnić się, pokusić, pobudzić mocniej.

– Wyglądasz... jesteś taka piękna, Amber – mówi cicho Ash, odrywając się na chwilę.

Przygryzam jego dolną wargę, wsuwając palce w miękkie włosy. Dziś są krótsze niż ostatnio.

– Dokąd jedziemy?

Śmieje się cicho.

– Czyli to miała być próba wyciągnięcia informacji? – pyta.

Nie. Zwyczajnie chciałam to zrobić. Uświadamiam sobie, że za nim tęskniłam.

– A myślałeś, że co? – rzucam.

Przyciska mnie do siebie i całuje mocniej. Brakuje mi tchu. W ciele rodzi się nieznośna potrzeba, żar zalewa zmysły, a namiętny dotyk Asha sprawia, że zaczynam płonąć. Nie ma niczego innego, nie skupiam się już na niczym innym, tylko zapamiętuję się w tej chwili.

Dopiero potem rozumiem, że on robi to specjalnie, bo chce odwrócić moją uwagę od pytania, dlatego odsuwam się z ciężkim oddechem i kładę dłonie na klatce piersiowej mężczyzny. Ledwo hamuję się przed próbą zdjęcia opaski.

– Straszny z ciebie dupek, wiesz?

Muska moje wargi opuszkiem palca.

– Wiem.

Później obejmuje mnie i przyciąga do siebie ponownie, aż opieram czoło o zagłówek. Stykamy się policzkami, Ash przesuwając nosem po moich włosach.

– Jedziemy do... kina, powiedzmy – mruczy mi do ucha. – Nie mogłem wpaść w weekend, żeby obejrzeć coś z tobą, więc teraz chcę ci to wynagrodzić.

Och.

Przysuwam się do niego ponownie, a on od razu z tego korzysta i nakrywa moje usta własnymi. Znowu drzę, bo jednocześnie przesuwając dłońmi po odsłoniętych udach w górę, aż chwytając mnie za pośladki.

– Czy ludzie nie będą się na nas gapić przez tę twoją maskę? – mamrocę.

Ash się śmieje.

– Nie jedziemy do zwykłego kina – wyjaśnia, na co marszczę brwi.

– Jedziemy do takiego, które zorganizowałem specjalnie dla nas.

– Jak to?

Ciągnie moją dolną wargę zębami. Uwielbiam, kiedy to robi.

– Zobaczysz.

– Z tą opaską chyba nie bardzo – stwierdzam.

Śmieje się.

– Zdejmę ci ją, gdy skończymy się witać.

Potem znowu opada ustami na moje. Tym razem pieszczoty są niespieszne, jeszcze bardziej rozpalające. Jakby rozkoszował się moim smakiem na języku i bliskością. Ja to robię. Nie mam go dość. Te spotkania uderzają mi do głowy i kompletnie mnie zniewalają. Jednak nie przerywam tego, co się dzieje. On też nie, dopóki samochód się nie zatrzyma.

Wtedy Ash odrywa się od moich warg z ciężkim oddechem.

– Chyba jesteśmy na miejscu – oznajmia. – Ale wrócimy do tego, jeśli będziesz chciała.

– Okay.

Po chwili mężczyzna zdejmuje mi opaskę i poprawia lekko włosy, wpatrując się we mnie znów zza maski. Uśmiecham się delikatnie, czując jego palce gładzące skórę głowy. Później przenoszą się w dół, na moją szyję, i muskają wisiorek.

– Pasuje ci, tak jak sądziłem.

– Moja mama uwielbiała biżuterię z bursztynami. Wierzyła w jego lecznicze właściwości – mówię. – Stąd moje imię.

Ash opuszcza naszyjnik i obejmuje mnie w talii.

– A ty je lubisz?

Kiwam głową, choć czuję ukłucie w sercu na wspomnienie mamy.

– Tak. – Biorę głęboki wdech i otrząsam się. – A teraz może już chodźmy. Jestem ciekawa tego nie-kina.

Zsuwam się z kolan mężczyzny, a on otwiera drzwi, obchodzi samochód, po czym pomaga mi wysiąść. Jego ramię oplata moją talię, kiedy ruszamy chodnikiem w kierunku dużego domu znajdującego się tuż przed nami. Rozglądam się po pogrążonej już w półmroku ulicy, dostrzegam stojące w rzędzie tak samo okazałe budowle odznaczające się na tle widocznego w oddali oceanu.

– Czy to twój dom? – pytam.

Ash przyciąga mnie do siebie bliżej.

– Na ten wieczór – odpiera.

Spoglądam na niego pytająco, dopóki nie dostrzegam tabliczki z napisem „do wynajęcia”. Po prostu wynajął budynek.

– Ale mówiłeś coś o kinie...

Docieramy już do drzwi, które przede mną otwiera, więc wchodzę do środka, czekając, aż się odezwie, jednak dostaję inną odpowiedź, gdy po dwóch krokach moim oczom ukazuje się ogromny salon

rozświetlony świecami. Znajduje się zaraz po prawej stronie, jego okna sięgające od podłogi do sufitu wychodzą na ocean. W pomieszczeniu rozłożono na podłodze materac oraz koce i poduszki, które są przy jednej ścianie, a ustawione przodem do dużej, białej naprzeciwko, w którą wycelowano projektor znajdujący się na stoliku z boku.

Och.

Ash obejmuje mnie od tyłu po zamknięciu drzwi, kiedy nadal wpatruję się w to wszystko, a ja od razu opieram się na nim, zachwycona, że wpadł na tego typu pomysł. Może to nic wielkiego, po prostu inny odpowiednik oglądania razem czegoś na którymś z serwisów streamingowych, ale cała ta otoczka robi o wiele większe wrażenie, niż gdyby wisiał tutaj ogromny plazmowy telewizor. Te wszystkie świece ustawione dokoła tworzą intymną atmosferę, roztaczają wokół niesamowity, świeży zapach, a poza tym to takie romantyczne, że totalnie wymiękam. Kolejny raz.

– Nasze kino – szepcze mi do ucha Ash. – Co sądzisz?

Odwracam się i zarzucam mu rękę na kark.

– Sądzę, że to wygląda niesamowicie.

Gładzi moje plecy dłońmi, po czym wskazuje na stojący obok projektor laptop.

– Wybierz film, a ja przyniosę nam wino i przekąski.

Przygryzam wargę.

– Jak będziesz jeść i pić?

– Zmienię maskę na taką, w której będę mógł – odpiera.

Mrugam.

– Czemu wcześniej tego nie zrobiłeś?

– Bo lubię cię karmić, ale tym razem musisz niestety widzieć.

Wpatruję się w niego parę sekund.

– Też całkiem lubię, gdy mnie karmisz – przyznaję.

Zaciska palce na moich plecach.

– Następnym razem.

Unoszę kącki ust, a później Ash odsuwa się powoli i rusza do znajdującej się kawałek w głębi kuchni. Obserwuję go parę chwil. To, jak się porusza. Jak ciemna koszula opina jego ramiona i plecy, jak spodnie układają się na nogach. Staram się w jakiś sposób zobaczyć go bez maski, bo mam wrażenie, że jego sylwetka jest znajoma, tyle

że nie potrafię jej dopasować do nikogo. To serio trudne. Codziennie spotykam wielu eleganckich, dobrze zbudowanych, ciemnowłosych facetów – na ulicy, w restauracji, ostatnio w kancelarii. Każdy z nich może być Ashem. Na pewno różnią się między sobą wieloma szczegółami, jednak zwykle widzę Asha w takim półmroku jak teraz. Zlewa się z nim, pewnie specjalnie, a potem zasłania mi oczy, przez co nie zapamiętuję tych szczegółów, które mogłyby go wyróżnić. Teraz staram się zarejestrować wszystko, co mogłoby mi pomóc, ale mężczyzna po wyjęciu wina i kieliszków unosi głowę.

– Film, Amber – mówi. – Już.

Przechylam głowę w lewo i uśmiecham się lekko.

– Jaki władczy – rzucam. – Przywykłeś do wydawania rozkazów, prawda?

– Tak – odpiera.

Mam ochotę zapytać, co będzie, jeśli ja jakiegoś nie wykonam, choć chyba wiem, co się wtedy stanie. Widzę w jego spojrzeniu odpowiedź, udzielił mi jej zresztą już na jednym z poprzednich spotkań. Jak to szło? „Przekonywanie cię, żebyś mi się poddała będzie jeszcze ciekawsze”. Aż mam ochotę to sprawdzić.

Na razie jestem głodna, dlatego ostatecznie daję mu znowu to, czego chce. Ruszam do laptopa, odwracając się przez ramię.

– Popełniasz błąd, pozwalając mi wybrać film, wiesz? – odzywam się, nachylając do komputera. W taki sposób, żeby Ash miał świetny widok na to, jak sukienka teraz opina mój tyłek. On też w końcu ze mną pogrywa, nie pozostanę dłużna.

– Dlaczego?

Jego głos zdaje się niższy niż wcześniej, na co uśmiecham się z triumfem.

– Bo uwielbiam oglądać słabe komedie albo napompowane efektami filmy akcji – odpowiadam. – A ty pewnie wzdychasz tylko do jakichś klasyków kina.

Dobiega mnie cichy śmiech.

– Wzdycham?

– Albo może oglądasz coś o superbohaterach. – Zerkam na niego. Podchodzi właśnie do niewielkiego stolika ustawionego przy poduszkach, na którym stawia kieliszki z winem oraz talerz

z przekąskami. – Niedawno wyszedł nowy *Batman*. Kręci cię oglądanie facetów w maskach?

– Mnie nie, ale myślę, że ciebie tak. – Na te słowa prychem, jednak nim odpowiadam, on dodaje: – Nieważne, co wybierzesz, ważne, że obejrzę to z tobą.

Moje serce się roztopia. Wszystkie kobiece instynkty wzdychają głośne „aww”.

– Czyli *Batman* – stwierdzam w końcu, próbując się nieco opanować. Tyle że nie umiem i mocno się rumienię. – Zobaczmy, jak jemu wyszło to całe paradowanie w masce.

– Zobaczmy – zgadza się Ash.

Potem znika na chwilę, żeby zmienić maskę i już siada na materacu. Ja łapię pilocik od projektora, zrzucam szpilki, podchodzę i zajmuję miejsce tuż obok mężczyzny. Spoglądam w kierunku jego ust, ale na razie nadal są w większości zasłonięte. Widzę jednak, że materiał został rozcięty. Gdy go nieco rozsunie, pewnie zdoła ostrożnie jeść, chociaż to nie będzie zbyt wygodne. Stąd też pewnie same suche przekąski.

Przysuwam się, układam wygodnie, a Ash obejmuje mnie ramieniem i przyciąga jeszcze bliżej. Owiewa mnie jego zapach. Czuję, jak obraca głowę i składa pocałunek na moich włosach.

Wtulam się w niego, rozluźniam całkowicie, po czym włączam „start”.

ROZDZIAŁ 21



Palce Asha zakreślają kółka na moim udzie. Nie potrafię skupić się na ekranie, właściwie to nawet nie wiem, co się na nim dzieje od samego początku, bo zamiast na akcji, koncentruję się co chwila na tym, jak mężczyzna unosi kieliszek z winem do ust albo wsuwa między nie jedzenie. To naprawdę absorbujące. Nie ubrudził ani razu materiału, ale nadal nie widać w pełni jego warg. To jakieś cholerne czary.

– Więc siedzący obok facet w masce interesuje cię bardziej niż ten w filmie? – rzuca w pewnym momencie Ash, nie przerywając pieszczoty dłonią.

Mówi to lekko, nie odrywa wzroku od ściany, na której wyświetlane są obrazy, jednak dobrze wiem, że zauważył, jak się w niego wgapiam.

– Tożsamość Batmana znam – mówię. – Twojej nie. I próbuję zobaczyć chociaż raz twoje usta, ale jakimś cudem nie mogę.

Ash odwraca głowę w moim kierunku. Mruży oczy z rozbawieniem.

– Aż tak ci na tym zależy?

– Tak.

– Czemu?

– Bo doprowadzasz mnie nimi do szaleństwa. Chcę je zobaczyć.

Śmieje się cicho.

– Przykro mi, Amber.

– Przecież nie rozpoznam cię po ustach! – rzucam.

– Jesteś na tyle zdeterminowana, że obawiam się, że byś mogła – stwierdza, przyciągając mnie ponownie do torsu. Muska wargami

ucho, kiedy się do niego nachyla. – Skup się na filmie.

– A jeśli tego nie zrobię? – pytam.

– Wtedy założę ci opaskę i zajmę cię czymś innym – szepcze. – Nie zrobiłem tego tylko dlatego, że mieliśmy coś oglądać. Jeżeli nie chcesz, po prostu powiedz.

Odsuwam się, siadam wygodniej, opierając o osłoniętą materacem ścianę z tyłu i przenoszę spojrzenie na ekran.

– No to oglądajmy – mówię.

Nadal gładzi moje udo palcami, co skutecznie uniemożliwia kolejną próbę koncentracji. Nie mam opaski na oczach, ale mimowolnie je przymykam, żeby odczuwać całą sobą ten kontakt. To silniejsze ode mnie. Kiedy Ash zabiera mi możliwość widzenia, wszystko naprawdę zdaje się o wiele mocniejsze. Mogę skupiać się wtedy wyłącznie na przeżywaniu tego, co się dzieje, nie rozprasza mnie nic innego. I teraz też tego chcę, a on to chyba zauważa, bo zaczyna przesuwac palce wyżej.

Unosi nieznośnie powoli moją sukienkę i dociera do bielizny. Opuszkami gładzi materiał, podążając w górę i w dół. Robi to kilkakrotnie, aż mój oddech przyspiesza, na ciało wstępuje gęsia skórka, a w podbrzuszu odzywa się znajome mrowienie. Teraz już zupełnie nie ma szans na to, żebym wiedziała, co się dzieje w filmie.

– Powiedz mi, czy robiłaś coś w weekend – szepcze Ash, nachylając się do mojego ucha.

Obejmuje mnie znów w talii, przyciąga do siebie i kontynuuje słodkie tortury, bo nadal nie dotyka mnie tak, jak bym chciała.

– Przecież... rozmawialiśmy o tym wczoraj przed snem – odpieram.

– Rozmawialiśmy o tym, co robiłaś w dzień – stwierdza. – Nie o tym, co robiłaś w nocy. Robiłaś coś, Amber? Dotykałaś się, myśląc o mnie?

Serce zaczyna bić mi szybciej.

– Może.

– Bo ja to robiłem – mówi Ash, na co zalewa mnie niesamowite gorąco. – Brakowało mi cię kurewsko mocno i kiedy się rozłączyłaś, nadal słyszałem twój głos. Udawałem, że to ty mnie dotykasz.

Przełykam z trudem ślinę, gdy odsuwa koronkowy materiał i muska wreszcie moją wrażliwą skórę. Drzę i chcę się podnieść, żeby

usiąść na jego kolanach okrakiem, ale mnie powstrzymuje.

– Nie ruszaj się – rzuca stanowczo.

Ulegam. Po raz kolejny. Po prostu mu się poddaję.

– Grzeczna dziewczynka – mruczy mi do ucha.

A później, jakby w nagrodę za to, że posłuchałam, odnajduje wreszcie moją łechtaczkę. Zatacza na niej kółko palcami, a ja zaciskam własne na jego udzie i na materacu.

– Wracając do tego, co powiedziałem... A ty, skarbie? – pyta niskim głosem. – Dotykałaś się, myśląc o mnie?

Nie ma sensu kłamać.

– Tak – przyznaję na wydechu. – Też mi cię brakowało.

Odchylam głowę do tyłu, wypychając biodra. Pieszczoty Asha stają się bardziej gwałtowne, jego oddech także robi się cięższy, jak mój.

– Jak bardzo?

Chwilę zajmuje mi zrozumienie, że zadał jakieś pytanie.

– Co?

– Jak bardzo ci mnie brakowało?

Zniewalający żar ogarnia już całe moje ciało, drzę coraz mocniej i ledwo udaję mi się sformułować odpowiedź.

– Bardzo – wyduszam. – Chciałam, żebyś przyjechał. Udawałam, że przyjechałeś.

– Następnym razem przyjadę – obiecuje.

A potem zabiera nagle dłoń i sięga do kieszeni. Nasze oczy spotykają się na sekundę przed tym, nim znów mi je zasłania. Czekam niecierpliwie, aż w końcu Ash zawiązuje wszystkie sznurki, popycha mnie na materac, na który opadam z zaskoczeniem, i rozszerza mi uda. W kolejnej chwili zszarpuje mi majtki i nakrywa mnie ustami.

Wyginam się w łuk, wsuwam palce we włosy mężczyzny, kiedy zaczyna wylizywać mnie gwałtownymi pociągnięciami. Jestem już bardzo pobudzona przez wcześniejsze pieszczoty, ale teraz pragnienie wręcz we mnie wybucha.

– Ash...

Gdzieś w tle słyszę muzykę z filmu, jednak się wyłączam. Istnieje teraz tylko budująca się przyjemność, którą Ash mi daje, poruszając językiem na boki i wsuwając dwa palce w moje wnętrze. Oddycham

urywanie przez rozchylone wargi i wypycham biodra do przodu, żeby poczuć to wszystko jeszcze lepiej.

– Unieś ręce nad głowę – poleca Ash, nagle się ode mnie odrywając.

– Muszę cię dotykać – szepczę gorączkowo. – Proszę. Nie spróbuję zdjąć opaski.

To cholerne kłamstwo. Już ledwo hamuję się, by do niej nie sięgnąć.

– Chyba coś ostatnio ustaliliśmy, Amber – mówi karcąco. – Nie każ mi się powtarzać.

Zaciskam zęby, chcąc powiedzieć mu, że ma iść do diabła, jednak nie robię tego, tylko jęczę cicho, bo naciska właśnie kciukiem moją pulsującą łechtaczkę.

– Już, Amber.

Wypełniam w końcu rozkaz.

– Nie cierpię cię – wyduszam.

Jego śmiech pieści moją wrażliwą skórę, gdy Ash nachyla się ponownie.

– Ale i tak znowu będziesz dla mnie krzyczeć.

I ma rację. Kiedy atakuje kolejny raz łechtaczkę, zasysa ją gwałtownie, pieści mnie mocno i jeszcze zaczyna pieprzyć palcami, eksploduje we mnie tak ogromna przyjemność, że gdybym jej nie wykrzyczała pod postacią jego imienia, sama bym wybuchnęła. Dlatego krzyczę, dochodząc tak gwałtownie, że ledwo mogę oddychać. Pochłania mnie prawdziwa rozkosz, o wiele większa niż ta, której doświadczyłam sama wczoraj. Każdy mój zmysł doznaje przeciążenia, a Ash nie przestaje, tylko pieści mnie dalej, aż z mojego gardła wydobywają się chrapliwe dźwięki, które już nie przypominają niczego konkretnego. Fala orgazmu zalewa mnie kolejny raz, a ja nawet nie mam już sił opuścić rąk i złapać męczyzny ponownie. Przeżywam drugie spełnienie, które wywołuje w moim wnętrzu prawdziwy chaos.

Zbieram się po nim dłużej, z trudem nabierając powietrza w płuca, a Ash podsuwa wtedy moją sukienkę w górę, odsłaniając ciało. Poddaję mu się w całości, gdy ją zdejmuje, jestem niemal bezwładna, kiedy mnie nieznacznie podnosi. Rozpina mi też stanik, który znika w szybszym tempie niż kiecka, a później się odsuwa, bo nie czuję już

jego dotyku. Nie widzę, co robi, ale mam wrażenie, że znów mnie po prostu obserwuje.

Po chwili słyszę jakiś dziwny dźwięk, a potem Ash nachyla się do moich ust. Rozchylam je, a on zaskakuje mnie kolejny raz, bo wsuwa mi do środka coś zimnego. Kostkę lodu. Mam wysuszone gardło, więc ssę ją od razu, w czasie gdy Ash przesuwając wargi na szyję, by wrócić nimi wyżej i odebrać ode mnie kostkę. Drzę, kiedy przesuwa nią po gorącej skórze i układa między piersiami.

– Jesteś bardzo rozpalona – szepcze. – Schłodzę cię nieco.

– Jak wspaniałomyślnie – mamroczę.

W następnej sekundzie z gardła wyrывa mi się głośniejszy jęk, bo Ash liże chłodnym językiem mój sutek. Najpierw drażni go w ten sposób, a po paru sekundach zabiera kostkę z mojej skóry i nakrywa brodawkę wargami. Przez to lód dotyka jej teraz, co poraża wszystkie moje zmysły.

Nie chłodzi mnie ani trochę. On podpala mnie na nowo.

– Ash...

Zaciskam palce na materacu nad głową i wiję się przy kolejnych pieszczotach. Ash leniwie zajmuje się najpierw lewą, później prawą piersią. Kolejne zetknięcie zimnej kostki z moim gorącym ciałem jest niemal bolesne, choć tak rozkoszne. Niesamowite. Nigdy nie przeżyłam czegoś podobnego i teraz chłonę całą sobą każde doznanie, jakie we mnie wywołuje.

– Podoba ci się to, skarbie? – pyta chrapliwym głosem, gdy lód zatrzymuje się nad moim pępkiem. – Czy nadal mnie nie cierpisz?

Przełykam z trudem ślinę.

– Zastanawiam się nad tym.

Owiewa mnie jego ciepły oddech, kiedy śmieje się cicho. Potem Ash podąża w dół, sunąc rozpuszczającą się kostką aż do podbrzusza. Mimowolnie zaciskam uda, a mężczyzna rozszerza je stanowczo. Lód topnieje na skórze, czuję spływające po niej chłodne krople, które rozprawdza językiem, aż przesuwa nim też po moim wejściu.

– Ash! – jęczę.

Jestem taka wrażliwa po tym, co już ze mną zrobił, że wystarczyłby pewnie najlżejszy dotyk, żebym ponownie szczytowała.

– Nie cierpisz mnie?

Oddycham z trudem, rozważając odpowiedź, choć ledwo mogę myśleć.

– Tak. Przekonaj mnie do zmiany zdania.

Nie muszę powtarzać dwa razy. Ash zabiera resztkę kostki z podbrzusza, nakrywa mnie całym ciałem i atakuje wargi własnymi, wsuwając jednocześnie kolano między moje uda. Tym razem nie wytrzymuję i chcę go objąć za kark, ale przewiduje to, bo chwytając moje nadgarstki i przyciska je ponownie do materaca, całując mnie gwałtownie. Kostka rozpuszcza się na naszych językach, kiedy mi ją przekazuje, a ja jęczę mu w usta, bo obniża biodra i zaczyna poruszać nimi przy moich. Czuję wtedy erekcję napierającą na materiał jego spodni. On nadal jest ubrany.

– Ash...

– Powiedz mi – mruczy, przygryzając moją wargę. – Powiedz, jak bardzo mnie nie cierpisz.

– Bardzo. Tak bardzo, że...

Nie kończę. Chłodne palce wsuwają się w moje wnętrze, aż piszczę cicho. Ash przytrzymuje mi nadgarstki jedną ręką, a drugą zaczyna pieścić, na co moje ciało staje w ogniu.

– A gdy robię tak? – pyta.

Przyjemność znowu wybucha. Jest tak mocna, że za chwilę mnie zmiażdży.

– Wtedy... wtedy też...

Ash zabiera dłoń, odsuwa się na moment, w ciągu którego słyszę dobrze znany szelest oraz dźwięk rozpinanego rozporoka, a potem męczyzna znowu znajduje się nade mną i całuje ostro, obniżając biodra. Wbija się od razu do końca, splata swoje palce z moimi, nadal przytrzymując mi ręce nad głową i zasysa mój język. Zagarnia mnie dla siebie tym wszystkim, a ja na to pozwalam. Chcę nawet więcej.

I dostaję więcej, kiedy Ash zaczyna się poruszać. Tym razem nie robi niczego powoli, nie drażni się, tylko wchodzi we mnie coraz szybciej. Każde pchnięcie powoduje rozkoszne ciarki pełzające po kręgosłupie. Zaciskam się na nim, gdy łapiemy wspólny, gwałtowny rytm, w którym się zatracamy.

– Ash...

Jego pocałunki są jeszcze bardziej zachłanne, gorączkowe, pełne namiętności i pasji, jakiej doświadczam jedynie z tym facetem. Nie

mogę się oszukiwać. Nikt wcześniej nie robił ze mną czegoś takiego jak on i do głowy przychodzi mi myśl, że nikt później też nie dałby mi czegoś podobnego. Tylko on.

– Nie masz nawet pojęcia – szepcze między pieszczotami, nie przestając się poruszać – jaka jesteś idealna. Jak bardzo na mnie działasz.

Och, chyba mam, bo to jest odwzajemnione.

– Powiedz mi – dodaje chrapliwie. – Powiedz, czy ja na ciebie też.

Odchyłam głowę do tyłu, obejmuję go nogami w pasie i przyznaję na głos:

– Tylko ty.

Po tych słowach słyszę jego jęk, który spycha mnie z krawędzi. Ash dochodzi w tym samym momencie. Całuje mnie ponownie, spijając swoje imię z moich warg, a później chowa twarz w mojej szyi i rozluźnia się w pełni, w czasie gdy ja drzę pod nim, wbijając paznokcie w dłonie, których palce nadal są splecione z moimi.

– Myślałem o tobie cały weekend – mówi cicho, kiedy nieco się uspokajamy. – Musiałem zobaczyć cię wcześniej niż w piątek. Wiedziałem, że nie wytrzymam.

– To czemu zaplanowałaś piknik dopiero na piątek?

– Bo mam dużo pracy i nie powinienem robić sobie wolnego wieczoru wcześniej.

Przygryzam wargę.

– Ale zrobiłaś.

– Tak.

Dlatego że też za mną tęskniłaś?

– Cieszę się, że nie wytrzymałaś – mamroczę.

Muska wargami moją szyję.

– Ja też. – Przesuwa nosem w górę aż pod ucho. – Pachniesz tak słodko i zmysłowo, wiesz?

Jego dotyk łaskocze, więc próbuję się odsunąć, chichocząc cicho. To oczywiście sprawia, że Ash specjalnie jeszcze raz pociera moją skórę.

– Przestań!

– Masz łaskotki – rzuca. – Tylko tutaj?

Przytakuję szybko.

– Tylko tutaj.

– Hm.

Piszczę, kiedy puszcza nadgarstki, podnosi się i przesuwa dłońmi po moim ciele. Tym razem nie w tej erotycznej pieszczocie, ale tak delikatnie, że ledwo gładzi skórę. Od razu odnajduje inne miejsca, które są tak bardzo wrażliwe. Moje boki, talię, dół pleców. Łaskocze mnie, aż staram się go odepchnąć i bronić, co na niewiele się zdaje.

– Przestań – powtarzam, chichocząc.

– Kłamczucha z ciebie, Amber – mruczy.

– Proszę! Ash, proszę!

W końcu się lituje. Oddycham ciężko, uspokajając się po tym ataku, a wtedy mężczyzna całuje mnie miękko.

– Uwielbiam twój śmiech – wyznaje.

Obejmuję go na oślep za kark.

– Następnym razem powiedz dowcip, a się nade mną nie znęcaj, żeby go usłyszeć, okay?

Parska cicho.

– Nie – odpiera. – Zamierzam to wykorzystywać, jak często mogę.

Wzdycham, a on opiera czoło o moje.

– Chcesz obejrzeć film od początku? – pyta. – Włączyć inny? Zjeść coś jeszcze?

– Chcę, żebyś położył się obok i mnie przytulił. Nieważne, czy będzie leciał jakiś film, muzyka czy będzie cisza – mówię.

Ryzykuję nieco, bo nie mam pojęcia, czy się zgodzi. Ostatnio obejmował mnie po seksie, ale takie przytulanki nie podobają się każdemu. W dodatku są oznaką pewnego rodzaju zażyłości, a my... my właściwie... Nie wiem, jak nas określić.

– Daj mi parę sekund – odpiera jednak Ash, pozbawiając mnie tych wątpliwości.

Całuje moją skroń, znika na chwilę, po czym wraca i nakrywa mnie lekkim kocem, a potem przyciąga do swojej klatki piersiowej. Wtulam się w niego, uśmiecham i niemal od razu zasypiam.

ROZDZIAŁ 22



Mam dobry humor, choć znowu jestem niewyspana. Ash nie pozwolił mi zmrużyć oka na dłużej, bo obudził mnie po godzinie pocałunkami. Powiedział, że tym razem już na pewno nie uda mu się zobaczyć ze mną wcześniej niż w piątek, dlatego zamierza wykorzystać każdą chwilę. W ten sposób wróciłam do domu o trzeciej nad ranem i padłam na łóżko, a trzy godziny później zadzwonił budzik.

Nie narzekam jednak i jakoś udaje mi się przetrwać poranek w pracy dzięki mrożonej kawie. Sienna na szczęście ma dzisiaj kolejną rozprawę, więc pojawia się w kancelarii jedynie na moment i nawet nie dostrzega mojego rozkojarzenia oraz worków pod oczami. Widzi je chyba za to Sherwood, który przychodzi po lunchu, żeby sprawdzić grafik mojej szefowej, bo chce jej wcisnąć jakiegoś klienta. Na męskich wargach majaczy cień uśmiechu, jakby Aaron domyślał się powodów mojego zmęczenia. Albo też dorabia sobie historie, jak ja w jego przypadku ostatnim razem.

Reszta dnia mija mi na mozolnym sortowaniu dokumentów, zamawianiu brakujących artykułów do biura, odbieraniu telefonów i rozmowach z praktykantami. Przychodzą do Sienny, żeby zostawić sporządzone pisma, a ja wypytuję ich o studia, o dzielenie czasu na naukę i pracę oraz o wszystko, o co mogę. Chętnie odpowiadają, a Erin i Sabine mówią nawet, że możemy pogadać o tym więcej w weekend przy drinku. Umawiamy się więc na sobotę.

Kończę pracę o czwartej i od razu sprawdzam telefon. Nie dostałam dzisiaj wiadomości od Asha. Napisał tylko jedną, gdy się obudziłam, a potem milczał cały dzień, dlatego to ja w drodze na

podziemny parking wstukuję krótkie pytanie o to, co robi. Odpowiedź nie przychodzi. Chowam więc komórkę i po prostu jadę na zakupy.

Do domu docieram dopiero po dwóch godzinach. Jestem już tak wyczerpana, że zamierzam jedynie wziąć prysznic i położyć się do łóżka, ale moje ambitne plany zostają zrujnowane, kiedy po wyjściu z łazienki słyszę głos Sophie. Chyba pożałuję, że dałam jej te klucze.

– Ambie! – rzuca. Dosłownie sekundę później pojawia się tuż przede mną, trzymając wysoko jakiś mały, czarny, prostokątny przedmiot niczym trofeum. – Zgadnij, kto jest najlepszą przyjaciółką na świecie?

Mrugam. Przez zmęczenie chyba nie dociera do mnie, o co jej chodzi.

– Hm? – mamroczę.

Ma rumieńce na policzkach i wydaje się podekscytowana jak nigdy wcześniej. To od razu nieco mnie rozbudza. Staram się skoncentrować.

– Widziałam się wczoraj z Peterem – mówi Soph, łapiąc moją dłoń. Ciągnie mnie w kierunku salonu. – Rozmawialiśmy. Trochę wypiliśmy. I zdradził mi, że te kamery w Silver tak naprawdę wcale nie wysiadły, tylko szef ochrony kazał mu tak mówić. Nie wiedział czemu, ale nie chciał wylecieć, więc zgodnie z poleceniem poinformował go o tym, że ja chciałam dostać nagrania. Przeprosił mnie, wypiliśmy więcej... No i dziś przyniósł mi to.

Wskazuje na przedmiot, a ja uświadamiam sobie, że to mała karta pamięci.

– Przyniósł ci nagranie?

– Skopiował nagrania z sali z tamtego wieczoru. Nie mogłam prosić też o te z zewnątrz, bo udawałam, że chodzi tylko o moment, gdy oblałaś Kyle'a drinkiem. Ale to już coś, tak?

Moje serce zaczyna przyspieszać i robi mi się ciepłej.

– A jeśli Peter nas wyda? – pytam z napięciem.

Soph kręci głową.

– Nieee, co ty. Kręci go perspektywa tego, że coś dla mnie zrobił – stwierdza, uśmiechając się szeroko. – Zwłaszcza że mu za to podziękowałam.

Parskam śmiechem.

– A mówiłaś, że nie pójdziesz z nim do łóżka na drugiej randce!
Wzrusza ramionami.

– Kto mówił cokolwiek o łóżku?

Chichoczę głośniej, siadając na kanapie. Sięgam po mój laptop odłożony na stolik, a Sophie zajmuje miejsce obok.

– Czyli serio coś z tego będzie? – rzucam.

Po piątkowej randce przyjaciółka stwierdziła, że Peter jest naprawdę fajnym facetem, spędziła z nim dobrze czas i coś między nimi zaiskrzyło, więc zdecydowanie da mu szansę. Ucieszyło mnie to, bo Soph zasługuje, by zaczęło jej się układać, a z opowieści wywnioskowałam, że koleś może być dla niej odpowiedni.

– Możliwe – mówi, podając mi po chwili kartę. – Polubiłam go. Dobrze nam się rozmawia, Pete ma poczucie humoru. I noc była naprawdę fajna. – Spoglądam na nią. Dostrzegam lekki uśmiech na jej wargach.

Czekam, bo Sophie zawsze chętnie dzieli się najdrobniejszymi szczegółami, jednak tym razem żadnych nie dostaję, ponieważ wskazuje na ekran włączonego komputera.

– Ale o tym kiedy indziej, odpalaj! – dorzuca.

Waham się przed wsunięciem karty pamięci do czytnika.

– Ja... – Marszczę brwi. – Może nie powinnam.

Soph posyła mi pełne niedowierzania spojrzenie.

– Okay, widzę, że jesteś zmęczona, ale nie sądziłam, że na dodatek ci odbiło.

Przygryzam wargę.

– Już w piątek prawie wpadłam, gdy próbowałam zdjąć opaskę i zobaczyć go bez maski. I zirytował się, kiedy spytałaś o te nagrania. Jeżeli się dowie, możemy mieć kłopoty. Nie chcę, żebyś musiała dla niego odpracowywać tę karę, Soph. Już i tak ledwo żyjesz przez dwie prace, nie dostaniesz więcej tej w Possessed, a...

– Peter się nie wygada, bo sam miałby kłopoty. Nikt tego nie odkryje – zapewnia przyjaciółka. – No i właściwie czy to nie ty sama mówiłaś, że nie możesz jedynie wypytywać i mówić o tym facecie...? Obejrzenie nagrania to nie wypytywanie ani mówienie, Amber.

Wpatruję się w nią długą chwilę, ciągle rozdarta. Bo kazał mi też nie oszukiwać. A próba zdobycia jakichś informacji to po części oszustwo, no nie?

– O Boże, nie wierzę, że to ja wskazuję ci luki w tej umowie – dodaje z rozbawieniem Sophie. – Poza tym w razie czego to ja dostanę po tyłku, nie ty.

– No właśnie to mnie martwi – mamroczę.

Soph klepie mnie po nodze.

– Niepotrzebnie. Peter niczego nie powie, jesteśmy bezpieczne, o ile się nie wygadasz.

Wzdycham. W sumie nawet nie wiadomo, czy cokolwiek znajdziemy. Przecież to kilkugodzinne nagranie, w klubie było mnóstwo osób. A ja obejrzę sobie, jak wylewam drinka na Kyle'a i tylko przy okazji poszukam wzrokiem jakiegoś faceta, który może zbyt długo na mnie patrzył.

– No dobra – rzucam w końcu.

Kogo ja oszukuję? Od początku szukam jakichś luk i sposobów, by odkryć tożsamość Asha. Chwyćę się każdej szansy, a tak po dłuższym namyśle Soph ma rację. W aneksie do umowy widnieje jedynie zapis, że mam nie pytać nikogo o Asha, nie mówić o nim ani nie próbować interesować się osobami związanymi z jego osobą, czyli na przykład Travisem. Nie mówił, że nie mogę oglądać nagrań, na których może się pojawić.

– To włączaj w końcu! – zachęca Sophie.

Nasz entuzjazm ginie po kilkunastu minutach. Przewijam nagrania do trzeciej godziny, do momentu, w którym ja, Briella i Owen pojawiajemy się w klubie, a później oglądamy, jak tańczę w tłumie. Z trudem w ogóle się rozpoznaję między tymi ludźmi, w półmroku i blasku klubowych lamp. W pierwszej chwili nawet zauważam, że Owen podchodzi po jakimś czasie do Brii. Ekran jest podzielony na cztery części, każda pokazuje inne miejsce w sali, ale żadna właściwie nie ma dobrego widoku ani na mój stolik, ani ten fragment parkietu, na którym tańczyłam, ani na wyjścia.

Humor poprawia mi jedynie nagranie z Kyle'em, które zamierzam sobie wyciąć i zostawić. Na pamiątkę. Screena, gdy alkohol chlusta mu w twarz, mogłabym oprawić w ramkę, jednak lepiej nie kusić losu tym, że Ash kiedyś ją odkryje.

Potem coraz bardziej znudzone przeglądamy z Soph resztę nagrania w przyspieszonym tempie. Zdecydowanie nie mogłabym

być gliną ani detektywem, bo w pewnym momencie chyba zasypiam.
Budzę się dopiero na dźwięk głosu Sophie.

– Późno już – rzuca. – Może dokończymy... czy ty spałaś?

Podnoszę się, mrugając zawzięcie.

– Ja... – Ziewam. – Nie wyspałam się.

Uśmiecha się ze zrozumieniem.

– No tak. Widziałaś się z nim wczoraj.

Opieram się o kanapę, obejmuję ramionami i unoszę kącki ust.

– Mhm.

Sophie szturcha mnie łokciem.

– Jak było?

Przymykam powieki.

– Opowiem ci jutro, co? – Ziewam ponownie. – Bo będę nieprzytomna w...

Mój telefon wibruje na komodzie, na co od razu zrywam się na nogi. Soph spogląda na mnie ze zdumieniem, a ja już chwytam komórkę, którą tu zostawiłam, nim poszłam pod prysznic.

X: Wybacz, skarbie. Wspominałem, że będę bardzo zajęty, miałem dziś mnóstwo na głowie. Wynagrodzę ci to.

Powinnam chociaż odczekać minutę, nim mu odpiszę, prawda?

Ach, pieprzyć to.

Ja: Już wczoraj się postarałeś z tym kinem. Dziękuję. To była kolejna niesamowita randka.

Ja: I to ja chcę się za to odwdzięczyć.

X: Mówiłaś coś o przygotowaniu jedzenia na piątek, tak? Wystarczy.

Uśmiecham się, a potem znów koncentruję na Sophie.

– Przepraszam – rzucam. – Ale nie pisał cały dzień.

Przyjaciółka chichocze, wstając.

– Och, nie, aż cały dzień?

Wystawiam jej język.

– No wiem, zachowuję się jak idiotka, ale...

Unosi dłoń.

– Daj spokój. Po prostu te pierwsze tygodnie i miesiące związku są zawsze najlepsze, przecież wiem. – Otwieram usta, a ona macha

ręką. – Tak, wy nie jesteście w związku, nie spotykacie się na poważnie, to zabawa. Ale powiedzcie ci coś, Ambie? Żaden facet, z którym ja się „bawiłam”, nie robił dla mnie czegoś takiego. A już zwłaszcza po tym, gdy poszliśmy do łóżka. – Puszczą do mnie oko, wskazując ekran. – Zostawiam nagrania. Obejrzyj je albo zrobimy to razem któregoś wieczoru.

Rusza do wyjścia, wyjmując z torebki swój komplet kluczy.

– Odprowadzę się. A ty idź spać, wyglądasz jak zombie.

Śmieję się cicho, a ona znika w korytarzu. Potem słyszę trzask drzwi i zgrzyt zamka. Sama zamykam laptop, gaszę światło i kieruję się do sypialni, myśląc nad jej słowami. I nad tym, że naprawdę mam świetną przyjaciółkę, która doskonale mnie rozumie oraz we wszystkim wspiera.

Ja: Przygotuję coś dobrego. I kolejną randkę organizuję ja.

X: Jaka stanowcza.

Ja: Znajdziesz dla mnie czas w niedzielę wieczorem?

X: Co planujesz?

Ja: Po prostu kolację u mnie w domu. Wiem, że nikt ma nas nie widzieć. Powiesz mi, co lubisz, a ja to ugotuję. Upiekę coś słodkiego.

Ja: Może to nic wyszukanego, ale spędzimy dobrze czas, obiecuję.

X: Znowu to robisz.

Ja: Co?

X: Umniejszasz to, co dla nas planujesz. Przestań.

Wpatruję się w ekran z szybko bijącym sercem, kiedy pojawia się kolejny SMS.

X: Nie obchodzi mnie, czy będziemy na pokładzie prywatnego samolotu czy na trawniku za twoim domem. Nie obchodzi mnie, czy zjemy hot doga kupionego w budce czy danie w eleganckiej restauracji. Obchodzi mnie jedynie, że ty będziesz ze mną.

Nawet nie wiem, co mogłabym na to odpisać. To... To rzeczywiście nie brzmi jak zwykle spotkanie się na seks bez zobowiązań. On nie zachowuje się, jakby pragnął jedynie tego. Ale jednocześnie nie daje mi się poznać lepiej, nie pozwala, żebym chociaż zobaczyła jego twarz. Co ma do ukrycia? Przecież zwariuję, jeśli się nie dowiem.

Ja: Po prostu nie wiem, co lubisz, Ash. Domyślam się, że masz sporo kasy, skoro na poprzednie randki wydałeś pewnie fortunę, a ja proponuję zwykły wieczór w domu. To zupełnie inna liga. Ja to lubię. Ale skąd mam wiedzieć, czy ty też?

X: Lubię wygodę i luksus, ale bardziej cenię to, za co nie mogę zapłacić. O co muszę się postarać. Jak twój uśmiech. Twój dotyk. Twoje pocałunki. Twoją obecność. A jeśli jeszcze coś znów dla mnie ugotujesz, będę zachwycony.

Przypominam sobie, jak mówił, że nikt nigdy dla niego nic nie ugotował. Przez to zastanawiam się znów, co z jego rodzicami.

Ja: Przygotuję coś dobrego na piątek i na niedzielę. Wpadniesz o szóstej?

X: Z przyjemnością.

X: A teraz dobrej nocy, skarbie. Zasypiam na stojąco. Postaram się jutro odezwać.

Ja: Dobranoc, Ash.

Odkładam telefon, przykrywam się kołdrą i odpływam w sen z uśmiechem na ustach.

*

Wkręcam się w nową rutynę i odnajduję już całkowicie w pracy. Mija dopiero półtora tygodnia, odkąd ją dostałam, ale czuję się w kancelarii naprawdę dobrze, głównie za sprawą Sienny, która dba o właściwą atmosferę i nawet jeśli ma zły humor, stara się na mnie nie wyładowywać, czego Thompson nigdy sobie nie żałował. W ciągu ostatnich dwóch dni szefowa była bardziej nerwowa, bo przegrała jedną ze spraw, czego się nie spodziewała. Opowiadała mi o niej dość długo, sfrustrowana niepowodzeniem i niesprawiedliwością. Zamierza się oczywiście odwołać i spróbować ponownie. Podziwiam jej wytrwałość oraz upór. Pytam też, czy będę mogła wybrać się z nią na tę rozprawę, gdy do niej dojdzie. Chciałabym zobaczyć Siennę w akcji, więc cieszę się, gdy zgadza się zabrać mnie kiedyś ze sobą. Potem znika w gabinecie, a ja wracam do archiwizacji umów.

Zajmuję się tym cały ranek z przerwami na rozmowy z klientami, a później też na lunch. Sophie wpada do knajpki w budynku na dole,

bo sama ma dziś popołudniową zmianę, więc spędzamy czas, jedząc i rozmawiając jak zwykle o ważnych i mniej ważnych sprawach. Mam dziś zajrzeć do jej mamy po pracy, ponieważ obiecałam to ostatnim razem, a przyjaciółka prosi, bym zawiozła pani Banks nowe puzzle, które dla niej kupiła. Zamierzam je z nią ułożyć, kobieta to uwielbia.

Wracam do biura, akurat gdy rozdzwania się telefon. Zajmuję szybko swoje miejsce, odkładam torebkę i po chwili podnoszę słuchawkę. Rzucam standardowe przywitanie, oczekując kolejnego klienta próbującego się dostać do Sienny, tyle że zaskakuje mnie już początek rozmowy.

– Potrzebuję porady, ale nie prawnej – mówi mężczyzna po drugiej stronie. – Pewna kobieta ostatnio odrzuciła moją propozycję wyjścia na kawę. Jak mam ją przekonać, żeby dała mi szansę?

Marszczę brwi. W pierwszej sekundzie chcę po prostu się rozłączyć, bo biorę to za głupi dowcip, jednak dociera do mnie, że rozpoznaję głos w słuchawce i wiem, kim jest dzwoniący.

– Panie Shepard – zaczynam z przekąsem – sugeruję w takim wypadku zapisać się do klubu dla singli, a jej dać spokój, zwłaszcza w pracy. A jeśli to wszystko...

– Poczekaj. – Ace odchrząkuje. – Chciałem odwołać dzisiejsze spotkanie z Sienną, nie dam rady na nie dotrzeć. Możesz umówić mnie na poniedziałek?

Otwieram właśnie laptop i włączam kalendarz mojej szefowej.

– Mogę pana zapisać najwcześniej na środę, na pierwszą – oznajmiam.

W poniedziałek Sienna zamierza wziąć wolne, bo mówiła, że ma do załatwienia jakieś osobiste sprawy, chyba coś związanego z jej byłym mężem i córką, więc kazała przenieść klientów na wtorek. Nikogo bym tam już nie wcisnęła.

– Okay, niech będzie – odpowiada Ace. – Dziękuję, Amber. – Po chwili dodaje: – A co z moją propozycją? Mogę prosić, żebyś chociaż ją przemyślała?

Krzywię się.

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł, panie Shepard – staram się brzmieć neutralnie.

– Jaka oficjalna – mówi z nutką rozbawienia w głosie. – Czy mogę zapytać, panno Harris, dlaczego to nie jest dobry pomysł?

Wzdycham głośno, spoglądając w kierunku gabinetu szefowej, a później rzucam do słuchawki:

– Okay, Ace, naprawdę muszę ci to wyjaśnić? Nie mam ochoty spotkać nikogo o twoim nazwisku nawet na ulicy, a co dopiero na kawie. Twój brat dostatecznie uprzykrzył mi życie, nie chcę się w to bawić ponownie. W dodatku dziwnym trafem i on, i jeden z waszych znajomych, i ty nagle się mną interesujecie, co wydaje się po moich poprzednich doświadczeniach zbyt dziwne, by było przypadkowe. A ostatnim powodem jest to, że się z kimś spotykam. – Biorę głębszy wdech, po czym kończę spokojnie: – Czy takie wyjaśnienia wystarczą, żebyś dał sobie ze mną spokój?

– Tylko ten ostatni powód jest zrozumiały – stwierdza Ace. – Poprzednie nie, dlatego że zupełnie mnie nie znasz. Nie jestem Kyle'em ani żadnym durnym nastolatkiem, który chce popisać się przed kolegami, więc za moim zainteresowaniem nie kryje się nic, o co mnie podejrzewasz. Jestem za stary na takie gierki, Amber. Jeśli czegoś chcę, mówię to wprost.

– Więc czego niby ode mnie chcesz?

– Chcę cię poznać.

Parskam krótko pod nosem.

– Dlaczego?

– Bo nie mogłem od ciebie oderwać wzroku tamtego wieczoru w klubie, a potem zapragnąłem poznać cię jeszcze bardziej, gdy pokazałaś mojemu bratu, gdzie jego miejsce. Gdybyś dała mi szansę, nie zmarnowałbym jej.

Brzmi właściwie na szczerego, a ja tak naprawdę skreślam go tylko przez wzgląd na Kyle'a. Ace nie odpowiada za czyny brata. Nic nie wiem o tym facecie, więc może nie powinnam być dla niego taka wredna.

Może. Może mam tylko paranoję. Tak czy siak wyjście na kawę nie wchodzi w grę.

– To mi schlebia, Ace – odzywam się ponownie. – Ale jak wspomniałam, spotykam się z kimś...

– I to oznacza, że nie możesz mieć innych znajomych, Amber? – przerywa.

– Więc chcesz się ze mną zaprzyjaźnić? – pytam.

Słyszę cichy śmiech.

– Chciałbym o wiele więcej, ale jeśli to nie wchodzi na razie w grę, to czemu nie. Mówiłem, że przede wszystkim chcę cię poznać.

Przygryzam wargę. Nie umyka mi to jego „na razie”. Ktoś tu jest zdecydowanie bardzo pewny siebie. To ten typ, który uważa, że chociaż kogoś mam, zostawię go, bo ktoś taki jak on zwrócił na mnie uwagę?

– Dziękuję za propozycję, ale odpowiedź brzmi nadal „nie” – odpowiadam. – A teraz wybacz, muszę wracać do pracy.

– Jestem uparty – ostrzega.

– Ja też.

W słuchawce znowu rozbrzmiewa męski, zmysłowy śmiech.

– Wspaniale – stwierdza Ace. – Nie przeszkadzam ci dłużej. Do zobaczenia, Amber.

– Do widzenia, panie Shepard.

Odkładam słuchawkę, a później wpatruję się w nią jeszcze parę chwil, zastanawiając nad tą rozmową. Nad tym, czy Ace mógł być szczery. I nad tym, czy ja naprawdę byłabym w stanie dać mu jakąkolwiek szansę. Nie zrobił nic złego. To nie jego wina, że jest spokrewniony z tym skurwielem. Tylko nie wiem, czy mogłabym ich od siebie oddzielić. Jestem bardzo pamiętliwa i samo nazwisko Shepard wystarcza, żebym czuła złość.

Kręcę głową. Nie potrzebuję problemów. Nie zamierzam ich na siebie sprowadzać, dlatego z Ace'em zrobię to samo, co z każdym zbyt pewnym siebie, natrętnym facetem, który sądzi, że seksownym uśmiechem i słodką gadką zdziała wszystko – oleję go i nie będę zwracać uwagi na jego starania.

Zobaczymy, które z nas okaże się bardziej uparte, jeśli w ogóle postanowi spróbować.

ROZDZIAŁ 23



W piątek rano wybieram się przed pracą na jogging. W tym tygodniu byłam zaledwie raz, dlatego nie przyjmuję od siebie kolejnej wymówki o zmęczeniu, tylko wstaję przed szóstą, ubieram się i jadę na plażę. Włączam jak zawsze apkę, wkładam do uszu słuchawki, a później już biegnę równym tempem po mokrym piasku.

Poranek jest rześki, a wiatr znad oceanu koi rozgrzaną skórę, kiedy pokonuję kolejne odległości. W głowie ustaliam plan na cały dzień, który nie jest zbyt skomplikowany. Po pierwsze wziąć prysznic po bieganiu i pojechać do pracy. Po drugie spróbować w niej nie odliczać godzin do wyjścia. Po trzecie pójść na szybkie zakupy, wrócić do domu i przygotować jedzenie na randkę.

Wszystko brzmi całkiem dobrze. Zamierzam zrobić miniprzekąski z tortilli, sałatki w szklanych słoiczkach piknikowych, upiec muffinki i zabrać owoce. Do tego spakuję do koszyka kieliszki, bo Ash napisał mi wczoraj, że on przyniesie wino. Nie mogę się doczekać, aż w końcu go dziś spotkam, zwłaszcza że naprawdę w ostatnich dniach nasz kontakt był słabszy. Martwię się nieco, że ma jakieś problemy, tyle że nawet nie wiem, czym dokładnie się zajmuje, by choć pomyśleć o pomocy. To frustrujące. W dodatku...

– Ranny ptaszek z ciebie – słyszę nagle po prawej.

Piosenka w słuchawkach akurat się kończy, więc głos jest bardzo wyraźny i od razu go poznaję.

– A z ciebie naprawdę jakiś stalker – rzucam, spoglądając kątem oka na Darrena.

Posyła mi szeroki uśmiech, zrównując tempo biegu z moim. Jest nieco zaczerwieniony, jego klatka piersiowa błyszczący od potu, a i tak

wygląda naprawdę dobrze. Dupek.

– Biegam tędy codziennie o tej godzinie, z wyjątkiem weekendów. W weekendy czasami sypiam dłużej – oznajmia Reeves.

Mówi dość powoli, urywanie, bo oddycha głośno z wysiłku. Klikam stop na słuchawce, bo zaczyna się kolejna piosenka, a facet pewnie się nie odczepi, i posyłam mu kolejne krótkie spojrzenie.

– Skoro tak mówisz.

– Właściwie to ty mnie chyba śledzisz – stwierdza. – I akurat dzisiaj... Gdy biegam bez Shawna albo Alexa. Interesujące.

Parskam cicho, co nieco zaburza mi nabieranie powietrza w czasie biegu.

– Przyłapaną. Chciałam cię dopaść... tu samego. Już po tobie.

Darren zaczyna się śmiać.

– Ona żartuje – odzywa się, zerkając na mnie kątem oka. – I to o tej godzinie. Wyjdź za mnie, Amber.

Zatrzymuję się, opieram dłonie o uda, a z mojego gardła wrywa się razem z urywanym oddechem głośny chichot. Chcę tego czy nie, Reeves sprawia, że naprawdę powoli zapominam o jego udziale w słabej historii sprzed lat. Wczoraj, gdy wpadłam do Soph, znowu spotkałam go w knajpce i jak zawsze nie chciał się odczepić, więc jakiś czas porozmawialiśmy, było nawet normalnie. Mężczyzna zaczyna kruszyć mój mur, a ja chyba wierzę, że serio wyolbrzymiłam jego udział w tym, co się działo w liceum.

– Już widzę, jak dajesz się zaobrączkować, Darren – rzucam. – Nie wytrzymałbyś w małżeństwie nawet dnia.

Reeves przystaje tuż obok, oddychając ciężko. Na jego twarzy po moich słowach pojawia się jakiś grymas.

– Ta, cóż. To ostatnio popularna opinia, jak widzę – mówi.

Unoszę brwi.

– Naprawdę?

– Długa historia – odpowiada, wskazując widoczny w oddali parking, na który właśnie wracam. – Tu kończysz trasę? Przyjechałaś sama?

Kiwam głową.

– Mhm.

– To ruszaj się. Za chwilę siódma, a ja nie mogę się znowu spóźnić do pracy.

– Zwolnią cię? – żartuję.

W końcu pracuje w rodzinnym imperium medialnym.

– I wydziedziczą – burczy pod nosem, podejmując marsz.

Tym razem to ja go doganiam, nieco zaintrygowana.

– Jak to?

Posyła mi krzywy uśmiech.

– Gdy chcę rozmawiać z tobą na normalne tematy, odsyłasz mnie do diabła, ale w chwili, w której słyszysz, że coś mi nie wychodzi, od razu sama zagadujesz? Jesteś naprawdę ciekawą kobietą, Amber.

Puszczam do niego oko.

– I wścibską. Chyba jednak coś tam nas łączy.

Darren otwiera usta i spogląda z zaniepokojoną miną na niebo. Mrugam, nie mając pojęcia, o co mu chodzi.

– Czekam na to, aż uderzy we mnie piorun – wyjaśnia. – Świat musi się skończyć, skoro powiedziałaś coś takiego.

Prycham, uderzając go łokciem.

– Dupek z ciebie, Reeves.

– Ale całkiem zabawny – stwierdza.

Docieramy już w pobliże parkingu, więc przystajemy oboje i zaczynamy rozciąganie. Wcale nie obserwuję przez chwilę gry mięśni na klatce piersiowej Darrena i jego szerokich ramion. Chyba brakuje mi widoku męskiego ciała, bo Ash zawsze zasłania mi oczy, nim mam szansę cokolwiek zobaczyć.

– Gapisz się – rzuca Darren.

Otrząsam się wtedy i staję do niego bokiem.

– Masz przywidzenia z wysiłku – odpieram.

Dobiega mnie jego śmiech.

– To mi schlebia, Amber, ale sądziłem, że jesteś zajęta – dodaje, nie przyjmując moich słów do wiadomości. – Ten twój cały...

Przewracam oczami i nie daję mu dokończyć, żeby znów nie dopytywał o Asha:

– I dlatego proponowałaś mi małżeństwo?

– Proponowałem, bo wiedziałem, że się nie zgodzisz.

Kąciaki moich ust mimowolnie się unoszą.

– Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach by się nie zgodziła – mówię, wystawiając mu język. – Nie jesteś znany z trwania u boku jednej, prawda?

Wzdycha.

– Oszczędź mnie, wystarczająco dużo takiego pierdolenia słyszę od ojca.

Patrzę na niego parę sekund, przerywając ćwiczenia. W jego głosie słyszę złość pomieszana z goryczą, więc nie umiem dalej żartować.

– Ojcu nie podoba się twój styl życia?

Darren uśmiecha się krzywo, siadając na piasku. Robię to samo i po chwili rozciągamy się wspólnie, chwytając za dłonie.

– Jest tradycjonalistą i sądził, że nim skończę dwadzieścia pięć lat, będę miał już żonę i co najmniej jedno dziecko. – Parska pod nosem.

– To musi być męczące – stwierdzam cicho, na co posyła mi pytające spojrzenie. – Ciągłe próby sprostania czyimś oczekiwaniom.

Wzrusza ramionami.

– Przyzwyczailem się. I było dobrze, póki Stacy się nie zaręczyła. – Kręci głową. – Od tego czasu nie mam już spokoju.

– Rodzice aż tak chcą kontrolować twoje życie?

Darren odchyła się do tyłu, ciągnąc mnie za sobą, aż czuję, jak uda zaczynają mnie palić.

– Oczywiście, że nie. Oni dają jedynie dobre rady – mówi z przekąsem. Potem zamieniamy się rolami, a mężczyzna dodaje: – Widzisz, bycie Złotym Chłopcem wcale nie jest takie proste, jak mogłoby się wydawać.

Chyba zaczyna do mnie docierać, że naprawdę tak może być. Przypominam sobie też słowa Asha o tym, jak bywa mu ciężko. I niechęć do wspomnienia o rodzicach. Może nie mówi o nich, bo robią mu właśnie coś podobnego? Nigdy nie myślałam o tym w ten sposób. To znaczy byłam kilkakrotnie świadkiem tego, jak zachowywali się matka i ojciec Kyle'a, ile od niego wymagali, jaką presję na niego nakładali, czego żądali. Ale nie sądziłam, że to jakaś reguła wśród rodzin takich jak ta jego czy Darrena, skoro Złota Elita zawsze była uśmiechnięta i potrafiła imprezować tygodniami, jakby nie przejmowała się nikim i niczym.

– Cóż, wygląda na to, że nie – przyznaję.

Puszczam jego dłonie i krzyżuję nogi w łydkach. Potrzebuję jeszcze chwili, nim ruszę tyłek.

– Ale spoko, to nie tak, że nie ma plusów – dodaje Darren, podnosząc się. – Także nie pogrążam się w rozpacz. No i odkąd to

Stacy została tym lepszym dzieckiem, mogę przejąć rolę tego, które ich rozczarowuje. To odprężające.

Mówi lekko, poruszając brwiami, więc cicho się śmieję.

– Stacy lepszym dzieckiem – powtarzam. – Świat chyba naprawdę się kończy.

Darren wyciąga dłoń, którą przyjmuję. Pomaga mi wstać, przyglądając się uważnie mojej twarzy.

– Gdybyś miała kiedyś ochotę na towarzystwo przy bieganiu, daj znać – mówi. – Czasami fajnie pogadać z kimś z rana, trening mija szybciej i przyjemniej.

Otrzepuję się z piasku, odsuwając od Darrena.

– Z tobą, Shawnem i Alexem? – pytam z rozbawieniem. – To może od razu mnie zastrzel.

Mężczyzna kręci głową.

– Oni też...

– Darren, rozważam danie ci tej drugiej szansy – przerywam. – Jako przyjacielowi. Nie spierdol tego.

Potem odwracam się i ruszam w stronę parkingu, nie zamierzając dodawać niczego więcej. Nie wiem, czy nie popełniam błędu, ale może rzeczywiście spróbuję nawiązać z nim nic porozumienia. Tylko z nim, bo jego przyjaciele nie wchodzą w grę. Shawn jest spokrewniony z Shepardem, a Alex ma inne grzechy na sumieniu.

A Darren... Cóż, przekonamy się.

*

Wyglądam jasną, letnią sukienkę, poprawiam kucyk i łapię koszyk z przygotowanym jedzeniem, a później spoglądam przez okno. Niecierpliwie się, choć Travis ma podjechać dopiero za... dwie minuty. Ale nie widziałam Asha od... No dobra, nigdy sukinsyna nie widziałam. Chodzi raczej o to, że nie spotkałam się z nim od poniedziałkowej niespodziewanej randki. Nie mogę się doczekać tej dzisiejszej.

W końcu czarny mercedes zatrzymuje się przy krawężniku, więc wyłączam światło i z udawanym spokojem kieruję się do wyjścia. Zamykam dom, a potem już jestem przy aucie. Travis wita mnie jak zawsze uprzejmie, odbiera koszyk, po czym otwiera drzwi. Nie

jestem pewna, czy Ash będzie w środku. Chcę się przekonać jak najszybciej.

Chwilę później moje serce przyspiesza, kiedy spoglądam w ciemną maskę. Uśmiecham się lekko, a Ash unosi czarną opaskę, jeszcze nim Travis zatrzaskuje za mną drzwi. Przysuwam się i odwracam, by mężczyzna mógł zasłonić mi oczy. Robi to błyskawicznie, zdaje się jeszcze bardziej niecierpliwić niż ja, i po paru sekundach wciąga mnie na kolana, by nakryć moje wargi własnymi.

Obejmuję go za kark, wpijam się w jego usta, a on chwyta moje pośladki w dłonie, przyciągając mnie jeszcze bliżej. Odnajduje mój język, przesuwając po nim własnym i łączy je w elektryzującej pieszczocie. Czuję, że Ash już jest podniecony i mimowolnie zsuwam rękę na jego krocze. Gładzę go przez materiał, na co syczy cicho, wbijając palce w moją skórę.

– Cześć, skarbie – mówi chrapliwie, odrywając się ode mnie po chwili.

– Mhm – mamroczę, całując go ponownie.

Śmieje się cicho, odwzajemnia pocałunek, a ja zatracam się w nim, dopóki nie zaczyna brakować mi tchu. Dopiero wtedy przesuwam wargi po policzku pokrytym delikatnym zarostem, ku uchu.

– Hej – witam się w końcu.

Próbuję wyrównać oddech i uspokoić serce, ale oplatające mnie ramiona Asha i twarde ciało oraz erekcja, którą nadal wyczuwam przez materiał jego spodni nie pomagają.

– Myślę, że powinniśmy zawsze witać się w ten sposób – mruczy, całując moją szczękę.

Kiwam głową.

– Mamy zgodność.

Przez kilkanaście sekund milczymy. Dopiero wtedy orientuję się, że samochód się porusza. Nawet nie wiedziałam, że Travis już wyjechał przed mojego domu.

– Jak ci minął dzień? – pytam Asha.

Napina nieznacznie ramiona.

– Nie należy do moich ulubionych – odpowiada cicho. – Ale jego zakończenie wydaje się idealną nagrodą za to, że go przetrwałem.

– Coś się stało?

– Kilka rzeczy nie poszło tak, jak chciałem, i musiałem jakoś zażegnać kryzys – rzuca ostrożnie, jak zwykle nie chcąc mi za wiele zdradzić. – Nie mówmy o tym. Wystarczająco się dziś nasłuchałem. Powiedz mi, jak tobie minął dzień.

Chowam twarz w jego szyi, nie potrafiąc się powstrzymać. Zapach męskich perfum uderza mi do głowy.

– Dobrze – mamroczę. – Chociaż telefony w kancelarii się dzisiaj urywały, bo nie było asystentki wspólnika mojej szefowej i przekierowywano połączenia do mnie.

– Ale dałaś radę?

– Mhm.

Ash muska znów wargami moją szczękę.

– Jesteś zmęczona?

Wtulam się w niego i przesuwam nosem po jego skórze.

– Nie. Po prostu uwielbiam twoje perfumy.

Dobiega mnie cichy śmiech.

– Zdążyłem się domyślić, że chyba ci się podobają.

Odsuwam się lekko i powoli, na oślep chwytam twarz mężczyzny między dłonie.

– Daleko mamy do tego punktu, o którym mówiłeś?

– Kilkanaście minut samochodem, a później parę na piechotę.

Przesuwam ręce na jego klatkę piersiową. Ma na sobie jak zawsze ciemną koszulę, z tego, co zauważyłam, nim zasłonił mi oczy, a jej materiał jest miękki i przyjemny w dotyku. Ale większą przyjemność sprawia mi moment, gdy odnajduję guziki, które zaczynam rozpinać. Ash nie protestuje.

– Zdążymy na zachód słońca? – pytam.

– Taki jest plan – odpiera.

Muskam palcami jego skórę i zbliżam się, by odszukać męskie wargi. Ash chwytam mnie za kark, po czym naprowadza na nie i całuje miękko. Badam nadal dłońmi jego umięśniony tors, gdy nasze języki znów spotykają się w połowie drogi i zaczynają drażnić, próbując zdobyć przewagę.

– Jeszcze chwila, Amber – rzuca chrapliwie, po czym owija mój kucyk dokoła dłoni i ciągnie za niego lekko, by mnie od siebie oderwać – i nie zdążymy nie tylko na zachód, ale też na wschód słońca.

Chichoczę, oblizując wargi.

– Nie ma mowy. Przygotowałam pyszne jedzenie, nie zmarnuje się.

Ash odchyła mi głowę jeszcze dalej, a potem jego język przesuwa się po mojej szyi.

– Możemy zjeść w Arico, będziemy przejeżdżać obok.

Drzę, kiedy zasysa lekko skórę.

– Nadal masz tam wynajęty pokój?

– Mhm – mruczy Ash, całując mnie leniwie. – Przecież może się przydać, a podobał ci się widok.

Wzdycham cicho. Naprawdę wydaje mnóstwo kasy na wynajem tego pokoju, z którego nie korzysta, bo podobał mi się widok?

– Ash...

– Tęskniłem za tobą – przerywa miękko. – Przepraszam, że miałem tak mało czasu. – Odchylam głowę w bok, a on od razu rozumie, bo muska wargami teraz to miejsce. – W przyszłym tygodniu będzie już lepiej, obiecuję. A w kolejny weekend organizuję też Possessed. Znajdziesz dla mnie czas?

Przesuwam znów dłońmi po jego skórze.

– Gdzie będą imprezy?

– Dowiesz się jak wszyscy, w piątek – odpiera.

Przygryzam wargę.

– Wszyscy dowiadują się w piątek? A skąd...

– Dostają w poniedziałek maskę i informację, że są zaproszeni. W piątek przesyłam tylko lokalizację.

Unoszę brwi, choć pod opaską tego nie widać.

– Och, czyli dostają jedynie maski? Więc czemu ja dostałam ostatnio buty i suknię?

Ash puszcza moje włosy i gładzi mój kark palcami.

– Bo ty nie jesteś zwykłym gościem, a ja musiałem cię zobaczyć w tej sukience. Wiedziałem, że czerwień będzie do ciebie pasować.

– Podobała mi się – wyznaję szczerze. – I chyba serio pasowała.

Jego palce nadal delikatnie przesuwały się po mojej skórze.

– Do ciebie pasowałyby wszystko, nie mogłabyś wyglądać źle.

Moje policzki oblewa rumieniec.

– Cóż, chyba że zabiłabym się w tych nieco za dużych butach, a byłam tego bliska, kiedy wracałam po imprezie. Wtedy raczej nie

wyglądałabym dobrze.

– Buty były za duże?

– Och. Nie mówiłam? Sophie nosi pół rozmiaru większe. Były mi nieco za luźne. – Nie chcę wyjść na niewdzięczną, bo wiem, że kupił je specjalnie dla mnie, dlatego dodaje: – Ale to nic. I tak mi się podobają.

– Zapamiętam na przyszłość – mówi cicho.

Nim cokolwiek odpowiadam, samochód się zatrzymuje. Ash przyciąga mnie wtedy znów do swoich warg, składa na nich mocny pocałunek, po czym się odsuwa.

– Czas na nas – stwierdza. – Gotowa?

Uśmiecham się, kiwając głową, a on dodaje:

– Odślonię ci zaraz oczy, tylko się ubiorę i założę maskę.

– Nie musisz się ubierać – rzucam. – Jeśli o mnie chodzi, to jakoś to przeżyję.

Mężczyzna znowu cicho się śmieje, jednak nie odpowiada, więc po prostu zsuwam się z jego kolan na siedzenie i czekam, by za chwilę ruszyć razem z nim na kolejną magiczną randkę.

ROZDZIAŁ 24



Budzę się leniwie, kiedy czuję, jak ktoś delikatnie pociąga za materiał opaski, którą mam na oczach. Dopiero po paru sekundach uświadamiam sobie, że po prostu rozwiązuje powoli sznurki. Nie wiem, która godzina, ale nadal jestem rozespana, więc chyba nie minęło dużo czasu, odkąd odpłynęłam w objęciach Asha po satysfakcjonującym seksie. Ledwo zdążyliśmy dotrzeć do pokoju hotelowego, nim się na mnie niemal rzucił.

Przyjechaliśmy do Arico po świetnym pikniku dość rozgorączkowani. Ash wybrał na randkę niesamowite miejsce, z którego mieliśmy dobry widok na zachód słońca. Najpierw po prostu go obejrzelśmy, w ciszy, rozkoszując się swoją bliskością, a potem Ash zasłonił mi oczy i zjedliśmy przekąski. Najbardziej podobał mi się moment, gdy mężczyzna karmił mnie truskawkami, którymi się z nim dzieliłam. Ich słodki smak, po nim muśnięcie języka... Uśmiecham się na samo wspomnienie. I na to, że mieliśmy ochotę kochać się już tam, na świeżym powietrzu, tyle że dochodzące z plaży śmiechy nas powstrzymały. Pod koniec naszej randki najwidoczniej ktoś pojawił się na dole, przerywając błogą ciszę i intymną atmosferę spotkania, więc zwinęliśmy się szybciej. Nie dotarliśmy do mojego domu, tylko zatrzymaliśmy się po drodze w hotelu, co było dobrą decyzją.

Teraz jednak otrząsam się z tych myśli i zrzucam z siebie resztki snu, gdy dociera do mnie, że mężczyzna zamierza po prostu wyjść. Dlatego rozwiązuje te sznureczki, choć nie wszystkie. Jedynie ułatwia mi zadanie, bym potem mogła sama zdjąć opaskę, po czym kieruje się do drzwi. Trybiki w mojej głowie obracają się teraz coraz

szybciej, kiedy przypominam sobie, że do tego pokoju dostaliśmy się bocznym wejściem i prywatną windą. Jeśli Ash jej użyje, wiem, w którym miejscu wyjdzie z budynku, więc gdybym szybko się ubrała i za nim podążyła... A on na zewnątrz zdjąłby maskę...

Nie waham się i nie analizuję – no przecież miałam tego nie robić. Gdy drzwi sypialni zostają cicho zasunięte, odczekuję całe trzy sekundy, nim zrywam opaskę z oczu, a później wyskakuję z łóżka i odnajduję szybko moją sukienkę na podłodze. Nie kłopotzę się szukaniem bielizny, tylko poprawiam włosy i ruszam do wyjścia. Pokój jest pogrążony w całkowitym mroku, bo Ash zasłonił rolety, a kiedy przechodzę do salonu, orientuję się, że jest jeszcze noc, bo tutaj okna wychodzą na uśpione miasto. Nie skupiam się jednak na tym, tylko idę na palcach dalej. Chwytam jeszcze baleriny, które wsuwam szybko na stopy, a potem już uchylam drzwi i spoglądam na hotelowy korytarz.

Nikogo nie ma. Ash musiał zdążyć dotrzeć do windy po lewej, więc jeśli skieruję się do tej po prawej, znajdującej się nieco dalej, która prowadzi do lobby, a potem zjadę na pierwsze piętro i zejść na parter...

– Jesteś taka przewidywalna – słyszę nagle za plecami.

Zdążyłam zrobić kilka kroków i wyjść z pokoju, a teraz odwracam się gwałtownie. Dostrzegam Asha opierającego się o ścianę tuż przy prywatnej windzie. Oczywiście ma zasłoniętą twarz. Musiał wyjść z wnęki znajdującej się nieco dalej. Schował się tam, duppek.

– Miałaś nadzieję, że mnie przyłapiesz? Znowu? – pyta. – Chciałaś kolejny raz złamać umowę?

Kręcę głową. *Cholera*. Powinna się była domyślić, że to pułapka.

– Nie. No co ty...

Ash cmoka cicho.

– W dodatku kłamiesz, Amber.

Przygryzam wargę, w jego spojrzeniu widzę coś, co przyspiesza bicie mojego serca.

– Wrócę do pokoju, późno już – mówię.

Dobiega mnie cichy śmiech, Ash rusza w moim kierunku.

– Tak, chodźmy do pokoju – mruczy.

Coś w jego głosie sprawia, że zaczynam się wycofywać przez korytarz.

- A nie miałaś wychodzić?
- Najpierw muszę coś zrobić – odpiera.
- Co takiego?

Przyspiesza, a ja zerkam przez ramię. Niedługo dotrę do wind lub do drzwi klatki schodowej albo będę mogła podążać dalej korytarzem.

- Wyjaśnić ci, dlaczego znowu zrobiłaś coś głupiego i nie możesz tego powtarzać.

Nie wiem, w jaki sposób chce mi to wyjaśnić, ale z jakiegoś powodu czuję, że powinnam uciekać. Dlatego właśnie to robię. Odwracam się i rzucam przed siebie.

- Najpierw musiałbyś mnie złapać!

Od razu słyszę, że podejmuje wyzwanie i rusza za mną w pościg. Chichoczę jak mała dziewczynka, biegnąc przez długi korytarz. Moje kroki są tłumione miękkim dywanem, jednak jeśli ktoś wynajmuje mijane przeze mnie pokoje, na pewno słyszy, że coś się dzieje, co sprawia, że narasta we mnie większa ekscytacja. Gdyby zobaczył goniącego mnie mężczyznę w masce, pewnie wezwałby ochronę. Jestem ciekawa, czy ochroniarze spoglądają teraz w ekrany i widzą całą tę sytuację. Ta myśl wywołuje u mnie jeszcze większe rozbawienie.

Śmiech zamiera mi w gardle, kiedy w kolejnej sekundzie zostaję złapana. Nie docieram do końca korytarza, bo Ash chwyta mnie w tali i zatrzymuje, przyciągając do swojej klatki piersiowej.

- Złapałem cię – szepcze, muskając materiałem maski moje włosy.
- Co teraz, Amber?

Przełykam głośno ślinę. Jakaś trudna do nazwania mieszanka uczuć wprawia moje ciało w drżenie. Bardzo chcę się przekonać, co będzie teraz.

- Cóż... – mamrocę. – Pewnie zjawi się ochrona, bo goniłeś mnie, a w tej masce wyglądasz jak psychopata...

- Najpierw musieliby widzieć, że coś się dzieje, a tej nocy i każdej innej, w której odwiedzimy Arico, odwracają wzrok.

- Och. Czyli nikt mnie nie uratuje.

Ash śmieje się cicho.

- Przede mną? Zupełnie nikt. – Obejmuje mnie ciaśniej. – Naprawdę sądziłaś, że mi uciekniesz?

Nim odpowiadam, odwraca mnie nagle, a później nachyla się i przerzuca przez ramię. Piszczę cicho, kiedy rusza z powrotem do pokoju. Ta pozycja jest cholernie niewygodna, w dodatku sukienka podsuwa mi się wysoko i boję się, że odsłoni pośladki, więc staram się podnieść, ale Ash trzyma pewnie moje uda i nie pozwala się wyrwać. Potem daje mi mocnego klapsa, kiedy podejmuję kolejną próbę. Zaskakuje mnie tym.

– Poczekaj, aż dotrzemy do sypialni – mówi niskim głosem.

Moje serce zaczyna walić coraz mocniej. Jestem pobudzona, choć nie mam pojęcia, czego się spodziewać. Poddaję się więc, daję zanieść z powrotem do pokoju, gdzie Ash zatrzaskuje kopniakiem drzwi i kieruje się do sypialni. Tam stawia mnie na podłodze, odwraca do siebie plecami, a następnie łapie moje nadgarstki i krępuje je z tyłu czymś miękkim, chyba ponownie krawatem. Najwidoczniej nie znalazł jeszcze nic lepszego.

Później przyciąga mnie do swojego torsu, obejmuje jednym ramieniem w talii, a dłonią zaczyna sunąć w górę uda. Na ten ruch czuję mrowienie w podbrzuszu.

– Co ja mam z tobą zrobić, skarbie? – szepcze. Przymykam powieki, opieram się na nim i drżę. – Ile razy będziemy to przerabiać? Miałaś odpuścić. Po prostu dać się ponieść. Zamiast tego ciągle kombinujesz, żeby odkryć, kim jestem.

Dociera już do krawędzi sukienki, podwija materiał i gładzi moją skórę delikatnym ruchem.

– A ty byś odpuścił? – pytam. – Tak po prostu pozwolił jakiemuś facetowi robić ze sobą, co tylko zechce, nie mając pojęcia, kim jest...

– To zabawa, Amber – odpowiada. – Podoba ci się. Dlaczego chcesz ją zepsuć?

Nie mam na sobie bielizny, więc muska mnie właśnie między udami, a ja zaczynam szybciej oddychać.

– Niby dlaczego miałabym... czemu zeps...

Milknę i jęczę cicho, bo odnajduje łechtaczkę. Odchylam głowę do tyłu, a on chwyta mnie jeszcze mocniej, pieszcząc niespiesznie.

– Bo nasza gra opiera się właśnie na tym, że nie wiesz, kim jestem, a mimo to mi się poddajesz – mruczy. – Pozwalasz mi wprowadzić do swojego życia nieco tajemnicy i pikanterii. I poznajesz mnie, spędzając ze mną czas, a nie próbując oszukiwać i obejść zasady.

– W umowie nie mam punktu, który zakazywałby mi prób zobaczenia cię bez maski – wyduszam. – Nie zapisałeś tam niczego takiego.

Owiewa mnie jego cichy śmiech.

– Sprytnie – stwierdza. – Ale dobrze wiesz, że nie powinnaś tego robić, bo już ostatnio o tym rozmawialiśmy.

– No ale nie ma tego w umowie – upieram się piskliwym głosem. – Następnym razem musisz być bardziej precyzyjny, skarbie – dodaję.

Jego palce przyspieszają.

– Na dodatek używasz moich słów przeciwko mnie – szepcze z niedowierzaniem.

Wyginam się w jego ramionach, kiedy pieszczotami rozpala we mnie ogień.

– Ash...

– Ale nie zrobisz tego więcej – mówi. – Nie spróbujesz czegoś takiego. Prawda, Amber? Obiecuj mi.

– Przekupujesz mnie seksem? – wyduszam.

– Nie przekupuję cię – stwierdza. – Po prostu nie mogę się powstrzymać przed dotykaniem cię, kiedy rozmawiamy.

Znowu jęczę, przeszywa mnie mocniejszy dreszcz.

– Porozmawiajmy później – proszę cicho. – Nie wolisz się teraz skupić... na czymś innym?

Ash śmieje się cicho.

– I kto tu kogo teraz przekupuje, skarbie?

– Nadal ty – odpieram. – Bo...

Nie kończę. Ash cofa palce, a w kolejnej chwili popycha mnie na łóżko. Opadam na nie twarzą, bo ręce nadal mam związane z tyłu, a on podwija sukienkę i rozszerza mi uda kolanem. Układam policzek na pościeli, zdmuchując włosy z ust i spoglądam na niego. Nie widzę nawet oczu mężczyzny, bo w pomieszczeniu jest zbyt ciemno.

Po sekundzie Ash chwyta moje biodra, podnosi mnie i zmusza, żebym oparła się na kolanach. Później przesuwa dłoń po kręgosłupie, dociera do karku i zaciska na nim palce, jednocześnie przyciskając swoje biodra do moich pośladków. Czuję, że jest podniecony równie mocno co ja.

– Masz rację, porozmawiamy później – rzuca. – Teraz powinienem cię ukarać za nieposłuszeństwo. Nie sądzisz?

Przełykam z trudem ślinę.

– W jaki sposób?

Dostaję odpowiedź, gdy uderza dłonią w pośladek. Piszczę bardziej z zaskoczenia niż bólu. Nigdy wcześniej nikt nie dawał mi klapsów.

– Jeden za pierwszą próbę oszustwa, gdy kazałaś przyjaciółce zdobyć nagranie z klubu – mówi Ash niskim głosem.

Och. Więc nie uwierzył w moje wyjaśnienia. Ale chyba nie wie, że mam już te nagrania, prawda...? Najwyraźniej nie, bo inaczej by o tym wspomniał. Dlatego nie zamierzam go naprowadzać na trop, tylko otwieram usta, żeby powiedzieć, że nie kazałam niczego robić Sophie, jednak wtedy jego ręka opada po raz kolejny w to samo miejsce. Tym razem nieco mocniej, na co wciągam głośno powietrze. Oddycham już szybciej, miesza się we mnie rozbawienie, lekkie zakłopotanie tym, co się dzieje, a także coś bardziej mrocznego, pokręconego, przez co uśmiecham się lekko, nie poznając samej siebie. Ale ten facet od początku tak na mnie wpływa. I nie mam nic przeciwko tej odrobinie szaleństwa, którą proponuje.

– Drugi za kłamstwo na jachcie – ciągnie Ash, gładząc teraz mój tyłek delikatnymi ruchami.

Kontrast między tym gestem a klapsem, jaki mi przed chwilą wymierzył, tylko potęguje pobudzenie. Podoba mi się to, że Ash jest taki władczy, stanowczy i ostry, a jednocześnie okazuje czułość. Nigdy nie byłam z facetem podobnym do niego.

– A trzeci za dzisiejszą próbę – rzuca.

Odnajduje palcami jednej dłoni moją łechtaczkę, a drugą ręką uderza po raz ostatni. Przez to czuję mrowienie, ukłucie bólu i rozlewającą się po ciele przyjemność, która narasta, kiedy Ash zaczyna zataczać kółka. Jestem pobudzona już tak mocno, że jeszcze kilka ruchów i będzie po mnie... Tyle że Ash nagle zabiera dłoń. Czekał niecierpliwie, aż wróci do pieszczot, jednak nic się nie dzieje. Pożądanie w moim ciele stopniowo wygasa.

– Ash – szepczę.

– Nie obiecałaś.

Co za dupek.

– To jest szantaż – wyduszam.

– Tak. Pozwij mnie, gdy dowiesz się, kim jestem.

– To nie jest zabawne – mamroczę.

– Bo nie próbuję żartować, Amber – odpowiada. – Nie zmuszaj mnie do prawdziwego szantażu. Nie chcę ci tego robić. Ale nie mogę pozwolić, żebyś znowu próbowała czegoś takiego. Wiesz, co się stanie, jeśli będziesz drążyć. Jakie konsekwencje poniesie twoja przyjaciółka.

Krzywię się i wypuszczam z frustracją powietrze przez usta.

– Dobra – warczę. – Obiecuję, że nie zrobię więcej czegoś takiego, dupku.

– To znaczy czego? – dopytuje.

Muska mój pośladek opuszką i przesuwa palce niżej, między uda, aż drzę.

– Nie spróbuję po zdjęciu opaski zobaczyć twojej twarzy, dopóki nie minie termin umowy – szepczę.

– Grzeczna dziewczynka – mruczy Ash. – Nie ruszaj się – poleca.

Ta pozycja staje się powoli niewygodna, jednak zostaję w niej, nasłuchując tego, co robi. Przechodzi kilka kroków, dobiega mnie dźwięk wysuwanej szuflady, a po nim szelest rozrywanego opakowania. Nie mija dużo czasu, gdy Ash pojawia się ponownie za mną. Zaskakuje mnie, kiedy pomaga mi się podnieść i uwalnia nadgarstki, po czym przekręca nas tak, że po chwili siedzę na nim okrakiem. Spogląda mi krótko w oczy, a potem zakłada opaskę, bo mój wzrok powoli przyzwyczajają się do mroku.

– Nie zdejmuj jej – poleca stanowczo. – Rozumiesz?

Przytakuję, słysząc, jak sam pozbywa się maski, a później układa sobie moje dłonie na karku.

– Chciałaś być na górze, tak? – pyta chrapliwie.

Nie waham się, tylko nachylam w poszukiwaniu jego warg. Odnajduję je błyskawicznie, unoszę się i przesuвам dłoń w dół, by po sekundzie opuścić biodra. Ash jęczy mi w usta, kiedy przyjmuję go w siebie i zatrzymuję się, całując zachłannie. Uwielbiam jego dotyk i to, jak mnie wypełnia, a świadomość, że tym razem to ja nadam tempo zbliżeniu pobudza mnie nawet mocniej.

Ash obejmuje moją talię, odpowiada na pocałunek, wysuwając język, jakby chciał znowu zdominować nim mój, ale na to nie pozwalam. Łapię za jego miękkie włosy i odciągam mu głowę do tyłu, po czym liżę jego szczękę, zataczając koło biodrami.

– Zdejmij mi sukienkę – szepczę.

Wykonuje polecenie bez słowa, a kiedy jestem już naga, sama sięgam ku guzikom jego koszuli, które odpinam na oślep, zaciskając na nim mięśnie, gdy znowu się unoszę. Może go nie widzę, jednak zamierzam w tej chwili kontrolować to, co się dzieje, dlatego gdy odrzucam lniany materiał, odnajduję dłonie mężczyzny. Jedną kieruję między swoje uda, drugą na pierś. Ash rozumie, czego pragnę, bo zaczyna masaż, w czasie gdy ja przyspieszam i obejmuję go za kark.

Po kręgosłupie wspinają mi się ciarki, z każdym ruchem podsyłam ogień płonący w moim wnętrzu, a pieszczoty Asha są dodatkowym zapalnikiem. Ujeżdżam go coraz gwałtowniej, ciągnąc końcówki aksamitnych włosów i pozwalając sobie całkowicie zapomnieć się w tej chwili.

– Jesteś tak kurewsko piękna – dyszy Ash.

Uśmiecham się, zwalniając nieco tempo. Parę szybkich uniesień i parę wolniejszych, leniwszych wypchnięć bioder. Doprowadzam się tym sama do szaleństwa, ale cholernie mi się to podoba, ponieważ chcę przedłużyć ten moment. On najwyraźniej się tego domyśla, bo także przechodzi do delikatniejszego masażu, choć ten nie jest mniej intensywny niż wcześniej. Każdy jego dotyk zawsze działa na mnie równie mocno. To przez odcięcie jednego z podstawowych zmysłów, przez niego... Albo i to, i to. Tak czy inaczej uwielbiam, gdy mnie dotyka.

I uwielbiam, kiedy osiąga dzięki mnie spełnienie, dlatego znowu narzucam bardziej gorączkowe tempo. Ash odpowiada od razu, w jego gardle narasta pomruk, bo zaciskam się na nim i pieprzę go jeszcze szybciej. Jest mi tak przyjemnie jak nigdy wcześniej z żadnym facetem. Wszystkie moje zakończenia nerwowe szaleją i stają w ogniu, a ja chcę więcej, ponieważ to tak niesamowite uczucie, że zaraz wybuchnę.

Chcę tego. Cholera, bardzo tego chcę, więc poruszam się już bez żadnych zahamowań, aż przy kolejnym zderzeniu się skóry ze skórą przepadam. Pogrążam się w rozkoszy, która atakuje mnie nagle, choć przecież właśnie do niej dążyłam. Drzę, wszystkie mięśnie w moim ciele spinają się, by rozluźnić w kolejnej sekundzie z ulgą. Nie zatrzymuję się jednak, muszę jeszcze... muszę tylko...

– Amber – chrypi Ash w moje usta, szczytując chwilę później.

To mi wystarcza. Obejmuję go ciaśniej i oddaję się w pełni przyjemności, kiedy on przeżywa własną. Chowam twarz w jego szyi, oddycham ciężko, po czym całuję miejsce, w którym wyczuwam jego szalejący puls i zasysam je lekko, próbując dojść do siebie.

– Z żadną kobietą nie było mi nigdy tak dobrze jak z tobą – mówi po chwili Ash, oplatając mnie ramionami w talii. Gdybym już wystarczająco nie zmiękła, teraz właśnie bym to zrobiła. – Nie chcę tego zepsuć. Nie chcę cię szantażować i znowu używać przeciwko tobie twojej przyjaciółki, Amber. Nie zmuszaj mnie do tego więcej, proszę.

Staram się uspokoić oddech.

– Ja... ja po prostu...

– Ani trochę nie podoba ci się to, co się dzieje? – pyta cicho. – Ani trochę nie działa na ciebie ta tajemniczość?

Przełykam z trudem ślinę.

– Dobrze wiesz, że działa – mamroczę. – Bardzo mocno.

– I bawisz się ze mną dobrze, mimo że nie wiesz, kim jestem? – drąży, gładząc moje plecy.

Nie odpowiadam. To też raczej oczywiste, tyle że przyznanie tego na głos byłoby oddaniem mu już pełni zwycięstwa. A ja sama nie jestem pewna, co mam robić. Bo wiem, że... że zaczynam coś do niego czuć. Coś pokręconego, co nie ma prawa bytu, skoro praktycznie go nie znam, ale co wydaje się takie właściwe...

– Więc kontynuujmy to – dodaje miękko.

– Nie przestanę zadawać pytań i interesować się, kim jesteś – rzucam. – Nie potrafię.

– Chcę tylko, żebyś nie sięgała po takie zagrywki. Reszta się nie zmienia. Pytaj. Testuj mnie. Bądź sobą. To nasze zasady.

Wzdycham cicho.

– Ile masz lat? – pytam.

Ash spina się wyczuwalnie, więc dodaję:

– Ja po prostu... Wiem, że obiecałam odpuścić, ale wariuję, nie wiedząc, kim jesteś – szepczę. – Wypatruję cię w każdym facecie, którego spotykam. Ostatnio prawie dostałam zawału, kiedy zobaczyłam, że jeden z klientów mojej nowej szefowej ma na imię Asher i ubzdurałam sobie, że to możesz być ty, dopóki nie zobaczyłam na zdjęciu, że to niski i krępy facet przed

sześćdziesiątką. – Gładzę palcami jego włosy. – Powiedz mi cokolwiek. Chociaż to, ile masz lat. Proszę.

– Jestem kilka lat starszy od ciebie – odpowiada.

– Ile to dla ciebie jest kilka? – dopytuję.

– A dla ciebie?

– Tak od dwóch do... – O ile zawęzić sobie pole poszukiwania? – Trzech lat?

Jego śmiech owiewa mój kark. Nadal siedzę na nim, mocno wtulona, ale nie mam ochoty się ruszać.

– To dość wąska definicja „kilku” – mówi z rozbawieniem.

– No dobra – mamroczę. – Do... Siedmiu?

Milczy parę sekund.

– Mieszczę się w twojej definicji „kilku” – odpiera wreszcie.

– A może do pięciu? – próbuję jeszcze.

– Już odpowiedziałem, Amber – mruczy, gładząc moje plecy.

Okay, czyli mogę zrobić listę facetów starszych ode mnie maksymalnie o siedem lat. W mieście, w którym mieszka niemal półtora miliona ludzi, z czego według ostatnich statystyk nieco ponad połowa to mężczyźni. Łatwizna.

– A spotkałam cię kiedyś bez maski?

Milczy, co tylko sprawia, że jeszcze bardziej chcę wiedzieć. To milczące potwierdzenie czy milczące zaprzeczenie? Niech go szlag.

– Boli mnie przez ciebie tyłek – mamroczę po chwili, kiedy oczywiste staje się, że już nie odpowie.

– Sama się prosiłaś, skarbie.

Przygryzam wargę.

– Lubisz coś takiego? Właśnie to cię pobudza?

– Pobudza mnie sama twoja bliskość. Sama myśl o tobie – odpowiada. – Ale czasami lubię wprowadzić też różne urozmaicenia. Dzisiaj wręcz musiałem. Alternatywą było to.

Przenosi dłonie na dół moich pleców i przesuwa opuszkami po skórze, a ja wyginam się, chichocząc.

– Przestań!

Podnoszę się, a potem opadam na łóżko i odsuwam pod sam zagłówek, żeby nie spróbował ponownie. Niewiele to daje, bo Ash łapie moje kostki i ciągnie w dół, w swoim kierunku. Próbuję go odkopnąć, jednak jest silniejszy, a jego uchwyt zbyt mocny.

Unieruchamia mi nogi, nakrywa mnie swoim ciałem, po czym łaskocze ponownie i opada wargami na moje.

– Którą karę wolisz, Amber? – szepcze mi w usta.

Obejmuję go za kark, uspokajając się, gdy przestaje.

– Pierwszy raz jakkolwiek dostałam – mówię.

Odrywa się ode mnie.

– Naprawdę? – brzmi na zaskoczonego.

– Mhm.

– Ale... nie protestowałaś. Nie powiedziałaś mi, że mam się zatrzymać, kiedy zapytałem...

– Bo chciałam się przekonać, co w ogóle wyprawiasz – odpieram.

– No i... to nie było nieprzyjemne.

Wydaje mi się, że oddycha z ulgą, jakby naprawdę wystraszył się, że zrobił coś złego, a to mnie rozczula. W końcu to była gra. Wiedziałam o tym od początku. Ja... ja mu ufam. Nie wiem, jak wielki błąd popełniam, ale uświadamiam sobie, że mu ufam. Nie zrobił do tej pory nic, by mnie skrzywdzić.

– Gdyby coś mi się nie podobało, powiedziałabym ci to – dodaję. – Nie mam w zwyczaju siedzieć w takich sytuacjach cicho, Ash.

Opiera czoło o moje.

– Właśnie tak sądziłem – rzuca. Potem całuje mnie lekko i znika na chwilę, by wreszcie położyć się za moimi plecami i objąć mnie ramieniem. – A teraz śpij, Amber.

– Poczekasz, aż zasnę, i się znowu wymkniesz?

– Zapewne.

Wzdycham, wtulam się w niego, a wtedy wsuwa nogę między moje uda i przylega do mnie jeszcze bardziej.

– Przyjemnie – szepczę.

– Lubisz się przytulać, prawda? – mruczy w moje włosy.

– Mhm. A ty?

Śmieje się lekko.

– Nigdy wcześniej nie miałem na to takiej ochoty – odpowiada. – Ale z tobą to naprawdę przyjemne. Lubię, kiedy mięknie w moich ramionach. Lubię mieć cię taką rozgrzaną tuż obok.

Uśmiecham się, nie mogąc powstrzymać. Potrafi być jednocześnie czuły, seksowny i pewny siebie. Przez to nawet nie zauważam, że

ponownie udało mu się odwrócić moją uwagę od prób zadawania pytań i to już nie seksem, tylko po prostu swoją bliskością.

– A ja wciąż cię nie cierpię, tak gdybyś chciał wiedzieć – mamrocze pod nosem.

Ash parska cicho. Nim zasypiam, słyszę, jak mówi:

– Ja uwielbiam cię coraz mocniej.

ROZDZIAŁ 25



W sobotę wieczorem wchodzę do eleganckiego lokalu, w którym umówiłam się z Erin i Sabine. Druga z praktykantek nie dociera na miejsce, napisała, że nie czuje się najlepiej, dlatego siadam na kanapie naprzeciwko Erin, wysokiej blondynki, która posyła mi lekki uśmiech. Rozmawiałyśmy w ciągu tych niecałych dwóch tygodni, odkąd zaczęłam pracę w kancelarii, kilkakrotnie, i wydawała się całkiem w porządku. Ona i Sabine się takie wydają, bo pozostali dwaj praktykanci niekoniecznie. Dlatego właśnie je zaczęłam wypytywać o studia i pracę.

– Długo czekasz? – pytam po przywitaniu. – Przepraszam, trochę dzisiaj zasnęłam.

Erin unosi brwi.

– Zasnęłaś? Na szóstą wieczorem? – rzuca z rozbawieniem.

Wzruszam ramionami.

– Tak jakoś wyszło.

Bo spędziłam świetną noc z facetem, przez którego znowu jestem zmęczona. Jednak to ten pozytywny rodzaj zmęczenia, nie mam nic przeciwko. Choć nie powiem, kiedy obudziłam się w południe w pokoju hotelowym, bez niego, byłam zawiedziona. Ale zostawił mi słodki liścik, w którym napisał, że nie może doczekać się jutra, więc jakoś to przebolełam.

– Jakaś impreza? – dopytuje Erin.

Uśmiecham się lekko.

– Randka.

Dziewczyna zaczyna się śmiać.

– Och, rozumiem. Musiała być super – stwierdza. – Więc masz faceta?

Przerywa nam kelner, który podchodzi przyjąć zamówienia. Wybieramy z Erin drinki, bo żadna nie jest głodna, a kiedy mężczyzna odchodzi, odpowiadam:

– Spotykam się z jednym od jakiegoś czasu. A co z tobą? Masz kogoś?

Kręci głową.

– Nie, aktualnie nie. Związki chyba nie są dla mnie. – Opiera się wygodniej, rozglądając po lokalu. Panuje tutaj dość spokojna, lekka atmosfera, właśnie dlatego Erin wybrała to miejsce. Nie chciałyśmy zatłoczonego baru, w którym nawet byśmy się nie słyszały, a tutaj, choć niemal wszystkie stoliki są już zajęte, gwar głosów nie jest uciążliwy. – Wolę raczej krótkie relacje, które niczego nie komplikują – dorzuca.

Podążam za jej spojrzeniem i widzę jakiegoś wysokiego blondyna, którego wypatrzyła po drugiej stronie pomieszczenia. Mężczyzna właśnie uśmiecha się szeroko, unosząc szklankę z ciemnym trunkiem do ust. Jest całkiem przystojny, tyle że kolor włosów wyklucza go z grona moich podejrzanych. Za to ten siedzący naprzeciwko niego, tyłem do nas, to brunet w jasnej koszuli. Zdaje się bardziej interesujący, jednak nie widzę jego twarzy.

– No ale nie jesteśmy tu po to – odzywa się ponownie Erin, śmiejąc lekko. – Chciałaś pogadać o naszym wspólnym kierunku. Z tego, co zrozumiałam, studiowałaś już dwa lata, tak? A potem przerwałaś?

Przytakuję, akurat gdy kelner przynosi nasze zamówienia. Dziękujemy mu i obie łapiemy swoje szklanki.

– Tak – mówię, upijając łyk chłodnego alkoholu. – Ze względów rodzinnych. Ale zastanawiam się, czy udałoby mi się pogodzić pracę ze studiami. Jak ty sobie radzisz?

Erin wzrusza ramionami.

– Bywają lepsze i gorsze dni – stwierdza. – Najlepiej jest oczywiście w wakacje, gdy odchodzą zajęcia i nauka. Ale ogólnie da się pogodzić praktyki ze studiami. Znam też osoby, którym udaje się pogodzić je z pracą. Co prawda nie mają za bardzo czasu na życie, no

ale to tylko stan przejściowy. Wszystko zależy od twoich chęci, od tego, gdzie będziesz pracować i studiować... Wiesz, jak jest.

Opowiada mi nieco o swoich zajęciach, o zadaniach wyznaczanych przez Siennę i Aarona, o swoich znajomych z roku czy starszych roczników, którzy są w szkołach prawniczych. Kiedy dopytuję o różne szczegóły, dzieli się nimi i daje mi kilka rad, na przykład żebym uważała na ludzi pokroju dwóch praktykantów z kancelarii, którzy tylko patrzą, jak utrudnić innym życie, by samemu wyjść na lepszych i dostać pochwałę. Wiecznie rywalizują o wszystko, wyznając zasadę: po trupach do celu. Erin przyznaje, że przez jakiś czas sama się jej trzymała, ale później trafiła do Sienny i Aarona.

– Oni są świetni – mówi. – Bardzo wymagający, potrafią opieprzyć, jak nikt inny, jeśli zawalisz, ale dają ci też motywację do pracy i do tego, żebyś była lepsza. Sami pracowali kiedyś w tej wielkiej kancelarii, dla tego gościa... Rawsona? – Spinam się nieco, kiedy słyszę to nazwisko, a ona kontynuuje: – No i mówili, że nie wspominali tego za dobrze, dlatego odeszli i założyli coś własnego.

Upijam kolejny łyk alkoholu.

– Nie dziwię się, że odeszli – mamroczę.

Rawson to jeden z najbardziej znanych radców prawnych w San Diego. Rzadko przegrywa rozprawy, zwykle samo jego nazwisko wystarcza, by druga strona wiedziała, że nie wygra, niezależnie od tego, kto jest winny. Gość wyrobił sobie nazwisko na wielu bardzo głośnych sprawach, bronił wielu sukinsynów. Między innymi tego, który zabił po pijaku moją matkę. Dzięki Rawsonowi Harland nigdy nie został skazany.

Nie miałam pojęcia, że Sienna i Aaron kiedyś pracowali dla tego człowieka.

– Słyszałam, że mieli u niego praktyki, a potem dostali propozycję pracy. Nie byli gotowi, żeby od razu spróbować samodzielnie, więc przyjęli trzyletnie umowy. No i że to był najgorszy czas w ich życiu.

Chyba nie chcę zgłębiać tego tematu. Wolę nie dowiadywać się, czy Sienna lub Aaron pomagali przy sprawie wypadku mojej matki.

A jeśli... jeśli tak było i to dlatego Sienna zdecydowała się dać mi szansę?

Ta myśl uderza we mnie nagle, mocniej niż wypity alkohol. Wszyscy wiedzieli, że Harland powinien zostać skazany. Prowadził

po pijaku. To on siedział za kierownicą tego cholernego samochodu, a nie moja matka, jak sam zeznawał. To nie ona doprowadziła do wypadku, tylko on, a później na dodatek za to nie odpowiedział. Mój ojciec, a potem ciocia, próbowali coś z tym zrobić, próbowali znaleźć sprawiedliwość, ale nie mieliśmy szans wobec pieniędzy Harlanda. Skoro znalazł się świadek, który twierdził, że widział mamę za kierownicą, nawet jeśli z raportów wynikało, że z fotela kierowcy nie mogłaby wypaść na tę część pobocza, gdzie ją znaleziono, to nie miało znaczenia. Harlanda uniewinniono. Dlatego tata...

Zaciskam palce na szklance i próbuję się otrząsnąć z nieprzyjemnych myśli oraz skupić na kolejnych słowach Erin, kiedy przy stoliku pojawia się znów kelner. Stawia przed nami nowe drinki, mimo że ich nie zamawialiśmy, więc patrzymy na niego z zaskoczeniem.

– Z pozdrowieniami od panów przy tamtym stoliku – mówi, wskazując kierunek.

Spoglądamy równocześnie na mężczyzn, o których mówi. Jeden z nich to ten blondyn, na którego zwróciła uwagę Erin. A drugi to Ace Shepard, który właśnie posyła mi krzywy uśmiech, jakby chciał powiedzieć: mówiłem, że jestem uparty.

Ignoruję go, odwracam się do koleżanki i odsuwam drinka, nie zamierzając go ruszać.

– Znasz ich? – pyta Erin.

Wzdycham.

– Nie bardzo.

– Czy ten gość nie jest klientem Sienny?

– Jest.

Dziewczyna chyba czeka jeszcze na jakieś wyjaśnienia, więc dodaję:

– Jest też bratem mojego byłego faceta, z którym spotykałam się w liceum i który mnie zdradził. Ace'a pewnie podnieca fakt, że mógłby wyrwać byłą dziewczynę swojego brata czy coś, nie mam pojęcia. Dwa razy mu już odmówiłam spotkania, ale jak widać nie ma dość bycia spławianym.

– Och. – Odsuwa swojego drinka. – Czyli ja też nie powinnam przyjąć tego, żeby dali nam spokój.

Macham ręką.

– Nie, jeśli masz ochotę i któryś z nich wpadł ci w oko, to nie przejmuj się mną. Ja po prostu nie zamierzam mieć z tym facetem nic wspólnego...

– A jak pogodzić to z faktem, że właśnie wstał i tu do nas idzie? – przerywa Erin.

Klnę w duchu.

– Jak widać dawno nikt nie oddał mu jego drinka, wylewając mu go w twarz – rzucam na tyle głośno, że Ace na pewno mnie słyszy, skoro się tu kieruje. – Mogę to zaraz naprawić.

Dobiega mnie cichy śmiech, a po chwili mężczyzna staje już przy stoliku.

– Chciałem tylko zagać rozmowę, Amber – mówi.

Jego kolega pojawia się tuż obok, spoglądając na Erin, która nie pozostaje mu dłużna.

– Ace, wspominałam ci już, że nie mam ochoty...

– Wygląda na to, że będą się nieco kłócić – odzywa się blondyn, puszczając oko do Erin. – Może my w tym czasie porozmawiamy na spokojnie przy moim stoliku? Jestem Gabriel. A ty?

Dziewczyna otwiera usta, przenosząc spojrzenie na mnie.

– A ja jestem tu z koleżanką, która nie ma ochoty kłócić się z twoim przyjacielem, więc nie, dzięki. Skoro już wstaliście, możecie zabrać drinki.

Okay, chyba ją bardzo, bardzo polubię za to, że nie zamierza mnie zostawić.

– Rozumiem – stwierdza blondyn, po czym nachyla się i patrzy Erin w oczy. – Ale może chociaż dasz mi swój numer?

Erin wyraźnie się waha, a ja postanawiam, że skoro ona jest taką dobrą koleżanką, jakoś jej się odwdzięczę i się podnoszę.

– Skoczę przypudrować nos i przyniosę nam nowe drinki – rzucam, posyłając jej wymowne spojrzenie.

Mruga, zaskoczona, a potem lekko się uśmiecha.

– Nie musisz.

– Zaraz wracam – odpieram.

Wymijam Ace'a, kierując się do łazienki w rogu lokalu. Nie muszę się odwracać, by wiedzieć, że Gabriel już zajął moje miejsce ani że Ace rusza za mną. Zatrzasnę mu drzwi przed nosem damskiej toalety, odwzajemniając uśmiech, który mi wcześniej posłał.

Odcinam się wtedy od cichego szumu głosów z wnętrza baru, podchodzę do rzędu luster i wyjmuję komórkę z kieszeni jeansów, po czym otwieram czat z Sophie.

Ja: Starszy Shepard znowu się do mnie przyczepił. Czy drink na twarzy jest już przereklamowany, skoro raz sięgnęłam po tę zagrywkę?

Soph: Totalnie. Spróbuj oblać mu nim spodnie, a potem zadbaj, żeby wszyscy w lokalu pomyśleli, że zdarzył mu się wypadek.

Chichoczę. Z pomieszczenia z toaletami wychodzi wtedy jakaś kobieta, a druga wchodzi do środka i staje przy umywalkach, jednak nie zwracam na to uwagi.

Ja: Całkiem niezły pomysł.

Soph: Do usług.

Soph: Przy okazji młodszy Shepard był tu dzisiaj i o ciebie pytał. Spławiłam go. Nie ma za co.

Soph: A teraz wybacz, nie mogę SMS-ować w pracy.

Zerkam na godzinę. No tak, przecież już siódma, dawno zaczęła zmianę. Zapomniałam. Żegnam się z nią szybko, dziękując za spławienie Kyle'a, który nie mam pojęcia, czego ode mnie chce. Po co o mnie pyta? To jakaś kolejna z jego gier? Nie wiem i nie zamierzam się przekonywać, czy jego brat także w niej uczestniczy, dlatego, zamiast opuścić łazienkę, klikam w konwersację z Ashem.

Mój wzrok od razu przykuwa ostatnia wiadomość, którą wysłał, nim wybrałam się na drinka z Erin. Powiedział, żebym się dobrze bawiła i dała mu znać, kiedy wrócę do domu, to zadzwoni. Nawet gdyby było bardzo późno. Uśmiecham się lekko, a potem wstukuję:

Ja: Przyczepił się do mnie jakiś facet. Może podpowiesz, co mam zrobić, żeby się odczepił? Co podziałałoby na ciebie?

X: Mnie nie odstraszyłabyś niczym, skarbie.

X: Czy to znowu Reeves?

Ja: Nie, gorzej.

X: Coś ci grozi? Mogę coś zrobić?

X: Wyślę Trávisa, żeby cię odebrał, jeśli chcesz, bo nie ma mnie teraz w mieście. Podaj tylko adres.

O rany, chyba mój żart wymknął się nieco spod kontroli.

Ja: Nie, nie. Wszystko okay.

Ja: Serio, po prostu chciałam spytać o radę, jak go odstraszyć.

Ja: Ale nic mi nie grozi. Nie martw się.

X: Jesteś pewna?

Ja: Tak, jak najbardziej. Jestem przecież z koleżanką.

X: Więc jak ze mną pisziesz? Gdzie jest ten facet?

Ja: Ukrywam się w łazience. To długa historia. Napisałam głupotę, bo nie pomyślałam, że cię wystraszę. Przepraszam.

Ja: Ale dzięki za chęci pomocy. Może jednak jesteś księciem na białym koniu, skoro chciałeś mnie od razu uratować.

Próbuję nieco rozluźnić atmosferę i zerkam na zegarek. Siedzę tutaj już dziesięć minut, więc Erin miała chyba wystarczająco czasu na swój flirt. Mogę wracać.

X: Wylej na niego drinka albo kopnij go w jaja.

X: Albo powiedz mu, że jesteś zajęta i twój facet jest bardzo zazdrosny.

X: Albo że jesteś na randce z koleżanką, jeśli uwierzy.

Parskam śmiechem.

Ja: To ciekawa opcja. Dzięki.

Ja: Wrócę już do Erin. Odezwę się, gdy będę w domu.

X: Gdybyś mnie potrzebowała, daj znać. Dobrego wieczoru, skarbie.

Uśmiecham się szeroko, spoglądam na swoje odbicie w lustrze, ignorując kobiety, które się już zebrały w pomieszczeniu, a później wychodzę. Ace'a nie ma przy ścianie, gdzie wcześniej się zatrzymał, co biorę za dobry znak. Ruszam więc do baru, zerkając tylko na Erin, która śmieje się lekko z czegoś, co powiedział Gabriel, po czym docieram na miejsce i zamawiam nowe drinki.

Kieruję się z nimi do stolika, a gdy Gabriel mnie zauważy, podnosi się płynnie, zwalnając miejsce. Żegna się z Erin, puszcza do mnie oko i odchodzi w stronę baru. Odprowadzam go wzrokiem, aż dostrzegam, że Ace czeka tam na niego, popijając kolejnego drinka.

– Nie musiałaś tego robić, Amber, ale dzięki – odzywa się Erin. – Gość wydaje się w porządku.

– No to może wyświadczyłam ci przysługę. Za to, że ty dzisiaj znosiłaś dzielnie moje głupie pytania – odpowiadam, podsuwając jej szklankę.

Erin śmieje się i ją przyjmuje. Te dwie podesłane przez Ace'a i jego kumpla nadal tu stoją.

– Chyba tak, może się z nim umówię – stwierdza. Potem dodaje: – Przy okazji kolega Gabriela powiedział, że nie musiałaś chować się przed nim jak dziecko i jeśli uznasz, że jednak nim nie jesteś, to możesz po prostu zawołać, bo chciał jedynie porozmawiać. Chętnie by się do nas dosiedli.

Kręcę głową.

– Przepraszam, Erin, ale serio nie mam na to ochoty. Przyjmowanie drinka od jakiegoś faceta nie byłoby fair wobec tego, z którym się spotykam. A gdybym się zgodziła, Ace mógłby to źle odczytać. Wolę tego unikać. I wolę unikać w ogóle jego, bo nie ma szans, żebym kiedykolwiek przekonała się do osoby noszącej nazwisko Shepard.

Dziewczyna popija alkohol.

– Nie ma problemu. W razie czego mam zamiary na Gabe'a, więc jeśli będzie chciał się spotkać, możemy to zrobić kiedy indziej.

Uśmiecham się do niej z wdzięcznością, łapiąc za swoją szklankę.

– Dzięki. A teraz... na czym właściwie skończyłyśmy naszą rozmowę?

*

Kolejne dni mijają mi tak szybko, że ledwo nadążam ze wszystkimi obowiązkami. Sabine i asystentka Sherwooda idą na zwolnienie, więc mam więcej pracy. Dodatkowo Owen ląduje w szpitalu ze wstrząśnieniem mózgu po wypadku w warsztacie. Odwiedzam jego i Brię w domu, kiedy go wypuszczają, a oprócz tego raz nawet znów biegam z rana z Darrenem, jadę dwukrotnie do mamy Soph, spotykam się z przyjaciółką, no i z Ashem.

Po niedzielnej randce, na którą kupiłam lody i upiekłam szarlotkę, ponieważ Ash powiedział, że to jego ulubione ciasto, widzieliśmy się

też w poniedziałek w Arico i w środę u mnie. Zadawałam mu wtedy pytania – na jedne odpowiadał, na inne nie. Na większość oczywiście nie. Ale dowiedziałam się, że jego ulubiony kolor to czarny, że nie cierpi spóźnień i lenistwa, że też biega, choć nie zdradził gdzie, a oprócz tego trzy razy w tygodniu chodzi na siłownię. Uwielbia koszykówkę i futbol, filmy historyczne i książki głównie z tego gatunku, jednak zwykle nie ma czasu na czytanie, więc słucha audiobooków, kiedy stoi w korkach. No i jest pracoholikiem, lubi się rządzić oraz wygrywać – zwłaszcza w planszówkach. Przechwalał się tym, więc wyzwałam go w środę na pojedynek w monopoly.

Rozwalił mnie totalnie, co wciąż mi wypomina. Byłam wtedy zła, zwłaszcza że bardzo go rozpraszałam głupimi trickami, a on mimo wszystko pozostał na tyle skupiony, by mnie pokonać. Potem kochaliśmy się na podłodze w moim salonie. A jako że skończyły się lody i szarlotka, Ash zaproponował, że zliże ze mnie syrop truskawkowy, który do nich kupiłam. Następnego dnia pisał, że nie tknie słodczy przez kolejny rok. Rozważy ewentualnie ponowne smakowanie ich ze mnie, tyle że nie szybciej niż za miesiąc. Śmiałam się z tego, tak jak on z mojej porażki w grze.

Uśmiecham się na to wspomnienie, szykując w piątkowy wieczór do Possessed. Nie dostaję lokalizacji, Ash pisze tylko, że wyśle po mnie kierowcę, a ja po prostu mam się pojawić, dlatego wkładam suknię, którą od niego dostałam, i spoglądam na swoje odbicie w lustrze. Czerwona kreacja sięga podłogi, choć ma dwa długie rozcięcia na udach, które przy stawianiu kroków zostają odsłonięte niemal w całości. Jej ramiączka są cienkie, dekolot niezbyt głęboki, ale piersi pozostają ładnie podkreślone, podobnie jak talia, dzięki gorsetowi. Materiał sukienki jest delikatny, miękki i przelewa się przez palce. Odnoszę wręcz wrażenie, jakbym nie miała go na sobie. Do tego wsuwam na stopy beżowe szpilki, w dobrym rozmiarze, rozpuszczam pofalowane, czarne włosy i chwytam w dłonie maskę zasłaniającą w pełni twarz. Jest identyczna z tymi, które nosi on, jednak dopasowana do mnie. I nie oddycha się w niej tak źle, jak sądziłam.

Mój telefon wibruje chwilę przed dziewiątą, więc sięgam po niego niemal od razu.

Soph: Pojechałaś już? Bo jeśli nie, to może udałoby ci się wkręcić mnie i Petera na kolejne Possessed?

Ja: W sensie na jutro?

Soph: Albo za miesiąc. Nie będziemy wybredni. Za pomoc.

Och. Przez to, jaki miałam zabiegany tydzień, zapomniałam kompletnie o nagraniu, które mi przyniosła. Ale już sama nie jestem pewna, czy mam ochotę je oglądać. Wolę poznawać Asha tak, jak sugerował – przez spotkania, pytania i testowanie go. Na przykład częściej udziela odpowiedzi, kiedy jest rozluźniony po seksie, a ja tak śpiąca, że ledwo mamroczę. Pewnie dlatego, że wie, że niedługo odpłynę i nie będzie musiał mnie zbywać. Nie chcę sięgać ponownie po żadne oszustwa, choć nie powiem, żebym miała coś przeciwko odkryciu sama tożsamości tego faceta, nawet jeśli później znowu by mnie za to ukarał.

Ja: Zobaczę, co da się zrobić.

Soph: Dzięki.

Soph: I wyglądasz zajebiście, Ash ma niezły gust.

Wysłałam jej swoje zdjęcie, za co pewnie dostałabym od Asha ochrzan. Ale to Soph.

Ja: Dzięki. Miłego wieczoru z Peterem.

Soph: Ty też baw się dobrze.

Zerkam przez okno w kierunku drogi i dostrzegam czarnego mercedesa, więc biorę wszystkie rzeczy, po czym ruszam do drzwi. Zamierzam bawić się tak jak zawsze z Ashem i wiem, że się nie zawiodę.

ROZDZIAŁ 26



Jest ciemno, nie pali się nawet jedna lampa. Dokoła panuje zadziwiająca cisza. Jeśli wziąć pod uwagę to, że gości w sali zebrała się co najmniej setka, to serio osiągnięcie. Nikt się nawet nie rusza. Wszyscy czekamy na obiecany pokaz z niecierpliwością i zaciekawieniem. Napięcie robi się niemal nie do zniesienia, kiedy przez kolejne sekundy nic się nie dzieje. Mam ochotę spytać stojącego za moimi plecami Asha, czy to zamierzone, czy coś poszło nie tak, ale wydaje się rozluźniony. Obejmuje mnie w talii i gładzi jedną dłonią moje biodro, przesuwając palce w górę i w dół, jakby chciał dotrzeć nimi do rozcięcia w sukience, jednak ostatecznie się na to nie decyduje.

To dobrze, bo otaczają nas ludzie.

To źle, bo chcę poczuć jego dotyk na skórze.

W końcu dają się słyszeć jakieś kroki i dziwny szmer, a w kolejnej chwili przylegam do Asha jeszcze ściślej, kiedy nagle mrok rozświetla ogromny płomień skierowany prosto w widownię. Dokoła rozlegają się zdumione okrzyki, pojawiają się kolejne rozpraszające ciemności języki ognia, które zostają zgaszone niemal tak szybko, jak zapłonęły, po czym rozlega się tajemnicza, przyprawiająca o ciarki muzyka.

Ash muska moją dłoń, a ja dopiero wtedy orientuję się, że musiałam go w którymś momencie chwycić. Nie pozwala mi się uwolnić, tylko splata nasze palce, w czasie gdy na scenie kawałek przed nami rozpoczyna się taniec ognia. Obserwuję urzeczona artystów, którzy poruszają się z gracją, wykonując kolejne figury i obracając w dłoniach płonące przedmioty. Zawsze bałam się

poparzeń, więc nie umiem wykonać nawet sztuczki z przesunięciem palca nad płomieniem świecy, dlatego to wszystko robi na mnie ogromne wrażenie.

Zresztą nie tylko na mnie, bo mimo że jest ciemno, a ludzie noszą maski, dostrzegam uśmiechy na wielu twarzach, błysk w oczach czy słyszę ciche, pełne zachwyty szepty. Łapię się na tym, że sama chcę, by gościom podobał się show ze względu na Asha. Teraz, gdy wiem, ile Possessed dla niego znaczy, przejmuję się tym o wiele bardziej.

– To niesamowite – szepczę.

Nie odpowiada, obejmuje mnie tylko ciaśniej, ale czuję, że już całkowicie się odpręży. Uświadamiam sobie, że czekał na moje słowa, a to sprawia, że wypełnia mnie ciepło niespowodowane wcale tym, że w sali temperatura podniosła się o kilka stopni dzięki temu pokazowi. Ashowi naprawdę zależy na mojej opinii.

Gładzę palcami dłoń mężczyzny przez całe przedstawienie. Nie odrywam wzroku od sceny, od kolejnych zapierających dech w piersiach sztuczek, gdy tancerze obracają się na linach zwisających z sufitu, manewrują między płonącymi na podłodze okręgami i wykonują kolejne akrobacje. Grająca w tle muzyka jest raz głośniejsza, raz cichsza, ale oddziałuje w pełni na zmysły. Dzięki niej niezwykle klimat pokazu zostaje idealnie podkreślony.

Kiedy ostatni płomień na scenie gaśnie i dokoła znów zapada ciemność, rozlegają się oklaski. Stają się głośniejsze, gdy pomieszczenie rozświetlają kolumny wodne stojące w kilku miejscach w sali, które zdają się żarzyć ognistym blaskiem w kolorze żółtopomarańczowym. To w połączeniu z czernią wygląda niesamowicie, no i przypomina gościom o barwach Possessed. W dodatku na jednej ze ścian lokalu rozciągają się od podłogi do sufitu lustra, w których odbija się całe eleganckie wnętrze, co prezentuje się genialnie i sprawia wrażenie, jakby sala była jeszcze większa niż w rzeczywistości.

Na scenie pojawia się zespół, a artyści, którzy przed chwilą występowali, mieszają się z tłumem, wkładając własne maski. Te, podobnie jak noszone przez pozostałych gości, zasłaniają jedynie połowę twarzy. Tylko ja i Ash ukrywamy własne w pełni. Świadomość tego też na mnie w pewien sposób wpływa. Czuję się

dzięki temu jeszcze bardziej wyjątkowo. Ten facet sprawia, że ciągle tak się czuję.

– Zatańczmy – mruży mi do ucha w następnej sekundzie.

– Nikt inny nie tańczy – odpowiadam.

Zespół dopiero zaczyna pierwszą piosenkę, a goście są bardziej zainteresowani roznoszonymi przez kelnerki kolorowymi drinkami. Przepisy na nie to ponoć kolejna ściśle strzeżona tajemnica, bo Ash chce, żeby ich smak kojarzył się jedynie z Possessed. Dlatego nie ma tutaj takich, które można dostać w każdym innym barze.

– No właśnie – stwierdza Ash. – Czas to naprawić.

Pozwalam mu się zaprowadzić na środek ciemnej sali. Czuję na sobie spojrzenia wielu osób, ale wiem, że nie mają pojęcia, kim jestem, i dlatego nie krępuję się ani trochę, gdy Ash przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej. Patrzy mi w oczy, kiedy unosi dłoń, a piosenka grana przez zespół się urywa, by od razu mogła zacząć się inna. O wiele wolniejsza, bardziej zmysłowa.

Uśmiecham się, mimo że mężczyzna nie może tego dostrzec, a później obejmuję go za kark. Natychmiast przyciska mnie do siebie mocniej. Stukot szkła, gwar rozmów, śmiechy i skrzypienie skórzanych kanap odchodzą gdzieś w dal. Skupiam się tylko na Ashu, który właśnie przesuwając dłońmi po moim ciele, rozpalając w moim wnętrzu jeszcze większy ogień niż ten, który niedawno pokazywano na scenie.

Rozpoczynamy leniwy, seksowny taniec, nie zwracając uwagi na nikogo ani na nic dokoła. Jeszcze nic dzisiaj nie piłam, a mimo to już po chwili wiruje mi w głowie. Od bliskości tego faceta. Od atmosfery, którą chłonę całą sobą. Od tej aury tajemnicy i szaleństwa, jakie można tu niemal zobaczyć, a z pewnością można poczuć.

Poruszam się przy Ashu, ciało przy ciele. Nie obchodzi mnie to, że jesteśmy obserwowani, bo nikt nie będzie nas oceniał. Jesteśmy anonimową parą, może nieco bardziej niecodzienną niż reszta osób tutaj, skoro mamy czarne, pełne maski, ale nadal nazajutrz nikt nie będzie miał pojęcia, jak się nazywamy. Będziemy tajemniczym właścicielem i kobietą w czerwonej sukience.

Nikim więcej, nikim mniej.

W pewnej chwili rejestruję, że wokół pojawiają się inne osoby, że piosenki się zmieniają, że mijają kolejne minuty, które odczuwam

też przez to, że robi mi się bardziej gorąco. Jednak liczymy się tylko ja i Ash, który właśnie odsuwa się, chwytając moją dłoń, a później obraca mnie dokoła, by przyciągnąć z powrotem. Opieram się plecami o twarde tors i czuję, że palce mężczyzny wreszcie docierają do tych rozcięć na udach, pod które się wsuwają. Nie odsłania mi bielizny, tylko gładzi skórę kciukami, wywołując mocniejsze dreszcze. Tańczymy teraz zwrócieni przodem w kierunku luster, dzięki czemu dostrzegam między innymi osobami nasze odbicie. Czerwień mojej sukienki kontrastuje idealnie z czernią garnituru mężczyzny.

– Mam ochotę wziąć cię teraz, tutaj, żeby każdy widział, że należysz do mnie – mówi chrapliwie Ash do mojego ucha. – Ale nie zamierzam pozwolić, by ktokolwiek oprócz mnie oglądał, jak dochodzisz.

- To się nieco wyklucza – rzucam.
- Nawet bardzo – szepcze.
- Dlatego tego nie zrobimy – dodaję.
- Nie tutaj – zgadza się.

Odwraca mnie znów przodem do siebie, a ja unoszę dłonie i układam je na jego masce. Materiał pod moimi palcami jest miękki, delikatny, jednak wolałabym dotykać twarzy Asha.

– A gdzie? – pytam.

Jego oczy ciemnieją. Dziś mają kolor oceanu w czasie sztormu.

– Gdzieś, gdzie nie będzie nas widać – odpiera.

Później spleta znów nasze palce i wyprowadza mnie z tłumu, który zebrał się już dokoła. Goście bawią się w najlepsze, piją, rozmawiają, stawiają też na bardziej śmiałe ruchy, a my zostawiamy ich za sobą, by przejść do pogrążonego w ciemności korytarza. Pilnuje go dwóch ochroniarzy, którzy przepuszczają nas dalej bez słowa.

Znajdujemy się w mniejszej sali, w której muzyka z tej położonej obok jest bardzo przytłumiona, dzięki czemu lepiej słyszeć śmiechy i toczony pogawędkę. Ludzie tu nie tańczą, tylko skupiają się na sobie, więc domyślałam się, że przeszliśmy właśnie do prywatnej loży i od razu zapala się we mnie ciekawość co do tego, kim są mijane osoby i czy zdecydują się z którymś z towarzyszy skierować do przygotowanych zapewne pokoi. Ash jednak nie daje mi szansy na próbę rozpoznania kogokolwiek, mijają następnych ochroniarzy,

otwiera czarne drzwi położone na końcu i po przejściu kolejnego krótkiego korytarza, wprowadza mnie do jakiegoś pomieszczenia.

Moje serce wybija już bardziej nerwowy rytm, kiedy rozglądam się po wnętrzu. Nie różni się od tych, które już dziś widziałam, kolory pozostają takie same, oświetla je zaledwie jedna kolumna wodna, a oprócz niej dostrzegam tutaj skórzaną kanapę, mały barek i to samo lustro, co w głównej sali. Z jedną różnicą, że z tej strony nie odbija ono wnętrza, a umożliwia spojrzenie przez nie na zewnątrz.

Ash puszcza moją dłoń. Dobiega mnie zgrzyt przekręcanego w zamku klucza, na który przechodzą mnie dreszcze. Jesteśmy tutaj sami, a jednocześnie mam wrażenie, jakbyśmy nadal znajdowali się tam, na parkiecie. Podchodzę do szyby, przez którą widzę tę samą scenerię, co przed chwilą, i przystaję. Goście nadal tańczą, rozmawiają, piją, niektórzy dość śmiało ze sobą flirtują.

Tym razem wszystkie dźwięki imprezy docierają do mnie przytłumione, przez co obserwowanie tego jest dość dziwnym doświadczeniem. Jeszcze dziwniejsze zdaje się to, że goście nie wiedzą, że ktoś może teraz na nich patrzeć z boku. W końcu kiedy przechodziliśmy tamtędy, na ścianie widziałam lustro odbijające wnętrze pomieszczenia. Nikt nas nie dostrzega.

Odwracam się przez ramię, żeby spojrzeć na Asha, a on właśnie obejmuje mnie w talii i przyciąga do swojej klatki piersiowej, po czym drugą dłonią łapie mój podbródek i nakierowuje go z powrotem w stronę sali.

– Wszyscy ci ludzie przychodzą tu, by dobrze się bawić i nie przejmować nikim. By móc zaszaleć bez obaw o to, że ktoś następnego dnia opowie jakąś żenującą historię na ich temat albo że jakiś portal opublikuje tekst o pijanym i naćpanym celebrycie flirtującym z każdą napotkaną osobą – mówi cicho, nachylając się do mojego ucha. – Klimat *Possessed*, wszystkie zasady, jakie wprowadziłem, i cała ta tajemniczość są właśnie po to, by to było możliwe.

Opieram się na nim wygodniej i drzę, kiedy czuję, jak Ash zaczyna sunąć palcami po moim udzie. Teraz odczuwam jego dotyk jeszcze mocniej niż podczas tańca. Nadal mam wrażenie, że wszyscy nas widzą, choć tak nie jest, a to wpływa na mnie w dziwny sposób, którego nie potrafię opisać.

– A my, Amber – kontynuuje szeptem Ash – mamy miejsca w pierwszym rzędzie. Widzimy ich, choć oni nie widzą nas i nie mają pojęcia, co się tu w tej chwili dzieje.

Podnosi leniwie materiał mojej sukienki. Oddech mi przyspiesza, a na ciele pojawia się gęsia skórka.

– Oprzyj dłonie o szybę – poleca Ash.

Robię to niemal od razu, a wtedy jego ramię oplata mnie ciaśniej.

– Nie zasłonię ci oczu, ale nie odwracaj się – dodaje ostrzejszym, nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Rozumiesz?

Kiwam głową. Moje serce wali teraz w klatce piersiowej jak szalone, a palce Asha docierają wreszcie do krawędzi bielizny. Przesuwają się po materiale w górę, niespiesznie, spokojnie, w czasie gdy mi krew zaczyna szumieć w uszach coraz głośniej. Jestem pobudzona, czuję budujące się w ciele napięcie, dla którego chcę znaleźć ujście. Wszystko, co się dzieje, wpływa na mnie odurzająco.

– Podoba ci się to, Amber? – pyta Ash niskim głosem. Z gardła wyrывa mi się jęk, kiedy w końcu dotyka skóry i przesuwa opuszkami po moim wejściu. Musi czuć, że jestem wilgotna. – To, że jesteśmy w tym miejscu i jedynie lustro dzieli nas od wszystkich tych ludzi? Tylko dzięki niemu nie widzą, jaka jesteś rozpalona ani nie zobaczą, kim jesteś. Usłyszą jedynie, że będziesz dla mnie krzyczeć.

Przełykam z trudem ślinę, mój oddech staje się jeszcze bardziej urywany, bo Ash masuje mnie teraz kolistymi ruchami.

– Skąd pomysł, że będę? – wyduszam.

Jego śmiech pieści moje uszy.

– Zawsze to robisz. Uwielbiam to.

Później jego ramię znika z mojej talii. Obejmuje mnie ponownie po paru sekundach, po których czuję na karku gorące wargi. Krew w moich żyłach wrze od narastającego pragnienia, a w tej chwili jeszcze uderzają we mnie ekscytacja i ciekawość, bo uświadamiam sobie, że Ash musiał zdjąć lub chociaż lekko podwinąć maskę.

– Nie odwracaj się – powtarza stanowczo.

Pokusa jest tak wielka, że ledwie się jej opieram.

– Przekonaj mnie, dlaczego miałabym tego nie zrobić – szepczę.

Ciepły oddech owiewa mój kark. Ash przyciska mnie do lustra, zasysając skórę na szyi i nie przerywając pieścizot. Z trudem udaje mi się utrzymać wzrok wbity przed siebie, kiedy wiem, że mogłabym

zobaczyć choć fragment jego twarzy. Czuję, że jedynie podwinął nieznacznie maskę, bo materiał ociera się o mój policzek, gdy Ash muska wargami moją szyję i doprowadza mnie do szaleństwa palcami.

Opieram się o lustro, oddycham ciężko i drzę. Słyszę w tle dźwięki powolnej i seksownej, oddziałującej na zmysły piosenki. Stanowi kompletne przeciwieństwo tego, co się teraz dzieje, bo Ash przestaje być już taki opanowany. Jego dłoń znika, pozostawiając po sobie bolesne pragnienie, jednak nie na długo. Mężczyzna rzuca gardłowo, że mam się nie ruszać, po czym odsuwa na parę chwil, słyszę, jak rozpina rozporek i wyjmuje z opakowania gumkę. Później podrywa moją sukienkę wyżej, rozrywa bieliznę i chwyta moje biodra.

Przysmykam powieki, kiedy we mnie wchodzi. Nie interesuje mnie już nic, co dzieje się w sali, mam gdzieś tamtych ludzi i to, że pewnie stojący najbliżej lustra naprawdę mogą nas usłyszeć. Jęczę głośno, zaciskam dłonie w pięści, ale po sekundzie rozluźniam je nieznacznie, gdy Ash splata swoje palce z moimi. Przyciska je wtedy mocniej do powierzchni, tak samo jak całe moje ciało, i znowu ma nade mną pełną kontrolę.

Oddaję mu ją z przyjemnością.

A on korzysta z tego bez zawahania i bierze mnie coraz gwałtowniej. Przygryza teraz skórę na szyi, opiera czoło o moją szczękę i uderza biodrami w pośladki jeszcze szybciej, jeszcze mocniej, aż znowu nie udaje mi się pozostać cicho. Najpierw szepczę jego imię, później powtarzam je głośniej w rytm pchnięć, a na końcu naprawdę je krzyczę i proszę piskliwie, by nie przestawał.

Nie uchylam powiek, więc nie wiem, czy ktokolwiek naprawdę spogląda w tym kierunku, zwabiony moimi okrzykami. To teraz nieważne. Pragnę tylko doznać spełnienia i chcę, żeby Ash też go doświadczył. Jestem już tak blisko... Czuję, że jeszcze...

Świat dokoła wybucha, przyjemność zalewa mnie obezwładniającą falą. Z gardła znów wrywa mi się jęk układający się w znajome imię, a ciałem wstrząsają spazmy rozkoszy. Przyjmuję to na siebie, jedynie gdzieś na krawędzi umysłu rejestrując, że Ash także dochodzi, szepcząc coś w moją skórę.

W końcu puszcza moje dłonie i obejmuje mnie ciasno w talii, a ja wtulam się w niego plecami. Trwamy tak dłuższą chwilę, aż nasze

oddechy się wyrównują. Spoglądam wtedy znów w kierunku sali i dostrzegam, że kilkoro gości wpatruje się w lustro, jakby próbowało przejrzeć je na wylot. Reszta nie wydaje się zainteresowana, tylko cztery czy pięć osób zerka z ciekawością w naszą stronę.

– Na pewno nas nie widzą, prawda? – pytam cicho.

– Na pewno – odpowiada Ash. – Ale i tak masz maskę.

To mi przypomina o tym, że on podwinął własną, więc zamieram i odruchowo chcę odwrócić głowę, jednak Ash najwyraźniej przewiduje i to, bo chwyta mój podbródek lewą dłonią, nie pozwalając na to. Sam natomiast odrywa usta od mojej szyi, a jego prawa ręka znika z mojej talii. Pewnie z powrotem zakrywa twarz.

Upewniam się w tym, kiedy w kolejnej chwili puszcza mnie i odwraca w swoim kierunku, po czym opiera o szybę. Poprawia spodnie, pozbywa się gumki, wyrzucając ją do stojącego po prawej ciemnego kosza, którego nie zauważyłam, a potem zapina rozporek i obciąga moją sukienkę w dół. Nie mam bielizny, zniszczył ją. Nie skupiam się na tym, bo w jego oczach dostrzegam rozbawienie, ale także jakiś drapieżny błysk.

– Po prostu nie możesz się powstrzymać, prawda? – mruczy. – Chcesz, żebyśmy jeszcze raz odbyli tamtą lekcję z piątku w Arico?

Przygryzam wargę, przypominając sobie, co się wtedy stało. Przeszywa mnie dreszcz.

– Może – odpieram. – Zawsze byłam oporną uczennicą.

Unosi dłoń do mojego policzka i muska go przez maskę. Chcę jednak czegoś lepszego, więc odsłaniam twarz, a mężczyzna przesuwa kciukiem po moich ustach. Też ma ochotę na pocałunek?

– Naprawdę?

Przytakuje.

– Mhm. A ty jakim byłeś uczniem?

Nie odpowiada parę chwil, aż w końcu rzuca z przekąsem:

– Najlepszym. Inaczej wywołałbym ogromne rozczarowanie.

– U kogo?

– Czasami wydawało mi się, że u całego świata.

Te słowa zdają się takie gorzkie i smutne, że obejmuję go mimowolnie za kark, a on nachyla się i opiera czoło o moje.

– Twoi rodzice tyle od ciebie wymagali? – szepczę.

Milczy. Nie mam pojęcia, czy to oznacza odpowiedź twierdzącą. Może mówić o rodzicach albo opiekunach, jeśli jest sierotą. Albo o kimś jeszcze innym, kogo nawet nie biorę pod uwagę. To widocznie dość ważny trop, skoro nie chce mi go zdradzić.

– Ojciec – wyznaje w końcu, a ja zamieram. – Nigdy nie wystarczało mu to, co robiłem. Ciągłe porównywał mnie do innych, zwłaszcza do siebie, kiedy był w moim wieku. I zawsze to porównanie wychodziło... słabo – dodaje.

– Ale udowodniłeś mu, że jest idiotą, prawda?

Ash zaczyna się śmiać.

– Wtedy udowodniłby mi, że ja jestem większym – stwierdza.

Potem, nim pytam o coś jeszcze, wyjmuję z kieszeni opaskę. Wpatruję się w nią kilka chwil, po czym uśmiecham się lekko i kręcę głową. W jego oczach dostrzegam zaskoczenie, gdy w następnej sekundzie popycham go mocno w kierunku kanapy.

– Amber...

Nie kończy. Zmuszam go, by usiadł, a później opadam przed nim na kolana. Słyszę, jak wciąga głośno powietrze, kiedy sięgam ku jego rozporkowi. Ale wiem, że tego pragnie. To przed chwilą... on nie chciał pocałunku. Zastanawiał się, jak by to było pieprzyć mnie w usta. Dopiero to do mnie dotarło. I zamierzam sprawić, że się przekona.

On niedawno kontrolował w pełni sytuację, więc czas na zamianę ról.

– Czemu tylko mnie miałoby słyszeć, Ash? – pytam, wyjmując jego penisa z bokerek. – To byłoby nie fair, nie sądzisz?

Zduszone przekleństwo, które opuszcza jego usta jest jedyną odpowiedzią. Uśmiecham się więc szeroko, przesuwam dłoń po całej jego długości, a Ash chwyta mnie za włosy i zaciska palce w pięść, próbując przyciągnąć moją twarz bliżej.

Śmieję się cicho.

– Ręce na kanapę, Ash – wydaję polecenie.

Oddycha głośno, wpatrując się we mnie z góry, a potem bardzo, bardzo powoli puszcza moje kosmyki i przenosi dłonie na kanapę po swoich bokach.

– Grzeczny chłopczyk – szepczę.

– Nie cierpię cię – rzuca.

Parskam cicho. Och, zamieniamy się teraz rolami. Uwielbiam to.

– Naprawdę? – pytam słodko, nachylając się.

Spoglądam na niego spod rzęs, kiedy oblizuję wargi, zatrzymując je o cal od jego penisa. Chyba jestem wredna, ale chcę się zabawić tym, jak bardzo mnie pragnie, tak jak on zawsze robi to ze mną.

– Tak – mówi niskim głosem. – Nie cierpię.

Unoszę kąciuki ust, odrzucam włosy na plecy i wreszcie się nad nim lituję. W kolejnej sekundzie moje usta dotykają jego wrażliwej skóry. Przesuwam po niej językiem, gładzę go dłonią i ściskam lekko, aż słyszę, jak oddech mężczyzny zaczyna się bardziej rwać. Potem dobiega mnie głośnie przekleństwo, bo w końcu wsuwam go między wargi. Powoli, tak nieznośnie powoli, że sama ledwo nad sobą panuję. On musi posiadać o wiele większe pokłady samokontroli, ponieważ chociaż czuję, że spina się cały, ledwo hamując przed wykonaniem ruchu, ostatecznie zostaje w takiej pozycji, jak kazałam.

Dlatego nagradzam go i zaczynam ssać. Ash klnie ponownie, gdy biorę go tak głęboko, jak mogę, a później przełykam ślinę. Moje gardło zaciska się na krótką chwilę na jego penisie. W końcu muszę się wycofać, by nabrać powietrza i ponowić słodki atak. Czekam, aż mężczyzna straci całkowicie nad sobą panowanie i znów spróbuje mnie złapać, jednak nie robi tego.

Unoszę wzrok, wsuwając go do ust. Otaczam językiem jego główkę, chcąc sprawdzić, jaką wywołam reakcję, ale właściwie jej nie dostrzegam. Oczy Asha pozostają tak samo ciemne, a twarzy przecież nie widzę przez maskę. To sprawia, że nagle narasta we mnie irytacja, więc odsuwam się, oddychając głośnie.

Ash wpatruje się we mnie kilka sekund, nim pyta zachrypniętym głosem:

– Co robisz? Czemu przerwałaś?

Oblizuję usta.

– Wkurza mnie to, że nie mogę patrzeć ci w twarz. Nawet nie wiem, czy podoba ci się to, co robię, więc...

Przysuwa się i łapie mnie za kark. Powstrzymuję pełen satysfakcji uśmiezek, który chce wpłynąć mi na wargi na widok tego, że w końcu się rusza.

– Kurewsko mi się podoba. Dokończ – żąda.

Kręcę głową. Chcę pociągnąć tę grę jeszcze chwilę i zobaczyć, jak efekt osiągnę. No i może trochę pragnę zemścić się za szantaże.

– Nie, raczej nie.

Przymyka na sekundę powieki.

– Jedno pytanie, odpowiedź „tak” lub „nie”, po imprezie – mówi nagle. – Odpowiem całkowicie szczerze, nieważne, czego będzie dotyczyło.

Zamieram. Okay, tego się nie spodziewałam.

– Dziesięć pytań – rzucam.

– Dwa.

Prycham.

– Osiem.

– Trzy – odpowiada.

– Sześć.

– Cztery.

– To nie fair! – oburzam się. – Ja schodzę o dwa, a ty...

– Pięć – mówi w końcu z trudem. – Pięć pytań.

Wpatruję się w niego.

– Dobra. Ale ma być szczerze – zastrzegam.

Opiera się o kanapę i wbija we mnie intensywniejsze spojrzenie.

– Będzie. A teraz dokończ.

Uśmiecham się triumfalnie, po czym schylam i wsuwam jego główkę do ust. Ash od razu chwytą mnie za włosy, kiedy znów zaczynam pieścić go językiem, delikatnie ssać i pracować dłońią.

– Mocniej – dyszy.

Spełniam polecenie, zaciskam wargi i ssę mocniej. Ash wypycha biodra, gdy poruszam się jeszcze gwałtowniej, pragnąc dać mu spełnienie. Podoba mi się to, jak traci nad sobą kontrolę, jak w jego oczach widać ogień, jak nabiera coraz cięższej powietrza. Jeszcze chwila, jeszcze sekunda i...

Odrywa mnie od siebie nagle, pociąga w górę, a później już zakłada mi dość luźno opaskę. Zasłania jednak tyle, ile trzeba, nic nie widzę. Oboje oddychamy ciężko, kiedy Ash rzuca mnie na kanapę i nakrywa swoim ciałem, całując gorączkowo. W którymś momencie widocznie zdjął maskę. Jest na krawędzi, czuję to, dlatego oplatam go nogami w pasie i przyciągam do siebie, bo chcę, by jak najszybciej się we mnie znalazł.

– Muszę... – zaczyna.

– Nie musisz – szepczę. – Chcę cię poczuć w całości.

Nie protestuje, rozszerza mi mocniej uda i obniża biodra, po czym wsuwa się we mnie bez problemu.

– Ash – jęczę cicho.

– Nie powstrzymuj się – rzuca. – Niech usłyszą cię wszyscy goście na przyjęciu.

Opada wargami na moją szyję, przygryza skórę i zaczyna się poruszać. Od razu szybko, jego pchnięcia są od samego początku mocne. Właśnie tego pragnę, więc bez zawahania dopasowuję się do tego tempa i oddaję w pełni temu, co się dzieje. Powtarzam imię mężczyzny znów coraz głośniej, mając gdzieś to, kto mnie usłyszy. Nie mogę pozostać cicho, kiedy Ash sprawia, że kolejny raz uderza we mnie orgazm. Krzyczę, przylegam ściśle do twardego, męskiego ciała nade mną i wbijam paznokcie w koszulę na plecach Asha, gdy przyjemność roztrzaskuje mnie od środka i składa w jedno w ciągu kilku sekund. On porusza się jeszcze raz, po czym też dochodzi i zatrzymuje się, z ustami wciąż przy mojej szyi.

– Wciąż mnie nie cierpisz? – pytam, kiedy udaje nam się trochę uspokoić.

Ash śmieje się cicho.

– Powinienem po tym, do czego mnie zmusiłaś – mruczy w moją skórę. – Ale nie potrafiłbym cię nie cierpieć, skarbie.

Odwracam lekko głowę i całuję jego skroń.

– Nie zmuszałam cię. Sam zaproponowałeś te pytania.

– Bo coś mnie opętało – szepcze. – Ale lepiej wykorzystaj je dobrze, Amber. Więcej nie proponuję ci czegoś takiego, nieważne, jak bardzo spróbujesz mnie podpuścić.

Przewracam oczami.

– Zobaczymy – mówię lekko.

Ash podnosi się wtedy powoli, wysuwa ze mnie i pomaga mi usiąść. To przypomina mi o tym, że pozwoiliłam mu nie użyć zabezpieczenia, więc odchrząkuję.

– Biorę tabletki, dlatego tego chciałam – odzywam się. Mężczyzna łapie mój podbródek i nakierowuje go w swoją stronę, a ja dodaję: – Więc jeśli o mnie chodzi, to jesteś bezpieczny. Całkowicie.

Muska kciukiem mój policzek.

– Ty też. Nie naraziłbym cię na nic.

Mam taką nadzieję, bo głupio postąpiłam, no ale jest za późno, żeby żałować.

– A teraz możemy wrócić na salę, skarbie – dorzucą Ash. – Chcę z tobą znów zatańczyć, nim tu wrócimy albo pojedziemy do ciebie.

Przygryzam wargę.

– Nie mam bielizny.

– Wiem – odpowiada.

Robi mi się gorąco.

– Ale...

– Tylko ja będę wiedział.

Zdejmuje mi później opaskę i gładzi dłonią moje włosy, a ja skupiam się na jego oczach, które widzę jako jedyne zza maski. Znów ją włożył.

– I także ty nie dostaniesz już dziś nic więcej za to, że mi ją zniszczyłeś. – Podnoszę się, poprawiam sukienkę i ruszam do drzwi.

– No chyba że jakoś przekonasz mnie do zmiany zdania.

Po tych słowach łapię rzuconą wcześniej na stolik maskę, wsuwam ją na twarz i sięgam do zamka, po czym wychodzę z pomieszczenia. Wiem, że Ash podąży za mną i bardzo, bardzo się postara, by mnie przekonać.

ROZDZIAŁ 27



Ciepła woda otula moje ciało. Opieram się wygodnie o klatkę piersiową Asha, siedząc przed nim w wannie w hotelowej łazience i uśmiecham lekko, kiedy mężczyzna muska delikatnie mój kark wargami. Mam zasłonięte oczy, ale wiem, że w pomieszczeniu jest włączona jedynie mała lampka przy lustrze. Dokoła unosi się śliczny, świeży morski zapach, który uwielbiam.

Jest tak przyjemnie.

Mieliśmy po przyjęciu jechać do mnie, tyle że wspomniałam coś o romantycznej kąpieli, a w domu nie mam wanny. Przy ostatnim remoncie lokatorzy mówili, że jej nie potrzebują, wolą prysznic, dlatego zgodziłam się zamontować jedynie kabinę. Trochę tego żałuję, bo uwielbiam przesiadywać w gorącej wodzie. I dlatego Ash przygotował dla nas kąpiel. Nawet ta głupia opaska nie wydaje mi się tak irytująca jak zawsze, gdy leżę w jego ramionach.

– Czy jest szansa, żeby moja przyjaciółka i jej facet dostali zaproszenia do Possessed? – pytam cicho, odwracając lekko głowę.

– Jeśli wypełnili formularze na stronie i wpłacili zaliczki to jakaś jest – odpowiada z rozbawieniem.

Parskam cicho, łapię jego ramiona i owijam się nimi ciaśniej.

– A bez tego?

– Bez tego nie ma szans.

Wyciągam dłoń i przesuwam palcami po jego prawym udzie. Bardzo powoli, ledwo je muskając.

– Nawet małej szansy? – mruczę.

– Czy ty próbujesz mnie właśnie przekupić, Amber?

Zaczynam gładzić też jego drugie udo.

– A działa?

Śmieje się cicho wprost do mojego ucha.

– Nie – szepcze. – Nie robię wyjątków dla nikogo oprócz ciebie.

Przygryzam wargę.

– Ale Sophie jest dla mnie bardzo ważna. Przydałoby jej się trochę zabawy. Uwielbia Possessed, tylko nie ma kasy, żeby zapłacić za nikłą szansę dostania zaproszenia. A ja mam za jakiś czas urodziny...

– dodaję powoli.

– Ach tak?

– Mhm. I szczęście mojej przyjaciółki to byłby świetny prezent. Nawet jeśli nieco wczesny.

Ash milczy parę chwil.

– Unikam zapraszania osób, które są ze sobą powiązane – mówi w końcu. – Zdarzały się takie wypadki, ale ogólnie staram się czegoś takiego nie robić. Więc musiałbym się zastanowić nad jej facetem. Kim on w ogóle jest?

Och. Nie wiem, czy zdradzenie mu tego byłoby dobrym pomysłem, skoro miał jakieś układy z ochroniarzami w Silver. Swoją drogą nigdy o to nie zapytałam, jednak chyba teraz, kiedy mam to nagranie, lepiej się z niczym nie wychylać. Może przełożę próbę przekonania go do zaproszenia Soph i Petera na inny dzień.

– To taki koleś z jej drugiej pracy – rzucam lekko. – Świeża sprawa. – Ziewam i przeciągam się w objęciach Asha. – Jeśli zasnę, zanieśesz mnie do łóżka, prawda?

– Zaniośesz mnie nawet, jeżeli nie zaśniesz.

Uśmiecham się.

– Trzymam za słowo – stwierdzam. – A jeśli chodzi o dotrzymanie słowa...

Czuję, że spina się nieznacznie, więc pewnie wie, do czego nawiązuję.

– Pięć pytań – odzywa się cicho. – Wiem. Możesz je zadać.

Wyraźnie mu się to nie podoba, no ale obiecał, dlatego doceniam, że nie próbuje się wycofywać. Nie chcę jednak psuć tej chwili, jestem wykończona i nie myślę zbyt jasno. Na razie wypytywanie też przekładam na inny dzień.

– Nie dziś – uspokajam go. – Muszę je dobrze ułożyć, a jestem wyczerpana. To był trudny tydzień, ty dołożyłeś swoje...

Śmieje się cicho, całując ponownie mój kark.

– Aż tak cię wymęczyłem?

– Bardziej mnie wymęczyła praca. Dzięki tobie się odprężyłam, w Possessed było niesamowicie – odpieram. – Ale w kancelarii miałam urwanie głowy. Dzisiaj... – Milknę i marszczę brwi. Jest przecież trzecia nad ranem, już sobota. – Wczoraj myślałam, że nie wytrzymam do końca dnia, bo ciągle coś szło nie tak i kilka razy oberwałam za nic. W dodatku ogarniałam dwa sekretariaty i wariowałam.

Dosłownie. Sienna miała w poniedziałek wolne, a gdy wróciła, okazało się, że jeden z praktykantów nie dotrzymał terminu wysłania jakiegoś pisma, przez co pojawiło się kilka problemów. Szefowa twierdziła, że kazała mi się upewnić, że dokument zostanie wysłany, jednak niczego takiego nie pamiętam, a zapisuję wszystkie jej polecenia. Potem jeszcze Sherwood miał jakiś problem, bo przyszło do niego kilku klientów naraz i każdy chciał jak najszybciej się spotkać. Pomylili godziny, a on sądził, że to moja wina, choć miałam dowody na to, że podałam im prawidłowe terminy. Oczywiście wszystko naprostowaliśmy, tyle że byłam bardzo zestresowana tymi sytuacjami i kilkoma innymi, jakie się zdarzyły.

Ale wieczorem Possessed mi to wynagrodziło z nawiązką.

– Następnym razem mogę cię uratować – mruczy Ash w moje włosy. – Wpadnę do kancelarii i cię stamtąd zabiorę, tylko napisz.

Chichoczę, muskając jego stopę własną.

– Jeśli przyjdiesz w masce, oddadzą mnie bez walki.

– Tym lepiej – stwierdza, masując dłońmi mój brzuch. – Wejdę i powiem, że to napad. Że zabieram to, co mają najcenniejsze. A później wyciągnę do ciebie dłoń i dodam: wychodzimy, Amber.

O Boże. Rozpuszczam się i to wcale nie od gorącej wody.

– Rany, uwielbiam cię, wiesz? – szepczę.

Ash zamiera.

– Powiedz to jeszcze raz.

Odwracam się w jego ramionach, a on pomaga mi się wspiąć na swoje uda. Nieco się ślizgam przez wodę, jednak w końcu łapię równowagę, obejmuję Asha za kark i nachylam się w poszukiwaniu jego ust.

– Uwielbiam cię, Ash. Nie mam pojęcia, kim jesteś, ale dzięki tobie czuję się naprawdę wyjątkowo. To pokręcone, ale tak właśnie jest.

– Nie dzięki mnie – protestuje. – Ty po prostu jesteś wyjątkowa, a ja miałem szczęście, że to dostrzegłem i mogłem ci to uświadomić.

Całuję go miękko.

Oficjalnie i nieodwracalnie jest już po mnie.

*

W poniedziałek budzę się wcześnie, przeciągam się w pościeli we własnym łóżku i zdejmuję opaskę z oczu. Asha nie ma. Spędziliśmy ze sobą trzy ostatnie wieczory i noce, jednak za każdym razem nim wstawałam, on już znikał. Chociaż nie próbowałam więcej podejrzeć go bez maski, chyba nadal obawia się, że to zrobię.

Wzdycham cicho, mrugam, próbując zrzucić z siebie resztki snu, a potem mój wzrok pada na czarne pudełko leżące na szafce nocnej. Uśmiecham się lekko, sięgam po nie od razu i układam przed sobą, po czym uchylam wieczko. Odsuwam bibułkę, moim oczom ukazuje się delikatna bielizna. Przygryzam wargę, łapiąc w dłoń czerwone, koronkowe figi. Jedwabny materiał niemal prześlizguje mi się przez palce. Jest przyjemny w dotyku. Później chwytam stanik w tym samym kolorze. Są też pasy do pończoch i pończochy. Zestaw wygląda seksownie, odważnie, ale nie wulgarnie ani tandetnie. Przeciwnie – czuję narastającą ekscytację na samą myśl, że Ash miałby mnie w tym oglądać. Te zmysłowe koronki i ognisty kolor rozbudzają wyobraźnię w ułamku sekundy.

To kolejny prezent od niego. I to cholernie drogi, bo widzę logo sklepu, w którym musiał go kupić. Sama uwielbiam seksowną bieliznę, jednak nigdy nawet nie spoglądałam w kierunku Aphrodite. To ekskluzywny butik, mają tam tak wysokie ceny, że bałabym się w ogóle oddychać w pobliżu ich rzeczy, żeby niczego nie zepsuć i nie musieć za to płacić.

Patrę jeszcze raz na ten zestaw, a później chowam go do pudełka. Dopiero przy przesunięciu bibułki dostrzegam karteczkę, po którą sięgam.

Marzę, by kiedyś cię w tym zobaczyć, Amber. Spełnisz wieczorem moje marzenie?

X

Moje serce uderza nieco mocniej w klatkę piersiową. Po pierwsze z ekscytacji, że dziś znowu chce się zobaczyć. A po drugie... No właściwie... właściwie to... Chciałabym. Tylko jest jedno „ale”.

Sięgam po telefon.

Ja: Spełnię twoje marzenie, jeśli ty spełnisz moje.

X: Dzień dobry i tobie, Amber.

Grr.

X: Jakie jest twoje marzenie?

Ja: Będę mogła zobaczyć wyraz twojej twarzy, kiedy to dla ciebie włożę.

Odpowiedź nie nadchodzi dłuższą chwilę.

X: Zachowaj ten prezent. Może kiedyś uda się spełnić nasze marzenia.

Czytam wiadomość kilkakrotnie. To właściwie pierwszy raz, gdy daje mi jakąkolwiek nadzieję, że serio dowiem się, kim jest. Bo chyba oboje wiemy, że wygrał w tej naszej umowie już teraz, ledwo po miesiącu, co oznacza, że nawet po dwóch kolejnych nie zdradzi mi swojej tożsamości. Powiedział, że jeśli będę się z nim dobrze bawić, mimo niewiedzy, to będziemy kontynuować tę grę w takiej formie. I do tej pory próbowałam przekonać samą siebie, że jemu chodzi właśnie tylko o dobry seks i nieco tajemnicy, o kontrolę, jaką nade mną ma. Że to tylko przelotny romans, skoro nie chce pokazać mi twarzy. Ale jeśli kiedykolwiek by jednak to zrobił...

Nadal mam swoje pięć pytań. Nie zadałam ich w ciągu weekendu, ponieważ mam tylko je i muszę każde starannie wybrać. Mogłabym zapytać, czy myśli o mnie nieco poważniej, czy po prostu prowadzi tę grę, mówi mi te wszystkie komplementy, bo próbuje w ten sposób zwyczajnie wygrać i mnie przekonać. Nie ma chyba chwili, w której ten facet nie mieszałyby mi w głowie.

Dlatego szybko się przebieram i ruszam jak zawsze pobiegać. Mam czas, zrobię odrobinę krótszą trasę. Może nieco się ogarnę. Pod wpływem impulsu wchodzę w czat z Darrenem, który pisał do mnie wczoraj rano, czy wybieram się na jogging, bo jego przyjaciele nie mają czasu. Nie chciało mi się, więc dziś to ja wysyłam pytanie. To pewnie bardzo głupi pomysł, jednak potrzebuję towarzystwa, a nikt z moich innych znajomych nie biega.

Dwadzieścia minut później parkuję przy plaży, tuż obok miejsca, w którym rozgrzewa się Darren. Na mój widok uśmiecha się, jak zawsze, i skłania głowę, kiedy staję już przy nim. Ma dłuższy zarost niż ostatnio i bladą twarz, ale skacze energicznie w miejscu, gdy do niego podchodzę.

– Sądziłem, że będziesz ignorować propozycję, więc nieco mnie zaskoczyłaś, kiedy sama napisałaś.

Zaczynam szybką rozgrzewkę.

– Jestem pełna niespodzianek – stwierdzam. – No i lubię pomagać biednym, więc pomyślałam, że pozwolę ci ze mną biegać, żebyś zaczął dobrze tydzień.

Parska pod nosem.

– Co za wspaniałomyślność.

Wykonuję kilka podstawowych ćwiczeń, a po chwili wskazuję już, że jestem gotowa, więc ruszamy z Darrenem na piasek. Widzę kilka innych osób, które dopiero zaczynają, jak my, lub już kończą, ale nie skupiam się na tym, tylko obieram spokojne tempo, a mężczyzna od razu się do niego dopasowuje. Biegniemy brzegiem oceanu, mając słońce po lewej stronie.

– Jak ci minął weekend? Impreza udana? – pyta Darren po kilkunastu krokach.

Spoglądam na niego z zaskoczeniem.

– Impreza?

– Miało się odbyć Possessed. Pewnie poszłaś, tak?

– Nie odpuszczasz – mówię z rozbawieniem. – Masz obsesję na tym punkcie czy jak?

– Mam. Dlatego nie mogę się doczekać tego wywiadu z właścicielem w przyszłym tygodniu. Wyślę tam najlepszą dziennikarkę, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Nasze oddechy już stają się powoli przyspieszone, dlatego staram się skoncentrować na miarowym nabieraniu powietrza. Tyle że to trudne, skoro mam mówić.

– Zamierzasz kazać pracownicy uwodzić obcego faceta? – kpię. – Wow, Darren.

– Nie muszę jej kazać, sama chce się dowiedzieć, kim on jest – odpowiada. – Poza tym...

– Nie napisałam do ciebie, żeby znowu drążyć ten temat – przerywam. Moje serce też bije już mocniej, robi mi się ciepłej. – Więc przestań.

– Dobra – rzuca. – Czyli jeśli się czegoś dowiem, mam ci nie mówić, tak?

Przewracam oczami.

– Prędzej ja zaprzyjaźnię się z Kyle'em i Stacy niż ty wyciągniesz jakiegokolwiek przydatne informacje z tego faceta – odpieram, robiąc przerwy na oddech.

– Nigdy nie mów nigdy.

Chichoczę i postanawiam zmienić temat:

– A jak... tobie minął weekend? – pytam.

– Chyba bardzo przyjemnie, skoro większej jego części nie pamiętam – mówi. – Will urządził próbny wieczór kawalerski i uciekły mi dwa dni z życia.

Patrzę na niego z większym rozbawieniem.

– Próbny wieczór kawalerski?

– Żeby się upewnić, że w ten właściwy podołamy zadaniom – wyjaśnia.

– To najgłupsze, co w życiu słyszałam.

Mężczyzna uśmiecha się szeroko, spoglądając na mnie. Policzki ma już zaczerwienione od biegu, ja pewnie tak samo. Oboje mówimy szybko, żeby móc nabierać wdechy.

– Nie znasz się – stwierdza.

– A jakie to niby były zadania?

– Poszliśmy na paintball – odpiera. – Wiesz, jak trudno jest kogoś trafić, kiedy widzisz potrójnie?

Kręcę głową.

– Pewnie bardzo trudno.

– Cholernie trudno – poprawia. – A jeśli wziąć pod uwagę... że ten, kto został odstrzelony, nie przegrywał... tylko wypijał dwa karne kieliszki, a strzelec trzy w nagrodę... i graliśmy dalej...

Wybucham głośniejszym śmiechem, przez co gubię nieco rytm, ale szybko się ogarniam.

– No dobra, to musiało wyglądać ciekawie – przyznaję. – Twoja drużyna wygrała?

– Graliśmy w opcji każdy na każdego – odpowiada. – Wygrał Shawn, skurwiel ma mocną głowę, chociaż Alex prawie go pokonał.

Mój dobry humor nieco przygasa. Tyle że skoro dałam szansę Darrenowi, muszę być przygotowana, że będzie wspominał o tych dwóch. Przyjaźni się z nimi. Dopóki będą trzymać się z daleka, jakoś spróbuję to przeżyć.

– Will zaległ już po pół godzinie, więc nie wróżę mojej siostrze owocnej nocy poślubnej – dodaje Darren.

– No co ty, z jej wspaniałym, niesamowitym, oszałamiającym, fenomenalnym, niezwykłym, magicznym... – zaczynam przedrzeźniać głos Stacy.

Darren parska głośno.

– Nawet Will ma dość tego, jak jest przez nią chwalony – zdradza.

– Nie dziwię się.

Przebiegamy milę, po czym zawracamy. Darren opowiada mi jeszcze nieco dokładniej o przebiegu rozgrywki, dzięki czemu dowiaduję się, że za przegraną jego szwagra stoi właściwie on, bo strzelał do niego specjalnie, żeby go upić i wybić mu z głowy zaproszenie Stacy i jej koleżanek do zabawy następnym razem. Twierdzi, że gdyby nie to, pewnie pokonałyby i Alexa, i Shawna, i trzech pozostałych facetów, którzy byli tam razem z nimi.

– Ty powinnaś kiedyś się z nami wybrać na paintball.

Jestem już zmęczona, zwalniam wyraźnie, ale posyłam mu rozbawione spojrzenie.

– Nie sądzę.

– Przemyśl to – kontynuuje, wciągając głośno powietrze. – Ty z pistoletem. Alex, Shawn i ja jako tarcze. Mógłbym też zabrać Kyle'a, nikt by nie narzekał, gdybyś przypadkiem użyła na nim prawdziwej kuli.

Kręcę głową.

– Może nie wyglądam, ale nie jestem fanką więzienia, a zdecydowanie użyłabym prawdziwych na was wszystkich.

Darren chwyta się za klatkę piersiową, a ja przechodzę do marszu. W oddali majaczy już parking, więc mogę sobie na to pozwolić.

– No wiesz? – Udaje oburzenie. – Kto chodziłby z tobą z rana na jogging, gdybyś mnie zastrzeliła?

– Nie dramatyzuj – mówię lekko. – Na pewno bym kogoś znalazła.

Mężczyzna wyprzedza mnie w kolejnej chwili i idzie tyłem, mrużąc oczy.

– Czyli zwlokłem tyłek z łóżka specjalnie po to, żeby się dowiedzieć, że można mnie tak łatwo...

Nie kończy, bo potyka się nagle i upada do tyłu na piasek. Jako że idę tylko krok za nim, nie zdążam się zatrzymać, więc po sekundzie ląduję na twardym torsie. Uderzam się w rękę i czoło, Darren syczy, a potem oboje wybuchamy śmiechem, kiedy staczam się z niego na piasek.

– Wiedziałem, że na mnie lecisz, ale mogłaś być z tym subtelniejsza – rzuca.

Spoglądam na niego.

– Przez ciebie będę miała siniaki!

Darren uśmiecha się krzywo.

– I jeszcze pełno piasku w samochodzie – dodaję z pretensjami. – Przykleił mi się wszędzie!

Jestem zgrzana po biegu, więc przyczepił się dosłownie do każdego odsłoniętego kawałka skóry, jednak nie podnoszę się, bo nie mam sił. Oddycham powoli, uspokajając się, i przymykam powieki, bo słońce mnie razi, a Darren znowu się śmieje.

– Przynajmniej nie masz połamanych żeber przez to, że ktoś wbił ci w nie czoło – odgryza się.

Uderzam go w ramię.

– Nie wbiłabym ci czoła w żebra, gdybyś nie wywalił się jak idiota – burczę. – Miałeś mi dotrzymać towarzystwa, a nie zafundować kontuzję, dupku.

– Nie dramatyzuj – przedrzeźnia mnie. – Na pewno znajdziesz sobie nowe czoło.

– Gdybym miała chociaż trochę sił, żeby już wstać, kopnęłabym cię w tyłek, a potem zakopała w piasku.

Darren siada, po czym podrywa się na nogi i zaczyna otrzepywać z drobinek.

– Ruszaj się, Harris – rzuca. – Później pofantazjujesz o moim tyłku i o tym, co mi zrobisz.

Przewracam oczami, ale kiedy wyciąga dłoń, przyjmuję ją z westchnieniem. Podnoszę się powoli, pozbywam piasku na tyle, na ile mogę, a potem rozciągamy się szybko z Darrenem i już kierujemy dalej na parking. Ostrzegam jeszcze, że będzie mi odkurzał samochód, a później żegnamy się i ruszam w stronę domu. Jest siódma, więc nie mam zbyt wiele czasu na prysznic oraz przyszykowanie się do pracy.

Mimo to po dotarciu na miejsce przystaję na chwilę przy schodach, kiedy dostrzegam czekający tam na mnie bukiet czerwonych goździków. Całe zmęczenie i zdenerwowanie tym, że się spóźnię, ulatują. Mętlik, jaki miałam w głowie przed joggingiem, odchodzi w zapomnienie, gdy spoglądam na te piękne, duże kwiaty. Kucam, zaciągam się ich zapachem, uśmiechając się szeroko, po czym sięgam po bilecik.

Spokojniejszego tygodnia w pracy, skarbie.

Gdyby znów próbowano Cię zamęczyć, wystarczy jedna wiadomość.

X

Łapię bukiet, przyciągam go do klatki piersiowej i ruszam lekkim krokiem do drzwi.

ROZDZIAŁ 28



– Wolny wieczór – rzuca Sophie, opadając na kanapę w moim salonie. – Musimy znajdować jeden wolny wieczór w miesiącu, jak w liceum, i spędzać go tylko we dwie. Niezależnie od tego, czy Ash albo Peter napiszą. Dobra?

Wyciąga miskę w moim kierunku, a ja chwytam kilka chipsów i wrzucam je do ust.

– Okay. Brzmi dobrze.

Przysuwa się i opiera głowę o moje ramię. Miała dzisiaj ciężki dzień, ponieważ jej mama dostała kolejnego mocnego napadu złości. Tym razem na szczęście nie stało się przy tym nic poważniejszego, ale Soph spędziła u niej większą część wtorku, a przez to musiała znowu znaleźć zastępstwo w barze, co nie spodobało się właścicielowi. Przyjaciółka martwi się, że ją zwolni przez te ostatnie problemy, zwłaszcza że kilka dni temu jej auto nie chciało odpalić i spóźniła się na poranną zmianę. Wtedy zostałaby jej tylko praca weekendowa w klubie, a chociaż chwaliła mi się, że dostała ostatnio podwyżkę, odczuwa brak kasy z Possessed.

– Nie wspominałam ci, ale wczoraj w B&V znowu pojawił się Kyle – mamrocze po chwili Sophie, kiedy po prostu bez słowa wgapiamy się w lecący na ekranie telewizora talk-show. Też jestem nieco zmęczona po pracy, jednak gdy Soph napisała mi, co się stało, pojechałam po nią bez słowa i przywiozłam do siebie, żeby dać jej coś do jedzenia, skoro cały dzień nie miała nic w ustach, i po prostu być dla niej. – Pytał o ciebie.

Krzywię się.

– Co mu powiedziałaś?

– Że ma wypierdalać, póki nie ukręciłam mu jaj – odpiera. – Ale był właściciel, więc nie mogłam go naprawdę wyrzucić. Usiadł przy stoliku, a po jakimś czasie przyszedł też jego brat. Trochę się kłócili, ale było dużo ludzi, więc nie wiem, o co chodziło. Chociaż krążą plotki, że próbują się nawzajem wygryźć z firmy.

– Serio?

– Mhm. Ich ojciec zmarł pół roku temu i od tego czasu rywalizują ze sobą jeszcze zacieklej. Najwyraźniej Kyle’owi nie podoba się bycie tym drugim. No i przede wszystkim kłócą się o rodzinny dom, bo ich ojciec ponoć na kilka dni przed śmiercią zmienił testament i przepisał go tylko Kyle’owi.

– Ciekawe, czy to dlatego Ace zatrudnił Sienne – rzucam. – Może nie ufa już swoim prawnikom z firmy i zdecydował się na mniejszą kancelarię, bo moja szefowa ma nienaganną opinię.

– W takich chwilach cieszę się, że jestem jedynaczką – stwierdza Sophie. – No i nie mam majątku do podziału, więc nikt by się ze mną o niego nie kłócił.

Przyciągam ją do siebie i obejmuję ciasno.

– A ja? Mówiłaś, że jestem dla ciebie jak siostra!

– Amber Samantho Harris – odzywa się przyjaciółka pełnym udawanej powagi tonem – jesteś dla mnie kimś o wiele więcej niż siostrą.

– Tak jak ty dla mnie, Sophio Florence Banks – oznajmiam podobnie podniosłym głosem. Potem spoglądam na nią. – Dlatego pamiętaj, że w razie czego moja propozycja jest ciągle aktualna. Jeden pokój mam wolny. Możesz go w każdej chwili zająć.

Wtula się we mnie mocniej.

– Wiem. Dzięki. Jeśli naprawdę coś się jeszcze spieprzy, chyba z tego skorzystam. Ale póki nie, chcę dać sobie radę sama.

Kiwam głową. Rozumiem to. Sophie jest dumną i bardzo samodzielną osobą. Na jej miejscu zresztą też robiłabym wszystko, żeby pozostać całkowicie niezależna, nawet od najlepszej przyjaciółki. Mimo że chętnie bym ją u siebie przyjęła.

Nie naciskam jednak, skupiamy się na programie, który komentujemy głośno. Gościem jest jakaś piosenkarka, którą Sophie lubi. Mówiła nawet, że miała nadzieję, że kiedyś zostanie zaproszona do Possessed, żeby mogła ją usłyszeć na żywo, no ale niestety tak się

nie stało. Zapewniam ją, że przekonam Asha, by w przyszłym miesiącu dostała się chociaż na jeden wieczór, który spędzimy tam razem, jeśli Peter wypadnie z gry.

Śmiejemy się z kolejnych rozmów, opychamy niezdrowym żarciem i po prostu relaksujemy przez resztę wieczoru. Sophie opowiada mi nieco o Peterze, ja mówię jej o Ashu, rozmawiamy o jej mamie i wspominamy czasy liceum. Jest naprawdę przyjemnie. Żadna z nas nie sięga po telefon, wyciągamy dłonie jedynie po jedzenie i drinki, które przyrządza dla nas Soph. Różowe, słodkie, z podwójną ilością ginu i truskawkami. Są świetne i sprawiają, że wiruje mi w głowie bardzo szybko. To pewnie zły pomysł, skoro jutro obie idziemy do pracy, jednak wiem, że przyjaciółka potrzebuje dziś rozluźnienia.

– Myślałaś kiedyś o tym, że tak właściwie możliwe, że znasz Asha, mijasz go codziennie, a nawet o tym nie wiesz? – rzuca Sophie.

Obie jesteśmy już po dwóch mocnych kolejkach, więc choć jej słowa nie są zabawne, chichoczę.

– Tak – mówię. – Bałam się, że to ktoś ze Złotej Elity, ale wykluczyłam najgorsze osoby.

– W jaki sposób?

– Dzwoniłam do Asha w klubie, gdy oni tam byli. Nikt nie sięgnął po telefon.

Sophie spogląda na mnie i wybucha śmiechem.

– Gdybym była mającym obsesję na punkcie ukrywania swojej tożsamości facetem, który nie pokazał ci nawet twarzy, na pewno nie kontaktowałabym się z tobą ze swojego podstawowego numeru, Ambie – stwierdza. – Pewnie ma drugi, który dostałaś tylko ty, więc jeśli dzwoniłaś... No domyśl się, czemu po niego nie sięgnął.

Mrugam.

– Weź przestań – mówię niepewnie.

– No i... on nie odebrał, tak? Wysłał ci SMS-a? Takiego, jakiego można ustawić na automatyczną odpowiedź czy z jakimś szczegółem?

Przełykam z trudem ślinę, odkładam szklanę z drinkiem, a Sophie chyba dostrzega, że zepsuła mi nastrój, bo siada prosto i klepie mnie po udzie.

– To znaczy ja nie mówię, że to ktoś z nich. Przecież poznałabyś po głosie i sylwetce.

- On zmienia swój głos – mamrocę. – Potrafi go modulować.
- Dubbinguje sam siebie? – pyta Soph z rozbawieniem.

Mnie już nie jest do śmiechu. Wykluczyłam Darrena, jestem właściwie pewna, że to nie on z kilku względów. Nie pachnie jak Ash, jest nieco wyższy i mniej postawny, a jego włosy jaśniejsze. Ale...

- Ash był ze mną w ten weekend, a Darren mówił coś o wieczorze kawalerskim, na którym grali w paintball z Shawnem i Alexem – rzucam. – To nie może być żaden z nich. A Kyle’a na pewno bym poznała, wiedziałabym, gdyby potrafił robić coś ze swoim głosem. Więc to nie oni.

Sophie przytakuje.

- To dobrze. Musiałabym im skopać tyłki, gdyby okazało się, że znowu próbowali zabawić się twoim kosztem.

Prycham cicho, łapię drinka i wychylam go do końca, po czym opieram się ciężko o kanapę. Przyjaciółka nieco mnie wystraszyła.

- Zaraz po tym, jak ja bym ich zastrzeliła – burczę pod nosem. – Ale to nie oni. Może ktoś z ich otoczenia, tyle że nie poznał mnie przy pierwszym spotkaniu, więc...

- Albo poznał, tylko udawał, żebyś się nie zorientowała – podpowiada Soph.

Zamieram.

- Jezu, nie mieszaj mi w głowie. Ten facet robi to wystarczająco.

Podnosi się, by przygotować mi kolejnego drinka.

- Ja tylko chcę wiedzieć, kim on jest. Jeśli nadal upierasz się, że nie oglądasz tego nagrania, które dla ciebie wywalczyłam, to chociaż daj mi to zrobić!

Kręcę głową.

- Nie będę więcej oszukiwać.

A jeśli to on jest oszustem?

Ta myśl rozkwita w mojej głowie i ściska nagle za serce. Próbuję ją od siebie odrzucić, tak jak przez ostatnie tygodnie. Gdzieś na krawędzi umysłu co jakiś czas pojawiała się podobna obawa, no ale ignorowałam ją, bo przecież to miała być zabawa i nie powinnam się bać. Teraz jednak uderza to we mnie ponownie.

Żeby się nie poddać niepokoju, zmieniam temat. Zaczynam wypytywać o rodzinę Petera, a Soph przyjmuje to bez protestu. Nie poznała jeszcze jego rodziców, tylko przez przypadek siostrę, która

wpadła bez zapowiedzi, gdy Soph nocowała u swojego faceta. Opowiada mi więc z większymi szczegółami, jak to wyglądało, bo wcześniej jedynie pokrótce streściła, a później włączamy film, na którym i tak się nie skupiamy.

Potem obie po prostu zasypiamy na kanapie, odpływając wreszcie po ciężkim dniu.

*

Jakimś cudem w środę rano budzę się bez kaca, co przyjmuję z ulgą. Boli mnie za to kark i mam zdrętwiałą rękę, bo chociaż przeniosłyśmy się z Soph do mojej sypialni, przyjaciółka leżała na moim ramieniu. Ona też lubi się przytulać. Przez to niemal zrzucam ją z łóżka, kiedy próbuję się wyswobodzić. Ma na późniejszą godzinę, więc nie chciałam wyrywać jej ze snu. Nie udało się.

Sophie kładzie się ponownie, mamrocząc coś pod nosem, a ja zbieram się do pracy. Najpierw ogarniam się w łazience, robię sobie szybki koktajl na śniadanie, a potem ruszam do wyjścia. SMS od Asha przychodzi w momencie, kiedy zamykam za sobą drzwi. Od razu poprawia mi się humor, gdy widzę życzenia miłego dnia.

Do kancelarii docieram bez problemów. Wypijam kawę razem z Erin, która wpada do mojego biura przed zajęciami. Ma znowu jakieś pismo dla Sienny, dlatego czeka, aż szefowa się pojawi i opowiada mi o rozprawie, na której była z nią w poniedziałek. Wspomina coś o upierdliwych świadkach, o mowie końcowej naszej przełożonej i o pewnej wygranej, a później pojawia się już Sienna. Znikają w gabinecie, a ja muszę wreszcie zacząć pracę.

– Złe wieści? – rzuca, zwracając się w stronę Sienny.

Kobieta zatrzymuje się w progu z zaciśniętymi wargami, po czym kiwa krótko głową.

– Klient, który nie przyjmuje dobrych rad i nie rozumie pewnych spraw – odpowiada.

– Mówiłem ci – stwierdza Aaron. Później dodaje: – Masz chwilę?

– A zepsujesz mi bardziej humor?

Sherwood unosi brwi.

– Prawdopodobnie.

Sienna wzdycha głośno, odwraca się i wchodzi do gabinetu, a on rusza za nią. Wpatruję się jakiś czas w drzwi, które za sobą zamyka. Potem otwieram kolejne maile od klientów i zajmuję się fakturami. Bardzo ciekawi mnie, o co chodziło z Shepardem, no i jakie wieści ma dla mojej szefowej jej wspólnik, jednak nie udaje mi się niczego dowiedzieć, bo po krótkiej rozmowie z Aaronem Sienna ma dziś jeszcze jedno spotkanie, a po nim wychodzi wcześniej, chyba w równie złym humorze co niedawno Ace.

Kiedy tuż przed wyjściem myję jeszcze naczynia w niewielkiej kuchni, słyszę, jak dwóch praktykantów na korytarzu mówi o tym, że Sherwooda odwiedził znowu facet, który już kilkakrotnie proponował jemu i mojej szefowej ścisłą współpracę. W ogólnym skrócie: reprezentował jakąś korporację, która chciała ich wchłonąć. Gdy pada nazwisko Rawsona, od razu przypominam sobie rozmowę z Erin sprzed kilku dni i już rozumiem nastroje szefostwa. Skoro od niego odeszli, nie chcieli mieć z nim nic wspólnego. Mam nadzieję, że będą się tego trzymać.

Tymczasem dochodzi czwarta, więc łapię swoje rzeczy, spoglądam jeszcze na kwiaty od Asha, które przywiozłam ostatnio do biura, uśmiecham się lekko i kieruję do wyjścia. Nim docieram na parking, wstukuję wiadomość do mężczyzny, bo ten nie odzywał się od rana. Po wczorajszej rozmowie z Sophie pojawiło mi się w głowie kilka pytań, które wiem, że na pewno muszę mu zadać, dlatego chcę się dziś spotkać.

Nie dostaję jednak odpowiedzi, co wydaje mi się nieco dziwne. Nie chcę wysyłać kolejnego SMS-a zbyt szybko, dlatego po prostu jadę na zakupy, zastanawiając się, co zrobić dziś na kolację. Zadanie jest zawsze utrudnione przez to, że muszę myśleć, czy nie ubrudzę się przy jedzeniu, gdy Ash będzie mnie karmił. Rozważam kilka opcji, pamiętając o tym, że moja miłość do makaronów idealnie współgra z tym, że Ash lubi włoską kuchnię.

X: Wybacz, Amber. Mam dziś zły dzień. Odezwę się jutro.

Mrugam z zaskoczenia, przystając między alejkami w markecie, i wpatruję się w ekran.

Ja: Okay.

Ja: Albo może chcesz, żebym poprawiła ci humor?

Odpowiedź nie przychodzi, więc przygryzam wargę.

Ja: Chciałam zrobić sałatkę z tortellini.

Ja: I mogę upiec dla ciebie szarlotkę.

X: To brzmi świetnie, ale nie byłbym dzisiaj dobrym towarzyszem.

Ja: W porządku. Ale jeśli zmienisz zdanie, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Nie naciskam już, chociaż naprawdę się martwię. Przypominam sobie o tym, co opowiadał mi na jachcie, jak czasami potrzebuje ucieczki i zastanawiam się, czy to ten moment. Jeśli tak... Chciałabym mu pomóc. Jednak rozumiem, że może woleć zostać sam, w końcu też czasami mam ochotę pobyć tylko ze sobą.

Odpycham od siebie zawód spowodowany tym, że go dziś nie zobaczę, kończę robienie zakupów, a później wracam do domu. Jestem dość niespokojna, ale hamuję się przed napisaniem do Asha ponownie.

Rany, chce dziś być sam. Ogarnij się, Amber.

Staram się. Postanawiam zrobić sobie po prostu luźny wieczór dla siebie i najpierw przyrządzam sałatkę, która mi naprawdę smakuje, a potem biorę prysznic, nakładam maseczkę na twarz i wybieram książkę. Włączam też muzykę w laptopie, żeby się zrelaksować. Sophie kończy pracę, więc czytam i wymieniam z nią wiadomości. Planujemy znowu spotkanie z Brią i Owenem w niedzielę, tym razem u nich, Sophie zagaja coś na temat zabrania Petera, a ja... ja przypominam sobie o Ashu, o tym, że nie przyjmie zaproszenia i że coś się dziś stało, skoro prawie się nie odzywał.

Popadam w obsesję na punkcie tego faceta.

I uświadamiam sobie, że chyba nie jestem nim już tylko zauroczona.

Czy można zakochać się w osobie, której imienia się nie zna? Której twarzy nigdy się nie widziało? O której nie wie się tak podstawowych rzeczy? Nie mam pojęcia. Ale myślę o nim nieustannie, jestem z nim szczęśliwa i czuję się niesamowicie, gdy

jest obok, w dodatku chcę, by on też się tak czuł ze mną. Ufam mu, nie muszę przy nim nikogo udawać, uwielbiam spędzać z nim czas, seks jest świetny, a bliskość tego faceta zdaje się wszystkim, czego mi potrzeba. To, jak się dla mnie stara, jak się zachowuje...

Odkładam książkę i wbijam wzrok w sufit, czując się nagle zagubiona jak małe dziecko, bo nie wiem, czy to, co czuję, naprawdę mogę już określać w ten sposób, a jeśli tak, to co powinnam, do cholery, z tym zrobić.

Potem podrywam się z kanapy, bo dzwonek telefonu przerywa mi nerwowe rozmyślenia. Moje serce wybija szybszy rytm, kiedy zerkam na ekran i dostrzegam na nim, kto dzwoni.

– Hej – rzucam po wciśnięciu zielonej słuchawki.

– Dobry wieczór, Amber. Nie przeszkadzam? – pyta cicho Ash.

Tym głosem, który uwielbiam najbardziej. Ostatnio właściwie używa go prawie za każdym razem.

– Jasne, że nie – odpieram, kładąc się z powrotem. – Przerwałeś mi tylko fascynujący wieczór leżenia na kanapie z maseczką na twarzy, którą powinnam była zmyć już kilkanaście minut temu. Chyba przeżyję. A co ty robisz?

– Byłem na joggingu – mówi. – Jestem wykończony. Padłem do łóżka po prysznicu, ale chciałem... musiałem usłyszeć twój głos.

Przygryzam wargę, układając się wygodniej na kanapie.

– Chcesz mi o tym opowiedzieć? O tym, dlaczego masz dzisiaj zły dzień?

Po drugiej stronie panuje cisza.

– Ktoś mi dziś o czymś przypomniał – odzywa się w końcu Ash. – O czymś nieprzyjemnym. W dodatku w pracy coś się stało. – Wzdycha cicho. – Ale nie chciałem cię tym obarczać, bo nie mogę podać żadnych szczegółów, a to cię tylko zdenerwuje. Nie mówmy o tym.

Wpatruję się w sufit.

– Mogłeś przyjechać – mamroczę. – Może udałoby mi się zająć twoje myśli czymś innym.

– Na przykład?

– Na przykład mną. W tej czerwonej bieliźnie.

Słyszę, jak Ash wciąga głośno powietrze.

– Włożyłabyś ją dla mnie?

- A pomogłoby?
- Tak – odpowiada chrapliwie.
- Więc tak.

Nie odzywa się przez parę chwil.

- Mogłem przyjechać – stwierdza.
- Nadal możesz – szepczę.

Czekam na jego słowa kolejne długie sekundy.

- Nie chcę cię wykorzystywać, bo miałem zły dzień, Amber – mówi w końcu. – Właśnie dlatego też nie przyjechałem. Jeśli kiedyś będziesz miała ochotę włożyć dla mnie tę bieliznę, nie będę protestował. Ale tylko jeżeli przede wszystkim ty tego będziesz chciała. Z żadnego innego powodu.

- Daj spokój – rzucam lekko. – Jestem dużą dziewczynką i tak naprawdę to ja wykorzystałabym ciebie. Przymierzałam ostatnio ten komplet i wyglądam w nim całkiem dobrze, więc myślę, że totalnie spróbowałabym wyciągnąć dzięki temu jakieś informacje.

- Założę się, że wyglądasz o wiele lepiej niż „całkiem dobrze” i że nie wyciągnęłabyś za wiele, bo zwyczajnie zabrakłoby mi słów.

Czuję, że się rumienię.

- Wtedy zdjęłabym... bardzo, bardzo powoli tę bieliznę, żebyś znowu mógł mówić.

- I sądzisz, że gdy stanęłabyś przede mną naga, miałbym ochotę na rozmowę?

Chichoczę.

- Pewnie nie.

- No właśnie – potwierdza z rozbawieniem.

Milczymy jakiś czas. Zastanawiam się, co mogę zrobić, by w jakimkolwiek stopniu poprawić mu humor i wpadam na jeden pomysł.

- Mówiłeś kiedyś, że w razie czego możesz pożyczyć mi Travisa, prawda?

Ash odchrząkuje.

- Nie wiem, czy po tym, o czym właśnie rozmawialiśmy i co zacząłem sobie wyobrażać, podoba mi się taka zmiana tematu.

Parskam cicho.

- Bez obaw – mówię. – Po prostu przypomniałam sobie, że potrzebowałabym jutro rano kierowcy, jeśli to nie problem.

– Coś się stało z twoim autem?

Uśmiecham się lekko.

– Myślisz, że Travis znalazłby czas tak koło siódmej trzydzieści? – rzucam, ignorując pytanie.

Ash nie odpowiada kilka sekund.

– Tak. Poproszę go, żeby po ciebie przyjechał.

– Dziękuję. A teraz wybaczone, muszę zmyć wreszcie tę maseczkę z twarzy, bo inaczej mi do niej przyrośnie. No i mówiłeś, że jesteś wyczerpany. Widzimy się w piątek, tak?

– Mhm – mruczy. – Ale jeszcze co do...

– Dobrej nocy, Ash – przerywam. – Mam nadzieję, że będzie spokojna i jutrzejszy dzień okaże się dla ciebie łatwiejszy. A jeśli nie, w piątek zrobię wszystko, żeby ci to wynagrodzić.

– Nie mogę się doczekać. Dobranoc, skarbie – odpiera powoli.

Nadal jest niepewny tego, co kombinuję, ale to dobrze. Niech zajmie tym myśli i chociaż raz on zastanawia się, co się dzieje. Ja tymczasem rozłączam się i podnoszę z kanapy, po czym kieruję do kuchni, mając nadzieję, że mój pomysł wypali.

ROZDZIAŁ 29



Auto zatrzymuje się przy chodniku przed domem dokładnie o siódmej trzydzieści. Nie tracę więc czasu, tylko od razu zbiegam po schodach i kieruję się do Travisa, który wysiada ze środka, spoglądając na mnie jak zawsze życzliwie.

– Dzień dobry – rzucam.

– Dzień dobry, panno Harris – wita się mężczyzna. – Dokąd mogę panią...

Unoszę pudełko trzymane w rękach, a on odbiera je ode mnie, milknąc.

– Nie mnie, tę przesyłkę – wyjaśniam. – Przepraszam, że robię z ciebie kuriera, ale pewnie wiesz, że on i tak nie powie mi, gdzie pracuje, a chciałam mu to wysłać na osłodzenie dnia. Trochę trudno to zrobić przez jakąś cukiernię, gdy nie mam żadnego adresu ani nawet nazwiska. Dostarczysz to w odpowiednie miejsce? Proszę...

Travis mruga z zaskoczenia, marszczy brwi i odchrząkuje. Chyba się tego nie spodziewał. To dobrze, może Ash też się niczego nie domyśli. Chcę po prostu poprawić mu humor, tak jak on mnie. Wysłała mi kwiaty, daje prezenty, a ja nie mam nawet jak się odwdzińczyć. Dlatego kiedy wczoraj wpadło mi do głowy, że mogę mu coś przekazać przez Travisa, postanowiłam spróbować i zamiast położyć się spać, piekłam dla Asha szarlotkę. Nie znalazłam na nią żadnego ładnego pudełka w stylu tych od niego, więc zapakowałam ją w zwykłe, białe, jednorazowe opakowanie na ciasto. Ale dorzuciłam czarny bilecik z wiadomością: *Na osłodzenie dnia*. Podpisałam się swoim inicjałem, tak jak on zawsze zostawia swoje „X”.

– Ja... Musiałbym zapytać pana X, czy... – zaczyna Travis.

Jego mina sprawia, że przestaję się czuć już tak pewnie co do tego pomysłu.

– Nie, proszę – przerywam. – To ma być niespodzianka. Nie ma tam żadnego lokalizatora, kamery ani nic – zapewniam. – Możesz sprawdzić, to tylko szarlotka. Chcę... wiem, że miał zły dzień wczoraj i... – Spuszczam wzrok, teraz już zażenowana. – Rany, to pewnie głupie. Nie powinnam była cię kłopotać. Nawet nie mam pojęcia, co w ogóle wiesz o mnie i o nim, a próbuję zrobić z ciebie...

– Niech będzie – wchodzi mi nagle w słowo Travis, na co unoszę głowę. W oczach mężczyzny widzę jakieś ciepło. – Myślę, że ta niespodzianka mu się spodoba, panno Harris.

Uśmiecham się lekko.

– Tak? – Kiedy przytakuje, dodaję: – Mam taką nadzieję. Dzięki.

– Nie ma sprawy – odpowiada, po czym dorzuca: – Proszę chwilę poczekać.

Odwraca się i zanosz pojemnik z ciastem do samochodu. Otwiera jeszcze drzwi od strony pasażera, wyjmuję coś ze schowka i wraca po minucie, wyciągając w moim kierunku karteczkę.

– To mój numer – oznajmia. – W razie gdyby potrzebowała pani jeszcze podobnej pomocy, a nie chciała, by pan X pośredniczył.

Odbieram od niego kartkę.

– Dzięki – mówię. – To naprawdę może mi się przydać, także z góry przepraszam.

Mężczyzna śmieje się cicho.

– Proszę się nie krępować, panno Harris. Chętnie pomogę. Miłego dnia.

Żegnaję się z nim, a potem kieruję do domu. Zabieram swoje rzeczy i po chwili ruszam do pracy, zastanawiając się nad tym, czy Ashowi spodoba się prezent. Na odpowiedź nie muszę czekać długo, bo kiedy po pół godzinie wysiadam z windy na trzecim piętrze i ruszam do swojego biura, mój telefon wibruje.

X: Uwielbiam cię.

Uśmiecham się szeroko, gdy tylko odczytuję wiadomość.

Ja: Dzień dobry, Ash. Jak spałeś?

Tak, jestem wredna i będę robić mu to, co on mnie.

X: Dzień dobry, Amber. Niezbyt dobrze, ale już mam o wiele lepszy humor. A ty jak spałaś?

Ja: Całkiem znośnie. Czy prezent ci się podoba?

X: Tak. Jest pyszny. Dziękuję.

Ja: Chwila. Próbowaleś go już?

X: A miałem nie?

Ja: Jest po ósmej! Szarlotka miała być na deser.

X: Cóż, zjadłem ją na śniadanie. Nie żałuję.

Chichoczę głośno.

Ja: O rany.

Ja: No dobra, niech ci będzie. Po prostu resztę zostaw sobie na deser.

X: Jaką resztę???

Parskam znowu.

Ja: Nie zjadłeś na raz całego ciasta, nie przesadzaj.

X: Jeszcze nie, dopiero kończę. Travis wyszedł przed pięcioma minutami.

Zerkam na zegarek. Czyli do jego pracy z mojego domu jedzie się podobną ilość czasu, bo mężczyzna ruszył te kilka minut przede mną. Interesujące. Teoria o tym, że Ash też pracuje gdzieś przy Ash Street ponownie rozkwita mi w głowie. Tyle że wokół znajduje się sporo różnych biurowców, na dodatek Travis mógł odjechać w całkowicie przeciwną stronę, utknąć w korku albo zatrzymać się na stacji paliw, przez co droga mu się wydłużyła.

Ja: Wyślij zdjęcie albo nie uwierzę.

Kiedy dostaję fotkę niemal pustego pojemnika po cieście, stojącego na jasnym biurku, wpatruję się w nią dłuższą chwilę.

Ja: Fake. Po prostu odkroiłeś i schowałeś. Wyślij fotkę, jak jesz.

X: Niezła próba, skarbie, ale znowu przegapiłaś szansę. Musisz uwierzyć mi na słowo.

Jak we wszystkim innym. Wzdycham.

Ja: Gdybyś zjadł je prawie w całości, już dawno nie siedziałbyś w biurze. Dosypałam tam tyle środków przeczyszczających, że minuta i po tobie.

X: Nie zrobiłabyś mi tego.

Ja: Przecież cię nie cierpię.

X: Przestałem już w to wierzyć.

Ja w to nigdy nie wierzyłam.

X: Dziękuję, skarbie. To naprawdę mnie zaskoczyło i poprawiło mi dzień. Ty zawsze poprawiasz mi dzień. Ale teraz muszę wrócić do tego bałaganu i jakoś go ogarnąć. Odezwę się po pracy. Miłego dnia.

Ja: Miłego dnia, Ash.

Nim myślę nad tym, co robię, dodaję do wiadomości serduszko i wysyłam. Dopiero po tym uświadamiam sobie, że nie powinnam była. To znaczy to nie tak, że nie używaliśmy emotek podczas pisania, ale z jakiegoś powodu serce wydaje mi się w tej chwili o wiele bardziej znaczące niż kiedykolwiek wcześniej. To głupie, jednak mam wrażenie, że zrobiłam coś nie tak. Przez to, że uświadomiłam sobie wczoraj, że chyba się w nim zakochuję, zaczynam odbierać inaczej wszystko, co się dzieje.

Dlatego kiedy widzę, że odpisał tym samym, wyłączam się na parę sekund, pijana ze szczęścia przez mały czerwony symbol, który rozpala moje całkowicie prawdziwe serce. Nie ma już dla mnie ratunku. Mam tylko nadzieję, że nie będę go potrzebować.

*

Po pracy wpadam do mieszkania Sophie, bo po tym, jak usłyszała, że piekłam wczoraj wieczorem specjalnie dla Asha szarlotkę, stwierdziła, że jej też przydałoby się coś na osłodę. Dlatego

korzystam ze swoich kluczy, robię jej ulubione ciasto czekoladowe, a kiedy wraca z pracy, gdzieś tak w połowie pieczenia, rzuca mi się na szyję i mówi, że jeśli Ash nie oświadczy mi się w ciągu kilku godzin, sama to zrobi.

Śmieję się, zostaję z nią, dopóki ciasto nie jest gotowe, a później kieruję się do domu. Jestem zmęczona, więc po dotarciu na miejsce biorę tylko błyskawiczny prysznic i padam na łóżko. Cieszę się z tego, że jutro piątek, bo potrzebuję odpoczynku. Albo przynajmniej dłuższego snu.

Z krótkiej drzemki wyrywa mnie po jakimś czasie pukanie do drzwi. Wstaję więc rozespana, spoglądając na zegarek. Jest po dziewiątej, w sypialni zdążyło się już zrobić całkowicie ciemno. Moje serce zaczyna bić szybciej, gdy wpada mi do głowy, że o tej godzinie raczej niewiele osób by do mnie przyszło. A że Soph ma swoje klucze...

Poprawiam włosy przy lusterku w przedpokoju, po czym zaglądam już przez wizjer. Uśmiecham się lekko, naciskam na klamkę i patrzę w czarną maskę. Nie zdążam się nawet odezwać, Ash robi to pierwszy.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Unoszę brwi.

– Tak. Dlaczego...

– Nie odpisywałaś i nie odbierałaś od kilku godzin, włączała się poczta – mówi cicho. – Martwiłem się.

Och.

– Telefon mi się rozładował w pracy, nie wzięłam ładowarki, a po powrocie po prostu padłam na łóżko i o tym zapomniałam – wyjaśniam. – Przepraszam. Nie sądziłam, że cię wystraszę.

Ash rozluźnia nieco ramiona i kiwa głową.

– Okay.

Odsuwam się, by wpuścić go do środka.

– Wejdiesz?

Ma znów brązowe oczy, w których pojawia się błysk na moją propozycję. Mężczyzna wchodzi do domu, a ja zamykam za nim drzwi i odwracam się powoli. Mieliśmy spotkać się dopiero jutro, ale zupełnie nie mam nic przeciwko temu, że przyjechał także dziś.

– Miałeś lepszy dzień?

– Zaczął się świetnie – odpiera.

Przygryzam wargę, po czym ruszam w kierunku sypialni, muskając po drodze klatkę piersiową Asha.

– Skończyć też się może całkiem dobrze.

Nie robię nawet trzech kroków, bo w talii oplatają mnie silne ramiona. Ash przyciąga mnie do swojego torsu.

– Nie po to tu przyjechałem – szepcze mi do ucha.

– No to zostań w korytarzu, jeśli chcesz, a ja poradzę sobie sama w sypialni.

Odsuwam się i chcę ruszyć w prawo, ale on łapie mnie za łokieć i odwraca ponownie do siebie przodem. Później nachyla się, jakby chciał mnie podnieść, jednak zamiera, koncentrując spojrzenie na moim ramieniu.

– Co się stało? – pyta nagle. – Kto ci to zrobił?

Zerkam w tamtym kierunku. Zapomniałam o blaknącym siniaku.

– Och, to nic takiego. Byłam na joggingu i się przewróciłam.

– Przewróciłaś? – powtarza Ash.

Marszczę nos.

– No, właściwie to Darren się przewrócił, a ja upadłam na niego.

Zapada cisza, po której mężczyzna pyta niskim głosem:

– Przewróciłaś się na Darrena Reevesa?

– Tak jakoś wyszło – odpieram.

Ash milczy parę sekund.

– Opowiedz mi o tym dokładniej, Amber? Co właściwie z nim robiłaś?

– Biegałam – wyjaśniam. – Ostatnio w sumie zaczęliśmy się dogadywać.

– Dogadywać? – Mruży oczy. – Czego on właściwie od ciebie chce?

– Sama nie wiem – odpieram. – Po prostu pojawia się w wielu miejscach i...

– Flirtował z tobą?

Wzruszam ramionami.

– Tak – rzucam. – Ale ja z nim nie.

Mężczyzna obejmuje mnie w talii, przyciągając nagle do siebie. Opieram dłonie o jego klatkę piersiową z szybko bijącym sercem.

– To dobrze, bo mówiłem, że się nie dzielę, Amber. Jeśli spotykasz się ze mną, nie ma nikogo innego.

– Już to ustalaliśmy. Nie musisz przypominać.

– Podoba ci się? – pyta cicho.

Unoszę brwi, nie wiedząc, o co mu chodzi.

– Co?

– Reeves. Uważasz, że jest przystojny, dogadujesz się z nim i wolałabyś...

Zaczynam się cicho śmiać.

– Co? Nie! – przerywam. – Tak, Darren jest przystojny, ostatnio nawet dobrze się z nim rozmawia, ale to nie znaczy, że czegokolwiek od niego chcę, Ash. Ja... nie ma nikogo innego, oprócz ciebie.

Rozluźnia się widocznie, a ja mrugam z zaskoczenia. Czy on... czy on jest zazdrosny?

– Dobrze – szepcze. – Na czym skończyliśmy?

Nie zdążam odpowiedzieć, bo mężczyzna nachyla się nagle i bierze mnie na rękę, więc obejmuję go za kark. Kieruje się do mojego pokoju, gdzie chwilę później uderzam plecami o materac, po czym spoglądam na Asha, który wyjmuję z tylnej kieszeni kolejną jedwabną opaskę. Moja senność już dawno się ulotniła, chyba w sekundzie, w której zobaczyłam, kto stoi za drzwiami. Teraz wypełnia mnie jedynie pragnienie. I może jeszcze zadowolenie, bo uświadamiam sobie, że on naprawdę mógł być zazdrosny.

Rozważę to potem. Na razie skupiam się na opasce.

– A jeśli obiecuję, że nie otworzę oczu? – pytam, dobrze znając odpowiedź.

– Nie uwierzę ci – mówi Ash.

Wzdycham.

– Czyli chyba jesteś dość bystry – stwierdzam. – A jeśli...

– Chyba muszę kupić też knebel – przerywa z rozbawieniem. – Tego jeszcze nie próbowaliśmy.

– Fakt, czasami chciałabym, żebyś się zamknął, ale od razu knebel? Nie bądź dla siebie taki surowy. Poza tym twój język mi się nieraz przydaje.

Kręci głową, wchodząc na łóżko i nachyla się nade mną. On też już się rozluźnił, tak samo jak ja.

– Jesteś niemożliwa.

Unoszę się, żeby mógł założyć mi opaskę. Znowu zapada ciemność, przez co natychmiast czuję ekscytację przepływającą

przez żyły. Dobrze wiem, do czego pozbawienie widzenia w tym wypadku prowadzi i nie mogę się doczekać.

– A ty...

Ucisza mnie pocałunkiem, który smakuje tak cholernie dobrze jak żaden inny. Jestem spragniona jego dotyku i pieścizot, dlatego tym razem nawet nie musi mówić, bym uniosła ręce nad głowę. Robię to sama, poddaję się mu i czekam na wszystko, co zechce ze mną zrobić.

Ash mruży coś z zadowoleniem, kiedy to dostrzega, po czym zaczyna mnie rozbierać. Nie jest to trudne, bo mam na sobie jedynie koszulkę do spania i majtki. Nawet o tym nie pomyślałam, gdy otwierałam drzwi. Gdyby stał za nimi ktoś inny, byłoby nieco niezręcznie.

Teraz się na tym nie skupiam, bo Ash pozbywa się moich ubrań i muska wargami szyję. Składa delikatne pocałunki, przesuwając się w dół. Wyznacza gorącą ścieżkę na moim ciele, zatrzymując się na jakiś czas przy piersiach, które pieści delikatnie, rozpalając mnie na dobre.

– Jak chciałaś sobie poradzić sama? – pyta nagle, odrywając się ode mnie. – Pokaż mi.

Przełykam z trudem ślinę.

– Wolę, gdy ty mnie dotykasz.

– To dobrze. Ale chcę zobaczyć, co robisz, żeby doprowadzić się do orgazmu. Pokaż mi i powiedz, o czym wtedy myślisz.

Mój oddech już jest urywany, a po jego słowach staje się nawet cięższy. Nigdy nie robiłam czegoś takiego przy drugiej osobie, jednak przy nim...

– O tobie – odpieram, zsuwając dłoń między swoje uda. Ash kładzie się obok, więc rozszerzam je mocniej. – O pierwszym pocałunku w twoim gabinecie. O tym, jak całowałaś mnie na jachcie. Jak pieprzyłaś mnie ostatnio w klubie. Jak przytulałaś mnie w tamtym domu. Jak wysłałaś mi kwiaty. Jak dawałaś mi klapsy w hotelu...

Poruszam szybko palcami, wyrzucając z siebie kolejne słowa, i unoszę drugą rękę do piersi, którą zaczynam masować. Przeszywają mnie przyjemne dreszcze, czuję na sobie spojrzenie Asha,

a świadomość, że mnie teraz obserwuje, wpływa jeszcze bardziej pobudzająco.

– Możesz dołączyć w każdej chwili – szepczę.

Dobiega mnie niski śmiech, a po nim Ash odsuwa moje palce, zakłada sobie moje nogi na ramiona i całuje po wewnętrznej stronie ud. Najpierw lewego, następnie prawego, gdzie zasysa skórę. Jego język zagłębia się we mnie sekundę później, na co wciągam gwałtownie powietrze. Masuję teraz obie swoje piersi, w czasie gdy Ash wylizuje mnie szybkimi pociągnięciami.

Powtarzam imię mężczyzny coraz bardziej piskliwie, kiedy przyspiesza, porusza językiem na boki i drażni się ze mną coraz bardziej, dobrze wiedząc, że doprowadza tym do obłędu. Wpędza w słodkie szaleństwo, ale nie mam nic przeciwko.

Dyszę głośno, drzę i wydaję z siebie kolejne niekontrolowane dźwięki, gdy Ash wsuwa we mnie palec i teraz pieprzy mnie, zasysając jednocześnie łechtaczkę. Tym wywołuje spustoszenie w moim wnętrzu, przetacza się przeze mnie ogromna przyjemność, w której znikam na jakiś czas. Dochodzę z siłą, która posłałaby mnie na kolana, gdybym nie znajdowała się na łóżku, a Ash nie przestaje. Pieści mnie dalej, jeszcze szybciej, jednak kiedy czuję, że zaraz znów uderzy we mnie orgazm, odsuwa się i błyskawicznie przewraca mnie na brzuch.

Moim ciałem wstrząsają spazmy rozkoszy, nie uspokajam się nawet na sekundę, a on już wchodzi we mnie od tyłu po ustawieniu mnie w odpowiedniej pozycji.

– Uwielbiam, gdy we mnie jesteś – mówię gorączkowo.

Jęczę, kiedy wysuwa się i wypełnia mnie znów do samego końca, ocierając się o wrażliwy punkt. Później wykręca mi ręce za plecami, bo jak zawsze sięgam do opaski. To silniejsze ode mnie. Ash jednak nie traci czujności, chwyta moje nadgarstki, przyciska je do kręgosłupa i zaczyna się poruszać. Oddycha ciężko, obierając szybki, gwałtowny rytm.

– Bo zostałeś dla mnie stworzona, Amber – szepcze. – Tak jak ja dla ciebie.

– Więc czemu... nie spotkaliśmy się... wcześniej? – wyduszam, zaciskając powieki pod opaską.

Wchodzi we mnie kolejny raz, i następny, a ja już zapominam, o co właściwie mi chodziło, Ash zresztą nie odpowiada. Uderza biodrami o moje i ściska mi nadgarstki, nie zatrzymując się nawet na moment, aż buduje się we mnie jeszcze większa niż wcześniej przyjemność. Czeka na jej wybuch, który mnie pochłonie.

I tak się dzieje. Ash wbija się we mnie ponownie, głęboko, mocno, a ja przepadam. Jest całkowicie po mnie, chyba wyłączam się na kilka chwil. Wszystko jest jak zawsze tak intensywne i dobre, bo przez to, że niczego nie widzę, odczuwam wypełniającą mnie od środka rozkosz jeszcze bardziej. Drzę mocno, przeżywając spełnienie, które rozpuszcza wszystkie kości w moim ciele. A przynajmniej takie mam wrażenie, chyba już nie stanę o własnych siłach.

Ash dochodzi niedługo po mnie. Zatrzymuje się, przyciskając biodra do moich pośladków i wypuszcza głośno powietrze przez usta. Przez jakiś czas słyszę jedynie to, jak je nabiera i ponownie wydycha. Potem wreszcie uwalnia moje nadgarstki, więc ręce opadają mi po bokach, a on kładzie się po prawej, przyciąga mnie do siebie i przygryza moje ucho.

– Nie potrafię się tobą nacieszyć – szepcze. – I uwielbiam, gdy powtarzasz moje imię tym piskliwym głosem.

Rozluźniam się w jego objęciach.

– Ash to nie twoje imię – mamroczę.

Śmieje się cicho.

– Ale tylko ty mnie tak nazywasz. Wystarcza.

Wzdycham.

– Nie wolałbyś... żebyś powtarzała jednak twoje prawdziwe?

– Ash brzmi dobrze – mruczy.

Odwracam się do niego, chociaż i tak nie widzę nic przez opaskę. Unoszę dłoń, by odnaleźć jego policzek i ułożyć ją na nim.

– Lepiej niż twoje prawdziwe imię?

Moje serce nadal bije szybciej niż powinno, jakby nie zamierzało nigdy wrócić do normalnego rytmu i ogarnia mnie powoli senność. Ale się jej nie poddaję, bo w głowie nagle rozbrzmiewają mi słowa Sophie na temat tego, że może Ash jest kimś, kogo znam, a tylko udawał, że mnie nie rozpoznał. To zaczyna mnie prawdziwie niepokoić, bo chociaż skreśliłam te najgorsze osoby, nie chciałabym

się dowiedzieć, że to wszystko... że ja się zakochałam, a on jedynie bawił się, bo miał ku temu jakieś inne powody niż te, które mi podawał. Nie dlatego, że zapragnął mnie, kiedy zobaczył mnie w klubie, a na przykład chciał się mną zabawić i mnie ośmieszyć lub...

– Nie przepadam za swoim prawdziwym imieniem – odpiera, przerywając moje rozmyślenia. – Chociaż może w twoich ustach brzmiałoby dobrze.

Przygryzam wargę.

– To mi je podaj.

– Nie.

– Dlaczego? – rzucam. – Zaczynam cię podejrzewać o bycie jakimś seryjnym mordercą. Pewnie dlatego nie mogę się dowiedzieć, kim jesteś i stąd ta cała otoczka tajemnicy i mroku. Przecież...

– Interesująca teoria, skarbie, ale nie, nikogo nie zabiłem – mówi cicho.

– Niby czemu miałabym ci wierzyć?

Muska moje wargi własnymi.

– Bo mówię prawdę.

– A gdzie się poznaliśmy? – pytam, zmieniając temat. – Bo to nie było w Possessed, prawda?

Kładzie palec na moich ustach.

– Przestań.

– Mam pięć pytań. – Odsuwam jego dłoń. – Obiecałeś.

Odchrząkuje.

– I chcesz je zadać teraz?

Brzmi na zrezygnowanego. Miał w końcu ciężki czas, ale... ale jeśli za każdym razem będę przekładać tę rozmowę, bo coś się u niego dzieje, nigdy nie otrzymam obiecanych odpowiedzi.

– Tak – odpieram więc.

Ash wzdycha.

– Pytaj.

Jego ton do tego zdecydowanie nie zachęca, w dodatku czuję, że atmosfera sprzed chwili zostanie kompletnie zniszczona, jednak się nie wycofuję. Wyrzucam z siebie pierwsze, co nie daje mi spokoju od jakiegoś czasu:

– Znałam cię, jeszcze zanim spotkaliśmy się w Possessed?

Milczy parę długich sekund, aż w końcu odpowiada:

– Tak.

Moje serce gubi rytm, spinam się. Wciąż trzymam dłoń na policzku Asha, otacza mnie jego ramię, leżymy tuż obok siebie, a ja właściwie nie wiem, czy chcę się teraz odsunąć, czy zostać, bo potwierdził mi coś, co podejrzewałam. Nie wiem, co o tym sądzić.

– Dobrze cię znałam?

– Nie. – Tym razem się nie waha.

Zastanawiam się nad kolejnym pytaniem, przygryzając wargę.

– Spotkałam cię osobiście bez maski już po tym, gdy wróciłam do San Diego?

– Tak.

Wypuszczam głośno powietrze przez usta. Jak mogłam go w takim razie nie poznać? I jak niby mam wiedzieć, kim był? Może być każdym. Moim sąsiadem, z którym ostatnio kłóciłam się o skrzynkę na listy. Którymś z wielu facetów, z jakimi rozmawiałam, szukając pracy. Klientem Sienny. Kimś, kogo spotkałam przypadkiem na ulicy, nie zwracając nawet uwagi.

Ale to właściwie wiedziałam już wcześniej – to, że może być każdym – więc zmarnowałam pytanie. Przychodzi mi jednak do głowy inne, kiedy dociera do mnie w pełni to, że powinnam wiedzieć, kim jest ten facet, skoro spotkanie w *Possessed* nie było naszym pierwszym. A skoro nie było... on zdawał sobie sprawę z tego, kim jestem ja, gdy pojawiłam się w zastępstwie za Sophie. Chyba że... chyba że znałam go jedynie ze słyszenia i nawet nie rozmawialiśmy... Mimo wszystko muszę spytać, póki jest szczerzy.

– Czy ty mnie wykorzystujesz, Ash? – szepczę.

Łapie moją twarz między dłonie.

– Nie. Nie, Amber. Ja... ja po prostu pragnę cię, odkąd spojrzałaś na mnie po raz pierwszy. I tylko ten układ mogłem ci zaoferować. Mówiłem już.

Nie wiem, jak zareagować. Chciałabym widzieć jego twarz, kiedy udziela odpowiedzi. Obiecał, że będzie szczerzy, ale przez cały ten czas... Przez cały ten czas to przede mną ukrywał. A jeśli ja nie znałam dobrze jego, jednak on mnie już tak? W końcu byłam pośmiewiskiem przez Kyle'a. Wiele osób mówiło o mnie, o mojej matce...

– Jeszcze jedno pytanie, Amber – mówi Ash.
– Zostawiam je na później – mamroczę. – Mam zbyt wielki mętlik w głowie, żeby spytać o coś sensownego.

Nie odpowiada.

– Chcesz, żebym wyszedł? – pyta w końcu.

– Ja... – Przełykam z trudem ślinę. – Ja nie wiem. Nie wiem, co mam o tym myśleć.

– Więc nie myśl – odzywa się tak cicho, że ledwo go słyszę. – To tylko kolejne elementy układanki. Wstawisz je na miejsce później. Na razie pamiętaj, że nigdy, przenigdy nie zamierzałem cię skrzywdzić tym układem. Jestem samolubnym sukinsynem, chciałem mieć cię dla siebie i dlatego to wszystko zrobiłem, ale nie wykorzystałbym cię. Gdybyś powiedziała mi „nie”, odpuściłbym. Czytałaś umowę i wiesz, że nie zapisałem w niej niczego, czym bym na tobie wymusił kontakt ze mną.

– Wiem.

– Chciałem cię poznać z tych wszystkich powodów, które już wymieniałem. Nie okłamałem cię, nie powiedziałem tylko wszystkiego, bo wiesz, że moja anonimowość to najważniejsza zasada. Ale oprócz tego zawsze byłem szczery, skarbie. Masz w sobie coś, przez co nie mogłem o tobie zapomnieć i musiałem spróbować przekonać cię do tej gry. Wiesz, że uwielbiam gry.

Nie jestem już niczego pewna. Choć... może nie. Wiem na pewno, że nie chcę, żeby wychodził. Jestem totalnie rozstrojona i niepewna, bo przed oczami migają mi teraz twarze osób, które znam i które próbuję dopasować do tej, jakiej nigdy nie widziałam. Ale odrzucam to od siebie, chwytam dłoń Asha, biorę głęboki wdech, a później kiwam głową.

– Okay. Dobra. – Wypuszczam długo powietrze przez usta. – Ufam ci, Ash. Jeśli mnie okłamujesz, jeśli kiedykolwiek mnie zranisz, to nie będzie mnie obchodziła żadna umowa. Odpowiem tym samym.

– Nigdy bym cię świadomie nie skrzywdził, Amber – zapewnia.

Próbuję się rozluźnić. Odwracam się, a on od razu się przysuwa i zamyka mnie w swoich ramionach. Uwielbiam, gdy to robi. Nawet jeśli targają mną teraz niepewność i zaskoczenie, skoro ponoć znałam Asha, zanim spotkaliśmy się w Possessed, nie potrafię wykrzesać z siebie w tej chwili złości na to, że nie powiedział mi tego

wcześniej. Od początku ostrzegał, że nie będzie fair. Od początku mówił, że nie mogę znać jego tożsamości, a to zawęziłoby mi poszukiwania. Nie podoba mi się to zupełnie, jednak rozumiem, czemu to zrobił. Jeszcze tylko nie wiem, co ja z tym zrobię.

– Chodźmy spać – mamroczę. – W końcu z problemami najlepiej się przespać.

– Więc jestem twoim problemem?

Parskam cicho.

– Jesteś tajemnicą. Cholerną niewiadomą. Facetem, który mnie opętał. Nie mam już przez ciebie pojęcia, co się w ogóle dzieje. Nie wiem, co to wszystko znaczy, więc po prostu przytul mnie i odpocznijmy, a problemami zajmiemy się innego dnia, okay?

Gładzi dłońmi mój brzuch.

– Oczywiście, Amber.

ROZDZIAŁ 30



Weekend ucieka mi w rekordowym tempie. Najpierw w piątek po pracy Ash zabiera mnie na randkę, ponownie wypływamy w krótki rejs, a później jedziemy do Arico, bo znowu mam ochotę na długą kąpiel. Mężczyzna jak zwykle znika z samego rana, podobnie jak każdym poprzednim razem. Nabiera wprawy, ponieważ już mnie nie budzi, a zawsze poluźnia opaskę, bym mogła ją sama zdjąć. Rano na szafce nocnej znajduję za to goździka oraz czarną karteczkę z życzeniem miłego dnia, a o ósmej trzydzieści do drzwi puka obsługa z zamówionym przez niego śniadaniem. Przynoszą mi też czekoladowe muffinki, o których wspominałam ostatnio Ashowi, co mnie kompletnie rozczula. Spędzam więc sobotę na wymienianiu z nim wiadomości, sprzątaniu domu, a po południu odwiedzam mamę Sophie i siedzę z nią niemal do wieczora, przeglądając albumy ze zdjęciami.

Natomiast w niedzielę jadę do Brii i Owena razem z przyjaciółką. Jest nieco zmęczona po nocnej zmianie w klubie, pracowała i w piątek, i w sobotę, więc przynajmniej ten wieczór będzie mieć wolny. No i rozbudza się nieco, kiedy dociera do niej zapach jedzenia z grilla. Owen umie przyrządzać świetnego kurczaka, na którego przepisem nie chce się z nikim dzielić i twierdzi, że zabierze go ze sobą do grobu. W liceum, gdy czasami wpadaliśmy do niego, jego mama powtarzała to samo.

Zjadamy obiad, przerzucając się historyjkami ze szkoły. Oni mają ich więcej, bo ostatnie dwa lata spędzili razem, ja nie. W Denver nie miałam zbyt wielu znajomych, ponieważ przeniosłam się nagle w połowie drugiej klasy, trzymałam się na uboczu i chciałam jedynie

przetrwac. Bałam się do kogokolwiek zbliżyć, żeby nie powtórzyć historii z Kyle'em. Udało mi się to aż do pierwszego roku studiów.

– A pamiętacie nasze ognisko jeszcze w pierwszej klasie, na którym graliśmy w wyzwania? – rzuca Bria. – Sophie kazała Amber wejść nago do wody.

Przewracam oczami.

– Pamiętam, że powiedziałam, że zrobię to, jeśli ona też – odpieram z rozbawieniem. – Potem byliśmy przez tydzień chore.

Śmiejemy się lekko, przypominamy sobie inne głupie zadania wymyślane przez Soph, bo była ich królową, a później Bria i Owen proponują, żebyśmy pojechali na plażę i urządzili po prostu taki wieczór jak dawniej, ponieważ słońce zaczyna powoli zachodzić. Nie mamy nic przeciwko, dlatego po dwudziestu minutach Owen i Soph rozpalają ognisko, a ja i Bria ogarniamy koce. Wtedy też wibruje mój telefon, więc zerkam na ekran, po czym odpisuję Ashowi, że odezwę się po powrocie do domu.

– Kto to? – pyta Bria, wskazując na komórkę, do której się uśmiecham.

Ash odpisał, że nie ma sprawy i życzy mi miłego wieczoru.

– To... – Odchrząkuję. – Spotykam się z takim jednym facetem.

Briella posyła mi oburzone spojrzenie.

– I nic nie mówiłaś? Chcę o tym usłyszeć! Kim jest? Jak się nazywa? Ile ma lat?

Rany, Bria, sama chciałabym wiedzieć.

– Bo to świeża sprawa i raczej krótka. – Próbuję ją zbyć. Nie mogę mówić o Ashu, nawet jeśli chętnie zdradziłabym przyjaciółce wszystko, co wyprawia ze mną ten facet. – Za to Soph ma się czym pochwalić, no nie?

Spoglądam na nią, prosząc o ratunek, kiedy siadamy już na kocach. Zdejmuję trampki, bo i tak mam w nich już mnóstwo piasku, a później łapię puszkę piwa z lodówki turystycznej, którą Owen odstawił kawałek dalej.

– Nie bardzo – stwierdza wtedy Soph, zajmując miejsce naprzeciwko. Owen i Bria siadają po prawej. – Chciałam, żebyście poznali Pete'a, tyle że musiał dzisiaj pracować, więc, jak widzicie, nie przyjechał.

– Ale chyba wam się układa? – rzuca Bria, podchwytyjąc temat. – Ostatnio tak pisałaś.

– „Och, Peter zabrał ją na spacer o zachodzie słońca, jakie to romantyczne”. „Och, Peter ugotował dla niej śniadanie, jakie to słodkie” – wtrąca Owen, przedrzeźniając głos swojej dziewczyny. Potem patrzy na Sophie, wskazując na nią palcem. – Niszczysz mi życie, zdajesz sobie sprawę?

Wybucham śmiechem, tak samo jak dziewczyny, a on dodaje:

– Mówię poważnie. Nie umiem gotować. Próbowałem zrobić jej śniadanie, ale spaliłem patelnię i dostałem za to tylko ochrzan, więc nie pisz jej więcej czegoś takiego, jeśli nie chcesz mieć mnie na sumieniu.

– Spacerują są zdrowe – mówię.

– Pewnie. Po dwunastu godzinach w warsztacie nie marzę o niczym innym, tylko spacer o zachodzie słońca – odpowiada Owen.

Bria przysuwa się i wtula w jego klatkę piersiową.

– I tak poszliśmy – oznajmia.

Owen obejmuje ją i całuje w czubek głowy.

– Jasne, że poszliśmy. Przecież chciałaś – mamrocze.

– I ci za to podziękowałam – dodaje dziewczyna.

Na wargach jej faceta pojawia się uśmiech.

– Było warto. – Spogląda znów na Sophie. – Ale i tak z tym skończ.

– Uważaj, żeby Amber nie zaczęła jej pisać, jakie randki miała ona – parska Sophie. – Bo na nie cię zdecydowanie nie stać. Bez urazy.

Cholera. Próbowałam odwrócić od siebie uwagę, a ona skierowała ją znów na mnie.

– Jakie randki? – podchwytuje Bria.

– Błagam, nie – jęczy Owen.

Chichoczę.

– Soph przesadza – próbuję ich zbyć. – Po prostu spotkałam się z tym facetem kilka razy. Urządził mi na plaży piknik albo byliśmy w... kinie. Zwykłe rzeczy.

Sophie posyła mi rozbawione spojrzenie, ale robię wymowną minę, więc się nie odzywa. Chociaż po jej wzroku widzę, że ma ochotę. W końcu nie wolno mi opowiadać o *Possessed* ani o jego właścicielu, a mogę to obejść w taki sposób, że zwyczajnie

wspominam o mężczyźnie, z którym się widuję. Nie muszę mówić, co dokładnie się dzieje.

– Piknik na plaży? – mówi Briella. – Ekstra. Może kiedyś urządzę taki dla ciebie. – Patrzy na Owena, po czym znów zwraca się do mnie: – A jak nazywa się ten twój facet?

Waham się parę chwil.

– Ash.

– On ma jakieś wady, prawda? – wtrąca Owen. – I Peter też, no nie?

Nie zostaje do rana.

– Peter chrapie i jest bałaganiarzem – odpowiada Sophie. – Ale da się to przeżyć.

Przyjaciel spogląda po tym na mnie wyczekująco.

– Ash... Lubi się czasami za bardzo rządzić i jest cholernie skryty.

– A Owen nie umie gotować i dużo narzeka – dorzuca Bria.

On oczywiście nie pozostaje jej dłużny:

– Briella często się wkurza bez powodu, ale i tak ją kocham – mruczy.

Uśmiecham się szeroko, unoszę puszkę z piwem, a Soph i reszta idą za moim przykładem.

– Za wady i zalety – odzywam się.

Potem wypijamy też toast za przyjaźń.

*

Kiedy wychodzę w środę z pracy, zabieram ze sobą bukiet goździków, które dostarczono po lunchu. Żegniam się z Erin, bo dziewczyna zostaje jeszcze w biurze przez to, że ma jakieś terminowe pismo do dokończenia, a później wsiałam do windy i wciskam guzik z minus jedyneką, pisząc z Soph, która dopiero niedawno zaczęła zmianę. Zastanawiam się też, czy muszę jechać dzisiaj na zakupy. Miałam w sumie wybrać się po nowy strój kąpielowy i jakieś ubrania, ale nie lubię sama chodzić po sklepach. Dlatego umawiam się z Soph na czwartek, bo wtedy zaczyna od rana i kończy o tej samej godzinie, co ja.

Drzwi windy się rozsuwają. Wsiadam na podziemnym parkingu i ruszam w stronę swojego samochodu, wsuwając telefon do torebki. Zwalniam nieco, kiedy do moich uszu dociera czyjś podniesiony

głos, i rozglądam się w poszukiwaniu jego właściciela. Dostrzegam Aarona przy czarnym, eleganckim aucie zaparkowanym na miejscu niedaleko mojego.

– ...wielokrotnie, że nie jesteśmy tym zainteresowani, więc przestań wysyłać swojego przydupasa do mojego biura i skończ z tymi tanimi groźbami. Serio tak nisko upadłeś, Rawson?

Zamieram. Znowu ten facet? Czyli praktykanci mieli ostatnio rację, gdy mówili, że ten gość chce wykupić kancelarię Sienny i Sherwooda? I im grozi?

– Nie zapominaj, że ja też sporo wiem, Edmund – mówi chłodno Aaron. – I też mam różnych znajomych, dzięki tobie. Daj nam po prostu spokój.

Mężczyzna chyba się rozłącza, bo odsuwa komórkę od ucha, klnąc pod nosem. Pierwszy raz widzę, jak traci nad sobą panowanie. Co prawda nie mam z nim za wiele do czynienia, jednak do tej pory wydawał mi się nieprzystępny i zawsze spokojny. Ale najwyraźniej i jego da się wyprowadzić z równowagi, bo w spojrzeniu, które właśnie na mnie unosi, błyszczy wściekłość. Aaron zaciska wargi, kiedy mnie widzi. Chyba dopiero przyjechał do kancelarii, ponieważ dziś go jeszcze nie spotkałam.

– Dzień dobry – witam się niepewnie, podejmując dalszy marsz.

Przyciskam kwiaty do klatki piersiowej, a mężczyzna spogląda krótko w ich kierunku.

– Przepraszam, że byłeś świadkiem tej rozmowy – mówi spokojnie Aaron. Wraca to jego chłodne opanowanie. – To się nie powtórzy.

Kiwam powoli głową, po której objają się myśli na temat tej podsłuchanej rozmowy, na temat Aarona i jego pracy dla tamtego skurwiela, na temat tego, czy mógł pomagać przy sprawie mojej mamy. Ale nie wiem, czy chcę zadać takie pytania. Boję się usłyszeć odpowiedzi. Co, jeśli tak?

Nim zbieram się na odwagę, Sherwood zamyka swój samochód i sam się odzywa:

– Zanim usłyszysz jakieś plotki, nasza kancelaria ma się dobrze i nikt jej nie wykupuje.

Od razu wyczuwam w tych słowach drugie dno.

– Zanim usłyszę, czy sugeruje pan, że sama będę takie rozpuszczając? – pytam.

Kącik jego ust drga.

– Miłego dnia, Amber – rzuca, łapiąc z dachu auta teczkę.

Potem rusza do windy, nie oglądając się za siebie, tylko wpatrując w ekran wyjętego ponownie telefonu. Wyrzucam sobie w duchu tchórzostwo, jednak już za późno, więc po prostu wsiadam do auta, zmieniam buty, żeby było mi wygodniej prowadzić, i odpalam silnik.

Jadę spokojnie do domu, nie wracając już do tego, co usłyszałam, skoro przegapiłam okazję, by dowiedzieć się prawdy. Ostatecznie udaje mi się otrząsnąć i nucę pod nosem piosenkę lecącą w radiu oraz skupiam się na czymś innym. Typowo na tym, co ostatnio nie daje mi spokoju – a raczej na tym, kto nie daje mi ostatnio spokoju.

Myślę o wczorajszej rozmowie z Ashem, do którego zadzwoniłam przed snem. Opowiedziałam mu o swoim dniu, a on wspomniał coś o kolejnych przygotowaniach do *Possessed*, o tym wywiadzie dla czasopisma Reevesów i o tym, że ma za sobą pracowite dni. Zaczynam się zastanawiać, czy w takim razie w weekend nie powinien nieco odpocząć i czy nie zaproponować mu małej ucieczki z miasta. Tylko we dwoje. Nie wiem, czy miałyby ochotę odciąć się choć na chwilę od obowiązków, wybierając się na camping albo spędzając czas na wędrowaniu po szlakach czy wspinaczce... Nie, to mogłoby być akurat niewykonalne z tą jego maską.

Właściwie to większość pomysłów, na które wpadam w czasie tej dwudziestominutowej jazdy odpada ze względu na to, że on ciągle ukrywa twarz. Jedyna opcja to w sumie wynajęcie niewielkiego pokoju w jakimś małym miasteczku i zaszycie się w nim na te dwa dni. To znaczy jedyna opcja, na jaką mnie stać, bo chciałabym sama to zorganizować.

Tylko czy coś takiego w ogóle ma prawo bytu, skoro my jedynie mamy umowę? Zaczynam traktować naszą relację jako coś poważniejszego, a przecież gdyby taka była, on zaufałyby mi na tyle, by zdradzić swoją tożsamość. Z drugiej strony tak się dla mnie stara, martwi się o mnie, no i nazywa mnie skarbem. To element naszej gry czy wyraz czegoś więcej?

Od tego analizowania – choć miałam nie analizować – pewnie niedługo wybuchnie mi głowa.

Wzdycham, zatrzymując samochód już na swoim podjeździe. Czeka, aż otworzy się brama, po czym parkuję w garażu, łapię

kwiaty i przechodzę z nimi do kuchni. Wstawiam je do wazonu, bo chcę, by tym razem stanowiły dekorację tutaj, a nie w moim biurze, a później przebieram się i odgrzewam jedzenie, bawiąc się wisiorkiem z bursztynem, który ostatnio noszę niemal codziennie.

Sprawdzam też sociale po wysłaniu wiadomości do Asha, przewijam zdjęcia znajomych, dzienną porcję memów oraz jakieś wiadomości z miasta. Gdy mikrofalówka pika, wyjmuję z niej talerz z porcją lasagne i po chwili opadam na kanapę. Odpowiedź od Asha nie przychodzi, dlatego włączam serial na laptopie, choć tak naprawdę nadal przeglądam apki, podjadając kolację.

Kończę ją szybko, a SMS-a nadal nie ma, więc włączam jeszcze jeden odcinek, rozkładając się wygodniej na kanapie. W pewnym momencie chyba zasypiam, bo kiedy się budzę, na zewnątrz powoli zachodzi słońce, a na ekranie leci scena, której zupełnie nie kojarzę.

Podnoszę się, wyłączam serial i sprawdzam ten cholerny telefon tylko po to, by znaleźć w nim wiadomość o tym, że Ash nie da rady dziś wpaść. Nawet nie pytam, co robi, bo przecież i tak mi nie odpowie, ale rodzi się we mnie irytacja. Jego tajemniczość przestaje mi wystarczać. On mówił, że lubi gry, ja za to... ja pragnę czegoś prawdziwego. I nie wiem, co z tym zrobić.

Wzdycham, a potem sięgam do klapki laptopa, jednak nim ją zamykam, mój wzrok przykuwa przekopiowane na pulpit nagranie z klubu. Ostatnio, gdy oglądałam je z Soph, niczego nie znalazłyśmy. Zmarnowałyśmy jedynie czas. Poza tym miałam nie oszukiwać. Tyle że skoro Ash nie jest fair, dlaczego ja nie miałabym sięgnąć po niestandardowe rozwiązania?

Patrzę na telefon, na którym mam od niego SMS-a, po czym zerkam znów na komputer.

Ach, pieprzyć to.

Klikam w ikonkę z filmem i układam laptopa na kolanach. Nagrania są bez dźwięku, za to klubowe lampy rażą mnie w oczy już w pierwszej sekundzie po uruchomieniu obrazu. Przewijam jak poprzednio do momentu, w którym mam pojawić się razem z Brią i Owenem, a później wgapiam się w ekran, zdeterminowana znaleźć chociaż dobry trop.

Minuty mijają, a ja jestem coraz bardziej znudzona. Obserwuję tańczących ludzi, Sophie i inne kelnerki, ludzi przy barze, siebie

i przyjaciół, jednak nie dzieje się nic nadzwyczajnego. Nie ma żadnego kolesia, który wchodzi do klubu i spogląda prosto na mnie, nie ma slow motion ani nic w tym stylu. Moje życie to nie film, choć w sumie wyszedłby z niego niezły dramat.

Koncentruję się na gościach, wypatrując znajomej sylwetki. W pewnym momencie marszczę brwi i zatrzymuję nagranie, kiedy dostrzegam w tłumie pewną twarz. Ha! Czyli Sherwood chodzi na imprezy. I to zmęczenie ostatnio też musiało być spowodowane kacem, teraz mam pewność. Po dłuższym zastanowieniu dochodzę do wniosku, że nie ma w tym nic dziwnego, facet jest ledwo po trzydziestce, może sobie zaszaleć od czasu do czasu. Widzę obok niego jakiegoś drugiego kolesia i jeszcze kobietę. Przez parę chwil wydaje mi się, że to Sienna, jednak odrzucam ten pomysł.

Puszczam nagranie dalej, sprawdzając godzinę. Ash napisał do mnie trzy minuty po drugiej. I twierdził, że wyszedł jakiś czas temu. Dlatego rozglądam się po tłumie gości od pierwszej trzydziści. W tym czasie sporo z nich kieruje się na schody, do wyjścia, więc stopuję film co parę sekund, próbując wyłowić znajomą sylwetkę, ale mi się nie udaje.

Aż do pierwszej pięćdziesiąt osiem, gdy widzę wchodzących po stopniach dwóch facetów, których dobrze znam. Shawn i Ace idą ramię w ramię, rozmawiając o czymś po drodze. Ten pierwszy sprawdza telefon, odwraca się i zerka na salę, po czym znikają już na górze. Moje serce zaczyna wtedy walić jak szalone, bo do głowy przychodzi mi, że Ace'a nie było przy stoliku, kiedy wychodziłam. A Shawn też wyszedł, spotkałam go przecież na zewnątrz. Nie miał wtedy już komórki w ręce, jednak mógł pisać ze mną do chwili, nim go dostrzegłam.

Nigdy nie poznałam go za dobrze, ledwo zamieniliśmy ze sobą parę słów w liceum. Trzymał się z daleka, nie angażował, ale gdy Kyle zaczął swoje zagrywki, pomógł mu, olewając kompletnie to, że zostałam ośmieszona. Nie wyzywał mnie jak jego kuzyn, ale stanął po jego stronie. I to dlatego mógłby nie chcieć pokazać mi twarzy. Bo wie, że nie miałabym ochoty spotykać się z kimś takim jak on.

Przełykam z trudem ślinę. Czy Shawn może być moim Ashem? Nie. Tak. Sama nie wiem. Abbott nigdy nie obnosił się z tym, że ma więcej kasy. Zawsze zachowywał się dość normalnie. No i jest

właścicielem Silver, na jego polecenie ochroniarze na pewno trzymaliby w tajemnicy te cholerne nagrania. Gdyby nie Soph, nie dostałabym ich. Shawn... Shawn mógłby być Ashem. To dlatego nie mówi mi za wiele o swojej rodzinie, bo przecież wiem co nieco o Abbottach.

Ale Darren ostatnio opisywał wieczór kawalerski swojego szwagra. Opowiadał, że byli tam Shawn i Alex. To nie może być żaden z nich, bo Ash spędził wieczory i noce ze mną, na pewno nie brał udziału w ich grze. My mamy własną.

Oddycham nieco z ulgą. Popadam w paranoję przez tego faceta, doszukuję się go naprawdę w każdym, kogo widzę, nawet jeśli już wcześniej go wykluczyłam. To niezdrowe. A przeglądanie tego nagrania tylko wszystko pogłębia, dlatego zaciskam wargi, cofam film do chwili, w której wylewam drinka na Kyle'a. Wycinam sobie ten fragment i przesyłam na telefon oraz do Soph. Od razu nieco poprawia mi się humor, nawet jeśli nie przybliżam się do odkrycia jedynej tajemnicy, jaka teraz mnie interesuje.

Przynajmniej tak mi się wydaje, dopóki nie uświadamiam sobie, że na wieczorze kawalerskim mieli być Darren, Shawn i Alex, a z klubu o odpowiedniej godzinie wyszedł też jeszcze ktoś z ich grona.

Ace.

Ace Shepard, który...

Zamieram, moje serce zaczyna walić ze zdwojoną prędkością, gdy dociera do mnie też coś jeszcze.

Ace-Shepard. A-Sh-epard.

Ash...?

Ja pierdolę, zaraz chyba wybuchnie mi głowa. Ace... On próbował się do mnie zbliżyć, ale wiedział, że przez historię z Kyle'em... I gdybym dowiedziała się, że to on prowadzi Possessed, mogłabym w pierwszej chwili zrobić coś głupiego, żeby się odegrać. Nawet jeśli nie bezpośrednio na tamym dupku, to jego brat też by mi wystarczył. Ta sama krew, to samo nazwisko. Dlatego nie chciał pokazać mi twarzy?

Powiedział, że znałam go, tylko nie za dobrze, co by się zgadzało. Że spotkałam go bez maski już po przyjeździe. Mówił o trudnej sytuacji z ojcem, który zawsze dużo od niego wymagał i go porównywał... Nie chciał odpowiedzieć na pytanie o rodzeństwo.

Jest starszy o kilka lat, od dwóch do siedmiu. Ace ma dwadzieścia siedem lat.

Odsuwam laptop drżącymi dłońmi. Próbuję się uspokoić, chociaż mam mętlik w głowie. Wszystko zaczyna do siebie pasować, ale ja... ja nie mam pojęcia, co z tym zrobić, bo Ace Shepard nie może być moim Ashem.

Nie pozwoliłabym mu się dotknąć, gdybym wiedziała. Może nie jest gorszy od Kyle'a, jednak... on...

Jasna cholerna cholera.

A jeśli to on?

ROZDZIAŁ 31



Uspokajam się nieco i staram normalnie zasnąć, chociaż nie mam pojęcia, co myśleć i co robić. Próbuję odrzucić tezę o tym, że Ace może być Ashem, bo przecież nie podniósł komórki, gdy dzwoniłam w klubie, no ale ten argument obaliła ostatnio Sophie. Inne... inne nie istnieją. Cała moja noc mija na gorączkowym powtarzaniu tego, co wiem o Ashu, na zmianę z zapadaniem w krótki sen, aż pomaga mi się z tego stanu otrząsnąć wwiercający się w mózg dźwięk budzika.

Zwlekam się z łóżka, biorę prysznic i, najlepiej jak umiem, zamaskowuję worki pod oczami, a później ubieram się jak na autopilocie. Kiedy mój telefon wibruje, zamieram na parę sekund, jakbym spodziewała się zaraz jakiegoś wybuchu.

X: Dzień dobry, skarbie. Miłego dnia.

Spoglądam na tę wiadomość, zastanawiając się, co zrobię, jeśli rzeczywiście brat faceta, który mnie zdradził, ośmieszył i chciał zniszczyć, jest tym, na którym zaczęło mi tak zależeć. Potem powtarzam sobie w myślach, że to nie musi być Ace. Tamto wszystko to po prostu zbiegi okoliczności. Ash przecież powiedział, że mnie nie wykorzystuje. Miał być szczery. Więc to nie może być żadna gierka Shepardów.

Chociaż oni uwielbiają gry.

Ale jeśli Ace... Rany, nawet liczba liter się zgadza. Ace-Ash. Jak mogłam nie wpaść na to wcześniej? W dodatku Ash mówił, że ma przyjaciela, a Ace'a ostatnio widziałam z Gabrielem i...

Jasna cholera. Wtedy, gdy pisałam, że przyczepił się do mnie jakiś facet, a on odpisał, że jego by nic nie odstraszyło. Czy to... Jeśli to naprawdę Ace, nawet nie chcę wiedzieć, co sobie pomyślał, kiedy to zobaczył. I kiedy mówiłam mu o Kyle'u, o tym, jaki jest i że złamał mi serce. Nic dziwnego, że Ace nie chciałby wtedy, żebym знаła jego tożsamość. Bo nie chcę jej znać. Nie chcę, żeby to był on. Nie chcę mieć nic wspólnego z żadnym z Shepardów. Jeżeli... jeżeli to okaże się prawdą, nie wiem, co zrobię.

Co ja w ogóle wiem o tym facecie? Tak samo niewiele jak o Ashu, właściwie to chyba mniej. Kiedy chodziłam z Kyle'em, Ace studiował i mieszkał po drugiej stronie miasta, więc widziałam go może kilka razy w życiu. Za żadnym nie zrobił na mnie dobrego wrażenia, pewnie dlatego, że nie dogadywał się z bratem.

Opadam na łóżko, a kolejne elementy układanki zdają się dobrze pasować do obrazka. Te problemy z firmą i domem... To, że gdy ostatnio Ash napisał, że ma zły dzień, kilka godzin wcześniej widziałam wściekłego Ace'a wychodzącego z gabinetu Sienny...

A jeśli on mnie okłamuje? Jeśli tak naprawdę to jest jakaś chora gra i nie zapragnął mnie po zobaczeniu w *Possessed*, tylko po prostu uznał, że zabawnie będzie przelecieć byłą brata, by zrobić mu na złość? Rozkochać ją w sobie i rzucić mu tym w twarz? Coś w stylu: ty chcesz zabrać mi firmę i zabrałeś dom, a ja pieprzę twoją byłą? Dlatego te wszystkie słodkie gesty, czułe słowa, prezenty. Przekonuje mnie do siebie, sprawia, że mu ufam, by na końcu zadać tak samo dotkliwy cios jak Kyle.

Kręcę głową, a później zbieram się do pracy. Odpisuję Ashowi, bo jeśli to serio Ace, nie może niczego podejrzewać, a jeśli nie on, przecież nie zasłużył na olewanie. Muszę jakoś to sobie poukładać i przeanalizować na chłodno, najlepiej razem z Sophie. Potrzebuję spojrzenia z zewnątrz i to kogoś, kto wie więcej ode mnie, bo nie wyjechał na kilka lat, w dodatku pracuje w knajpce i klubie, w których słyszy mnóstwo plotek.

Tak, taki jest plan.

Na razie po prostu docieram do kancelarii i staram się skoncentrować na swoich zadaniach. Nie wychodzi mi to zbyt dobrze, kilkukrotnie upominam się w duchu, bo wgapiam się bezmyślnie w przestrzeń, zamiast odebrać dzwoniący telefon.

Dostaję na maila kolejne dokumenty, przychodzą faxy, muszę zająć się organizacją wyjazdu dla Sienny i Aarona, bo w przyszłym tygodniu mają jakąś konferencję w Los Angeles, na dodatek psuje się ekspres do kawy.

Ten dzień mnie po prostu przerasta, a dopiero pora lunchu.

Próbuję się trzymać i nie zwariować, kiedy wychodzę do kawiarni na dole po kawę dla siebie oraz Sienny, jednak los postanawia sobie ze mnie zakpić kolejny raz, ponieważ gdy wracam i wysiadam z windy, wpadam na Aarona. Wylewam kawę na niego i siebie, kubki upadają na podłogę, a mężczyzna klnie głośno, bo jeden z napojów był ciepły.

– Przepraszam! – rzucam od razu, sama czując mokrą plamę, która tworzy mi się na białej koszulowej bluzce. Schylam się szybko po kubki, jakbym mogła jakoś uratować sytuację, choć nie ma na to szans. – Nie zauważyłam pana.

Sherwood odsuwa się kawałek, a ja wstaję szybko i spoglądam na jego białą koszulę. Cholera.

– Ja też cię nie widziałem – odpowiada.

– Ja... zapłacę za czyszczenie, pro...

– Daj spokój – przerywa. – Nic się nie stało. Nie poparzyłaś się?

Kręcę głową, a on wskazuje na mój brzuch.

– Na pewno?

Przytakuję.

– Tak. Dostałam w większości mrożoną – mamroczę.

Kącik jego ust drga.

– Szczęściara. – Potem mężczyzna ściąga brwi. – Cholera. Nie mam nic na przebranie, a muszę zaraz wychodzić do klienta.

– Na rogu widziałam jakiś sklep z garniturami – mówię. – Mogę... mogę tam szybko pójść i coś dla pana kupić. Tylko się przebiorę, mam zapasową sukienkę.

– Wyślę Cecily – stwierdza Sherwood. – Ty doprowadź się do porządku i przynieś Siennie nową kawę, bo bez kofeiny będzie wredniejsza niż zwykle.

Chyba próbuje jakoś rozluźnić atmosferę, więc zmuszam się do posłania mu niepewnego uśmiechu.

– Przepraszam jeszcze raz.

– Przeżyję, Amber. Tylko następnym razem uważaj. – Rusza w kierunku swojego gabinetu, ale przystaje po dwóch krokach. – Ktoś przyjedzie jeszcze dziś do ekspresu?

– Tak, koło drugiej.

Kiwa głową i znika już w biurze swojej asystentki, a ja najpierw zajmuję się bałaganem, a później zabieram sukienkę z samochodu. Dobrze, że zawsze ją ze sobą wożę w bagażniku. I że to jedna z tych magicznych, których materiał nigdy się nie gniece.

Po paru minutach stoję przed lustrem w łazience, poprawiając ciemną tkaninę i próbując wziąć się w garść, gdy do pomieszczenia wchodzi Erin. Wiem, że miała dziś zajęcia do południa, dlatego zjawia się dopiero teraz. Zdobywam się na uśmiech, który nieco rzędzie, kiedy dziewczyna posyła mi dziwne spojrzenie, po czym zerka w kierunku dwóch kabin znajdujących się w głębi, jakby upewniała się, że nikogo tam nie ma.

– Hej – rzucam. – Są wolne. Ja tylko się przebieram. Wylałam przed chwilą kawę na Sherwooda i siebie, bo jestem dzisiaj...

– Muszę ci coś powiedzieć – przerywa dość nerwowo, więc marszczę brwi. – Nikogo na pewno tu nie ma?

Przytakuję powoli.

– Tak. Co się dzieje?

Wzdycha cicho.

– Spotkałam się kilka razy z tym kolesiem z baru, Gabrielem – mówi. – Pamiętasz go?

Wzruszam ramionami, choć ogarnia mnie większy niepokój.

– Mhm, ten blondyn. Co z nim? Coś ci zrobił?

– Nie. Właściwie to uważałam go za całkiem w porządku faceta, ale... umówiłam się z nim dzisiaj na lunch i... przyszłam trochę wcześniej, bo wypuścili mnie z zajęć przed czasem. Gabe już czekał, nie zauważył, że podchodzę, rozmawiał przez telefon. Usłyszałam, że powiedział twoje nazwisko.

Przygryzam wargę.

– Okay. Co o mnie mówił?

Erin się krzywi.

– Zapytał tego, z kim rozmawiał, jak idzie plan dotyczący Harrisówny, czy coś ruszyło. – Zaciskam zęby, moje serce zaczyna uderzać szybciej w piersi, a dziewczyna dodaje: – Potem mnie już

dostrzegł, więc się rozłączył. Zapytałam go, o co chodziło. Próbował mnie zbyć i powiedział, że to nic takiego, no ale pamiętam, jak mówiłaś coś o Shepardzie, że jego brat cię zdradził, więc to wydało mi się dziwne i pomyślałam, że oni... że Ace chce cię jakoś wykorzystać.

Muszę się oprzeć o umywalkę, kiedy docierają do mnie te słowa. Właśnie tego się boję. Jeśli Ace jest Ashem... Jeśli to wszystko to jakaś chora próba odegrania się na Kyle'u... To złamie mi serce nawet mocniej niż to, co zrobił ten sukinsyn sześć lat temu.

– Rozumiem. – Zmuszam się do tego, żeby odpowiedzieć. – Dzięki, że dałaś mi znać.

Koleżanka spogląda na mnie ze współczuciem.

– Przykro mi, Amber. Ale i tak się z nim nie spotkałaś, prawda?

Nie wiem. Właśnie o to chodzi, że nie mam pojęcia.

– Mhm – mamroczę. – Miałam przeczucie, że to taki sam sukinsyn jak jego brat.

– Chyba że źle coś zrozumiałam – rzuca jeszcze Erin. – Może to nie było nic złego. W końcu Ace próbował cię zaprosić na kawę i... może chodziło jedynie o to.

Nawet ona nie wierzy w swoje słowa, widzę to w jej oczach.

– Może. Tak czy siak teraz tym bardziej nie chcę mieć z nim nic wspólnego – oznajmiam, prostując się.

A jeśli jest Ashem i mnie okłamywał co do tego, że mnie nie wykorzystuje, sprawię, że za to zapłaci.

*

Idę nerwowym krokiem w kierunku knajpki, wgapiając się w ekran telefonu. Ash napisał przed chwilą wiadomość, w której spytał, czy znajdę dla niego jutro czas, a ja nie mam pojęcia, jak odpowiedzieć. Muszę... muszę pogadać z Sophie. Przyjaciółka wzięła dziś wieczorną zmianę za jakiegoś kolegę, więc nie mogłam po prostu podjechać do niej, ale napisała, żebym wpadła tu. Musiałam, inaczej zwariuję, nim to z siebie wyrzucę.

Wszystkie domysły i te informacje od Erin tworzą teraz w moim wnętrzu dziwną mieszankę, przez którą mogę wybuchnąć. Dlatego potrzebuję Soph. A później... później powinnam skonfrontować się

z Ashem i zadać ostatnie pytanie, które mi zostało. Dowiedzieć się, czy moje podejrzenia są słuszne, czy się mylę. O ile on nie jest oszustem i powie mi prawdę.

Rany, tak bardzo chcę się mylić. Jeśli ten dupek... Jeśli on...

– Ambie! – słyszę nagle po prawej.

Najwyraźniej wszystko dziś sprzysięgło się przeciwko mnie, bo nim docieram do B&V, na drodze staje mi Kyle. Blokuję telefon, spoglądam na mężczyznę, który posyła mi lekki, zadziorny uśmiech, po czym próbuje go wyminąć.

– Daj spokój – rzuca. – Dałem ci nieco przestrzeni, ale porozmawiajmy w końcu. Tak całkiem szczerze. Próbuję cię złapać od dłuższego czasu.

Nie odpowiadam. Przystaję, bo znowu zastępuje mi drogę.

– Zmieniłem się, Ambie – zapewnia Kyle. Jesteśmy już niemal przy budynku, ale nadal niewidoczni z okien. Mężczyzna pewnie był w restauracji naprzeciwko i mnie dostrzegł. Albo czekał tu, bo razem z Ace'em mają jakiś żaloszny plan, żeby mnie zniszczyć do końca. – Wiem, że masz prawo ciągle chować urazę, ale to wszystko wydarzyło się sześć lat temu. Byłem głupim dzieciakiem. Przeprasiłem cię za to. Co mogę zrobić, żebyś dała mi jeszcze szansę?

– Nic. Bo nigdy w życiu nie zaufałabym ci już tak, jak kiedyś, Kyle – odpieram.

Zaciska szczękę.

– Daj spokój – powtarza. – Zjedz ze mną kolację. Dzisiaj albo jutro. Porozmawiamy. Powspominamy te dobre chwile. Nasze pierwsze spotkania, pierwszy pocałunek, pierwszą noc...

Serce bije mi coraz mocniej ze złości.

– Serio, Kyle? A po co? – Nie wytrzymuję. – Żebyś mi przypomniał, jaką byłam idiotką, że sądziłam, że ci na mnie zależało? Żebyś mi pokazał, jak niewiele znaczę wobec wspaniałego Sheparda? – Robię krok w jego kierunku i popycham go mocno, aż cofa się kawałek. Nie zwracam uwagi na to, że urządzam scenę. Coś we mnie pęka. – Czemu ja, Kyle? Dlaczego nie możesz dać mi spokoju po tym, co już mi zrobiłeś? Mało ci? To dlatego urządziłeś sobie z bratem jakieś zawody moim kosztem?

W spojrzeniu Kyle'a pojawia się dziwny wyraz, jego uśmiech nieco rzadnie, kiedy mężczyzna unosi dłonie, jakby chciał mnie uspokoić.

– O czym ty...

– Macie jakiś zakład? – kontynuuję ze złością. – Który pierwszy mnie do siebie przekona i zaliczy? Czy tylko twój brat wpadł na pomysł, że spróbuje, żeby się na tobie odegrać? Kłóćcie się o firmę, o dom, więc do tego dodaliście jeszcze mnie, kolejną zabawkę w świetnej grze Shepardów?

Kyle mruży powieki.

– Kto wmówił ci takie idiotyzmy, Amber?

Może nie widziałam go sześć lat, jeśli nie liczyć spotkania w klubie, ale dobrze wiem, kiedy ten mężczyzna kłamie. W tej chwili to robi, co uderza we mnie nawet mocniej. Oni serio planowali coś takiego. Ace także.

– Wy naprawdę jesteście aż takimi skurwielami – mówię z niedowierzaniem. – Naprawdę zrobiłbyś mi coś takiego drugi raz.

– Zawsze miałaś skłonność do dramatyzowania, ale teraz przechodzisz samą siebie – rzuca, wprawiając mnie w jeszcze większe osłupienie.

– Przechodzę samą siebie? – powtarzam, popychając go ponownie. – Ty skończony...

– Powinnaś być wdzięczna za to, że w ogóle z tobą rozmawiam – warczy. Jemu chyba też kończy się cierpliwość, bo uśmieszek znika.

– Powinnaś mi dziękować za to, że poświęcam ci uwagę, chociaż jesteś nikim. Jakaś marną asystentką w podrzędnej kancelarii. Myślisz, że gdyby nie ten zakład, w ogóle spojrzałbym na ciebie drugi raz po tym, co odstawiłaś w klubie? Oczywiście, że nie. Ale nigdy nie potrafiłem się oprzeć wyzwaniu, to moja słabość. – Prycha i dodaje: – Ace'a też. Dlatego powiedział, że cię zaliczy teraz jako pierwszy. Zawsze lubił zbierać po mnie resztki.

Jego głowa odskakuje w bok w kolejnej sekundzie, kiedy unoszę dłoń i uderzam go z całą siłą, jaką w sobie zbieram. Kyle syczy, a później stawia krok. Cofam się, bo mam wrażenie, że zamierza mi oddać. Wpadam jednak na kogoś, więc odwracam się przez ramię. Darren pojawia się za mną i przytrzymuje mnie w talii, spoglądając na Sheparda.

– Coś się stało? – pyta.

Kyle rozciera szczękę, śmiejąc się pod nosem.

– Amber popełniła właśnie ogromny błąd – oznajmia.

Przełykam z trudem ślinę.

– Popełniłam go siedem lat temu, gdy cię spotkałam i zmarnowałam na ciebie niemal rok – syczę. – Tego, że cię uderzyłam, zdecydowanie nie uznaję za błąd.

– A powinnaś, bo... – zaczyna Shepard.

– Kazałaś mi już się odpiardolić czy mogę zrobić to w twoim imieniu? – przerywa mu powoli Darren. – Chętnie pomogę.

Kyle mruży oczy, dostrzegając, jak mężczyzna mnie obejmuje.

– Zgrywasz rycerza, Reeves? – kpi. – Daruj sobie. Nie zamierzam więcej tracić na tę sukę czasu, bo nie warto.

Darren puszcza mnie nagle, a później popycha Sheparda i wyprowadza cios. Wciągając z zaskoczeniem powietrze, kiedy dostrzegam, jak jego pięść dociera do twarzy Kyle'a, który chwieje się i robi trzy kroki do tyłu, po czym wpada na mur budynku znajdującego się za nami.

– To było tylko ostrzeżenie – mówi Darren, poprawiając koszulę. – Następnym razem po prostu ci wpiardolę. Wynoś się i więcej się do niej nie zbliżaj.

– Co ona cię w ogóle obchodzi? – syczy Kyle.

– Już raz nie zareagowałem, gdy ją skrzywdziłeś. Więcej nie popełnię tego błędu – odpowiada chłodno Darren. – Nie obrażaj jej i trzymaj się z daleka.

Shepard mierzy mnie jeszcze spojrzeniem, a ja uświadamiam sobie, że dokoła zebrało się już sporo osób, które ukradkiem obserwują całe zajście. Do niego chyba też to dociera, bo prostuje się i ociera wargę, na której pojawiła się krew.

– Robisz sobie zły PR, Reeves. Twój tatuś będzie zawiedziony.

– Twój był zawiedziony od momentu twoich narodzin i teraz też przewraca się w grobie – stwierdza jeszcze zimniejszym głosem Darren.

Kyle nie odpowiada, odwraca się wreszcie i rusza w kierunku restauracji naprzeciwko, a ja zaciskam zęby, patrząc za nim dłuższą chwilę. Nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. On i Ace... Oni naprawdę... A jeśli Ace...

– Amber? – Pytanie Darrena przywraca mnie do rzeczywistości. – Co się właściwie stało? To znaczy, dlaczego dałaś mu z liścia? Nie zrozum mnie źle, wyglądało tak samo świetnie jak drink na twarzy, ale chętnie poznam szczegóły.

Unoszę na niego wzrok. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Nie mogę zdradzić swoich podejrzeń na temat Asha. W głowie pojawia mi się jednak myśl, że Shepardowie mogli nie być jedynymi osobami, które urządziły sobie taką zabawę.

– No dalej, Amber – dorzuca Darren. – Za odgrywanie twojego rycerza chyba należy mi się szczerść, tak?

– Oni mieli zakład – wyznaję cicho. – Założyli się o to, który pierwszy mnie zaliczy. Wiedziałaś o tym?

W oczach Darrena pojawia się wściekłość.

– Co? Oczywiście, że nie. – Odwraca się w kierunku restauracji. – Co za skurwiel. Powinienem uderzyć mocniej. – Spogląda na mnie. – Co dokładnie ci powiedział? Chcesz, żebym...

– Nic, czego bym nie wiedziała – odpowiadam. – Ja... Dzięki za pomoc.

Nadal patrzę na niego nieufnie, co chyba dostrzega.

– Nie brałbym nigdy w czymś takim udziału, Amber – zapewnia. – A tego gnoja jeszcze dopadnę za ten pomysł. Z kim się w ogóle założył?

– Z bratem.

Kręci głową.

– No oczywiście. Pierdoleni Shepardowie. – Zaciska zęby. – Nic ci nie jest?

– Nie wiem – szepczę zgodnie z prawdą. – On... I Ace...

Darren kładzie dłonie na moich ramionach.

– To skurwiele, a ty nie zasługujesz na coś takiego. Jeśli jeszcze raz czegokolwiek spróbują, daj mi znać. Zajmę się nimi.

– Niby dlaczego miałbyś mi pomóc?

Uśmiecha się krzywo.

– Bo dałaś mi drugą szansę i mam tego nie spierdolić, tak?

Wpatruję się w niego długo, niepewnie, aż mój telefon się odzywa. Odsuwam się wtedy od Darrena i zerkam na ekran. Sophie pyta, gdzie jestem. Mam też wiadomość od Asha, który chce wiedzieć, czy dotarłam do domu.

– Dowiedziałeś się? – pytam wtedy cicho, unosząc wzrok znów na Reevesa. – Kim on jest? Przeprowadziliście ten wywiad i masz jakieś podejrzenia?

Łamię umowę, jednak już i tak nie wiem, co się dokoła dzieje, więc nawet o tym nie myślę.

– Przeprowadziliśmy rozmowę, ale gość zbywał większość pytań – odpowiada powoli Darren. – Skąd ci to przyszło akurat ter... Chwila. Podejrzewasz Kyle'a?

Przełykam z trudem ślinę i kręcę głową.

– Nie. Po prostu pamiętam, że to miało być w tym tygodniu. – Zerkam znów na komórkę, po czym odpisuję Soph, że nie przyjdę. Pogadamy jutro. Teraz muszę załatwić coś innego. – Jeszcze raz dzięki za pomoc, Darren.

Puszcza do mnie oko.

– Od czego są przyjaciele, Amber? – Nim oswajam się z tym stwierdzeniem, dodaje: – Prześpisz się ze mną wreszcie i będziemy kwita.

Odpycham go, parszkając śmiechem. Doceniam próbę poprawienia mi humoru tym zwyczajowym żartem. Chyba serio mogę przywyknąć do poczucia humoru tego faceta.

– Och, dorośnij w końcu, Darren – odpowiadam jak zawsze.

– A tak serio? – pyta mężczyzna, poważniejąc. – Nie sądzisz chyba, że to on?

– Ja już niczego nie wiem – mamroczę. – Powinnam po prostu wrócić do domu. Miałam okropny dzień w pracy.

– Nie chcesz o tym pogadać przy drinku?

– Nie. Dzięki, Darren. Ale naprawdę wrócę do siebie i o tym wszystkim zapomnę.

Żegnam się, a on nie zatrzymuje mnie dłużej, więc ruszam do swojego samochodu. Upewniam się, że odeszłam wystarczająco daleko, zerkam przez ramię na Reevesa, który już niemal dotarł do restauracji swojej matki, a potem unoszę komórkę do ucha.

Nie wytrzymam z tym do domu. Muszę zadzwonić już.

– Dobry wieczór, Amber – słyszę po zdecydowanie zbyt wielu sygnałach. – Zaczynałem się martwić, gdy nie odpisywałaś. Co...

– Musimy się zobaczyć – przerywam.

– Nie bardzo mog...

– Musimy – powtarzam.

Po drugiej stronie zapada na chwilę cisza.

– Jaka stanowcza – odzywa się w końcu Ash. – Dobrze. Przyjedź do Arico na ósmą.

Kręcę głową, choć tego nie widzi.

– Ty przyjedź do mnie.

Milczy kolejne parę sekund.

– Coś się stało? Brzmisz na zdenerwowaną.

– Po prostu przyjedź.

Rozłączam się i opieram o samochód, do którego właśnie docieram. Biorę kilka głębokich wdechów, po czym wsiadam i odpalam silnik. Dłonie nieco mi drżą, ale staram się uspokoić w drodze do domu. Nie wychodzi. Jestem jednym wielkim kłębkim nerwów już od wczorajszego wieczoru i dlatego potrzebuję konfrontacji z Ashem, a nie rozmowy z Sophie.

Tej drugiej mogę potrzebować po tym, jeśli moje domysły okażą się słuszne. Bo jeżeli Ace to Ash i robił to wszystko, żeby mnie wykorzystać, okłamywał mnie i to była jego chora gierka, żeby mnie upokorzyć... Zrobię mu coś gorszego niż wymierzenie policzka.

Docieram do domu po trzydziestu minutach. Nie mogę znaleźć sobie miejsca, bo do ósmej zostały jeszcze dwie i pół godziny. Ogarniam się po pracy, biorę prysznic i przebieram, żeby zająć czymś czas, a później po prostu zerkam za okno. Robi się coraz ciemniej, słońce powoli zachodzi, a ja wariuję przez to czekanie.

W końcu widzę zatrzymujący się przy chodniku samochód. Coś ściska mnie mocno w klatce piersiowej, gdy obserwuję, jak Ash wysiada w tej czarnej cholernej masce i rusza betonową ścieżką do drzwi. Otwieram mu je bez słowa, wpuszczam go do domu kolejny raz, choć po raz pierwszy tak bardzo niepewna jak w tej chwili.

Mężczyzna przystaje w korytarzu, a ja zamykam za nim i kieruję się znów do salonu. Powinnam się opanować, dlatego biorę głęboki wdech, po czym odwracam się do Asha, który podąża za mną.

– Co się dzieje? – pyta spokojnie. – Co...

– Moje ostatnie pytanie. Musisz być szczery – rzucam, nie chcąc kluczyć. Ash przystaje o krok przede mną. – Na pewno pamiętasz.

Potakuje powoli.

– Pamiętam.

Zadzieram podbródek i patrzę mu w oczy, dziś szare, kiedy mówię:

– Czy to wszystko to dla ciebie jakiś zakład? Jakaś chora zabawa, żeby mnie ośmieszyć?

Dostrzegam błysk zaskoczenia w jego spojrzeniu. Dlatego, że nie wie, o czym mówię, czy jest zdumiony, że się dowiedziałam?

– Co? Oczywiście, że nie, Amber – odpowiada.

Wpatruję się w niego parę sekund w milczeniu, a on przysuwa się jeszcze bliżej i chwyta moją twarz między dłonie.

– Skąd w ogóle ten pomysł? – szepcze.

Przełykam z trudem ślinę.

– Potrzebuję jeszcze jednego pytania – oznajmiam.

Napina ramiona.

– Amber...

Nie czekam, aż powie „nie”, tylko je zadaję:

– Jesteś Ace'em Shepardem?

ROZDZIAŁ 32



Ash nie odpowiada długą, zbyt długą, chwilę i nie reaguje zupełnie na moje pytanie, jednak w końcu się odzywa:

– Zadałaś nawet więcej niż pięć pytań, skarbie, ale odpowiem i będę jeszcze raz w pełni szczerzy. – Unosi mój podbródek. – Nie jestem Shepardem. Żadnym z nich. Za to, co kiedyś zrobił ci Kyle, mógłbym go zabić. Jego brat nie jest od niego o wiele lepszy, to taki sam manipulator i skurwiel. – Gładzi mój policzek kciukiem. – Czy któryś z nich coś ci powiedział? To dlatego jesteś zdenerwowana?

Przytakuję z trudem.

– Kyle powiedział, że założyli się z bratem o to, któremu z nich uda się pierwszemu mnie przelecieć – mówię cicho, na co oczy Asha ciemnieją ze złości. – I ja... ja się bałam... Przepraszam, że cię podejrzewałam, ale...

Kręci głową, po czym znów chwyta moją twarz między dłonie.

– Nigdy, Amber. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Przymykam na sekundę powieki.

– Obiecaj mi – proszę. – Obiecaj, że nie robisz tego wszystkiego, żeby mnie zniszczyć, Ash. Że nie jesteś jednym z nich. Że nie zrobiłbyś mi czegoś takiego.

– Daję ci słowo, że nigdy, przenigdy nie chciałbym cię skrzywdzić – zapewniam. – Nie zrobiłbym ci czegoś takiego.

Uspokajam się powoli. Chyba... chyba mu wierzę. Napięcie, które towarzyszyło mi przez ostatnie godziny, leniwie odpuszcza. Opieram się na Ashu, wtulam w niego i oddycham z ulgą, kiedy mnie obejmuje.

– Miałam okropny dzień – szepczę. – To wszystko... I spotkanie z Kyle'em...

– Gdzie dokładnie cię zaczepił? – pyta Ash. – Próbował czegoś? Skrzywdził cię?

– Nie – mamroczę. – Przy knajpce, w której pracuje moja przyjaciółka. Szłam się z nią zobaczyć i on się pojawił. Już któryś raz, bo Sophie mówiła, że wcześniej o mnie tam pytał. Nie zrobił mi nic, ale... nie wierzę, że kiedyś coś do niego czułam. On musiał być taki zawsze, ale ja tego nie widziałam.

Ash gładzi uspokajająco moje plecy.

– Nie zbliży się do ciebie więcej – mówi cicho. – Ani on, ani jego brat.

Przełykam z trudem ślinę.

– Niby jak możesz być tego pewien?

– Zadbam o to – oznajmia. – Powinienem był zrobić to wcześniej. Ale zajmę się tym i upewnię się, że żaden z nich cię nie skrzywdzi.

– Jak?

– Mam na nich sposoby – odpowiada. – Shepardowie są próżni, aroganccy i chciwi, popełnili bardzo wiele błędów, a od śmierci ojca jest coraz gorzej, w dodatku ciągle toczą ze sobą wojnę. Kogoś takiego bardzo łatwo posłać na dno.

Zamieram.

– Co...

– Jeśli nie zostawią cię w spokoju, to ich zniszczę, Amber.

Mówi to tak zwyczajnie, prosto, jakby nie było w tym niczego trudnego. Jakby oni zupełnie nic nie znaczyli, bo skoro stanęli mu na drodze, już było po nich.

– Byłbyś w stanie?

– Tak – odpiera spokojnie. – Powiedz słowo, a to załatwię.

Jakaś część mnie jest tym przerażona, w czasie gdy inna ma ochotę poprosić, by to zrobił. Za wszystko, co mnie spotkało.

– Niech po prostu się odczepią, nic więcej, Ash – rzucam w końcu.

– Jeśli możesz mi pomóc i to załatwić, to proszę tylko o tyle. Nie będziemy tacy jak oni.

Kiwa powoli głową, a ja wtulam się w niego mocniej. Ta propozycja nieco mnie oszołomiła, bo chociaż domyślałam się, że musi mieć sporo możliwości i pieniędzy, taka pewna deklaracja

zniszczenia Shepardów tylko dlatego, że mnie skrzywdzili, pokazuje, że może jeszcze więcej, niż sądziłam. To mnie niepokoi, ale jednocześnie... jednocześnie on chce zrobić coś takiego dla mnie. Bo spotkało mnie coś złego. To znaczy, że musi mu też w jakiś sposób zależeć, prawda? Nie tylko na moim ciele, a także na mnie. I choć czułam to już od jakiegoś czasu, zyskanie potwierdzenia sprawia, że rozluźniam się całkowicie. Nie wiem, kim jest ten facet, jednak skoro byłby gotów na coś takiego z mojego powodu, nie wypuszczę go z rąk.

Z tym postanowieniem sięgam dłonią w kierunku jego kieszeni. Jak zawsze ma tam opaskę, którą wyjmuję. Potrzebuję go teraz. Potrzebuję, żeby rozgonił chaos z mojej głowy, nawet jeśli to on go wywołuje najczęściej.

– Zostaniesz? – szepczę.

Waha się parę sekund, a później rzuca:

– Zostanę.

Odsuwam się więc i podaję mu opaskę, a on zakłada mi ją na oczy. Potem jego wargi lądują na moim czole. Ash składa czuły pocałunek na skórze, trwamy w takiej pozycji, nie odzywając się. Po prostu on i ja.

Następnie mężczyzna bierze mnie nagle na ręce. Nie widzę, ale wiem, że kieruje się do sypialni, gdzie odkłada mnie na łóżko. Zaskakująco delikatnie. Chyba rozumie, że właśnie tego potrzebuję po tym nerwowym dniu.

Potrzebuję, żeby mnie uspokoił.

– Tęskniłem za tobą – mówi cicho.

Czuję, że zawisa z wargami tuż przy moich wargach, więc rozchyłam je bezwiednie.

– Ja za tobą też.

Muska lekko moje usta własnymi i unosi mi ręce nad głowę.

– Myślałem ciągle o tym, co z tobą zrobię, gdy wreszcie cię zobaczę – dodaje, po czym przesuwa językiem po moim policzku ku uchu. – Gdy siedziałem na spotkaniach... gdy nadzorowałem kilka spraw... gdy biegałem... gdy kładłem się w końcu padnięty do łóżka... Myślałem, co chcę z tobą zrobić. Chcesz się przekonać?

Przymykam powieki pod opaską, rozluźniam się i oddaję mu w całości. Ufam mu. Może to największy błąd, jaki popełniam

w życiu, ale ufam mu już w pełni.

– Tak.

– Więc ci pokażę – szepcze, zsuwając palce po moich rękach, na boki, aż dociera do krawędzi koszulki. – Zdejmujemy to, dobrze, Amber?

Kiwam tylko głową, unoszę się nieznacznie, a on pozbywa się mojego T-shirtu i opada wargami na brzuch. Drzę mocno, gdy stykają się z moją skórą. Ash muska ją niespiesznie, naznacza delikatnymi pocałunkami, liże, jakby smakował ją po raz pierwszy po latach rozłąki, i przesuwa się ku piersiom. Uwalnia je ze stanika w kolejnej chwili, po czym nakrywa dłońmi. Zaczyna delikatny masaż, kontynuując ustami podróż po moim ciele, a ja zaciskam palce na poduszce, by powstrzymać się od wsunięcia ich we włosy Asha.

– Bądź grzeczna – mruczy, chyba to dostrzegając. – Trzymaj ręce nad głową.

Wypuszczam drżąco powietrze i stosuję się do polecenia, a Ash kontynuuje pieśczoć. Koncentruje się na moich piersiach, nieznacznie powoli kierując się do już boleśnie stwardniałych sutków. Nie potrafię powstrzymać jęku, kiedy w końcu dociera do celu i drażni jeden językiem, a drugi opuszkami. Mój oddech staje się głośniejszy, robi mi się coraz bardziej gorąco i ledwo panuję nad odruchami, gdy mężczyzna poddaje mnie tym słodkim torturom.

– Ash...

– Mógłbym tego słuchać godzinami – mówi chrapliwie.

A później chwyta sutek między wargi i zaczyna ssać, nie przestając gładzić drugiego palcami. Przeszywa mnie prąd, podrywam klatkę piersiową w kierunku Asha, który odsuwa się na parę sekund, by zmienić strony. Powtarza teraz tamte pieśczoć, doprowadza mnie do szaleństwa. Mam wrażenie, że za chwilę wybuchnę tylko od tego, a on nawet nie rozebrał mnie jeszcze do końca.

– Jesteś taka doskonała – rzuca.

Jęczę głośnie, gdy zaczyna przenosić się w dół. Pozbywa się moich legginsów, zdejmuje figi i rozszerza mi nogi, jednak nie robi tego, na co czekam, tylko bardzo, bardzo powoli masuje moje kostki dłońmi. Jakimś cudem ten dotyk też posyła między moje uda rozkoszne iskry, które rozpalają mnie jeszcze mocniej. Pobudza mnie myśl, że Ash

teraz może widzieć mnie w pełni, że obserwuje, co się ze mną dzieje i sądzi, że jestem doskonała. Miałam wcześniej kilku kochanków, ale żaden nigdy nie mówił mi tego tak często i z takim zachwytem.

– Taka piękna – szepcze Ash, przesuwając palcami w górę.

Napinam wszystkie mięśnie, powstrzymując się przed próbą zaciśnięcia ud oraz opuszczenia dłoni. Gdyby moje łóżko miało zagłówek ze szczeblami, poprosiłabym Asha, żeby mnie związał. Teraz nie mogę, więc muszę dać radę.

– Ash...

Z gardła wyrywa mi się kolejny piskliwy dźwięk, kiedy czuję ponownie na sobie jego usta. Mężczyzna wyznacza ślad mokrych pocałunków biegnących po mojej lewej nodze. Muska, liże i przygryza skórę, po czym zatrzymuje się między udami i jedynie lekko chucha. Wiję się pod nim, każde dotknięcie wpędza mnie w szaleństwo. Ale to dobre szaleństwo. Pragnę go. Odsuwa na bok wszystkie problemy i pomaga skupić się jedynie na tym, że po nim przyjdzie przyjemność, która zamaże na jakiś czas to, co złe.

Ash przenosi się na prawą stronę i tym razem zsuwa znów aż do stopy. Muśnięcia jego warg odbijają się echem w moim podbrzuszu, bo uparcie omija miejsce, gdzie najbardziej go potrzebuję.

– Ash – wyduszam, kiedy językiem wraca na górę. – Proszę...

– Jeszcze nie pokazałem ci wszystkiego – odpiera. On też już ciężiej oddycha. – Bardzo długo cię nie widziałem, Amber.

– A z czyjej winy? – mamroczę.

– Z mojej – przyznaje. – Dlatego ci to wynagradzam.

Potem Ash całuje wewnętrzną stronę mojego uda, aż wreszcie jego język przesuwa się po moim wejściu. Drżę i nie wytrzymuję; opuszczam ręce, wsuwam je w miękkie włosy Asha, który już odnajduje moją łechtaczkę. To rozpala mnie jeszcze bardziej. Wszystko inne znika. Zatracam się w tym, co się dzieje, a mgła przyjemności łapie mnie powoli w swoje objęcia. Zanurzam się w niej, kiedy Ash wylizuje mnie powolnymi pociągnięciami.

Jest mi tak dobrze. Z każdą chwilą narasta we mnie niesamowita rozkosz, która zaczyna przeciążać zmysły, aż w końcu wyłącza je wszystkie. Dochodzę szybko, gwałtownie, wyrzucam biodra w górę i zaciskam palce na kosmykach Asha, które później ciągnę mocno,

przeżywając spełnienie. Tym ruchem przypominam mu, że nie posłuchałam polecenia i opuściłam rękę.

– Amber – mruczy Ash. Chwyta moje dłonie, zabiera je z włosów i nakrywa mnie swoim ciałem. – Masz szczęście, że nie jestem dziś w nastroju na kary.

Przełykam z trudem ślinę.

– Nie?

Śmieje się cicho.

– Nie, skarbie. Jestem w nastroju na nagradzanie.

Całuje mnie miękko, na języku czuję wtedy swój smak. Nie zwracam jednak na to większej uwagi, tylko oddaję pieszczotę, upajając się bliskością tego faceta. Mówił ostatnio, że nie potrafi się mną nacieszyć i w pełni go rozumiem, bo każdy raz jest zupełnie inny. Jeszcze lepszy, bo on zawsze wie, co zrobić, by było mi przyjemniej. Poznaje moje ciało tak dokładnie, jak może, i wykorzystuje to, by dać mi prawdziwą rozkosz. Może ja naprawdę zostałam stworzona tylko dla niego, tak jak on dla mnie.

Nie wiem tego, ale tak to wygląda. Wygląda na to, że wszystko, co się między nami dzieje, jest właściwe i idealne. Nie chcę tego przerywać, więc protestuję cicho, gdy Ash nagle się podnosi, jednak wraca do mnie bardzo szybko, a wtedy czuję już na sobie dotyk jego nagiej skóry. Później mężczyzna rozchyła mi wargi językiem, smakuje mnie znów leniwie, rozsuwając jednocześnie uda kolanem, bo musiałam je w którymś momencie złączyć, i w końcu wsuwa się we mnie powoli.

Tak. Cholernie. Powoli.

– Ash...

Wycofuje się i znów mnie wypełnia. Zatacza koło biodrami, unosi je i ponownie wypycha. Jest taki spokojny, nie mam pojęcia, jak to robi. Ale właściwie po kilku ruchach uświadamiam sobie, że tak jest dobrze. Tak jest wspaniale. Zmysłowo, czule, delikatnie, a jednak tak samo intensywnie, jak gdyby brał mnie o wiele mocniej, bo w moim ciele zakończenia nerwowe już szaleją. Ja też wariuję przez tego faceta, który przylega do mnie jeszcze ściślej, jakby chciał być jak najbliżej. Obejmuję go więc w pasie i za kark, dopasowuję się do tego rytmu i zatracam z każdą sekundą.

Zresztą... czy ja już się w nim nie zatraciłam? Od dawna to czułam. Ash stał się dla mnie kimś więcej niż kochankiem, z którym gram w tę namiętą grę. I uświadamiam sobie, że tak, zakochałam się w nim. Dlatego myśl, że mógłby jedynie się mną bawić, była taka przerażająca. Kiedy zaprzeczył, zaufałam mu właściwie od razu. Oddaję się mu z każdą chwilą, aż niedługo zagarnie mnie w całości. Nie wiem, czy to nie dzieje się właśnie teraz.

Teraz, gdy bierze mnie w ten sposób. Tak jakby każdym ruchem podkreślał, że należę do niego i nic tego nie zmieni. A gdy odpowiadam, gdy wychodzę mu naprzeciw, zgadzam się na to wszystko bez zawahania.

Jego język drażni się z moim, spotykają się i odpychają, prowadzą swoją własną grę, w czasie kiedy nasze biodra uderzają o siebie coraz mocniej. Ash przyspiesza, a ja przyjmuję to z uśmiechem, całuję go jeszcze bardziej zachłannie i przepadam całkowicie. Mężczyzna porusza się gwałtowniej, pocałunki stają się gorączkowe. Czuję, jak z każdym pchnięciem jestem coraz bliżej, by znów osiągnąć spełnienie. Pochłania mnie, kiedy Ash szepcze moje imię i wbija się głębiej.

Zaciskam się na nim wtedy, odrywam od jego warg i zasysam skórę na jego szyi, gdy uderza we mnie orgazm. Jest mocniejszy, zmiękcza całe ciało i sprawia, że z głowy wyparowują wszystkie myśli, kompletnie w tej chwili pozbawione znaczenia. Bo liczy się jedynie ten mężczyzna nade mną, który szczytuje, znów powtarzając zduszonym głosem moje imię.

Czuję się oszołomiona przez dłuższy czas. Staram się ogarnąć to, co właściwie się stało, nadal obejmując Asha najciaśniej, jak mogę. Nie chcę go wypuszczać. Jeśli to zrobię, zasnę, a on znowu zniknie. Nie mogę na to pozwolić.

– Skarbie... – mruczy, kiedy nadal się nie ruszam.

– Hm.

Śmieje się lekko wprost do mojego ucha, które potem przygryza.

– Będiesz mogła się przytulić, kiedy położę się obok – mówi z rozbawieniem.

Wzdycham i puszczam go niechętnie. Ash opada na łóżko po mojej prawej stronie i od razu przyciąga mnie do siebie, więc wtulam się

w niego plecami. Przez jakiś czas żadne z nas się nie odzywa, ale w końcu on rzuca:

– Co dokładnie powiedział ci Shepard? Dlaczego sądziłaś, że jestem jego bratem?

Krzywię się, nie chcąc sobie tego nawet przypominać.

– Bo ja... To głupie. Ale jego inicjał imienia i początek nazwiska układają się w „Ash”. No i kilka jakichś durnych zbiegów okoliczności... Po prostu się bałam, bo koleżanka powiedziała mi dzisiaj, że Ace ponoć ma wobec mnie jakiś plan. – Kręcę głową. – A potem spotkałam Kyle’a i spytałam go wprost. Powiedział... że powinnam mu dziękować, że w ogóle ze mną rozmawia, bo jestem nikim.

Ash zamiera.

– Tak powiedział? – Jego głos przypomina warkot.

– Tak – mamroczę. – I dodał, że zwrócił na mnie uwagę tylko dlatego, że się założyli. Ja... ja się wystraszyłam, bo to nie byłby pierwszy raz, gdy ktoś sobie ze mnie zakpił – szepczę. – Skoro mnie znałeś, pewnie słyszałeś tę historię. Tę o Shepardzie, o mnie. Tę o mojej matce...?

– Słyszałem – przyznaje.

Wzdycham.

– Więc czemu pozwalałeś mi o tym opowiadać, jakbyś nie miał pojęcia?

– Bo chciałem poznać twój punkt widzenia. Twoją historię. Ciebie. Nie obchodzi mnie to, co mówili inni i to, co pisano w gazecie. Obchodzi mnie to, jak wyglądało to dla ciebie.

Mięknę nieznacznie.

– Wyglądało słabo – stwierdzam cicho. – Najpierw moja mama znalazła sobie nową rodzinę, bo my jej nie wystarczaliśmy, potem ten skurwiel mnie zdradził i ośmieszał, a później był wypadek, mama odeszła na zawsze, ten sukinsyn, który ją zabił, nie został skazany, a tata sobie z tym nie poradził. Ja... – Ash przytula mnie mocniej. Zaciskam powieki. – Nienawidziłam go za to, że mnie zostawił, wiesz? I mamę. Ale tak strasznie za nimi tęsknię.

– To twoi rodzice. Kochałaś ich – mówi cicho. – To zrozumiałe.

Milczę parę chwil.

– A twoi rodzice? – pytam. – Opowiedz mi coś o nich.

Czekam w napięciu długie sekundy, gładząc dłonie, którymi mnie obejmuję.

– Nigdy nie miałem matki – szepcze wreszcie Ash. – Zmarła, kiedy byłem mały, nawet jej nie pamiętam. Wychowywały mnie różne opiekunki, ojciec pojawiał się okazjonalnie. Mówiłem ci, że ciągle tylko czegoś ode mnie wymagał i nigdy mu nie wystarczałem. Nie jest moim ulubionym tematem.

– Przykro mi – mówię.

Ash wsuwa nos w moje włosy, choć nieco przeszkadzają mu w tym te cholerne sznurki.

– Już się z tym pogodziłem.

– Ale to i tak okropne – stwierdzam. – Zasługujesz na coś więcej.

– Ty też, Amber. Przykro mi, że straciłaś rodziców.

Nie odpowiadam, zastanawiając się, czy wyciągnę z niego coś jeszcze, jednak zmęczenie powoli zaczyna mnie pokonywać i po chwili już przysypiam, rozluźniając się całkowicie w jego ramionach. Sen jest na tyle lekki, że po jakimś czasie czuję, jak Ash ostrożnie się ode mnie odsuwa. Nie wiem, która godzina, ale dociera do mnie, że on znowu zamierza po prostu wyjść, dlatego odwracam się i szukam jego dłoni.

– Zostań – szepczę, gdy ją znajduję. Ash zamiera. – Chcę się choć raz obudzić obok ciebie.

Nie rusza się przez kilka długich sekund, a później wsuwa się z powrotem do pościeli i obejmuje mnie znów ramieniem.

– Nie mogę, Amber – odpiera w końcu. – Zostanę tylko do momentu, aż zaśniesz.

Wzdycham, czując, jak coś ściska mnie za serce. Myślę gorączkowo nad tym, czy zaryzykować, czy powiedzieć mu, że miał rację, że bawiłam się z nim dobrze, ale nie chcę tego dłużej. Chcę czegoś więcej. Czegoś prawdziwego. Chcę jego całego. Boję się, że go tym odstraszę, jednak nie mogę tak po prostu milczeć.

– Ash, ja... Ja chyba nie dam rady tak dłużej – wyrzucam z siebie.

Sztywnieje za moimi plecami.

– To znaczy?

– To znaczy, że miałeś rację. Wygrałeś w naszej grze. Bawię się z tobą naprawdę świetnie, zresztą już to wiesz, ale ja... to mi już nie wystarcza – szepczę. – Mam dość tego ukrywania się, zasłaniania

oczu i masek. Dzisiaj naprawdę się wystraszyłam i nie chcę przeżywać tego ponownie. Chciałabym... chciałabym wiedzieć, czy jestem tylko przelotnym romansem, czy myślisz o mnie poważniej. Bo jeśli to pierwsze... no, na nic się nie umawialiśmy, nie będę mieć pretensji, tylko ja... dla mnie to... – Milknę, bojąc się powiedzieć za dużo. – Zaczęło mi na tobie naprawdę zależeć. To cholernie pokręcone, bo nawet nie wiem, jak masz na imię, gdzie mieszkasz, co robisz, jak wyglądasz... A chcę tego wszystkiego. Chcę... chcę ciebie.

– Ja też chcę ciebie, Amber – odpowiada cicho, na co czuję wybuch gorąca. – Nawet nie wiesz, jak kurewsko mocno chcę całej ciebie.

Sięgam ku opasce na oczach, jednak Ash łapie moją dłoń.

– Nie dzisiaj. – Odkłada moją rękę na pościel.

– Ash...

– Wyjedźmy w weekend. Tylko ty i ja – proponuje. – I porozmawiamy. Obiecuj mi, że porozmawiamy, a nie uciekniesz.

– Dlaczego miałabym uciec?

– Obiecuj mi.

Moje serce wali teraz szybciej niż zwykle. Czemu miałabym uciec? Czy on... czy on jest którąś z osób, do których nie chciałam się zbliżyć? Ale wykluczyłam Darrena, Alexa, Shawna, Kyle'a i Ace'a. Nikt więcej nie mógłby sprawić, że wściekłabym się o to, że mnie oszukiwał i ukrywał się za maską. No, nie aż tak, bym uciekła, bo reszta osób należących do grupki Kyle'a też znajduje się na mojej czarnej liście. Chyba że za tym ukrywaniem się jednak stało coś więcej, o czym nie mam pojęcia. Może Ash jest kimś znanym i ma złą opinię albo... nie wiem.

– Obiecuję – mamrocze w końcu. – I obiecuję, że nie zdejmę opaski. Daję ci słowo. Nie zdejmę jej w nocy ani rano, a jeśli będę chciała wstać, najpierw cię obudzę. Obiecuję. Tylko zostań ze mną dzisiaj. Proszę.

Wtulam się w niego mocniej, a on całuje moje włosy.

– Dobrze, skarbie – odpowiada miękko. – Zostanę.

ROZDZIAŁ 33



Jest mi przyjemnie. Leżę przyciśnięta plecami do twardego torsu, otacza mnie silne ramię, a na skórze głowy czuję ciepły oddech. Ash śpi, rozpoznaję to po tym, jak miarowo nabiera i wypuszcza powietrze. Nie ruszam się przez długi czas, zwyczajnie rozkoszując tym, że został. Że on też mi zaufał.

Później dzwoni mój budzik, który rujnuje ten moment. Ash wybudza się ze snu, a ja przesuwam się i na oślep sięgam do zegara, który wyłączam. Potem odwracam się i wyciągam dłoń, którą mężczyzna chwytą niemal od razu. Przyciąga mnie do siebie, całuje miękko, obejmując ramionami, a po chwili siadam na nim okrakiem. Czuję, że już jest twardy.

– Mam dwa ważne spotkania – szepcze między pocałunkami. – Nie mogę się spóźnić. Muszę... Travis powinien zaraz...

– Mhm – mamroczę, uciszając go.

Poruszam biodrami, ocieram się o niego, pobudzając nas oboje, aż w końcu Ash klnie pod nosem i przestaje się opierać. Pogłębia pieszczotę, poprawia nas na łóżku, podsuwając chyba nieco w górę, by mógł oprzeć się o zagłówek, a później jego dłoń dociera między moje uda.

– Nie przestawaj – polecam.

Potem unoszę się nieznacznie, łapię jego penisa w dłoń i opuszczam się na niego. Ash dyszy głośno, gdy dociskam biodra do jego bioder i zataczam małe koło.

– Właśnie tak – mówię cicho, muskając jego wargi – powinniśmy zaczynać poranki, Ash.

Wydaje mi się, że szepcze coś na zgodę, kiedy chwyta mój pośladek wolną dłonią. Daje mi znać, że powinnam przyspieszyć, a że też tego chcę, po sekundzie ujeżdżam go już gwałtowniej.

– Nie mogę się codziennie spóźniać do pracy, Amber.

– Możemy wstawać wcześniej.

Śmieje się cicho, pieszcząc mnie nieustannie i całuje moją szyję, kiedy odchylam głowę, dając mu do niej dostęp. Poruszam się coraz szybciej, unoszę i opadam na niego, bo czuję, że jestem już blisko. Samo obudzenie się w jego ramionach i pocałunek zadziałały tak bardzo, a gdy dodam do tego to, co wczoraj powiedział, to, jak mnie dotykał, to, że już dzisiaj mam w końcu go w pełni poznać... Tak, to wystarcza. Dochodzę mocno, wbijając paznokcie w jego kark, a Ash podrywa się nagle i nim orientuję się, co się dzieje, rzuca mnie na łóżko, przewraca na brzuch, po czym wchodzi we mnie od tyłu.

Jęczę, kiedy chwyta biodra i zaczyna pieprzyć mnie gorączkowo, przedłużając targającą mną przyjemność. Z każdym ruchem zaciskam się na nim mocniej i drzę, a Ash wyciąga jedną dłoń i nawija moje włosy na pięść, by pociągnąć głowę do tyłu. Nie przestaje się we mnie wbijać.

– Ash...

– Skoro mnie chcesz – dyszy – to dostaniesz, Amber. Całego mnie. Jesteś na to gotowa?

Nie mam pojęcia i nie mogę nawet odpowiedzieć, bo kolejny orgazm odbiera mi zdolność mowy. Głos zamiera mi w gardle, po czym przechodzi w przeciągły jęk, który roznosi się po sypialni równocześnie z dźwiękiem skóry uderzającej o skórę, ponieważ Ash się nie zatrzymuje, dopóki po dwóch kolejnych pchnięciach nie wybuchą w moim wnętrzu.

Potem opada na mnie, przygniata swoim ciałem do pościeli i całuje mój kark. Oboje drżymy, ja w dodatku chyba wyłączam się na jakiś czas, bo kiedy wracam do rzeczywistości, Ash zsuwa się już na łóżko i obejmuje mnie ramieniem. Przylegam do niego od razu, układam policzek na klatce piersiowej mężczyzny i uśmiecham się, nie chcąc ruszyć nawet kawałek dalej.

– Masz rację. Powinniśmy zawsze zaczynać tak poranki, ale teraz muszę wstać, skarbie. Naprawdę nie mogę się spóźnić na te

spotkania, a powinienem jeszcze pojechać się przebrać – szepcze Ash.

Obejmuję go ciaśniej.

– Napisz Travisowi, żeby przywiózł ci ubrania. Weźmiemy prysznic i zjemy śniadanie.

Ash przygryza moje ucho.

– Rządzisz się – stwierdza.

– Tak. Jesteś na to gotowy? – rzucam lekko.

– Na ciebie zawsze.

*

Przyjeżdżam do pracy spóźniona dwadzieścia minut, ale w świetnym humorze. Prysznic z Ashem, nawet w tej głupiej opasce, był świetny. Nie zdążyliśmy już zjeść śniadania, bo przyjechał Travis z rzeczami dla Asha, a on nie dał się już przekonać, że kolejne pięć minut nie zmieni wiele. Ubrał się, a ja znalazłam w przywiezionej kosmetyczce buteleczkę jego perfum, którymi wypryskałam i jego, i siebie, gdy próbował mi je zabrać. Narzekał chwilę, jednak ostatecznie wyszedł z mojego domu, kradnąc w zamian zapasowe klucze i śmiejąc się cicho pod nosem. Zniknął w czarnym mercedesie, a ja zaczęłam się szykować do pracy.

Nadal nim pachnę, kiedy wysiadam z windy w kancelarii i kieruję się do biura. Dopiero na miejscu przypominam sobie, że wciąż mamy niesprawny ekspres do kawy, bo gość z serwisu wczoraj nie przyjechał, dlatego zawracam. W korytarzu mijam Erin.

– Hej – rzucam. – Idę na dół po kawę, bo ekspres wciąż nie działa. Wziąć coś dla ciebie?

– Latte, jeśli możesz – odpowiada, a później marszczy brwi. – Czy ty pachniesz męskimi perfumami?

Rumienię się.

– Och. Możliwe.

Uśmiecha się krzywo.

– Rozumiem – stwierdza z rozbawieniem. – Ładnie. Chyba kojarzę ten zapach. To Dior?

Nie mam pojęcia. Miałam zasłonięte oczy, gdy się nim spryskiwałam.

– Eee, chyba tak.

Kiwa głową.

– Facet ma gust. – Unosi brew. – Udany poranek?

Wystawiam jej język.

– Tak. Nawet bardzo.

Dziewczyna puszcza do mnie oko.

– To dobrze. – Poważnieje nieco. – Cieszę się, że to, co wczoraj usłyszałam, na ciebie nie wpłynęło.

Przystaję, choć winda już się otwiera.

– A na ciebie? Co z Gabrielem?

Erin macha ręką.

– Niech się pieprzy, skoro z niego taki dupek. Nie przejmuj się. – Potem unosi nieco wyżej jakieś teczki, które ma w dłoniach. – A teraz wybaczone, muszę to ogarnąć, mam po południu ostatni egzamin w semestrze.

Życzę jej powodzenia, po czym wsiadam do windy. Po chwili czekam już na trzy kawy przy kasie w niewielkiej kawiarence znajdującej się na parterze przy budynku, przeglądając telefon. Mam ochotę napisać do Asha, ale pewnie jest na tym spotkaniu, dlatego się powstrzymuję i wstukuję wiadomość do Soph.

Ja: Wpadnę dzisiaj po pracy na chwilę i ci wszystko opowiem, ok?

Soph: Rany, niektórzy tutaj jeszcze śpią.

Och, no tak. Ups.

Soph: Przyjeżdżaj i nie pytaj. Ale tylko na chwilę, bo wieczorem mam zmianę w klubie.

Wysłałam jej serduszko, chowam komórkę i rozglądam się bez zainteresowania po wnętrzu niewielkiego, przytulnego lokalu, kiedy słyszę znajomy, wysoki głos. Patrząc w lewo, na Stacy, która pojawia się przy ladzie i zamawia kawę, a później odwraca głowę i mnie dostrzega. Ale nawet ona mi nie zepsuje dziś humoru, dlatego odwzajemniam bez problemu jej sztucznie uprzejmy uśmiech.

– Och, cześć, Amber – mówi. – Co u ciebie? Słyszałam, że pracujesz w okolicy.

Kiwam głową.

– Tak, w tej „podrzędnej” kancelarii w tym budynku – odpowiadam. – Może twój przyjaciel Kyle albo Ace ci o tym wspominali.

Dziewczyna się krzywi.

– Nie, Darren mi mówił – oznajmia. – I słyszałam o tym, co się wczoraj stało. Kyle bywa czasami prawdziwym dupkiem, nie bierz tego do siebie.

Mrugam. Nie brać do siebie?

– Czego konkretnie? – pytam powoli. – Tego, że nazwał mnie nikiem, że właściwie jestem pewna, że gdyby nie Darren, to by mnie uderzył, że zrobił sobie zakład z bratem, który mnie pierwszy zaliczy czy może czegoś innego?

Stacy wzdycha.

– Chcesz znać sekret? – Nachyla się w moim kierunku. – Tak naprawdę Kyle to niepewny siebie kretyn, który nieustannie musi udowadniać wszystkim, że jest od nich lepszy, bogatszy i fajniejszy. Dowartościowuje się w ten sposób.

To żaden sekret, domyśliłam się, ale zaskakuje mnie to, że ona też tak sądzi.

– Skoro tak uważasz, to czemu się z nim zadajesz?

Wzrusza ramionami.

– Z przyzwyczajenia. – Unosi brwi. – No i przynajmniej wiem, czego się po nim spodziewać i że ze mną nigdy nie zadrze.

Kompletnie nie rozumiem, po co jej ktoś taki wśród znajomych. Choć właściwie Stacy to zimna suka, prawda? Nic dziwnego, że otacza się podobnymi ludźmi.

Nim cokolwiek dodaję, odzywa się telefon dziewczyny. Stacy zerka na ekran i wzdycha.

– Boże, niektórzy ludzie są tacy głupi – rzuca, odpisując. Nie pytam, ale ciągnie: – Mam za tydzień wieczór paniński, bo za dwa wesele. To niespodzianka, organizuje ją dla mnie przyjaciółka, a to mnie pytają, o której się zaczyna i gdzie dokładnie.

Przewraca oczami, ja za to parskam pod nosem, akurat gdy przynoszą moje kawy. Łapię tackę, jednak nie ruszam się jeszcze z miejsca.

– Skoro to niespodzianka, to jakim cudem o niej wiesz?

– Bo Annabell nie potrafi utrzymać niczego w tajemnicy. – Uśmiecha się z rozbawieniem. – I pomagam jej wszystko organizować.

Śmieję się lekko.

– A też miałaś taki próbny wieczór czy jedynie będzie ten właściwy?

Stacy spogląda na mnie z zaskoczeniem, odbierając kubek ze swoją kawą.

– Próbnny?

– Darren wspominał, że urządzili taki twojemu narzeczonemu – wyjaśniam.

Patrzy znów na ekran, odpisuje na wiadomość i zerka na mnie.

– Co? Nie, niby po co? – pyta. – Will też będzie miał wieczór kawalerski dopiero za tydzień, żadnego próbnego nie było, bo przecież pojechaliśmy w ten i poprzedni weekend do jego rodziców, a potem siostry. Chyba że Darren urządził sobie grę bez pana młodego. – Kręci głową. – To by mnie nie zdziwiło. A teraz wybacz, lecę, bo się spóźnię.

Obserwuję w kompletnym osłupieniu, jak znika za drzwiami i rusza dalej chodnikiem, nie oglądając się za siebie. Jak... Czy... Darren mnie okłamał? Dlaczego to zrobił? A może Stacy prowadzi jakąś gierkę, bo... czemu by miała?

Jasna cholera. Mój dobry humor szlag trafia. Zaczęłam lubić tego dupka, a on... a on powiedział mi, że był zajęty cały weekend, w czasie gdy ja spędziłam go z Ashem. Wcisnął mi jakąś historyjkę, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Ciągłe pojawiał się tam, gdzie ja, od razu domyślił się, że tamta kartka pochodzi z Possessed... A jeśli się co do niego myliłam? Jeśli on tak naprawdę robił to wszystko, żeby mnie zmylić? Skoro Ash zmieniał kolor oczu i głos, mógł też zmieniać kolor włosów. A jego sylwetka... Darren przy którymś spotkaniu wydał mi się wyższy i... ale Ash...

Rany, ten facet robi mi taką sieczkę z mózgu.

Próbuję się z tego otrząsnąć. Rozważę to później. Teraz wracam do pracy i zanoszę kawę Erin. Sienny nadal nie ma, co wydaje mi się dziwne, bo powinna zaczynać zaraz spotkanie. Zerkam w jej terminarz i widzę, że to się nie zmieniło, nie wykreśliła niczego. Nie mówiła też, by coś odwołać, a zawsze w razie czego ostrzega.

Czekam więc na jakiś sygnał z jej strony i dostaję go po kilku minutach, kiedy odzywa się mój telefon, a na ekranie dostrzegam imię szefowej.

– Cześć – rzuca, nim się odzywam. – Słuchaj, mam małą zmianę planów i to spotkanie zaplanowane na dziewiątą nie będzie w kancelarii, tylko w firmie klienta. Jestem już na miejscu, ale nie mam przy sobie jednej teczki, chociaż byłam pewna, że ją wczoraj zabierałam. Możesz mi ją podrzucić jak najszybciej?

– Jasne – odpowiadam. – Co to za teczka i gdzie mam przyjechać?

Sienna każe mi otworzyć pierwszą szufladę szafki przy biurku, gdzie znajduję czarną teczkę, a potem wysyła adres. Zbieram się więc do wyjścia, nie zwracając nawet uwagi na to, dokąd kazała przyjechać, dopóki nie zatrzymuję się na parkingu za budynkiem siedziby Abbott Software. Nie wiedziałam, że oni też są jej klientami. W terminarzu miała wpisane jedynie „spotkanie A” – co oznaczało, że sama je dodała, bo ja zawsze dbam o to, by wszystko było jasne i przejrzyste. Nie miałam pojęcia, że „A” oznacza „Abbotta”. I... Shawna Abbotta? W końcu to jego firma.

Zaciskam zęby, łapię teczkę i ruszam do budynku. Nie uśmiecha mi się spotkanie akurat dzisiaj kuzyna tego dupka, z którym wczoraj miałam nieprzyjemne spotkanie, ale po prostu przekażę Siennie teczkę i wyjdę. Zachowam się normalnie, może nawet go nie zobaczę. A jeśli zobaczę, powiem tylko uprzejmie dzień dobry. Nie dodam nic na temat tego, że jest spokrewniony ze skurwielami, którzy ponownie chcieli mnie ośmieszyć. Ciekawe, czy i o tym wiedział.

Mój telefon odzywa się, kiedy jestem już kilka kroków od drzwi.

X: Spóźniłem się przez ciebie na pierwsze spotkanie i spóźnię na drugie. Będziesz mi musiała to wynagrodzić.

Uśmiecham się pod nosem.

Ja: Niby w jaki sposób? Nie zatrzymałam cię siłą.

X: Zrobiłaś to.

Ja: Ale ci się podobało, tak?

Wchodzę już do budynku i chowam na chwilę komórkę. W recepcji na dole dostaję informację, że powinnam wjechać na ostatnie piętro, dlatego kieruję się do windy, po czym wciskam odpowiedni przycisk. Po kilkunastu sekundach wysiadam w jasnym, nowoczesnym lobby, gdzie dostrzegam za kontuarem kolejną osobę.

– Dzień dobry. Witam w Abbott Software. Czy była pani umówiona?

Kręcę głową, unosząc teczkę.

– Dzień dobry. Ja do pani Amell, ma tu spotkanie i miałam dostarczyć jej dokumenty.

– Och, rzeczywiście. – Brunetka wychodzi zza kontuaru. – Proszę za mną.

Prowadzi mnie dalej korytarzem, w prawo, zaledwie kilka kroków, a potem otwiera przeszklone drzwi do niewielkiej sali konferencyjnej.

– To tutaj – oznajmia.

Uśmiecham się do niej uprzejmie i wchodzę do środka, a spojrzenia obecnych w pomieszczeniu osób koncentrują się na mnie.

– Jesteś – rzuca Sienna.

– O rany, prosiłem cię, żebyś przestała mnie prześladować, Amber – mówi niemal równocześnie Darren, który zajmuje miejsce naprzeciwko niej przy długim stole. U jego szczytu dostrzegam Shawna. – Nawet tu mnie znalazłaś?

Kręcę głową, nie wiedząc, jak zareagować na jego komentarz, bo nadal mam w pamięci rozmowę ze Stacy. Dlatego na razie się tym nie zajmuję, tylko rzucam niepewne przywitanie do niego i Shawna, po czym ruszam w kierunku Sienny.

– To ta teczka, tak? – pytam.

Kiwa głową, przyjmując ją ode mnie.

– Tak, dzięki, Amber. Wybacz, że cię fatywowałam, no ale mam w niej właściwie wszystko, a Alex w ostatniej chwili napisał, żebym przyjechała tutaj. – Przewraca oczami. – Faceci.

Darren prycha, zwracając moją uwagę. Spoglądam więc na niego, szukając jakichś oznak tego, że jest Ashem, jednak nie jest ubrany jak on, a przecież przed dwoma godzinami widziałam, w jakich

ciuchach ten wychodził z mojego domu. Tylko czemu Reeves kłamał co do tamtego weekendu?

– A co ty tu właściwie robisz? – zwracam się do niego, nim gryzę się w język.

– Jestem niezastąpiony i każdy chce się ze mną spotykać, jak widzisz – oznajmia. – Czekałem, aż śliczna sekretarka Sienny przywiezie tę teczkę, a teraz czekam, aż Alex się w końcu pojawi, bo ma dzisiaj jakiś poślizg. A ponoć tak nie lubi spóźniałstwa.

Marszczę brwi. Alex? Dociera do mnie, że chyba ma na myśli Harlanda i że właściwie Sienna też o nim przed chwilą wspomniała. Może to on jest jednak tym „A” w terminarzu, bo przecież na pewno jest jej klientem. Tylko czemu w takim razie spotykają się tu?

Nie mam pojęcia, a nie wypada pytać, dlatego powoli wycofuję się do wyjścia.

– No jasne. – Patrzę na Siennę. – To ja wrócę do kancelarii. Zajrzysz tam jeszcze dzisiaj czy już później tylko pojedziesz na rozprawę w południe?

– Zajrzę. Naprawili już ekspres?

Krzywię się.

– Nie, ale ktoś ma przyjechać lada chwila, poprosiłam Cecily, by to ogarnęła.

Sienna kiwa głową, a ja spoglądam jeszcze na Darrena, który puszcza do mnie oko, po czym kieruję się do szklanych drzwi. Nim do nich docieram, dostrzegam wychodzącego właśnie zza rogu Harlanda, który idzie prosto do tej sali, zerkając w ekran telefonu. Zaciskam zęby, zwalniam nieco, by nie mijać się z nim w progu, a on sięga do klamki i naciska na nią, unosząc głowę. W jego oczach pojawia się jakiś dziwny wyraz, ale nie skupiam się na nim, tylko zmuszam się do uśmiechu, kiedy przytrzymuje dla mnie drzwi, wsuwając komórkę do kieszeni.

– Do widzenia – rzucam, by zachować pozory uprzejmości.

Później wydostaję się już stamtąd i chcę ruszyć do windy, ale przystaję po trzech krokach, gdy dociera do mnie znajomy zapach, od którego robi mi się gorąco. Moje serce natychmiast przyspiesza, na karku czuję gęsią skórę i odwracam się powoli. Obserwuję, jak Harland, w ciemnej koszuli i spodniach od garnituru, które wydają mi się bardzo znajome, przechodzi przez pomieszczenie i wita się ze

Sienną, nawet nie spoglądając w moim kierunku. Narasta we mnie jednak niepokój, który każe mi sięgnąć po własną komórkę do torebki. Dostrzegam, że mam wiadomość sprzed minuty od Asha, co tylko pogłębia ogarniającą mnie paranoję.

Ale to nie może być on.

Błagam, to nie może być on.

Wykluczyłam go. Bo Darren mówił... Jednak Darren kłamał.

– Czy mogę w czymś jeszcze pomóc? – rzuca asystentka Abbotta zza swojego kontuaru.

Nawet na nią nie patrzę, kiedy wybieram numer Asha. Skupiam spojrzenie na Harlandzie, który zajął już miejsce po przywitaniu się też z Darrenem i Shawnem. Może być po prostu podobnie ubrany. I mieć podobne perfumy. Albo Ash to jakiś klient Abbotta i był tu niedawno...

Moje dłonie drżą, oddech przyspiesza, a potem niemal uginają się pode mną kolana, bo Alexander Harland w momencie, kiedy rozlega się pierwszy sygnał, zerka na zegarek na swoim nadgarstku, którego ekran jaśnieje, jak zawsze, gdy pojawia się na nim jakieś powiadomienie. Później mężczyzna sztywnieje, zastyga w bezruchu, ale jest za późno. Chyba też zdaje sobie z tego sprawę, bo bardzo powoli podnosi na mnie wzrok.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem i narastającym w piersi bólem.

Alexander Stephen Harland.

ASH.

Jezu, jestem taką idiotką.

Rozłączam się, czując napływające do oczu łzy. Odwracam się na pięcie i ruszam szybkim krokiem przez korytarz. Próbuje skoncentrować się na windzie, muszę się stąd wydostać, bo w moim wnętrzu zaczyna szaleć teraz potężny żywioł, który za chwilę zmiecie mnie z powierzchni. Słyszę, że asystentka Shawna coś jeszcze mówi, jednak nic do mnie nie dociera.

Nie on. Jak mogłam zakochać się w człowieku, który zniszczył mi życie?

– Cholera, Amber, poczekaj!

Gdy dociera do mnie ten głos, wszystko w moim ciele wyrywa się w jego kierunku. Brzmi tak, jak najbardziej lubię, jak na naszym

pierwszym spotkaniu. Ale nie zatrzymuję się, docieram już do windy i wciskam przycisk, błagając w myślach, żeby drzwi się rozsunęły. Nie przynosi to skutku, bo dostrzegam, że ta musi wjechać z parteru. Szlag.

– Amber, porozmawiaj ze mną – mówi Alex, łapiąc mnie za łokieć.

Wyrywam się z jego uścisku i odsuwam gwałtownie, a łzy spływają mi już po policzkach.

– Nie dotykaj mnie! – warczę. – Nie waż się mnie dotykać.

– Amber. – W jego głosie słyszę błagalne nuty. – Obiecałaś, że nie uciekniesz. Proszę, nie uciekaj ode mnie, skarbie.

Unoszę dłoń do ust, kiedy nazywa mnie w ten sposób i kręcę głową. Jeszcze rano... Jeszcze rano uśmiechałam się, gdy tak do mnie mówił. Rano, gdy wypryskałam go perfumami Asha, na co narzekał, bo twierdził, że nie używa ich codziennie. Może używał ich tylko wtedy, kiedy widywał się ze mną, ponieważ podczas ostatniej jego wizyty w kancelarii ich nie czułam.

– Ty sukinsynie – szepczę z niedowierzaniem. – Ty skończony skurwielu.

Dostrzegam kątem oka, że z sali konferencyjnej wyglądają Sienna i Darren. Nie chcę robić tu sceny, jednak nie jestem w stanie się opanować, bo w mojej głowie panuje chaos.

– Porozmawiaj ze mną – odzywa się Alex.

Jego głos. Jego cholerny głos. Kocham go.

I w tej chwili nienawidzę z pełną mocą.

– Nie mamy o czym rozmawiać – rzucam drżąco.

Winda za moimi plecami wreszcie się otwiera, a wtedy słyszę też pytania Sienny:

– Amber, co się dzieje? Alex, o co chodzi?

Ocieram policzki, próbując wziąć się w garść. Boże, jestem taka żałosna. Rozryczałam się na środku korytarza w wieżowcu Abbott Software, przed szefową, Darrenem, asystentką Abbotta, nim samym i Harlandem. Wspaniale.

– Przepraszam – mówię. – To nic takiego. Wrócę do biura. Przepraszam.

– To moja wina, Si – oznajmia Alex, przytrzymując drzwi windy, do której wsiadam. – Daj nam chwilę, okay? Poczekacie na mnie jeszcze moment?

Nie chcę, żeby ze mną jechał. Nie chcę zostać tu z nim zamknięta, nie wytrzymam tego.

– Skoro to twoja wina, to chyba lepiej, żebyś zostawił ją w spokoju – stwierdza Sienna, po czym wskazuje mu salę. – Wracaj. Ja pomogę Amber.

Oddycham z ulgą, kiedy to słyszę i niemal znowu wybucham płaczem. Jestem jej tak wdzięczna, że chyba nie wypłacę się do końca życia.

– Ja... – zaczyna Alex.

Ale Sienna nie słucha, odsuwa go stanowczo i wsiada za mną do windy.

– Nie każ mi wzywać do ciebie ochrony, Harland.

Później wciska przycisk, dzięki czemu drzwi zamykają się za nami szybciej. Alex ich nie zatrzymuje. Gdy znika mi przed oczu, opieram się ciężko o ścianę i wypuszczam głośno powietrze z ust. Jestem przytłoczona tym wszystkim.

– Amber? – pyta Sienna, wybierając guzik z zerem.

Spoglądam na nią przez łzy, które znów wywalczyły sobie drogę na powierzchnię.

– Przepraszam – szepczę. – Strasznie p-przepraszam, ja tylko...

– Czy ten kretyn coś ci zrobił?

Zmiażdżył moje serce, rozmiótł je w pył.

– To... to prywatna sprawa. Nie chciałabym tego na ciebie zrzucić.

Sienna podchodzi bliżej.

– Wiem, że to może nie być dla ciebie komfortowe, więc nie naciskam. Ale gdybyś potrzebowała...

– Przyjaźnisz się z nim, prawda? – mamrocę, kiedy winda zatrzymuje się na parterze.

Kobieta marszczy nieznacznie brwi.

– Tak. Alex to...

Kręcę głową, obejmując się ramionami.

– Więc to chyba nie jest najlepszy pomysł – odpowiadam z trudem, po czym kieruję się do wyjścia. – Przepraszam. Ja tylko... Odetchnę świeżym powietrzem i wrócę do pracy, obiecuję.

– Może potrzebujesz dziś wolnego? Poradzę sobie. Cecily cię zastąpi i odwdzięczy się za twoją ostatnią pomoc.

Jestem już w korytarzu, ale zatrzymuję się na te słowa.

– Naprawdę? – pytam, odwracając się do Sienny z wdzięcznością.
– Ja... ja chyba nie dałabym rady wrócić – przyznaję szczerze. – Dziękuję.

Sienna lustruje mnie wzrokiem i kiwa głową.

– Odpocznij i wróć po weekendzie. Ale jeśli mogę coś poradzić... – Zaciska lekko wargi. – Wybacz, że się wtrącam, jednak Alex to dobry facet. I wiem, że nie odpuszcza. Cokolwiek się między wami wydarzyło, lepiej załatwić to od razu.

Dobry facet. Niemal parskam śmiechem.

– To ty jesteś tą dziewczyną, na którą tyle czekał? – rzuca jeszcze, a ja spoglądam na nią z niezrozumieniem. – Tą od... specjalnej umowy.

Otwieram usta, ale nic spomiędzy nich nie wychodzi. Ona... wie o...

– Teraz już rozumiem to szczegółowe omawianie każdego punktu razem ze sposobami, na jakie można je obejść – dodaje z lekkim rozbawieniem. Później poważnieje. – I tę jego tajemniczość, biorąc pod uwagę waszą... wspólną historię.

Przełykam z trudem ślinę, łzy ponownie spływają po moich policzkach, a na twarzy Sienny pojawia się żal.

– Dasz radę prowadzić? – pyta cicho.

Kiwam stanowczo głową. Muszę stąd po prostu zniknąć. I nie mogę słuchać niczego więcej, bo się rozpadnę. Dlatego mamrocę:

– Do... do poniedziałku, Sienna.

Wzdycha.

– Trzymaj się, dziewczyno.

Ruszam szybko w kierunku drzwi, po czym opuszczam budynek, aż świeże powietrze owiewa moją twarz i nabieram go w płuca.

Nie mam pojęcia, co dalej.

ROZDZIAŁ 33,5



ASH

Nie cierpię się spóźniać. Nienawidzę braku punktualności. Dostaję szału, kiedy wiem, że nie zdążę gdzieś dotrzeć na czas, a jednak dziś mam to wszystko gdzieś. Moje myśli zaprzęta coś całkowicie innego. Ktoś całkowicie inny.

Zresztą... czy od sześciu lat było inaczej?

Nawet gdy Amber wyjechała z San Diego, myślałem o niej codziennie. Sprawdzałem jej profile w mediach, by zobaczyć, czy dodała coś nowego, choć przez te sześć lat zaledwie raz zmieniła zdjęcie czy dwa zaktualizowała jakieś informacje na swój temat. Nie udzielała się zbyt wiele w internecie, więc nie bardzo mi pomagała. Dlatego dwa razy nie wytrzymałem i wysłałem kogoś, by dowiedział się, czy wszystko w porządku. Amber nie ma pojęcia, że znałem jej wyniki z pierwszego roku studiów ani że to ja później wykupiłem dług medyczny jej ciotki i zadbałem, żeby jej raty nie wzrosły. Żałuję, że dowiedziałem się o chorobie kobiety tak późno, choć nawet to, że dysponuję lepszymi środkami nie pomogłoby w walce z tym pieprzonym rakiem.

To były jedyne dwa razy, gdy sprawdzałem, co u niej. Nie chciałem być stalkerem ani świrem, choć zdaję sobie sprawę, że raczej nie wyszło. Ale to było silniejsze ode mnie. Chcę chronić tę kobietę. Chcę, żeby nigdy więcej nie cierpiała. Chcę dać jej szczęście.

Nie wiem tylko, czy kiedy dziś zdejmę przed nią maskę, nie przysporzę jej więcej smutku.

Odrzucam to, wmawiając sobie, że będzie dobrze. Amber coś do mnie poczuła. Coś więcej niż pociąg fizyczny. Będzie pewnie trudno, ale wyjaśnimy sobie wszystko to, co powinniśmy już dawno temu. Tę sprawę z naszymi rodzicami, sprawę Kyle'a, któremu nigdy nie pomagałem. Może... może zrozumie od razu. Albo będzie potrzebowała dłuższej chwili. Zabiorę ją gdzieś, gdzie nie będzie mogła uciec tak, by się ode mnie całkowicie odciąć. Dam jej czas, jednak będę w pobliżu, żeby nie pozostały między nami żadne nieporozumienia.

A później...

Dostaję właśnie kolejny SMS, kiedy parkuję na miejscu przed budynkiem Abbott Software i zerkam na ekran. Na moje wargi mimowolnie wypływa uśmiech, gdy dostrzegam imię mojej kobiety. Ten poranek... ta noc... Chcę takich więcej. Ja też chcę budzić się obok niej codziennie i zaczynać dni w ten sposób. Nie mogę się nią nasycić. Za każdym razem mówię sobie, że kiedyś mi przejdzie i wreszcie się uspokoję, przestanę jej tak obsesyjnie pożądać, jednak to się nie dzieje. Pragnę jej mocniej i mocniej.

Dopóki nie będzie w pełni moja, nie poprawi mi się.

Wysiadam z samochodu, spoglądam na budynek Abbott Software, a później poprawiam koszulę. Przez to, że Amber widziała mnie dziś w tych ciuchach i wypryskała perfumami, nie mogłem przyjechać do kancelarii i jej zobaczyć, więc poprosiłem Siennę, by wpadła tu. Ostatecznie rzeczy, które chcę z nią omówić na temat Possessed, dotyczą też Shawna i Darrena, dlatego dobrze będzie zobaczyć się od razu także z nimi, zamiast potem przekazywać im szczegóły. Amber spotkam i tak wieczorem.

Już wieczorem.

Patrzę ponownie na ekran komórki. Połączyłem ją dziś z zegarkiem, żeby móc od razu widzieć, czy coś do mnie pisze. Zamiast dostawać raporty z giełdy i wiadomości od asystentki, będę dziś otrzymywał tylko jej SMS-y. Po harówce w ostatnim miesiącu należy mi się coś od życia, więc odcinam się już powoli od pracy i przez cały weekend będę offline, żeby zająć się jedynie Amber.

Moja Amber: Niby w jaki sposób? Nie zatrzymałam cię siłą.

Ha, nie musi używać siły, by mnie przy sobie zatrzymać. Nie musi nic robić. Ja i tak chcę być jedynie przy niej.

Ja: Zrobiłaś to.

Moja Amber: Ale ci się podobało, tak?

Ruszam wreszcie w kierunku budynku, wstukując odpowiedź.

Ja: Podoba mi się wszystko, co jest związane z tobą, skarbie.

To prawda. Nie wiem, co ta kobieta mi zrobiła, ale nie potrafię znaleźć ani jednej rzeczy, która mi się w niej nie podoba. No, może oprócz tego, że mnie nienawidzi. Jednak to mogę zmienić. To muszę zmienić.

Sięgam jeszcze raz po komórkę, gdy nie odpisuje, i wstukuję kolejną wiadomość, wsiadając do windy.

Ja: Dokąd chciałybyś pojechać na ten weekend? Nie ustaliliśmy. Wybierz jedno miejsce, jakiegokolwiek, gdziekolwiek na świecie, a ja cię tam zabiorę.

Przez słaby sygnał SMS wysłała się dopiero wtedy, kiedy wysiadam już na odpowiednim piętrze i ruszam w kierunku sali konferencyjnej. Wiem, że Shawn, Darren i Sienna już na mnie czekają, ale mam nadzieję, że Amber mi szybko odpisze, bym mógł poczynić odpowiednie przygotowania. Zastanawiałem się nad zabranie jej na weekend na Florydę. A może wolałaby górskie klimaty? Czy całkowicie inne miejsce, Europa, Azja...? Jestem w stanie zabrać ją naprawdę gdziekolwiek zechce. Postawić wszystko na jedną kartę.

Mam nadzieję, że mnie nie odrzuci.

Ta nadzieja zostaje wystawiona na poważną próbę, kiedy unoszę głowę i sięgam już do klamki. Moje serce przyspiesza, choć krew w żyłach zamarza, bo widzę Amber, która koncentruje na mnie to swoje spojrzenie. To pełne niewypowiedzianych oskarżeń i niechęci. Boli. Kurewsko boli, ale tym razem się na tym nie skupiam, ponieważ zalewa mnie panika. Co ona tu robi? Skąd się tu wzięła? Ja pierdolę, jestem ubrany tak samo, jak od niej wyszedłem, w dodatku

moje perfumy czuć pewnie już w sali, chociaż jeszcze nie otworzyłem drzwi.

Staram się powściągnąć niepokój, bo ona nie wydaje się w ogóle podejrzewać, że to ja mógłbym być facetem, u którego boku się dziś obudziła. Nie wiem, czy się z tego cieszę, czy mnie to irytuje.

Przytrzymuję dla niej drzwi, wsuwając komórkę do kieszeni, i nie odzywam się, by zupełnie niczym się nie zdradzić. Nie mogę się teraz wycofać, więc po prostu minę ją obojętnie, żeby nie przyciągnąć uwagi.

– Do widzenia – rzuca neutralnym głosem, przechodząc obok mnie.

Robi wszystko, by znaleźć się jak najdalej, co akurat teraz może być przydatne, a mimo to zaciskam pięści. Chciałbym przyciągnąć ją do siebie. Usłyszeć od niej, że mnie pragnie. Że to mnie chce. Albo chociaż poczuć dotyk jej warg, tych miękkich, słodkich warg na własnych.

– Nie dość, że się spóźniasz, to jeszcze przychodzisz zupełnie nieobecny – odzywa się Sienna, wyrrywając mnie z zamyślenia, kiedy zamykam za Amber drzwi i ruszam w jej stronę.

Później nachylam, by mogła pocałować mój policzek.

– Jestem na miejscu – zapewniam. – Po prostu mam dziś dość trudny dzień.

– Jak zawsze ostatnio – wtrąca Shawn.

Spoglądam na niego, witam się też z nim i Darrenem, na którego wargach majaczy wszystkowiedzący uśmiech. Nie komentuję tego, po prostu zajmuję miejsce, oddychając z ulgą. Amber niczego nie podejrzewa, a dziś wieczorem najpierw jej wszystko wyjaśnię, a potem...

Zerkam na zegarek, który rozświetla się przez nadchodzące połączenie, a w następnej chwili zamieram. Wszystkie mięśnie w moim ciele tężeją, bo tylko jedna osoba może teraz do mnie dzwonić. Tylko ona ma ten numer, który jest połączony z zegarkiem, a ja dałem się rozproszyć i tak łatwo podejść. Wtedy, w klubie, gdy dzwoniła po wylaniu drinka na Sheparda, nawet nie spojrzałem na nadgarstek, a teraz... Taki błąd. Kurwa, taki błąd.

Zdaję sobie sprawę z tego, że jest za późno, by go naprawić, i powoli unoszę wzrok. Przez przeszklone drzwi dostrzegam bladą

twarz Amber. Moje serce przeszywa ból, kiedy widzę, jak rozchyła z niedowierzaniem wargi, odsuwając telefon od ucha. W jej oczach błyszczy coś, co zupełnie mi się nie podoba, gdy dopasowuje do siebie kawałki układanki.

Nie. To nie miało tak być.

– Więc możemy zacząć i omówić... – zaczyna Sienna.

Nie słucham jej. Zrywam się z miejsca, kiedy Amber odwraca się na pięcie i rusza biegiem do wind.

– Co się dzieje? – rzuca za moimi plecami zdziwiona Sienna.

Nie odpowiadam, wyskakuję z sali i biegnę za Amber, przerażony jak nigdy wcześniej w życiu. Ona nie może mnie zostawić. Nie może odejść. Mam ją, w końcu po tylu latach, ją mam, zacząłem budować podwaliny czegoś, co mogłoby nas połączyć na zawsze i kawałek po kawałku wciągałbym ją w swoje życie, ale teraz...

– Cholera, Amber, poczekaj!

Przywołuje przyciskiem windę, jednak ta na szczęście jest na parterze, więc dobiegam do dziewczyny i łapię ją za łokieć.

– Amber, porozmawiaj ze mną.

Wyrывa się z mojego uścisku i odsuwa gwałtownie. Łzy, które spływają po jej policzkach, są jak nóż przebijający raz za razem moje serce.

Ona mnie nienawidzi.

– Nie dotykaj mnie! – warczy. – Nie waż się mnie dotykać.

– Amber – mówię błagalnie. – Obiecałaś, że nie uciekniesz. Proszę, nie uciekaj ode mnie, skarbie.

Unosi dłoń do ust i kręci głową, a ja czuję jeszcze większą panikę.

Nigdy mi nie wybaczy.

– Ty sukinsynie – szepcze. – Ty skończony skurwielu.

Boli. Mimo że wiem, że mną gardzi, każde jej słowo boli o wiele mocniej po tym, co się między nami działo.

– Porozmawiaj ze mną – proszę cicho.

Widzę po lewej Darrena i Siennę, którzy spoglądają w naszym kierunku z salki, a potem kobieta rusza w tę stronę. Sam nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Nie wiem, kurwa, co robić. Już dawno nie byłem tak bezradny jak w tej chwili.

– Nie mamy o czym rozmawiać – rzuca drżąco Amber.

Winda za jej plecami się otwiera, a wtedy dociera do nas też Sienna.

– Amber, co się dzieje? – pyta. – Alex, o co chodzi?

Sam nie wiem, co się dzieje.

Albo nie, wiem. Kobieta, którą kocham, mnie nienawidzi, i zaraz ponownie zniknie z mojego życia. Tym razem zostawi mnie na zawsze.

– Przepraszam – mówi Amber. Jej głos jest taki cichy i pełen bólu, że nie mogę tego słuchać. – To nic takiego. Wrócę do biura. Przepraszam.

– To moja wina, Si – odzywam się, przytrzymując drzwi windy, do której dziewczyna wsiada. Nie mogę dać jej odejść. Nie mogę, bo już do mnie nie wróci. Ale jeśli nie dam jej odejść i tylko przysporzę jej więcej bólu... – Daj nam chwilę, okay? Poczekacie na mnie jeszcze moment?

Na twarzy Amber dostrzegam, że zdecydowanie nie podoba jej się to, co się dzieje. Potem pojawia się na niej ulga, gdy Sienna stwierdza:

– Skoro to twoja wina, to chyba lepiej, żebyś zostawił ją w spokoju.

– Wskazuje mi salę. – Wracaj. Ja pomogę Amber.

– Ja... – zaczynam.

Sienna mnie nie słucha, odsuwa stanowczo i wsiada za Amber do windy.

– Nie każ mi wzywać do ciebie ochrony, Harland.

Wciska przycisk, dzięki czemu drzwi zamykają się szybciej. Nie zatrzymuję ich, patrzę tylko, jak się zasuwały, a później wsuwam palce we włosy i szarpie końcówki, jakbym chciał wyrwać sobie z głowy wszystkie kosmyki.

– Alex? – słyszę z lewej głos Darrena.

Uderzam pięścią w ścianę, nie panując nad sobą kompletnie i mając gdzieś, że asystentka Shawna pewnie zastanawia się, czy wezwać do mnie ochronę.

– Ona mnie zostawi – mówię pusto. – Ona... Ona się zorientowała i mnie zostawi, Darren.

Opieram się ciężko o zimny mur i próbuję uspokoić chaos w głowie. Ale nie potrafię. Obijają się po niej tylko te trzy słowa.

Ona mnie zostawi.

– Jak się zorientowała? Co się...

Walę ponownie pięścią w ścianę.

– Nie wiem! Poznała moje ciuchy albo poczuła perfumy. Zostałem u niej dzisiaj. Wiedziałem, że to błąd. Powinienem być, kurwa, wytrzymać i zniknąć, nim wstała. Mieliśmy dzisiaj porozmawiać, ale teraz...

– To porozmawiajcie – wtrąca Shawn, który pojawia się za moimi plecami. – Daj jej chwilę na odetchnięcie i porozmawiaj z nią, Alex.

Odwracam się do niego i śmieję bez humoru.

– Widziałeś, co się przed chwilą stało? Ona nawet nie chce na mnie patrzeć bez tej jebanej maski.

– Bo nie rozumie i pewnie sądzi, że ją oszukałeś, żeby zranić – odzywa się Darren. – Musisz jej to wyjaśnić. Powiedzieć jej wszystko. Shawn przytakuje.

– Bądź z nią wreszcie w pełni szczerzy, Alex – ciągnie Darren. – Czekałeś na tę dziewczynę tyle lat, chyba się teraz nie poddasz?

Spoglądam na niego i prostuję się, odrzucając od siebie niemoc. Jestem pieprzonym Alexandrem Harlandem.

– Nie zamierzam się poddać – oznajmiam.

Zawalczę o nią bez maski i ją zdobędę. Tym razem na zawsze.

ROZDZIAŁ 34



Nie wiem, jak docieram do domu bez spowodowania jakiegoś wypadku. Czuję... nie mam pojęcia, jak się czuję. Zszokowana, oszukana, zraniona, pusta. On nie... Ja... Przecież... Moje serce chyba naprawdę wybuchło i się rozsypało. Na pewno już nie bije, bo jest mi tak zimno, mimo że mamy dziś kolejny upalny dzień. Ale słońce zupełnie mnie nie rozgrzewa.

Wchodzę do domu, rzucam torebkę w korytarzu i nie wiem, co zrobić dalej. Dosłownie.

Alexander Harland to dupek należący do Złotej Elity. To syn skurwiela, który odebrał matkę mojemu ojcu i ją zabił. To mężczyzna, z którym mój ojciec rozmawiał jako ostatnim, nim popełnił samobójstwo. To facet, w którym się zakochałam.

Alexander Harland to mój Ash.

Jak mam to niby ogarnąć? Co ja mam z tym, kurwa, zrobić?

On się mną bawił czy mówił prawdę i zaczęło mu na mnie zależeć? Dlaczego to wszystko zorganizował? Czemu ja? Chce mnie zniszczyć do końca zamiast Kyle'a? Ale wczoraj twierdził, że mógłby go zabić za to, że ten mnie skrzywdził...

Nic. Już. Nie. Wiem.

Ja: Przepraszam. Wiem, że śpisz, ale przyjedź do mnie. Proszę. Potrzebuję cię, Soph.

Opadam na kanapę po wysłaniu wiadomości, a moja komórka rozświeciła się natychmiast. Coś ściska mnie w klatce piersiowej, kiedy widzę, że to on napisał.

X: Dotarłaś do domu? Sienna powiedziała, że dała ci wolne.

X: Napisz mi tylko to. Proszę. Nie wytrzymam w pracy, jeśli się nie dowiem, że nic ci nie jest.

Nic mi nie jest? Zmiażdżyłeś mi serce i mózg.

X: Jeśli nie napiszesz, za pół godziny u ciebie będę.

Serio? Po tym wszystkim jeszcze mnie szantażuje? Kręcę głową i blokuję jego numer, a później odbieram wiadomość od Sophie, która pisze, że ogarnie się i przyjedzie. Nie pyta, co się dzieje, nie narzeka, że znowu ją obudziłam, tylko daje znać, że będzie najszybciej, jak może. Nie mam pomysłów, co ze sobą zrobić do tego czasu.

Odkładam telefon na stolik przed kanapą, po czym chowam twarz w dłoniach. Jestem tak bardzo skołowana. Tak bardzo nie wiem, jak mam to wszystko ogarnąć. On... Od początku zdawał sobie sprawę z tego, kim jestem. Domyślał się, że nigdy nie dałabym mu się do siebie zbliżyć ani dotknąć, gdybym wiedziała, kto siedzi obok. W liceum go za bardzo nie znałam. Mama odeszła do jego ojca, gdy miałam piętnaście lat i już za samo to znenawidziłam jego rodzinę. Nie chciałam jej znać. Nie chciałam dawać im szansy, mimo że wielokrotnie mnie prosiła. Ale byłam uparta, bałam się, że tata uzna to za zdradę.

Poza tym Alex należał do tych dupków z Serry. Kiedy Kyle przeniósł się do ich liceum, rozpuszczał plotki na mój temat, trzymał się w grupce, w której byli też Harland i Reeves. Niby Darren twierdził, że oni nigdy mu w niczym nie pomagali, że nie nakręcali tych plotek, ja źle odbierałam sytuacje, jednak...

Jednak to mogłabym przeżyć. Nastoletnie głupoty, nawet jeśli tak mnie raniły. Mogłabym przeżyć, że zaśmiał się z głupiego żartu na mój temat czy uwierzył Kyle'owi, który robił ze mnie zdradziecką sukę.

Tyle że przez niego zawaliło się moje życie. Nie tylko przez ten wypadek, który po pijaku spowodował jego ojciec. Nie chodzi jedynie o to, bo przecież, nawet jeśli to tak boli, rozumiem, że Alex nie miał z tym nic wspólnego. Chodzi o mojego tatę. Mojego tatę, który pojechał do Harlandów, żeby zażądać przyznania się przez Stephena

do winy, a już stamtąd nie wrócił po rozmowie z Alexem. Wciąż pamiętam wiadomość, którą zostawił mi na skrzynce, nim wjechał w drzewo. Wciąż pamiętam jego łamiący się głos. Każde słowo, jakie wypowiedział.

Oni chcą mi cię zabrać, Ambie. Najpierw odebrali Melanie, a teraz ciebie. Nie mogę nic na to poradzić, on mi cię też zabierze... Nie dam rady, jeśli też odejdziesz. Nie dam. Przepraszam.

A później huk, zgrzyt, jakiś jęk bólu i ogłuszająca cisza.

Nie chcę sobie tego przypominać. Nie chcę.

Ale wspomnienia zalewają mnie jedno po drugim. Przeszłość miesza się z teraźniejszością, bolesne momenty z tymi dobrymi.

Mama oznajmia, że odchodzi. Ash mówi mi, że jestem doskonała. Tata zaczyna pić, wszystko się wali. Ash całuje mnie tak, jakbym liczyła się tylko ja. Mama krzyczy, że teraz ma prawdziwą rodzinę, z którą czuje się szczęśliwa. Ash zabiera mnie na randkę i szepcze, że zasługuję na to, by mnie rozpieszczać. Tata załamuje się coraz bardziej, nie daje sobie rady z tym, co się dzieje. Ash obejmuje mnie czule i stwierdza, że jestem dla niego stworzona.

Mama... Ash... Tata... Ash...

Podrywam się z kanapy, przewracam ze złością stolik, a później idę do sypialni, przebieram się w strój sportowy i chwytam komórkę. Nie mogę siedzieć w miejscu. Muszę się ruszyć. Muszę wyrzucić z siebie to, co we mnie siedzi. Zanim przyjedzie Sophie i mnie wysłucha, wybuchnę. Albo załamie się całkowicie, skołowana i zraniona.

Kieruję się więc na zewnątrz, planując po prostu szybki sprint w dół ulicy i z powrotem, jednak kiedy otwieram drzwi, przystaję, ponieważ dostrzegam przy chodniku czarny samochód z przyciemnianymi szybami. Moje żyły znów skuwają lodem, podobnie jak moje serce, dopóki nie widzę, że zza kierownicy wysiada Darren.

Darren, który udawał, że szuka X-a, chociaż od początku musiał wiedzieć, kim on jest.

Rozpala się we mnie złość tak mocna, że nie panuję nad sobą, tylko zbiegam po schodkach, a potem ruszam do mężczyzny, który przybiera poważną minę, spoglądając mi w oczy.

– Amber... – zaczyna.

Nie daję mu dokończyć, uderzam go mocno w klatkę piersiową, aż cofa się o krok.

– Wynoś się – warczę. – Po co tutaj przyjechałeś, Reeves?

– Uspokój się – mówi. – Chcę jedynie porozmawiać i upewnić się, że...

– Że co? Że osiągnęliście cel i ośmieszyliście mnie nawet bardziej niż Kyle? Udało się. Możesz wracać do tego skurwiela i powiedzieć mu...

– On nie chciał cię zranić – przerywa ostro. – On chciał tylko dostać szansę, a ty nigdy byś mu jej nie dała.

Kręcę głową.

– A niby powinnam to zrobić? Po tym wszystkim? Nienawidzę cię, Darren – rzucam drżąco, uderzając go ponownie. – Wiedziałeś od samego początku, prawda? Bawiłeś się mną i tym wszystkim. Mieliście ze mnie niezły ubaw...

Łapie mnie w końcu za nadgarstki.

– Nie. Nie bawiłem się. Przepraszam, ale od początku jedynie udawałem, że jestem tobą zainteresowany. Od kiedy zobaczyłem cię na lotnisku, chciałem cię zaciągnąć na spotkanie z nim – wyznaje. – Bo wiem, że ma na twoim punkcie obsesję od liceum. – Moje serce przyspiesza, czuję w nim jakieś ukłucie. – Więc tylko trzymałem się blisko, chciałem jakoś pomóc i sprawdzić, czy jest szansa, że kiedyś z nim przynajmniej porozmawiasz. A później, gdy pojawiłaś się w Possessed i gdy przyjęłaś tę jego umowę, upewniałem się, że się nie domyślasz. No i ja właściwie też chciałem dostać szansę, Amber. Bo nie kłamałem. Jesteś piękną i interesującą kobietą. Cholernie cię polubiłem.

Kręcę głową.

– Obaj jesteście siebie warci. Obaj od początku kłamaliście. Puszczaj mnie!

– Dlaczego go tak nienawidzisz? – pyta. – Wiem, że to, co się wydarzyło, było okropne, ale on też nie brał udziału w zabawach Kyle'a. Żaden z nas nie brał. Naszą jedyną winą jest to, że zadawaliśmy się ze złymi ludźmi i nie reagowaliśmy. On też tego żałował, ale potem odcięliśmy się od większości osób, poszliśmy na studia, nie mieliśmy nic wspólnego z tym, co Kyle dalej robi. – Kręci

głową. – Chodzi o twoją mamę? Przecież Alex nie namawiał jej, żeby poszła z jego ojcem do łóżka, Amber.

Odpycham go w końcu.

– Pierdol się, Darren. Nie chcę cię widzieć. Nie zgrywaj więcej mojego przyjaciela. Wszyscy jesteście kłamcami.

Wbiegam po schodach i zatrzasnę drzwi, rozklejając się kompletnie. Właśnie tego nie chciałam. Dlatego zamierzałam iść wybiegać tę wściekłość, która mną targa. Ale nie wyjdę teraz z domu, nie mogę więcej rozmawiać z tym kłamcą. Jak on niby dostał się tu tak szybko? Mieli spotkanie. Musiał wyjechać zaraz po mnie.

Po co? Po co się tu pojawił...

Kiedy po chwili dobiega mnie pukanie, ruszam w kierunku wejścia.

– Jeśli nie odejdziesz, Darren, zadzwonię po... – zaczynam.

Ale nie kończę, bo to nie Darren odzywa się zza drzwi.

– Amber. – Zamieram, moją klatkę piersiową przeszywa prawdziwy ból. Przyjechał z nim? To jego auto stoi przy chodniku? W końcu Darren ma srebrne porsche. – Skarbie, porozmawiaj ze mną. Proszę.

Staję z dłonią wyciągniętą w kierunku klamki, a później cofam ją i przytykam do ust. Nie mogę. Nie dam rady. Moja złość cichnie, znika, zastępuje ją tak ogromny ból, że ledwo trzymam się na nogach.

Przyjechał... po co przyjechał?

– Przepraszam – odzywa się cicho Alex.

Opieram wtedy czoło o drzwi i przymykam oczy. Wszystko w moim ciele wyrywa się w kierunku jego głosu. Głosu, który wypowiadał te wszystkie wspaniałe słowa. Którego słyszałam też w swoich snach. Którego jest tak idealny, który działa na mnie tak mocno... Ale nie ruszam się z miejsca. Nie wiem, co robić i co się dzieje. Czy dla niego cokolwiek z tego, co się wydarzyło, było prawdziwe? Od początku wiedział, kim jestem. Bawił się mną czy Darren mówi prawdę?

– Gdy zobaczyłem cię na tamtym przyjęciu, myślałem, że to tylko przywidzenia. Słyszałem, że wróciłaś do miasta, widziałem cię przed knajpką, ale nie sądziłem, że kiedykolwiek... Musiałem spróbować, Amber. Nigdy byś ze mną nie porozmawiała, gdybyś wiedziała, kim jestem. Kiedy mnie nie rozpoznałaś, pomyślałem, że to moja szansa. Bo nie mogę o tobie zapomnieć od sześciu lat. Nie potrafię.

Dlatego, że twój ojciec zabił mi matkę? Dlatego, że przez ciebie mój ojciec popełnił samobójstwo? Dlatego, że przez ciebie zaważyło się całe moje życie?

– Od pierwszej chwili, kiedy zobaczyłem cię na plaży. Miałaś szesnaście, prawie siedemnaście lat. Wystarczyło jedno twoje spojrzenie i było po mnie. Nie wiedziałem wtedy, kim jesteś, nie wiedziałem, że jesteś tą dziewczyną, którą obrażał Kyle i córką Melanie. Po prostu cię dostrzegłem na jednej z imprez i nie potrafiłem oderwać wzroku. Ale później, kiedy podszedłem, jedynie na mnie nawrzeszczałaś, bo ty zdawałaś sobie sprawę z tego, kto przed tobą stoi. Nie cierpiałaś mnie przez to, że mój ojciec to skurwiel. Tylko co ja niby miałem na to poradzić? – pyta z jakąś nutą zrezygnowania w głosie. – Jak miałem mu zabronić spotkania się z twoją matką?

Wiem, że nie mógł. Ale jako nastolatka tak na to nie patrzyłam. Po prostu nie cierpiałam całej jego rodziny, nie zwracając uwagi, że to głupota. A potem doszło do tego jeszcze to, co ona o nim mówiła.

– Mogłeś po prostu nie rozpowiadać Kyle’owi tych wszystkich bzdur, że moja mama poleciała na kasę twojego ojca i że... – zaczynam.

– Nigdy w życiu nie powiedziałem na Mel złego słowa – przerywa pewnie Alex. – Nie wiem, skąd pomysł, że mógłbym to robić. Ja... Amber, ja mówiłem wczoraj prawdę. Nigdy nie miałem matki. Kiedy Melanie się pojawiła, była dla mnie miła i... uwielbiałem ją. Dzięki niej on przestał być dla mnie taki okropny, zaczął mnie zauważać. Nie zmienił się drastycznie, ale było trochę lepiej, poza tym ona... ona mnie doceniała. To ona jako jedyna powiedziała mi kiedykolwiek, że jest ze mnie dumna. Kochałem ją. A potem on jak zawsze spierdolił, bo tylko to mu wychodziło. – Milknie na parę chwil. – Ja też cierpiałem po tym wypadku. Wiem, że nie miałem do tego prawa, ale tak było. Ja też ją straciłem.

Potrząsam głową.

– W końcu byłeś dzieckiem, którego chciała, prawda? – rzucam przez łzy. – Tobie też to powiedziała?

– Co?

– Spytała mnie kiedyś, dlaczego nie mogę być taka jak ty. – Głos mi się łamie. – Że jesteś taki wspaniały, pomagasz jej i od razu ją

przyjąłeś do rodziny, a ja nie chcę nawet dać Stephenowi szansy. Powiedziała, że jesteś synem, którego zawsze chciała mieć.

Po drugiej stronie drzwi zapada cisza.

– Ja nigdy... ja pierdolę, Amber, nie wierzę, że ci coś takiego powiedziała, okay? Nie... nie mówiła mi tego, na pewno nie miała tego na myśli. Nie wiem, dlaczego to zrobiła, bo nie wyobrażam sobie, że ktoś mógłby woleć kogoś zamiast ciebie, skarbie. – Drzę mocniej, kiedy znów mnie tak nazywa. – Ja nigdy nie chciałem ci jej odebrać. Próbowałem to z tobą wyjaśnić, też chciałem, żebyś tylko dała mi szansę, bo słyszałem, że zerwałaś z tym skurwielem i myślałem... ale ty ciągle się wściekałaś, więc przestałem próbować. Zamierzałem dać ci czas. Tyle że później zdarzył się ten wypadek. Po jej śmierci... przyszedłem tu, bo chciałem... nie wiem. Chciałem ci powiedzieć, że ja też za nią tęsknię. I przykro mi, że to wszystko się wydarzyło. I że twój tata...

Zaciskam dłonie w pięści. Pamiętam, że kilka dni po wypadku Alex pojawił się przed domem. Tata go zauważył i przegonił, niemal go wtedy pobił.

– Przykro ci, że przez ciebie się zabił? – pytam pusto. – Że przez ciebie musiałam wyjechać i zostawić tu wszystko, co miałam i znałam?

– Co?

Zaskoczenie słyszalne w jego głosie sprawia, że nie mówię nic więcej.

– O czym ty mówisz? – dopytuje. – Amber? Dlaczego przeze mnie... Niby co... – Waham się, bo brzmi, jakby naprawdę nie miał pojęcia, o co chodzi. – Ja wiem, że mój ojciec zawinił. Wiem, że to było trudne i powinien za to odpowiedzieć, ale nie miałem wpływu na to, co robił. Nie słuchał mnie. Wykpił się z tego, nie mogłem nic zrobić. Nie mogłem. – Powtarza to z jakąś desperacją. – Nie wiem, dlaczego twój tata miałaby z mojego powodu popełnić samobójstwo...? To nie ja mu ją odebrałem. Ja nigdy... Kiedy przyszedł wtedy do mojego domu, po prostu próbowałem z nim porozmawiać. Nie miałem pojęcia, że później... że zrobi to, co zrobił.

Przełykam gulę, która narosła mi w gardle i wyduszam:

– Nagrał mi wiadomość. Zanim wjechał w to pierdolone drzewo, wracając z twojego domu, zadzwonił do mnie i nagrał się na pocztę.

Powiedział, że z tobą rozmawiał i... – Głos odmawia mi posłuszeństwa, nie daję rady dokończyć.

– I co? – odzywa się cicho Alex. – Ja nie zrobiłem nic, czym...

– I że mu mnie odbierzecie – kończę z trudem.

Łzy spływają mi już po policzkach, osuwam się na podłogę i płaczę głośno, a po chwili dobiega mnie zgrzyt klucza w zamku. Łkam i obserwuję, jak Ash... Alex... nie mam już pojęcia, kim jest ten facet, otwiera drzwi. Dostrzega mnie tuż przy nich, po czym opada na kolana i spogląda mi w oczy.

– Amber – szepcze.

Zapomniałam, że ma klucze. Wziął je dzisiaj rano. A ja nie zaprotestowałam.

– Z-zostaw mnie – mówię piskliwie. – P-po prostu d-daj mi...

– Ja powiedziałem mu tylko, że nigdy bym cię nie skrzywdził, bo się w tobie zakochałem – zdradza, na co zamieram. – Nie powiedziałem, że mu cię odbiorę. Daję ci słowo. Nigdy bym tego nie zrobił.

Kręcę gwałtownie głową. Nie. To za dużo. To za dużo, nie dam sobie rady. Przez łzy, które teraz spływają mi w dół policzków, nie widzę już niczego, trzęsę się tylko coraz mocniej i po prostu szlocham, nie wiedząc, co niby mam zrobić.

Ledwo rejestruję, że Alex przyciąga mnie do siebie w kolejnej chwili i obejmuje mocno. Nie opieram się, nie jestem w stanie się ruszyć, bo nie mam pojęcia, co się dokoła dzieje. Tata powiedział wtedy, że oni chcą mu mnie odebrać. Że najpierw odebrali mu mamę, a teraz mnie. A że po tym, gdy stracił pracę i po śmierci mamy zaczął pić, zaczęły się nasze problemy, zainteresowała się nami opieka społeczna. Myślałam... myślałam, że to o tym mówił. Że Alex powiedział mu, że to on do nich zadzwonił...

Ale on...

– Przepraszam, skarbie. Gdybym wiedział, w jakim był stanie, zatrzymałbym go tam siłą i nie pozwolił cię zostawić. Przysięgam, że nigdy tego nie chciałem, Amber.

Chowam twarz w jego ramieniu, bo nie wiem już, co czuję, co myślę i w co wierzyć. Mam po prostu dość, więc się poddaję, a on zamyka mnie w szczelniejszym uścisku. Mieszają się we mnie tak sprzeczne uczucia, że za chwilę mogą rozerwać mnie od środka.

– Ambie? – słyszę po kilku minutach, a może godzinach.

Unoszę wtedy głowę i spoglądam na Sophie, która staje właśnie w progu. Patrzy na trzymającego mnie Alexa, mruży powieki, a w jej oczach pojawia się zrozumienie, ramiona się napinają.

– Ja się nią zajmę – odzywa się spokojnie, wyciągając do mnie dłoń.

Przyjmuję ją z ulgą i podnoszę się na drżących nogach, a później obejmuję przyjaciółkę ciasno, tak samo jak ona mnie. Słyszę, że Alex też wstaje, a Soph chyba wpatruje się w niego ponad moim ramieniem, bo mówi:

– Powinieneś już pójść.

Drzę mocniej, kiedy to słyszę, a Soph gładzi moje plecy dłonią.

– Idź już, Alex – powtarza.

– Ja... już wiesz, gdzie i jak mnie znaleźć, Amber – mówi cicho mężczyzna. – Jeśli... jeśli będziesz chciała to ze mną wyjaśnić, napisz. Albo zadzwoń, przyjedź, cokolwiek. O każdej porze. Proszę, nie zostawiaj mnie znowu. Nie nienawidź mnie. Ja tylko chciałem dostać od ciebie w końcu szansę. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

Zaciskam palce na koszulce Sophie, mając kompletną pustkę w głowie.

– Będzie wiedziała – odpowiada za mnie przyjaciółka. – A teraz naprawdę...

– Wiem. Znikam – rzuca z goryczą Alex, co rozrywa mi serce jeszcze bardziej. – Proszę, pomóż jej, Sophie. Nie chcę, żeby płakała z mojego powodu. Nigdy tego nie chciałem.

Później słyszę, jak zamyka za sobą drzwi. Soph obejmuje mnie wtedy ciaśniej.

– Jasna cholerna cholera, Amber – mamrocze. – Co mogę zrobić? Co się stało?

Sama chciałabym wiedzieć.

ROZDZIAŁ 35



Sophie nie idzie tego dnia do pracy. Stwierdza, że potrzebuję jej o wiele bardziej i nie słucha protestów. Pisze managerowi Silver, że się nie pojawi, a potem pyta, czy dzwonić po Brię, by przyjechała z niezdrowym żarciem i jakimś filmem, czy chcę zostać jedynie z nią. Nie zamierzam wciągać w to wszystko też drugiej przyjaciółki, więc zostajemy we dwie, zamawiamy jedzenie i znajdujemy w moich szafkach składniki na drinki, które piłyśmy ostatnio. Tym razem Soph robi nam takie z potrójną ilością alkoholu, w czasie gdy ja staram się jej streścić wszystko, co stało się w ciągu tych ostatnich dni.

– Okay, zatrzymajmy się najpierw na Shepardach – przerywa, kiedy opowiadam o tym, co zrobili Ace i Kyle. – Co za skurwiele. Przecież ja ich zabiję, jeśli jeszcze kiedykolwiek spotkam. A spotkam, przychodzą do klubu. Kupię truciznę i im podam, przysięgam.

Leżymy na kanapie, przyjaciółka obejmuje mnie ramieniem, a w tle leci jakiś muzyczny show. Chciałam wypełnić czymś ciszę.

– Nie warto za nich iść do więzienia – mówię. – Serio. Ash... Alex... – Przełykam z trudem ślinę. – On obiecał, że zadba, żeby dali mi spokój. Chyba mówił poważnie.

Soph gładzi moje ramię.

– Oby, bo inaczej on też zostanie dodany do mojej listy do odstrzału.

– Jeszcze nie został? – mamroczę.

– Dopóki nie zdecydujesz, co z nim zrobić, to nie – odpowiada miękko Soph.

Nabieram z drzeniem powietrza w płuca.

– Nie mam pojęcia, co z nim zrobić, Sophie – szepczę. – Mam taki mętlik w głowie. Ja... ja myślałam, że on powiedział coś mojemu tacie, że to on nas zgłosił i przez to tata sądził, że mnie straci i się kompletnie załamał. Obwinałam go za to przez tak długi czas, bo wszystko się zgadzało, ale on twierdzi, że tego nie zrobił. Że powiedział mu jedynie... że się we mnie zakochał.

Opowiadam jej cicho o całej reszcie, nie ukrywając już zupełnie niczego. Mam gdzieś umowy, maski, opaski i wszystko inne. Wiem, że Sophie mogę zawierzyć swoje życie. Nie zdradzi mnie. Jej ufam bezgranicznie i aż po grób. A to, że jest tutaj ze mną i pomaga mi się zbierać, znaczy tak wiele, że nie potrafię tego nawet opisać. Zawsze była przy mnie, gdy jej potrzebowałam. Między innymi też dlatego wróciłam. Bo zdawałam sobie sprawę, że ona może potrzebować mnie równie mocno. Przez swoją sytuację, przez chorobę mamy... Chcę ją wspierać w każdej chwili.

– A jeśli to prawda? – kończę. – Tylko niby dlaczego miałyby się we mnie zakochać, Sophie? Nigdy z nim nie rozmawiałam. Kilka razy w życiu go w ogóle widziałam. Mama czasami coś o nim mówiła, ale wściekałam się, więc przestała. Zwłaszcza po tej okropnej kłótni, za którą mnie tyle razy przeproszała. – Chowam twarz w ramieniu przyjaciółki. – Wiem, że nie miała na myśli tego, co wtedy powiedziała, była zła, bo ja rzuciłam jej w twarz nawet gorsze rzeczy. Ale za to też go nienawidziłam. Za to, że był lepszym dzieckiem dla mojej mamy ode mnie.

– To głupie, wiesz o tym, no nie? – pyta Sophie.

Kiwam głową.

– Wiem.

– Melanie cię kochała najbardziej na świecie. Popełniła sporo błędów, ale tego jednego jestem pewna, Ambie. Kochała cię nad życie. Dlatego tak bardzo chciała, żebyś zaakceptowała to, że się zakochała.

– Ten facet na nią nie zasługiwał – rzucam z goryczą. – Z tego, co o nim słyszałam i co mówił o nim Ash, to zimny drań. Jak mogła zakochać się w kimś takim?

– Na to ci raczej nie odpowiem – stwierdza. – Ale musiało być w nim coś więcej, skoro dla niego zmieniła całe swoje życie.

– Tak. Chyba tak – zgadzam się cicho. Potem milczymy kolejne sekundy. – Ja się w nim zakochałam, wiesz? W Ashu. Zaproponował, żebyśmy wyjechali na weekend i wtedy miał mi powiedzieć, kim jest. Sama nie wiem, jak bym zareagowała, gdyby zdjął przede mną maskę. Ja... nie wiem, czy gdyby sam mi powiedział, coś by to zmieniło.

– Może tak – mówi przyjaciółka. – Gdyby najpierw wyjaśnił ci to, co wiesz teraz, i sam wszystko wyznał... Na spokojnie, bez tych nerwowych domysłów, gdy bylibyście tylko we dwoje... Może to byłby mniejszy szok.

Wzdycham.

– Może. Nie wiem.

– Powinnaś z nim pogadać – oznajmia Sophie. – Wiesz to, prawda?

– Tak. Ale potrzebuję... nie wiem. Muszę ochłonąć. Poukładać to sobie jakoś. Nie potrafię tak nagle się przestawić na inną wersję wydarzeń, tak nagle zapomnieć i zrozumieć... To wszystko jest zbyt dziwne.

– Ale...?

Jak zawsze wyczuwa, że czegoś nie dodaję.

– Ale chociaż jestem przerażona, zła i zraniona, cholernie za nim tęsknię – szepczę.

– Nie dziwię się – rzuca. – To wiązanie i klapsy... Nie sądziłam, że jesteś taka bezwstydna.

Parskam krótko, wiedząc dobrze, że stara się właśnie poprawić mi humor.

– Och, daruj sobie, nudziaro – kpię.

Przyjaciółka obejmuje mnie ciaśniej.

– Potrzebujesz czasu, żeby to sobie ułożyć, Ambie – odzywa się ponownie po chwili. – To zrozumiałe. Dowiedziałaś się, że właściwie nienawidziłaś tego faceta, choć nic, o co go oskarżałaś, nie było jego winą. Ale zrozumienie tego i pogodzenie się z tym wymaga czasu. Musisz to przetrwać, a potem się z tym zmierzyć. No i zdecydować, czy przełkniesz to, że Alex to Ash.

Sama nie wiem, czy dam radę. To... to serio trudne. Ciągle na granicy umysłu słyszę jakieś ostrzeżenie, że może jednak nie powinnam mu ufać. Wypierają je myśli o tym, jak ten facet się

postarał, żeby spróbować się do mnie zbliżyć, bo tak bardzo mu na tym zależało. Bo od sześciu lat o mnie myślał. Nawet Darren i Sienna coś o tym wiedzieli. W końcu szefowa zapytała, czy jestem tą dziewczyną, na którą tyle czekał.

Naprawdę zakochał się we mnie już wtedy? Niby jestem dość ładna, lubię swoją figurę, zawsze raczej się sobie podobałam, ale nie uważam, żeby było we mnie coś tak szczególnego, co sprawiłoby, że bez poznania mnie ktoś mógł poczuć tak wiele. Romantyczna część mnie ma ochotę głośno wzdychać na to, że przytrafiło mi się coś takiego. Miłość od pierwszego wejrzenia. Do tej pory trafiałam na facetów, dla których nigdy nie byłam na pierwszym miejscu. A dla niego... dla niego stoję na nim od sześciu lat.

Od sześciu pieprzonych lat, w ciągu których krzywiłam się na samo wspomnienie o nim, nie mówiąc już o chęci rozmowy z tym mężczyzną. Sophie czasami opowiadała mi o Złotej Elicie, ale kiedy temat schodził na Kyle'a czy Alexa, zawsze się wyłączałam. Dotarło do mnie jedynie, że odziedziczył firmę po ojcu, nie wiem nawet dokładnie, czym się zajmuje, dlatego gdy po jakimś czasie siadamy z Soph na kanapie, zjadając się pizzą i pijąc drinki, łapię telefon, a później wpisuję w wyszukiwarce odpowiednie hasło.

HarLand Development jest holdingiem inwestycyjnym, który zajmuje się działalnością deweloperską i inwestycyjną, budownictwem, infrastrukturą, obsługą hoteli oraz transportem morskim. Jedną z firm wchodzących w skład holdingu, HarLand Building, jest pierwszym co do wielkości deweloperem w San Diego, a piątym w USA pod względem kapitalizacji rynkowej.

HarLand Development ma filie w kilku stanach, ale główna siedziba spółki mieści się w San Diego. Firma została założona przez Stephena Harlanda w 1997 roku i od tego czasu prężnie rozwija swoją działalność. W 2018 roku na czele HarLand Development stanął jedyny syn zmarłego założyciela, Alexander Harland.

– Nic dziwnego, że wynajęcie jachtu to dla niego nie problem – rzuca Sophie, czytając mi przez ramię. – Kto wie, czy do niego nie należał.

Domyślałam się, że Ash musi być bogaty, ale dopiero teraz, kiedy mogę dopasować go do konkretnej osoby, to nabiera kształtów.

– Nawet tego nie skomentuję – mamroczę. – On na pewno należał do tego dupka.

Soph podaje mi drinka, a ja wypijam go niemal na raz. Już poważnie szumi mi w głowie, jednak chcę się odciąć na chwilę od problemów i potrzebuję więcej. O wiele więcej.

– Zobacz, co o nim piszą – mówi Sophie. – I sprawdź fotki.

Wolę nie. Nie chcę zobaczyć na przykład jakiegoś jego zdjęcia z kobietą. Albo dowiedzieć się, na ile oszacowano jego majątek. Nie dziwię się teraz tej paranoi związanej z pozostaniem anonimowym i potrzebą czegoś takiego. Na co dzień jego życie często musi być trudne. Nie wyobrażam sobie, ile ma obowiązków, stojąc na czele takiego cholernego imperium i to ze świadomością, że wszyscy ciągle patrzą mu na ręce. To do ojca go porównują, prawda? O tym mówił. To dlatego chce czasami odetchnąć i zapomnieć się w Possessed.

– Nie – odpowiadam cicho. – Nie chcę wiedzieć, co piszą o nim w mediach. Gdy z nim porozmawiam, będę wiedzieć wszystko, co potrzeba.

Odkładam telefon i podaję Sophie szklanekę.

– Dolej mi.

Przyjaciółka uśmiecha się krzywo.

– Wedle życzenia.

*

Sobotę spędzam z Soph i Brią, bo Owen spotyka się ze swoimi kumplami. Twierdzi, że potrzebuje więcej męskiego towarzystwa i pozwala nam go obgadywać, z czego korzystamy tylko trochę. Urządzamy sobie z dziewczynami relaksacyjny dzień w moim domu, tak jak kiedyś w liceum. Przygotowujemy jedzenie, robimy zabiegi na twarz, a potem rozmawiamy i oglądamy seriale. Bria zauważa, że coś jest nie w porządku, ale mówię jej jedynie, że mam problem z facetem i potrzebuję o nim nie myśleć, dlatego nie dopytuje. Pomaga mi tak jak Soph po prostu na jakiś czas się odprężyć, odegnąć problemy.

Niedziela mija mi za to samotnie, bo Sophie ma popołudniową zmianę w barze, a Briella wraca do siebie. Wybieram się z rana na jogging, na wszelki wypadek na inną plażę, by nie spotkać Darrena, a później czytam na leżaku za domem aż do wieczora. Choć może należałoby powiedzieć, że śledzę wzrokiem tekst książki, błądząc myślami zupełnie gdzie indziej. Kilkukrotnie łapię się na tym, że czekam, aż mój telefon rozświecili się wiadomością. Nie wiem, czy czuję zawód, czy ulgę, że żadne nie przychodzą. Dopiero kiedy przed snem niemal się łamię i sama wchodzę w konwersację z Ashem, przypominam sobie, że go zablokowałam. Odblokowuję więc numer, jednak żaden SMS nie nadchodzi.

Miotam się, nie mając pojęcia, czego tak naprawdę chcę. Nie śpię zbyt dobrze tej nocy i w poniedziałek wstaję bardziej zmęczona, niż byłam przed weekendem. Spokojny dzień z przyjaciółkami odchodzi w niepamięć, gdy zdaję sobie sprawę, że muszę wyjść z domu i zobaczyć się ze Sienną, która najwyraźniej wie więcej, niż mogłam przypuszczać.

To ty jesteś tą dziewczyną, na którą tyle czekał?

Potrząsam głową, ogarniam się i wychodzę po siódmej jak zawsze do pracy. Kiedy otwieram drzwi, dostrzegam na schodach goździka, na widok którego moje serce przyspiesza. Schylam się po niego i podnoszę czarny bilecik.

Przepraszam. Tęsknię za tobą.

A

Rozglądam się od razu, żeby sprawdzić, gdzie on lub jakiś doręczyciel czekają, jednak nikogo nie zauważam. Nawet po tym, gdy podchodzę do drogi. Wracam więc do domu, wkładam kwiat do wody, a później kieruję się do pracy. Boję się spotkać Siennę, bo nie wiem, ile Alex jej zdradził, a ile sama się domyśliła. Jak na złość szefowa wchodzi do biura chwilę po ósmej, co rzadko jej się zdarzało w ciągu tych dwóch miesięcy, od kiedy tu jestem.

Unoszę głowę, gdy pojawia się w pomieszczeniu i staram się zachować naturalnie. Uśmiecham się do niej nieznacznie i rzucam przywitanie, na które spokojnie odpowiada. Wracam wtedy

spojrzeniem do komputera, który dopiero uruchomiłam, mając nadzieję, że nie widać po mnie nieprzespanego weekendu.

– Dobrze się czujesz? – pyta Sienna, nim wchodzi do gabinetu.

Czyli widać.

– Daję radę, dziękuję – odpieram.

Kobieta patrzy na mnie jeszcze parę chwil.

– Mogę jakoś pomóc?

Przygryzam wewnątrz policzka.

– Możesz mi odpowiedzieć na pytanie? – rzucam. Kiedy powoli przytakuje i odwraca się w pełni w moim kierunku, odzywam się: – Dałaś mi szansę ze względu na niego? On ci kazał mnie zatrudnić?

Sienna robi zaskoczoną minę.

– Alex? Nie. Skąd pomysł, że mógłby mi cokolwiek kazać? Współpracujemy ze sobą, ale nie jest moim szefem. Nie miałam pojęcia, że macie ze sobą kontakt, póki... Cóż, aż do piątku.

Spuszczam wzrok, a później biorę się w garść.

– Więc to przez moją mamę? – Równie dobrze mogę to już wyjaśnić. Wolę wiedzieć. – Wiem, że pracowałaś dla Rawsona i najwyraźniej wiesz, co się z nią stało. Skoro znasz tak dobrze Harlanda, to tym bardziej. Dałaś mi szansę, bo było ci mnie szkoda czy coś?

Tym razem kobieta zaciska lekko wargi.

– Nie będę kłamać – odpowiada – skojarzyłam twoje nazwisko od razu, bo sprawa Harlanda była pierwszą, nad którą pracowaliśmy z Aaronem. Zbieraliśmy tylko różne materiały, mieliśmy wymyślić dla Rawsona, w jaki sposób wyciągnąć z tej sytuacji klienta, on zajął się resztą. Nie chcieliśmy go bronić, ale nie chcieliśmy też stracić szansy na rozwój. Więc robiliśmy, co nam kazano, i to nie tylko przy tej jednej rozprawie.

– Czyli to wy wymyśliliście zrzucenie winy na moją mamę? – pytam z niedowierzaniem.

Sienna kręci głową.

– Nie. Zaangażował w to jeszcze dwóch innych praktykantów, oni wpadli na to pierwsi. Ale nie będę udawać, że mi też nie przyszło coś takiego do głowy. Nie myślałam wtedy o twojej mamie i jej rodzinie, z czego nie jestem dumna, tylko o swojej karierze. Tak to właśnie działało u Rawsona.

Chciałam wiedzieć, więc wiem.

– I dlatego mnie zatrudniłaś?

– Zatrudniłam cię, bo zobaczyłam w tobie potencjał – odpowiada.

– Bo wiedziałam, że musisz mieć w sobie coś, dzięki czemu pracowałaś bez żadnych kwalifikacji jako asystentka Thompsona, w dodatku zaimponowałaś mi tym, że po takiej tragedii zdołałaś się podnieść, dostać na studia i mimo że je przerwałaś, bo znowu spotkało cię jakieś okropieństwo, nadal się nie poddałaś. – Przerywa na chwilę, po czym kontynuuje: – Nie żałuję swojej decyzji, Amber. Dobrze sobie radzisz, Aaron i dziewczyny cię polubili, jesteś zorganizowana i sumienna. Myślałam już o tym, że chętnie przedłużę z tobą umowę po tym okresie próbnym, jeśli będziesz chciała. Przemyśl to, masz jeszcze miesiąc.

Właśnie tego chciałam. Podoba mi się tutaj. Ostatnio może nieco nie potrafiłam skupić się na pracy, ale ogólnie dobrze się czuję w kancelarii, no i też chętnie bym tu została. Tyle że Sienna i Aaron... niby to nie oni wpadli na to, by zrzucić winę na mamę, jednak też wymyślali, jak bronić Harlanda. Tylko czy mogę ich winić? Dostali rozkaz. W pewnym stopniu to rozumiem.

– Nie wiem, czy dam radę przełknąć jednego z twoich klientów – oznajmiam w końcu, na co Sienna unosi brwi. – Sheparda – uzupełniam.

– Ace'a? Nie przejmuj się. Po tym, jak ostatnio mu powiedziałam, że nie zamierzam posuwać się do tego, co zaproponował, żeby pokonać swojego brata, wyszedł stąd wściekły i zakończył naszą współpracę. Już go tu nie zobaczymy. – Kącik jej ust unosi się nieznacznie. – Innego mojego klienta dasz radę przełknąć?

Odwracam wzrok. Wiem, o kogo pyta.

– Jeszcze nie zdecydowałam.

– Będę mieć z nim spotkanie w przyszłym tygodniu – mówi. – Tym razem na pewno tutaj. I mimo że rozumiem, że sytuacja może być dla ciebie trudna, nie mogę pozwolić, żeby prywatne sprawy wpływały na...

– Wiem – przerywam. – Nie wpłyną. Jeśli Alex się tutaj pojawi, zachowam profesjonalizm. Nie musisz się martwić.

Przygląda mi się uważnie.

– Nie martwię. Wiem, że zrobisz to, co należy. Nie tylko w pracy – dodaje.

Później odwraca się i rusza już do swojego gabinetu, a ja wzdycham cicho, opuszczając ramiona. W kolejnej minucie łapię swój telefon i znowu otwieram konwersację z Ashem. Przewijam ostatnie wiadomości, by sprawdzić tę, którą wysłał, nim wszystko się zawaliło.

Ja: Niby w jaki sposób? Nie zatrzymałam cię siłą.

X: Zrobiłaś to.

Ja: Ale ci się podobało, tak?

X: Podoba mi się wszystko, co jest związane z tobą, skarbie.

X: Dokąd chciałabyś pojechać na ten weekend? Nie ustaliliśmy. Wybierz jedno miejsce, jakiegokolwiek, gdziekolwiek na świecie, a ja cię tam zabiorę.

Zagryzam wargi, moja klatka piersiowa wypełnia się ciepłem. On nie mógł mnie okłamywać. Nie mógł. Nie zrobiłby aż tak wiele, gdyby dla niego to była jedynie zabawa i próba ośmieszenia mnie. Nie chodzi nawet o to, ile pieniędzy wydawał na nasze randki, tylko o to, jak się starał. Jak pytał, co lubię, by poprawić mi potem humor kwiatem zostawionym przed domem albo zwykłym piknikiem na plaży. Jak mówił, że mnie uwielbia, jak czule mnie całował. Tak, zachowywał się wielokrotnie jak dupek, ale upewniał się, że wszystko, co się między nami dzieje, dzieje się za moją zgodą. Że też tego chcę. I ma rację, nie wymusił na mnie kontaktu. Sama na to przystałam.

Ash... Alex... Jemu chyba naprawdę mogło na mnie zależeć. Chyba naprawdę poczuł do mnie coś o wiele wcześniej, niż ja do niego.

Pozostaje pytanie, co z tym teraz zrobić.

ROZDZIAŁ 36



Przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze, wygladzając materiał sukienki. Sophie pojawia się tuż obok i posyła mi całusa, na co uśmiecham się lekko, choć jestem zdenerwowana. Moje spojrzenie przesuwają się na leżące na szafce czarne zaproszenie z wytłoczonym eleganckim bursztynowym napisem. Przyszło w poniedziałek, chwilę po tym, gdy wróciłam z pracy. Sophie dostała takie samo.

Wzdycham cicho.

– Nie musimy tam iść, Ambie – odzywa się przyjaciółka.

Wiem, że cholernie mocno tego chciała. Nawet jeśli dostała zaproszenie bez Petera. A może nawet zwłaszcza dlatego, bo wczoraj przyznała mi się, że pokłócili się ostatnio kilka razy o różne mniejsze i większe rzeczy. Znam Soph na tyle, by wiedzieć, że ona nie robi komuś awantur bez powodu, no i że nie ustępuje, kiedy wie, że ma rację, dlatego na razie nadal się nie odzywają. Peter jest chyba tak samo uparty jak ona.

– Chcę pójść – odpowiadam cicho. – Po prostu... nieco mnie to stresuje. Nie wiem, jak się zachować, gdy go zobaczę. Chciałam... chciałam do niego napisać w tym tygodniu, ale tchórzyłam, on też się więcej nie odezwał, oprócz tego kwiatka w poniedziałek i zaproszeń, ja...

Sophie odwraca mnie w swoim kierunku i układa mi dłonie na ramionach.

– Powiedział, że jeśli będziesz chciała to z nim wyjaśnić, masz go znaleźć. Tym zaproszeniem wskazał ci, gdzie możesz to zrobić. Daje ci wybór. Czas na twój ruch.

Wiem. No przecież wiem. Ale to nadal takie trudne i dziwne. Bo jestem na niego zła, jednak tęsknię. Tęsknię za wymienianiem wiadomości, za rozmowami przez telefon, za jego bliskością i dotykiem, a jednocześnie ciągle w głowie rozbrzmiewają mi ostatnie słowa taty i wszystko, co stało się mamie. Staram się to oddzielać. Próbuję wytłumaczyć sobie, że Alex naprawdę w niczym nie zawinił, tyle że zrozumienie swojego błędu po kilku latach też nie jest prostą sprawą.

Chyba pomyliłam się co do niego. I co do Darrena oraz Shawna w przeszłości. Po wielu rozmowach z Soph, a nawet jednej krótkiej z Brią, dotarło do mnie, że żadna z nas naprawdę nigdy nie słyszała, by któryś z tych trzech facetów powtarzał plotki o mojej mamie i o mnie. To ich znajomi to robili. Może Darren miał rację, że ich jedyną winą jest zadawanie się ze złymi ludźmi.

– Zamierzam wykonać ten ruch – mamroczę. – Ale to nadal cholernie dziwne, Soph. To Alex Harland. Ten Alex Harland, który...

– ...powiedział, że jest w tobie zakochany od sześciu lat? Tak, on.

Ugh.

Zrzucam jej dłonie z ramion.

– Którego nie cierpiałam przez długi czas.

Soph unosi brew.

– Czas przeszły. Powoli się otrząsamy?

Otwieram usta z zaskoczenia. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że posłużyłam się czasem przeszłym.

– Ja...

– Spoko – przerywa miękko. – Nie spiesz się. Wiem, że to nie jest łatwe. Ja tylko badam, czy, gdy go zobaczę, powinnam mu bardzo grozić, lekko grozić czy jedynie dać ostrzeżenie.

Parskam cicho, kręcąc głową.

– Jesteś niemożliwa. – Potem poważnieję. – Dzięki, że mnie ogarniasz, Soph. Wiem, że w tym tygodniu nie byłam za bardzo dobrym towarzystwem, bo ciągle tylko się nad sobą użalam, ale...

– Czasami takie użalanie też jest potrzebne, Ambie – stwierdza. – Chwilę ponarzekasz na swój ciężki los, a później możesz się wyprostować i iść dalej. Normalka.

Uśmiecham się do niej.

– Kocham cię, wiesz?

– Ja też całkiem się lubię – odpiera. Zaczynam wtedy chichotać, a ona unosi kąciki ust. – No nareszcie. Czekałam na ten śmiech. Dasz radę?

Prostuję się.

– Dam. Idziemy, żeby dobrze się bawić – rzucam. – I będziemy. A Ashem... Alexem... zajmę się na miejscu.

Przez cały tydzień, w ciągu którego normalnie już funkcjonowałam w pracy i ciągle miotałam się między różnymi opcjami, zastanawiałam się, co robić. Czy przyjąć zaproszenie do Possessed na piątek, czy nie. Aż wreszcie nadszedł piątek i nie miałam więcej czasu. Zdecydowałam w ostatniej chwili, pół godziny przed końcem pracy, że chcę pójść, chcę go zobaczyć, chcę sprawdzić, jak będzie przy nim teraz, gdy wiem już prawie wszystko, dlatego dałam znać Soph. Ona była na to oczywiście przygotowana od poniedziałku.

– No to chodźmy – mówi Soph.

Kiwam głową i przeglądam się ostatni raz w lustrze. Włożyłam czarną sukienkę sięgającą podłogi. Jest prosta, ma odkryte ramiona, sznurowany dekolt i duże rozcięcie na udzie. Dobrałam do niej sandaalki na wysokiej szpilce oraz naszyjnik, który dostałam od Asha. Nie pasowała mi do tego maska, którą przysłał, więc nieco ją przerobiłam – odczepiłam cekiny, by nie błyszczała w świetle i pokryłam ją zwykłym, czarnym materiałem. Mam nadzieję, że to nie będzie problem.

Wyglądam sukienkę ostatni raz, biorę głęboki wdech, po czym odwracam się do Sophie.

– Tak. Chodźmy.

*

Moje serce bije mocno w klatce piersiowej, a dłonie delikatnie drżą, kiedy po podaniu zaproszeń i hasła zostajemy z Sophie wpuszczone do dużej, ciemnej sali. Czern i bursztyn otaczają nas z każdej strony, co wywołuje w moim wnętrzu tę dziwną, słodką ekscytację, która sprawia, że mimowolnie się uśmiecham. Dokoła dostrzegam już mnóstwo osób zebranych przy wysokich stolikach, przy długim barze albo w pobliżu sceny, na którą spuszczone kurtyne. Wszyscy czekają

na to, czym zaskoczy tym razem organizator, w pełnym skupienia napięciu.

Przystajemy z Sophie przy jednym z czarnych stolików. Od razu pojawia się przy nas kelnerka w bursztynowej sukience i masce, która proponuje drinki. Przyjmujemy je i dołączamy po prostu do gości, którzy nie mogą się doczekać tego, aż kurtyna wreszcie zostanie podniesiona.

W końcu to się dzieje, a ja zamieram, kiedy rozlegają się pierwsze spokojne dźwięki wiolonczeli. Słucham z narastającym w klatce piersiowej ciepłem, jak te przechodzą w coraz głośniejsze, coraz żywsze, aż zapada cisza, by po chwili scena niemal eksplodowała. Sophie chwyta mnie za dłoń, gdy po bokach podwyższenia buchają płomienie, a z sufitu błyskają lampy, wskazując na samotnego artystę pośrodku tego zamieszania, który przesuwa energicznie smyczkiem po strunach.

Rany, jakim cudem on ściągnął tutaj Hadena Whiteforda?

To artysta grający w stylistyce classical crossover jak Escala, Bond czy 2Cellos. Uwielbiam jego covery i utwory. Podczas wieczoru z monopoly, kiedy Ash rozwalił mnie w grze, opowiadałam mu, że gdy w Denver był koncert wiolonczelisty, nie dałam rady pójść, chociaż kupiłam bilet, bo akurat zachorowałam i żałuję tego do dziś, bo teraz gość jeździ w trasy po całym świecie i trudno dostać się na jego występ. A te są zawsze genialne i niepowtarzalne, bo Haden to prawdziwy wirtuoz i po prostu bardzo charyzmatyczny facet. Kocham to, jak potrafi łączyć muzykę klasyczną z popem albo rockiem. Gdy zdradziłam to Ashowi, on stwierdził, że nigdy nie słyszał żadnego z utworów Whiteforda, więc mu je włączyłam.

A teraz Haden Whiteford jest tutaj, kilka kroków ode mnie, chociaż słyszałam, że zrobił sobie kilkumiesięczną przerwę od występów.

Wow.

Wysłuchuję się w kolejne grane przez niego utwory jak zaczarowana. Goście bawią się do muzyki, tak samo jak ja i Soph, bo nie można po prostu stać i patrzeć, gdy na scenie dzieje się cała ta magia. Występ zostaje uświetniony wieloma efektami świetlnymi, pokazami ognia, pojawia się też mała grupa muzyków z tyłu, która wspiera artystę w następnych utworach. To niesamowite. Haden

z wiolonczelą, spowity mrokiem, który zostaje rozwiany przez kolejne lampy i płomienie, wygląda jak nie z tego świata.

Kiedy występ dobiega końca, oklaski są tak głośne, że przez chwilę nie słyszę własnych myśli. Wiele osób niemal rzuca się w kierunku wiolonczelisty, by podążyć za nim za scenę, ale ochrona czujnie na to nie pozwala. Ktoś informuje, że Haden pojawi się wśród gości razem z członkami towarzyszącej mu orkiestry, a potem DJ przejmuje imprezę.

Ja nie ruszam się z miejsca jeszcze przez kilka minut, nadal nie wierząc, że Ash to zrobił. Dla mnie. Bo przecież to nie mógł być zbieg okoliczności. Zawsze dokładnie słuchał tego, co mówię, żeby później zaskoczyć mnie czymś takim. Jak w przypadku kwiatów, ulubionego jedzenia czy zwykłych, prostych spotkań, jakie uwielbiam.

Próbuję otrząsnąć się spod uroku tego występu, bo Sophie właśnie coś do mnie mówi, ale nie słyszę jej słów. Coś nakazuje mi popatrzeć w lewo, właśnie w tej sekundzie, dlatego robię to i już spoglądam prosto na *niego*. W sali znajduje się mnóstwo gości, jednak ja od razu wiem, w którym kierunku się odwrócić, by napotkać jego oczy. Stoi zbyt daleko, bym mogła dostrzec ich kolor. Ma zasłoniętą w pełni twarz, więc nie wiem, jaki wyraz się na niej maluje. Nie wiem też, co widać na mojej, kiedy ściskam krótko dłoń Soph, mamroczę do niej, że znajdę ją później, jak się umawiałyśmy, po czym ruszam przez pomieszczenie.

Moje serce bije nerwowo, a kolana nieco miękną, gdy mijam kolejne osoby, nie odrywając wzroku od tej jednej, którą najbardziej chciałam zobaczyć. Miesza się we mnie mnóstwo sprzecznych emocji, ale na sam przód wysuwa się pragnienie, by znaleźć się po prostu obok.

I w końcu przed nim staję. Patrzę w zielone oczy, znajome zielone oczy. Teraz, kiedy wiem, kto kryje się pod maską, poznałabym je w każdym kolorze. Czuję to.

Żadne z nas nie wypowiada nawet słowa. Po prostu wpatrujemy się w siebie. Alex na chwilę zsuwa spojrzenie na naszyjnik, po czym wraca nim do mojej twarzy. W tle ludzie rozmawiają, tańczą już do jakiegoś klubowego kawałka, piją i się śmieją, jednak ja widzę tylko jego. Nic innego, nikt inny się nie liczy.

– Wyglądasz... – zaczyna w końcu cicho Alex.

Unoszę dłoń i kładę palce w miejscu, w którym pod maską powinny znajdować się jego usta.

– Nie wiem, kim pan jest – szepczę – ale myślę, że chce pan teraz ze mną zatańczyć. Mam rację?

Bądźmy przez jakiś czas anonimowi. Nie myślmy o tym, co się dzieło i dzieje poza Possessed – przekazuję mu tymi słowami, czekając na to, czy się zgodzi.

– Tak – odpowiada bez zawahania.

Uśmiecham się delikatnie i chwytam jego dłoń, splatając nasze palce. To... to wydaje się takie właściwe.

– Często mam rację – dodaję, wpatrując się w niego. – Ale często też się mylę. – W jego oczach pojawia się jakiś przebłysk nadziei, na który moje serce się ściska. – Proszę, niech to nie będzie jeden z tych razów.

Alex unosi moją rękę, nie spuszczając ze mnie spojrzenia, i składa delikatny pocałunek na skórze. Przez maskę, a po moim kręgosłupie i tak wspinają się ciarki.

– Nie myli się pani – odpowiada. – Chcę tańczyć tylko z panią.

– Więc zatańczmy – mówię.

Przejmuje inicjatywę od razu po tych słowach, jakby tylko czekał na najmniejszy sygnał z mojej strony, i prowadzi mnie w kierunku tańczących. Podążam za nim, zerkając w prawo, na Sophie, która akurat też spogląda na naszą dwójkę. Potem widok zasłania jej jakiś mężczyzna w garniturze, przez którego tracimy kontakt wzrokowy. Wiem jednak, że przyjaciółka sobie spokojnie poradzi, jeśli nie będzie miała ochoty na czyjeś towarzystwo, dlatego pozwalam Alexowi przyciągnąć się do twardego torsu i układam dłonie na jego ramionach.

Mięknę, kiedy dociera do mnie zapach jego perfum, a jednocześnie czuję jakieś dziwne ukłucie w klatce piersiowej. Bo chociaż uwielbiam tę woń, kojarzy mi się też z momentem w Abbott Software, gdy moje serce zdawało się pęknąć na setki odłamków.

Unoszę głowę, spoglądam w oczy Alexowi, który obejmuje mnie delikatnie w tali. On wciąż się we mnie wpatruje, jakby bał się, że jeżeli odwróci wzrok, zniknę. Sama nie wiem, czy nie powinnam tego

zrobić. Jego bliskość jest tak dobra, ale też tak bardzo miesza mi w głowie, że nie mam pojęcia, czy sobie poradzę z tym wszystkim.

– Dziękuję za zaproszenie – mówię cicho. – I dziękuję za to. – Wskazuję na scenę.

Kciuki Alexa gładzą teraz moje plecy, na co drzę mocniej.

– Podobał ci się występ? – pyta.

Kiwam głową.

– Był niesamowity. Ja... Zaczarował mnie.

W jego oczach pojawia się błysk.

– Opętał – mruczy. – To słowo, którego szukasz.

Uśmiecham się.

– Tak. Ono będzie najwłaściwsze. Opętał mnie. Jestem nim zachwycona. Słyszeć to wszystko na żywo i to jeszcze tak blisko, w tym klubie... Nigdy tego nie zapomnę.

Alex rozluźnia nieznacznie ramiona pod moim dotykiem.

– Czyli było warto – stwierdza.

Przysuwam się wtedy do niego, opieram czoło na jego ramieniu, a on obejmuje mnie ciaśniej. Tańczymy powoli, choć muzyka chce przekonać nas do przyspieszenia ruchów. Nie zwracamy uwagi na nikogo dookoła, trwamy w swoim własnym świecie, który w tej chwili jest o wiele lepszy. W tej, w której on trzyma mnie w ramionach. Tutaj nie ma złych wspomnień ani problemów, z jakimi muszę się zmierzyć.

– Ja też za tobą tęskniłam – szepczę.

Myślę, że przez głośną muzykę mnie nie usłyszy, jednak on zaciska palce na moich plecach. Nie mówi niczego. Może wyczuwa, że potrzebuję teraz jedynie tego. By był obok. Bez słów.

Piosenka się kończy, po niej następna i jeszcze jedna, a my kołyszymy się leniwie w tańcu. Pewnie gdyby nie to, że światła w sali ledwo się palą w kilku miejscach, a Alex przesuwana nas bardziej w róg, byśmy nie wpadali na tańczących o wiele zwawiej gości, zwracalibyśmy na siebie uwagę. Ale teraz, w ciemnościach, na uboczu, nikt nie patrzy w stronę obejmującej się pary w czarnych strojach i czarnych maskach, która nie pasuje do reszty i nawet nie próbuje się dopasować.

Nie musimy tego robić. Nie tutaj.

– Odblokowałam twój numer – mamroczę. – Tak gdybyś chciał wiedzieć. O ile to jest twój numer, bo pewnie masz inny telefon, prawda?

Czuję, jak wsuwa nos przykryty materiałem maski w moje włosy.

– Mam. Ten był tylko dla ciebie. Mogę napisać do ciebie z mojego?

– Och, teraz potrzebujesz pozwolenia? – rzucam. – Skąd właściwie miałeś mój numer? Nigdy mi nie powiedziałeś.

– Nie zmieniałaś go przecież od liceum, skarbie – odpiera. – Mam go od sześciu lat.

Odrywam się od niego. Nie mam pojęcia, co na to odpowiedzieć.

– Pewnie nie pamiętasz, ale kiedyś do ciebie napisałem. Upiłem się z Darrenem i wpadłem na głupi pomysł, że udam, że pomyliłem numer. Nie złapałaś się na to, po odpisaniu, że to pomyłka, po prostu mnie olałaś. Darren mnie długo przez to wyśmiewał.

Mrugam.

– Kiedy to było?

– Cztery lata temu.

Jak przez mgłę przypominam sobie, że rzeczywiście kiedyś dostałam jakąś wiadomość, którą uznałam za pomyłkę. Zaczynałam studia, stresowałam się pierwszymi zajęciami. Chyba przyszło tych SMS-ów kilka, ale odpowiedziałam na jeden i skasowałam je, uznając za nieważne, skoro to nie ja miałam być ich adresatką.

– Ja... – Milknę. – Cóż.

Dobiega mnie cichy śmiech, a potem słyszę, że kończy się kolejna piosenka. Straciłam poczucie czasu. Nie wiem, ile minęło, dopóki nie spoglądam w lewo, gdzie na ścianie tuż przy suficie wyświetlana jest godzina. Już prawie północ. Przetańczyłam z nim ponad sześćdziesiąt minut.

– Muszę wracać do Sophie – mówię. – Już prawie północ.

Alex kiwa głową.

– Możesz zgubić but – odpowiada cicho. – Odnajdę cię po nim.

Uśmiecham się.

– To ja cię znajdę – szepczę. – Dziękuję, że dajesz mi czas i przestrzeń. Bardzo to doceniam.

– Ledwie sobie radzę – przyznaje. – Przepraszam za ten kwiat w poniedziałek, ja...

Kładę znów palce na jego ustach. Chciałabym dotknąć ich bez maski. Ale nie wiem, czy już jestem gotowa.

– Nie przepraszaaj. Uwielbiam go. – Później robię krok do tyłu. – Do zobaczenia.

Puszczam niechętnie moją drugą dłoń, której palce ponownie spletałam z jego palcami. Nawet nie wiem, w którym momencie to się stało. Potem odwracam się i biorę głęboki wdech, przekonując się, że muszę wrócić w końcu do przyjaciółki, skoro przyszłam tutaj z nią. Soph kazała mi się sobą nie przejmować, jednak nie zamierzam zostawić jej na całą noc.

Odnajduję ją przy barze, gdzie rozmawia z jednym z gości. Śmieje się lekko, popijając drinka. Na mój widok nawet się nie waha, tylko zostawia tego mężczyznę, po czym rusza w moim kierunku.

– Jak się czujesz? – pyta. – Bo w razie czego mam siły na skopanie komuś tyłka, ale musiałabyś mnie nieco przytrzymać, żebym się nie chwiała i trafiła.

Parskam śmiechem. Sophie jest niezastąpiona.

– Jestem spokojniejsza – odpowiadam. – Nieco mi lżej.

– Rozmawialiście?

Kręcę głową.

– Chcę porozmawiać z nim bez maski, bez tego wszystkiego. – Wzruszam ramionami. – Dzisiaj... dzisiaj chciałam go po prostu poczuć obok.

– Obok? Praktycznie się w niego wtopiłaś – stwierdza Soph. – W pewnym momencie, gdy na was patrzyłam w tych ciemnościach, zlewaliście się tak bardzo z otoczeniem, że nie wiedziałam, gdzie zaczynasz się ty, a gdzie on.

– Kiedy z nim jestem, też tego nie wiem – mówię cicho.

– To się nazywa przeznaczenie – rzuca ktoś nagle za moimi plecami. Odwracam się gwałtownie i spoglądam na mężczyznę w ciemnej masce. Rozpoznaję niebieskie oczy, które się pod nią kryją i kształt zarosniętej nieznacznie brody. – I z nim się nie walczy, jeśli mogę podpowiedzieć.

– Ty jesteś wszędzie – odzywa się Sophie. – A kazałam ci się odczepić.

– Rzadko robię to, co mi się każe – oznajmia Darren. Potem unosi dłoń ze szklanką na wysokość oczu. – Brakuje mi cię na joggingu.

Możesz znów dołączyć, kiedy będziesz chciała. Miłej zabawy, drogie panie.

Wypija alkohol, po czym odchodzi, a ja obserwuję przez chwilę, jak po odłożeniu szklanki miesza się z tłumem i rozpoczyna taniec z jakąś kobietą. Kręcę głową, zwracając się do Soph.

– On naprawdę jest wszędzie.

– Nie żeby mnie to zdziwiło – rzuca przyjaciółka. – Już wcześniej do mnie podszedł, bo ponoć chciał się upewnić, że wam nie przeszkodzi. – Macha dłonią. – Ale nieważne. Teraz serio chętnie pobawiłabym się wreszcie z tobą.

Wyciągam do niej rękę.

– No to chodźmy.

Zaciągam ją między gości i pozwalamy porwać się muzyce bez żadnych ograniczeń. Rozluźniam się, tańczę razem z przyjaciółką, nie myślę. Reszta wieczoru ma należeć do nas.

I odnoszę wrażenie, że się udaje. Zatracam się w tym wszystkim, poruszam do rytmu tuż obok Sophie, potem razem z nią. Nie pozwalamy zbliżyć się żadnym facetom, chociaż kilku gości próbuje wejść między nas. Radzimy sobie, dobrze się bawimy jedynie we dwie przez kolejne piosenki. Robimy sobie przerwę na złapanie oddechu i na drinki, aż w końcu znów dajemy się wchłonąć tańczącemu tłumowi.

Jest świetnie. Właśnie tak jak miało być.

W końcu jednak obie jesteśmy już zmęczone i decydujemy się na powrót do domu. Wychodzimy z sali, odbieramy nasze telefony, Soph zamawia taksówkę. Ochrona nie wypuszcza nas poza teren Possessed, dopóki nie upewnia się, że mamy transport.

Już w taksówce opieram się o siedzenie. Jestem wykończona, ale rozsadza mnie wciąż pozytywna energia. Nie wypiałam za dużo, a wiruje mi w głowie. To te przyjęcia tak wpływają na ludzi. Są uzależniające.

– Miałam zapytać już wcześniej, tylko zapomniałam. Czy on mówił ci coś na temat dzisiejszego występu? – rzuca w pewnym momencie Sophie, gdy niemal docieramy do mojego domu.

– Spytał tylko, czy mi się podobał. Dlaczego?

Wzdycha cicho, na jej wargach pojawia się uśmiech.

– Darren, gdy wtedy do mnie podszedł i zanim zaproponował mi zwiedzanie prywatnych łóż, powiedział, że ściągnięcie Hadena i orkiestry kosztowało... – zerka na kierowcę – właściciela więcej, niż organizacja samej imprezy. Musiał się poważnie natrudzić, żeby go przekonać do występu, bo gość jest na wakacjach.

Zamieram.

– Naprawdę?

Przytakuje, a ja przypominam sobie szept Alexa po tym, gdy powiedziałam, że nigdy nie zapomnę tego występu.

Czyli było warto.

O rany.

– Przecież on nawet nie wiedział, że przyjdę – mamroczę.

– Ale pewnie miał nadzieję – stwierdza przyjaciółka. – Zrobisz z tym coś? Bo po tym, jak z nim tańczyłaś, to chyba jasne, że też tego chcesz.

Zagryzam wargi. Taksówka zatrzymuje się już przed moim domem, więc płacimy kierowcy. Soph ma zostać u mnie na noc, dlatego obie kierujemy się do wejścia. Po znalezieniu się w środku od razu przechodzę do sypialni, gdzie dostrzegam to, o czym pomyślałam.

– Ambie? – słyszę za plecami.

Łapię czarne pudełko, biorę coś na przebranie i ruszam do łazienki.

– Rozgość się – rzucam do przyjaciółki. – Ja muszę dziś jeszcze gdzieś pojechać.

Sophie unosi brwi.

– Pojedziesz do niego o trzeciej w nocy? Skąd wiesz, że już jest u siebie i gdzie w ogóle mieszka?

– Zaraz się dowiem.

Ale nie będę dłużej czekać. Nie będę dłużej uciekać. Zmierzę się z tym wszystkim już dziś, bo nie wytrzymam kolejnego dnia niepewności i niedopowiedzeń. Dość tego. Dość życia tylko przeszłością i w swoich błędach. Alex nie mógłby robić tego wszystkiego, gdyby mu naprawdę na mnie nie zależało, prawda?

Zaufam mu po raz kolejny.

A jeśli mnie nie zniszczy, nigdy więcej nie wypuszczę go z rąk.

ROZDZIAŁ 37



Travis zatrzymuje samochód przy ciemnej bramie. Słońce niedługo powinno wstawać, ale na razie nadal panuje mrok. Dlatego nie widzę dobrze stojącego w oddali domu, który mężczyzna mi wskazuje, podając klucze. Mamroczę jeszcze raz przeprosiny za to, że Darren go obudził – pisałam do niego, tyle że tak jak ja wypił już dzisiaj alkohol, nie mógł sam mnie podwieźć, więc wysłał jego – na co Travis jedynie uśmiecha się i powtarza, że to żaden kłopot.

Później już wysiadam i ruszam w kierunku furtki. Otwieram ją kluczami od Trávisa i przechodzę betonową ścieżką, przyglądając się z ciekawością budynkowi, do którego się zbliżam. Wyłania się zza wysokich i niższych palm, jest bardzo duży, zbudowany z jasnej cegły, ma duże okna i ciemny dach. Wygląda ładnie, elegancko, ale nieprzesadnie szpanersko, jak kilka innych, które mijaliśmy po drodze. I wiem, że to nie dom, w którym mieszkał z ojcem oraz moją matką, tamten był o wiele okazalszy i aż bił po oczach bogactwem. Ten... ten na pewno kosztował pięć razy tyle, ile mój mały domek, jednak nie odpycha mnie w pierwszej sekundzie. Jest właściwie... całkiem podobny do tego, który Ash wynajął na jedną z naszych randek. Niezły.

Podchodzę do drzwi i przez kilka chwil się waham. Wiem, że Alex już wrócił. Darren powiedział, że wyszedł niedługo po mnie i Sophie, a zanim wzięłam prysznic, ogarnęłam się i przebrałam oraz zanim Travis przyjechał i tu dotarliśmy, minęło już półtorej godziny. Mógł się już położyć, dom od tej strony jest pogrążony w ciemności. Ale mówił, że spodobałby mi się widok z jego sypialni na ocean, a ten

znajduje się za budynkiem, kawałek dalej, bardzo niedaleko skrawka plaży, więc nie zobaczyłabym stąd światła.

W końcu biorę się w garść i naciskam dzwonek. Mam klucz też do domu, jednak po pierwsze nie chcę wystraszyć Asha, a po drugie Darren mnie ostrzegł o alarmie. Podał do niego kod, tyle że znając moje szczęście, nie wprowadziłabym go na czas, pomieszałabym coś i zjechałaby się tu ochrona. Tylko dlatego, że w końcu postanowiłam zaryzykować, wyjaśnić wszystko z Alexem i spróbować.

Chyba spaliłabym się wtedy ze wstydu.

Drzwi otwierają się po chwili, a ja wstrzymuję oddech, kiedy patrzę prosto w twarz Alexandra. Bez maski, bez opaski, bez odwracania wzroku i bez oskarżania go w myślach o zbrodnię, których nie popełnił. Przyglądam się jego kwadratowej szczęce pokrytej delikatnym zarostem, prostemu, mocnemu nosowi. Ma dołeczki w policzkach, gdy uśmiecha się nieznacznie, z zaskoczeniem na mój widok, a przez to moje serce przyspiesza.

I szczerze, teraz, po tym wszystkim, co się między nami wydarzyło, uważam, że jest jeszcze przystojniejszy niż kiedykolwiek wcześniej mi się wydawało. Gdy wyobrażałam sobie uśmiech Asha, nie był nawet w jednej setnej tak niesamowity jak ten, który właśnie posyła, bo aż miękną mi kolana.

– Amber – mówi z zaskoczeniem. Mam nadzieję, że serio nie wiedział, że przyjadę, bo zagroziłam Darrenowi urwaniem jaj, gdyby go ostrzegł. – Co tu robisz?

– Powiedziałam, że cię znajdę, prawda?

Przełykam z trudem ślinę, kiedy dostrzegam jego napięte ramiona i niepewność widoczną w oczach. W zielonych oczach. Nigdy nie miał takiego koloru jako Ash, jeśli nie liczyć dzisiejszego wieczoru. Ale to jego głos. Ten, który tak kocham. Sposób, w jaki wypowiada nim moje imię...

– Nie obudziłam cię? – pytam, gdy żadne z nas się więcej nie odzywa.

To sprawia, że Alex otrząsa się i kręci głową, po czym odsuwa, żeby wpuścić mnie do środka.

– Nie, nie spałem jeszcze. Właśnie wyszedłem spod prysznic – odpowiada. Dopiero teraz zauważam, że ma na sobie dresowe spodnie, prostą czarną koszulkę i jest bosy. – Wejdz, proszę.

Robię kilka kroków i rozglądam się powoli po nowoczesnym, dobrze oświetlonym hallu. Ściany tutaj są ciemne, co zupełnie mnie nie zaskakuje. Po prawej widzę przezroczyste, kręcone schody prowadzące na piętro, a po lewej wejście do salonu, drzwi i korytarz biegnący dalej. Zastanawiam się, co tam jest. Biblioteczka, o której wspomniał?

Dostaję odpowiedź chwilę później, bo Alex wyciąga do mnie dłoń, którą łapię po paru sekundach. Splata nasze palce, patrząc mi prosto w oczy, a potem rusza do przodu, do pokoju znajdującego się na końcu korytarza. Wchodzimy do dużego, przestronnego pomieszczenia, w którym po lewej stronie od podłogi do sufitu ciągnie się regał wypełniony książkami. Jest naprawdę długi. Po prawej stoi biurko z otwartym laptopem, a przy ogromnym oknie wychodzącym na ocean znajduje się wielki fotel zwrócony przodem do szyby. Obok jest stoliczek z małą lampką i niewielka pufa. Pomieszczenie oświetla tylko pojedyncza, zapalona przez Alexa lampa przy biurku. W tle, za ciemną wodą, bladopomarańczowa poświata zapowiada wschód słońca.

Uśmiecham się, chłonąc to wszystko. Podchodzę do szyby i spoglądam na zewnątrz. Nie widzę zbyt wiele, nadal panuje mrok, więc zerkam na fotel. Potem przenoszę wzrok na Alexa, który wpatruje się we mnie bez słowa, jakby w oczekiwaniu. Uświadamiam sobie, że czeka, aż coś powiem.

– Pięknie tu – szepczę. – Czy wszystkie okna wychodzą na ocean?

Kręci głową, muskając moją dłoń kciukiem. Dopiero wtedy dociera do mnie, że nadal trzymamy się za ręce.

– Tylko tu i w salonie, a na górze w mojej sypialni i jednym pokoju gościnnym. No i w mojej łazience.

– Masz tam wannę? – pytam, nim gryzę się w język.

Kącik jego ust unosi się nieznacznie.

– Tak.

– I zabrałeś mnie do Arico, zamiast tutaj?

Śmieje się lekko.

– Gdybym zabrał cię tutaj, następnego dnia nękałabyś wszystkich moich sąsiadów, żeby się dowiedzieć, czyj to dom, skarbie.

Wydymam wargi.

– Nie zrobiłabym tego – stwierdzam. – Według naszej umowy nie mogłam o ciebie wypytywać. – Przechyliłam głowę i dodaję: – Wysłałabym kogoś, kto nie podpisał z tobą żadnego papierka.

Alex parska pod nosem, a ja zaczynam się powoli rozluźniać w jego obecności. To nadal dziwne, zwłaszcza bez Possessed i masek, które niedawno nosiliśmy, jednak... Teraz wszystkie elementy układanki wskakują na miejsce. Wreszcie rozumiem.

Chociaż nie do końca. Nie wiem jednego.

– Czemu ja? – rzucam po chwili ciszy. – Powiedziałaś... powiedziałaś, że nie możesz o mnie zapomnieć od sześciu lat, ale ja... my nawet nie rozmawialiśmy w liceum. To znaczy oprócz tych momentów, gdy wrzeszczałam, że masz mnie zostawić w spokoju, kiedy dwa razy podszedłeś i... i myślałam, że chcesz się nabijać z mojej mamy jak reszta.

Chwyta moją drugą dłoń.

– Nigdy nie powiedziałem złego słowa na Melanie – zapewnia. – Ona... Wiem, że pewnie nie masz ochoty tego słuchać, ale ona była dla mnie świetna. Odkąd on zaczął się z nią spotykać, dużo się zmieniło. Był mniej... chłodny. Kiedy się do nas wprowadziła, wszystko zmieniło się na lepsze. Wiem, że u ciebie stało się odwrotnie, dlatego to tak bardzo pokrecone, ale nie będę cię okłamywał. To, że związała się z moim ojcem, było najlepszym, co mogło mi się przytrafić. Przykro mi, że dla niej okazało się najgorszym.

Wypuszczam głośno powietrze przez usta i próbuję odegnać łzy, które stają mi w oczach. Nie udaje się, dlatego robię krok i opieram czoło o klatkę piersiową mężczyzny, żeby je ukryć, nawet jeśli je już widział. Po prostu mama... To nadal trudny temat.

– Przykro mi, skarbie – powtarza Alex. – Gdybym mógł cokolwiek zrobić, żeby cofnąć czas i jakoś sprawić, że twoi rodzice by się nie rozeszli i to ty byłabyś dzięki niej szczęśliwa, zrobiłbym to bez zawahania. Ale nie mogę i to mnie dobija.

– Dlatego chciałeś się ze mną widywać i... i to miała być próba... – zaczynam niepewnie.

– Nie – zaprzecza od razu. – Mówiłem ci już, dlaczego chcę właśnie ciebie, Amber. To nie miało nic wspólnego z naszymi rodzicami, z tą sytuacją, z tą tragedią. Ja... – Obejmuje mnie, a ja

wtulam się w jego klatkę piersiową, potrzebując teraz, by mnie podtrzymawał. – Pamiętasz, jak pytałaś, czy jakaś kobieta kiedyś złamała mi serce? – pyta cicho, nagle zmieniając temat, na co marszczy brwi. – Zobaczyłem ją pewnego wieczoru na plaży, na imprezie przy ognisku. Wyróżniała się w swojej czerwonej sukience, nie dało się jej przegapić. Była ze znajomymi, ale nie wyglądała, jakby dobrze się bawiła. Była smutna. Obserwowałem ją jakiś czas, nie potrafiłem przestać, bo czekałem na moment, w którym się uśmiechnie. I zrobiła to w końcu. Podeszła do niej przyjaciółka, powiedziała coś, a ona uśmiechnęła się tak szeroko, tak pięknie, że przestało się dla mnie liczyć cokolwiek innego. Nieważne, ile później widziałem kobiecych uśmiechów, żaden nie był taki jak ten jej. I żaden nigdy nie będzie.

Coś ściska mnie w dołku, kiedy słucham tych słów. To jak jakaś bajka. Ta opowieść nie może dotyczyć mnie, mi się takie rzeczy nie przytrafiają. Ja mam jedynie pecha do facetów. Żaden nigdy...

– Ciągle się na nią gapiłem, a ona mnie nie dostrzegała – kontynuuje Alex. – Nie wiedziałem jeszcze, kim jest, nie rozpoznałem w niej tej dziewczyny, o której ciągle opowiadała Melanie, nie widziałem w niej dziewczyny, którą wyśmiewał ten sukinsyn Kyle. Była po prostu dziewczyną w czerwonej sukience, która w pewnym momencie, pewnie przez przypadek, spojrzała w moim kierunku. Było po mnie. Zawładnęła mną tym jednym przypadkowym spojrzeniem zielonych oczu, w których przepadłem. Ale później, gdy chciałem z nią porozmawiać, zrozumiałem, że mnie nienawidzi i nie mam szans. Próbowałem jeszcze raz, tyle że potem wszystko się posypało, ten wypadek... kolejny... Zniknęła, wyjechała, uciekła mi. A ja i tak widziałem tylko jej zielone oczy i tamten uśmiech.

Po moich policzkach znów spływają łzy. Nie mam pojęcia, co się ze mną teraz dzieje. On... Tak po prostu... Ale... On nie może mieć na myśli mnie.

– Nie umiem o tobie zapomnieć od tamtej chwili, Amber – odzywa się ponownie Alex, rozwiewając wszelkie wątpliwości. Mówi o mnie. – Od sześciu pieprzonych lat, chociaż nie miałem pojęcia, czy kiedykolwiek wrócisz. Ale i tak czekałem. Kilka razy nawet zastanawiałem się nad podróżą do Denver, tylko co by to dało?

Nienawidziłaś mnie. Nigdy byś mnie nie wysłuchała i nie dała mi szansy. Dlatego kiedy zobaczyłem cię w Possessed, wiedziałem, że to moja jedyna okazja. Nie mogłem jej zmarnować. Musiałem spróbować sprawić, żebyś się we mnie zakochała, tak jak ja zakochałem się w tobie od pierwszej sekundy, w której cię zobaczyłem.

Zaciskam powieki, a on obejmuje mnie ciaśniej.

– Wiem, że... że to pokręcone. Wiem, że pewnie jesteś na mnie wściekła, ale ja tylko chciałem mieć cię obok. Kiedy cię wtedy pocałowałem, a ty odpowiedziałaś... Kiedy pozwoliłaś mi się dotykać... Nawet nie wiesz, co się wtedy ze mną działo, Amber. To było jak zaczerpnięcie w końcu świeżego powietrza po latach wdychania trucizny. Twoja nienawiść i twój wyjazd złamały mi serce, ale twój powrót i Possessed mogły wszystko naprawić.

Całuje mnie w czubek głowy.

– Właśnie Possessed miało mi pomóc. Possessed, które przejąłem po ojcu i chciałem ulepszyć. Chciałem z czegoś, co on zepsuł, zrobić coś dobrego. Bo to on prowadził ten klub, gdy byliśmy w liceum, ale nie wykorzystał jego potencjału. Odkryłem to kiedyś przypadkiem, nikomu o tym nie mówił – dodaje cicho. – A potem musiałem posprzątać jego bałagan, kiedy na ostatniej z imprez przedawkował. Nie miał żadnego zawału, jak może słyszałaś. Było mi za niego wstyd, więc zapłaciłem za to, żeby ludzie uwierzyli, że po prostu dopadła go karma, a nie że był skurwielem, który nieumyślnie zabił Melanie i nie potrafił nawet ponieść konsekwencji, więc się zapijał i ćpał. Zamknąłem klub, nie chciałem o nim słyszeć, ale po kilku latach... Zapragnąłem odskoczni i wpadłem na pomysł, jak ulepszyć Possessed.

– I otworzyłeś je ponownie – szepczę.

– Tak. To mi dało jakiś nowy cel. – Gładzi moje plecy, po czym dorzuca: – Nie zastanowiło cię nigdy, dlaczego czerni i bursztyn?

Zamieram. Nie. On chyba nie...

– Bo to twój ulubiony kolor, Amber. Bo to twoje imię. Bo to ty – mówi miękko.

Przecież zaczął to wszystko dwa lata temu. Nie wiedział, że wrócę. Nie wiedział, że dam mu szansę. Jasna cholera. Ten facet...

– A Sophie? – kontynuuje. – Bałem się, że mnie kiedyś rozpozna, ale dałem jej tę pracę dlatego, że miałem nadzieję, że kiedyś opowie ci o imprezie i zobaczę twoje nazwisko wśród zgłoszeń. Nie sądziłem, że spróbujecie się podmienić, ale to... to było nawet lepsze. Miałem ochotę zapłacić jej nawet więcej, niż była mi winna, za to, że wpadła na ten pomysł.

Nie mam pojęcia, co powiedzieć.

– Ash... – Milknę. – Alex... – Wzdycham. – Nawet nie wiem, jak cię nazywać.

– Jakkolwiek chcesz – odpiera. – Tylko mnie nie zostawiaj, skarbie. Proszę, nie zostawiaj mnie więcej. Tak strasznie za tobą tęskniłem. Przepraszam, że cię oszukałem, żeby w końcu cię poznać. Nie chciałem cię tym zranić.

Milczymy długą chwilę, w ciągu której próbuję poukładać w głowie jego słowa. On naprawdę był we mnie zakochany od tak dawna. Czekał na mnie tyle czasu. To... to... nie wiem nawet, jak to opisać. Nie da się. To po prostu niemożliwe, by komuś zależało na mnie aż tak bardzo. By uważał, że jedynie mój uśmiech jest prawdziwie piękny. By sądził, że zasługuję na wszystko, co najlepsze tylko dlatego... tylko dlatego, że nieświadomie na niego spojrzałam.

A jednak czuję, że jest szczerzy. Otwiera się przede mną całkowicie, nie ukrywa już niczego, tylko ofiaruje mi całego siebie. Nie wiem jednak, jak pogodzić lata niechęci do tego mężczyzny z ostatnimi tygodniami, w ciągu których zaczął znaczyć dla mnie tak wiele, tyle że jako inna osoba.

– Poczułam coś do Asha, ale długi czas nienawidziłam Alexa – szepczę w końcu, na co napina ramiona. – I wiem, że nie powinnam była, bo nie zrobiłeś nic złego. Wierzę ci. Ja... ja po prostu... To wszystko, co się wydarzyło sześć lat temu, było dla mnie naprawdę trudne. Bardzo długo się po tym zbierałam. Potrzebowałam terapii, pomocy cioci i przyjaciół. Ale wyszłam na prostą, już od dłuższego czasu sobie radzę. A przynajmniej tak sądziłam... I dlatego uświadomienie sobie, że to do ciebie coś poczułam, gdy ciągle obwiniałam cię o pomoc Shepardowi i udział w śmierci taty...

Milknę na parę sekund, po czym kontynuuje:

– Przepraszam. Nie powinnam była ci tego robić. Wiem też, że to nie twoja wina, że mama mówiła te wszystkie rzeczy. Ja... ja cieszę

się, że była dla ciebie dobra – dorzucam cicho, szczerze. – Nie cierpię jej za to, że nas zostawiła, ale to nie ty ją do tego przekonałeś. Cieszę się, że przynajmniej ty w tej sytuacji byłeś szczęśliwszy. Muszę to tylko jakoś poukładać w głowie i przywyknąć do tego wszystkiego.

Muska wargami moje czoło.

– W porządku.

Zaczyna się odsuwać, jednak chwytam go za koszulkę i na to nie pozwalam. Nie chcę, żeby to zrobił. To on jest powodem, przez który mam taki mętlik w głowie, ale jego bliskość wpływa na mnie też kojąco. Potrzebuję go. Nie może zniknąć.

– Kto powiedział, że to znaczy, że masz mnie puścić? – mamroczę.

Otacza mnie ramionami, a ja wtulam się w niego, przymykając powieki.

– Ja... Nie mam pojęcia, co z tym wszystkim zrobić, ale wiem, że też za tobą tęskniłam – mówię cicho. – Po prostu... po prostu spróbujmy jakoś to ułożyć. Bez maski, bez opasek i tego wszystkiego. Chcę po prostu ciebie bez żadnych sekretów więcej.

Alex oddycha głośno z ulgą.

– Nawet nie wiesz, jak cholernie mocno chciałem kiedyś usłyszeć od ciebie coś takiego, Amber.

– Pewnie porównywalnie do tego, jak ja chciałam się dowiedzieć, kim jesteś, Ash... Alex.

– W twoich ustach nawet moje imię brzmi dobrze, więc naprawdę, nazywaj mnie, jak wolisz – mruczy.

Unoszę głowę.

– Nie lubisz swojego imienia?

Wzrusza ramionami.

– Niekoniecznie.

– Alexander – rzucam powoli, a on zaciska palce na moich plecach. Jego oczy nieznacznie ciemnieją. – Alex. Ash. – Uśmiecham się lekko. – Wszystkie brzmią dobrze, bo wszystkie oznaczają ciebie.

Alex przymyka na sekundę powieki i rozluźnia ramiona. Kącik jego ust wędruje delikatnie w górę, w policzku pojawia się dołeczek. Uśmiecha się jakby z ulgą i radością. On naprawdę boi się, że go odrzucę. A chociaż w mojej głowie jest taki bałagan, wiem, że nie byłabym w stanie. Nie po tym, co się między nami działo i jak się

dowiedziałam, że tyle lat żyłam w błędzie. Żyłam w nienawiści do niego, chociaż nie miałam powodów. Nie mogłam go winić za grzechy jego ojca i moich rodziców. A cała reszta to moje pomyłki. On... on był idealny i mimo tego, co robiłam, chciał ciągle właśnie mnie. Robił dla mnie tyle, sprawiał, że czułam się wyjątkowo.

On starał się dla mnie tak, jak nikt przez całe życie już by się nie starał. Czuję to. Nie mogę wypuścić z rąk faceta, któremu na mnie tak zależy. Który myśli o mnie od sześciu cholernych lat.

– Skoro ma być bez tajemnic – odzywa się po chwili – powinnaś wiedzieć, o ile jeszcze się nie domyśliłaś, że Sienna, Darren i Shawn wiedzą o Possessed.

Mrugam.

– Shawn też? Ale... Och. No tak. Wtedy przed klubem nie wydawał się zdziwiony, że powiedziałaś coś innym głosem. No i to w jego klubie kazałaś ochroniarzom mnie okłamać, że kamery nie działały.

– Przygryzam wargę. – A skoro już sobie mówimy o wszystkim, to powinnaś wiedzieć, że i tak zdobyłam to nagranie.

Unosi brwi.

– Jak?

– Mam swoje sposoby – stwierdzam. – Ale niczego z niego nie wyciągnęłam, oprócz paranoi, że jesteś Shepardem. Podejrzywałam też Shawna, no ale wykluczyłam go szybko, bo Darren okłamał mnie na temat tego głupiego wieczoru kawalerskiego. – Przechyliłam głowę. – Czy on jest dziś wieczorem?

Kiwa głową.

– Tak.

– To dobrze, że nie postanowiłam wpaść dopiero wtedy – mówię. – Ale wracając do Shawna... Jest kuzynem Shepardów.

– Shawn nie jest taki jak oni. Można mu zaufać. To on ogarnia stronę internetową Possessed i wszystko, co z tym związane – odpiera Alex – a Darren dba o szerzenie plotek i nakręcanie ich najbardziej, jak się da.

– Dupek – mamroczę pod nosem. – Od początku kręcił się przy mnie tylko po to, żeby mnie sprawdzać?

– Na swoją obronę mam to, że nie wiedziałem, póki mi o tym nie wspomniałaś – zapewnia Alex. – Kazałem mu się odczepić, ale

powiedział, że cię polubił i będzie trzymał rękę na pulsie, bo go o nic nie podejrzewasz.

Prycham.

– Podejrzewałam go o to, że jest kretynem i miałam rację.

Alex obejmuje mnie ciaśniej.

– Tak, tu akurat miałaś. Ale jest też moim najlepszym przyjacielem. Znamy się od dziecka. Ojciec często podrzucał mnie do Reevesów, gdy moje opiekunki nie mogły przyjść. Darrenowi nie bardzo się to podobało, bo już Stacy odciągała od niego uwagę, ale w końcu jakoś to przeboleał.

Zaczynam się śmiać.

– Jakim cudem on nigdy nie wygadał się na temat Possessed?

– Darren jest o wiele bardziej dyskretny i godny zaufania, niż możesz sądzić. To dupek, jest szczery do bólu i wścibski, ale prawdziwe tajemnice zabierze ze sobą do grobu, zaręczam.

Wzdycham cicho.

– A Shawn?

– Potrzebowaliśmy kogoś dobrego do stworzenia strony i czuwania nad nią, a on jest najlepszy. No i dotrzymuje słowa.

– Skąd wiesz?

– Bo kiedy mój ojciec zmarł, Shawn był akurat w jego klubie i to on po mnie zadzwonił, a potem pomógł wszystko ogarnąć. Co prawda nie wiedział, że ojciec był właścicielem, ale później się domyślił. I nigdy nikomu tego nie powiedział.

Milczymy parę chwil.

– Sophie też nikomu nie powie – rzucam. – Nie tylko dlatego, że podpisała tę twoją głupią umowę. Poprosiłam ją, żeby zachowała to dla siebie.

Alex nie odpowiada, więc gładzę jego plecy palcami.

– Mówię poważnie.

Przymyka na sekundę powieki.

– Skoro jej ufasz, ja chyba też nie mam wyjścia. Ale tylko ona, Amber – prosi cicho. – Nikt więcej nie może się dowiedzieć. Już i tak zbyt wiele osób wie.

– Czy to by było naprawdę takie złe, gdyby ludzie się dowiedzieli o tobie? Kochają Possessed.

– Wtedy nie byłbym tam już anonimowy – odpowiada. – Ludzie liczyliby, że po znajomości zaproszę ich do klubu. Ci, którzy nie zostali zaproszeni, wiedzieliby, do kogo mieć pretensje. Nie wspominając o tym, że ktoś mógłby się domyślić, jak wybieram lokalizację, skoro wynajmuję je za pośrednictwem jednej ze swoich firm, i Possessed straciłoby cały czar.

Kiwam głową.

– Okay. Masz rację. Nikt się nie dowie.

Trwamy tak jeszcze parę chwil, nie odzywając się już więcej. Chyba oboje układamy sobie w głowach to, co zostało powiedziane. Ja na pewno to robię.

– Zostaniesz? – pyta w końcu Alex. – W pokoju gościnnym, jeśli wolisz.

Przygryzam wargę. To takie dziwne, że jest teraz taki niepewny. Tak bardzo boi się, że coś pójdzie źle i mnie spłoszy. Nie chcę, żeby się bał. Chcę go poznać w pełni, bez maski.

– A jesteś już bardzo zmęczony?

– Planowałem coś zjeść, bo nie pamiętam, kiedy ostatnio miałem coś w ustach – przyznaje. – Przed Possessed zawsze o tym zapominam, bo mam dużo na głowie.

Marszczę brwi.

– Będę musiała się tym zająć – stwierdzam lekko, chwytając jego dłoń. Ruszam w kierunku drzwi. – Zacznę od teraz i cię nakarmię.

– Ugotujesz coś dla mnie?

Przytakuję. Jest niemal piąta rano, ale kogo to obchodzi. Nigdy nie czułam się bardziej rozbudzona.

– Mhm.

– Pokażesz mi wszystko i mnie nauczysz? – pyta.

Spoglądam na niego przez ramię.

– Wspaniały Alexander Harland chce się ode mnie czegoś nauczyć? O mój Boże.

Parska pod nosem.

– Daj sobie spokój z tym kpiącym tonem.

– Och, ja dopiero zaczynam – stwierdzam.

Alex przyciąga mnie nagle do swojej klatki piersiowej, obejmuje ciasno i nachyla się do mojego ucha.

– Nie wydaje mi się, Amber – szepcze, przygryzając jego płatek. Drzę. To zachowanie poznaję. I uwielbiam. – Więc bądź grzeczną dziewczynką, jeśli mam dać ci czas na poukładanie tego wszystkiego, i mnie nie prowokuj. Nie masz nawet pojęcia, jak kurewsko mocno pragnę wreszcie patrzeć ci w oczy, gdy będziesz dochodzić.

Zalewa mnie gorąco. Ja też tego chcę.

– Kto powiedział, że potrzebuję więcej czasu? Układam sobie to wszystko po kolei, ale...

Palce Alexa zaciskają się na moim ciele.

– Nie chcę zrobić niczego za szybko – rzuca chrapliwie. – Poczekam tyle, ile będzie trzeba, Amber. Czekałem na ciebie przez tyle lat, więc dam radę. Tylko nie odcinaj się ode mnie więcej, a poczekam kolejne sześć i dłużej, jeśli tyle będziesz potrzebować.

Odwracam się w jego ramionach i łapię jego twarz między dłonie.

– Potrzebuję ciebie – szepczę. Obejmuje mnie ponownie i nachyla się jeszcze bliżej. – Nie chcę już czekać, uciekać i się bać. Ułożę to wszystko po kolei, jeśli będziesz obok. Tylko żadnych tajemnic więcej. Żadnych kłamstw. I proszę... – Opuszczam wzrok. – Proszę, nie zrań mnie, Alex.

Unosi mój podbródek. W jego oczach widzę ogień.

– Nigdy bym tego nie zrobił – zapewnia. – Nigdy.

Wpatrujemy się w siebie przez kilkanaście długich sekund, nim nasze wargi wreszcie odnajdują do siebie drogę. Chyba dopiero wtedy oddycham w końcu pełną piersią – gdy znowu czuję jego smak na języku, jego ciało przy moim. Jest znajomo, a jednocześnie tak obco, kiedy nie mam opaski na oczach i wiem, jak on wygląda.

– To takie dziwne – mamroczę, odrywając się od niego. – Móc patrzeć ci w oczy bez tej maski. – Gładzę jego policzek dłonią. – Widzieć cię.

Obserwuję, jak porusza się jego jabłko Adama, gdy przełyka z trudem ślinę, oddychając głośno.

– Myślisz, że dasz radę do tego przywyknąć?

– Do twojej twarzy? Czekasz na komplementy?

Dostrzegam błysk w jego spojrzeniu.

– Wiesz, o co pytam.

– Wiem. – Unoszę się na palcach i przygryzam jego dolną wargę. – Myślę, że się przyzwyczaję do tego, że jesteś jeszcze przystojniejszy

niż w moich wyobrażeniach.

– Jestem?

Odpycham go ze śmiechem i odwracam się, ale on od razu przyciąga mnie do siebie ponownie.

– Nie odwracaj się ode mnie, Amber. Nie skończyliśmy rozmowy.

Opieram głowę o jego ramię.

– Chyba już się odwróciłam. Co z tym zrobisz?

– Zapomnę o jedzeniu, przełożymy to na później – szepcze. – Bo ty naprawdę lubisz wystawiać mnie na próby, skarbie.

– Może trochę – rzucam. – Zaczynam się po prostu zastanawiać, czy na pewno jesteś moim Ashem, bo on już by...

Odwraca mnie gwałtownie, nim kończę, po czym nachyla się, przerzuca mnie przez ramię i rusza w kierunku schodów. Piszczę, kiedy daje mi mocnego klapsa, jak wtedy w hotelu, i chichoczę głośno. Nie wiem, co właściwie wyprawiam, ale chcę go poczuć. Chcę znowu się w nim zatracić. Chcę poznać jego ciało. I chcę patrzeć mu w oczy.

– Światło na czterdzieści procent – mówi głośno Alex, kiedy wchodzi do pograżonej w półmroku sypialni.

Pomieszczenie się nieznacznie rozjaśnia, jednak nim cokolwiek mówię, Ash rzuca mnie na miękką, ciemną pościel. Potem się nade mną nachyla.

– Jestem twoim Ashem. Twoim Alexem. Jestem cały twój, Amber – szepcze. – Tylko twój. I zaraz się o tym przekonasz.

Uśmiecham się lekko, oblizując wargi, a gdy mnie całuje, rozchyłam je dla niego bez zawahania. Alex unosi mi ręce nad głowę, unieruchamia je i przesuwa językiem po moim języku, na co drzę. Tak bardzo tęskniłam za jego smakiem. Jak mogłam tęsknić aż tak mocno, skoro nie widzieliśmy się tylko tydzień, a znamy od nieco ponad dwóch miesięcy?

Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że kiedy mnie całuje, ogarnia mnie gorączka. Kiedy mnie dotyka, niemal wybucham. Kiedy czuję go nad sobą, nie mam dość.

On też mnie opętał.

Odpowiadam na jego pieszczoty, poddając się mu tak, jak lubi, bo wiem, że za chwilę role się odwrócą. Nie muszę czekać długo. Alex nie przestaje mnie całować, gdy puszcza nadgarstki i zsuwa dłonie,

by podnieść mi sukienkę. Muska moje uda i dotyka koronkowych zakończeń pończoch, a potem zamiera na kilka sekund. Później chwyta mnie nagle w talii i przekręca nas błyskawicznie tak, że teraz to ja jestem na górze. Spoglądam na jego twarz, kiedy podsuwa materiał i patrzy w dół, po czym zabiera rękę.

– Rozbierz się dla mnie – poleca chrapliwym głosem.

Całuję go leniwie, by przeciągnąć ten moment. Chcę się nim rozkoszować jak najdłużej. Odpycham od siebie wszystkie niepewności, znika to, czego się bałam. Jesteśmy tylko ja i Alex, który od tylu lat czekał właśnie na mnie.

Więc chcę dać mu siebie. Całuję siebie.

W kolejnej chwili każę mu rozpiąć zamek sukienki. Robi to, sięgając do moich pleców i patrząc mi w oczy. Potem schodzę w końcu z jego kolan i staję przed łóżkiem. Alex obserwuje zachłannie każdy mój ruch, gdy zsuwam ramiączka i odsłaniam przed nim czerwony, koronkowy biustonosz. Ten sam, który dał mi w prezencie kilka tygodni temu. Nie spuszczam wzroku z twarzy mężczyzny, który przesuwając spojrzeniem po moim ciele, oddychając urywanie.

– Kontynuuj – szepcze.

Właśnie takiej reakcji pragnęłam. Chciałam widzieć jego ciemniejące oczy, rozchylone delikatnie wargi. To, jak porusza się jego klatka piersiowa. Jak zaciska palce na pościeli, kiedy sukienka upada u moich stóp, a ja zostaję w samej czerwonej, prześwitującej, koronkowej bieliźnie oraz pończochach. Paseczki układają się seksownie na moim ciele, najważniejsze miejsca są zakryte, ale bardzo, bardzo niewiele brakuje do tego, by było inaczej, co, mam nadzieję, działa na niego tak, jak bym chciała.

Chyba tak jest, bo wciąga głośno powietrze, pożerając mnie wzrokiem, aż robi mi się jeszcze bardziej gorąco. Wpatruje się we mnie z zachwytem i tak ogromnym pożądaniem, że ledwo sama pamiętam, jak się oddycha.

– Jesteś. Tak. Niesamowicie. Piękna – mówi, wypowiadając każde słowo tak dobitnie, tak pewnie, jak tylko się da. – Tak kurewsko seksowna. Naprawdę nie sądziłem, że kiedyś to dla mnie włożysz. Cholera.

Moje serce pobija właśnie rekord w szybkości bicia.

– Twoja kolej – rzucam. – Rozbierz się dla mnie. Cały.

– Daj mi chwilę.

Przesuwa spojrzeniem po moim ciele od dołu do góry i z powrotem, a później przełyka z trudem ślinę i wreszcie podnosi się powoli z łóżka, po czym zdejmuję koszulkę. To pierwszy raz, kiedy mogę zobaczyć go nago. Zamieniamy się rolami, bo teraz ja chłonę odsłaniany przede mną widok. Szerokie ramiona, gładki tors, umięśniony brzuch. Opaloną skórę, linię włosów biegnącą pod materiał dresowych spodni. A gdy Alex opuszcza także je, spoglądam na niego już w pełni. Kącik moich ust sam się unosi na widok tego, jak bardzo mężczyzna jest pobudzony tym, że się całowaliśmy i zaczęłam się rozbierać. Jak bardzo mnie pragnie. Oblizuję wargi i niespiesznie zniżam spojrzenie na mocne uda, aż docieram do stóp.

Alex odkopuje materiał po panelach, a ja unoszę oczy.

– Ty też jesteś kurewsko seksowny, Alex – odzywam się. – Idealny.

W kolejnej sekundzie rusza w moim kierunku, ale popycham go na łóżko, a później siadam na nim okrakiem i łapię jego twarz w dłonie. Jego ręce od razu łądują na moich pośladkach, które chwytają mocno, w czasie gdy nasze usta spotykają się w połowie drogi. Uczucie, jakie rodzi się teraz w moim wnętrzu, jest nie do opisania. Mam wrażenie, że w momencie zetknięcia się naszych warg wszystko wokół się zatrzymuje, a potem rusza w nowym, innym, lepszym rytmie.

I chcę, by już tak zostało.

Pogłębiając pocałunek, spragniona dotyku jego języka. Nie mam dość smakowania tego faceta, jednak odrywam się od niego po paru chwilach, by przenieść wargi na szyję. Skubię ją zębami, po czym liżę, podążając w dół. Poznaje jego ciało tak, jak on już wielokrotnie poznawał moje. Nie protestuje. Kładzie się wyżej na łóżku, opiera lekko o zagłówek, by na mnie patrzeć, gdy ja kontynuuję pieścizoty, dotykając go, muskając i ssąc.

– Amber...

Docieram do podbrzusza i niżej, a następnie przesuwam się dalej. Specjalnie omijam jego penisa. Mała zemsta, czemu by nie. Całuję teraz wewnętrzną stronę uda Alexa, potem przygryzam ją delikatnie, a on wsuwa palce w moje włosy i zaciska je mocno.

– Wiem... co robisz – wydusza.

Uśmiecham się pod nosem.

– Tak?

– Tak. I nie przerwę ci – szepcze. – Baw się mną, ile chcesz. Ale później też się odplącę, pamiętaj.

– I tak to zrobisz – stwierdzam.

Kontynuuję doprowadzanie go do szaleństwa pocałunkami i dotykiem. Oddycha już urywanie, jest cały spięty, bo pewnie z trudem hamuje się przed pociągnięciem mnie wyżej. Zachowuje jednak kontrolę, dlatego w końcu sama przenoszę się między jego uda i wreszcie muskam ustami główkę penisa. Dopiero wtedy słyszę gardłowy jęk, który rozchodzi się po ciemnej sypialni, powoli rozświetlanej przez pierwsze promienie wstającego słońca.

Nie mam czasu na razie zachwycać się widokiem na zewnątrz, ponieważ Alex klnie pod nosem, gdy przesuwam językiem po całej jego długości. Skupiam się na tym. Na tym, by wiedzieć, co spodoba mu się najbardziej. On już wie, w którym miejscu musnąć mnie palcem, gdzie pocałować, a gdzie dotknąć mocniej, by pobudzić do granic. Wie, gdzie jestem najbardziej wrażliwa i jak szybko doprowadzić mnie do orgazmu. Ja też chcę się dowiedzieć o nim takich szczegółów.

Dlatego biorę jego penisa między wargi i unoszę wzrok. Spojrzenie mężczyzny jest tak ciemne, że przechodzi mnie dreszcz. Potem wpadam na pomysł, odrywam się od niego i uśmiecham wrednie.

– Opaska – rzucam, wyciągając dłoń.

Alex mruga.

– Co?

– Będiesz czuł wszystko intensywniej, gdy zasłonię ci oczy, prawda?

Wpatruje się we mnie długą chwilę, wyrównując oddech.

– Chcę na ciebie patrzeć.

– Nie tym razem. Nie każ mi się powtarzać.

Kręci głową. Myślę, że spróbuje zaprotestować, ale on tylko się krzywo uśmiecha i wskazuje komodę po prawej.

– Pierwsza od góry, skarbie.

Zsuwam się z łóżka, podchodzę do mebla i wysuwam szufladę. Moim oczom ukazuje się rząd idealnie ułożonych czarnych opasek. Leżą obok kilku czarnych pudełek, na widok których unoszę brwi.

– Czy ty kupiłeś ich tyle, by starczyło na dziesięć lat? – pytam z rozbawieniem, przerywając liczenie opasek na dwudziestej, bo nie docieram nawet do połowy. – I czy tu są skórzane kajdanki?

– Tak.

Odchrząkuję.

– Mają cztery połączone bransolety – zauważam.

– Są na ręce i nogi, Amber.

– Och.

– Kupiłem też takie z pasami, bo w twoim łóżku nie ma do czego ich przypiąć – dorzuca Alex.

– Jak przezornie – stwierdzam. – Dlaczego nie wzięłeś ich ostatnio?

– Bo gdy zadzwoniłaś, że musimy się zobaczyć, nie zdążyłem tu nawet zajrzeć. Wracałem ze spotkania w Los Angeles. Zatrzymałem się w mieszkaniu w centrum, żeby wziąć prysznic i się przebrać, a tam ich nie miałem.

Marszczę brwi.

– Masz mieszkanie w centrum?

Przytakuje.

– Po co? Ten dom ci nie wystarcza? – rzucam.

– Czasami nie mam sił wracać tu po pracy, więc śpię tam.

Kiwam głową. Mogłam się domyślić.

– A co jest w tych pudełkach? – pytam jeszcze.

– Bielizna dla ciebie. Nie mogłem się zdecydować na jeden komplet. Zamierzałem dać ci je wszystkie na urodziny.

Spoglądam na pięć kartonów i przygryzam wargę.

– Przypomnij, żebym nigdy nie szła z tobą na zakupy – mamroczę.

Alex się śmieje, a ja wreszcie chwytam jedną z opasek, zamykam szufladę i wracam na łóżko. Wspinam się na nie, po czym siadam na udach mężczyzny i unoszę materiał.

– Może być za mała – odzywa się Alex.

– Nada się – stwierdzam. – A następnym razem pokażesz mi, jak cię związać.

Mężczyzna uśmiecha się kpiąco.

– Wspaniała Amber Harris chce się ode mnie czegoś nauczyć? O mój Boże.

Parskam cicho, a on obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie, chociaż właśnie zawiązuję pierwszy sznurek. Opaska rzeczywiście nie do końca pasuje, otwór na nos jest za mały, dlatego zwijam ją, by nie utrudniała mu oddychania i zasłaniała jedynie oczy. Później całuję go długo, by w końcu uwolnić się z jego ramion i zsunąć z powrotem w dół.

– Jakie to uczucie? – rzucam.

– Nie cierpię cię.

Ale słyszę w jego głosie rozbawienie. Ja za to całkiem poważnie odpowiadam:

– A ja cię uwielbiam.

Alex otwiera usta, jednak nim się odzywa, wsuwam jego penisa między wargi i chwytam go dłonią. To, że nie może mnie zobaczyć, podoba mi się aż za bardzo. Nie jestem na tyle wredna, by kazać mu też zabrać dłonie, bo właśnie łapie mnie za włosy. Lubię, gdy to robi. Lubię też słyszeć zduszone przekleństwa, które wypowiada, kiedy jest mu przyjemnie.

Chcę usłyszeć więcej, dlatego ściskam go mocniej palcami, poruszam się w górę i w dół coraz szybciej. Jego główka uderza o tył mojego gardła, mężczyzna oddycha ciężko. Ssę go, masuję i zwiększam intensywność pieścizot, obserwując uważnie reakcje. Gdy odchyła głowę, a potem wypycha biodra, wiem, że traci już całkowicie kontrolę, do czego dążyłam.

– Amber... – wydusza chrapliwie.

Zaciskam wtedy wargi, wycofując się, po czym atakuję ponownie, a on klnie i dochodzi w moim gardle. Pulsuje mocno i nie pozwala mi się podnieść, bo nadal trzyma w pięści moje włosy, dopóki nie kończy w pełni. Dopiero wtedy wypuszcza moje kosmyki, więc odsuwam się, przełykam, a później zdejmuję Alexowi opaskę i spoglądam mu w oczy, kiedy ocieram materiałem usta.

Natychmiast mnie obejmuje. Jego klatka piersiowa nadal unosi się i gwałtownie opada, ale nie czeka, aż oddech mu się wyrówna, tylko całuje mnie od razu. Odrzucam opaskę na bok, oplątam ramionami jego kark i ciągnę go lekko. Podnosi się i rzuca mnie na plecy, rozumiejąc, że właśnie tego pragnę.

Nakrywa mnie swoim ciałem w kolejnej chwili. Całuje mocniej, bardziej paląco. Jego wargi naznaczają szyję, przesuwiają się niżej, na

klatkę piersiową, gdzie pozbywa się stanika i pieści piersi. Językiem zatacza kółka wokół sutków, zasysa je, dotyka mnie wszędzie, gdzie może i teraz to ja wariuję przez to, co ze mną wyprawia.

Na szczęście Alex nie próbuje znowu ze mną igrać ani mnie torturować, bo szybko dociera między uda. Muska nosem koronkowy materiał moich fig, mruczy coś z zadowoleniem, gdy czuje, że ten jest wilgotny. Potem zdejmuje go i na chwilę zatrzymuje się, spoglądając na pończochy.

– Zostawimy je – mruczy, przesuwając dłońmi po moich nogach. – Na razie. A teraz rozszerz uda.

Drzę, ale wykonuję polecenie, co sprawia, że na jego wargi wypływa seksowny uśmiech. Uśmiechał się tak zawsze, kiedy robiłam, co kazał? Czuję, że tak. I czuję, że gdybym widziała ten uśmiech wcześniej, o wiele chętniej bym mu się podporządkowywała.

– Grzeczna dziewczynka – mówi niskim głosem. – Co mam teraz z tobą zrobić?

Przełykam z trudem ślinę.

– Patrz mi w oczy, gdy będziesz czynił mnie swoją – szepczę.

Alex rozchyła wargi. Przez trzy długie sekundy nie rusza się z miejsca, a później nachyla błyskawicznie do moich ust. Całuje mnie gwałtownie, unosi mi ręce nad głowę i splata nasze palce równocześnie z językami. Przeszywa mnie wtedy prąd, pieśczoła uderza mocniej we wszystkie zakończenia nerwowe po tym, jak powiedział, że należy do mnie i jak właśnie zaoferowałam mu siebie. Smakuje jeszcze lepiej, jeszcze bardziej nieziemsko.

Tak samo jak moment, w którym Alex się ode mnie odrywa. Wpatruje się intensywnie w moją twarz, a ja odwzajemniam się tym samym i obserwuję go, nie mrugając, kiedy obniża biodra i we mnie wchodzi. Otwieram usta, podobnie jak on. Nasze oddechy się mieszają, gdy mężczyzna zatrzymuje się na parę sekund.

To... Jasna cholera. Wypełnia mnie jednocześnie ogromne podniecenie i niesamowite ciepło. Teraz, kiedy czuję go w sobie i mogę na niego patrzeć, mogę widzieć wyraz jego twarzy, jest jeszcze inaczej niż przy poprzednich razach. Jeszcze lepiej. Gdy zaczynamy się poruszać, łapiemy wspólny, szybki rytm, nie

odrywając od siebie wzroku, ze splecionymi palcami, ciało przy ciele, bardzo szybko docieram nad krawędź.

A później chyba na chwilę tracę kontakt z rzeczywistością, bo Alex szepcze:

– Kocham cię, Amber.

Spadam i rozbijam się w pył. Po jego słowach zalewa mnie tak wielka fala rozkoszy, że naprawdę się wyłączam. Wyginam się pod Alexem, jęczę głośno jego imię i drzę od przyjemności, która wypełnia mnie po opuszkach palców. A kiedy czuję, że on opada na mnie po tym, gdy sam osiąga spełnienie, ogarnia mnie jeszcze większa błogość. Zmywa wszystkie niepewności. Jesteśmy tylko ja i on.

Tylko ja i mężczyzna, który właśnie wyznał mi miłość.

Dochodzę do siebie bardzo długo, nie potrafiąc ogarnąć rozumem, że to się naprawdę wydarzyło. To znaczy powiedział mi, że był we mnie zakochany, że nie mógł o mnie zapomnieć, ale...

– Kochasz... mnie? – wyduszam w końcu.

Alex unosi głowę i patrzy na mnie z płonącymi oczami.

– Zawładnęłaś mną w chwili, gdy na mnie spojrzałaś. Opętałaś mnie kompletnie w momencie, w którym wreszcie poczułem twój smak. Nigdy nie liczył się dla mnie nikt inny. Kocham cię. Od zawsze cię kochałem.

Uwalniam dłonie, na co mi pozwala, przyciągam go do siebie za kark i łączę nasze czoła.

– Ja...

– Nie musisz odpowiadać – przerywa. – Chciałem tylko, żebyś wiedziała. Żebyś nie bała się, że cię skrzywdzę, bo nie byłbym w stanie. Dam ci wszystko, czego tylko zapragniesz, Amber.

– Ja tobie też – odpieram miękko. – Gdy w końcu będę wiedzieć o tobie więcej i będę mogła robić dla ciebie więcej.

– Po prostu bądź. Niczego więcej mi nie potrzeba.

Uśmiecham się.

– Jestem. I nigdzie się nie wybieram, bo ja... ja też cię kocham.

Alex chowa twarz w mojej szyi, oddychając głośno, i nie rusza się parę sekund, a później nagle całuje mnie ostro, nieustępliwie, zaborczo.

– Wiedziałem, że warto będzie czekać, żeby w końcu to od ciebie usłyszeć – szepcze. – Chcę, żebyś to powtarzała, Amber. Głośno. Żeby całe cholerne miasto usłyszało, że wreszcie należysz do mnie. Że nie jestem szaleńcem, bo na ciebie czekałem.

Potem zsuwa wargi na moją szyję, dekolt, brzuch i niżej. Z gardła wyrywa mi się jęk, kiedy rozsuwa mi uda, po czym językiem odnajduje łechtaczkę. Moje biodra mimowolnie wyrywają się w jego kierunku, ale mężczyzna popycha mnie z powrotem na łóżko.

– Nie ruszaj się – poleca. – Będę cię teraz smakował cały dzień. Nie wypuszczę cię stąd przez cały weekend.

– A Possessed? I wieczór kawalerski narzeczonego Stacy?

– Poradzą sobie beze mnie.

Przełykam z trudem ślinę, po kręgosłupie biegną mi ciarki.

– A teraz unieś ręce nad głowę – dorzuca Alex. – Nie opuszczaj ich.

– Nie ma mowy – odpieram od razu.

Wsuwam palce w jego włosy, a on śmieje się cicho. Ciepły oddech owiewa moją wrażliwą skórę.

– Ręce nad głowę. Nie każ mi się więcej powtarzać, Amber.

Spoglądam w dół, na niego, uśmiechając się wyzywająco.

– Zmuś mnie.

Kąciki ust Alexa unoszą się leniwie. Mężczyzna zerka w kierunku szuflady, którą wcześniej otworzyłam.

– Bardzo chętnie.

EPILOG



Trzy miesiące później

Słońce nieco razi mnie w oczy, więc uśmiecham się lekko, kiedy Amber wychodzi przez drzwi tarasowe i po chwili wsuwa mi na nos okulary przeciwsłoneczne. Potem delikatnie muska ustami moje wargi i siada na krześle obok, a ja kładę dłoń na podłokietniku, by mogła spleść nasze palce. Robię to bezwiednie, chcąc jak zawsze poczuć jej dotyk. Uspokaja mnie.

Zaraz za nią pojawia się Sophie niosąca dzbanek ze świeżą lemoniadą. Jestem na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewny, że dołała tam wódki, bo na jej wargach majaczy cwany uśmieszek. Darren też się chyba tego domyśla, bo unosi swoją szklankę.

– Będiesz tak miła i mi nalejesz, Sophie? – rzuca.

Dziewczyna prychnęła, odstawiając napój.

– Masz ręce, Reeves. Obsłuż się sam.

Przyjaciel unosi brwi. Wyczuwam, że za chwilę padnie jakiś sprośny komentarz, bo odczytał słowa Sophie w jeden sposób, ale na szczęście przerywa mu Shawn, który przynosi talerz z jedzeniem i podstawia mu go pod nos. To skutecznie odwraca uwagę Darrena i zapewnia chwilowy spokój, bo grillowane warzywa i steki zamykają mu na jakiś czas usta.

– Mmm, jak to pachnie – rzuca Briella siedząca na kolanach Owena naprzeciwko.

Sięga po dwa talerze, na które nakłada jedzenie, podobnie jak inni, a ja nie ruszam się z miejsca. Spotykam tych dwoje oficjalnie dopiero drugi raz w życiu, jednak zdążyłem polubić dziewczynę. Jej facet

nadal jest trochę wrogo nastawiony do mnie i do chłopaków, zwłaszcza że nie do końca uwierzył w historię, którą opowiedziała im Amber – że spotkaliśmy się w jakimś klubie, a później po wielu staraniach z mojej strony wyjaśniliśmy sobie wszystko i dziewczyna dała mi szansę. Oboje z Brią wydają się sceptyczni co do tego i nie rozumieją, czemu nazywała mnie Ashem, ale mam nadzieję, że w końcu uda się ich przekonać, że zadbam o ich przyjaciółkę i nigdy jej nie skrzywdzę. Amber bardzo zależy, byśmy się dogadali. Dlatego urządzamy znów grilla w moim domu.

Jeśli dobrze pójdzie – to niedługo w *naszym* domu, bo zacząłem ją przekonywać, żeby się do mnie wprowadziła. Twierdzi, że to za wcześnie, choć i tak w ciągu ostatnich tygodni częściej przebywała tutaj niż u siebie. Dla niej wstawiłem w biblioteczce drugi rozkładany fotel, w którym uwielbia przesiadywać wieczorami, w mojej koszuli, z książką, w czasie gdy ja jeszcze pracuję przy biurku. Mam zza niego doskonały widok na moją kobietę.

Moją kobietę. Ja pierdolę, to, że mogę tak nazwać Amber po tylu latach, nadal czasami do mnie nie dociera. To, że jest niemal codziennie obok. Że uśmiecha się dla mnie w ten szczególny sposób. Że zasypia, wtulona w moją klatkę piersiową. Że chodzi ze mną rano na jogging na plażę, a później bierzemy razem prysznic lub kąpiel, w zależności od tego, ile mamy czasu. Amber uwielbia kąpiele, bo podczas nich zawsze jest na górze. W łóżku i każdym innym miejscu częściej woli być pode mną, choć próbujemy różnych opcji, jeśli tego chce.

I każda jest świetna, bo tak długo marzyłem o tym, by mieć ją obok. Od tak dawna myślałem jedynie o niej. W moim życiu pojawiło się kilka kobiet, starałem się dzięki nim zapomnieć, ale nic nie pomagało. Zawsze widziałem tylko te zielone oczy i niesamowity uśmiech. Dlatego nie zaczynałem nigdy żadnego poważnego związku, kończyłem relacje najpóźniej po paru spotkaniach. Ten z Amber jest moim pierwszym prawdziwym, co stanowi duże wyzwanie, bo nie jestem przyzwyczajony do wielu kompromisów. Ona ma jednak sposoby, żeby mnie przekonywać, i z każdym dniem się docieramy.

Nie kłamałem, gdy powiedziałem jej, że zawładnęła mną tym jednym spojrzeniem sześć lat temu. Od wtedy żadna inna nie mogła

się z nią równać. Może nigdy z nią nawet nie rozmawiałem, ale znałem ją na swój sposób dzięki opowieściom jej matki. W te Sheparda nie wierzyłem ani trochę. Kiedy zrozumiałem pewnego razu w szkole, że opowiadał o niej i że obrażał Melanie... Gdyby Darren mnie nie odciągnął, pewnie zatłukłbym tego śmiecia. Nadal mam na to ochotę za to, co planował znów zrobić mojej Amber. Jednak nie zbliżam się do niego, bo jej to obiecałem. Wysłałem jedynie jemu i Ace'owi ostrzeżenia, by trzymali się od niej z daleka i jak na razie na swoje szczęście stosują się do rozkazu. Podjąłem już odpowiednie kroki, w razie gdyby zmienili zdanie, i trzymam tę opcję na czarną godzinę. Jeśli czegokolwiek spróbują, naprawdę ich zniszczę.

– Całkiem nieźle – zgadza się z Brią Amber, wyrywając mnie z myśli.

Spogląda przy tym na Shawna, który odkłada ręcznik i zajmuje miejsce obok Darrena. Nadal nie do końca mu ufa przez to, że jest kuzynem Shepardów, ale ona z kolei stara się z nim dogadać dla mnie.

– Nie komplementujcie go tak, póki nie spróbowałyście – wtrąca Darren. – Kiedyś tak świetnie przyprawił żarcie, że chorowałem po nim przez tydzień.

Parskam pod nosem. Pamiętam to. Tyle że to raczej nie było przez jedzenie.

– Chorowałeś tydzień, bo paliłeś wtedy jakieś gówno – przypomina Shawn.

Darren oczywiście się z nim nie zgadza i zaczyna rzucać argumentami, które wskazywałyby na winę Shawna. Ten odwdzięcza się tym samym, co prowadzi do wyciągania kolejnych niezbyt chwalebnych historii z czasów studenckich, w których też występuje. Zabieramy się do jedzenia, a ja próbuję przerwać te żenujące wyznania, ale Amber ożywia się i namawia przyjaciół, by zdradzili coś jeszcze. Uwielbia słuchać o mojej przeszłości, zwłaszcza o tych jej momentach, którymi wolałbym się nie dzielić. Mówi, że dzięki temu wydają jej się zwyczajniejszy, bo czasami nieco przerasta ją to, ilu ludzi dla mnie pracuje, ile zarabiam i kto zaprasza mnie na różne spotkania. Wprowadzam ją powoli w swoją codzienność i wiem, że w końcu się w niej odnajdzie. Pomogę jej, jak tylko będę umiał.

– ...wtedy Alex stwierdził, że najlepszym pomysłem będzie rzucenie na ten ogień koca, żeby ugasić płomień. Tyle że koc się zapalił i było jeszcze gorzej – opowiada z rozbawieniem Darren.

Skupiam się na jego słowach, kiedy słyszę znów swoje imię. Potem przewracam oczami, a Amber chichocze, spoglądając w moim kierunku.

– I co było dalej? – pyta niewinnie.

– Prawie spalił mi dom...

– Nie, to ty prawie spaliłeś domek letniskowy rodziców, bo wylałeś na ten ogień rozpałkę zamiast wody. – Patrzę na Amber. – Wtedy już nie odróżniał butelek.

– Nieprawda. – Darren prycha. – To ty podałeś mi tę butelkę.

Kręcę głową. Moglibyśmy tak w nieskończoność.

– Może niech teraz Sophie albo Bria opowiedzą jakąś ciekawą historię o Amber i waszych szkolnych wpadkach – rzucam, zerkając na moją kobietę. – Na pewno robiłaś coś jeszcze bardziej szalonego niż ja. Albo będziesz, gdy wrócisz w przyszłym roku na studia.

Amber właśnie wstaje, by dolać sobie lemoniady. Wszyscy kończymy powoli jedzenie, słońce zaczyna już chować się za domem, więc zdejmuję okulary i uśmiecham się lekko, czekając na odpowiedź.

– Za kogo ty mnie masz? – pyta oburzona.

Chce zająć swoje miejsce, ale wtedy chwytam za jej biodra i przyciągam ją do siebie. Opada na moje kolana, jednak nie próbuje się wyrwać, tylko od razu obejmuje mnie za kark. Wtedy nachyliam się do jej ucha.

– Za kobietę, której pragnąłem od zawsze – szepczę.

Mięknie, rumieni się słodko i wtula we mnie mocniej. Kocham, kiedy to robi. I ona też to kocha.

– Mogę opowiedzieć, jak poszliśmy na pierwsze zajęcia z samoobrony dla kobiet i Amber przywaliła instruktorowi... – zaczyna lekko Sophie.

Słyszałem już tę historię, w ostatnich tygodniach mam wrażenie, że dowiedziałem się o Amber wszystkiego, tak jak ona o mnie, dlatego nie skupiam się na jej słowach. Darren i Shawn dopytują o szczegóły, Bria i Owen je dopowiadają, mówią o tym, że gość kazał Amber zaatakować, ale nie powiedział kiedy, więc zrobiła to od razu,

gdy nie był jeszcze przygotowany. Ponoć kopnęła go w jaja, bo była przekonana, że ją powstrzyma. Rozlegają się śmiechy, Sophie dodaje jeszcze jakąś anegdotę, a ja koncentruję się na Amber, nadal z ustami przy jej uchu.

– Mówiłem ci już, że jesteś piękna? – szepczę w kolejnej chwili, gładząc jej nagie uda dłońmi.

Ma na sobie jasną sukienkę w kwiaty, w której wygląda cholernie słodko. I która zupełnie nie wskazuje na to, że pod spód włożyła komplet bielizny składającej się niemal z samych wąskich pasków opinających seksownie jej idealne ciało. Powiedziała mi o tym minutę przed przyjazdem przyjaciół, żeby znowu przetestować moją samokontrolę. Z trudem jeszcze się trzymam.

– Nie, chyba ci się nie zdarzyło – kłamię lekko.

Uśmiecham się wtedy.

– Jesteś piękna, Amber. Nie zamierzam wypuścić cię z rąk. – Muskam jej skroń wargami. – Zamieszkaj ze mną tutaj, skarbie. Zgódź się w końcu.

Wzdycha cicho.

– Alex...

– Przecież lubisz ten dom. Nasze wieczorne wyjścia na plażę. Wiem, że masz dalej do pracy, ale za to nie tracisz czasu na dojazd na joggingi, więc się wyrównuje. No i ja tu jestem.

Nie odpowiada przez kilka zbyt długich chwil.

– Wszyscy pomyślą, że...

Kładę palec na jej ustach.

– Co za różnica, co pomyślą inni? To my mamy być szczęśliwi, Amber. Pieprzyć innych.

Spogląda mi prosto w oczy. Waha się ponownie, tak jak w ciągu ostatnich dwóch tygodni, od kiedy rzuciłem tę propozycję. Zacząłem najpierw od wspólnego mieszkania, ale mam też inne plany. Takie, które zakładają, że zostanie panią Harland. Wiem, że to trudniejsze, bo moje nazwisko nadal czasami jeszcze źle jej się kojarzy, dlatego z tym się wstrzymuję. To jedyny powód, bo mimo że mieliśmy mniejsze czy większe spięcia, ona jest moją przyszłością. Tylko ona. To zawsze miała być ona. Nigdy w życiu nie byłem niczego bardziej pewny tak jak tego.

Dlatego kiedy w końcu na jej wargach pojawia się delikatny uśmiech i Amber kiwa głową, rozluźniam się całkowicie.

– Okay. I tak chcę być właśnie tu i nigdzie indziej.

DODATEK #1



Rozdział 4 oczami Asha

Rozglądam się po pogrążonym w półmroku pomieszczeniu, obserwując uważnie bawiących się gości. Muzyka, która dociera do moich uszu, sprawia, że nieznacznie się rozluźniam. Załatwiłem już dzisiaj większość spraw, tancerze spisują się naprawdę dobrze, więc powinienem jedynie się z nimi spotkać po zakończeniu ostatnich występów i będę mógł się stąd ulotnić. Właściwie nie zamierzałem się dziś pojawiać, wszystko mogli ogarnąć moi pracownicy, ale stwierdziłem, że dopilnuję sam, by impreza się udała. Chociaż Possessed odbyłoby się tego wieczoru spokojnie beze mnie, lubię kontrolować każdy szczegół dotyczący imprez. Lubię patrzeć na to, jak wszystko idzie zgodnie z planem. I zdecydowanie wolę być tutaj niż na kolacji u siostry Darrena, nawet jeśli będzie mieć pretensje, że nie przyjechałem. Zapewne zaczną mi robić wyrzuty przy każdym spotkaniu, jednak jakoś to prze...

– ...przy barze. – Zatrzymuję się nagle, kiedy słyszę cichy, damski głos, na dźwięk którego przeszywa mnie dreszcz. Odwracam się w kierunku jego źródła i koncentruję spojrzenie na ubranej jak pozostałe kelnerce z maską zasłaniającą połowę twarzy. – Dave ma wszystko, czego potrzeba.

Jakiś facet, z którym rozmawia kobieta, kiwa głową i odchodzi, a ja spoglądam na plaketkę z imieniem „Amy”.

Amy.

Właśnie tak w Possessed ma na imię Sophie Banks. Tyle że głos, który przed chwilą słyszałem, nie należy do niej.

Ruszam za ciemnowłosą dziewczyną przez pomieszczenie, mając pustkę w głowie. Ona tu jest. To musi być ona, prawda? Nie myślę się. Bardzo ostrożnie wybieram pracowników i jestem w stanie rozpoznać każdego z nich w masce oraz bez niej. Na pierwszy rzut oka ta kelnerka nie różni się niczym od Sophie.

Ale wiem, że nią nie jest.

Podążam więc za dziewczyną, jakby wabiony jej bliskością. Rozprasza mnie na tyle, że nie zdążam się zatrzymać, gdy odwraca się nagle i wpada na mnie, wylewając drinka na mój garnitur. Tłucze ostatni kieliszek, taca wypada jej z dłoni, a ona robi krok do tyłu, by złapać równowagę. *Cholera*. Nie tak to miało wyglądać.

– Przepraszam – rzuca szybko, kucając. – Zaraz to zbiorę, proszę się odsunąć, żeby się nie skaleczyć.

To na pewno jej głos. To musi być jej głos.

Próbuję wziąć się w garść, nachylam się obok i nim myślę nad tym, co robię, chwytam nadgarstek dziewczyny.

– Chyba nie zamierzasz zbierać tego rękami? – pytam.

Popełniam błąd, z którego dopiero zdaję sobie sprawę. Wypowiadam te słowa swoim głosem, który ona może kojarzyć. Chyba nieco panikuję, że tak się stanie, jednak Amber nie wydaje się mnie rozpoznawać, gdy spogląda w moim kierunku. Widzę w jej oczach, że popełniłem właściwie dwa błędy – bo na dodatek jej dotknąłem. Szybko puszczam, choć nie mam ochoty tego robić.

– Wybacz – mówię. – Ale nie zbieraj tego dłońmi, bo się skaleczysz.

Kiwa głową, a później wstaje. Ja również się podnoszę i wzywam inną dziewczynę, która pojawia się szybko, by zebrać odłamki na szufelkę. Amber w tym czasie łapie tacę i prostuje się, po czym odwraca do mnie. Nie potrafię oderwać od niej wzroku. Nie wierzę w to, że naprawdę tutaj jest, tak blisko, a jednocześnie odzywa się we mnie niepokój, bo przecież nie powinna udawać mojej pracownicy. Jej przyjaciółka złamała zasady.

Dlatego kiedy w kolejnej chwili jasnowłosa kelnerka odchodzi, a Amber wskazuje na moją marynarkę, odzywam się cicho:

– Nie jesteś jedną z moich kelnerek.

Zamiera. Widzę, jak napina ramiona i rozszerza oczy, ale szybko próbuje się opanować. Nie wychodzi jej. Jest słabą aktorką.

– Więc dlaczego chodzę w stroju kelnerki w pana klubie i przed chwilą przez przypadek wylałam jeden z roznoszonych drinków? – rzuca lekko. – Przecież nie weszłam tu z ulicy.

Uśmiecham się nieznacznie, choć tego nie widzi przez maskę.

Bardzo słabą aktorką.

– Kim jesteś? – pytam.

– Jestem Amy – odpowiada zbyt nerwowo. – Pracuję dla pana od roku. Zmieniałam ostatnio odcień włosów i je skracałam, więc...

Może gdybym od sześciu lat nie miał obsesji na punkcie tych zielonych oczu, dałbym się nabrać, bo są z Sophie bardzo podobne. Przynajmniej dla innych ludzi. Ja widzę wyraźne różnice.

Widzę tylko ją i nie pomyliłbym jej z nikim innym.

– Odstaw tacę i chodź za mną – mówię.

Brzmie pewnie ostro i obcesowo, ale nie jestem w stanie nic na to poradzić, ponieważ po uzyskaniu potwierdzenia mam jeszcze większą pieprzoną pustkę w głowie. Nie myślę właściwie o tym, co robię, kiedy kieruję się do gabinetu i mówię ochroniarzowi, że ma wpuścić za mną tę kobietę, a potem nam nie przeszkadzać, chyba że klub się będzie palił.

Nachodzi mnie myśl, że gdybym naprawdę poszedł do Stacy i Willa, przegapiłbym taką okazję, by wreszcie porozmawiać z Amber bez tego jej oskarżycielskiego, pełnego wściekłości spojrzenia. Nigdy bym sobie tego nie darował.

Bo ona mnie nie rozpoznała. Nie ma pojęcia, kim jestem. Zamieniliśmy wcześniej może dwa zdania, zanim wyjechała, i to właściwie ja próbowałem do niej zagadać, a ona na mnie nawrzeszczała, więc najwidoczniej nie pamięta mojego głosu.

To moja szansa. To moja jedyna szansa na to, żeby się do niej zbliżyć.

Ale nie mogę pozwolić, by to, jak cholernie mocno pragnę tej dziewczyny przysłoniło mi zdrowy rozsądek. Stworzyłem Possessed, przejąłem je po ojcu, ulepszyłem i nie mogę pozwolić, żeby ktokolwiek to zepsuł. A przyjaciółka Amber złamała zasady. Ale tym mi cholernie pomogła.

Jak to rozegrać?

Docieram do gabinetu, próbując się opanować i myśleć jasno. Nie bardzo potrafię to zrobić, mając świadomość, że ona jest tak blisko. Kiedy zobaczyłem ją ostatnio przed tamtą knajpką... Myślałem, że

mam przywidzenia. Darren już wspominał o tym, że ją spotkał, ale póki nie zobaczyłem jej sam, nie potrafiłem w to uwierzyć. W to, że wreszcie wróciła. To o nią chodziło, gdy mówił, że chciał załatwić nam towarzystwo na lunch. Gdyby ją przyprowadził, pewnie dostałbym jakiegoś ataku.

Otrząsam się z tego, kierując do barku. Słyszę, że Amber staje w wejściu, jednak nie wchodzi do środka, dlatego rzucam:

– Zamknij drzwi.

Boję się, że mnie rozpozna i klnę w myślach na siebie samego. Powinienem był odezwać się innym głosem. Powinienem był naśladować któryś z tych, jakich nigdy nie słyszała, ale nie wpadłem na to wcześniej. Za bardzo rozproszyłem się tym, że to może być ona.

Teraz staram się ochłonąć i dociera do mnie, że dziewczyna nie wykonała polecenia, dlatego powtarzam:

– Zamknij drzwi.

Wyjmuję butelkę whiskey, której naprawdę teraz potrzebuję. Nalewam alkoholu do szklanki na dwa palce, po czym unoszę nieznacznie maskę. Jestem odwrócony tyłem, więc mnie nie zobaczy, w dodatku w pokoju panuje półmrok. A muszę się napić, żeby nieco ostudzić nerwy.

Wypijam trunek jednym haustem, lekkie pieczenie w gardle pozwala odzyskać jasność myślenia.

Zasłaniam w pełni twarz, a Amber nadal stoi w progu.

– Masz problemy ze słuchem czy się mnie boisz? – pytam.

– Po co mnie pan tu w ogóle przyprowadził?

Pan.

Nadal nie ma pojęcia, kim jestem.

Powoli się do niej odwracam. Jestem skurwielem, ale zamierzam to wykorzystać.

– Żeby porozmawiać – odpieram.

Wpatruje się we mnie kilka sekund, po czym zamyka wreszcie drzwi, odcinając nas ostatecznie od cichej muzyki i gwaru głosów.

– Dlaczego na osobności?

Bo czekałem na tę chwilę sześć pieprzonych lat. Na to, by dostać choć moment na osobności z tobą.

– Nie bądź dzieckiem – mówię, nie wypowiadając myśli na głos. Muszę udawać, że jej nie znam. Tylko w ten sposób nie wzbudzę podejrzeń. – Chcę się dowiedzieć, co tutaj robisz. I lepiej, żebyś mnie nie okłamywała, bo tego nie cierpię. Jak masz na imię?

Milczy kilka sekund, po czym opuszcza ramiona.

– Amber. – Moje serce zamiera, kiedy to w końcu potwierdza. A potem rusza z podwójną prędkością, z podekscytowaniem. – Jestem przyjaciółką Sophie Banks. Nie mogła dzisiaj przyjść, bo wypadło jej coś bardzo ważnego, ale nie chciała stracić tej pracy, dlatego poprosiła, żebym ją zastąpiła. I wiem, że nie powinna, ale ja też potrafię zachować dyskrecję, przysięgam. Nie musi się pan obawiać, że...

Prawie jej nie słucham. Unoszę dłoń, żeby podtrzymać tę grę. Muszę to usłyszeć. I muszę ją zobaczyć.

– Amber...?

Marszczy brwi.

– Amber Harris.

Uśmiecham się, choć nie może tego dostrzec.

– Zdejmij maskę, Amber – rozkazuję.

Otwiera usta z zaskoczenia.

– D-dlaczego?

Bo muszę cię zobaczyć. Muszę na ciebie spojrzeć z bliska.

– Bo właśnie to ci poleciłem.

Kiedy to robi, przez moment wpatruję się w nią bez słowa. Przez moje ciało przepływa teraz elektryzująca fala ekscytacji pomieszanej z podnieceniem, niepokojem i tęsknotą. Ja pierdolę, ta dziewczyna nigdy nie spojrzała na mnie nawet życzliwie, a ja zachowuję się już tak, jakby od zawsze należała do mnie i teraz właśnie wróciła.

Ale właściwie tak czuję. Jakby wróciła do mnie, by w końcu być moja.

Obserwuję jej jasną twarz o delikatnych rysach, te zielone oczy błyszczące niepewnością i zdenerwowaniem, mały nos i pomalowane na czerwono pełne wargi. Chcę ich skosztować. Chcę poczuć jej smak, jednak gdybym zrobił to już w tej chwili, pewnie przeraziłbym ją na śmierć i wzięłaby mnie za szaleńca.

Choć chyba nim jestem. Szaleję na punkcie kobiety, która mnie nienawidzi. I chcę ją zdobyć, chociaż nie mam pojęcia jak.

– Mieszkasz u Sophie Banks – rzucam w końcu, żeby cokolwiek powiedzieć.

Trudno mi się skupić. Bardzo trudno, bo od sześciu lat marzyłem o takiej chwili. A teraz Amber stoi tu przede mną, w sukience kusząco opinającej jej zgrabne ciało, ugniatając palcami maskę.

Jest taka piękna.

Myślałem, że może przez to, że wyjechała, dostałem takiej obsesji na jej punkcie i coś wyolbrzymiałem, ale Amber jako siedemnastolatka była śliczna, za to teraz dosłownie zapiera mi dech w piersi. Jest nieco wyższa, trzyma się prosto, jej biodra są bardziej okrągłe, a talia węższa. Dorosła, dojrzała, jeszcze bardziej wypiękniała, chociaż nie sądziłem, że to możliwe.

Otrząsam się, kiedy dostrzegam, jakie zdziwienie wywołały u niej moje słowa. Próbuję zatuszować swoje zdenerwowanie i zachwyt śmiechem.

– Sprawdzam bardzo dokładnie moje pracownice, Amber – informuję. – Jestem ostrożnym człowiekiem.

Kiwa głową, nadal nieco niepewna, dlatego dodaję:

– Moje pracownice wypełniają dokumenty, nim je zatrudniam. I muszą ostrzegać, jeśli nie mieszkają same, żeby przesyłki nie dotarły w niepowołane ręce. Panna Banks zgłosiła ostatnio, że zatrzymała się u niej przyjaciółka.

Nadal ściska maskę w dłoniach, ale oddycha lekko z ulgą.

– Tak – rzuca. – No więc skoro pan wie, panie...

Panie Harland. Albo raczej Alex – chcę powiedzieć. Chciałbym usłyszeć, jak wypowiada moje imię, chociaż nie bardzo je lubię. Tyle że gdyby je poznała, pewnie uciekłaby stąd od razu. Dlatego nie odpowiadam.

– ...panie X – mówi wreszcie. – Więc skoro pan wie, panie X, że jestem przyjaciółką Sophie, to co pan zamierza zrobić? Mogę zagwarantować, że nikomu nie zdradzę niczego na temat tego miejsca, a za miesiąc Soph wróci. Zapomnimy o tym i...

– Możemy podpisać umowę – przerywam – że dochowasz tajemnicy. Jak każda inna dziewczyna. Ale Sophie Banks już tu nie pracuje, bo złamała swoją umowę, skoro o wszystkim ci opowiedziała.

Amber przygryza wargę i wpatruje się we mnie uważnie, a ja muszę odwrócić wzrok, żeby znowu mnie nie rozproszyła. Powinienem załatwić najpierw to, że nie piśnie ani słowa o Possessed. Potem wymyślę, w jaki sposób wykorzystać jeszcze tę sytuację, by się do niej zbliżyć.

Przechodzę do biurka, z którego wyjmuję czarną teczkę z dokumentami dla pracowników. Właściwie to nie jestem przekonany do tego, by je podpisała, ale na tę chwilę nie mam nic innego.

Podnoszę głowę, spoglądając na nią i zastanawiając się nieustannie, czy rozwiązać to w jakiś inny sposób. Stworzyć dla niej inną umowę, bo przecież ta zawiera też podpunkty dotyczące pracy, w których gwarantuję jej, że nikt w klubie jej nie tknie. Zwłaszcza ja. A na coś takiego nie mogę pozwolić.

Myślę nad tym, kiedy Amber podchodzi i przegląda papiery. Robi się jeszcze bardziej nerwowa, gdy dociera do sekcji kar za naruszenie umowy, a ja wtedy wpadam na nowy pomysł. Wiem, że nie zgodzi się na podpisanie tego. Nie, jeśli nad jej przyjaciółką będzie wisiała groźba tak dużej kary. Sophie nie da rady jej zapłacić. Zdaję sobie z tego sprawę, bo znam dobrze jej sytuację finansową.

– Nie podpiszę tego – oznajmia Amber, prostując się, a ja próbuję nie dać po sobie poznać, że właśnie to chciałem usłyszeć. – Jeśli wysuniesz wobec Soph te wszystkie zarzuty, opowiem o tym miejscu każdej osobie, która mi się nawinie. Ja niczego nie obiecałam.

Uśmiecham się lekko, odwracam ją do siebie przodem, bo skoro nie jest moją pracownicą, mogę jej spokojnie dotykać, nie łamiąc żadnej obietnicy, a później zmuszam, by oparła się o biurko. Jest tak blisko, tak jak nigdy wcześniej, co sprawia, że cała krew w ciele spływa mi w dół. Tak kurewsko mocno jej pragnę od tak dawna. Miałem w tym czasie kilka kochanek, ale żadnej nie udało się nawet na sekundę sprawić, żebym zapomniał o Amber. Po prostu pojawiały się na chwilę, oboje dostawaliśmy to, czego chcieliśmy, i rozchodziliśmy się w swoje strony, bo nie potrafiłbym dać żadnej kobiecie tego, co pragnąłem ofiarować jej.

Siebie całego.

– Szantaż? – pytam niskim głosem. Mam nadzieję, że nie wyczuwa, jak zadowolony jestem, że właśnie do tego się posuwa. –

Bardzo niemądre zagranie, gdy jesteś tu ze mną sama. Nikt, oprócz panny Banks, o tym nie wie. Nikt nie wejdzie też do tego gabinetu bez mojej zgody. Zastanów się więc jeszcze raz, Amber, czy naprawdę chcesz mi grozić.

Wpatruje się w moje oczy z rozszerzonymi źrenicami. Nie wie, co robić. A ja muszę pociągnąć tę grę jeszcze chwilę, by się upewnić, że zrobi to, czego chcę. Nie mogę przesadzić, muszę ją tylko nieco zaintrygować. Muszę sprawić, żeby zainteresowało ją, kim jestem i żeby miała ochotę spotkać się ze mną później nie tylko dlatego, że będzie musiała pomóc przyjaciółce.

– Obiecuj, że dasz Sophie spokój – prosi cicho. – Ona przechodzi naprawdę trudny czas, dlatego nie chciała stracić tej pracy. Skoro już i tak ją zwolnisz, to chociaż nie dokładaj jej problemów.

– Jej problemy nie są moją sprawą. Twoja przyjaciółka znała konsekwencje.

Kręci głową.

– Nie rozumiesz. Jej mama trafiła do szpitala, Sophie będzie potrzebowała pieniędzy z tej pracy jak nigdy. Prosiła mnie, żebym ją zastąpiła, bo nie chciała cię wystawić w ostatniej sekundzie i zostać zwolniona. A ja i tak, szczerze mówiąc, nadal nie ogarniam, co się tu dokładnie dzieje, bo dopiero niedawno wróciłam do San Diego. Bardzo szybko zapomnę o tym wszystkim, jeśli odpuścisz Sophie chociaż te kary. Zwolnij ją, jakby nigdy jej tu nie było. Proszę.

Patrzę na nią długą chwilę. Mam ochotę od razu się zgodzić, kiedy słyszę tę prośbę i jej błagalny ton. Chcę sprawić, by przestała się niepokoić i odetchnęła. Żeby nie musiała się denerwować.

Ale jeszcze nie teraz.

– Myślisz, że stworzyłem *Possessed*, całą tę otoczkę, zadbałem o każdy szczegół umowy z pracownikami i gośćmi, by potem tak po prostu odpuszczać, jeśli ktoś mnie oszuka?

Kładzie dłoń na mojej klatce piersiowej, a ja zamieram. Dotyka mnie sama po raz pierwszy w życiu. Nawet jeśli nie ma pojęcia, kim jestem, nadal działa to na mnie cholernie mocno.

– Nie. Okay, wiem, że nie. – Posyła mi kolejne błagalne spojrzenie, przez które robi mi się gorąco. – Daj jej szansę na to, żeby się zrehabilitowała.

Tak. Właśnie to chciałem usłyszeć.

– Jeśli to zrobię, kolejne osoby będą sądzić, że można po prostu nie dotrzymać warunków tej umowy bez żadnych konsekwencji. To tak nie działa, Amber.

Drży delikatnie po moich słowach. Po tym, gdy wypowiadam jej imię, na co moje serce przyspiesza. Działam na nią? Podoba jej się mój głos? Moja bliskość? Wiem, że w *Possessed* bardzo łatwo się zatracić. Mam ogromną przewagę tym, że spotkała mnie właśnie tu, w masce i jeszcze w takich okolicznościach. Ale to chyba nie tylko to. Reaguje na mnie tak, jak chciałbym, by reagowała.

Nakrywam jej dłoń własną, sam nie mając pojęcia, czy chcę ją od siebie oderwać, czy tylko jej dotknąć. Muszę się ponownie skupić, żeby dokończyć przedstawienie i zaproponować Amber ugode.

– Nikt się nie dow... – zaczyna.

Urywa, ponieważ mój telefon zaczyna wibrować. Zaciskam zęby, bo kazałem ochroniarzowi nie przeszkadzać, tyle że to nie on dzwoni, a Davis, jeden z pracowników. No tak. Tancerze widocznie skończyli występ i jestem potrzebny. Odbieram więc, mówię, że potrzebuję minuty, po czym rozłączam się i spoglądam na Amber. Unosi brwi w zdziwieniu, kiedy chowam komórkę.

– Muszę zająć się kilkoma sprawami – wyjaśniam. Może to nawet lepiej, bo właśnie wpadam na kolejny pomysł. – A ty wracaj do domu.

Otwiera usta, a ja dodaję:

– Dokończymy rozmowę jutro.

Ruszam później do drzwi, a w głowie krystalizuje mi się plan. Wiem już, co robić dalej.

– Ale... skąd będę wiedziała... – zaczyna jeszcze Amber.

– Dostaniesz informację, tak jak wcześniej – odpieram, domyślając się, o co chce spytać.

Sięgam do klamki, słysząc jej ciche westchnienie. Odwracam się, kiedy łapie maskę, którą wypuściła z rąk, po czym wsuwa ją na twarz.

– A jeśli nie przyjdę? – pyta, nim otwieram drzwi.

Śmieję się cicho. Oboje wiemy, że nie ma takiej opcji.

– Przyjdiesz – stwierdzam więc pewnie.

Przepuszczam ją w drzwiach, a sam ruszam korytarzem dalej, do prywatnej części dla VIP-ów, obmyślając dokładniejszy plan na to,

jak sprawić, by ta kobieta stała się wreszcie moja i to nie mając pojęcia, kim jestem.

DODATEK #2



Rozdział 6 oczami Asha

Przystaję w wejściu do ciemnej sali, spoglądając na zegarek. Do północy zostało jeszcze trzydzieści minut, ale udało mi się załatwić wszystkie sprawy tak, by pojawić się w klubie wcześniej. Musiałem to zrobić, bo chciałem ją znów zobaczyć. Usłyszeć. Dotknąć. I rozpocząć plan, dzięki któremu, mam nadzieję, wreszcie poznam Amber naprawdę.

Udaje mi się ją dostrzec w tłumie niemal od razu. Kobieta w czerwonej sukience i zasłaniającej połowę twarzy masce, którą wybrałem specjalnie dla niej, tańczy po prawej stronie do oddziałującej na zmysły piosenki. Porusza się lekko, swobodnie, jest rozluźniona. Znajduję się zbyt daleko, by widzieć, czy się uśmiecha, dlatego ruszam powoli przed siebie, by do niej dotrzeć.

Gdy jestem w połowie drogi, przytłumione światła w pomieszczeniu gasną całkowicie, a wtedy dają się słyszeć pełne zdziwienia okrzyki i szepty, bo każda maska noszona przez gości zaczyna świecić. Neonowe kolory lśnią w ciemnym pomieszczeniu. Niebieski, żółty, zielony, czerwony. Tylko ta, którą ma na twarzy Amber, daje bursztynowy poblask.

Zbliżam się do dziewczyny, która rozgląda się dookoła, uśmiechając szeroko. Moje serce wybija szybszy rytm, kiedy to dostrzegam. Jej uśmiech... Nigdy w życiu nie widziałem piękniejszego uśmiechu niż ten należący do Amber Harris. Chociaż wtedy, sześć lat temu, nie posłała go w moją stronę, i tak ciągle miałem go przed oczami. Zdziorny, pełen radości uśmiech, który

rozjaśnił tę delikatną twarz w ciągu jednej sekundy i zapadł mi w pamięć już na zawsze.

Teraz efekt, jaki wywiera, osłabiają półmrok oraz maska na połowie twarzy dziewczyny, mimo to czuję ogarniające mnie ciepło. Chciałbym, żeby kiedyś uśmiechnęła się w ten sposób do mnie. I zamierzam do tego dążyć.

Obserwuję przez kolejną chwilę ruch bioder Amber, to, jak zatracą się w muzyce, i czuję wypełniające mnie zadowolenie. Podoba jej się tu, prawda? Polubiła atmosferę Possessed, cały ten mroczny klimat i anonimowość. Mam nadzieję, że wszystko, co się dzieje, uznaje za ekscytujące, tak jak sądzi większość gości.

Robię w końcu kolejny krok, akurat gdy Amber się odwraca, a przed nią staje jakiś mężczyzna. Mrużę oczy, dziwne palenie w klatce piersiowej pojawia się z siłą, jakiej się nie spodziewałem. Dlatego zbliżam się w końcu i nim dziewczyna układa dłonie na ramionach nieznanego w zielonej masce, ja kładę dłonie na jej krągłych biodrach.

– Ten taniec należy do mnie – mówię cicho wprost do jej ucha.

Potem wycofuję nas kilka kroków, by odsunąć ją od tamtego faceta, a wtedy dobiega mnie chichot. Zaciskam palce mocniej na jej ciele, bo ten dźwięk dociera do każdej cząsteczki mojego ciała, które tak bardzo pragnie tej kobiety.

– Nie wybiła jeszcze północ – odzywa się Amber, kiedy odwracam ją do siebie po chwili i spoglądam w jej oczy. Bursztynowa maska pasuje do niej idealnie.

– W dodatku ja nie jestem księciem, więc nie gub butów – odpieram.

Obejmuje mnie za szyję, gdy przyciągam ją bliżej i przenoszę dłonie na dół pleców. Sukienka, którą dla niej wybrałem, ma tam głębokie wycięcie, dzięki czemu dotykam teraz nagiej skóry. Jest taka delikatna.

– Szkoda – rzuca. – Przydałby mi się książę. Wspaniałomyślny, wybaczący...

Zaczynam się śmiać. Ma poczucie humoru. Melanie zawsze mówiła, że uwielbia sarkastyczne odzywki swojej córki. Chyba że te są wypowiedziane w złości.

– Sprytnie – stwierdzam. – Ale nie ten adres, kopciuszku.

Przysuwa się jeszcze bliżej, aż wstrzymuję oddech na parę sekund.

– Więc powinnam szukać dalej.

Obejmuję ją ciaśniej, wypowiadając wprost do jej ucha obietnicę, której planuję dotrzymać:

– Nie zamierzam wypuścić cię z rąk.

Przymyka oczy, kiedy światło lampy przesuwa się po naszych sylwetkach, po czym mówi:

– To trochę straszne, biorąc pod uwagę, że nie mam pojęcia, kim jesteś, i poznaliśmy się wczoraj.

Ponownie się śmieję, przesuwając dłoń wyżej na jej plecach. Gładzę skórę Amber, która delikatnie drży. Nie wie, że się znamy. Wciąż mnie nie rozpoznała. Chociaż chciałbym, żeby było inaczej, będę z tego korzystał tak długo, jak mi pozwoli. Nawet jeśli nagne wiele zasad, by zdobyć to, czego pragnę. Tę, której pragnę.

– Podoba ci się impreza? – pytam.

Tańczymy ciało przy ciele. Z głośników płynie teraz spowolniona wersja *Body* Rosenfelda. Amber zdaje się nie zwracać na to uwagi, ale niektóre słowa świetnie do niej pasują. Właśnie ona jest jedyna w swoim rodzaju, jak śpiewa właśnie wokalista.

– Robi wrażenie – odpięra. – Właśnie tym zajmujesz się na co dzień? Organizacją jakichś imprez i tak dalej?

Parskam cicho. Czasami chciałbym zajmować się tylko tym.

– Niezła próba wyciągnięcia informacji – rzucam. – Ale nie, nie tym się zajmuję.

– A czym?

Nie odpowiadam, zamiast tego odwracam ją do siebie plecami i przyciągam do torsu. Nie opiera się, przylega do mnie ściśle, kontynuując ten zmysłowy taniec, który rozpoczęliśmy.

– A ty co robisz, Amber? – mruczę.

– Właśnie z tobą tańczę.

Uśmiecham się.

– Chodziło mi o to, co robisz na co dzień.

– Wiem. Ale skoro ty nie zamierzasz odpowiedzieć, ja też niczego ci nie zdradzę. – Zrzuca moje dłonie z bioder i staje znów przodem do mnie. – I chyba powinniśmy porozmawiać.

Czyli zabawa skończona. Szkoda. Miałem nadzieję na jeszcze chwilę z nią w objęciach, jednak nie mogę przeginać. Dlatego łapię

jej dłoń.

– Więc chodźmy.

Ruszam do wyjścia, prowadząc ją za sobą. Mijamy bawiących się gości, przechodzimy do głównej sali, aż dostajemy się do mojego gabinetu ukrytego za czarnymi drzwiami. Zamykam je po chwili, odcinając nas od tego, co dzieje się na zewnątrz, i zapraszam Amber dalej.

– Na czym skończyliśmy? – pytam.

Przysiadam na biurku, opierając się po bokach dłońmi. Przyglądam się dziewczynie, która stara się dyskretnie poznać każdy szczegół pomieszczenia. Jest jednak zbyt ciemno, bo pali się tylko mała lampa przy wejściu.

– Jesteśmy sami – mówi, ignorując pytanie. – Możesz zdjąć maskę.

Żebyś na mnie nawrzeszczała i uciekła, jak dawniej?

– To niestety niemożliwe. Mnie też obowiązują zasady. Ja też chcę pozostać anonimowy.

Przygryza wargę, na czym skupiam się zdecydowanie za bardzo, bo ledwo rejestruję, że podchodzi bliżej. Przystaje zaledwie parę kroków ode mnie.

– Dlaczego? Czemu to takie ważne?

– W tym tkwi cała zabawa, Amber – odpowiadam. – Tutaj ludzie mogą być sobą. Celebryci nie boją się, że ktoś zrobi im zdjęcie, gdy piją kolejnego drinka, którego nie powinni. Ważni goście, na przykład politycy, którzy przychodzą tu się zabawić, nie boją się, że kolejnego dnia ktoś będzie szukał ich wszędzie, gdzie może, a potem zaczną szantażować. Nie muszą przejmować się żadnymi konwenansami, tym co wypada i nie, bo tutaj coś takiego nie istnieje.

– A jeśli ktoś powie drugiej osobie, kim jest?

– To jego sprawa, chyba że zaczną się tym chwalić na całą salę.

Kiwa powoli głową, a później zdejmuje maskę i rzuca ją na fotel. Mogę teraz patrzeć w pełni na jej twarz. Tylko ja, bo w klubie zasłaniała się przed innymi gośćmi.

– No więc zależy ci na anonimowości – zaczyna. – Na tym, by nikt nie dowiedział się zbyt wiele o tobie, a o tych imprezach jak najmniej, bo oczywiście małe plotki nakręcają interes.

Uśmiecham się. Wiedziałem, że jest bystra. Mam tylko nadzieję, że nie domyśli się, kto nakręca zwykle te plotki, kto tuszuje różne rzeczy i kto stoi za całą organizacją.

– Dokładnie tak – stwierdzam powoli.

Amber opiera się o fotel z tyłu.

– I żądasz ode mnie złożenia obietnicy, że nie zdradzę, w jaki sposób kontaktujesz się z pracownikami, nie powiem, jeśli kogoś rozpoznałam, ani nie będę dociekać, kim jesteś.

– Dokładnie tak – powtarzam.

– Ja za to nie chcę, żebyś zniszczył mojej przyjaciółce życie – oznajmia pewnie, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Wiem, że spieprzyła. Wiedziała, co podpisuje, jest dorosła i powinna była po prostu dać znać, że nie może przyjść. Ale stało się. Powiedziała mi, bo zależy jej na tej pracy i nie chciała stracić takich pieniędzy.

Wpatruje się we mnie nieustannie i mówi z takim przekonaniem, z takim zapałem, że nawet gdyby opowiadała teraz o robieniu na drutach, słuchałbym z uwagą, choć zupełnie się na tym nie znam.

– Nie wiem, kim jesteś – kontynuuje – ale skoro organizujesz tego typu wystawne imprezy, musisz chyba mieć jakąś tam kasę, a to znaczy, że pewnie nie masz pojęcia, jak bardzo reszcie z nas takie weekendowe dorobienie jest potrzebne. Zwłaszcza Soph. Jej mama choruje, ma tylko ją, a moja przyjaciółka stara się jednocześnie utrzymać je obie i jakoś żyć. Jest jej naprawdę ciężko. Gdyby nie była pod kreską, nigdy, przenigdy nie nadużyłaby twojego zaufania. To najlepsza osoba, jaką znam.

– A jak wiele znasz osób?

– Znam dużo osób. Zwłaszcza takich, którym nigdy nie powinnam była poświęcać uwagi. – Czuję jakieś ukłucie w klatce piersiowej. – Ale Soph do nich nie należy. Zawsze mnie wspierała, zwłaszcza w najtrudniejszym dla mnie czasie. Gdyby nie ona, nigdy nie skończyłabym szkoły. Pewnie masz to gdzieś, bo zupełnie mnie nie znasz, ale Sophie jest dla mnie cholernie ważna.

Urywa, po czym robi kilka kroków i już stoi tuż przede mną.

– Dlatego zrobię wszystko, żeby teraz ona nie poszła na dno, rozumiesz? Nawet gdybym sama miała przez to problemy. Ale ja niczego nie podpisywałam. Niczego nie obiecywałam. Więc jeśli zacznę węszyć i drażnić, opowiadać o tych imprezach... Albo teraz

pójdę i zacznę nagabywać gości... Po dostaniu z powrotem telefonu wyślę lokalizację tego miejsca...? Znam bardzo wiele sposobów na to, by uprzykrzyć komuś życie. I w końcu dowiem się, kim jesteś, a później...

Unoszę dłoń, więc milknie. Zdaję sobie sprawę, że zrobiłaby wszystko dla przyjaciółki, czym imponuje mi jeszcze mocniej. Wydaje się, że jeśli jej na kimś zależy, jest w stanie przejść przez piekło dla tej osoby. Ale muszę pociągnąć jeszcze moment tę grę, by nie zorientowała się, że tak naprawdę już dawno postanowiłem, co zrobię z tą sprawą.

– Zatem twoim zdaniem mam jej odpuścić? – Odrywam się od biurka, a ona cofa się o krok. – I pozwolić, by zrobiła to ponownie? Bez kary?

Kręci głową.

– A gdyby odpracowała dla ciebie część tej kary, ale bez żadnego ciągnięcia po sądach? Może robić więcej niż tylko kelnerować. Pewnie potrzebujecie kogoś do sprzątnięcia tych miejscówek i przygotowywania ich. Ja i Soph możemy w tym pomóc, odpracujemy część kwoty, jaką musiałyby ci zapłacić, ale nie damy rady oddać całości w tak krótkim czasie. Proszę.

Spodziewałem się, że zaproponuje coś takiego. To jednak nie wchodzi w grę, dlatego odpowiadam:

– Nie będziesz dla mnie pracować.

Mruga i marszczy brwi.

– Wtedy podpiszę tę umowę. Obiecuję, że...

– Nie – przerywam od razu.

Na jej twarzy maluje się jeszcze większe zdumienie.

– Dlaczego?

Unoszę wtedy dłoń i łapię jej podbródek. Dziewczyna zamiera, rozchylając wargi.

– Bo mam zasadę, że nie dotykam swoich pracowników, Amber. A ciebie dziś dotykałem, teraz właśnie dotykam i chcę dotykać jeszcze wiele razy.

Rozszerza oczy ze zdumienia i rumieni się słodko, a ja obserwuję tę reakcję z narastającym zadowoleniem. Działam na nią.

– A jeśli ja nie chcę, żebyś mnie dotykał? – szepcze.

Muskam kciukiem jej policzek, na co drży.

– To każ mi przestać – mówię na głos.

Błagam, nie każ mi przestawać – proszę w myślach.

Później łapię ją pod udami i sadzam na biurku. Nie protestuje, nie odpycha mnie, tylko wbija we mnie spojrzenie, oddychając coraz głośniejsze, dlatego pozwalam sobie na kolejne śmiałe posunięcie i wyciągam z kieszeni pilota. Gdy wciskam przycisk, mała lampa przy drzwiach gaśnie, gabinet pogrąża się w całkowitym mroku, a ja chowam urządzenie, zdejmuję maskę i wyciągam dłonie, w które chwytam jej twarz, instynktownie wiedząc, gdzie dokładnie się znajduje.

W kolejnej chwili nachylam się i ją całuję. Jestem jak pijany, kiedy nasze usta stykają się po raz pierwszy. Czekałem na ten moment tak długo, że mam wrażenie, jakby to był tylko sen. Ale nie budzę się, moment się nie kończy, więc wplatam palce w miękkie włosy Amber, przyciągam ją jeszcze bliżej i rozchylam jej wargi językiem. Gdy wysuwa własny w odpowiedzi, moje serce niemal eksploduje. Robi mi się tak gorąco, że chyba niedługo wybuchnę, w dodatku zapominam o oddychaniu i o wszystkim innym. Nic nie ma znaczenia, kiedy ona odwzajemnia pocałunek i pozwala mi na pogłębienie go.

Ja. Pierdolę.

Nie sądziłem, że to się kiedykolwiek wydarzy.

Jest taka ciepła i miękka, smakuje czymś słodkim, a pachnie obezwładniająco. Opętuje mnie coraz mocniej z każdą sekundą, ale nie chcę się od niej uwalniać. Nie chcę. Nigdy.

Przenoszę dłoń na jej tyłek i przyciskam Amber do swojego ciała. Na pewno wyczuwa, że już po tak krótkiej pieszczocie rozbudziłem się do granic możliwości, jednak nie myślę o tym teraz. Skupiam się wyłącznie na niej. Na tym, jak całuje mnie z ogniem i pasją, jakich pragnąłem. Jak drży w moich objęciach i obejmuje mnie, nie pozwalając, by dzieliło nas cokolwiek oprócz ubrań.

Tym zachęca mnie do następnego kroku. Napieram na nią, aż niemal kładzie się na biurku, a wtedy unoszę jej nogi. Obejmuje mnie w pasie, błyskawicznie rozumiejąc, czego od niej żądam. Nie umiem powstrzymać pomruku zadowolenia na ten przejaw posłuszeństwa. Uwielbiam, kiedy nie muszę nawet wydawać rozkazu, a i tak wszystko idzie tak, jak planowałem.

A gdy dobiega mnie cichy jęk Amber, niemal odlatuję. Nie sądziłem, że mogę być jeszcze bardziej pobudzony, ale przesuвам właśnie językiem po jej języku, a wtedy ona wydaje z siebie ten odgłos. To jak... Cholera. Nawet nie potrafię tego nazwać. Ona dla mnie płonie, czuję to.

To dlatego przesuвам dłoni między jej uda, nie myśląc o tym, że to zdecydowanie za wcześnie. Po prostu jestem oszołomiony tym, co się dzieje, i chcę usłyszeć, jak jęczy dla mnie jeszcze głośniej. Zobaczyć, jak porywa ją przyjemność, którą to ja jej podaruję. Tyle że Amber chwyta za mój nadgarstek i nie pozwala posunąć się dalej.

– Nawet nie wiem, jak masz na imię – wydusza. – Ani kim jesteś.

Ja też z trudem nabieram oddechy. Z każdym kolejnym czuję jeszcze lepiej jej zapach, przez który coraz mocniej wiruje mi w głowie.

– Nie chcesz tego wiedzieć – odpieram, po czym przygryzam jej dolną wargę i ciągnę lekko. Zawsze pragnąłem to zrobić. – Gdy się dowiesz, zabawa nie będzie tak dobra.

Kładzie dłonie na mojej klatce piersiowej, by stworzyć dystans między nami.

– Więc mam się z tobą przespać w zamian za to, że odpuścisz mojej przyjaciółce? – pyta cicho. – To chcesz mi dać do zrozumienia tym pocałunkiem?

Krzywię się. Nie o to mi chodziło. Zupełnie nie o to. Ale czy mogę się dziwić, że właśnie tak to odebrała?

– Chcę ci dać do zrozumienia... – zaczynam, przysuwając się ponownie. Łapię ją za kark, nachylam się i kończę przy uchu dziewczyny: – ...że mam ochotę pieprzyć cię na tym biurku, niezależnie od tego, co ustalimy, Amber.

Drży.

– Jak wielu dziewczynom, które dopiero poznałeś, mówisz coś takiego? – pyta, zaciskając palce na mojej marynarce.

Śmieję się cicho. Gdyby tylko wiedziała, że nigdy nie liczyła się dla mnie żadna inna oprócz niej... Ale nie mogę jej tego powiedzieć.

– Jak wielu mężczyznom, których dopiero poznałaś, pozwalasz na coś takiego?

Odrywa mnie od siebie, łapiąc za włosy.

– Żadnemu. Tobie też nie pozwalam – stwierdza. – Nie mam pojęcia, czemu w ogóle mnie pocałowałaś. To twoja cena za odpuszczenie Sophie?

Gładzę delikatnie skórę jej głowy, starając się dostrzec wyraz twarzy Amber. Posunęłaby się do tego? Nie będę na niej niczego wymuszać, jednak ciekawi mnie, czy zrobiłaby dla przyjaciółki wszystko.

– Zgodziłabyś się na coś takiego?

– To jest twoja cena? – powtarza.

Wzdycham.

– Nie. Nie zamierzam wymuszać na tobie czegoś takiego w zamian za odpuszczenie pannie Banks długu. Miałem nadzieję, że sama będziesz miała ochotę pozwolić mi na więcej.

– Myliłeś się.

Ciągnę lekko jej kosmyki, odchylam głowę dziewczyny i na oślep odnajduję jej szyję, którą muskam wargami. Nagradza tę pieśczętę cichym jękiem, który będę wspominał jeszcze przez długi czas.

– Szkoda – szepczę.

Chcę się odsunąć, ale zatrzymuje mnie. Od razu wiem, czego pragnie, więc całuję ponownie smukłą szyję, a nawet przygryzam delikatnie skórę. Jestem ciekaw, czy lubi jedynie lekkie pieśczęty, czy też mocniejsze zabawy.

– Mogę to powtórzyć na dole, Amber – mruczę. – Daj mi się posmakować.

– Daj mi zobaczyć swoją twarz – odpiera, oddychając z trudem.

Gdybym to zrobił, pewnie by mnie zabiła.

– Nie podoba ci się ta tajemniczość? – pytam. – Nie lubisz dodawać swojemu życiu nieco pikanterii i igrać z nieznanym?

Przygryzam ponownie jej skórę i zasysam, na co wciąga gwałtownie powietrze.

– Ja...

Milknie, bo nagle rozlega się pukanie. Klnę pod nosem, to za szybko. Kazałem przerwać nam to spotkanie po pół godzinie, a... a może już tyle minęło? Zatraciłem się w Amber. Straciłem przez nią poczucie czasu.

Odsuwam się teraz i wyjmuję maskę z kieszeni. Wkładam ją szybko, po czym zapalam lampę, spoglądając na Amber. Zeszła

z biurka i mruży oczy, w których dostrzegam zawód. Chyba nie spodobało jej się, że znów zasłoniłem twarz.

– Wygląda na to, że mnie potrzebują – mówię spokojnie. Pukanie rozlega się jeszcze raz. – Więc będziemy musieli znów przełożyć rozmowę, Amber.

Przygryza wargę. Jest zarumieniona, rozczochrana i nadal oddycha nierówno. Najwyraźniej zdaje sobie z tego sprawę, bo poprawia się szybko, rzucając:

– A nie możesz po prostu się zgodzić? Nikt się nie dowie. Nie będziemy z Sophie chodzić po San Diego i rozpowiadać o twojej wspaniałomyślności, bo nawet nie wiemy, kim jesteś. Proszę.

Nie odpowiadam przez dłuższą chwilę.

– Porozmawiamy o tym następnym razem.

Zaciska wargi.

– Będziesz mnie tak zwodził i trzymał w niepewności, żebym musiała do ciebie przychodzić i denerwować się tym, czy się zgodzisz? A może będziesz chciał mnie jedynie wykorzystać, a potem i tak nie odpuścisz mojej przyjaciółce?

Szczerze mówiąc, chciałem przeciągnąć grę na jeszcze jedno spotkanie, by upewnić się, że ją zaintrygowałem, ale dociera do mnie, że to chyba zły pomysł.

– Nie jestem takim wyrachowanym draniem – oznajmiam. – Przygotuję propozycję ugody dla panny Banks.

Spogląda na mnie z ulgą.

– Naprawdę?

Przytakuję powoli, kiedy pukanie rozlega się po raz trzeci.

– Minuta – warczę w kierunku drzwi. Darren zdecydowanie za bardzo wziął sobie do serca moją prośbę, by przerwać spotkanie. Nie skupiam się jednak na tym, tylko zwracam do Amber: – Tak. Prześlę jej dokument w tym tygodniu. I tobie także. – Wskazuję wyjście. – A teraz możesz wrócić do domu, Amber. Przed budynkiem czeka mój kierowca, odwiezie cię bezpiecznie.

Ja za to ochłonę i przygotuję się do kolejnego spotkania. Choć czuję, że po tym, co się dzisiaj między nami wydarzyło, jak pozwoliła mi się pocałować, ochłonięcie tak naprawdę nie wchodzi w grę. Nie w przypadku tej kobiety.

PODZIĘKOWANIA



Mogłabym się rozpisać na wiele stron, ale nic tak naprawdę nie odda w pełni tego, jak bardzo jestem wdzięczna wielu osobom za wszystko, co jest związane z tą historią. Dlatego spróbuję dość krótko.

Po pierwsze: dziękuję każdej ksiarze, jesteście niesamowite. Uwielbiam Was. Nigdy nie zapomnę Waszego wsparcia, entuzjazmu, kolejnych teorii i komentarzy, które zostawiłyście, gdy jeszcze publikowałam tę historię na Wattpadzie. Każde „ASH ERA”, każdy edit, art, grafika, tiktok, tweet, wszystko... Wow. Dzięki. Ta książka jest dla Was.

Po drugie: dziękuję Marcie, Weronice i Dominice, pierwszym czytelniczkom *Possessed*. Jesteście niezastąpione. Uwielbiałam Wasze reakcje na kolejne rozdziały i kłótnie o to, kim był Ash. Niesamowicie było przeżywać z Wami tę historię.

Po trzecie: mojej mamie. Wiem, że kochasz tę książkę najmocniej na świecie, skoro czytałaś ją już kilka razy jeszcze przed wydaniem. To dla mnie najlepszy komplement. Dziękuję za to, że mnie nieustannie wspierasz.

Po czwarte: moim patronkom. Dziękuję za Wasze wsparcie i wszelką pomoc. Byłyście ze mną jeszcze zanim w ogóle informowałam o wydaniu tej książki i już wtedy ją promowałyście, za co jestem Wam niezmiernie wdzięczna. Cieszę się, że Was mam, bo jesteście wspaniałe, dziewczyny.

Po piąte: wydawnictwu i całemu zespołowi redakcyjnemu. Każda wydana książka to dla mnie coś niezwykłego, ale już dawno nic nie ucieszyło mnie tak bardzo jak informacja, że damy radę wydać

Possessed tak szybko. Dziękuję. I dziękuję za całą pracę włożoną w tę książkę oraz pomoc przy doszlifowaniu jej. Cieszę się z kolejnej wspólnej premiery.

Po szóste: dziękuję Wam, czytelnicy. Włożyłam mnóstwo pracy, czasu i serca w tę historię, więc mam nadzieję, że odkrywanie tożsamości Asha było dla Was dobrą zabawą i że kochacie jego oraz Amber równie mocno co ja. Dziękuję, że ze mną jesteście.

Na koniec mam ogromną prośbę: nie spojlerujcie publicznie imienia X-a, błagam. Jeśli ktoś natrafi na taką informację przez przypadek, zepsuje sobie całą książkę. Proszę Was, nie róbcie tego, a już zwłaszcza bez oznaczania czegoś takiego ogromnym napisem SPOILER. (Kto spojleruje celowo, jest dla mnie skończonym Kyle'em). Będę megawdzięczna za uszanowanie mojej prośby.

Trzymajcie się ciepło i do następnej historii
Agata (_verai_)